

Instytut Literaturoznawstwa
Wydział Humanistyczny
Uniwersytet Humanistyczno-Przyrodniczy
im. Jana Długosza w Częstochowie

mgr Anna Meiser

Życie kulturalne Bytomia w latach 1945-1970
w świetle wspomnień, artykułów prasowych
i archiwaliów.

Rozprawa doktorska napisana pod kierunkiem
dr hab. Barbary Szargot prof. UJD
Promotor pomocniczy
dr Agnieszka Pobratyn

Częstochowa 2021

SPIS TREŚCI

Wstęp	3
I. Życie literackie Bytomia w latach 1945-1970	20
1. Wprowadzenie	20
2. Zarys historii przedwojennego życia literackiego Bytomia	21
3. Bytom powojenny w relacjach autobiograficznych i wspomnieniach	23
4. Działalność literacka w okresie powojennym do 1970 roku	34
4.1 Maria Halina Szulc – mało znana bytomianka ze Zbaraża	35
4.2 Stanisław Horak – bytomski poeta pochodzący z Tarnopola	43
4.3 Mieczysław Dziaczek – dziennikarz i poeta bytomski ze Lwowa	59
4.4 Tadeusz Koziura – bytomianin ze Lwowa	64
4.5 Jaśniak, Mokulski, Lesik, Urbankowski i inni	67
4.6 Klub Literacki w Bytomiu i działalność prof. Władysława Studenckiego	84
4.7 Grupy artystyczno-literackie Bytomia	90
4.7.1 Grupa Artystyczno-Literacka LABIRYNT 1959	90
4.7.2 Klub Artystów Anarchistów KAA 1959-1964, Klub Studencki Pyrlik, MULIMARE	93
4.7.3 Grupa Poetycka „Słowień” przed 1973 r.	96
5. Podsumowanie.	98
II. Biblioteki, czytelnictwo, prasa w Bytomiu w latach 1945-1970	104
1. Wprowadzenie	104
2. Rys historyczny	108
3. Stosunek nowych użytkowników miasta do ksiązek poprzednich mieszkańców	110
4. Bytomskie biblioteki w latach 1945-1970	117
4.1 Miejska biblioteka Publiczna	118
4.2 Biblioteki w gmachu Muzeum Górnosląskiego	130
4.3 Biblioteki szkolne, związkowe i inne	134
5. Książka i prasa w Bytomiu w latach 1945-1970	140
6. Podsumowanie	147
III. Życie teatralne Bytomia w latach 1945-1970	149
1. Wprowadzenie	149
2. Rys historyczny	151
3. Teatr Powszechny i „Młoda Sztuka” w Bytomiu powojennym	157
4. Amatorskie życie teatralne	161
5. Opera Śląska	169
5.1 <i>Genius loci</i>	170
5.2 Artyści i pracownicy Opery Śląskiej jako nowi ważni bytomianie	172

5.3	Repertuar i publiczność Opery Śląskiej w Bytomiu w latach 1945-1970	180
5.4	Znaczenie Opery Śląskiej dla miasta w latach 1945-1970	195
6.	Podsumowanie	198
IV.	Sztuki piękne w Bytomiu w latach 1945-1970	201
1.	Wprowadzenie	201
2.	Rys historyczny	202
3.	Bytomscy artyści sztuk pięknych – malarze i rzeźbiarze w latach 1945-1970	208
3.1	Artyści bytomscy lat 1945-1970 w świetle artykułów prasowych i dokumentów archiwalnych	208
3.2	Artyści bytomscy lat 1945-1970 w świetle wspomnień	230
4.	Podsumowanie	232
V.	Pozostałe miejsca ważne dla rozwoju życia kulturalnego Bytomia w latach 1945-1970	238
1.	Wprowadzenie	238
2.	Rys historyczny	242
3.	Miejsca ważne w życiu kulturalnym Bytomia w latach 1945-1970	247
3.1	Kina	247
3.2	Muzeum Górnośląskie	257
3.3	Domy kultury, życie muzyczne oraz inne sposoby spędzania czasu wolnego	263
4.	Podsumowanie	281
	Zakończenie	285
	Bibliografia	292
	Spis ilustracji i ich źródeł	314

Wstęp

W latach 1945-1970 Bytom stał się miejscem nowego zapisu¹. Dotychczasowi mieszkańcy chcieli lub musieli je opuścić. Kolejni (przybysze) próbowali miasto zagospodarować, urządzić na nowo, po swojemu, tak by stało się miejscem własnym. Podejmowali liczne i różne próby osvajania przestrzeni, w której się znaleźli. Naznaczyli ją swoimi treściami. Powoływali własne instytucje. W swych działaniach pozostali zależni od różnych czynników, między innymi: specyfiki czasów, w których przyszło im żyć, sytuacji geopolitycznej, własnych życiowych doświadczeń i wyborów oraz decyzji politycznych, gospodarczych i społecznych, na które nie mieli wpływu. Nadali jednak miastu specyficzny charakter i kształt, czyniące z niego miejsce wyjątkowe, różne od innych górnośląskich miejscowości.

Na mapach świata, Europy, Polski widnieją liczne nazwy miejsc podlegających przemianom kulturowym i politycznym ustaleniom. Niektóre miasta, co pokazuje literatura i historia, niejednokrotnie musieli opuścić poprzedni mieszkańcy, a na ich miejsce wprowadzali się nowi użytkownicy – przesiedleńcy, wypędzeni, zdobywcy, przybysze i inni. Dokonywali nowego, kolejnego zapisu miasta. Stawał się on nośnikiem indywidualnej i zbiorowej pamięci. Pojęcie wielokrotnego zapisu miasta znajduje się w sferze zainteresowań badaczy przeobrażeń przestrzeni miejskiej. Píše o nim Małgorzata Dolistowska, podając, że:

Miasta wielokrotnego zapisu to przede wszystkim te, w których dramatyczne wydarzenia historii sprawiły, iż zaburzona została ciągłość trwania tradycji miejsc i pamięci [...]²

Zdaniem badaczki miasta te wypełniały się stopniowo nową treścią architektoniczną, co sprawiało, że funkcjonowały jako miejsca „o ponownie definiowanej tożsamości”³. Zauważa, że są nimi m.in. Warszawa, Elbląg, Białystok, Gdańsk. Takim miastem jest również Wrocław, któremu po II wojnie światowej należało „nadać nowe

¹ M. Dolistowska, *Miasta wielokrotnego zapisu – ikonosfera nowych przestrzeni tożsamości*, Biblioteka Cyfrowa Politechniki Krakowskiej, s.58.
https://repozytorium.biblos.pk.edu.pl/redo/resources/33126/file/suwFiles/DolistowskaM_MiastaWielokrotnego.pdf [dostęp z dnia 14.08.2020].

² Tamże.

³ Tamże.

sensy, oswoić obce”, co omawia Piotr Jakub Fereński⁴. Zakres znaczeniowy zagadnienia miasta nowego zapisu warto rozszerzyć i przez jego pryzmat spojrzeć na zjawiska kulturowe uwidaczniające się w miejskiej przestrzeni użytkowanej na nowo, podejmowane przez nowych mieszkańców po odejściu poprzednich. O sposobach, stylu, jakości życia nowych użytkowników miast mogą świadczyć nie tylko kwestie architektoniczne, lecz również życie literackie, teatralne, plastyczne i wszystkie te, które stanowią elementy życia kulturalnego. To założenia bardzo istotne dla zagadnień podejmowanych w niniejszej rozprawie.

Należy zaznaczyć, że prace poświęcone życiu kulturalnemu miast i miejsc, w sposób konieczny i oczywisty są interdyscyplinarne, przy czym dziedziną wiodącą pozostaje historia – historia kultury, społeczna, polityczna, a także poszukiwania koncentrujące się wokół zagadnień wielokulturowości i tożsamości⁵. Badania prowadzone w niniejszej rozprawie są (z natury rzeczy) interdyscyplinarne, jednak zostały zorientowane filologicznie. Zainteresowanie badawcze koncentrowało się na analizie historii literatury oraz życia literackiego miasta Bytomia w latach 1945-1970. Niezwykle ważne i interesujące było zwrócenie uwagi na utwory literackie i paraliterackie powstałe w tym okresie bądź komentujące go. To właśnie te teksty poddano interpretacji, podobnie jak egodokumenty⁶ udostępnione ze zbiorów prywatnych mieszkańców Bytomia lub wspomnienia i relacje zgromadzone w „Aneksie” do niniejszej rozprawy. Liczne z nich mają charakter autobiograficzny. Warto zatem poszerzyć ich analizę, akcentując między innymi koncepcję „paktu autobiograficznego” Philippe’a Lejeune, który stwierdza, że wypowiedzi o charakterze autobiograficznym są „społecznymi środkami międzyludzkiego porozumienia”, mającego „wymiar etyczny, uczuciowy i referencjalny”⁷. Lejeune zauważa, że :

⁴P.J. Fereński, *Materie kultury. Heteronomie życia mieszkańców współczesnych miast*, Gdańsk 2018, s.256.

⁵ Przykładami takich prac są m.in. A. Szrajer, *Życie kulturalne Torunia w latach 1975 – 1995*, Toruń 2001, A. Jachimczyk *Życie kulturalne Kielc 1945 – 1975*, Kielce 2002, M.G. Gerlich, T. Schape red., *Zabrze. Tożsamość – ciągłość i zmiana*. Zabrze 2000, A. Kuik – Kalinowska, D. Kalinowski red., *Wielkie Pomorze. Tożsamość i wielokulturowość*, Gdańsk – Słupsk 2011.

⁶ Mowa o egodokumentach w ujęciu i rozumieniu Jacoba Pressera, który zaliczał do nich relacje, wywiady, opisy, pamiętniki. Presser uważał, że „materiały te dają badaczowi perspektywę subiektywnego wejrzenia w osobowość autora, jego sposób widzenia świata, postrzegania codzienności”, co zostaje podane za W. Chorążyczewskim i A. Rosa, *Egodokumenty, egodokumentalność, analiza egodokumentalna, spuścizna egodokumentalna*, [w:] *Egodokumenty. Tradycje historiograficzne i perspektywy badawcze*, W. Chorążyczewski, A. Pacevivičius, S. Roszak red., Toruń 2015, s. 11.

⁷P. Lejeune, *Wariacje na temat pewnego paktu. O autobiografii*, Kraków 2001, s.18.

Autobiografia zakłada [...] *afirmację tożsamości* na poziomie aktu wypowiedzania, a wtórnie dopiero *podobieństwa* budujące się na poziomie wypowiedzi⁸.

Przywołany literaturoznawca podaje ponadto, że czytelnik tekstów retrospektywnych „staje się zniecała świadkiem, jakby był członkiem komisji rzeczoznawców w sądzie przysięgłych”⁹. „Pakt autobiograficzny” zakłada obietnicę mówienia prawdy o swoim życiu. W relacjach ujętych w „Aneksie” wydarzenia i fakty ukazane są wokół własnych biografii, wokół tego, co wspominający rozmówca przeżył lub doświadczył.

Należy zauważyć, że wśród materiałów zgromadzonych podczas badań i analizowanych w niniejszej rozprawie znajdują się relacje ukazujące różny indywidualny stosunek do danych wydarzeń. Przede wszystkim wydarzeń w okresie bezpośrednio powojennym. To interesujące zjawisko, pozwalające na szeroką analizę, zwłaszcza z perspektywy problematyki miasta ponownego czy też wielokrotnego zapisu. Do dziś, mimo upływu lat, na bytomskie wydarzenia kulturalne badanego okresu z innej subiektywnej perspektywy spoglądają rdzenni mieszkańcy, inaczej przesiedleńcy.

Postawiona teza oraz charakter zagadnień będących przedmiotem analizy dają możliwość korzystania z narzędzi szeroko rozumianej komparatystyki kulturowej. Mowa tu o dziedzinie, na jaką zwraca uwagę raport Charlesa Bernheimera z 1993 roku, w myśl którego dyscyplina ta zajmuje się porównaniami wszelkich nośników kultury, wszelkich mediów¹⁰. Podążając za rozważaniami Wiktora Choriewa, warto zauważyć, że jednym z najważniejszych nośników polskiej kultury jest właśnie literatura¹¹, co przywołuje on, cytując słowa Jarosława Iwaszkiewicza, dotyczące kultury polskiej jako kultury *stricte* literackiej¹². Przywołany badacz dodaje:

[...] Tak przynajmniej wyglądała sytuacja do połowy XX wieku, to jest do czasu rozkwitu filmu, telewizji i innych środków masowego przekazu, które, przejmując pewne funkcje literatury jako środka informacji, mimo to na niej się opierają [...] ¹³

⁸ Tamże, s.34.

⁹ Tamże, s.15.

¹⁰ A. Hejmej, *Komparatystyka intermedialna*, „Rocznik Komparatystyczny” 2016, nr 7, s.10.

¹¹ W. Choriew, *Powojenna literatura polska w oczach rosyjskiego polonisty*, [w:] *Literatura polska w świecie. Zagadnienia recepcji i odbioru*, Romuald Cudak red., Katowice 2009, s.46.

¹² J. Iwaszkiewicz, *Linia naszego życia*, „Polityka”1978, nr 43 oraz W. Choriew, *Powojenna literatura polska...*, s.46.

¹³ W. Choriew, *Powojenna literatura...*, s.46.

Poczynione założenia skłaniają też do sięgnięcia po narzędzia szeroko pojętej geopoetyki, która posługuje się kategorią pamięci w literaturze i pozwala na prowadzenie swego rodzaju dyskursu memorialnego, na co zwraca uwagę w swych pismach Elżbieta Rybicka¹⁴. Przedmiotem uwagi w dysertacji są zatem relacje między miejscem – miastem, a jego użytkownikami – mieszkańcami oraz procesy, jakie towarzyszyły tworzeniu zapisu miasta. Zdaniem Yi-Fu Tuana przestrzeń przeobraża się w miejsce w miarę jej poznawania i osvajania, czyli nadawania wartości, tworzenia znaczeń i określeń. Autor ten oddziela abstrakcyjną, anonimową sferę od miejsca odczytywanego przez powszechnie zrozumiałe kody semantyczne¹⁵. Píše, że to architektura nadaje przestrzeni swoiste cechy, które powodują zaistnienie relacji między nią i odbiorcą, jej użytkownikiem. Relacja ta z kolei tworzy poczucie tożsamości. Zjawisko tworzenia więzi między miejscem a jego użytkownikiem konstytuuje się nie tylko poprzez architekturę, ale także tworzoną w danym miejscu kulturę, której – jak już wskazano – w polskiej tradycji najistotniejszym elementem jest literatura i dopełniające ją media.

W badaniach prowadzonych dla celów związanych z niniejszą rozprawą w centrum zainteresowania znalazły się zarówno pamięć autobiograficzna, jak i pamięć zbiorowa pozostające w relacji z przestrzenią. Na pamięć zbiorową mogą bowiem wpływać odczucia i zapiski indywidualne, subtelnie subiektywne, autobiograficzne. To badania nad czasem o specyficznym wymiarze. Należy pamiętać, że w latach 1945-1970 obowiązywała polityczna cenzura. Twórcy pozostawali od niej uzależnieni i jeśli nie godzili się na taką ocenę swych dzieł lub obawiali się wysoce negatywnych konsekwencji, nie publikowali, nie dzielili się swoim dorobkiem. Odważniejsi pisali mimo tego, dostosowując się do wymogów niesionych przez specyfikę czasu.

Inspirującą koncepcją pozostaje relacja pamięci i przestrzeni oraz tworzenie „miejsc pamięci”. O nich pisał Pierre Nora oraz Elżbieta Rybicka:

[...] chodzi o miejsca, w dokładnym znaczeniu tego słowa, gdzie pewne wspólnoty – jakiegokolwiek by one były – naród, rodzina, grupa etniczna, partia przechowują swoje pamiątki [...] lub uznają je za niezbywalną część swojej osobowości: miejsca topograficzne, jak na przykład archiwa, biblioteki czy muzea; miejsca monumenty – pomniki, cmentarze, architektura;

¹⁴ E. Rybicka, *Miejsce, pamięć, literatura (w perspektywie geopoetyki)*, „Teksty Drugie”, 2008, nr 1-2, s. 19-32.

¹⁵ Yi-Fu Tuan, *Przestrzeń i miejsce*, przeł. A. Morawińska, Warszawa 1987, s.16 oraz s. 114.

miejsca symboliczne, takie jak rocznice, pielgrzymki, upamiętnienia; miejsca funkcjonalne – stowarzyszenia, autobiografie, podręczniki¹⁶.

W rozdziale poświęconym życiu literackiemu Bytomia w latach 1945-1970 można przyjrzeć się temu wyznacznikowi geopoetyckości, którym jest sposób reprezentowania miejsca w warstwie literackiej topografii, co w pracy Anny Kronenberg *Geopoetyka. Związki literatury i środowiska* zostało opisane jako „obraz miejsca utrwalony w literaturze”¹⁷. W utworach poetyckich bytomskich literatów okresu powojennego do 1970 roku kryje się subiektywna opowieść o miejscu, związana z biografią narratora¹⁸, a także opowieść o miejscach zachowanych w pamięci, miejscach utraconych¹⁹, ukochanych, zapamiętanych, takich jak porzucone domy rodzinne na Kresach Wschodnich, zniszczone wojną wsie, miasta. Ta bytomska opowieść różni się od powojennych narracji innych śląskich miast. To jest relacja o dalekim domu, przesiąknięta wojenną traumą i poczuciem krzywdy. Przekaz pełen wspomnień o tym, co bezpowrotnie minęło. O życiu w cudzych kątach, choć pozornie przypominających te własne pozostawione daleko poza zasięgiem, na Kresach Wschodnich. O próbach oswojenia przestrzeni miasta otoczonego hałdami, na które oczy mieszkańców patrzą zupełnie inaczej niż w Katowicach, Chorzowie czy Rudzie Śląskiej. To również narracja, która zmienia się wraz z upływem czasu, ponieważ wyrastają nowe pokolenia, patrzące na nowo, inaczej.

Spostrzeżenia zawarte w niniejszej rozprawie pogłębione zostały także dzięki perspektywie imagologicznej, w tym jej aspekcie, który pozwala przyjrzeć się relacjom przybysza, nowego mieszkańca z tym, co zastane. Wiktor Choriew spostrzegał jako trzecią imagologiczną analizę wiążącą się z:

[...] oceną formułowaną przez „obcego” („drugiego”) na temat tego, co nas bezpośrednio dotyczy (zob. literaturę piękną, pamiętniki i dokumenty podejmujące: wątek „obcego”, historię wzajemnych stosunków między poszczególnymi krajami i narodami, dzieje układów społeczno-

¹⁶ Cyt. za E. Rybicka, *Miejsce, pamięć, literatura...*, s. 19 -32.

¹⁷ A. Kronenberg, *Geopoetyka. Związki literatury i środowiska*, Łódź 2014, s. 128. Autorka inspirowała się m.in. twórczością i koncepcjami poety Kennetha White’a, autora m.in. zbioru *Poeta kosmograf*, Olsztyn 2010.

¹⁸ Tamże, s. 128.

¹⁹ E. Rybicka, *Miejsce, pamięć, literatura...*, s. 19.

politycznych danych państw i ich położenie geograficzne, a nawet relacje między poszczególnymi osobami) [...] ²⁰

Takie zjawiska miały miejsce w życiu Bytomia zwłaszcza w okresie tuż po wojnie i nie pozostały bez echa do dziś.

Tematyka przeprowadzonych badań pozwala na analizę szeregu zagadnień przez pryzmat relacji między kulturą a przestrzenią. Przestrzeń tego miasta oraz wyobrażenia o miejscach (także wyobrażenia poniekąd narzucone – projekcje wynikające z perswazji i manipulacji historyczno-politycznej: było to pierwsze ponemieckie miasto, „odzyskane” z rąk faszystów; przybysze z Kresów Wschodnich i Polski Centralnej zamieszkali w bytomskich lokalach niedawno opuszczonych przez niemieckich gospodarzy) niewątpliwie miały niebanalny wpływ na kształt powojennej kultury Bytomia. Dorobek literacki Bytomia nie równa się osiągnięciom wielkich centrów kultury, jest jednak niezwykle interesujący ze względu na pisarstwo, zwłaszcza poezję jednostek twórczych, poszukujących swej tożsamości w nowej życiowej przestrzeni, spisujących utwory oparte na bardzo osobistych przeżyciach. W dziełach ówczesnych miejskich literatów natrafiamy na ciągle obecną pamięć o miejscach „tamtych”, utraconych, odebranych. Jest ona szczególnie widoczna w wierszach tych, którzy do Bytomia przybyli jako ukształtowani dorośli i, co jest zrozumiałe, znacznie mniej widoczna w tekstach nowego pokolenia bytomian (tych urodzonych już po wojnie). W poezji drugiego pokolenia dostrzeżemy zmianę tematyki (już nie piszą o nostalgii, a o sprawach związanych z życiem codziennym wśród hut i kopalń na polskiej, piastowskiej ziemi; wpływ propagandy? – zapewne).

Pamięć o miejscach z pewnością stanowi pomost między dyskursem historycznym a literackim²¹. Zachowane pamiętniki, relacje i zapiski nowych mieszkańców „miasta powtórnego użytku” pozwalają przywołać wspomnienia, odtworzyć historię stosunku nowych bytomian do tego, co zastali i co stracili. Ułatwiają nakreślenie obrazu przeżytych relacji. Poezja tych, którzy pojawili się w mieście Bytomiu po 1945, jest pełna wspomnień. Tak jak mówi Elżbieta Rybicka w artykule o zagadnieniach geopoetyki:

²⁰ S. Musijenko, *Wiktor Aleksandrowicz Choriowa koncepcja imagologii*, „Bibliotekarz Podlaski” 2017/3, s.13.

²¹ E. Rybicka, *Miejsce, pamięć, literatura...*, s.22.

[...] Literatura małych ojczyzn wreszcie nostalgicznie ujawni utracone miejsca, ludzi i czasy.
[...]²²

Rybicka, podążając za badaniami niemieckimi (m.in. Aleidy i Jana Assmanów)²³, wyróżnia trzy pola związków między przestrzenią a pamięcią: pamięć literatury, pamięć w literaturze i literaturę jako medium pamięci. Literatura ma swój intertekstualny wymiar, ponieważ „pamięta”, pozwala dzisiejszemu odbiorcy spojrzeć w przeszłość, co winien czynić ze świadomością znaczenia metafor języka czasu przeszłego. Jest ona także swego rodzaju miejscem pamięci powiązaniem z historią, geografiją i pamięcią zbiorową. Jak określił to Wolfgang Iser, jest próbą ocalenia przeszłości przed katastrofą ostatecznej zagłady²⁴.

W częściach rozprawy poświęconych bibliotekom, życiu teatralnemu, sztuce, kinom, klubom i istotnym w życiu bytomian instytucjom kultury ujawnia się mechanizm tworzenia ponownego zapisu miasta przez jego nowych użytkowników. Do głosu doszły tu zagadnienia, z jednej strony, zacierania śladów przeszłości, z drugiej, ich ratowania, co umożliwi również przedstawienie zagadnień w perspektywie komparatystycznej. Na życie kulturalne Bytomia w latach 1945-1970 można ponadto spoglądać w kontekście *genius loci*, który sprawia, że pozostajemy w relacji z miejscem, a przestrzeń, której doświadczamy, przestaje być obojętna, nabiera wartości. Postrzegamy ją jako niezwykłą i jako użytkownicy miejsca dostrzegamy jego znaczenie²⁵. Dla potrzeb rozważań nad zagadnieniami omawianymi w niniejszej dysertacji cenną będzie możliwość porównania działań bytomian okresu powojennego dwudziestopięciolecia z działaniami ich poprzedników. Stąd wynikła potrzeba ukazania kilku aspektów życia kulturalnego „poprzednich” bytomian, przynajmniej w skondensowanym zakresie, jako rys historyczny.

Przyglądając się bytomskim miejscom związanym z życiem kulturalnym w badanym czasie, warto sięgnąć po koncepcję „miejsca trzeciego”. Zgodnie z założeniami twórcy tej idei, Ray’a Oldenburga, jest to przestrzeń, w której spędza się

²² Tamże, s.19.

²³ Tamże, s.22.

²⁴ W. Iser, *Czym jest antropologia literatury? Różnica między fikcjami wyjaśniającymi a odkrywającymi*, przeł. A. Kowalcze-Pawlik, „Teksty Drugie” 2006, nr 5, s. 11-35.

²⁵ B. Gutowski, *Wprowadzenie*, [w:]: *Fenomen Genius Loci. Tożsamość miejsca w kontekście historycznym i współczesnym*, B. Gutowski red., Warszawa 2009, s. 7.

czas między domem a pracą²⁶. Z pewnością takimi miejscami można określić kluby, kawiarnie, parki. Ulubionymi miejscami, w których chętnie bywano stały się nie tylko opera, muzeum, lecz przede wszystkim kina i oficjalnie powoływane do życia przez wielkie zakłady pracy kluby i domy kultury. Do wspomnień o licznych bytomskich placówkach kultury wskazane będzie dołączyć dokumenty archiwalne, takie jak kroniki, księgi pamięci, przede wszystkim jednak to, co zostało zapisane w ówczesnej prasie - gazetach, magazynach.

*

Miasto to tekst kultury i tylko dzięki istnieniu życia kulturalnego jawi się jako substancja żyjąca. Takim jest Bytom, który do stycznia 1945 roku (w wyniku historycznych przemian, traktatów, międzynarodowych ustaleń) leżał w granicach Rzeszy Niemieckiej (najpierw II, następnie III). Najwcześniejsza historia Bytomia związana jest z dziejami średniowiecznych księstw piastowskich. W 1289 roku książę bytomski Kazimierz złożył hołd lenny Waławowi II – królowi Czech. Koronę czeską przejęli austriaccy Habsburgowie i tak w wieku XVI Bytom przeszedł pod ich jurysdykcję. Pod koniec XVII wieku (1697 r.) ziemia bytomska uzyskała status Wolnego Państwa Stanowego, a w wyniku przegranej przez Austrię wojny z Niemcami w 1742 roku miasto znalazło się w granicach Królestwa Prus. W XIX wieku dzięki inwestycjom niemieckich przedsiębiorców rozbudowało się i rozkwitło. Stało się perłą wschodu zjednoczonego państwa niemieckiego. Na przełomie XIX i XX wieku wzniesiono istniejące do dziś centrum z pięknymi secesyjnymi kamienicami oraz budowlami publicznego użytku. Miejscowość rozwijała się dzięki kwitnącemu przemysłowi wydobywczemu. Funkcjonowały tu kopalnie węgla kamiennego, co wpłynęło na górniczy charakter miasta. W 1860 r. powiat bytomski liczył ponad 145 tysięcy osób. Był to wówczas najliczniej zamieszkiwany powiat państwa pruskiego²⁷. Od 1871 r. Bytom stał się miastem na wschodnich granicach II Rzeszy. Miasto stanowiło też dom dla gminy żydowskiej. Żydzi bytomscy mieli tu swoje cmentarze oraz wzniesioną w 1868 roku nową synagogę (postawioną na miejscu mniejszej, starej), zburzoną przez niemieckich nazistów w listopadzie 1938 roku. Obok Niemców mieszkali tu Polacy, reprezentujący

²⁶ M. Wilkowski, *Nowoczesna instytucja kultury w Internecie*, Warszawa 2016, s.5 Książka dostępna online: <http://instytucje.wilkowski.org/>, [dostęp z dnia 12.03.2021].

²⁷ J. Drabina, *Historia Bytomia do średniowiecza do współczesności 1123-2010*, Bytom 2010, s.186.

głównie ludność robotniczą, chłopską, rzemieślników. Nie należy zapominać, że miało tu siedzibę centrum polskiego ruchu narodowego. W Bytomiu między innymi wydawana była w latach 1848-49 gazeta adresowana do Polaków na Górnym Śląsku – „Dziennik Górnośląski”. Tutaj powstała pierwsza na Śląsku organizacja Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” (1895), w latach 1898-1914 powstało i rozwijało się Wydawnictwo „Katolik”²⁸, a w okresie powstań śląskich w Hotelu „Lomnitz” przy ul. Gliwickiej 17 mieściła się siedziba Polskiego Komisariatu Plebiscytowego.

W wyniku plebiscytu na Górnym Śląsku, po I wojnie światowej Bytom został w Niemczech (tak głosowało 74% mieszkańców). Miasto na niemieckiej prowincji znajdowało się w wyjątkowym położeniu – było otoczone z trzech stron polską granicą. Dzięki temu spostrzegano je także jako europejską atrakcję turystyczną, niemiecki „półwysep”. Jak określił Przemysław Nadolski w *Opowieści o życiu miasta*, po kilkunastominutowym spacerze z serca rynku bytomskiego można było znaleźć się za granicą²⁹. W latach 1922-1944 Bytom leżał w granicach do Republiki Weimarskiej i III Rzeszy. Do II wojny światowej Bytom był przemysłową perłą wschodniej prowincji Rzeszy Niemieckiej. Ważną cezurę w dziejach miasta stanowią lata 1933-1945, bowiem to wówczas nazistowska propaganda niszczyła dotychczasowe społeczne relacje, doprowadzając do wybuchu wojny. Po wojnie miasto Bytom, okoliczne jednostki administracyjne jak Szombierki, Bobrek, Miechowice i inne, podobnie jak cały Śląsk znalazły się w granicach PRL.

W przełomowym momencie – koniec 1944 roku i początek 1945 roku – Bytom został wyludniony i rozgrabiony. Wówczas, na wieść o zbliżającej się ofensywie Armii Czerwonej niemieccy mieszkańcy porzucili swoje domy, miejsca pracy, życia kulturalnego, spotkań, muzeum, biblioteki, teatr, szkoły i udali się w głąb Niemiec. Około jednej czwartej części niemieckich bytomian ewakuowało się przed zbliżającym się I Frontem Ukraińskim Armii Radzieckiej³⁰. Byli to przede wszystkim urzędnicy, pracownicy administracji, działacze partyjni i przedsiębiorcy, kadra kierownicza zakładów przemysłowych wraz z rodzinami. Zabrali ze sobą liczne dokumenty, pamiątki, listy. Naziści, zanim opuścili miasto, zdążyli wywieźć cenne dzieła, w tym książki

²⁸ M. Czaplinski, *Powstanie i rozwój koncernu „Katolika” w Bytomiu w latach 1898-1914*, http://sobotka.uni.wroc.pl/wp-content/uploads/2018/06/Sobotka_26_1971_3_315-333.pdf, [dostęp z dnia 7.01.2020].

²⁹ P. Nadolski, *Bytom przełomu wieków XIX/XX. Opowieść o życiu miasta*, Łódź-Bytom 2012, s. 9.

³⁰ W książce pod redakcją prof. J. Drabiny *Bytom powojenny 1945 – 2002 we wspomnieniach i na fotografiach*, wyd. Towarzystwo Miłośników Bytomia, 2002 r, s.7, czytamy, że było to 24 tysiące mieszkańców, a w liczbie tej umieścić należy także biorących udział w wojnie i jeńców, którzy nie powrócili z wojny.

gromadzone w Bytomiu i innych miastach regionu. Niektóre odnaleziono po wojnie m.in. w Miedarach czy w klasztorze franciszkańskim w Prudniku³¹. Wiele dokumentów zniszczyli ponadto „wyzwoliciele”. Liczne przypadki ze względów politycznych w okresie powojennym.

Od 27 stycznia 1945 roku miasto znalazło się w rękach Armii Czerwonej, która stosowała strategię grabienia i niszczenia pokonanego wroga. To co zostało po niemieckich mieszkańcach, uległo zniszczeniu lub rozproszeniu. Poniemieckie mienie jako łup wojenny zostało wywiezione w inne miejsca. Rdzenni bytomianie, Ślązacy, posługujący się do tej pory językiem niemieckim, mogli stracić życie, wychodząc na ulicę. Niektórzy tak właśnie zginęli³². 18 marca 1945 r. miasto przekazano władzom polskim. Od tego czasu do Bytomia przybywali nowi mieszkańcy, ci, którzy z kolei nie godzili się na życie pod sowieckim jarzmem we Lwowie, Wilnie i innych miejscach Kresów Wschodnich, ale też Polacy z centrum kraju, szukający pracy w przemyśle. I tak historia oraz decyzje polityczne spowodowały, że Bytom stał się miastem ponownego zapisu, ponownego użytku.

Jak poprzednio, tak i po 1945 roku miastu zaczęli nadawać charakter jego mieszkańcy (nowi użytkownicy). Zdjęli stare pomniki, postawili nowe, własne. W miejscach dawnych niemieckich bibliotek utworzyli nowe, polskie. W dawnym niemieckim muzeum otwarto placówkę zatrudniającą Polaków i gromadzącą zbiory polskie. Budynek niemieckiego teatru miejskiego oddano Adamowi Didurowi i jego zespołowi, którzy powołali tu do życia Operę Śląską. Niemieckie szkoły zamieniono na polskie, podobnie placówki zdrowia na polskie szpitale i przychodnie. W dawnych niemieckich kinach teraz gromadziła się nowa powojenna bytomska publiczność. Przybyli tu nowi malarze i aktorzy, nowi poeci i nauczyciele.

Od końca lat czterdziestych XX wieku Bytom stał się chlubą PRL-u i domem przybywających ze Wschodu polskich lwowiaków, mieszkańców Wileńszczyzny i innych rejonów przedwojennej Rzeczypospolitej, do dziś nazywanych Kresowiakami. Czyli ludzi, którzy musieli znaleźć tu dom, zacząć żyć niejako od początku. Oni znaleźli się w mieście nie dlatego, że chcieli, lecz ze względu na decyzje podjęte przez

³¹B. Drobny *Muzealny księgozbiór*, [w:] *Muzeum Górnośląskie w Bytomiu. Sto lat istnienia*, M. Dobkowski, J. Drabina red., Bytom 2011, s. 375, autorka przytacza te fakty za Sprawozdaniem zbiorczym dyrekcji Muzeum Śląskiego za okres 21 marca 1945 r – 1 grudnia 1946, Archiwum Państwowe w Katowicach, zespół akt Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego Śląskiego, zespół 183, syg.177.

³²J. Drabina, *Bytom powojenny 1945-2002 we wspomnieniach i na fotografiach*, Bytom 2002, s.6-21; tegoż, *Historia Bytomia do średniowiecza ...*, s.294-300.

ówczesnych „wielkich” polityków. To tam – w Zbarażu, Tarnopolu, Stanisławowie, we Lwowie pozostawili swoje rodzinne domy i groby przodków, majątki gromadzone niejednokrotnie od pokoleń. Tam pozostawili swoje serca, ale także traumatyczne wspomnienia wojny. Rozpoczynali nowe życie w mieszkaniach po tych, którzy odeszli, Niemcach – w odbiorze Polaków skrzywdzonych wojną – wrogach. W czasach powojennych w zakładach pracy przemysłu ciężkiego zatrudniani byli obok jeńców wojennych i więźniów, jak na przykład w Kopalni Centrum, gdzie dopiero od 1958 roku pracowała załoga cywilna (wtedy zaprzestano zatrudniać jeńców, więźniów i wojsko), o czym pisze Władysław Dąbrowski w książce mającej charakter wspomnień: *Kopalnia Węgla Kamiennego CENTRUM-SZOMBIERKI 1878-1998*³³. W latach następnych rozbudowywana konurbacja przyjmowała kolejnych nowych użytkowników – przybyłych z Polski centralnej do pracy w intensywnie rozwijającym się przemyśle. Polscy Ślązacy mieszkający tu z dziada pradziada pozostawali w mniejszości. Alfred Sulik w dotyczącym Bytomia opracowaniu *Wyzwolenie, początki władzy ludowej i nowej społeczności miejskiej* podaje, że już w 1948 roku miejscowa ludność stanowiła tylko 48% mieszkańców, a przybysze z Kresów Wschodnich, z Zachodu i Polski centralnej 52%³⁴. Warto zwrócić uwagę na to, że w latach kolejnych ludności przybywało. W 1946 roku w Bytomiu mieszkało 93,2 tys. ludzi, a w 1970 już 187 tys.³⁵. Przy czym należy zaznaczyć, że wzrost liczby mieszkańców następował na skutek napływu pracowników do przemysłu, osiedlających się w powstających w tym czasie blokach mieszkalnych, a przybywających z kaliskiego, kieleckiego, Małopolski i innych rejonów PRL-u. Nie sposób pominąć danych dotyczących wykształcenia ówczesnych nowych bytomian. W mieście nie było wówczas żadnej wyższej uczelni, żadnego ośrodka uniwersyteckiego, lecz tylko zakłady przemysłowe. Wiązało się to również z faktem, iż kresowe środowisko akademickie wybierało pobliskie Gliwice³⁶ lub udawało się dalej do Wrocławia. W Bytomiu wykształceniem pożądanym było zawodowe przygotowanie do pracy w przemyśle, rzemiośle i usługach. Wykształcenie podstawowe i zawodowe stanowiło fundament zatrudnienia blisko osiemdziesięciu procent ówczesnych mieszkańców³⁷.

³³ W. Dąbrowski, *Kopalnia Węgla Kamiennego CENTRUM – SZOMBIERKI 1878-1998*, Katowice 1998 r, s. 106 – 107.

³⁴ A. Sulik, *Wyzwolenie, początki władzy ludowej i nowej społeczności miejskiej*, [w:] *Bytom*, Kraków 1979, s.545.

³⁵ S. Kowalewska, *Problemy demograficzne i społeczne*, [w:] *Bytom...*, s.646.

³⁶ Literacki opis repatriacji znajdziemy we wspomnianej już autobiograficznej powieści J. Dabulewicz-Rutkowskiej *Walka z wiatrakami* oraz w pracy Małgorzaty Kaganiec *Kresowanie w Bytomiu*, Bytom 2014.

³⁷ S. Kowalewska, *Problemy demograficzne ...*,s.652.

Natomiast na dziesięć tysięcy bytomian przypadały 134 osoby z wyższym wykształceniem³⁸. Byli to głównie inżynierowie, lekarze, nauczyciele i artyści. Struktura mieszkańców Bytomia w omawianym czasie była niestała, podlegała zmianom, ale dominowała tendencja napływu ludności w wyniku repatriacji, przesiedleń (zwłaszcza w okresie wprowadzania w życie zmian wynikających z międzynarodowych ustaleń powojennych konferencji „wielkiej trójki”, szczególnie konferencji jałtańskiej)³⁹.

*

Aby opisać proces tworzenia nowego zapisu miasta w okresie powojennym, należało zapoznać się z materiałami archiwalnymi dostępnymi w Archiwum Państwowym w Katowicach, archiwaliami przechowywanymi w Bibliotece Muzeum Górnośląskiego, kronikami bytomskich instytucji. Materiałów interesujących dostarczyły wspomnienia zapisane przez bytomian, a zawarte w wydawnictwach Towarzystwa Miłośników Bytomia, Opery Śląskiej i Muzeum Górnośląskiego oraz wspomnienia profesora Władysława Studenckiego opublikowane w książce pod tytułem *Wieczory bytomskie*⁴⁰. Niezwykle cenne informacje pochodzą ze wspomnień bytomskich seniorów, którzy jeszcze pamiętali/pamiętają czasy dzieciństwa i młodości spędzone w Bytomiu lat 1945-1970. Aby pozyskać wspomnienia należało wykonać pracę, polegającą na przeprowadzeniu wielogodzinnych rozmów a następnie konsultacji z autorami wypowiedzi. Zapiski tychże rozmów i wspomnień zamieszczono w *Aneksie* do niniejszej rozprawy. Ważnym przedmiotem analiz stały się informacje i artykuły prasowe, poświęcone szeroko pojętemu zagadnieniu życia kulturalnego miasta – literaturze, kinematografii, życiu teatralnemu. Wśród tytułów szczególnie cenne okazało się „Życie Bytomskie”, „Dziennik Zachodni”, „Perspektywy”, „Magazyn Bytomski”. Wiele spostrzeżeń i refleksji wyniknęło dzięki lekturze i analizie tekstów literackich bytomskich twórców. Były to w głównej mierze utwory poetyckie, także i z tego powodu, że małe, krótkie formy literackie dominowały wśród tekstów interesującego okresu. Sięgnięto do tomików poezji, wydawanych przez Wydawnictwo Śląsk, Wydawnictwo Literackie Kraków, Górnośląskie Towarzystwo Literackie. Odnaleziono wiersze wydane

³⁸ Tamże, s.653.

³⁹ O czym możemy przeczytać np. w książce pod redakcją J. Drabiny, *Bytom powojenny 1954-2002 we wspomnieniach i na fotografii*, Bytom 2002 r, s.34 oraz w książce M. Kaganiec, *Kresowianie w Bytomiu*, Bytom 2014, s. 28.

⁴⁰ W. Studencki, *Wieczory bytomskie*, Wrocław 1967.

na prawach rękopisu oraz utwory rozproszone, wydawane okazjonalnie w pismach i gazetach. Lektura tekstów literackich, szczególnie cenna ze względu na literaturoznawczy aspekt badań, pozwoliła w pewnym wymiarze na rozszerzenie badań prowadzonych z perspektywy geopoetyki i po części imagologii o wymiar antropologiczny (antropologia zmysłów).

W tym miejscu warto postawić pytanie o istniejącą literaturę dotyczącą życia kulturalnego miasta w latach 1945-1970 oraz jej walory w badaniach nad przeszłością miasta. Jest to miasto posiadające polskie opracowania o charakterze monograficznym jak *Dziewięć wieków Bytomia. Szkice z dziejów miasta i ziemi bytomskiej*⁴¹ oraz *Bytom. Zarys rozwoju miasta*⁴². Bytom doczekał się sporej bibliografii historycznej. Warto wymienić *Bytom powojenny*⁴³, *Bytomskie zabytki*⁴⁴ czy *Historię Bytomia od średniowiecza do współczesności 1123-2010*⁴⁵ oraz wydaną w 2020 roku publikację historyczną zatytułowaną *Dzieje Bytomia 1945-1990. Wydarzenia i wspomnienia*⁴⁶ pod redakcją Jana Drabiny czy też *Historia Szombierek*⁴⁷ w opracowaniu Józefa Larischa i inne. Pracą cenną, prezentującą zagadnienia historii politycznej jest *Bytom w cieniu dwóch totalitaryzmów. Szkice z dziejów miasta 1933-1989*⁴⁸. Interesujące opracowania o tajemnicach Bytomia przedwojennego odnajdziemy wśród prac Małgorzaty Kaganiec, w tym np. *Bytom portret własny*⁴⁹ oraz *Tajemnice bytomskich kamienic*⁵⁰. Książkę pod tytułem *Kresowianie w Bytomiu*⁵¹ poświęciła Kaganiec bliskiej sobie tematyce kresowej, a konkretnie lwowiakom i innym kresowianom przybyłym do Bytomia w okresie repatriacji. W dużej mierze są to opracowania o charakterze popularyzatorskim, niejednokrotnie o wartościowej zawartości merytorycznej. Wśród takich wydawnictw znajdują się i zwarte publikacje, i teksty pojedyncze wspomnieniowe, zamieszczone w zbiorach autorów najczęściej związanych z Bytomiem. W pierwszym dziesięcioleciu XXI wieku autorzy bytomscy tworzyli teksty wyrażające ich zainteresowaniem zjawiskiem wielokulturowości w mieście, a raczej faktem istnienia w nim grup

⁴¹F. Ryszka red., *Dziewięć wieków Bytomia. Szkice z dziejów miasta i ziemi bytomskiej*, Stalinogród 1956.

⁴²W. Długoborski red., *Bytom. Zarys rozwoju miasta*, Kraków-Warszawa 1979.

⁴³J. Drabina red., *Bytom powojenny 1945-2002*, Bytom 2002.

⁴⁴J. Drabina red., *Bytomskie zabytki*, Bytom 2001.

⁴⁵J. Drabina, *Historia Bytomia od średniowiecza do współczesności 1123 - 2010*, Bytom 2010.

⁴⁶J. Drabina, *Dzieje Bytomia 1945-1990. Wydarzenia i wspomnienia*, Bytom 2020.

⁴⁷J. Larisch, *Historia Szombierek*, Bytom 2011.

⁴⁸S. Rosenbaum red., *Bytom w cieniu dwóch totalitaryzmów. Szkice z dziejów miasta 1933-1989*, Katowice 2012.

⁴⁹M. Kaganiec, *Bytom portret własny*, Bytom 2012.

⁵⁰M. Kaganiec, *Tajemnice bytomskich kamienic*, Bytom 1997.

⁵¹M. Kaganiec, *Kresowianie w Bytomiu*, Bytom 2014.

reprezentujących różne środowiska narodowe. Przykładem takiej publikacji jest *Ślad przeszłości. Bytom wielokulturowy*⁵². Wśród zbiorów tekstów Piotra Obrączki zwraca uwagę kilka esejów dotyczących badanego okresu i zagadnienia życia kulturalnego w Bytomiu. Zostały one zamieszczone w tomikach *Między Bytomiem a Opolem*⁵³, *Teksty bytomskie i opolskie*⁵⁴, a interesujący jest również zbiór w opracowaniu tego autora, poświęcony Władysławowi Studenckiemu – *Profesor Władysław Studencki – patron bytomskiej biblioteki*⁵⁵. Wśród niedawno opublikowanych pism znajduje się także książka Leszka Engelkinga *Bytom w literaturze*⁵⁶, skupiająca uwagę na motywach bytomskich w literaturze pięknej. Interesujące teksty wyszły spod pióra bytomianina Marcina Hałasia, należą do nich m.in. *Bytom magiczny. Wypominki*⁵⁷ oraz *Alfabet Bytomski*⁵⁸. Cenne dla niniejszych rozważań są publikacje Muzeum Górnośląskiego i Opery Śląskiej, placówek z wielkimi tradycjami, stworzonych w gmachach powstałych przed II wojną światową, instytucji kultury, które doczekały się opracowań zwartych. Są nimi *Muzeum Górnośląskie w Bytomiu 100 lat dziejów w dwóch tomach*⁵⁹ oraz *Opera Śląska 1945-1955*⁶⁰, *Opera Śląska w dwudziestoleciu*⁶¹, *Od pierwszej „Halki”*. *Opera Śląska w latach 1945-1985*⁶² i *Pół wieku Opery Śląskiej. Księga Jubileuszowa Teatru z lat 1945-2000*⁶³. Dzieje teatru bytomskiego sprzed drugiej wojny światowej zostały spisane przez Ericha Petera w zbiorze pt. *Geschichte des Oberschlesischen Landestheaters und Landesorchesters in Beuthen OS (Historia Górnośląskiego Teatru Państwowego i Orkiestry Państwowej w Bytomiu)*⁶⁴. To książka cenna dla celów komparatystycznych i uzupełnienia wiadomości o poprzednich użytkownikach miasta. Publikacja jest mało znana, została wydana w Niemczech w Dortmundzie w 1972 roku. Jeden jej egzemplarz znajduje się w zbiorach bibliotecznych Muzeum Górnośląskiego.

⁵² M. Hałas, P. Nadolski, D. Walerjański, *Ślad przeszłości. Bytom wielokulturowy*, Bytom 2004.

⁵³ P. Obrączka, *Między Bytomiem a Opolem*, Bytom 2014.

⁵⁴ P. Obrączka, *Teksty bytomskie i opolskie*, Kielce 2019.

⁵⁵ P. Obrączka oprac., *Profesor Władysław Studencki – patron bytomskiej biblioteki*, Bytom 2012.

⁵⁶ L. Engelking, *Bytom w literaturze*, Bytom 2018.

⁵⁷ M. Hałas, *Bytom magiczny. Wypominki*, Bytom 2006.

⁵⁸ M. Hałas, *Alfabet bytomski*, Bytom 2012.

⁵⁹ M. Dobkowski, J. Drabina red., *Muzeum Górnośląskie w Bytomiu. 100 lat dziejów*, tom I, Bytom 2011; J. Drabina red., *Muzeum Górnośląskie w Bytomiu. 100 lat dziejów* tom II, Bytom 2012.

⁶⁰ *Opera Śląska 1945 – 1955*, red. Z. Hierowski, Stalinogród 1956.

⁶¹ Z. Keller red., *Opera Śląska w dwudziestoleciu*, Wydawnictwo pamiątkowe z okazji XX – lecia Państwa Polskiego, Bytom 1964.

⁶² T. Kijonka red., *Od pierwszej Halki. Opera Śląska w latach 1945 – 1985*, Katowice 1985.

⁶³ T. Kijonka red., *Pół wieku Opery Śląskiej. Księga Jubileuszowa teatru z lat 1945 – 2000*, Bytom 2002.

⁶⁴ E. Peter, *Geschichte des Oberschlesischen Landestheaters und Landesorchesters in Beuthen OS (Historia Górnośląskiego Teatru Państwowego i Orkiestry Państwowej w Bytomiu)*, Dortmund 1972.

W powojennych dziejach Bytomia ukazały się liczne opracowania na temat sportu miejskiego, były to m.in. *Polonia Bytom. Księga jubileuszowa: Ludzie, historia, fakty*⁶⁵, *Polonia Bytom: historia i przyszłość 1920, 1945, 1995*⁶⁶, *Dziewięćdziesiąt lat Klubu Sportowego Szombierki Bytom 1919 - 2009*⁶⁷, *Zieloni. Szombierki, niezwykle śląski klub*⁶⁸, a także szereg innych. Można uznać, że bytomski sport badanego okresu doczekał się najliczniejszych opisów. Ich autorami byli dziennikarze, badacze i miłośnicy bytomskich klubów sportowych. Oni, realizując pasję, a także wychodząc naprzeciw zainteresowaniu kibiców, fanów sportu i potrzebie uwiecznienia osiągnięć polskich działaczy sportowych w mieście, zebrali niezwykle bogaty materiał (fotografie, wspomnienia, archiwalia), dzięki któremu opisali niezwykle ożywienie życia sportowego Bytomia lat 1945-1970. Ta sytuacja nie dziwi również dlatego, że bytomskie kluby sportowe omawianego okresu były jednymi z najbardziej znanych w kraju. Życie i rozkwit sportu stanowiły ważny element tworzenia nowego zapisu miasta. Ze względu na fakt istnienia tak licznych opracowań dotyczących tego aspektu funkcjonowania Bytomia w badanym okresie, w niniejszej rozprawie zagadnienia sportu zostaną uwzględnione w sposób ogólny.

Jednak samo życie kulturalne Bytomia w okresie powojennym do 1970 roku nie doczekało się do tej pory jednolitego opracowania. Co za tym idzie, niniejsza rozprawa może wypełnić tę lukę. Pozostali już nieliczni Bytomianie pamiętający lata powojenne. Badacze zagadnienia w przyszłości będą mogli rzecz jasna sięgać do danych statystycznych zawartych na przykład w *Rocznikach statystycznych Bytomia* czy w zbiorach m.in. przywołanych w niniejszej rozprawie, ale sięganie do wspomnień bytomian sprzed lat będzie już coraz trudniejsze.

Ramy czasowe, jakie obejmują poszczególne zagadnienia omówione w dalszej części dysertacji, to lata 1945-1970. Szczególnie interesującym i trudnym w badaniu okazał się okres powojenny. Nowy zapis miasta dopiero się tworzył. Nowi bytomianie właśnie przybyli do miasta. Ich pierwszymi potrzebami były sprawy bytowe i losowe. Ważne stało się uporządkowanie i zorganizowanie miasta, życia mieszkańców oraz funkcjonowania instytucji (w tym kulturalnych) na nowo. Wcześniej niemiecki Bytom stawał się teraz miastem polskim, co nie pozostawało bez wpływu na tworzenie nowego zapisu, zależnego od aktywności grup społecznych i narodowych, relacji między nimi

⁶⁵J. Rakoczy red., *Polonia Bytom. Księga jubileuszowa: ludzie, historia, fakty*, Bytom 2000.

⁶⁶J. Namysło, P. Zawadzki, *Polonia Bytom: historia i przyszłość 1920, 1945, 1995*, Bytom 1995.

⁶⁷J. Larisch, *Dziewięćdziesiąt lat Klubu Sportowego Szombierki Bytom 1919-2009*, Bytom 2009.

⁶⁸P. Czado, *Zieloni. Szombierki, niezwykle śląski klub*, Tychy 2020.

a również od polityki całego państwa polskiego (wówczas PRL). Wybór roku 1970 jako granicznego dla poszukiwań badawczych nie jest przypadkowy. Do tego czasu konstituowała się sytuacja powojenna w Polsce zależnej od decyzji polityków tzw. bloku wschodniego. To w tym roku zakończyły się rządy Władysława Gomułki (od 1946 roku wicepremiera i ministra ziem odzyskanych; odsuniętego od władzy w latach 1948-1956; od 1956 roku I sekretarza KC PZPR). Od 1970 roku rozpoczęła się tzw. dekada Gierka. Zmieniał się sposób myślenia o priorytetach i potrzebach Polaków. W Bytomiu do głosu doszło także nowe pokolenie tych, którzy nie pamiętali wojny i gehenny przesiedleń, powojennego trudu odbudowy, ci, którzy urodzili się już tutaj. Wreszcie należy zauważyć, że okres od 1945 do 1970 roku to dwadzieścia pięć lat, ćwierć wieku. To wystarczająco długi czas, aby przyjrzeć się konkretnym zjawiskom życia kulturalnego miasta.

I

Życie literackie Bytomia w latach 1945-1970.

1. Wprowadzenie.

Literatura niezmiennie realizuje potrzebę odkodowania świata. Jej niepodważalna moc nadaje sens życiu nie tylko jednostkowemu, ale i życiu grup, które spaja oraz miejscom, w których powstaje. Jej treść to niewątpliwie odzwierciedlenie myśli i wyobrażeń twórców, ich pragnień, emocji, postulatów, dążeń. Kultura we wszystkich aspektach, a więc także literatura związana jest z rozwojem miejsc, w jakich powstają. Miasto zatem może być przedmiotem jak i podmiotem refleksji autorów. Bez wątpienia również specyfika miejsca tworzenia znacząco wpływa na treść i jakość twórczości.

Bytom to miejscowość, w której na przestrzeni minionych siedemdziesięciu kilku lat zachodziły zjawiska specyficzne, procesy, jakie trudno dostrzec w innych dużych miastach na mapie Polski, ale także niespotykane w innych zespołach miejskich śląskiej aglomeracji. Z drugiej strony to miejsce zaistnienia, odzwierciedlania ogólnych tendencji, procesów kulturowych, w tym literackich, na które zostanie zwrócona uwaga w niniejszym rozdziale.

Życie kulturalne Bytomia w latach 1945-1970 to zagadnienia opisywane do tej pory w świetle socrealizmu, pod wpływem propagandy PRL-u, czy też ideologii socjalizmu obecnej w każdym jego aspekcie. Obecnie materia ta wzbudza niewielkie zainteresowanie badaczy. Jednak, jeśli przyjrzeć się różnym wymiarom działalności kulturalnej bytomian w omawianym czasie przez pryzmat możliwości, jakie odsłania przed badaczem komparatystyka kultury, możemy dostrzec zjawiska niezwykle interesujące. Dla potrzeb rozważań nad życiem literackim bytomian warto sięgnąć do geopoetyki, a szczególnie geokrytyki w rozumieniu Bertranda Westphala⁶⁹. Ciekawych możliwości badawczych dostarcza perspektywa imagologiczna. Wartościowymi materiałami, wzbogacającymi obraz bytomskiego życia literackiego będą, udostępnione na potrzeby badań, egodokumenty oraz materiały, relacje

⁶⁹ Według Bertranda Westphala geokrytyka jest metodą badawczą, której przedmiotem są interakcje pomiędzy przestrzeniami geograficznymi a ich reprezentacjami w literaturze, sztuce, fotografii, filmie – co podają za E. Rybicką, *Geopoetyka. Przestrzeń i miejsce we współczesnych teoriach i praktykach literackich*, Kraków 2014, s.70.

o charakterze autobiograficznym. Ówcześni twórcy związani z Bytomiem, byli nie tylko politrukami, partyjniakami i zwolennikami monolitycznego systemu partyjnego. Byli także (a może przede wszystkim) „obcymi” w nowym mieście, wyrwanymi przez los jak drzewa, które brutalnie przesadzono w inne miejsce lub też pionierami próbującymi oswoić nowo zamieszkane terytorium. Przybyli tu jako przesiedleńcy w okresie bezpośrednio po wojnie lub należeli do kolejnego pokolenia noszącego w sobie traumę przeszłości. Toteż kierowali się niechęcią, a nawet wrogością, wobec tego, co związane było z niemieckim nacjonalizmem i hitleryzmem. Zatem poczucie obcości i dystans wobec nowego miejsca wynikał także z niechęci do Bytomia jako miasta opuszczonego przez niemieckich mieszkańców. Nowi bytomianie przybyli tu z bagażem traumatycznych wojennych doświadczeń, które dziś mogą być już trudne do pojęcia (wstrząsające przeciwności losu wydają się być dla powojennego pokolenia normą).

Dorobek literacki Bytomia nie równa się osiągnięciom wielkich centrów kultury, jest jednak niezwykle interesujący ze względu na pisarstwo, zwłaszcza poezję jednostek twórczych, poszukujących swej tożsamości w nowej życiowej przestrzeni, spisujących utwory oparte na bardzo osobistych przeżyciach. W organizacji życia literackiego i działań opartych o krzewienie literatury w Bytomiu lat 1945-1970 miały miejsce interesujące zjawiska, podejmowano działania, na które warto zwrócić uwagę.

2. Zarys historii przedwojennego życia literackiego Bytomia.

Przegląd archiwaliów bibliotecznych, zwłaszcza w specjalistycznych czytelniach poświęconych dziedzictwu śląskiemu czy też zbiorom śląskim⁷⁰ pozwalają odpowiedzieć na pytania o kształt życia literackiego Bytomia przed 1945 rokiem.

Nietrudno znaleźć informacje o zakładaniu bibliotek na terenie miasta. Wiadomo, że w 1899 roku powstało w Bytomiu Niemieckie Stowarzyszenie Miłośników Książek, które gromadziło księgozbiór biblioteki ogólnodostępnej, a zebrane przezeń woluminy stały się podstawą utworzonej w 1923 roku pierwszej miejskiej biblioteki publicznej, której siedziba znajdowała się w budynku przy Gartenstrasse (obecnie ul. Powstańców Warszawskich 12)⁷¹.

Cenne teksty rysujące obraz życia społeczno-kulturalnego Bytomia przed II wojną światową znajdujemy w prasie ukazującej się w regionie i mieście. Na uwagę szczególną

⁷⁰ Na przykład: Czytelnia Zbiorów Śląskich Biblioteki Śląskiej, zbiory biblioteczne Muzeum Górnos Śląskiego, Pracownia Historii Bytomia i Informacji Regionalnej Miejskiej Biblioteki Publicznej w Bytomiu.

⁷¹<http://www.biblioteka.bytom.pl/index.php/2016-01-22-14-01-09/historia>, [dostęp z dnia 15.06.2018].

zasługuje Wydawnictwo „Katolik” funkcjonujące w latach 1868-1931 oraz pismo „Die Oberschlesier” ukazujące się w Opolu w latach 1919-1942⁷². W okresie plebiscytu oraz powstań śląskich na interesującym mnie terenie obserwować można było specyficzną rywalizację prasy niemieckiej i polskiej. Ciekawostką z pewnością będzie to, że właśnie wówczas pojawili się w Bytomiu działacze niemieckiego Towarzystwa Literackiego Concordia, zamierzając nabyć nieradzące sobie z problemami finansowymi wydawnictwo polskie⁷³.

Warto zwrócić uwagę na postaci literatów przełomu XIX i XX wieku, którzy wywodzili się z Bytomia, a działalność pisarską rozpoczęli już jako mieszkańcy innych stron⁷⁴. Byli to Bruno Arndt o pseudonimie Karl Bittermann, autor sonetów i powieściopisarz, dumny z bycia Górnoszlązakiem⁷⁵; Alfred Hein o pseudonimie Julius Beuthen, biorący udział w I wojnie światowej poeta i pisarz, m.in. autor utworów poświęconych „piekłu Verdun” a także stronom rodzinnym, czyli Górnemu Śląskowi⁷⁶; Max Tau, bytomianin pochodzenia żydowskiego, wydawca „Biblioteki Pokoju”, autor prozy o ideologicznym, pokojowym przesłaniu oraz wspomnień o swym rodzinnym mieście⁷⁷; Josef Wiessalla, górnik, pisarz, dramaturg, nowelista⁷⁸.

Na uwagę szczególną zasługuje pisarz górnik, Paul Habraschka, którego krótko charakteryzują Przemysław Nadolski⁷⁹ oraz Eugeniusz Klin⁸⁰. Autor ten pisał wiersze i opowiadania o codziennym życiu górniczym, zwyczajach i żartach robotniczych. Habraschka jako bytomianin reprezentujący tych, którzy mieszkali w mieście przed II wojną światową (walczył także w armii pruskiej w I wojnie światowej) został w 1945 roku (już w styczniu) aresztowany, internowany i wywieziony do Donbasu. Stamtąd uciekł i wrócił do domu, gdzie znów go aresztowano. Dopiero w 1958 roku udało mu się uzyskać zgodę na wyjazd do ówczesnego RFN. Od tamtej pory pisał wspomnienia z dzieciństwa i okresu niewoli radzieckiej. Paul Habraschka zmarł w Niemczech w 1969

⁷² E. Olszowy, *Niemieckojęzyczne czasopisma wydawane na Śląsku do 1945 r. w zbiorach Biblioteki teologicznej Uniwersytetu Śląskiego*, „Śląskie Studia Historyczno – Teologiczne”, 2006, t.39, z.1, s.183.

⁷³ J. Radajewski, *Ostatnie lata istnienia Wydawnictwa „Katolik” w Bytomiu (1923-1932)*, „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego” 1970, 9/3, s.362.

⁷⁴ P. Nadolski, *Bytom przełomu wieków XIX/XX. Opowieść o życiu miasta*, Łódź – Bytom 2012, s. 100.

⁷⁵ E. Klin, [hasło: Arndt Bruno], [w:] *Bytomski Słownik Biograficzny*, J. Drabina red., Bytom, 2004, s.13.

⁷⁶ E. Klin, [hasło: Hein Alfred], [w:] *Bytomski Słownik Biograficzny...*, s. 75.

⁷⁷ E. Klin, [hasło: Tau Max], [w:] *Bytomski Słownik Biograficzny...*, s.263.

⁷⁸ E. Klin, [hasło: Wiessalla Josef], [w:] *Bytomski Słownik Biograficzny...*, s.277.

⁷⁹ P. Nadolski, *Bytom przełomu wieków XIX/XX...*, s.100.

⁸⁰ E. Klin, [hasło: Habraschka Paul], [w:] *Bytomski Słownik Biograficzny...*, s.71.

roku⁸¹. Warto zwrócić uwagę na to, że jego los po 1945 roku przypomina losy licznych kresowych przesiedleńców, którzy stali się nowymi bytomianami.

„Jungoberschlesische Lyrik” (Liryka młodych Górnego Śląska) to tytuł antologii, jaką wydało w 1928 roku lokalne wydawnictwo Jungland-Verlag i w której znalazły się wiersze Paula Habraschki oraz innych, wówczas młodych, poetów związanych z miastem, czyli Helmuta Dettmanna, Eugena Kabota i Elisabeth Urbainczyk⁸².

Wśród tych, którzy w wyniku zmiany sytuacji geopolitycznej Bytomia opuścili swoje rodzinne miasto już po II wojnie światowej, byli Hans Schellbach (aktor), Norbert Dolezich (malarz, grafik i pisarz) i Viktor Paschenda. Mieszkając już w RFN, pisali pamiętniki, w których wspominali Bytom z okresu przedwojennego⁸³.

3. Bytom powojenny w relacjach autobiograficznych i wspomnieniach.

Materiały o charakterze autobiograficznym, w tym spisane relacje, wśród których znajdują się wspomnienia zamieszczone w „Aneksie” do niniejszej rozprawy, pozwalają na odtworzenie obrazu miejsca, jakim był Bytom w badanym okresie. Im młodszy jest wiek autora wypowiedzi o charakterze wspomnień, tym wizerunek miasta staje się cieplejszy, bardziej nostalgiczny. Starsi bytomianie, sięgając do pamięci, rysują obraz w swej wymowie bardziej tragiczny, co wydaje się oczywiste. Jako warta przytoczenia jawi się w tym miejscu bardziej szczegółowo zakreślona historia miejskiej przestrzeni. Pozwala bowiem spojrzeć z perspektywy nowych użytkowników na zagadnienie kolejnego zapisu miasta, stopniowe wypełnianie go nowymi treściami.

Do II wojny światowej Bytom rozwijał się i kwitł jako atrakcyjne miasto wschodniej prowincji Rzeszy Niemieckiej. W końcu 1944 roku i na początku 1945 roku przeżył swój upadek. 25% niemieckich bytomian opuściło własne domy w obawie przed zbliżającą się Armią Radziecką⁸⁴. Zniszczeniom uległy kamienice w samym centrum miasta wraz z zabytkowym ratuszem. Zanim Rosjanie przekazali miejscowość Polakom, przez kilka tygodni grabili ją i dewastowali. Jan Drabina spisał wspomnienia Urszuli Żur

⁸¹ Tamże, s.71-72.

⁸² P. Nadolski, *Bytom przełomu wieków XIX/XX...*, s.100.

⁸³ P. Nadolski, *Bytom przełomu wieków XIX/XX...*, s.100.

⁸⁴ J. Drabina red., *Bytom powojenny 1945 – 2002 we wspomnieniach i na fotografii*, Bytom 2002, s.7.

W opracowaniu tym czytamy, że było to dwadzieścia cztery tys. mieszkańców, a w liczbie tej umieścić należy także biorących udział w wojnie jeńców, którzy nie powrócili z wojny.

(*W moim mieszkaniu w 1945 roku była kwatera radzieckich oficerów*⁸⁵), w których znajdują się takie wstrząsające opisy postępowania żołnierzy radzieckich w Bytomiu:

Gdy Rosjanie niczego więcej nie mogli znaleźć w sklepach, plądrowali mieszkania. Zaczęli od narodowych socjalistów. Wszyscy członkowie partii zostali pojmani i odprowadzeni. Nikt z nich, nawet kilku ciężko chorych, nie wrócił. [...] Każda szuflada została przekopana, dobra bielizna, wszystkie ubrania i co przedstawiało jakąś wartość zabrano. Mniej wartościowe rzeczy zostały z szaf i szuflad wyrzucone na podłogę... Czerwonoarmiści gwałcili kobiety bez różnicy, stare czy młode. Dopuszcili się tego nawet na 69-letniej pani Z., która przez to zmarła. Wielu ludzi popełniło samobójstwo przy wkraczaniu Rosjan. Inni zostali zastrzeleni, jak aptekarz z apteki mariańskiej, dentysta Wlochowski i kapelan Lerch z kościoła mariackiego. Od tego ostatniego Rosjanie zażądali zegarka, wołając „zegarek, zegarek”. A że nie rozumiał po polsku, przekonany, że chodzi o cygaro, sięgnął do kieszeni i został przy tym zastrzelony... [...]⁸⁶

Inny mieszkaniec ówczesnego Bytomia relacjonował:

Gdy przechodziłem przez obecny pl. Sikorskiego patrolujący żołnierz radziecki zapytał: kim jesteś? Odpowiedziałem: jestem Niemcem. Wtedy wymierzył mi policzek. Gdy nieco dalej o to samo zapytał mnie inny żołnierz radziecki, chcąc uniknąć bicia odrzekłem: jestem Polakiem. I ku swemu zdziwieniu zostałem ponownie spoliczkowany [...]⁸⁷

Przytoczone fragmenty relacji ukazują, jak traktowani byli wówczas niemieccy mieszkańcy Bytomia oraz Ślązacy mieszkający w mieście od pokoleń. Poddani terrorowi, żyli w ciągłym strachu o swój los. Silne, negatywne, wręcz wstrząsające przeżycia zapadały głęboko w pamięć ówczesnych. Zapisywano wspomnienia, pamiętniki, spośród których z pewnością sporo nie ujrzało dziennego światła. W taki tragiczny sposób realizowała się teoria Ph. Lejeune'a według której dziennik to „seria datowanych śladów”⁸⁸. Przypomnę, że francuski badacz następująco określa odbiorcę tekstu:

To przede wszystkim dla siebie samego prowadzi się dziennik: jestem swoim własnym odbiorcą w przyszłości⁸⁹.

⁸⁵ Tamże, s. 158. Autor zaznacza, że relacja została spisana z zapisu magnetofonowego, który znajduje się w posiadaniu Cz. Czerwińskiego.

⁸⁶ Tamże, s.9.

⁸⁷ Tamże, s.10.

⁸⁸ Ph. Lejeune, „*Drogi zeszycie...*”, „*drogi ekranie...*” *O dziennikach osobistych*, przeł. A. Karpowicz, M. i P. Rodakowie, wybór, wstęp i oprac. P. Rodak, Warszawa 2010, s. 36.

⁸⁹ Tamże, s. 39.

Te zapisywane na gorąco odczucie aktorów tej przerażającej tragedii miały im pomóc w poradzeniu sobie z traumą. Liczne zapiski powstawały ponad sześćdziesiąt, siedemdziesiąt lat później⁹⁰. Ich przynależność gatunkowa (a tym samym funkcja) jest odmienna. Rzeczywistość opisywana z dystansu czasowego jest pamiętnikiem albo autobiografią – czyli dziełem, które powinno być lekturą odbiorcy innego niż autor. Jego celem jest pozostawienie pewnego obrazu rzeczywistości, swojego jej opisu. Wspomniany Lejeune sytuuje autobiografię na pograniczu (jak to nazywa) „prawdy” i „literatury”. Jak sam pisze:

Mam dwie kategorie przeciwników.

Pierwsi z nich nie wierzą w prawdę i patrzą na mnie z politowaniem.

Drudzy wierzą w literaturę i patrzą na mnie z pogardą.

Często są to ci sami, ale nie zawsze⁹¹.

Jak pamiętamy, Lejeune dookreśla kwestię „prawdy” za pomocą „paktu autobiograficznego”⁹². Ów pakt z autorami autobiografii i wspomnień został zawarty także w niniejszych rozważaniach. Jednak literaturoznawca nie może tracić z oczu także literackości i funkcji tych dzieł. To też jest ważny element prezentowanej refleksji.

W czerwcu 1945 roku zarządzono weryfikację narodowości polskiej, powieszono plakaty mówiące o tym, że do 1 października wszyscy Niemcy muszą opuścić miasto, ponieważ jeśli tego nie uczynią, trafią do obozów⁹³. Niemieccy bytomscy Ślązacy zostali wywiezieni do Niemiec. Do 1947 roku – jak podaje Drabina – wysiedlono co trzeciego mieszkańca⁹⁴. Ci, którzy pozostali, byli traktowani jako mniej znaczący, drugorzędni, wątpliwej konduity. Jadwiga Milewska we wspomnieniach zapisała:

⁹⁰ Sporo wspomnień z tego okresu zamieszczono w *Bytom. Wykopaliska – zabytki – dokumenty – wspomnienia*, red. J. Drabina, „Rocznik Muzeum Górnośląskiego w Bytomiu. Historia”, nr 7, 1997. Liczne wspomnienia dotyczące omawianych czasów znalazły się w posiadaniu Towarzystwa Miłośników Bytomia. W posiadaniu autorki niniejszej pracy znajdują się wspomnienia Jadwigi Milewskiej otrzymane od jej córki Hanny Firganek oraz spisane w rozmowie bezpośredniej wspomnienia Reginy Żybert (zmarłej w lipcu 2018 r.).

⁹¹ Ph. Lejeune, *Wariacje na temat pewnego paktu. O autobiografii*, R. Lubas-Bartoszyńska red., W. Grajewski, S. Jaworski, A. Labuda, R. Lubas-Bartoszyńska przeł., Kraków 2001, s. 4.

⁹² Tamże, s. 21-56.

⁹³ J. Drabina red., *Bytom powojenny 1945-2002...*, s. 40.

⁹⁴ Tamże, s. 41.

Bądź co bądź oni są teraz tylko autochtonami, a myśmy przyszli „rządzić” [...]”⁹⁵.

Środowisko Ślązaków, autochtonów pozostałych w powojennym Bytomiu traktowane było jako gorsze. Zwróćmy uwagę na to, że taki ogląd reprezentuje też autorka cytowanego wspomnienia. Interesujący jest językowy wymiar tej opinii – określenie „tylko autochtonami” – niesie w sobie dwie sprzeczne informacje. „Tylko” – to określenie „obniżające rangę”, podkreślające niepewność. „Autochton” – to tubylec (niczym „dziki” po przybyciu najeźdźców). Ale na tym etapie rozwoju kultury europejskiej – jednak pierwszy posiadacz, ktoś niczym Indianin będący na własnym terytorium. To wskazanie na „zasiedziałyach mieszkańców” jako na swoistych „dzikich” – podlegających ucywilizowaniu – można w pełni zrozumieć tylko wtedy kiedy zna się Bytom. Jest to miasto (obecnie bardzo zniszczone, prawda, ale wszak wypowiedź pochodzi z czasów tuż po wojnie) o czytelnym układzie urbanistycznym. Centrum – noszące ślady założenia średniowiecznego (na skutek pożarów nie mające zabytków średniowiecznych poza Kościołem NMP) rozrasta się w dziewiętnastowieczne miastogród. Piękne, wielkie kamienice w stylu secesyjnym i historycznym przeczą wizji „końca świata i cywilizacji”. Obiektywnie można powiedzieć, że dziewiętnastowieczny Bytom nie różni się zbytnio od dziewiętnastowiecznego Lwowa, a z pewnością przewyższa urodą wiele kresowych miasteczek. Zatem słowa o „tylko autochtonach” są rodzajem zaklęcia, próby umocnienie się w roli „lepszyc”, a de facto rozpaczliwym poszukiwaniem sensu obecnego w swoim wygnaniu.

Podobnie rzecz widzieli rozgoryczeni „autochtoni” – ludzie ci pozostali w swoim mieście, ale funkcjonowali niemal na jego marginesie. Przez wiele lat żyli jako skrzywdzeni lub mający niesłuszne poczucie winy, niekoniecznie angażując się w powojenną działalność rozwijającą kulturę miasta, co widoczne jest w jego bibliotekach, kronikach, archiwaliach. Tam nie znajdziemy pamiątek twórczości śląskiej pochodzącej z Bytomia tego okresu. Ślązacy przeżywali dramat. Nie na taką Polskę czekali. Nie spodziewali się, że zostaną potraktowani jako winni faszystowskiemu zbrodniom wojennym. Stąd przejmujący brak świadectwa, albo inaczej – przejmujące świadectwo milczenia. Spośród nielicznych zapisków przytoczę fragment wspomnień rdzennej bytomianki:

⁹⁵ J. Milewska, *Z Krakowa do Bytomia*, maszynopis niepublikowanego pamiętnika w posiadaniu autorki dzięki uprzejmości H. Firganek, s.9.

[...] ja ojca nie znałam. Moja mama była w ciąży, jak ojca zabrano. W 1945 r. jak weszli Rosjanie, to się przestraszyli, ile tu jeszcze jest mężczyzn. Mój ojciec był na kopalni ślusarzem. [...] Mój ojciec nie był w wojsku [*niemieckim – przypis autora*] nawet. Mogli się ukryć, choćby w Rudzie Śląskiej u rodziny. Ale ojciec nie wierzył, że coś im się stanie, przecież już wojnę przeżyli. Poszedł gdzieś na koniec Bytomia i go zabrali tory kłaść na Syberii⁹⁶.

Zauważmy w tym opisie szczególne punkty: niewinność („ojciec nie był w wojsku”), naiwność („mogli się ukryć”), zaufanie („nie wierzył, że coś im się stanie”). Pamiętajmy, że wejście wojsk radzieckich do Bytomia rozpoczęło się „rzezią Miechowic”⁹⁷, więc trudno było mieć złudzenia. W notce autobiograficznej autorka skrzywdzona sieroctwem stara się ojca jakoś (we własnych oczach „usprawiedliwić”). Ten zabieg pokazuje głębię tragedii tego miasta – czy ofiarę należy usprawiedliwiać? Wspominająca wydarzenia zwróciła także uwagę na to, jaka była relacja między ludnością tutejszą a przybyłymi do Bytomia nowymi użytkownikami miasta.

[...] Mama nie umiała po polsku, dopiero się musiała nauczyć. Siostra urodziła się w 1940 roku. Po wojnie musiała iść do szkoły. Ona też umiała tylko po niemiecku. Mama musiała chodzić do nauczycieli, którzy zadawali pytania, dlaczego córka nie mówi po polsku. A mama nie umiała jej pomóc. Nauczyciele przyjeżdżali ze Wschodu, nie wiem, czy nikt ich nie uprzedził, że tutaj tak jest. Od czasów powstań [*śląskich - przypis autorki*] myśmy byli Niemcami. Bo tak zdecydowały władze, choć niejeden brał udział w powstaniach [*po stronie polskiej – przyp. aut.*]⁹⁸.

Zauważmy kontynuację narracji. Mamy oskarżenie – nie osób, ale systemów (niemieckiego, który Ślązaków uczynił Niemcami, i polskiego, który nie przygotował przybyszy na sytuację społeczną, jaką zastaną na miejscu). W tym opisie mamy ofiary po dwóch stronach – nauczycieli, którzy nie rozumieją swoich uczniów, i Ślązaków, którzy nagle muszą się tłumaczyć z tego, jacy są (oczywiście w oglądzie piszącej krzywda jej rodziny jest większa, ale zwróćmy uwagę na próbę zrozumienia „obcych”).

Podobną refleksją podzieliła się inna bytomianka, wspominająca swą nieżyjącą mamę, również rdzenną Ślązaczkę.

⁹⁶ *Wspomnienia pani Brygid, Aneks do rozprawy*, s. 11.

⁹⁷ J. Drabina, *Dzieje Bytomia 1945-1990 Wydarzenia i wspomnienia*, Bytom 2020, s.24.

⁹⁸ Tamże.

[...] słyszałam rozmowy rodzinne, w których z żalem i swego rodzaju goryczą w głosie padały ciche oskarżenia: „Nie o taką dolę żeśmy walczyli w powstaniach”⁹⁹.

Te i im podobne wspomnienia zawarte m.in. w „Aneksie” przywołują pamięć o zwykłych ludziach, których los uzależniony został od woli polityków i propagandowych perswazji. Wspominany już Ph. Lejeune pisał o tym, że część jego słuchaczy była zgorzozna faktem, iż zamiast analizować autobiografie wielkich twórców mówi o:

[...] autobiografii mleczarki, publikowanej na koszt autorki, o zeszytach rękopiśmiennych mego pradziadka, który był kupcem bławatnym w Paryżu w połowie XIX wieku, o nieznanym dziennikach intymnych kupionych w antykwariacie...¹⁰⁰

Warto odwoływać się do relacji „zwykłych ludzi”. W niniejszym rozdziale nie wydaje się to niewłaściwe. Wszak już „ruch Annales”¹⁰¹ – dowartościował podobne źródła. Już jednak w tym miejscu chciałabym zaznaczyć, że podobnie jest przy opisie elementów ściśle związanych z kulturą Bytomia. Są dwie przyczyny takiego postępowania. Pierwsza – natury praktycznej – wynika z dostępności źródeł. Ale jest też druga – ważniejsza. Bytom był i jest miastem robotniczym. Jego oblicze jest w dominującej mierze kształtowane przez „zwykłych ludzi”, dlatego im właśnie chciałam „oddać głos”.

Od końca lat czterdziestych XX wieku Bytom stał się miastem węgla i stali PRL. W pobliskich Gliwicach powstała Politechnika, w 1948 roku co prawda powołano Akademię Lekarską w Bytomiu, ale de facto rozwijała się ona w dzielnicy Zabrze – Rokitnicy (w Bytomiu pracowały jedynie szpitalne oddziały kliniczne). Takie decyzje powodowały, że spośród przybywających polskich lwowiaków, mieszkańców Wileńszczyzny i innych rejonów przedwojennej Rzeczypospolitej, do dziś nazywanych Kresowiakami, większość stanowili robotnicy. Ludzie, którzy musieli znaleźć tu dom, zacząć życie niejako od początku. I oni, podobnie jak wyżej opisani rdzenni bytomianie, znaleźli się w mieście nie dlatego, że chcieli, lecz ze względu na decyzje podjęte przez

⁹⁹ *Wspomnienia Anny Mrozek, Aneks do rozprawy*, s. 15.

¹⁰⁰ Ph. Lejeune, *Wariacje na temat pewnego paktu...*, s. 11.

¹⁰¹ Celowo używam określenia „ruch Annales”, choć często nazywa się tę grupę historyków „szkołą Annales”. Czynie tak zgodnie z wolą Jaquesa Le Goffa. Por. P. Rodak, *Pismo, książka, lektura. Rozmowy: Le Goff, Chartier, Hébrard, Fabre, Lejeune*, przedmowa K. Pomian, Warszawa 2009, s. 31-32.

ówczesnych „wielkich” polityków. Setki kilometrów stąd pozostawili swe serca, rodzinne korzenie, cmentarze i wspomnienia.

Do miejsca, z którego parę miesięcy wcześniej ewakuowali się niemieccy mieszkańcy, przywożeni byli Polacy z Kresów Wschodnich. Taki był plan, realizowany przez rządzących powojenną Polską. Podróż jaką przeżyli ci ludzie, pierwsze wrażenia w nowym mieście opisali w pamiętnikach i wspomnieniach. Autentyczne zdarzenia tego czasu w Bytomiu opisuje Jadwiga Dabulewicz–Rutkowska w autobiograficznej powieści pod tytułem „Walka z wiatrakami”¹⁰². Wypędzeni ze Lwowa matka i dwoje dorastających dzieci, Zbyszek i Aldona, po długiej podróży pociągiem towarowym, w obawie przed znalezieniem się w niemieckim Gorlitz wyrzucili dobytek na peron w dzielnicy Bytomia - Karbiu. Tu za dwa litry spirytusu kupili mieszkanie przy ul. Olejniczaka 15:

[...] mieszkanie nie było iluzją, a nawet posiadało dodatkowe duże walory. Okazało się jasne, słoneczne, bardzo czyste, usytuowane na pierwszym piętrze, w pobliżu przystanku tramwajowego, niestety nie nadawało się do zamieszkania, bo nie posiadało dosłownie niczego oprócz ścian, podłogi i sufitu. Nie było w nim ani drzwi, ani okien, ani instalacji gazowej, wodnej czy elektrycznej, ani nawet wanny, czy muszli klozetowej [...] lokal nie nadawał się do zamieszkania i w związku z tym można go było sprzedawać w nieskończoność, to znaczy, dopóki szły tamteży transporty ewakuacyjne [...]¹⁰³

Podobnymi refleksjami o podróży ze Zbaraża podzieliła Krystyna Nitzschke¹⁰⁴. Nie wszystkie bytomskie kwatery wyglądały tak jak opisane w powieści. Kto miał więcej szczęścia, trafiał lepiej. Dzieląca się autobiograficznymi wspomnieniami z tamtych lat Maja Morawiec nazwała owe lata czasem wspólnych mieszkań, ponieważ w jej trzypokojowym lokum mieszkały trzy obce sobie rodziny, korzystając ze wspólnej kuchni i toalety¹⁰⁵. Duże poniemieckie mieszkania w pięknych kamienicach są użytkowane do dziś. Fragment przytoczony powyżej dowodzi jednak, w jak trudnej sytuacji znajdowali się uczestnicy tamtejszych zdarzeń. Wynnani z domów w nieznane, zdani na ironiczną przypadkowość losu. Stojący przed koniecznością budowania i układania sobie życia od początku, zmuszeni do pogodzenia się z faktem, iż nie powrócą

¹⁰² J. Dabulewicz – Rutkowska, *Walka z wiatrakami*, Wrocław 2001.

¹⁰³ Tamże, s.58.

¹⁰⁴ *Wspomnienia Krystyny Nitzschke*, [w:] *Aneks do niniejszej rozprawy*, s.21.

¹⁰⁵ *Wspomnienia Mai Morawiec*, [w:] *Aneks do niniejszej rozprawy*, s. 28, 29, 33.

do siebie. Sytuacja, w jakiej się znaleźli, musiała odzwierciedlić się w twórczości nowych bytomian, zwłaszcza zaś w twórczości literackiej. Z drugiej jednak strony z pewnością głęboko skrywali oni swoje odczucia, emocje, przeżycia. Propaganda polityczna, obawa przed represjami za przekazywanie niewygodnych treści mogły stanowić czynnik hamujący twórczość czy chęć dzielenia się przemyśleniami lub też powodować rezygnację z poruszania niewygodnej tematyki. Zatem rewersem milczenia Ślązaków jest milczenie Kresowiaków, nie jest to cisza tak dojmująca, jak w przypadku tych pierwszych, ale jednak istniała ona przez wiele lat.

W relacjach autobiograficznych starszych bytomian znajdują się częste sentymentalne powroty do miejsc utraconych. Pokazują one jak obco czuli się nowi bytomianie w miejscu przesiedlenia.

[...] My byliśmy ze Lwowa. Mieliśmy domek na obrzeżach. Ojciec był kucharzem-cukiernikiem, więc dobrze zarabiał przed wojną. [...] wybudował dom. Jeszcze pamiętam, jak to budowano. Ja chyba miałem trzy, cztery lata. [...] dom ładny z ogródkiem [...] ¹⁰⁶.

Podobne opisy miejsc pozostałych niestety tylko w pamięci i sercach nowych bytomian można znaleźć w licznych wspomnieniach i rodzinnych przekazach międzypokoleniowych. Przykładem mogą być wspomnienia Reginy Żybert:

Zanim znalazłam się w Bytomiu, przebyłam długą drogę z rodzinnego Wilna, które pozostało w moim sercu. Do dziś pamiętam nazwy wileńskich ulic. Tam się urodziłam. Chodziłam do szkoły. Po gimnazjum poszłam do Nazaretu prowadzonego przez siostry zakonne. Wyszłam za mąż. Moja pierwsza córka urodziła się w Wilnie ¹⁰⁷.

Zauważmy, że pamięć stron rodzinnych cechuje nie tylko osobę dorosłą (Reginę Żybert), ale też dziecko. Pozostawienie małej ojczyzny sprawia, że pamięć się wyostrza. Sceptycy powiedzą, że to pamięć – marzenie, trudno orzec, ale podobne opowieści nie są w Bytomiu niczym niezwykłym – każdy je słyszał. Nostalgia, „pamięć” lwowskich zapachów, smaków, widoków – niezależnie od tego czy opowiadający w chwili

¹⁰⁶ *Wspomnienia Tadeusza Koziury, Aneks do niniejszej rozprawy*, s. 60-80.

¹⁰⁷ *Wspomnienia Reginy Żybert, Aneks...*, s.40.

opuszczenia swego miasta miał lat cztery czy czterdzieści - stanowią część bytomskiej tożsamości¹⁰⁸.

Jak zapamiętali Bytom, swoje nowe miejsce? Nauczycielka, Jadwiga Milewska, przybyła z Krakowa do Bytomia w kwietniu 1945 w pamiętniku zamieściła refleksję:

[...] Miasto wymarłe, zamknięte szeregami bram nie tylko w nocy, ale i w dzień, obce, straszliwie obce i nieprzychylnie. [...] problemem dnia jest znalezienie mieszkania. Ja lokuję się na razie u Niemki – z zamiarem zajęcia jej mieszkania (tak się robi!). Składam wniosek do Komisji Mieszkaniowej, a na razie zajmuję mały na 1,5 m2 pokój, w którym nie ma żarówki [...] nie potrafię jej zabierać – na wzór jej pobratymców – tego co nie moje. Zresztą głupie skrupuły. Zrobi to kto inny o wiele brutalniej i bez najmniejszego wahania¹⁰⁹.

Kolejne słowa zapisane w tej autobiograficznej relacji opisują sposoby zdobywania bytomskiego mieszkania po tych, którzy odeszli przez tych, którzy przyszli. Porównuje je do działań w oparciu o „prawa dżungli”, gdzie „silniejszy pożera słabszego”¹¹⁰. Do powojennego Bytomia jako kilkuletnia dziewczynka przybyła z Krakowa autorka następujących słów:

Z Bytomiem identyfikowaliśmy się pół na pół. Dla nas wszystko było tu obce. Nie lubiliśmy Ślązaków. To wiązało się także z propagandą antyniemiecką. Ślązaków uważaliśmy za Niemców, a to były przecież czasy powojenne¹¹¹.

Nowi bytomianie gdzie indziej pozostawili swoje serca, ale także traumatyczne wspomnienia wojny. Rozpoczynali nowe życie w mieszkaniach po tych, którzy odeszli, Niemcach – w odbiorze Polaków skrzywdzonych wojną – wrogach.

W przytaczanych tu zapisach autobiograficznych znajdują się informacje o ówczesnym wyglądzie ulic i zabudowań. Tadeusz Koziura wspomina ulicę Jainty z początku lat pięćdziesiątych jako ciągle zasypaną gruzami po zniszczeniach dokonanych przez rosyjskich żołnierzy w trakcie działań wojennych. Pamięta, że jako dziecko buszował w ruinach bytomskiego Hotelu Lomnitz¹¹².

¹⁰⁸ Potwierdzają to także wspomnienia Krystyny Nitzchke o bezcennej rodzinnej pamiętce, którą jest księga z przepisami Błażej Ekerta *Zbiorek o kucharstwie i cukiernictwie z 1872*. Informacja znajduje się w *Aneksie* s. 20.

¹⁰⁹ J. Milewska, *Z Krakowa do Bytomia*, maszynopis niepublikowanego pamiętnika w posiadaniu autorki dzięki uprzejmości H. Firganek, s.9.

¹¹⁰ Tamże.

¹¹¹ *Wspomnienia Hanny Firganek, Aneks ...*, s.18.

¹¹² *Wspomnienia Tadeusza Koziury, Aneks*, s.64.

Przywoływane opisy miasta powojennego, ukazane w perspektywie autobiograficznej przez przybyłych do miasta nowych mieszkańców, przepełnione są emocjami negatywnymi. Ich dzieci, niejednokrotnie urodzone tuż po wojnie, opisują Bytom nieco inaczej, z mniejszym emocjonalnym bagażem. W relacjach tych znaleźć można nawet odrobinę sentymentu, jak na przykład w słowach Bożeny Wewiórskiej opisującej park miejski:

[...] Moja rodzina przyjechała do Bytomia z Kresów Wschodnich. Mieszkanie dostaliśmy w okolicy ulicy Pułaskiego. Dlatego właśnie park ten z swoim stawem, licznymi alejkami, starym drewnianym kościółkiem [...], ZOO, basenami: krytym i letnim odkrytym, kortami, zimną lodowiskiem był mi bardzo bliski. Chodziłam po nim jako przedszkolak, ale i jako uczennica szkoły podstawowej i średniej aż do matury¹¹³.

Inna bytomianka podaje, że:

Ja lubiłam i lubię Bytom. Mieliśmy świadomość, że Bytom był miastem ponemieckim. Ale nie przedstawiano nam tego jako krzywdy dla poprzednich mieszkańców, tylko jako swego rodzaju chwałę dla nas, że mieszkamy w odzyskanym mieście i że kiedyś to było miasto piastowskie. Pamiętam jeszcze przebudowę rynku, który po wojnie był zniszczony. Mniej więcej pod koniec lat pięćdziesiątych trwała tam budowa domów od strony Jainty i Piastów Bytomskich¹¹⁴.

W wypowiedzi tej wyraźnie zaznacza się wpływ propagandy polityczno-historycznej na myślenie o mieście. Zatem w sferze mentalnej powojennych bytomian wyraźnie zaczął istnieć nowy sposób spostrzegania tego miejsca, pewien zwrot, który stał się istotnym elementem nowego (kolejnego) zapisu miasta.

W czasach powojennych w zakładach pracy przemysłu ciężkiego nowi mieszkańcy Bytomia zatrudniani byli obok jeńców wojennych i więźniów, jak na przykład w Kopalni Centrum, gdzie dopiero od 1958 roku pracowała załoga cywilna (wtedy zaprzestano zatrudniać jeńców, więźniów i wojsko), o czym pisze Władysław Dąbrowski w książce mającej charakter wspomnień: *Kopalnia Węgla Kamiennego CENTRUM-SZOMBIERKI 1878-1998*¹¹⁵. W latach następnych rozbudowywana konurbacja przyjmowała kolejnych nowych użytkowników – przybyłych z Polski

¹¹³ *Wspomnienia Bożeny Wewiórskiej, Aneks, s.4.*

¹¹⁴ *Wspomnienia Teresy Sterniczuk, Aneks, s.48.*

¹¹⁵ W. Dąbrowski, *Kopalnia Węgla Kamiennego CENTRUM – SZOMBIERKI 1878-1998*, Katowice 1998, s. 106-107.

centralnej do pracy w intensywnie rozwijającym się przemyśle. Polscy Ślązacy mieszkający tu z dziada pradziada pozostawali w mniejszości. Alfred Sulik w opracowaniu dotyczącym Bytomia: „Wyzwolenie, początki władzy ludowej i nowej społeczności miejskiej”¹¹⁶ podaje, że już w 1948 roku miejscowa ludność stanowiła tylko 48% mieszkańców, a przybysze z Kresów Wschodnich, z Zachodu i Polski centralnej 52%¹¹⁷. Warto zwrócić uwagę na to, że w latach kolejnych ludności przybywało. W 1946 roku w Bytomiu mieszkało 93,2 tys. ludzi, a w 1970 już 187 tys¹¹⁸. Przy czym należy zaznaczyć, że wzrost liczby mieszkańców następował na skutek napływu pracowników do przemysłu, osiedlających się w powstających w tym czasie blokach mieszkalnych, a przybywających z kaliskiego, kieleckiego, Małopolski i innych rejonów PRL-u. Nie sposób pominąć danych dotyczących wykształcenia ówczesnych nowych bytomian. W mieście nie było wówczas, jak już wspominałam, żadnej wyższej uczelni¹¹⁹, żadnego ośrodka uniwersyteckiego, lecz zakłady przemysłowe. Wiązało się to również z faktem, iż kresowe środowisko akademickie wybierało pobliskie Gliwice¹²⁰ lub udawało się dalej do Wrocławia. W Bytomiu wykształceniem pożądanym było zawodowe przygotowanie do pracy w przemyśle, rzemiośle i usługach. Około osiemdziesięciu procent ówczesnych mieszkańców miało wykształcenie podstawowe lub zawodowe¹²¹. Natomiast na dziesięć tysięcy bytomian przypadały 134 osoby z wyższym wykształceniem¹²². Byli to głównie inżynierowie, lekarze, nauczyciele i artyści.

Sytuacja, w jakiej się znaleźli się nowi mieszkańcy miasta, musiała odzwierciedlić się w ich twórczości, zwłaszcza zaś w twórczości literackiej. Z drugiej jednak strony z pewnością głęboko skrywali swoje odczucia, emocje, przeżycia. Propaganda polityczna, obawa przed represjami za przekazywanie niewygodnych treści mogły stanowić czynnik hamujący kreatywność czy chęć dzielenia się przemyśleniami lub też powodować rezygnację z poruszania niewygodnej tematyki.

¹¹⁶ A. Sulik, *Wyzwolenie, początki władzy ludowej i nowej społeczności miejskiej*, [w:] *Bytom*, W. Długoborski red. Kraków, 1979.

¹¹⁷ Tamże, s.545.

¹¹⁸ S. Kowalewska, *Problemy demograficzne i społeczne*, [w:] *Bytom*, W. Długoborski red., Kraków, 1979, s.646.

¹¹⁹ O istnieniu Akademii pedagogicznej w przedwojennym Bytomiu pisze m.in. P. Nadolski w książce *Bytom przełomu wieków XIX/XX. Opowieść o życiu miasta*, Łódź 2012, s.71.

¹²⁰ Literacki opis repatriacji znajdziemy w autobiograficznej powieści J. Dabulewicz-Rutkowskiej *Walka z wiatrakami*, Wrocław 2001 oraz w pracy M. Kaganiec *Kresowianie w Bytomiu*, Bytom, 2014.

¹²¹ S. Kowalewska, *Problemy demograficzne i społeczne...*, s.652.

¹²² Tamże, s.653.

4. Działalność literacka w okresie powojennym do 1970 roku.

Twórcy bytomscy lat 1945-1970 pozostawili szereg małych form literackich, w których zaznacza się pamięć indywidualna, jak również pamięć zbiorowa. Poeci Bytomia okresu powojennego to najczęściej ludzie dojrzały, którzy na skutek procesów geopolitycznych i historycznych stali się nowymi użytkownikami miasta. Licznych rzuciła na nowe miejsca trauma minionej wojny i innych wydarzeń, o których zapewne nie chcieli lub nie mogli mówić i pisać wprost. Los przywiódł ich do miasta po 1945 roku. Dla jednych było to przymusowe przesiedlenie, dla innych wybór. Pochodzili z różnych miejsc. Wśród tekstów, jakie po sobie pozostawili są takie, które pozwalają zajrzeć do ich wspomnień, podjąć próbę odtworzenia tego, jak spostrzegali swoje nowe miasto – Bytom, jakie miejsca pozostawili w pamięci, jaką przebyli lub nadal przebywali drogę, co było ważne dla tych nielicznych bytomskich literatów w okresie powojennym i w kolejnych dwóch dziesięcioleciach aż do 1970 roku. Warto podkreślić, że nie wszystkim z wówczas piszących dane było bardzo aktywnie uczestniczyć w rozwijaniu życia kulturalnego miasta, a co równie istotne podejmowali oni indywidualne decyzje dotyczące popularyzowania własnej twórczości, będąc zależni nie od siebie samych, lecz głównie od cenzury charakterystycznej dla układu sił politycznych czasu PRL-u. Co wydawało się niewygodne dla partyjnych weryfikatorów, oficjalnie nie mogło ujrzeć światła dziennego. Co podobało się, nie zawierało treści ideologicznie zagrażających, niewygodnych, nadto chwaliło system stworzony przez jedną partię – promowano, publikowano, upowszechniano.

W opisie powstałej w omawianym okresie w Bytomiu literatury przyjąłm założenie, że skupię się na tych utworach, które nie tylko należą do literatury pięknej, ale także mają pewien walor autobiograficzny, stanowiąc swego rodzaju egodokumenty. Pozwoli to z jednej strony ukazać dorobek bytomskich twórców, z drugiej zaś udokumentować ich osobisty stosunek do miejsca, do którego przybyli, miejsc, które opuścili, wreszcie do związanej z tymi faktami traumy. Należy przy tym pamiętać, że nie mamy tu do czynienia ani z twórcami, ani z dziełami wybitymi, ważnymi dla literatury polskiej. Ich znaczenie lokalne pozostaje jednak nie do przecenienia.

4.1 Maria Halina Szulc – mało znana bytomianka ze Zbaraża.

Bytomianka ze Zbaraża to Maria Halina Szulc, artystka, która po okresie wojennym zamieszkała w Bytomiu. Pisząca te słowa przypominała postać mało znanej bytomskiej poetki, opracowując i wydając edycję jej wierszy¹²³. Szulcowa (urodzona w Zbarażu w 1901 roku) nie uczestniczyła w oficjalnym życiu artystycznym miasta, choć początkowo angażowała się w działalność Klubu Literackiego¹²⁴. Zamieszkała wśród nowych sąsiadów przybyłych z różnych stron Polski, reprezentowała środowisko kresowe. Znalazła się w mieście przypadkiem, bo tu przebywała ocalała po wojnie rodzina. Podobnie jak wielu innych nowych bytomian. Z pewnością emocje i przemyślenia poetki nie były jednostkowe. Doświadczenia niesprawiedliwości dziejowej, okrucieństwa losu, życia pod szarym, nieprzyjaznym niebem podzielali inni. A zapewne sytuacja ta mogła mieć wpływ na kształt życia kulturalnego miasta w badanym czasie. Wiadomo jednak, że w bytomskim „saloniku” (mały pokój w bloku mieszkalnym) u Szulcowej spotykali się jej znajomi, w tym profesor Władysław Studencki z żoną, czytając wiersze, poruszając tematykę literatury i kultury¹²⁵.

Szulcowa jako głęboko skrzywdzona przez los traktowała poezję, być może, jako powiernicę swych tajemnic¹²⁶. Liryki te warto przeczytać przez pryzmat biografii bytomianki. Elżbieta Jabłońska-Bielińska na łamach „Gościa Gliwickiego” napisała, że „[...] głęboko doświadczona przez los i ludzi, autorka innymi oczami patrzy na świat.”¹²⁷ W pamięci autorki zachowały się miejsca, które są przedmiotem jej wspomnień. Czytając je, można by pokusić się o stworzenie biograficznej mapy życia poetki. W Bytomiu spędziła pięćdziesiąt lat, miasto to znalazło się u kresu jej tragicznej podróży. Wspomniana dziennikarka pisze:

Zamiast zwierzeń kochającej, kochanej i szczęśliwej kobiety, czytam nostalgiczne rozrachunki z minionym czasem [...]¹²⁸

¹²³ A. Meiser, *Maria Halina Szulc – bytomianka ze Zbaraża. O życiu zapisanym w wierszach*, [w:] M.H. Szulc, *Wiersze*, A. Meiser red. i oprac., Siedlce 2019, s.5-35.

¹²⁴ O Klubie Literackim będzie mowa w dalszej części pracy.

¹²⁵ *Wspomnienia Krystyny Nitschke, Aneks*, s.22.

¹²⁶ Wśród wierszy Szulcowej znajdują się utwory pełne refleksji i przemyśleń, wynikających z trudnych doświadczeń dziejowych i związanych z nimi przeżyć osobistych, np. doświadczeń wojny – utrata ukochanej ojczyzny, ukochanego męża, zsyłka na Syberię, o czym pisałam zarówno w opracowaniu *Maria Halina Szulc – bytomianka ze Zbaraża...* s. 14-18 jak i w artykule *Dom nasz wspólny burzą wrogi. Początek II wojny światowej w poezji Marii Haliny Szulcowej*, [w:] *A jednak wojna... Rok 1939 na Kresach Wschodnich i Zachodnich*, M. Fic, J. Lusek, J. Załęczny red., Bytom-Warszawa-Katowice 2020, s.395-404.

¹²⁷ E. Jabłońska-Bielińska *A przed oczami przesunął się wiek cały*, „Gość Gliwicki”, 1999, nr 11, s.20.

¹²⁸ Tamże.

Wiersze Szulcowej można czytać jako rodzaj poetyckich, autobiograficznych zapisków. Oczywiście nie oddaje to złożoności poetyckiego utworu, jednak w kontekście niniejszej dysertacji taka lektura jest szczególnie pociągająca. Poezja jest przy tym jedynym świadectwem, jakie zostawiła po sobie poetka. Nie znamy jej zapisków o charakterze wspominkowym.

*Łuna nad Śląskiem*¹²⁹ to wiersz napisany w Bytomiu w 1946 roku. Wówczas jako czterdziestopięcioletnia, dojrzała kobieta przyjechała do Bytomia, aby po traumie wojny i zsyłki na Syberię zamieszkać ze starą schorowaną matką, Jadwigą Zachariasiewicz ze Zbaraża i siostrami, jedynymi krewnymi, które przeżyły wojnę. To tu, na progu bytomskiego domu, w jakim przyjdzie jej żyć przez następne pięćdziesiąt lat, poznała jakże bolesną prawdę o śmierci ojca, o zamordowaniu przez NKWD męża, o tym, że nigdy już nie wróci do swojego ukochanego rodzinnego Zbaraża, Lwowa, gdzie jako artystka dwudziestolecia przeżywała sukcesy „na salonach” (była autorką cenionych grafik, członkinią Związku Artystów Plastyków, poetką, piękną damą), czy też Łucka, gdzie mieszkała z Eugeniuszem Szulcem, sędzią¹³⁰. Szulcowa pisała o nowym miejscu:

Łuna nad Śląskiem

Rozświetliło się niebo nad głową
Łuną krwawą, ruchomą, surową,
Jakby pożar zalał nieba pół,
Jakby rozwarł się piekielny dół.
Noc wokoło – wielki piec otwarto,
Huta stal wylewa, krew upartą,
Bucha żarem, dyszy oparami,
Noc rozwidnia, jak pożogą – żużłami.
Świat śpi – ogień groźne nocą
W paleniskach huty rzą – chichocą,
Topią rudy, wylewają stal,
Łuną rozświetlają Śląska dal.

*Bytom, 9 października 1946 r.*¹³¹

¹²⁹ M. H. Szulc, *Wiersze*, . A. Meiser red. i oprac, Siedlce 2019, s.79.

¹³⁰ *Wspomnienia Krystyny Nitschke oraz Kilka słów o sobie...* [w:] Maria Halina Szulcowa, *Wiersze wybrane. Podole – Wołyń – Syberia – Śląsk*, Bytom 1996, s.5-6. Wspomnienia te udostępnia też Stanisław Sławomir Niciejka, pisząc o rodzinie Zachariasiewiczów, *Kresowa Atlantyda*, tom XII, Opole, 2018, s.127-138.

¹³¹ M. H. Szulc, *Wiersze...*, s.79.

W liryku tym poetka opisuje krajobraz Śląska. „Łuna nad Śląskiem” rozświetla niebo nad głową, co przypomina pożar. Znajdujemy tu poetycki opis śląskiego krajobrazu tamtych czasów, ilustrację wrażenia, jakie wywarło na kobiecie widziane z drogi miasto, do którego przybyła. Gdy jednak przeanalizujemy metaforykę utworu przez pryzmat traumatycznych przeżyć wojennych podmiotu lirycznego, możemy wysnuć przypuszczenie, że mamy do czynienia z opisem losu, który rzucił „ja” liryczne w nieprzyjazne, trudne miejsce. „Huta wylewa stal”, lecz stal jest tu „krwią upartą”, a rozświetlające niebo „ogień chichocą”¹³².

Warto zauważyć pewne podobieństwa między tym i dwoma innymi lirykami poświęconymi Śląskowi. Pierwszy to utwór Józefa Czechowicza¹³³ zamieszczony w *Kalendarzu wiejskim na rok 1939*¹³⁴. W utworze tym „stal i żelazo rodzą się we mgle”¹³⁵. Ten sam tytuł – *Śląsk śpiewa* - nosi pieśń Józefa Świdra z 1964 roku do słów Juliana Tuwima¹³⁶, w którym „Łuną palenisk czerwona czarna zasnuwa się dal”¹³⁷. W obu utworach znajdujemy wizje funkcjonowania śląskich fabryk, hut, pracy śpiewających maszyn i sygnałów.

Przybywająca do Bytomia Maria Halina Szulcowa, która w okresie dwudziestolecia międzywojennego ukształtowała swą artystyczną duszę, być może znała te wiersze. Może właśnie przypominała je sobie, pojawiając się w mieście w październiku 1946 roku. U Szulcowej niebo świeci łuną „krwawą”¹³⁸, a przed małym człowiekiem i jego losem rozchyła się „piekielny dół”¹³⁹. To z pewnością jest krajobraz, ale także metafora doświadczonej traumy, śmierci, świadomości, że piękna przeszłość nie powróci. Szulcowa nie zachwyca się, a raczej jest przerażona. To co czuje, to strach, lęk, że przyjdzie jej wieść życie w tak różnym od pełnego kwiatów i lasów kraju lat dzieciństwa i młodości. Musi zamieszkać tutaj, w obcym miejscu. Nie zachwyca się Śląskiem

¹³² Tamże, s.79.

¹³³ Tym cennym spostrzeżeniem podzielił się prof. M. Szargot podczas finisażu wystawy pod tytułem *Wierszem zapisane w Bytomiu*, w czerwcu 2019 r. Wystawa poświęcona była twórczości poetyckiej bytomskich poetów lat 1945 – 1980. Jednym z prezentowanych wierszy była *Łuna nad Śląskiem* M. H. Szulc.

¹³⁴ J. Czechowicz, *Śląsk śpiewa*, [w:] *Poezje zebrane*, Toruń 1997, s.383.

¹³⁵ Tamże, s.363.

¹³⁶ Nagranie archiwalne dostępne pod adresem <https://jozefswider.pl/portfolio/slask-spiewa-piesn-chor-mieszany>, [dostęp z dnia 9. 07.2019].

¹³⁷ Tekst dostępny w Internecie m.in. pod adresem http://wojtek.pp.org.pl/31368_slask-spiewa, [dostęp z dnia 20.08.2020]. Warto dodać, że wiersz Tuwima pochodzi z tzw. utworów rozproszonych, trudno ustalić datę jego powstania.

¹³⁸ M. H. Szulc, *Wiersze wybrane ...*, s.79.

¹³⁹ Tamże.

ani Bytomiem na Śląsku. To poetycki opis podobny słowom Gustawa Morcinka z 1933 roku:

[...] smukłe, czarne sylwety bodących niebo kominów, brudne płachty dymów rozwieszone szeroko pod niskim niebem, ziemia jakaś inna, szara, jakby przez Boga zapomniana i ogromne zbiorowiska ludzkie [...] A ludzie wszyscy o przyćmionej radości w oczach. Słońce przesiane przez nieruchome dymy podniebne, przybiera postać jakoby gromnicy o mętnym blasku, światło jego nie ma tego uroku, co gdzie indziej, kładzie się na czarną ziemię – być może skwarne – lecz wyzbyte do imentu tego wszystkiego, co nieświadome uradowanie w sercu ludzkim nieci, pobladłe, ciężkie, bez życia. Nieprzejrzane kłębiska burego dymu, rozpostarte pod nawisem niebem w beprzeźroc, wiszą nisko ponad spracowana ziemią i człowiekiem [...] Wysokie rusztowania wież szybowych, mrowie czarnych zabudowań, krzykliwy, potworny rytm wytężonej pracy mięśni i maszyn [...] buchające płomienie z gardzieli pieców hutniczych, skowyt rozgniatanego żelaza, syk skołtunionej pary, zgarnięty w jedno wysiłek tysiąca [...] Nie ma ani łąk, ani kwiatów, ani drzew, ani pól takich, jak gdzie indziej. [...] ¹⁴⁰

W utworach napisanych w latach następnych przez autorkę *Luny nad Śląskiem* czytamy o wielkiej tęsknocie za ziemią utraconą. Nawet kwiaty w wazonie przywoływały pamięć o dawnym szczęściu i o tragedii rozłąki, rozstania. W wierszu *Azalie*¹⁴¹, powstałym w Bytomiu w czerwcu 1948 roku poetka pisze:

Dziś – przez rozłąki lęę, rzewna czarów kraino
Widzę cię, jak we mgle – a myśli moje płyną,
Gdzie złotem kwiecie lśni azalii całe łany,
Lasy złotem podszyte, bezdroża osypane.
Tęsknoty żarnej padły na duszę smugi;
O, gdzież jest w świecie kraj, kraj – taki drugi,
Jak Wołyń mój nizinny [...]
Tęsknotą ciebie wchłaniam
Kresowa ziemio święta,
Bujna, skarbami płodna,
Kraśna – miłości godna-
Krużo, od ust odjęta – Złota!

Bytom, czerwiec 1948 r.

¹⁴⁰ G. Morcinek, *Śląsk*, Poznań 1933, s.67 – 70.

¹⁴¹ M. H. Szulc, *Wiersze ...*, s.80.

Szulcowa zamknęła zapamiętane obrazy miejsc, w których czuła się szczęśliwa. Niestety ta złota czara została jej odjęta od ust. Teraz nie czuje się tak szczęśliwa jak wówczas. Teraz nic już nie jest w stanie dorównać obrazowi, jaki pozostał we wspomnieniach. To właśnie wspomnienia, czyli pamięć, jaką Szulcowa mogła zamknąć w wierszach, pozwalały jej choć na chwilę się uśmiechnąć. Sama tak o tym napisała w wierszu *Fiołki* z 1950 roku: „Lecz wspomnieć, jak fiołki kwitły, to wejść do krainy uśmiechu”¹⁴². Poetka przywołuje pamięć domu rodzinnego, zastanawiając się: „Jak często lecę myślą k’tobie w gości [...]”¹⁴³.

Twórczość Szulcowej można na pewne etapy: wiersze, które pisała w latach dwudziestych (o miłości, o szczęściu); wiersze z czasów wojny i zesłania nazywanych czasem niedoli¹⁴⁴; wiersze dojrzałe, pełne refleksji o tym co minęło, przesiąknięte żalem; wiersze późne poświęcone wielkim ludziom, mające często charakter religijny. To właśnie utwory z czasów niedoli oraz teksty dojrzałe (mniej więcej pięćdziesiąt procent ogółu zachowanych tekstów autorki) powstały w Bytomiu, ale ich tematyka, a raczej potencjał emocji, zawarta w tekstach historia opowiedziana zarazem przez pryzmat krzywdy jednostki jak i doświadczeń olbrzymiej grupy ludzi, nie pozwoliły Szulcowej zaistnieć w literackim życiu Bytomia lat 1945-1970. Wszechobecna partyjna cenzura nie dopuściłaby możliwości wydrukowania dzieł, w których ujawnia się żal, poczucie krzywdy, trauma spowodowane tragicznymi w skutkach decyzjami politycznymi. Kobieta poświęca liryki domowi rodzinnemu, miastu rodzinnemu, spoglądaniu wstecz, minionym latom. W 1952 roku w liryku *A kiedy wstecz spoglądam* zaznacza:

O miasto me rodzinne – szafir z rubinami
Twych dachów pośród sadów szmaragdowych płonie
I powraca wspomnieniem smutnymi rankami
Pełnymi szarej nudy, w której wszystko tonie [...]”¹⁴⁵

„Szara nuda, w której wszystko tonie” to słowa subiektywnie opisujące życie w ówczesnym Bytomiu. Autorka nie czuje się szczęśliwa w nowym „domu”. Zapachy kwiatów przemawiają do jej wspomnień w licznych kolejnych pisanych w tym czasie

¹⁴² M.H. Szulc, *Wiersze wybrane. Podole – Wołyń – Syberia – Śląsk*, Bytom 1996, s. 15.

¹⁴³ Tamże, s. 22, wiersz z 1953.

¹⁴⁴ Tamże, s. 37.

¹⁴⁵ M. H. Szulc, *Wiersze wybrane ...*, s. 97.

utworach, zatytułowanych po prostu *Piwonie*, *Bez*, *Astry*, *Chryzantemy*, *Róże*, *Gladiole*¹⁴⁶. Poetka posługuje się tu metaforą, którą można odczytać za pomocą zmysłu powonienia. Zapachy piękne zawsze przywołują szczęśliwy czas przedwojenny na kresowej ziemi. Bytom to jest wyraźnie inne, nieprzyjazne, nieprzychylne miejsce. Podobnie odczytać można, moim zdaniem, symbolikę kolorów zamkniętych w wersach Szulcowej. W przywołanym wyżej utworze *Azalie*, poświęconym „azaliom wołyńskim”, podmiot liryczny śni o „złotem kwitnących” polach kwiatów, „złotem podszytych lasach i osypanych bezdrożach”¹⁴⁷. Złoty kolor może tu oznaczać splendor, nieskazitelność, przestrzeń idealną, doskonałą. W strofach odnoszących się do nowego miejsca zamieszkania odnajdujemy tylko szarość.

Wśród ówczesnych liryków omawianej twórczyni znajdziemy także utwory oskarżające ówczesnych polityków o traumę, w jakiej przyszło żyć jej samej i ludziom dzielącym to doświadczenie. Nie pisze jednak wprost, a raczej poprzez subiektywnie ukazany żal. Jednym wyjątkiem jest tekst *Strzaskana świątynia* z 1948 roku, w którym woła, czy też przestrzega Polaków:

Antychrystowi, który mieni się być zbawcą świata
Nie bijcie w pas pokłonów, bo nigdy nie brata
Się woda z ogniem – i niech was nie kusi
Ogrom zdradnej, zaborczej, przeniecierzej Rusi [...] ¹⁴⁸.

To wiersz będący skargą na polityczne pakty, w wyniku których „rycerski naród”¹⁴⁹ polski został pobity, a domy rodzinne zbezczeszczone. W oczach poetki Polacy są szlachetnym ludem, krzywdzonym niesprawiedliwie przez umawiających się ponad ich głowami polityków. Ludem w hańbiący sposób pozbawionym domu.

Gdzie róże i dziecięctwa zabawne chochoły,
W ogrodzie kwiatów pełnym? – zmienionym w śmietnisko?
Splugawiony i zbity, jak klepak stodoły
Kąt mój – i zgaszone rodzinne ognisko! [...] ¹⁵⁰

¹⁴⁶ Tamże, s. 80-107.

¹⁴⁷ Tamże, s.80.

¹⁴⁸ Tamże, s.81.

¹⁴⁹ Tamże, s.81.

¹⁵⁰ Tamże, s.81.

Szulcowa porównuje sytuację polityczną państwa i narodu do okrucieństwa, jakim jest dla niej „odcięcie od Matki łona piersi – Wołyń i Podola”. W tym utworze Lwów został nazwany „konającym sercem”. Głos liryczny przeklina tych, którzy „nad narodem rycerskim czynią pakty”. Złorzeczy im słowami: „O, bodaj odgniły ręce katom plugawym [...]”¹⁵¹.

Wiersz ów nie jest głosem jednostkowym. To odważnie spisany wyraz gniewu, który podzielali liczni ówczesni nowi mieszkańcy tzw. Ziemi Odzyskanych, przesiedleni z Kresów Wschodnich, pod przymusem skazani na opuszczenie rodzinnych domów, porzucenie grobów przodków. Wyobrażający sobie z jakim brakiem szacunku traktowane są ich największe dotychczasowe skarby, świętości. Pytający jak Szulcowa:

Kto zerwał z mych mogił wianki,
W strzępy porwał bieluskie u okien firanki [...]

Warto zwrócić uwagę na kolejną pojawiającą się symboliczną barwę – biel. Może ona być odzwierciedleniem czystości duszy, intymności, doskonałości, które, jak czytamy w utworze, zostały pohańbione. Na ziemi rodzinnej przyrównanej do strzaskanej świątyni dokonano największych zbrodni w tym świętokradztwa, sprofanowania jej świętości.

Teksty Szulcowej mogłyby wpisywać się w dyskurs o mitologizacji Kresów Wschodnich. Bytomianie lat powojennych, jak już to zostało podkreślone, to ludzie w większości napływowi, zamieszkali w domach, które z kolei musieli opuścić ich poprzedni użytkownicy-budowniczy. Być może podobne odczucia towarzyszyły niemieckim bytomianom, kiedy wspominali swoje życie w mieście przed koniecznością jego opuszczenia w 1944 lub 1945 i kolejnych latach. Poetka nigdy nie wypowiada się na ten temat. Szulcowa poświęca także liryki bytomskie sprawom ogólnym, wywiedzionym z życia, refleksjom powstałym na skutek subiektywnych doświadczeń i przeżyć, jakie były jej udziałem, gdy mieszkała w Bytomiu. Píše o matce, która pozostała jej najbliższą w życiu osobą (nawiasem mówiąc spoczywają na bytomskim cmentarzu Mater Dolorosa, w jednej mogile przykrytej nagrobkiem z wygrawerowanym napisem informującym o tym, że pochodziły ze Zbaraża¹⁵³).

¹⁵¹ Tamże, s.81.

¹⁵² Tamże, s.80.

¹⁵³ *Wspomnienia Krystyny Nitschke, Aneks*, s.26-28.



Ilustracja 1. Płyta nagrobna Marii Haliny Szulc i jej matki Jadwigi Zachariasiewicz (z dopiskiem „Ze Zbaraża”) na bytomskim cmentarzu Mater Dolorosa, fot. A. Meiser, kwiecień 2021 r.

Pisze o mowie polskiej, która ma wspaniałą historię i można nią wypowiedzieć:

poszum wichru, łzy, które wylewam
 Barwy kwiatów, lot ptaków... zapachy
 Ziół przyziemnych [...] ¹⁵⁴

Zdaniem podmiotu lirycznego mowa polska stała zawsze na straży narodu, lecz niestety w czasach obecnych kaleczona jest „wyświechtanymi hasłami i cudzymi słowami”¹⁵⁵. Zwraca jej uwagę prostacki styl pokolenia „magistrów” i „doktorów”, posługujących się kręctwem i łgarstwem dla celów propagandowych¹⁵⁶. Ów wiersz został napisany w 1965 roku. Wcześniej nieco, bo w 1954 roku powstał wiersz *Aktorowi*¹⁵⁷, w nim zaś zawiera porady na temat sztuki aktorskiej. W 1959 roku w *Małym*

¹⁵⁴ M. H. Szulc, *Wiersze ...*, s.117.

¹⁵⁵ Tamże, s.117.

¹⁵⁶ Tamże, s.117.

¹⁵⁷ Tamże, s.104.

*moim wierszu*¹⁵⁸ autorka deklaruje, że pisze wiersze nie dla pieniędzy czy sławy, „ale dla ludzi drobnych, tych opuszczonych i nieznanymi”¹⁵⁹. Oni są dla poetki najważniejsi, ci, którzy zostali przez los pokrzywdzeni, są niekochani i smutni, a ich uśmiech może stanowić większą zapłatę niż cokolwiek innego¹⁶⁰. Taki los był bliski wielu znanym Szulcowej nowym mieszkańcom Bytomia. Być może jest to jej polemika z intelektualnymi tematami i socjalistyczną nowomową spotkań odbywających się w bytomskim Klubie Literackim, o którym napiszę w dalszej części rozprawy.

Maria Halina Szulc odeszła jako twórczyni mało znana. Tematyka jej poezji z lat 1946-1970 nie zadowoliłaby ówczesnej cenzury. A zamknęła w lirykach subiektywną prawdę o świecie, w jakim przyszło jej żyć, o historii, jakiej przyszło jej doświadczyć. Prawie pod koniec życia, w 1996 roku wydała na prawach rękopisu jedyny tomik poezji *Wiersze wybrane. Podole – Wołyń – Syberia – Śląsk*¹⁶¹, zmieniły się bowiem czasy, sytuacja polityczna, a może także pragnęła, aby jakaś część jej twórczości przetrwała. Wiedziała, że cechą pamięci ludzkiej jest ulotność i zapomnienie, o czym także pisała:

Owiejem serca bielą zapomnień,
Świat – bielą śniegu¹⁶²

Pod koniec roku 2019 ukazało się, wspomniane wyżej, ponowne wydanie poezji Szulcowej, opatrzone przez autorkę niniejszej rozprawy wstępem, a wydane przez Wydawnictwo Naukowe Instytutu Kultury Regionalnej i Badań Literackich w Siedlcach¹⁶³.

4.2 Stanisław Horak – bytomski poeta pochodzący z Tarnopola.

W odróżnieniu od nieujawniającej się i niepublikowanej Szulcowej Stanisław Horak był najbardziej znanym literatem bytomskim lat powojennych. Podobnie jak Szulcowa większość część życia spędził właśnie w Bytomiu. Urodził się w Tarnopolu w 1925 roku¹⁶⁴. Gdy wybuchła wojna miał lat czternaście, gdy się skończyła – niespełna

¹⁵⁸ Tamże, s.109.

¹⁵⁹ Tamże, s.109.

¹⁶⁰ Tamże, s.109.

¹⁶¹ M. H. Szulc, *Wiersze wybrane. Podole – Wołyń – Syberia – Śląsk*, Bytom 1996.

¹⁶² Tamże, s.74, wiersz *Życie – wiatr* napisany w Bytomiu w 1950.

¹⁶³ *Maria Halina Szulc Wiersze*, A. Meiser red. i oprac., Siedlce 2019.

¹⁶⁴ *Bytom. Antologia twórczości literackiej 1945 – 1995*, R. Lewandowski, A. Kwaśniewski red., Bytom 1996, s.29.

dwadzieścia. Źródła podają, że w okresie okupacji zasilał szeregi Armii Krajowej i „biegał po lesie”¹⁶⁵, natomiast od 1944 do 1950 roku był oficerem Ludowego Wojska Polskiego¹⁶⁶. Do Bytomia przybył w 1950 roku i dopiero tu, po paru latach zaczął pisać wiersze. W latach, którym przyglądam się w niniejszej rozprawie ukazały się następujące tomiki poezji bytomskiego pisarza: *Czerwona latarnia* (1957), *Jesień zaczyna się w nocy* (1961), *Państwo róży* (1964), *Listopadowe sady* (1965), *Okolice wiecznych burz* (1968). Po badanym w niniejszej rozprawie okresie pojawiły się poezje w zbiorach: *Liryki. Poezje wybrane* (1972), *Samorzeźby* (1987), *Arrasy i Złoty ul* (1990). Ponadto w 2000 roku wydano *Studium ciszy* pod redakcją Marcina Hałasia. W 1968 roku ukazała się pierwsza powieść Stanisława Horaka zatytułowana *Pustelnia*. Począwszy od lat siedemdziesiątych bytomianin wyraźnie zmienił sposób wypowiedzi literackiej z poezji na prozę. Pisał wówczas głównie powieści. Były to: *Pole chwały* (1971), *Ostatni las* (1974), *Koronacja* (1976), *Twierdza* (1977), *Cena ciszy* (1980), *Lipiec przed sierpniem* (1982), *Osiemdziesiąty rok* (1987)¹⁶⁷.

Debiutował jako trzydziestolatek tekstem *Warkocz Bereniki*¹⁶⁸. Już sam tytuł nawiązuje do legendy o pochodzeniu nazwy gwiazdozbioru. Zgodnie z opowieścią, gdy egipski król Ptolemeusz III walczył na wojnie, jego żona Berenika złożyła w ofierze swój warkocz. Zrobiła to w intencji szczęśliwego powrotu męża do domu. Jednak okazało się, że warkocz w tajemniczych okolicznościach zniknął. Aby zapobiec skandalowi i ukaraniu podejrzanych, nadworny astronom wmówił królowi, że warkocz znajduje się na niebie jako układ gwiazd przypominający lśniące włosy, które umieściła tam Afrodyta¹⁶⁹. Horak w utworze *Warkocz Bereniki* mówi o podjętej przełomowej dla siebie, niezwykle ważnej, ukierunkowującej dalsze życie decyzji. Głos liryczny oświadcza wprost: „wybrałem drogę”. Stoi przed nim życie, które musi oswoić, zrozumieć, rozwikłać, a drogę, którą podąży, już wybrał. Czym zatem jest rozpięty nad jego głową Warkocz Bereniki? Drogowskazem, a może ofiarą złożoną przez tych, którzy zginęli w

¹⁶⁵ *Wspomnienia pana Kazimierza, Aneks*, s. 56-59.

¹⁶⁶ *Bytom. Antologia twórczości literackiej ...*, s.29.

¹⁶⁷ Wykazy bibliografii Stanisława Horaka m.in. w: *Bytom. Antologia twórczości literackiej 1945-1995*, Bytom 1996; *Stanisław Horak, Studium ciszy. Wybór wierszy*, redakcja i wstęp M. Hałas, Katowice 2000; *Stanisław Horak. Bibliografia twórczości literackiej 1955 – 1985* oprac. Halina Pośpiech, Bytom 1985 i in.

¹⁶⁸ Był to debiut na łamach „Dziennika Zachodniego”, o czym wspominają A. Kwaśniewski i R. Lewandowski w *Antologii...* oraz M. Hałas w tomie *Stanisław Horak, Studium ciszy. Wybór wierszy*, Katowice 2000.

¹⁶⁹ J. Desselberger, J. Szczepanik: *Tablice astronomiczne*. Bielsko-Biała 2002, s. 184. Legenda dotyczy wydarzeń z III w.p.n.e.

zdarzeniach, jakich doświadczył (wojna, zbrodnie, bombardowania, pożary, strzelanie do ludzi). Poeta pisał:

Warkocz Bereniki

Drogi szerokie.
Wybrałem drogę.
Idę jej środkiem.
Dzisiaj mogę.

Mijam drzewa,
ptaki samotne,
owoce śpiewam,
owoce dotknę.

Przede mną życie
kipiące, głębokie.
Coś trzeba rozwikłać,
wyłuskać okiem,
wyciosać kształt,
ozdobić kwiatem.

Wybrałem drogę.
Idę jej środkiem.

Nade mną rozpięte
na niebie promyki.
Złote perełki.

Warkocz Bereniki¹⁷⁰

Warto zauważyć, że życie, jakie podmiot liryczny wybrał, jest niebezpieczne, trudne i nie każdy na takie „kipiące i głębokie” funkcjonowanie w świecie odważyłby się zdecydować. Kipiące i głębokie bywają czeluści piekieł, wody wzburzonych mórz. A jednak tę drogę wybrał. To odwaga czy skłonność do ryzyka – podążać jej środkiem? Być może Warkocz Bereniki jest tu metaforą nadziei. Tak jakby „ja” liryczne mówiło, że podejmuje wędrówkę najtrudniejszym życiowym szlakiem, jednak ma nadzieję

¹⁷⁰ Stanisław Horak, *Studium ciszy. Wybór wierszy*, M. Hałas red. i oprac., Katowice 2000, s.82.

na pomoc, na wskazówki. Zwłaszcza, że widzi je w postaci „złotych perełek”, czyli – być może – najcenniejszych prawd, które będą mu drogę oświetlać.

Wilhelm Szewczyk na łamach „Zarania Śląskiego” w *Kilku uwagach o młodej poezji śląskiej*¹⁷¹ pozytywnie wypowiadał się o debiutującym bytomskim poecie. Śląski krytyk literacki zauważając debiut Horaka, stwierdzał, że tomik poezji *Czerwona latarnia*¹⁷² stanowił książkowe pokwitowanie jego dotychczasowej działalności twórczej. Podobnie przedstawiał dwóch innych śląskich poetów tego czasu – Czesława Ślęzaka i Władysława Bochenka. Zauważał, że spośród trójki debiutantów Horak to poeta najdojrzałszy i najkonsekwentniej podążający w stronę poetyki nowoczesnej. Zdaniem publicysty Horak pozostawał w cieniu mieszkającego w pobliskich Gliwicach Tadeusza Różewicza, a ich pokoleniowe wojenne losy były podobne. Szewczyk nazywa bytomskiego literata – poetą humanistycznego niepokoju, wyrażając przekonanie, że jest on bliski ogólnopolskiemu modelowi młodej ówczesnej poezji. Píše o bytomskim poecie, że

[...] w „Czerwonej latarni” najbliższy był ogólnopolskiemu modelowi młodej poezji; przez swe oddalenie od centrów poetyckich, od żywych środowisk dyskusyjno-literackich, bynajmniej nie stracił z nią kontaktu, przeciwnie, wzbogacał ją doświadczeniami innego rodzaju, o innej zawartości uczuciowej i intelektualnej [...]¹⁷³

„Życie Bytomskie” w lutym 1960 roku informowało czytelników o tym, że Stanisław Horak otrzymał doroczną nagrodę literacką, przyznawaną przez katowicki oddział Związku Literatów Polskich, a nagrodę wręczał między innymi Gustaw Morcinek¹⁷⁴. Redakcja przypominała, że literat jest bytomianinem, a do miasta przyjechał w 1945 roku. Piszący ten krótki tekst, przytaczając słowa Wilhelma Szewczyka, również nazywał Horaka poetą humanistycznego niepokoju i podawał, że twórca: „Jest stosunkowo bliski poetyce awangardy krakowskiej”¹⁷⁵. Zamieszczona została także informacja o zbliżającym się wydaniu drugiego tomu poezji i przygotowywaniu trzeciego, które miały ukazać się nakładem krakowskiego Wydawnictwa Literackiego. W 1961 roku redaktor „Życia Bytomskiego” Jan Wyżgoł przybliżył sylwetkę Horaka,

¹⁷¹ W. Szewczyk, *Kilka uwag o młodej poezji śląskiej* „Zaranie Śląskie”, 1959, R.22 z.2, s.53-60.

¹⁷² S. Horak, *Czerwona latarnia*, Katowice, 1957.

¹⁷³ W. Szewczyk, *Kilka uwag o młodej poezji śląskiej* „Zaranie Śląskie”, 1959, R.22 z.2, s. 53.

¹⁷⁴ *Poeta humanistycznego niepokoju* „Życie Bytomskie”, 1960, nr 5, s. 3.

¹⁷⁵ Tamże.

pisząc o nim jako o czołowym poecie śląskiego środowiska literackiego¹⁷⁶. Autor artykułu podawał informacje o codzienności poety – pisał, że mieszka w Bytomiu przy ulicy Karola Miarki 44, ma w domu dwa psy, Ciapka i Żaczka. Co ciekawe, niemal w pierwszych słowach krótkiego artykułu Wyźgoł podzielił się z czytelnikami ciekawostką, że niełatwo było namówić Horaka na prezentację w prasie miejskiej oraz że obu panów łączyły „wspólne wieloletnie przejścia życiowe”¹⁷⁷. Zatem bytomskiemu poecie albo nie zależało na tym, by być znanym i rozpoznawanym przez wszystkich mieszkańców miasta, albo rzeczywiście relacja z redaktorem lokalnego tygodnika przywoływała wspomnienia na tyle niekorzystne czy niekomfortowe, że trudno było Horaka namówić na rozmowę.

We wspomnieniach pana Kazimierza (zamieszczonych w aneksie) zachował się obraz tego twórcy jako człowieka bardzo zamkniętego¹⁷⁸. Z omawianego wcześniej artykułu wynika ponadto, że Horaka przyciągały centra kultury – początkowo Katowice, następnie Kraków. Stąd wniosek, że Bytom nie był traktowany wówczas jako liczący się ośrodek życia kulturalnego. Być może miasto w wizji władz centralnych nie miało takiego przeznaczenia. Miało być siedliskiem robotniczym, a wszelkie próby zaistnienia jednostek twórczych, wybitnych okazywały się zbyt słabe, by w jakikolwiek sposób uznać Bytom za centrum kultury. W przywołanym tekście prasowym zamieszczono jeszcze parę informacji o sytuacji społecznej Stanisława Horaka:

Stanisław Horak był założycielem grupy poetyckiej „Domino”. Obecnie pełni funkcję II sekretarza Podstawowej Organizacji Partyjnej przy Oddziale Związku Literatów Polskich w Katowicach i jest prezesem Zespołu Młodych Literatów Pisarzy przy katowickim oddziale ZLP. Ponadto jest aktywnym działaczem partyjno-społecznym w Bytomiu i Katowicach [...] ¹⁷⁹

Z tej notatki można wysnuwać wnioski o zaangażowaniu ideowym literata. Czy jednak rzeczywiście w omawianym czasie kierowała nim wiara w postulaty PZPR? Dziеляcy się wspomnieniami pan Kazimierz nie potwierdził tego przypuszczenia, podkreślając, że pisarstwo, poezja, proza były dla Horaka ważniejsze niż ideologia. Udział w życiu partyjnym służył realizacji celu, jakim było publikowanie kolejnych tomów. Znający poetę, pan Kazimierz wspomina:

¹⁷⁶ J. Wyźgoł, *W pracowniach bytomskich ludzi sztuki „Życie Bytomskie”*, 1961, nr 13, s. 3.

¹⁷⁷ Tamże.

¹⁷⁸ *Wspomnienia pana Kazimierza...*, s. 56-59.

¹⁷⁹ J. Wyźgoł, *W pracowniach bytomskich ludzi ...*, s. 3.

W żadnym wypadku propagandystą nie był. Jego życie obracało się wokół kultury. [...] Czasy paskudne były i jakoś z tym sobie dawał radę. Zapytano go kiedyś o jego pisarstwo: a gdybyś tak nie mógł tego robić, to co byś robił? On odpowiedział: nic. I taka jest prawda. To widać. Jego teksty są przepelnione wewnętrznymi przeżyciami, sporo tam pierwiastków autobiograficznych. Angażował się w życie społeczno-polityczne, ale niekoniecznie z pasji i z wiary. Podchodził do tego ironicznie, bo taki był czas. Ktoś mu musiał stworzyć warunki do pisania [...] ¹⁸⁰

Kilka tygodni po wspomnianej prezentacji prawdopodobnie znów Jan Wyżgoł zamieścił w „Życiu Bytomskim” bardzo pochlebną recenzję nowego wówczas tomu poezji Stanisława Horaka *Jesień zaczyna się w nocy*. W tekście dostrzeżono poetycki progres Horaka, który wyzbył się wpływów Różewicza i rozwinął własny literacki warsztat. W warsztacie tym dominują, zdaniem piszącego, obiekty takie jak drzewa, noc, róża, ręce, dłonie i palce. Redaktor zauważa, że „liryka Stanisława Horaka jest bardzo subtelna, bardzo osobista” ¹⁸¹ i przywołuje fragment interesującego, także moim zdaniem, wiersza zatytułowanego *Muzyka żałobna*. Liryk ów przeczytany przez pryzmat geopoetyki, pamięci w literaturze i autobiografii zamkniętej w liryce jawi się jako istotny, ponieważ opisuje świat zapamiętany przez podmiot liryczny, świat, którego już nie ma. To wypowiedany żal, może nawet pożegnanie z tym, co przeżył, a co było straszne, wręcz potworne jak przerażające „czarne obrazy” Goyi.

Muzyka żałobna

dali mi światło na błądzenie palców
wodą poszedłem gdzie mewy strąca w niebo
piana czarna jak Goya
brzegiem poszedłem lecz w każdym blasku
jesień podejrzewam
przez obłok wędrowałem ku sosnom białym
przez wrzosowiska
mamo
zostało
skrzypiec głaskanie ¹⁸²

Być może należałoby odczytać utwór jako pożegnanie z traumatyczną przeszłością i doświadczeniem wojny oraz próbę usprawiedliwienia i jednocześnie

¹⁸⁰ *Wspomnienia pana Kazimierza ...*, s. 56-59.

¹⁸¹ J. Wyżgoł, *Nowa książka bytomskiego poety*, „Życie Bytomskie”, 1961, nr 16, s.4.

¹⁸² S. Horak, *Jesień zaczyna się w nocy*, Kraków, 1961, s.39.

podjęcie metaforycznej spowiedzi przed najbliższą osobą jaką jest matka. Stosując metaforykę sięgającą do różnych zmysłów (wzrok – światło, blask, biel i czern; dotyk – błądzenie palców, głaskanie; słuch – muzyka żałobna, skrzypce) liryczny głos opowiada o wędrownicy z miejsca potwornego („światło na błądzenie palców” – zgoda na robienie rzeczy spoza norm i zasad; „gdzie mewy strąca w niebo piana czarna jak Goya” – przerażająca czern, pustka, śmierć) ku miejscom, gdzie szukał poczucia bezpieczeństwa („ku sosnom białym przez wrzosowiska” – wrzos kojarzony był jako roślina chroniąca przed przemocą¹⁸³, biała sosna może być symbolem prawdziwej, czystej duszy). Jeśli powyższa propozycja odczytania utworu Horaka jest trafna, wiersz ów jest jednym z licznych liryków poety, w których zapisał pamięć o miejscach zostawionych za sobą, w przeszłości. W chwili owego zapisywania brzmiących w pamięci słów był już gdzie indziej. Nie pisał o miejscu obecnego zamieszkania, ale o tym lub tych, które zapamiętał i po których „zostało skrzypiec głaskanie”. W zbiorze *Jesień zaczyna się w nocy* znajdujemy liryki o podobnej wymowie, na przykład: *Autoportret*¹⁸⁴, *Wspomnienie róży*¹⁸⁵, *Wyrok*¹⁸⁶, *Witraż ze śpiącymi*¹⁸⁷, *Święto*¹⁸⁸ oraz inne.

Na temat debiutu poetyckiego bytomianina wypowiedział się na łamach „Odry” Janusz Łukasiewicz, który zwrócił uwagę na słabości początkującego literata, stwierdzając:

Cechował go eklektyzm, widać w nim było uleganie pokusom retoryki i wielosłowania, często wnioski nie wypływały bezpośrednio z poetyckiej materii wiersza [...] Patos wojny, zagłady, obozów, niewątpliwie szlachetny i prawdziwy w intencjach, występował ponad kameralnymi środkami liryki, które stać był raczej na budowanie nastrojów, niż na intelektualne konstrukcje i monumentalne pomniki [...]¹⁸⁹

O drugim tomie poezji¹⁹⁰ Łukasiewicz pisał w superlatywach, twierdząc, że nie sprawia zawodu. Krytyk zwrócił uwagę na malarskość, plastyczność strof bytomskiego poety, przenikanie metafory malarskiej w poetycką. Podkreślił, że poeta znalazł zasadę plastycznej organizacji świata, co pozwoliło na ujednoczenie podmiotu lirycznego,

¹⁸³ S. Cunningham, *Encyklopedia magicznych roślin*, Białystok, 2009, s. 282.

¹⁸⁴ S. Horak, *Jesień zaczyna się w nocy*, Kraków, 1961 r, s.9.

¹⁸⁵ S. Horak, *Jesień zaczyna się ...*, s.13.

¹⁸⁶ Tamże, s.15.

¹⁸⁷ Tamże, s.24.

¹⁸⁸ Tamże, s.35.

¹⁸⁹ J. Łukasiewicz, *Drugi tom Horaka*, „Odra”, 1966, nr 6, s.97.

¹⁹⁰ S. Horak, *Jesień zaczyna się ...*

dzięki czemu mógł sobie pozwolić na własną oryginalną wypowiedź, miast sięgać do cudzej retoryki, jak w tomie pierwszym¹⁹¹. Zjawisko poddania się niektórym indywidualnościom ówczesnej poezji wciąż jednak niepokoiło autora recenzji. Dostrzegał, że Horak wzorował się, być może zbyt nachalnie, na Gałczyńskim i pisał „pod Harasymowicza”. Zaś pisząc o *Autoportrecie*, skrytykował metaforę o „parzącej igle czasu”¹⁹².

Wiersz *Autoportret* zasługuje na szczególną uwagę. Już sam fakt, iż poeta nadaje taki tytuł swemu lirykowi, nasuwa przypuszczenie o deklaratywnej ważności utworu oraz o jego autobiograficznej zawartości. Horak bowiem pisał:

Autoportret

Czasem odchodzę ale cień mój zostaje
Wrócić chciałbym lecz nie ma cienia
Stoję jak człowiek który zgubił siebie
Stoję w pół drogi

Czasem chcę podnieść coś czego nie było
Ręce swoje oglądam i nie widzę rąk
Więc oczy podnoszę i klękam pod dźwiękiem
Drzewa co wczoraj spłonęło

Z palców układam wielkość piramid
Ogrody wiszące w nich złote ptaki
Między palcami nie mogę ukryć
Parzącej igły czasu¹⁹³

Znów mamy do czynienia z jawnym autobiografizmem. Dla moich rozważań dotyczących „bytomskości” twórców ten liryk jest ważny, bo zapisuje w sposób poetycki doświadczenie dane wielu mieszkańcom miasta. To słowa człowieka, który skrywa w pamięci inne miejsca, inny czas, inne marzenia, może innych ludzi. To wszystko pozostawił daleko za sobą, gdzieś, gdzie nie może powrócić, choć tego pragnie. Jest zagubiony i bezsilny. W drzewie, które spłonęło, być może należy ujrzeć bezpowrotnie utracony czas i świat głosu lirycznego. On zaś próbuje zajmować się czymś innym,

¹⁹¹ J. Łukasiewicz, *Drugi tom Horaka...*, s.97.

¹⁹² Tamże, s.98.

¹⁹³ S. Horak, *Autoportret*, [w:] *Jesień zaczyna się w nocy*, Kraków, 1961, s.9.

wielkim, aby nie odczuwać cierpienia z powodu bolesnej przeszłości, co jednak jest niezwykle trudne, wręcz niemożliwe. Dojmujące poczucie „okaleczenia”, braku jest tym elementem, któremu można by było nadać wymiar ponadjednostkowy. Wielu mieszkańców mogłoby uznać, że jest to ich doświadczenie. Zauważmy, że właśnie ten element łączy poezje Horaka i Szulcowej (mimo różnic natury formalnej czy sposobu obrazowania). Opisywane strofy zapisał trzydziestopięciolatek, człowiek dojrzały, dźwigający bagaż doświadczeń. Chciałby powrócić do tamtych miejsc, lecz ich już nie ma. Teraz jest nie tam, a tu. To właśnie tu może żyć. I tu musi budować wszystko na nowo. Jest kimś „bez cienia”, czyli okaleczonym. Obok „okaleczenia” problemem dla podmiotu lirycznego jest czas („Parząca igła czasu”). Czasowość dotyczy działań podmiotu dążącego do integracji – chce odnaleźć, by tak rzec, całość siebie – co wyraźnie jest niemożliwe. Tę powtarzalność działań ogranicza – „prawdziwy” czas, który jest podwójnie raniący (poprzez ostrość – igła i poprzez żar – „parzący”). Takich trudnych emocji (okaleczenia, bezlitosnego czasu, niemożności bycia w miejscu, które się kocha i niemożności cofnięcia czasu) doświadczali prawdopodobnie wszyscy ci nowi bytomianie, których domy i serca pozostały gdzie indziej – tam, gdzie, jak przypuszczali, nigdy nie powrócą.

Inny współczesny bytomskiemu literatowi śląski publicysta i krytyk literacki, Feliks Netz, w „Poglądach” z 1966 roku krytycznie wypowiadał się o kolejnym zbiorze poezji, jaki ukazał się na rynku wydawniczym, czyli o *Listopadowych sadach*¹⁹⁴. Netz zarzuca bytomskiemu poecie wyraźny odpoczynek wyobraźni i narcyzm, który z dramatu człowieka w sensie ogólnym uczynił niepokój artysty. Obecny w wierszach bytomianina motyw podróży nazywa natrętnym i wiodącym donikąd. Pisze:

Poeta krąży po obwodzie koła, kreśli sytuację – zdawałoby się – dramatyczną, ponieważ świadom zagrożenia, nie może mu nic przeciwstawić. Żadnej wartości równoważnej w sensie dramatycznym [...] ¹⁹⁵

Krytyk zarzuca Horakowi swego rodzaju monotonię i niewnoszącą nowych znaczeń symbolikę. Zauważa jednak, że jest w opisywanym tomiku wiersz, który nie daje o sobie zapomnieć. Wiersz przykuwa uwagę nie tylko formą epigramatu, ale tajemnicą treści, zagadką symbolu właśnie. Ów wiersz czytany przez pryzmat pamięci

¹⁹⁴ S. Horak, *Listopadowe sady*, Katowice, 1965.

¹⁹⁵ F. Nycz, *Zaklęcia i wiersze*, „Poglądy”, 1966, nr 22, s.15.

indywidualnej poety o miejscach autobiograficznych, odsłania, być może, wstrząsający obraz ludzkiej tragedii, o której w czasach Horaka nie można było mówić wprost. We współczesnych wspomnieniach o poecie, który wszystkie swoje wiersze napisał w Bytomiu¹⁹⁶ pojawiło się przypuszczenie, że twórca ten prawdopodobnie zanim tu zamieszkał, w młodości, przeżył jakąś traumę, o czym nigdy nie chciał rozmawiać, a co jednak przenika przez jego twórczy dorobek¹⁹⁷. Tym samym pamięć udziela głosu tym, których go pozbawiła historia¹⁹⁸. Dla Feliksa Netza wiersz *Oni* był jedyną strzałą poety w całym tomiku *Listopadowe sady* z 1965 r. Warto zwrócić uwagę, że to także wiersz zagadka, liryk, o którym długo się pamięta, literacki wyraz przeżytych koszmarów człowieka, któremu pozostały tylko wspomnienia:

kiedy było im ciemno świecili moimi wioskami
kiedy było im smutno tańczyli z moimi ludźmi

do dzisiaj wioski dopalają się we mnie
i zebrać nie mogę w sobie wszystkich ludzi¹⁹⁹

Jakichkolwiek wspomnień czy wydarzeń dotyczy ta literacka refleksja, z pewnością stanowi ślad pamięci literatury, podobnie jak pochodzący z tomu *Okolica wiecznych burz* z 1968 r. wiersz *Bajka*:

zaszył się Fiodor w jesień – na grzbietach
przestał jeździć - płacz świec w komnacie
ze świętymi ogląda

i prawosławni zapomnieli o batakach – wycinają
w ciszy i zboża i ludzi²⁰⁰

Nie dziwi fakt, iż cytowane powyżej utwory nie należą do sztandarowych, są raczej zagubione wśród strof o życiu, miłości, poezji, jesieni. Zastanawia obojętność cenzury (wszak to lata sześćdziesiąte PRL-u). Może to jednak nie obojętność, tylko wybiórcza, bo już wymazana, pamięć ówczesnych. Dziś, ponad pięćdziesiąt lat później,

¹⁹⁶ Nie jest to prawda, Horak pisał także podróżując do ZSRR (Leningrad, Thibilisi), co notował pod tekstami.

¹⁹⁷ *Wspomnienia pana Kazimierza...*, s. 56-59.

¹⁹⁸ E. Rybicka, *Miejsce, pamięć, literatura (w perspektywie geopoetyki)*, „Teksty Drugie” 2008, 1-2, s. 21.

¹⁹⁹ S. Horak, *Listopadowe sady...*, s.10.

²⁰⁰ *Stanisław Horak, Studium ciszy...*, s.49.

kiedy historia tragedii wołyńskiej i trudnych relacji polsko-ukraińskich lub ukraińsko-polskich nie jest tajemnicą, cytowane teksty odczytujemy inaczej niż na przykład młodzi miłośnicy poezji tuż po wydaniu wierszy. Doświadczenie uczestniczenia w wydarzeniach strasznych, także doświadczenie swoistego wyciszania, chciałoby się rzec „wymilczania” zdarzeń pozostają w pamięci. O ile Szulcowa pisała o tym otwarciu (i nie mogła publikować w omawianym czasie), o tyle Horak tworzy takie metafory, których, być może, nie potrafiła odczytać ówczesna cenzura.

W 1963 roku sam autor tak wspominał swoje dotychczasowe życie i początki twórczości literackiej:

Była okupacja. Zamiast wkuwania i pulpitu szkolnego trzeba było wyposażyć się w broń i iść do lasu. Później walka w mundurze żołnierza polskiego. Wyzwolenie... Tułaczka od zawodu do zawodu, od jednego zajęcia do drugiego. Poszukiwanie możliwie najwłaściwszego dla siebie miejsca w świecie. W końcu los „zesłał” mnie do pracy w księgowości. Między jednym bilansem a drugim była nuda, depresja, gorzkie rozmyślenia i... poezja. Dużo czytałem. Pewnego dnia spróbowałem utrwalić swoje refleksje na papierze. Wówczas powstał mój pierwszy wiersz w życiu: „Warkocz Bereniki”. Co za radość, zamieścił go „Dziennik Zachodni”. Poczuję się jak człowiek, któremu w ostatniej chwili uratowano życie. [...] popołudnia i niemal całe noce spędzałem z poezją Rilkego, Różewicza, Jastruna, Jesienina, których uważam za swoich mistrzów. W 1957 wydałem swój pierwszy tom poezji [...] W mojej twórczości staram się zgłębić tajemnice mechanizmu praw rządzących światem. Dlatego wierzę, że przyjdzie dzień, kiedy zbierze się reprezentacja społeczeństwa i swoje obrady poświęci... uprawie róż.²⁰¹

Horak pisał tu o sobie samym, jakby w zawołany sposób opowiadał o życiowych decyzjach. To oczywiste, że w czasie wojny nie mógł chodzić do szkoły. Musiał z bronią w rękę „iść do lasu”, a potem walczył „w mundurze żołnierza polskiego” – tak jakby nie wprost mówił, że nieistotna była dla niego polityka, a koniecznością jego pokolenia była walka. Nie miał innego wyboru. Wielokropek po słowie „wyzwolenie” daje możliwość snucia domysłów o wątpliwościach autora słów, tym bardziej, że zostało zestawione ze słowem „tułaczka”. Los go „zesłał”, a on „poszukuje najwłaściwszego miejsca w świecie”. Musiał wykonywać pracę, której najprawdopodobniej nie lubił – księgowość dla humanisty może być rzeczą upiorną – a w depresyjnej codzienności jedyną pociechę stanowiła poezja. I ona pozwoliła mu zaistnieć, być może odnaleźć miejsce w świecie. Co prawda twórca nie wypowiada się o Bytomiu jako o miejscu,

²⁰¹ S. Horak, *Od „Warkocza Bereniki” do „Państwa Róży”, „Życie Bytomskie”, 1963, nr 15, s. 6.*

lecz przypuszczać można, że jest to punkt swego rodzaju zsyłki. Rodzinny Tranopol, a być może także dom tego człowieka zostały w trakcie działań wojennych zniszczone, a decyzje polityczne sprawiły, że nie mógł tam wrócić (podobnie jak Szulcowa do Zbaraża).

Wśród tekstów, jakie napisał, liczne pozwalają zajrzeć do wspomnień. Przywołują pamięć o wydarzeniach ważnych i jednocześnie niezwykle trudnych dla samego poety. Stanisław Horak w wierszu *Kamienna chwala*²⁰² nakreślił poetycki obraz, jaki przywoływała jego pamięć wydarzeń czasu wojny:

tu piechoty jesiennej zawalone okopy
tu w liściach dębowych ugrzęzła
kawaleria
tu dosięgła dna załoga
łodzi [...]
tu mur posiekany na którym
spłakały się matki i świece [...]²⁰³

Wiersz kończy refleksja sytuująca tę lirykę w kategorii pamięci zbiorowej:

[...] tu dzisiaj jesteśmy inni
tu jutro będziemy tacy sami²⁰⁴

Elżbieta Rybicka odpowiadając na pytanie o to, czym jest miejsce w poszukiwaniach literackich kreowanych przez pryzmat geopoetyki, zauważa, że składa się ono:

[...] z osobistych doświadczeń egzystencjalnych, przeżyć, doznań zmysłowych oraz emocji nasycających prywatne krajobrazy, pamięci autobiograficznej wraz z jej zawirowaniami, ale obok tego także sfery doświadczeń kulturowych (literackich, wizualnych, muzycznych) oraz na koniec z wyobraźni, która przekształca i dowolnie przemieszcza wspomniane składniki [...]²⁰⁵

²⁰² S. Horak, *Okolica wiecznych burz*, Katowice, 1968.

²⁰³ Stanisław Horak, *Studium ciszy...*, s.48.

²⁰⁴ Tamże, s.48.

²⁰⁵ E. Rybicka, *Geopoetyka. Przestrzeń i miejsce we współczesnych teoriach i praktykach literackich*, Kraków, 2014, s.173.

Wśród utworów bytomskiego poety bez trudu odnajdziemy *locum* tamto, dawne lub z jakiegoś, często emocjonalnego, powodu ważne. Są to lokacje tkwiące w pamięci podmiotu lirycznego. Dość wyraźnie ujawniają się miejsca traumy – jak można się jedynie domyślać – indywidualnej i zbiorowej. Horak pozostawił nieliczne liryki opisujące miejsce aktualne, czyli to, z którym związał się po wojnie. W kwietniu 1964 roku na okładce pisma społeczno-kulturalnego „Poglądy” zaprezentowano liryk *Mój dom* ze stale powtarzającą się frazą, anaforą „w moim czarnym domu”²⁰⁶.

Z indywidualnych egzystencjalnych doświadczeń najbardziej znanego ówczesnego bytomskiego poety wznosi się w utworze krajobraz, w którym na tle czerwonego nieba dymią kominy, wciąż płoną ogniska (jak w *Lunie nad Śląskiem* Szulcowej). Poeta pisze:

Mój dom

w moim domu jak brzozy na podolu szumią dymu chorągwie
w moim czarnym domu wiatr ptaki przywiewa z czerwonego nieba

w moim domu noce wypełnia blask dziwnych kurantów
i dziwne dąbrowy z kamienia do snu mnie kołyszają

w moim czarnym domu korytarze lśniące wprost do ziemi prowadzą [...]
w moim czarnym domu jak w żniwa ogniska bez przerwy płoną
w moim czarnym domu paprocie kwitnące zrywa się żelazem [...] ²⁰⁷

„Dziwne kuranty” mogłyby być dźwiękiem kopalnianych i hutniczych syren, które do lat siedemdziesiątych rozbrzmiewały w bytomskim krajobrazie o stałych porach zmieniających się przy stanowiskach górników, hutników i innych ciężko pracujących ludzi (takie zmiany następowały m.in. o 22.00 i o 6.00). „Dziwne dąbrowy z kamienia” mogłyby być wyrastającymi wokół centrum miasta osiedlami, blokowiskami, budowanymi w tamtym czasie dla coraz większej liczby robotników zatrudnianych w bytomskich zakładach przemysłowych. Przybywali wówczas na Śląsk z Polski centralnej, by tu zyskać pracę i budować swoją przyszłość, szczęście – „paprocie kwitnące”. Taka propozycja interpretacji nie jest kontrowersyjna. Warto jednak zauważyć, że namalowany słowem przez poetę krajobraz jest wtórny. Został on

²⁰⁶ S. Horak, *Mój dom*, „Poglądy” 1964, nr 7, s. 1.

²⁰⁷ Tamże.

skontrastowany z poetyckim pejzażem innego miejsca, pierwszego miejsca, do którego głos liryczny porównuje swój dom aktualny (drugi). Elementami krajobrazu pierwszego domu były żniwa, blask, dąbrowy, wiatr, ptaki i brzozy. To Podole, które pozostało poza granicami Polski. Pozostało w pamięci, lecz jednak poza zasięgiem. Elementami drugiego domu są dymy, ogień, kamienie i żelazo. Ten dom ma barwę czarną, jak czarne, czyli ponure, nieszczęśliwe, mroczne może być życie. Warto zauważyć, iż czerń może tu również symbolizować zło, faszyzm lub wojnę. Podmiot liryczny oznajmia:

[...] w moim czarnym domu pamiętam o czarnych żołnierzach
w moim czarnym domu zamknąłem dla nich drzwi²⁰⁸

Dla pokolenia, które reprezentował Horak, Bytom był miastem poniemieckim, miastem ponownego użytku, ponownego zasiedlenia. Sam poeta mieszkał w domu pozostałym po wcześniejszych niemieckich bytomianach. Czarna barwa może więc oznaczać tu także śmierć, czy też kres. Czarny kolor z pewnością nie symbolizuje szczęścia. Utwór może być zatem głosem niejednego człowieka, dzielającego los przesiedleńców z Kresów Wschodnich na Śląsk, konkretnie do Bytomia. Tak opisane miejsce trudno obdarzyć prawdziwie szczerym, pozytywnym uczuciem. Dla kogoś kto stale tęskni do miejsc utraconych, konieczność przebywania w nowym, wyznaczonym z góry, niekorzystnie ocenianym mieście zapewne była udręką.

Dla Tadeusza Kijonki w 1968 roku Horak był poetą, o którym można było powiedzieć, że pisze wciąż ten sam wiersz²⁰⁹. Nie był to zarzut nakreślony piórem dziennikarza, ale wyraz uznania dla w pełni zarysowanej osobowości. Kijonka, także poeta, zauważał u kolegi obecność stałych tematycznych cech. Najbardziej widocznym tematem była tragedia minionej wojny, która była szkołą życia i myślenia. Autor artykułu spostrzega, że to myślenie każe trwać w kręgu przeżyć czasu młodości. Bardzo życzliwie odnosi się do twórczego dorobku bytomianina. Chwali drugi tom poezji z 1961 roku (*Jesień zaczyna się w nocy*), podkreślając, że „jest wyraźnym punktem granicznym między Różewiczowskim rozdziałem wczesnej twórczości z tomu *Czerwona latarnia* a poezją w pełni własną”²¹⁰. Zauważył, że estetyzacja i nadmierna skłonność

²⁰⁸ Tamże.

²⁰⁹ T. Kijonka, *Przed nowym progiem*, „Poglądy” 1968, 22, s.15.

²¹⁰ Tamże.

ornamentacyjna w kolejnych tomach groziły skostnieniem. O stale poruszanych przez Horaka problemach pisał:

[...] więc wojna jako siła niszcząca przede wszystkim psychicznie, więc przemoc sił historii łamiących indywidualność jednostki, więc śmierć jako źródło refleksji i wiedzy o życiu, więc sztuka – stały u niego symbol: motyw róży – jako miejsce ostoi i humanistycznego ocalenia. [...]²¹¹

Pisarstwo bytomskiego poety przed 1970 rokiem było wyrazem przeżyć jednostki bezsilnej wobec maszyny losu, ale także znamionowało doświadczenia zbiorowości, pokolenia, które doznało wspomnianej przemocy historii. Co ciekawe, Tadeusz Kijonka zauważył, że w chwili ukazywania się wierszy piątego tomu, twórczość Horaka zapowiadała zmiany, zwrot w kierunku prostoty, wiary w działanie konkretnego, co zwiastowało zbliżanie się poezji bytomskiego literata do czegoś nowego, obranie nowej drogi, stanie przed nowym progiem.

W 1968 roku ukazała się drukiem pierwsza powieść Stanisława Horaka, *Pustelnia*²¹². Spotkała się z życzliwą opinią krytyki i była ważnym wydarzeniem w śląskim życiu twórczym, literackim. Na łamach „Poglądów” omówił ją również Tadeusz Kijonka, który stwierdził, że „proza Horaka wyrasta bezpośrednio z jego poezji a twórczość poetycka rzutuje aktywnie na zawartość intelektualną i literacką jego powieści”²¹³. Sam pisarz dedykował książkę „pamięci zamordowanych przez hitleryzm”²¹⁴, jednak, co akcentował Kijonka, książka nie powstała tuż po II wojnie światowej, w 1945 roku, ale była pisana w 1966 – 67 roku, zatem wyszła spod pióra pisarza dojrzałego i zdystansowanego. To powieść o hitleryzmie, ale też w sensie ogólnym o totalitaryzmie, państwie policyjnym i umysłach zniewolonych.

Swego rodzaju poetycką deklarację przedstawił Stanisław Horak w 1969 roku w „Poglądach”. W numerze trzecim z lutego (odbywał się wówczas walny zjazd Związku Literatów Polskich) ukazał się tekst bytomskiego literata, zatytułowany *Gwiazdy i poezja*. Tekst miał charakter poetyckiej deklaracji, w której czytamy o sądach, opiniach poety na temat twórczości pokolenia, w tym twórczości własnej, jej tematyki, tragizmu, smutku, gniewu, a także szarości czasów totalitaryzmu. Przy czym Horak wyjaśnia, że ma

²¹¹ Tamże.

²¹² S. Horak, *Pustelnia*, Warszawa 1968.

²¹³ T. Kijonka, *Powieść o mechanizmie faszyzmu*, „Poglądy” 1968, 3, s.15.

²¹⁴ S. Horak, *Pustelnia...*, s.3.

na myśli hitlerowski faszyzm, o innych totalitaryzmach nie wspomina, ponieważ nie może ze względu na cenzurę. Ponadto wskazuje na wielką siłę literatury, której twórcy, zdaniem piszącego, może nie mają magicznej mocy, lecz zasługują na wnikliwą uwagę. Literatura jest jak lekarstwo. Bytomski poeta pisał:

Jest nam czasem bardzo źle. Nadeptujemy sobie na pięty, rozpychamy się brutalnie łokciami, kopimy dołki i doły, zapominamy o współtowarzyszach wędrówki czekających na zwykłą życzliwość i – bardzo często – pomoc. Jesteśmy obojętni, gburowaci, bowiem mało w nas jeszcze łagodności, piękna, subtelności, mało zrozumienia dla człowieczych błędów, pomyłek i niedoskonałości. A lekarstwo leży blisko. Pod ręką, w tomach prozy i poezji. [...] ²¹⁵

Ciekawym jest głos autora, który podkreśla, że mieszkających tu ludzi łączy nie tylko terytorium, ale też wspólne pasje, mentalność, „miłość do bliskich wierzb, [...] do deszczowego listopada”²¹⁶. Mówi otwarcie, że wyrosło nowe pokolenie, które ukształtowało się w czasach wolności, w związku z czym nastąpią zmiany w literaturze i sztuce, pojawią się nowe utwory, w nowy sposób ukazujące sens rzeczywistości, ponieważ „Laboratorium poety musi dokonywać wielu żmudnych prób łączenia starego z nowym”²¹⁷.

Omawiana w tym miejscu twórczość bytomskiego poety w latach powojennych do 1970 roku z pewnością zasługiwała na uwagę krytyków i zyskała ich pochlebne recenzje. Wyróżniała ją swoista metaforyka i charakterystyczny dla poety, wypracowany styl. Literat sięgał po ulubione, typowe dla niego środki wyrazu artystycznego. W jego tekstach powtarzały się nawiązania i przywołania dźwięków instrumentów (skrzypce, fortepian), barw bieli, czerni i czerwieni, ważne były dla niego drzewa – buki, brzozy, sosny, pojawił się wrzos, a ulubionym symbolem uczynił różę. Nie sposób nie zauważyć fascynacji dotykiem (palce, dłonie, ręce dotykają i odczytują świat lub próbują go tworzyć (np. „za msze pana Bacha kościółki zakładam niebotyczne z rąk”²¹⁸). W strofach najbardziej znanego bytomskiego poety znajdziemy tragedię człowieka w obliczu wojny, zagubienie i poczucie bezsilności w sytuacji doświadczenia totalitaryzmem (oczywiste jest, że pisarz nie mógł pozwolić sobie na jakąkolwiek, poza mocno zakamuflowaną, krytykę systemu, w którym tkwił i w który angażował się). Odkryjemy w nich także

²¹⁵ S. Horak, *Gwiazdy i poezja*, „Poglądy” 1969, nr 3, s.11.

²¹⁶ Tamże.

²¹⁷ Tamże.

²¹⁸ S. Horak, *Jesień zaczyna się w nocy*, Kraków, 1961 r, s. 49.

refleksje o śmierci i życiu, ale także miejscach ważnych dla twórcy, świecie utraconym, nienazwanym wprost. Jako działacz systemu, człowiek zaangażowany partyjnie Stanisław Horak nie pozwalał sobie na wołanie wprost, że jest z Kresów Wschodnich, że jest ze zniszczonego doszczętnie podczas wojny Tarnopola, że gdzieś tam pozostawił swój dom i swoje wspomnienia, i nigdy nie będzie mógł do nich wrócić. Lecz swego rodzaju powrót do miejsc mogła mu zapewnić literatura, jej środki wyrazu, problematyczne przenośnie, których znaczenie cenzura umieszczała z pewnością gdzie indziej.

Horak w swej twórczości przywoływał pamięć, lecz umiejętnie zamykał ją w nieoczywistą metaforę lub umieszczał między innymi tekstami. W pierwszych zbiorach jego poezji pamięć została wyrażona nie tylko poprzez tematykę utworów, metaforyczną plastykę wypowiedzi. Tom *Państwo róży* poświęca pamięci matki²¹⁹, natomiast zbiór *Jesień zaczyna się w nocy* dedykuje pamięci ojca²²⁰.

4.3 Mieczysław Dziaczek – dziennikarz i poeta bytomski ze Lwowa.

Trzecim interesującym bytomskim poetą badanego okresu był Mieczysław Dziaczek, który po drugiej wojnie światowej związał się z Bytomiem. Był znanym śląskim dziennikarzem związanym m.in. z „Życiem Bytomskim”, w którym w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych publikował teksty, pisząc także o Stanisławie Horaku. Istnieje rozbieżność dotycząca roku urodzenia twórcy - 1928²²¹ lub 1929 roku²²². Wiadomym jest z całą pewnością, że urodził się we Lwowie. Jak podają Roman Lewandowski i Andrzej Kwaśniewski²²³, w czasach okupacji był członkiem Szarych Szeregów, a po wojnie wysiedlono go na Śląsk i wówczas zamieszkał w Bytomiu. Był człowiekiem wykształconym, ukończył studia dziennikarskie w Warszawie, co w opisywanym czasie wiązało się z przyjęciem określonej socjalistycznej ideologii politycznej²²⁴.

²¹⁹ S. Horak, *Państwo róży*, Kraków, 1964, s.5.

²²⁰ S. Horak, *Jesień zaczyna się ...*, s. 5.

²²¹ Tę datę podaje przewodnik po wystawie *Bytom Literacki* z 1978 roku, wydany przez Miejską Bibliotekę Publiczną w Bytomiu.

²²² Ta data widnieje na okładce tomu poezji M. Dziaczka, *Zmowa nocy*, Katowice 1959.

²²³ *Bytom. Antologia twórczości literackiej ...*, s.17.

²²⁴ W czasach powojennego PRL-u jeśli chcieli się być dziennikarzem, publikującym poetą, tak właśnie należało postępować. Piszę o tym ze względu na pojawiającą się niejednokrotnie w życiorysach twórców owej epoki, czy raczej tego pokolenia sprzeczność. Najpierw zaangażowani w Armię Krajową (Horak),

Utwory Mieczysława Działczka, pisane przed 1970 rokiem, niejasno przemawiały językiem skruchy, rozterki, dylematu. Jego twórczość nie była tak bogata, jak dorobek Horaka. Debiutował na łamach „Nowej Kultury” w 1951 roku²²⁵. W „Dzienniku Zachodnim” prowadził felieton literacki, wiersze i reportaże publikował w „Przemianach”, „Odrze” i Polskim Radiu²²⁶, a także w „Poglądach” i „Po Prostu”²²⁷. W 1952 roku wydał arkusze poetycki *W obłoku tęczy* a w 1959 roku pierwszy tom poezji *Zmowa nocy*²²⁸. Po badanym w niniejszej rozprawie okresie ukazały się ponadto: *Bliżej niż obok*²²⁹ - poezje z 1977 roku, *Podjęcie tarczy*²³⁰ – poezje z 1981, *Stan nieobojętny*²³¹ – poezje z 1988 r.

Poeta prawdopodobnie odbył podróż ze Lwowa do Bytomia podobną do tych, przywoływanych w pamiętnikach. Może to właśnie pamięć o przebytej drodze opisuje wiersz z 1959 roku. Ta mieszcząca się w kategoriach geopoetyki relacja z podróży to zapewne poetycka przenośnia, ślad poszukiwań intelektualnych artysty. Świadczy o tym, jakie człowiek – podmiot liryczny podejmował decyzje. Z pewnością nie jeden i niekoniecznie tylko młody człowiek. Wiersz nosi tytuł *Mówili do mnie wszyscy*.

Mówiło do mnie jęczące żelazo
Mówiło do mnie drzewo o połysku miedzi
Mówiły do mnie szyby spocone z emocji
Walizki worki teczki Siedziałem milcząc

Ludzkie twarze odlane były z gipsu
ręce zastygły na brzuchach i sercach
Brzęcząca mowa przedmiotów wirowała w powietrzu
skręcone szyny dzwoniąc odpychały koła
Siedziałem niemy jak ryba

Nagle upadła walizka ze straszliwym płaczem
ukazując wnętrze białe ze strachu

Szare Szeregi (Działczek), a potem (po 1945 roku) działacze partyjno-społeczni, drukowani poeci, współpracujący z oficjalnymi gazetami i pismami dziennikarze.

²²⁵ *Bytom Literacki, katalog wystawy z 1978 roku*, Bytom, s.5.

²²⁶ Z informacji na okładce tomu poezji *Zmowa nocy*, Katowice, 1959.

²²⁷ *Bytom Literacki ...*, s.5.

²²⁸ *Bytom Literacki ...*, s.5.

²²⁹ M. Działczek, *Bliżej niż obok*, Katowice, 1977.

²³⁰ M. Działczek, *Podjęcie tarczy*, Katowice, 1981.

²³¹ M. Działczek, *Stan nieobojętny*, Katowice, 1988.

I wszyscy zaczęli mówić
Widziałem że mówią
otoczył mnie ocean huczących ust
języki wypływały jak wieloryby zęby sterczały jak rafy
rozbite słowa wracały do siebie
Mijaliśmy stacje obojętne
Lasy obojętne

Wszyscy patrzyli na mnie tykali mnie
Mówili
Siedziałem niemy
Spocony jak mysz

Moja wyobraźnia zamknęła się w muszli
Którą noszę z sobą którą będę miał zawsze

Jechałem w nieznane
wśród rzeczy i ludzi

Obojętność moja była odgradzona pamięcią
Byłem sam
Nie miałem walizki
nie miałem niczego

Byłem tu intruzem
Słuch straciłem na wojnie²³²

Według ukraińskiego pisarza Jurija Andruchowycza na europejską mentalność wpłynęły lasy i góry (obecne w krajobrazie od Przemyśla do Fryburga)²³³. Lasy w utworze Mieczysława Działki są obojętne wobec bolesnej podróży. Nikt i nic nie wykazuje się ciepłem, zrozumieniem, współczuciem. Ludzkie twarze pozostają niczym odlane z gipsu i białe, podobnie jak wnętrzości upadającej walizki. Biel może być symbolem śmierci, obojętności, ale także zagubionej duszy. Bohaterowie liryczni żyją tak, jak stare drzewa przesadzone w inne miejsca lub jak ścięte kwiaty w wazonie. Wszystkich w tej drodze spotkał taki sam albo podobny los. Los wielu ówczesnych

²³² M. Działek, *Zmowa nocy...*, s.11-12.

²³³ O. Weretiuk, *Próba określenia i uporządkowania znaczeń związanych z geopoetyką*, „Porównania” 2013, 12, s.30.

Europejczyków, tych którzy przeżyli wojnę i w wyniku cudzych decyzji stracili wszystko. Pozostali sami, bez niczego, skazani na bycie intruzami. To interpretacja wpisująca się w zagadnienia geopoetyki.

Poeta buduje swą liryczną refleksję, opierając się na wrażeniach słuchowych i wzrokowych (zmysły). Wszystko, co buduje przestrzeń wokół podmiotu lirycznego, przemawia: żelazo, drzewo, szyby, szyny, usta, wszyscy ludzie. W słowach tych występują budzące niepokój dźwięki „sz”, „ż”. Dodatkowo zastosowane zostały epitety takie jak: brzęczące, jęczące, skręcone, huczące, co potęguje poczucie dyskomfortu, ilustruje strach, który został porównany do białych wnętrzości upadającej ze straszliwym płaczem walizki. Liryczny głos traci jedyny posiadany bagaż (który być może jest wyobrażeniem strachu). Pozostaje sam wobec obojętnego losu, obojętnego świata. Ostatni wers określa kim jest ten, do którego mówili wszyscy. Jest intruzem, jest samotnikiem. Lecz zjawiska słuchowe przestały wywierać na niego przeogromny wpływ, bo – jak wyjaśnia – słuch stracił na wojnie. Przekaz wypływający z przywołanego utworu byłyby bliski niejednemu nowemu mieszkańcowi Bytomia (jako miasta ponownego zapisu) i innych miejsc, miast stanowiących kres wędrówki przesiedleńców ze wschodnich obszarów II Rzeczypospolitej.

Warto zauważyć, że przywołane tu utwory Szulcowej, Horaka i Działka łączy wspólne doświadczenie. Szulcowa tęskni do tamtych ukochanych miejsc i obrazów sprzed II wojny. U Horaka dostrzega się „świat żywy” w opozycji do „świata martwego”(tego co już nieosiągalne). Dla podmiotu lirycznego u Działka ważnymi (i traumatycznymi) jest bolesna podróż, droga bez określonego celu. W powyższych utworach powojennych bytomskich poetów wyraźnie rysuje się obraz wspólnego doświadczenia. Ono łączy tych nowych bytomian, tworząc swego rodzaju most – łączność pomiędzy nimi.

W „Poglądach” z grudnia 1962 roku opublikowano wiersz Mieczysława Działka o tytule *Inne miejsca, inne ściany*²³⁴. Zarówno tytuł wiersza, jak i treść skłaniają do próby odczytania go przez pryzmat koniunktury memorialnej. Głos liryczny zaznacza, że mimo przebywania w pewnym konkretnym miejscu, nie jest w nim obecny, tkwi gdzie indziej. Jest to głos zbiorowy, w jego słowach wyraża się przekonanie dotyczące grupy ludzi, którzy prawdopodobnie są w miejscu nowym, obcym, ciągle nieoswojonym. W tekście czytamy:

²³⁴ M. Działek, *Inne miejsca, inne ściany*, „Poglądy”, 1962, nr 3, s.5.

Inne miejsca, inne ściany

Nie ma nas tutaj
w tej skrzyni pełnej rupieci
gdzie starzeją się nasze uśmiechy
I nie ma nas w tej dźwięcznej muszli
w którą gdy dmuchniesz –
budzi się wiatr znad morza

Nie ma nas w tym obrazie na ścianie
w pejzażu sztucznie wzniosłym
a może w mysiej dziurce jesteśmy
albo pod kloszem lampy
która wiecznie choruje na białą anemię

Nie ma nas tutaj W tym wnętrzu
gdzie ściany cuchną nowością
dopiero rodzi się nasz zapach
pot mojej skóry i woń twoich włosów
które śpią w wysokim koku

Nie ma nas jeszcze w powietrzu
w kłamce i szeleście schodów
ich obcość

dopiero

traci

nieufność

Na uwagę zasługują opisy liryczne owego miejsca. Jest, rzecz jasna, nowe, lecz nowość nie zachwyca, a cuchnie. Zapach tej przestrzeni drażni. Jest obca, czyli „nie nasza”, cudza, może nawet wroga i przez to nieprzystępna i być może nieprzyjazna. Jednocześnie to miejsce, czy też ta nowa przestrzeń to „skrzynia pełna rupieci”. Tę interesującą metaforę można odczytać dwojako – rupieciami zostały nazwane albo przedmioty należące do lirycznego *my*, przywiezione z tamtych miejsc, albo to *my* jesteśmy rupieciami w nowych ścianach i nowym krajobrazie, do którego nie pasujemy. Sam krajobraz jawi się jako „sztucznie wzniosły”, a więc nie wierzymy, w to, co nowego widzimy, więcej, zdajemy sobie sprawę ze sztuczności, z nieprawdziwości pejzażu. Co ciekawe, liryk nie podaje obrazu miejsc tamtych, nie opisuje tęsknoty, widocznej

w utworach Szulcowej czy traumy u Horaka. Mówi o alienacji, wyobcowaniu, oddzieleniu, o przesadzaniu starych drzew w inne miejsce. Być może to głos notujący spostrzeżenia i samopoczucie nowych powojennych bytomian, tych którzy, mimo upływu kilkunastu lat od eksodusu z domów rodzinnych na Kresach Wschodnich, ciągle nie czują się u siebie. To nowi użytkownicy miasta, ale nie ma ich „jeszcze w powietrzu”, to jeszcze nie jest ich miejsce, chociaż tu przyjdzie im się zestarzeć. I być może mają świadomość, że nowość miejsca jest pozorna, sztuczna. Ktoś inny tu niegdyś mieszkał, stąd obcość i nieufność. W utworze literackim zawarty został nie tyle opis przestrzeni czy terytorium, ale – tak jak to ujmuje Rybicka w *Geopoetyce* – została w nim podjęta „próba uchwycenia tego, co poszczególne, unikatowe i, najczęściej, niewysławialne, a co wiąże się ściśle z doświadczeniem konkretnych miejsc”²³⁵. Unikatowość miejsca, o którym wypowiada się zbiorowy głos liryczny mogła wynikać z faktu, że znalazł się w przestrzeni, jaka w nowej sytuacji geopolitycznej wymagała nowego zapisu – w mieście, w którym zacierano ślady po wcześniejszych użytkownikach i wytyczono nowe cele funkcjonowania (przemysłowa eksploatacja).

4.4 Tadeusz Koziura – bytomianin ze Lwowa.

W badanym okresie publikują także przedstawiciele nieco młodszego, kolejnego pokolenia, urodzeni tuż przed II wojną światową, w jej trakcie lub po wojnie. W twórczości tychże bytomskich literatów nie pojawiają się już kontrastujące z obrazem miasta nostalgiczne obrazy przestrzeni piękniejszych i utęsknionych. Coraz rzadziej opisują miejsca traumy i tragicznych wojennych doświadczeń. Przedstawicielem tej grupy był z pewnością Tadeusz Koziura (bytomianin urodzony we Lwowie w 1934 r.²³⁶), który jako prozaik debiutował na łamach „Nadodrza” opowiadaniem pod tytułem *Harmonijka*. Był pisarzem, którego prace ukazywały się między innymi w „Katowickim Almanachu Literackim” czy „Życiu Literackim”²³⁷. Jednak jego pierwsze starcia z literaturą stanowiły doświadczenia debiutującego poety. W prywatnej korespondencji, jaką zachował autor, znajdują się dwa interesujące listy napisane przez jego przyjaciela, również ówczesnego bytomskiego literata, Andrzeja Bątkiewicza²³⁸. Jak wynika

²³⁵ E. Rybicka, *Geopoetyka. Przestrzeń i miejsce ...*, s.176.

²³⁶ *Bytom. Antologia twórczości...*, s.131.

²³⁷ *Bytom literacki, katalog wystawy...*, s.9.

²³⁸ *Wspomnienia Tadeusza Koziury, Aneks...*, s.60-80.

ze wspomnień Koziury, Bątkiewicz był inicjatorem założenia grupy literackiej „Labirynt”, o której będę pisać w dalszej części rozdziału. Przedmiotem tychże refleksji jest wiersz Tadeusza Koziury pod tytułem *Droga*, zamieszczony na łamach „Życia Bytomskiego” nr 34 z sierpnia 1959 roku²³⁹:

Pijacy nie noszą lasek
uleczalni ślepcy szukają
dróg gdzie latarnie dwoją
się na zapalki

dziurawa noc zawiśnie
w matematyce mózgu
w komórce uczuć
pogasną oczy

odejdą
opuszczeni przez siebie

i wrócą
na spadochronie
świtu

Tadeusz Koziura z pewnym rozbawieniem wspominał pierwotną, niezachowaną do dziś wersję powyższego tekstu²⁴⁰, dodając, że skoro nie mógł realizować marzeń i zostać marynarzem, to postanowił robić cokolwiek i tak zajął się literaturą. Jak wynika z relacji autora wiersz nie był dobry, o czym pisał Bątkiewicz w liście z 17 lutego 1959 roku²⁴¹:

[...] Twój wiersz, taki jak otrzymałem go „na gorąco” był wierszem złym. Nie znaczy to jednak, że nie posiadał w sobie żadnych wartości. Musiał je mieć, skoro zwrócił moją i innych uwagę. [...] Powiadasz, że w takiej wersji, w jakiej przedstawia się on obecnie, absolutnie nie może reprezentować Twoje go stanowiska, no powiedzmy, intelektualnego. On po prostu nie jest już „Twój”. [...] Tyś nie powiedział tak, jak myślałeś. Tyś to zrobił z sentymentalną łązką w oku, z „gotykiem w dłoni” - pięknym, lecz niestety już przez kogoś wykorzystanym. Trudno, nie można

²³⁹ T. Koziura, *Droga*, „Życie Bytomskie” 1959, nr 34, s. 3.

²⁴⁰ *Wspomnienia Tadeusza Koziury...*, s.60-80.

²⁴¹ Tamże, s. 95.

się zrażać. [...] Warsztat to nie tylko formalna strona sztuki. Od warsztatu zależy w bardzo wielkim stopniu wymowa artystyczna dzieła! Twój wiersz wydawał ci się skończony, przemyślany od a do z. Niestety mnożyłeś w nim w nieskończoność sformułowania, dla których nie ma miejsca w poezji, byłeś przekonany, że jeśli powiesz *Mane Tecel Fares*, wszyscy z miejsca się tym przejmą...

Nie!!! Obecnie wiersz – taki jaki jest – naprawdę (!) wzrusza, przemawia głęboko do serca. To nie jest tylko historia o pewnym, skromnym łyku wódki, przygoda z latarniami i – spadochron świtu. Poezja wygrywa właśnie na tym, że w swojej syntezie musi się posługiwać jak najdalej posuniętym skrótem (nie myl przypadkiem tego z objętością wiersza), inaczej bowiem łatwo popada w prozę. [...] Pamiętaj Tadziu czytaj dużo i pisz dużo. Zostanie ci zawsze coś z tego, a co, to pokaże przyszłość!

List ów, udostępniony przez Koziurę na potrzebę niniejszych badań jako ciekawostka, zawiera nie tylko słowa przyjaciela skierowane do przyjaciela, lecz także stanowi swego rodzaju wykład na temat pisania wierszy. Pisania takiego, jakim je rozumieli ówcześni młodzi ludzie pióra, mieszkający i tworzący w Bytomiu.

Autor wiersza, co wynika z jego relacji²⁴², udał się po pomoc do Stanisława Horaka, znanego wówczas bytomskiego poety. Toteż, jak twierdzi Koziura, wiersz, który wydrukowano w „*Życiu Bytomskim*”²⁴³, nie był już tak naprawdę jego dziełem. Utwór nie zachwylił także Wilhelma Szewczyka, który krytykując grupę twórczą „*Labirynt*”, porównał jej funkcjonowanie do „*dziurawej nocy w matematycznej próżni*”²⁴⁴. Jak zatem widać, ówcześni bytomscy poeci mieli wizję twórczości, działania, ale wielu z nich brakowało warsztatu. Ich wykształcenie w zdecydowanej większości nie było humanistyczne ani filologiczne. Byli technikami, ekonomistami. Próbowali odnaleźć swoje miejsce w tym mieście i w tej rzeczywistości, jaką zastali lub jaka stała się ich udziałem. Próbowali zaistnieć, zostawić swój ślad, bo, jak w powyżej cytowanych fragmentach listu pisał Andrzej Bątkiewicz, „z pisania zawsze coś zostanie”. W okresie po 1970 roku Koziura z pewnym powodzeniem sięgnął do prozy. Ukazały się jego powieści i opowiadania jak: debiut prozatorski z 1975 r. *Piękność kelnerek rozkwitających nocą*²⁴⁵, nagrodzona w 1977 r. powieść dla młodzieży wydana w 1980 r. *Recepta na sławę*²⁴⁶, *Mężczyźni na specjalną okazję. Opowiadania*²⁴⁷ z 1981 r., *Sąd nad*

²⁴² *Wspomnienia Tadeusza Koziury...*, s.60-80.

²⁴³ T. Koziura, *Droga...*, s. 3.

²⁴⁴ W. Szewczyk, *Grupa i co dalej*, „Trybuna Robotnicza”, 1958, nr 230, s.9.

²⁴⁵ T. Koziura, *Piękność kelnerek rozkwitających nocą*, Katowice, 1975.

²⁴⁶ T. Koziura, *Recepta na sławę*, Warszawa, 1980.

²⁴⁷ T. Koziura, *Mężczyźni na specjalną okazję*, Warszawa, 1981.

*czekoladką*²⁴⁸ z 1986 r, *Gry policyjne*²⁴⁹ z 1987 r. W wywiadzie przeprowadzonym w roku 2019 bytomski pisarz zauważył, że w czasach obejmujących zakres badań niniejszej rozprawy publikującemu literatowi wydawano książki w nakładach dziesięciu lub dwudziestu tysięcy egzemplarzy, co spostrzegał jako rzecz niezwykłą i zupełnie różną od praktyk dzisiejszych²⁵⁰.

4.5 Jaśniak, Mokulski, Lesik, Urbankowski i inni

Nie tylko przybysze z Kresów Wschodnich przybywali do Bytomia w okresie powojennym. Nowi bytomianie to również przybysze z Polski centralnej, już nie przesiedleńcy. Jednym z przedstawicieli tej grupy był Janusz Jaśniak, który urodził się w 1936 roku w Osieku w województwie wielkopolskim (dawnym województwie kaliskim). Ten filozof i ekonomista był pracownikiem Wojewódzkiego Oddziału Stowarzyszenia PAX. Jako poeta debiutował w „Poglądach” w 1969 roku. Debiutem książkowym była arkuszyk poetycki *Garść soli*²⁵¹. Stosunkowo późny debiut poety sytuuje większość jego utworów poza ramami czasowymi niniejszej rozprawy. Tym niemniej pragnę zwrócić uwagę na wiersz, zapisany w styczniu 1971 roku, o czym poinformował poeta, notując datę pod tekstem. *Plac świętej Barbary* poetycko opisuje przemijanie porównane do tego, jak budzi się dzień na jednym z ważnych, istniejących do dziś miejsc Bytomia.

Plac Świętej Barbary

Na hałdach wyrasta lodyga dnia.
Kobiety strząsają modlitwy z włosów,
niosą nabożne twarze
po chleb. Ptak dzwony unosi z bruku.
Kruszeje cisza i deszcz prowadzi do szkoły
świat upleciony ze snów –
w każdej kropli jezioro bajek.
Z pociągu handlarz opałem
kradnie piwem podlany ranek,
toczy się wózka wołanie

²⁴⁸ T. Koziura, *Sqd nad czekoladką*, Katowice, 1986.

²⁴⁹ T. Koziura *Gry policyjne*, Warszawa, 1987.

²⁵⁰ *Wspomnienia Tadeusza Koziury ...*, s.60-80.

²⁵¹ Informacje o Januszu Jaśniaku można przeczytać np. w Janusz Jaśniak, *Garść soli*, Katowice 1977 lub *Bytom. Antologia twórczości...*, s., s.39.

przez mokre podwórka.
Kobiety wypełnią
sklepy zapachem włosów.
Topnieją w starość godziny
na placu świętej Barbary.²⁵²

To piękny i bardzo ciekawy obraz poetycki, w którym ukazany został fragment miasta wylaniający się z porannej ciszy. Tytuł i ostatni wers określają dokładnie miejsce. Metafora otwierająca liryk ciekawie wprowadza w atmosferę. „Na hałdzie” – przemysłowy śląski krajobraz. „Wyrasta łodyga dnia” – na hałdzie raczej niewiele wyrosnąć może, ale też nie o roślinę tu chodzi, a o budzenie się do życia, do codzienności, do kolejnego dnia. Pobożni ludzie, marzący o szczęściu zawartym w modlitwach, wracają do rzeczywistości – „strząsają modlitwy z włosów”. Świat wokół jeszcze jest magiczny, dający nadzieję dzieciom, które idąc do szkoły, w każdej kropli deszczu potrafią dostrzec jezioro bajek. Im później, tym rzeczywistość zdaje się coraz bardziej przyziemna – „piwem podlany ranek” kradnie (a może psuje) handlarz opałem ciągnący wózek przez podwórka i zakłócający ciszę. „Świat topnieje w starość” – czas upływa, a to co widzimy, traci magię, zostaje odarte z marzeń, staje się rzeczywistym życiem na szarej hałdzie. Smutny to obraz życia bytomian schyłku lat 60 – tych i początku lat 70 – tych. Należy zauważyć, że w wierszu nie znajdziemy już patosu śmierci, ognia, płonącego lub martwego świata. Sposób opisu miejsca stanowi swego rodzaju akceptację. W przedmowie do *Garści soli* sam autor notuje między innymi:

Dla wędrowca jak ja na progu śląskiego domu wiersz jest pozdrowieniem dla wszystkich w nim mieszkających. [...] ²⁵³

Dla niego poezja jest ważna jak pozdrowienie, jak początek pozytywnej relacji z domownikami. Warto zwrócić uwagę na te słowa, ponieważ w przeciwieństwie do utworów Horaka, Dziaczka i Szulcowej tu już nie ma śladów wojennych przeżyć, traumy. W wierszach Janusza Jaśniaka odbija się codzienność.

Przytoczony utwór jest szczególnie także dlatego, że przywołuje typowo śląski pejzaż, przywołuje hałdę. Hałda natomiast, jak dowodzi Katarzyna Niesporek²⁵⁴ zajmuje

²⁵² J. Jaśniak, *Garść soli*, Katowice, 1977, s.7.

²⁵³ Tamże, s.1.

²⁵⁴ K. Niesporek, *Hałda. O śląskiej wyobraźni symbolicznej*, Katowice, 2019, s.32.

istotne miejsce w śląskiej wyobraźni symbolicznej. Zdaniem literaturoznawców hałda to nie tylko samo miejsce, *locus*. Jak pisze Niesporek: „Jest ona czymś więcej – symbolem domu, „swojskości”²⁵⁵. Aleksander Nawarecki zauważa, że „Ślązak jest tym, który na co dzień przed oczyma ma hałdę, a patrzeć potrafi, skonstruował przecież sprzyjający patrzeniu typ „śląskiego okna”²⁵⁶. Ciekawe zatem, że Jaśniak jako poeta niewywodzący się ze Śląska tworzy poetycki obraz jednego z ciekawych bytomskich miejsc i umieszcza w tle hałdę. Być może zadziałała tu siła poetyckiej wyobraźni twórcy dostrzegającego niezwykłość w lirycznie opisanym realnym miejscu. Ta przestrzeń bytomskiego placu świętej Barbary stała się być może dla poety miejscem autobiograficznym. Jak pisze Rybicka: „materialnym śladem przeszłości, poddanym [...] inwencyjnej mocy wyobraźni”²⁵⁷.

Interesujący obraz Bytomia w badanym przeze mnie okresie znalazłam wśród tekstów ukazujących się na łamach tygodnika miejskiego „Życie Bytomskie”. Tomasz Mokulski w 1957 roku napisał wiersz o Bytomiu osnutym mgłą, mieście spowitym w biały tuman oparów i o łzach zamazujących w oczach kształty. Tomasz Mokulski urodził się w 1939 roku i zmarł w 2002 r.²⁵⁸. Tworząc ów tekst, miał lat osiemnaście. Bytom ukazany został jako miasto górniczych pogrzebów. Miejsce, gdzie ognie hut zasłaniają niebo tak, że nie widać gwiazd, a śnieg nie ma barwy białej, lecz szarą. W tym zbiorowisku kominów życie ucieka za szybko.

Bytom

Czy znacie takie miasto,
Gdzie śnieg leży szary,
A nocą ognie hut gaszą gwiazdy?
Nieba obszary wparły się piersią w kominy.
Kwitną róże płonących gazów.
Miasto górniczych pogrzebów,
W którym nie ma czasu na żal?
Na cześć poległych ogień hałd się żarzy,
A w dole sieć korytarzy,
W których głębi rwą się wybuchy.
Ziemia dudni i drży,

²⁵⁵ Tamże.

²⁵⁶ A. Nawarecki, *Lajerman*, Gdańsk, 2010, s.52.

²⁵⁷ E. Rybicka, *Geopoetyka. Przestrzeń i miejsce ...*, s.172.

²⁵⁸ Informacja ze strony <https://nekropole.info/pl/Tomasz-Mokulski>, [dostęp z dnia 21.08.2019].

Odgłos głuchy leci przez sztolnie w dal...
Moje miasto czarne jak węgiel,
Moje miasto twarde jak stal.²⁵⁹

Podmiot liryczny zadawał retoryczne i ironiczne zarazem pytania, w których, być może, wyrażał stosunek wobec okrutnej, otaczającej go rzeczywistości. W przywołanych tekstach bytomski krajobraz jest złowrogi. Tak mogłyby wyglądać piekło, Hades czy Tolkienowski Mordor. Lecz wyglądało tak miasto, które miało stać się dla licznych tzw. nowych bytomian nowym domem. W tym poetyckim obrazie hałda jest niebezpieczna, groźna, stanowi element trzęsącej się ziemi. To nie jest spojrzenie przez śląskie okno, jak u Aleksandra Nawareckiego²⁶⁰, ale pejzaż, który przeraża. W przywołanym miejscu giną ludzie wśród ognia, wybuchów i drgań. Jak na wojnie. Nie jest to już jednak wojna jako działanie zbrojne jednych przeciw drugim. To, co się odbywa, można nazwać walką z naturą, wydzieraniem jej skarbów. Miasto jest czarne. Czerń symbolizuje w kulturze to, co negatywne, oznacza rozpacz, zniszczenie, także noc. Głosowi lirycznemu Horaka w drodze do celu przyświecał Warkocz Bereniki, u Mokulskiego nie widać gwiazd. Nie ma nadziei, wskazówek. Miasto jest jednak „twarde jak stal”. Przestrzeń dla ludzi ciężkiej pracy, górników, hutników, nie zaś dla wrażliwych, delikatnych, intelektualistów. W utworze przetworzony został slogan o „mieście węgla i stali”. Jak widać, stał się dla opisywanego pokolenia *signum* przynależności. W tekstach ówczesnych bytomskich poetów przewija się świadomość istnienia podziemnych korytarzy pod miastem. Zarówno to, jak i pokazywanie twardej ludzkiej ukrytych przed światłem słonecznym stanowią swego rodzaju próbę mitologizacji, która mocno wpłynęła na świadomość kolejnego pokolenia²⁶¹.

W innym liryku, jaki ukazał się w „Życiu Bytomskim” w styczniu 1957 roku Mokulski pisał o mieście „osnutym mgłami”²⁶².

Mgła
Mgłami osnuty Bytom stary.
Niebo i ziemię obłok łączy.
Ledwie się światło blade sączy
I srebrzy mlecznej mgły opary.

²⁵⁹ T. Mokulski *Bytom*, „Życie Bytomskie” 1957, nr 4, s.5.

²⁶⁰ A. Nawarecki, *Lajerman...*, s.52.

²⁶¹ Mowa o pokoleniu z końca lat sześćdziesiątych i początku siedemdziesiątych.

²⁶² T. Mokulski, *Mgła*, „Życie Bytomskie”, 1957, dodatek specjalny, s.3.

Radio melodię tęskną gra.
Patrzę przez okno w tuman biały.
Kołysze się wśród ulic mgła
W oczach się kształty zamazały.
Czy to łyzy?

Mgła, dym, czerń, szarość, węgiel, stal – to sowa klucze, którymi młody bytomianin w poetycki sposób opisywał ówczesne miasto. Zwracają uwagę wersy pierwszy i ostatni. Bytom jest tu nie tylko „osnuty mgłami”, jest także stary. Coś „w oczach” zamazuje kształty. Podmiot liryczny stawia pytanie „czy to łyzy?”, ale pozostawia czytających bez odpowiedzi. Zatem nie mamy pewności czy utwór to tylko budzący ciekawość, piękny i tajemniczy obraz poetycki, czy słowa ilustrujące emocje podmiotu lirycznego, czy może pełna tęsknoty, poetycka refleksja o losach miasta i aktualnie²⁶³ zamieszkujących je ludzi.

Warto dodać, że osiem lat później, czyli w 1965 roku na łamach tygodnika miejskiego ponownie wydrukowano utwór pod tytułem *Bytom*, było to z okazji dwudziestolecia wyzwolenia przez armię radziecką, a wiersz ukazał się na pierwszej stronie²⁶⁴. Sam autor nie zasłynął jako poeta. W 1957 r. w tygodniku miejskim wydrukowano jego krótki tekst o przygotowaniach do matury²⁶⁵ oraz wiersz poświęcony *Bojownikom Października*²⁶⁶ o wymowie wyraźnie ideologicznej, charakterystycznej dla czasów powojennych PRL-u, ponadto wraz z przywołanym tekstem *Mgła*, ukazał się liryk *Moje wiersze*²⁶⁷. W latach późniejszych ich autor zaangażował się w działalność Bytomskiego Bractwa Kurkowego, gdzie pełnił funkcję kanclerza, był gawędziarzem, chętnie układającym rymowanki²⁶⁸. Mokulski nie był znanym bytomskim poetą, a jego teksty nie doczekały się ocen krytyków literatury. Tym niemniej to właśnie one miały szansę przemawiać do mieszkańców miasta, do których kierowano treści gazety.

²⁶³ Koniec lat pięćdziesiątych.

²⁶⁴ T. Mokulski, *Bytom*, „Życie Bytomskie”, 1965, nr 4, s.1.

²⁶⁵ T. Mokulski, *Matura na karku*, „Życie Bytomskie”, 1957, nr 19, s.3.

²⁶⁶ T. Mokulski, *Bojownikom Października*, „Życie Bytomskie”, 1957, nr 44, s.4.

²⁶⁷ T. Mokulski, *Moje wiersze*, „Życie Bytomskie”, 1957, dodatek specjalny, s.3.

²⁶⁸ Informacje o Tomaszu Mokulskim można przeczytać m.in. pod adresem: <http://bkgb.pl/05-kronika/1990rok/19900715-1/19900715-1.html>, [dostęp z dnia 18.08. 2019].

Pierwsza w powojennych dziejach naszego miasta

PIosenKA O BYTOMIU

Napisana z inicjatywy „Życia Bytomskiego”

PRZYJEDŹ CHOĆ RAZ DO BYTOMIA

skł. Anna JAKOWSKA Muż. Stanisław LESIŃSKI

Ad libitum

1. My ra-sze miasto go-ra-co ko-chamy i chcemy by wszyscy tu-bi-li je też
 2. Zwiędzisz muze-um, o - berzysz o - pe-re, na stadion ki-bi-ców po-wiedzcie tłum.

Ze-by nasz Bytom był sławny i zna-ny, by każdy zo-baczył jak pięknie tu jest. Więc
 Pojdiesz na ba-sen w słoneczną nie-dziele lub Miejskiej Da-browy o - rzeźwi cię chłód!

Refrain (słów wokal)

przyjedź choć raz do By-to - mia A bę - dziesz chciał uracać tu wciaż. Na -
 - pe - wno się o tym przeko - nasz, że przy-kro będzie odjeżdżać tu stąd. Lecz
 jest fontanna na ryn - ku, w jej stro-nę swe kroki zwróć. Gdy
 wrzu-cisz w nią kilka gro-si - ków, nie - dłu-go powrócisz, tu znow!

Ilustracja 2. Zdjęcie strony z „Życia Bytomskiego” 1961 r., nr 28, s.1

Na uwagę zasługuje także interesujący tekst, jaki został napisany w badanym okresie, a zaistniał dzięki inicjatywie „Życia Bytomskiego”. Mowa o *Piosence o Bytomiu* lub inaczej o tekście zatytułowanym *Przyjedź choć raz do Bytomia*²⁶⁹.

Z informacji zamieszczonej na pierwszej stronie numeru 28. „Życia Bytomskiego” z 14 – 20 lipca 1961 roku wynika, że tygodnik miejski zwrócił się do Anny Jakowskiej, śląskiej autorki tekstów (znanej na przykład z tekstu *Mieliśmy wtedy po szesnaście lat*²⁷⁰), aby zechciała:

- po pierwsze – zapoznać się dobrze z Bytomiem;
- po drugie – zrozumieć, że Bytom wcale nie jest taki brzydki, za jaki go niektórzy uważają;
- po trzecie – napisać piosenkę o naszym mieście. [...] ²⁷¹

²⁶⁹ A. Jakowska, *Przyjedź choć raz do Bytomia*, „Życie Bytomskie” 1961, nr 28, s.1.

²⁷⁰ A. Jakowska, *Mieliśmy wtedy po szesnaście lat*, dostępny na https://staremelodie.pl/piosenka/3684/Wisniowy_sad, [dostęp z dnia 20. 08.2019].

²⁷¹ *Pierwsza w powojennych dziejach naszego miasta Pieśń o Bytomiu*, „Życie Bytomskie”, 1961, nr 28, s.1.

Redakcja poprosiła także kompozytora Stanisława Lesińskiego, aby skomponował melodię oraz do wykonawcy Włodzimierza Rylskiego, aby piosenkę włączył do swego repertuaru. Zastanawiające, że nie zwrócono się do żadnego z literatów bytomskich, lecz do kogoś, kto miasta nie znał. Interesujące jest również, że w 1961 roku miasto miało opinię brzydkiego. To już nie tylko indywidualne odczucia opisane w lirycznych słowach bardziej lub mniej znanych miejscowych twórców, lecz słowa przytaczane przez miejskie czasopismo. W dodatku uwidacznia się tu staranie o zmianę opinii o Bytomiu – wcale nie jest taki brzydki ilustracje. Dość ciekawą inicjatywą wydaje się być pomysł na piosenkę o mieście, tym bardziej, że w latach powojennych powstawały w PRL-u, znane do dziś i lubiane utwory jak choćby *Na prawo most, na lewo most* – śpiewany przez Chór Czejanda od 1951 roku, a następnie przez innych piosenkarzy, czy *Wrocławską piosenkę*, wykonywaną np. przez Marię Koterbską od 1952 roku. Bytom, jak widać, próbowano rozślawić w podobny sposób, być może chciano zwrócić uwagę na jego kulturalny potencjał. Już pierwsza zwrotka odsłania intencje realizatorów pomysłu:

My nasze miasto gorąco kochamy
I chcemy, by wszyscy lubili je też...
Żeby nasz Bytom był sławny i znany
By każdy zobaczył jak pięknie tu jest!...

Refren:

Więc przyjedź choć raz do Bytomia!
A będziesz chciał wracać tu wciąż!
Na pewno się o tym przekonasz,

Że przykro będzie odjeżdżać ci stąd.
Lecz jest fontanna na rynku
W jej stronę swe kroki zwróć.
Gdy wrzucisz w nią kilka grosików,
Niedługo powrócisz tu znów. [...] ²⁷²

Zarówno zwrotka jak i refren stanowią zachętę dla odwiedzających miasto. Autorka próbuje dokonać swego rodzaju mityzacji miejskiej przestrzeni, pokazując, że zbiorowy podmiot liryczny kocha miasto, które jest znane, piękne i cieszy się bliżej nieokreśloną

²⁷² A. Jakowska, *Przyjedź choć raz do Bytomia*, „Życie Bytomskie”, 1961, nr 28, s.1.

sławą. Być może próbuje także wykorzystać znaną w innych miastach legendę miejskiej fontanny, do której się wraca, pod warunkiem wrzucenia doń monety. Czy ówczesni bytomianie uwierzyli słowom niby własnej piosenki? Raczej nie, ponieważ utwór nie przetrwał próby czasu. Tym niemniej jego kolejne zwrotki wskazują, na co warto zwrócić uwagę, będąc w Bytomiu.

[...] Zwiedzisz muzeum, obejrzyysz operę,
Na stadion kibiców powiedzie cię tłum.
Pójdiesz na basen w słoneczną niedzielę
Lub Miejskiej Dąbrowy orzeźwi cię chłód.

Więc przyjedź choć raz do Bytomia itd.

Wyjdiesz za miasto na spacer niewielki
Gdzie ciągną się sznury kopalni i hut
- Zygmunt i Bobrek, Dymitrow, Szombierki –
Urzeknie cię niebo czerwone od łun.

Więc przyjedź choć raz do Bytomia!²⁷³

Autorka tekstu dokonała tu swego rodzaju pisarskiego gestu, o jakim mówi Elżbieta Rybicka w *Geopoetyce*²⁷⁴. To gest, który może dowodzić, „że miejsce i literatura potrzebują się wzajemnie”²⁷⁵. Ktoś chciał uczynić miasto znośniejszym, ciekawszym. Czy to jednak się udało? Dzięki upowszechnieniu tekstu piosenki miasto mogło wzbogacić się w nową opowieść, czyli nowy zapis. Tak jakby bytomianie pokazywali gościom z zewnątrz, że mają swe ważne miejsca, w tym szczególnie miejsca pamięci, jak muzeum, opera. Nie pada ani jedno słowo o poprzednich użytkownikach miasta, którzy je zbudowali. Trwa pozorna radość na stadionie, na basenie, na spacerze. Jednak spacer może odbyć się wśród kopalń i hut, a urzec ma rozpalone przemysłowym ogniem niebo. Z analizy wcześniej omawianych przeze mnie utworów wynikało, że łuna nad Bytomiem nie urzekała, a była groźbą, przerażała. Nie mogła więc zachwycić przybywających do miasta. Sądzę, że inicjatywa „Życia Bytomskiego” zmierzająca do popularyzacji miasta wraz z jego kulturalną ofertą okazała się nietrafiona, nieprzekonująca przede

²⁷³ Tamże.

²⁷⁴ E. Rybicka, *Geopoetyka...*, s.313.

²⁷⁵ Tamże.

wszystkim bytomian, wśród których tekst się nie przyjął. A to przesądziło o jego dalszym losie. Został zapomniany.

Skonfrontujmy ten „piosenkowy obraz” – odgórnie utworzony przez obcych – z dwoma tekstami, które w omawianym okresie (i później) były w Bytomiu śpiewane. Pierwszym z nich jest tekst wydany w roku 1921 w *Śpiewniku powstańczym* pod red. Jana Eichhorna:

Do bytomskich strzelców.

Do bytomskich strzelców wojska zaciągają,
Nie jednej kochance, nie jednej dziewczynie
Serce zasmucają, serce zasmucają.

Nie płaczże dziewczyno, nie smuć sama siebie,
Bo za roczek, za dwa, bo za roczek, za dwa,
Powrócę do ciebie, powrócę do ciebie.

A jak nie powrócę, listy będę pisał;
Ty będziesz czytała i będziesz płakała,
Ja nie będę słyszał, ja nie będę słyszał.

Napisał listeczek krwią palca swojego;
Nie mogła przeczytać, nie mogła przeczytać
Od żalu wielkiego, od żalu wielkiego.

Wyszła na górceczkę, gdzie Ślązacy jadą;
Po moim Jasińku, po moim kochanku
Konika prowadzą, konika prowadzą.

Prowadzą, prowadzą żałobą okryty;
Pewnie mój kochanek, pewnie mój Jasinek
Na wojnie zabity, na wojnie zabity.

Zabili, zabili pruscy wojownicy
I pochowali go, i pochowali go
Na śląskiej granicy, na śląskiej granicy.

Na śląskiej granicy — murawa zielona
A na tej murawie, a na tej zielonej

Chorągiew czerwona, chorągiew czerwona.

Na chorągwi orzeł biały wyszywany,
Po moim Jasięku, po moim kochanku
Listek krwią pisany, listek krwią pisany²⁷⁶.

Popularność tego tekstu w interesującym nas okresie jest oczywista – utwierdza on obraz Bytomia jako „miasta piastowskiego”, którego mieszkańcy byli i są Polakami. Akcentuje też dumę bytomian z roli jaką ich gród odegrał w czasie powstań śląskich. Tekst można uznać za jednoczący „starych” i „nowych” bytomian. Po pierwsze, ze względu na wspomnianą dumę z mieszkania w „znanym mieście”. Warto również zauważyć podobieństwo do (niezwykle popularnej wśród lwowskich przesiedleńców) piosenki *Marsz lwowskich dzieci*.

W dzień dyszczowy i ponury
z Cytadeli idu Góry
szyrygami lwoski dzieci
idu tułać si pu świecei
Idu idu na Warszawy
pójdu pójdu w boi krwawy
bo już na nich tam
czeka straszny wróg
a winc prowadź prowadź Bóg

Dzień wyjazdu już nadchodzi
matka płacze i zawodzi
z żalu ściska biedny głowy
pan kumendant ma przymowy
Bońdźci dzielni wy żuńierzy
brońci kraju jak należy
Już pobudki ton
trombka nasza gra
a więc żegnaj matku ma

Żegnaj siostru żegnaj braci
wiem że żaluść w sercach maci
Władzy płakać wam nie broniu

²⁷⁶ *Do bytomskich strzelców*, [w:] *Śpiewnik Powstańczy. Byłych*, J. Eichhorn zebrat, Katowice 1921, s.19-20.

na kuściołach dzwony dzwoniu
Z dała widać już niestety
wieży kościoła Elżbiety
winc już zbliża si
nam udjazdu czas
a winc żegnam żegnam was

Czemu płaczysz ukochana
Być żołnierzem-rzecz cacana
Mundur z igły guzik błyszczący
pół cytnara mam w tornistrzy
Patrz na tego manlichera
Kuźdy żołnierz ni umiera
Wtedy luba łącz
wtedy luba cierp
gdy mnie zgładzi jakiś Serb

Hej kuledzy dajci rency
może was ni ujrzy wiency
może wrócy cienżku ranny
i dustany krzyż drywnianny
Może ma mogiła stani
dzieś daleko na Bałkani
Moży uda si
ży powrócy zdrów
i zobaczy miasto Lwów²⁷⁷

Ten sam okres historyczny, podobna topika rozstania – z miastem, z małą ojczyzną, z ukochaną. Co prawda lwowiak ma nadzieję powrotu, a bytomianin wraca martwy, ale może nie ma to aż takiego znaczenia. Dodam jedynie, że *Do bytomskich strzelców* to obecnie bytomski hejnał, wygrywany w południe z wieży najstarszej miejskiej świątyni – kościoła NMP w Rynku.

Interesujący dla naszych rozważań jest również tekst piosenki ludowej – *Walczyka górniczego*:

²⁷⁷ *Marsz lwowskich dzieci*, autor nieznany, piosenka z 1914 roku, dostępne: Marsz lwowskich dzieci (gwara lwowska) - Wikiźródła, wolna biblioteka (wikisource.org), [dostęp z dnia 20.04.2021].

Górnice skarby pod ziemią
Głęboko ukryte drzenią.
Na ścianach, filarach górnica już wiara
Wykuła do skarbów drogę.

Ja, dzielny górnik, silny jak tur,
Wydobynam węgiel z podziemnych gór.
A tam na wierchu słoneczko lśni,
Żonka się krząta, syneczek śpi.
A tam na wierchu słoneczko lśni,
Żonka się krząta, syneczek śpi.

Górnica lampka się pali,
To nasze słońko w kopalni.
Kombajnem dziś węgiel pod ziemią dobędę
Dla fabryk, dla wsi i miasta.

Jo, śląski pieron spod Bytomia,
Wydobynam węgiel każdego dnia.
A tam na wierchu jest domek mój,
W nim stara czeka, dziubeczek mój!
A tam na wierchu słoneczko lśni,
Żonka się krząta, syneczek śpi²⁷⁸.

Piosenka w omawianym okresie (i później) była podstawą budowania bytomskiej tożsamości (pisząca te słowa wielokrotnie ją wyśpiewywała w przedszkolu i szkole). Rozważmy, dlaczego właśnie ta piosenka stała się popularniejsza niż zamówiony u profesjonalistów tekst. Piosenka Anny Jakowskiej jest, by tak rzec, turystyczna – zwraca się do przybysza z zewnątrz, by docenił miasto (to nietypowe, bo w piosenkach „warszawskich” czy „wrocławskich” „mówią” zakochani w Warszawie czy Wrocławiu do żyjących w tym samym grodzie). W *Walczyku górnicy* do głosu dochodzi typowy mieszkaniec. Jak w omawianych przeze mnie lirykach Horaka czy Mokulskiego, to obywatel „miasta podziemnego”. Inaczej niż w wierszach tych dwóch poetów akceptuje on ten ciemny świat, w którym ma swoje „słońko” (lampkę górnicy). Kopalnia nie jest w jego oglądzie „cmentarzyskiem” – tylko rodzajem Sezamu, w którym dzielny

²⁷⁸ *Górnicy walczyk*, [w:] *Śpiewnik piosenek śląskich i biesiadnych naszego kręgu*, Z. Kędziński oprac., s.46, dostęp: spiewnik.biesiadny.pdf (seniorharczerz.pl) [dostęp z dnia 20.04.2021].

poszukiwacz odkrywa skarby. Akcent kładziony na siłę górnika i utylitarny aspekt jego pracy ma niewątpliwy rys godnościowy. Dodajmy do tego ciepłą wizję świata na powierzchni – jasnego domu, szczęśliwej rodziny – żonki (dziubeczka) i syneczka. Ta pozornie błaha piosenka pokazuje, jak bytomianie chcieli widzieć swoją małą ojczyznę. Klęska utworu Jakowskiej dowodzi, że (wbrew zdaniu redaktorów „Życia Bytomskiego”) na tym etapie historii mamy już do czynienia z adaptacją i akceptacją, która nie potrzebuje potwierdzenia z zewnątrz.

Znanym polskim literatem, który zadebiutował właśnie w Bytomiu w analizowanym w niniejszej rozprawie czasie jest Bohdan Urbankowski. Urodził się w 1943 roku w Warszawie, ale w Bytomiu spędził dzieciństwo i adolescencję²⁷⁹. Jeszcze jako uczeń I Liceum Ogólnokształcącego założył grupę literacką o nazwie Klub Artystów Anarchistów. Urbankowskiego mile wspomina jego szkolna koleżanka, Bożena Wewińska²⁸⁰, zauważając, że był to człowiek nieprzeciętny, bardzo znany wśród bytomskich licealistów przełomu lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Nadawał tonu szkolnemu towarzystwu. Wśród ówczesnej młodzieży rozpoznawalny był jako młody poeta. Charakterystyczny był także jego wygląd. Bożena Wewińska wspomina, że na spotkania przychodził w długim płaszczu, z zarzuconym wokół szyi szalem. Ze wspomnień bytomianki wynika, że młody literat był nie tylko rozpoznawalny, ale i lubiany. W 2014 roku na łamach „Życia Bytomskiego” redaktor Marcin Hałas napisał, że Urbankowski, mimo iż wyjechał do Warszawy, nie zerwał związków z miastem, a wspomnienia o Bytomiu z lat pięćdziesiątych zawarł w książce o wątkach autobiograficznych *Ścieżka nad drogami. Fraktale*²⁸¹. Tak ciepły wizerunek miejsca nie dziwi, tu bowiem spędził autor najwcześniejsze lata²⁸².

Dla Urbankowskiego miasto to jest miejscem autobiograficznym, zgodnie z koncepcją Małgorzaty Czermińskiej, wyjaśniającej, że elementy konstytuujące miejsce autobiograficzne skupiają się w jednym utworze lub bywają rozproszone w różnych tekstach, a samo miejsce znane jest z biografii pisarza²⁸³. W cyklu *Śląsk mojego dzieciństwa* znalazł się wiersz pt. *Bytom*.

²⁷⁹ *Bytom. Antologia twórczości...*, s.103.

²⁸⁰ *Wspomnienia Bożeny Wewińskiej, Aneks...*, s.4-8.

²⁸¹ B. Urbankowski, *Ścieżka nad drogami. Fraktale*, Kraków, 2013.

²⁸² M. Hałas, *Laur dziennikarzy i trzy książki*, „Życie Bytomskie”, 2014, nr 6, s.12.

²⁸³ M. Czermińska, *Miejsca autobiograficzne. Propozycja w ramach geopoetyki*, „Teksty Drugie” 2011, nr 5, s.183.

Bytom twojego dzieciństwa. Miasto o szarych żaglach
rzucane z hałdy na hałdę, z dnia na dzień,
Bytom odpływający w stronę zachodzącego słońca -
czasem
dobiega cię jeszcze
krzyk mew. Pożegnalny. Ostrzegający.
Nie wiedziałeś, że w naszym życiu tak wiele
tak wiele ptaków, które przyleciały z dzieciństwa.²⁸⁴

To miasto, z którym podmiot liryczny się pożegnał, a mimo to powraca ono jak wspomnienia. Miasto szare, wypełnione nieprzyjemnym krajobrazem bezużytecznych zwałowisk, monotonne, nieprzychylnie, nieprzyjazne, ale jednocześnie ciche, jak szara barwa oznaczająca skrywane emocje. O Bytomiu w przywołanym cyklu literata Leszek Engelking napisał:

[...] miasto nie jest już tym samym miastem co kiedyś – i miasto, i dzieciństwo odchodzi, oddala się, blaknie [...]²⁸⁵

Jednym z elementów przywołanych w wierszu jest hałda, która pojawia się jako nieodłączny element trudnego losu miasta „rzucanego z hałdy na hałdę”. Sądzę, że w tym poetyckim obrazie hałda występuje w roli elementu tożsamości, związku z przestrzenią, jaką poeta zapamiętał z dzieciństwa, czyli z lat pięćdziesiątych. Mogła stanowić metaforyczny element codzienności tamtych lat. To metaforyczne znaczenie tłumaczy Katarzyna Niesporek:

Hałda, chociaż jest nieużytkiem, usypiskiem resztek, miejscem gromadzenia pokopalnianych odpadów, stanowi także przestrzeń, w której nieraz rodzi się silna wola przetrwania. [...]²⁸⁶

Bytom tamtych lat, przestrzeń ze śladami traumy wojny, opuszczenia, przesiedleń, skazany na bezustanną, wyniszczającą eksploatację, miasto naznaczone przemysłową krwawą łuną – miało, mimo wszystko, silną wolę przetrwania, był w nim swoisty *genius loci*, spotkanie z którym, jak pisze Rybicka,

²⁸⁴ B. Urbankowski, *Bytom*, [w:] *Bytom. Antologia twórczości...*, s.105.

²⁸⁵ L. Engelking, *Bytom w literaturze*, Bytom, 2018, s.97.

²⁸⁶ K. Niesporek, *Hałda. O śląskiej wyobraźni symbolicznej*, Katowice, 2019, s.240.

[...] staje się doświadczeniem egzystencjalnym [...] To miejsce staje się bowiem aktywną stroną spotkania, „dotyka” na swój sposób doświadczającego, ale dotykając zarazem wyobcowuje. [...]²⁸⁷

Lata pięćdziesiąte to w odbudowującej się Polsce czas wszechobecnego socjalizmu i socrealizmu. Poeci i pisarze, jeżeli tak chcieli być nazywani, zobowiązani byli do twórczości podporządkowanej arbitralnie wyznaczonym ramom, poddanej cenzurze, która, jak czytamy u Michała Głowińskiego:

Mówi [...] nie tylko o tym, o czym pisać nie wolno, mówi [...] także, w jaki sposób, a więc za pomocą jakich słów, pisać o danej rzeczy należy [...]²⁸⁸

Co za tym idzie, ówczesni literaci albo zgadzali się na podejmowanie wyznaczonej tematyki, stosowanie narzuconego języka, wypełnionego specyficzną dla czasów metaforyką, przekształconego w zespół formuł kanonicznych z peryfrazami („Przodujący oddział klasy robotniczej”), hiperbolami („historyczne plenum”), stylem ezopowym („zajścia pociągnąć mogą nieprzewidywane w konsekwencjach skutki”)²⁸⁹, albo – jeśli się nie zgadzali – nie mieli szans na uczestniczenie w życiu literackim, nie pozwolono im publikować, zaistnieć w prasie, radiu, nigdzie. Mogli pisać nieoficjalnie, do szuflady, w ukryciu i ze strachem przed restrykcyjnymi konsekwencjami, czego przykładem może być omówiona wyżej twórczość Marii Haliny Szulc. Rok 1953 (śmierć Józefa Stalina), a następnie 1956 (poznański czerwiec) i dojście do władzy Władysława Gomułki przyniosły pewną odwilż i nadzieję na poprawę. Powstawały grupy twórcze, literackie, których członkowie mieli swoje programy i postulaty. Rzecz jasna to zjawisko dotyczy nie tylko Bytomia.

Jak się okazuje ówczesne wielkie zakłady przemysłowe nie tylko skupiały się na produkcji, lecz także organizowały życie kulturalne i oświatowe swym pracownikom i ich rodzinom. Takim zakładem pracy była na przykład Huta „Bobrek”, która zatrudniała zakładowego literata²⁹⁰, ponadto wydawała czasopismo, jakiego kilka egzemplarzy zachowało się w Archiwum Państwowym w Katowicach oraz w Bibliotece Śląskiej.

²⁸⁷ E. Rybicka, *Geopoetyka...*, s.184.

²⁸⁸ M. Głowiński, *Nowomowa po polsku*, Warszawa 1991, s.9.

²⁸⁹ Tamże, s. 15-16.

²⁹⁰ Oficjalnie takie osoby zatrudnione były w strukturach partyjnych tego zakładu przemysłowego, najpewniej w Związku Młodzieży Socjalistycznej, jednak przez pracowników nazywani byli literatami.

Gazeta zakładowa o tytule „Nasza Stal”²⁹¹ z pewnością była swego rodzaju narzędziem propagandy charakterystycznym dla opisywanego okresu. Miała na celu zachęcać do wyteźonej pracy, motywować, wskazywać na sukcesy pracowników, także w dziedzinie sportu i kultury, zachęcać do czytania ciekawej i właściwej literatury. Można było w niej znaleźć także interesujące teksty o charakterze literackim, ciekawe z punktu widzenia zagadnień niniejszej rozprawy. Oto jeden z tekstów, fraszka, w zabawny sposób przedstawiająca budowę łaźni.

Szybkościowa budowa
Budowa łaźni
wciąż zdziwienie budzi,
bo budowa choć duża
- pracuje dwóch ludzi.
Nie trzeba, żeby
orzekł jakiś znawca
że tu zawala gen. wykonawca.²⁹²

Śmieszny krótki tekst z pewnością dotyka sprawy znanej ówczesnym pracownikom tego wielkiego bytomskiego zakładu pracy. Spostrzegawczość zakładowego poety dotyczyła różnych zagadnień, także charakterystycznej, znamionującej czasy partyjnej nowomowie PRL-u. W innej fraszce zauważa np.

„Po linii zagadnienia –
- na bazie koncepcji,
że jako z ramienia
i biorąc optycznie
chciałbym nadmienić” [...]
I znów od początku „górnolotnie”
napuszczonymi słowy
nabijał słuchaczom
frazesy do głowy.
Gdy wreszcie błyszczącym wzrokiem

²⁹¹ „Nasza Stal”, Organ Podstawowej Organizacji Partyjnej, Rady Zakładowej i Dyrekcji Huty „Bobrek”, dostępny w Archiwum Państwowym w Katowicach, 12/741/592 [dostęp z dnia 28.06.2017] oraz z zbiorach śląskich Biblioteki Śląskiej.

²⁹² Tadeusz Hadryś, *Szybkościowa budowa*, „Nasza Stal”, 1954 r, Archiwum Państwowe w Katowicach, 12/741/592, [dostęp z dnia 28.06.2017].

rzucił raz po sali
Stwierdził zdziwiony,
że słuchacze spali. [...] ²⁹³

Choć na pozór nie jest to literatura wysokich lotów, to jednak należy zauważyć, że teksty mają charakter lingwistyczny. Z pewnością były zrozumiałe dla prostych robotników, zabawne i zapewne poruszały tematykę im bliską. Wykorzystano w nich specyficzną w opisywanych czasach „partyjną” nowomowę Polski Ludowej. Jak widać, nie tylko posługiwano się „napuszonymi słowy”, lecz także zachowywano w stosunku do nich pewien dystans. Warto zauważyć, że to właśnie w charakterze klubu działającego przy Hucie „Bobrek” powstała przed 1973 rokiem grupa literacka Słowień ²⁹⁴.

W „Magazynie Bytomskim” z 1980 roku znajdujemy tekst Edwarda Zymana *Bytomskie Turnieje Poetyckie (próba opisu)*, w którym autor omawia dwanaście edycji lokalnych, bytomskich konkursów na wiersz ²⁹⁵. Referujący zamieszcza kilka tekstów, których autorzy piszą o Bytomiu lub Ziemi Bytomskiej. Zyman nie podaje imion i nazwisk twórców przytaczanych tekstów, a tylko ich pseudonimy. Teksty powstały w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku. Są to zapewne teksty młodych ludzi reprezentujących już zupełnie inne pokolenie (to pokoleniowe wnuki bytomian z okresu dokonywania się ponownego zapisu miasta), ludzi, na których z całą pewnością wpłynęła już propaganda i w związku z tym pisali w sposób specyficzny lub wiedzieli, że w sposób otwarty o mieście pisać nie wolno. Oto kilka przykładów.

Ziemio Bytomska!
Bytomiu! – Piastów Grodzie.
Odarty byłeś z Polskości,
Nie mogłeś myśleć o swobodzie. ²⁹⁶

Inny autor pisze:

Zakutany w ciężkiej zbroi,
spod przyłbicy grubych krat,

²⁹³ Tadeusz Hadryś, *Na bazie...*, „Nasza Stal”, 1954 r, Archiwum Państwowe w Katowicach, 12/741/592, [dostęp z dnia 28.06.2017].

²⁹⁴ E. Głębińska, *Leksykon. Grupy literackie w Polsce 1945-1989*, Warszawa, 2000, s.413.

²⁹⁵ E. Zyman, *Bytomskie Turnieje Poetyckie (próba opisu)*, „Magazyn Bytomski”, Bytom 1980, s.133-150.

²⁹⁶ Tamże, s.145, godło autora „Majka”.

stary Bytom z wież podwoi,
zadumany patrzy w świat.²⁹⁷

W wierszu *Też o Bytomiu* można przeczytać:

Ziemia bytomska jest niezastąpiona
dla nas
i każdy do niej tyle przywiązania czuje,
że kiedy chcemy o niej mówić więcej –
no to po prostu – słów brakuje.²⁹⁸

Brakuje słów, ponieważ albo musi ich brakować, bo nie wolno było przekazywać niekorzystnych informacji (np. znanych wyłącznie w domu rodzinnym), albo brakuje ich ze względu na to, że tychże informacji po prostu nie ma. Trudno też nie oprzeć się wrażeniom o infantylności przytoczonych tekstów (należy założyć, że zostały napisane przez ludzi bardzo młodych, nastoletnich). Mają wyraźnie „laurkowy”, okolicznościowy charakter. Z drugiej strony być może w dwóch ostatnich wersach autor zawarł inteligentną puentę, a komisja oceniająca wiersz konkursowy doceniła żart słowny lub go po prostu nie dostrzegła.

4.6 Klub Literacki w Bytomiu i działalność prof. Władysława Studenckiego.

Koniec lat czterdziestych dla nowych i nielicznych już starych użytkowników przestrzeni miejskiej był czasem niezwykle trudnym. Trauma wojny, przesiedleń, bieda, świadomość, że żyje się w domach pozostawionych, porzuconych przez innych ludzi (Niemców, którzy może powrócą) – stanowiły najważniejsze problemy. Kanony i dogmaty ulegały przewartościowaniu²⁹⁹. Potrzeba było autorytetów i działaczy, by budować od nowa także kulturę miasta, którego obraz tamtych dni przywołują wspomnienia profesora Studenckiego:

Bytomianie wychodzili nieśmiało z piwnic – bladzi i głodni. [...] W miasto wstępowało nowe życie. Zza Bugu, z Polski centralnej i z różnych kątów świata podążało na Śląsk tysiące Polaków.

²⁹⁷ Tamże, s.146, godło autora „Zenon”.

²⁹⁸ Tamże, s.145, godło autora „Miradat”.

²⁹⁹ *Bytom. Antologia twórczości ...*, s. 4.

[...] Z panem Włodzimierzem Markowskim zasiedliśmy wiosną 1945 r. przy lampie naftowej nad wielką mapą Bytomia, aby nadać ulicom brzmienie polskie. [...]³⁰⁰

Studencki wraz z Markowskim, o czym czytamy we wspomnieniach, przystąpili do nazywania ulic według pewnego klucza. Wysuwali propozycje nazwisk ludzi zasłużonych dla polskości Górnego Śląska (np. Lompa, Korfanty, Weber) oraz polskich pisarzy, działaczy, królów, artystów (np. Mickiewicz, Żeromski, Batory, Chrobry, Matejki, Grottgera i in.). To działanie bardzo ważne dla tworzenia przez nowych mieszkańców własnego zapisu miasta. Interesujące zestawienie polskich i niemieckich nazw ulic bytomskich zamieściła Małgorzata Kaganiec z książki *Bytom. Portret własny*³⁰¹. Warto przywołać historię jednego z piękniejszych i ważnych placów bytomskich, placu Akademickiego. Kaganiec podaje, że w 1900 roku był to Victoriaplatz, a w 1938 roku Reichspräsidentenplatz. W 1945 roku nadano mu nazwę placu Strzelców Bytomskich, zaś w 1957 roku placu Feliksa Dzierżyńskiego. W 1990 roku na wniosek bytomskich lwowiaków nazwę zmieniono na plac Akademicki, co ma przypominać miejsce znajdujące się niegdyś we Lwowie³⁰². Należy zauważyć, że mimo upływu czasu (w 1990 r. minęło czterdzieści pięć lat po przybyciu nowych mieszkańców do Bytomia), pamięć o ukochanym Lwowie nie wygasła. Bytom nigdy nie stał się umiłowanym miejscem tej licznej grupy nowych bytomian.

W 1948 roku (18 października) w Bytomiu został założony Klub Literacki³⁰³. Powstał on z inicjatywy Władysława Studenckiego, wówczas trzydziestoosmioletniego nowego mieszkańca Bytomia. Wśród założycieli klubu znalazła się także wspomniana wcześniej Maria Halina Szulc. Jego twórca zaznaczył, że odwiedzający go we wrześniu tego roku Wilhelm Szewczyk z uznaniem powitał zamiar powołania takiej organizacji w Bytomiu. Złożył też pierwszy wpis w albumie:

Miły wieczór, mili ludzie, miły Bytom i miły mrok. W miłym mroku opowiadamy o pięknych rzeczach. Pamięta się przyjaźń i pamięta się życzliwość. W imię tej przyjaźni pozwolę sobie złożyć swój podpis. W miejscu odkrytym i samotnym, bo na początku książki [...]³⁰⁴

Ów Klub Literacki był najstarszą tego typu instytucją w PRL-u. Jego działania stanowiły wzór dla Gliwic, Sosnowca, Zakopanego. Klub Literacki w Bytomiu,

³⁰⁰ W. Studencki, *Wieczory Bytomskie*, Wrocław, 1967 r., s. 161.

³⁰¹ M. Kaganiec, *Bytom. Portret własny*, Bytom 2012, s.232-234.

³⁰² Tamże, s. 48-49.

³⁰³ *Bytom. Antologia twórczości ...*, s. 4.

³⁰⁴ W. Studencki, *Wieczory ...*, s. 164.

jak wynika ze wspomnień profesora Władysława Studenckiego, rozwinął się przy Związku Literatów Polskich³⁰⁵. Warto dodać, że:

Jego żywa działalność i olbrzymi dorobek kulturalny sprawiły, że Zarząd Główny Związku Literatów uznał tę przodującą placówkę za najlepszą w kraju. [...] ³⁰⁶

W cytowanym wyżej artykule prasowym czytamy dalej, że pierwsze zebranie Klubu odbyło się w październiku 1948 roku w Domu Partii, a obecną (1957 r.) siedzibą jest aula liceum przy ulicy Strzelców Bytomskich. To właśnie tam w każdą środę o godz. 19.00 odbywały się wykłady i dyskusje poświęcone literaturze, sztuce i nauce.

Władysław Studencki skupił wokół siebie grono entuzjastów, a działania Klubu polegało na:

[...] organizowaniu spotkań i dyskusji z literatami, podróżnikami, ludźmi nauki, sztuki, teatru i filmu, ale również na urządzaniu wieczorów wewnętrznych, na których członkowie Klubu omawiają nowości literackie i donioślejsze wydarzenia kulturalne. Osobną formą pracy jest organizacja spotkań literackich poza Klubem: w zakładach pracy, szkołach, szpitalach i zakładzie dla niewidomych. [...] ³⁰⁷

Profesor wspominał, że w Klubie odbywały się spotkania z udziałem katowickich i krakowskich aktorów, poświęcone żywemu słowu, ponadto przedstawienia teatralne, wystawy malarskie i koncerty³⁰⁸. Prelegenci przyjeżdżali do Bytomia z całej Polski, a byli wśród nich wybitni literaci oraz literaturoznawcy, historycy literatury i jej teoretycy, krytycy, a także naukowcy reprezentujący inne dyscypliny – językoznawstwo, muzykologię, malarstwo, teatr i archeologię, a także biologię, psychologię, fizykę, meteorologię czy astronautykę³⁰⁹.

Władysław Studencki zanotował:

Zygmunt Czerny mówił o literaturze francuskiej, Mieczysław Brahmer o włoskiej, Włodzimierz Jakubowski o rosyjskiej, Olga Dobijanka o niemieckiej, Kazimierz Kumaniecki o greckiej i rzymskiej, Franciszek Machalski o perskiej, Tadeusz Milewski o egipskiej i babilońskiej; Konrad Górski, Stanisław Pigoń, Julian Krzyżanowski, Waław Kubacki, Kazimierz Wyka, Henryk

³⁰⁵ Tamże, s.5.

³⁰⁶ *Klub Literacki chluba naszego miasta*, „Życie Bytomskie” 1957 r, nr 48, s. 3.

³⁰⁷ Tamże, s.5.

³⁰⁸ Tamże, s.5.

³⁰⁹ Tamże, s.8.

Markiewicz, Artur Hutnikiewicz, Stanisław Kolbuszewski, Irena Sławińska, Jan Nowakowski, Wincenty Danek, Leon Płoszewski, Juliusz Kijas i wielu innych – o literaturze polskiej.[...]³¹⁰

Na spotkania Klubu przyjeżdżali poeci i pisarze – Wisława Szymborska, Jarosław Iwaszkiewicz, Jan Parandowski, Gustaw Morcinek, Władysław Broniewski, Maria Dąbrowska, Jerzy Andrzejewski, Wojciech Żukrowski, Stanisław Lem i wielu innych. „Życie Bytomskie” z 1957 roku wymienia następujących gości Klubu:

Ograniczymy się tylko do wzmianki, że wśród prelegentów nie zabrakło takich sław jak profesorowie: K. Estreicher, Mole, Słonecki (historia sztuki), Grzymała-Siedlecki, J. Krzyżanowski, Pigoń, Kubacki, Górski (krytyka i historia literatury). Miłośnicy poezji mieli możliwość usłyszeć Broniewskiego, Przybosia, Piętaka, Pollaka, Żytomirskiego. Prozę reprezentowali: M. Dąbrowska, Andrzejewski, Breza, Bunsch, Dobraczyński, Gołubiew, Morcinek, Parandowski, Putrament, Strykowski, Żukrowski i wielu innych. Twórczość dramatyczną omawiali: Szaniawski, Brandstaetter, Morstin, Zwieyski. Zagadnieniom teatru poświęcili prelekcje: Natanson, Wójcicki. Dużym powodzeniem cieszyły się wieczory satyry z udziałem M. Samozwaniec, Kerna, Szpalskiego [...]³¹¹

Do Klubu należało stale około stu osób³¹², ale w organizowanych spotkaniach mógł uczestniczyć każdy. Ze wspomnień profesora i samych uczestników spotkań wynika, że licznie gromadziły się trzy pokolenia słuchaczy: uczniowie (licealiści) i studenci, pokolenie czterdziestolatków (nauczyciele, prawnicy, inżynierowie, żony lekarzy, urzędnicy) oraz emeryci³¹³. Bytomianie, uczestnicy tych spotkań, wspominają, że będąc uczniami liceum „u Huka” (obecnie I Liceum Ogólnokształcące w Bytomiu) z ogromnym zainteresowaniem zbierali się z tyłu auli swojej szkoły, by posłuchać kolejnej ciekawej opowieści o świecie i literaturze³¹⁴. Spotkania odbywały się także w bibliotece przy ul. Poznańskiej 4³¹⁵. Zebrania miały charakter oficjalny, ale przebiegały w miłej atmosferze odprężenia i życzliwości. Jak wspomina prof. Studencki, posiedzenia przenosiły się do jego domu lub domów innych czołowych klubowiczów³¹⁶. Znawca historii Bytomia, profesor Jan Drabina zwraca uwagę na to, że dzięki zapraszaniu przez

³¹⁰ Tamże, s.7.

³¹¹ *Klub Literacki chluba naszego...*, s.3.

³¹² W. Studencki, *Wieczory ...*, s.9.

³¹³ Tamże, s.10 oraz *Wspomnienia Bożeny Wewiórskiej, Aneks...*, s.4-8.

³¹⁴ *Wspomnienia Bożeny Wewiórskiej...*

³¹⁵ Budynek ten już nie istnieje. Dzisiejsza nazwa ulicy to Strzelców Bytomskich.

³¹⁶ W. Studencki, *Wieczory ...*, s.13.

gospodarza Klubu Literackiego wielu znakomitych polskich uczonych Bytom zyskał sławę, a:

[...] niektórzy tu się osiedlali na stałe zafascynowani tym, że w mieście uchodzącym w polskiej opinii publicznej za ośrodek ciężkiej pracy fizycznej, za miasto górniczego i hutniczego trudu, tętni tak silne życie kulturalne³¹⁷[...]

W 1967 roku nakładem wrocławskiego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich ukazały się wspomnienia Władysława Studenckiego zatytułowane *Wieczory Bytomskie*, przywoływane powyżej. Poinformowało o tym fakcie „Życie Bytomskie” z dnia 28 lutego tego roku: „Na półkach księgarskich ukazała się monografia zasłużonego dla kultury polskiej w Bytomiu Klubu Literackiego”³¹⁸. W części tej krótkiej notki prasowej pojawił się błąd. Podano bowiem jako datę utworzenia Klubu rok 1945, a nie 1948³¹⁹. Ta interesująca publikacja ma charakter wspomnień i składa się z trzech części. Pierwsza opisuje związki prelegentów Klubu z Bytomiem, zawiera notatki wystąpień. Druga to wspomnienia założyciela o Klubie i jego gościach. W trzeciej zestawione zostały daty spotkań, nazwiska przemawiających i tematy wystąpień³²⁰.

W „Życiu Bytomskim” nr 42. z października 1968 roku zamieszczono jubileuszowy wywiad z Władysławem Studenckim i sekretarzem Joachimem Królem, w którym rozmówcy zwrócili uwagę na zmieniającą się z biegiem lat rolę Klubu w środowisku bytomskim. Zauważono, że w pierwszej fazie istnienia Klubu zadaniem głównym była repolonizacja i rozwój szkolnictwa³²¹. Jest to bardzo cenna wypowiedź, a to ze względu na specyfikę historyczną i społeczną Bytomia. Jak widać, Klub Literacki odgrywał rolę niezwykle ważnej instytucji, służącej tworzeniu nowego zapisu miasta – zapisu miasta zamieszkanego przez nowych użytkowników. Co równie ważne, funkcjonowanie Klubu wpływało na integrację różnych grup nowych mieszkańców (na przykład przybyłych tu ze Lwowa, Wilna, innych miejsc Kresów Wschodnich, także z Polski centralnej, Ślązaków). Zwracają na ów fakt uwagę sami rozmówcy, odpowiadając na pytanie o to, czym charakteryzowała się druga faza funkcjonowania opisywanej instytucji:

³¹⁷ J. Drabina, *Bytom powojenny 1945 – 2002 ...*, s. 83.

³¹⁸ D. Kret, *Książka o bytomskim klubie literackim*, „Życie Bytomskie”, 1967, nr 8, s.5.]

³¹⁹ Tamże.

³²⁰ Tamże oraz W. Studencki, *Wieczory ...*, 1967.

³²¹ B. Szumowska, *Klub literacki ma już dwadzieścia lat*, „Życie Bytomskie”, 1968, nr 42, s.3.

[...] Integracją społeczną. Bywalcy Klubu, miejscowi i napływowi bez względu na wiek, stanowisko czy posiadane wykształcenie zaczęli się czuć powiązani – poprzez odbierane tu przeżycia – wspólną ideą i zainteresowaniem. [...] ³²²

Klub Literacki w badanym okresie pełnił więc funkcję kulturotwórczą. Obecność na spotkaniach różnotematycznych (nie tylko literaturoznawczych) przyczyniała się do poszerzania horyzontów wiedzy słuchaczy. Dzięki temu uczestniczyli w kulturze. Działalność Klubu miała przede wszystkim charakter popularyzatorski. Ale też skupiała bytomian, którzy zainteresowani byli nauką, zdobywaniem wykształcenia, rozwojem. Toteż udział w spotkaniach Klubu był z pewnością istotny dla nowego pokolenia bytomskich pisarzy i poetów, ludzi pióra.

W licznych wspomnieniach dotyczących postaci wybitnego bytomianina, prof. Władysława Studenckiego, dominuje przekonanie o jego niezwykłym zaangażowaniu w rozwijanie, czy też ożywianie kultury miasta w latach powojennych. W tygodniku miejskim „Życie Bytomskie” pisano o profesorze i jego Klubie same pochlebne słowa. Podkreślano, że profesor Studencki stworzył w mieście prężny ośrodek literacki ³²³. Profesora nazywano „duszą i sercem” Klubu ³²⁴.

Adela Pryszczewska-Kozołub, wspominając profesora Studenckiego, podkreśliła, że był człowiekiem powszechnie lubianym i szanowanym, ponieważ zawsze służył pomocą, a przy tym wyzbył się wszelkiej małostkowości ³²⁵. To właśnie profesor sam sprowadzał do miasta najwybitniejszych ówczesnych polskich literatów i naukowców.

Upowszechniał i popularyzował w ten sposób sztukę literacką, uczył szacunku dla literatury, podnosił kulturę w mieście górniczym, wśród uczniów i robotników szerzył wiedzę o sztuce literackiej [...] ³²⁶

Wszyscy wspominający profesora Władysława Studenckiego zwracają uwagę na jego ogromny autorytet i wzór, jakim był dla bytomian starszych, a zwłaszcza młodych. Stał się znakomitością ważną w budowaniu nowej kultury, nowego zapisu miasta. I tak jak ujął to cytowany wcześniej Wilhelm Szewczyk, teraz metaforycznie

³²² Tamże.

³²³ M. Hałas, *Klub i jego entuzjaści*, „Życie Bytomskie”, 1970, nr 52, s.3.

³²⁴ Tamże.

³²⁵ A. Pryszczewska-Kozołub, *Profesor Władysław Studencki (wspomnienia)*, [w:] *Profesor Władysław Studencki – patron bytomskiej biblioteki*, Piotr Obrączka oprac., Bytom 2012, s. 66.

³²⁶ Tamże, s.67.

można by opisać, że profesor Władysław Studencki został jedną z najistotniejszych postaci w powojennej rzeczywistości miasta, w budowaniu nowego zapisu kulturalnego odegrał niezwykle ważną rolę „w miejscu odkrytym i samotnym, bo na początku książki”³²⁷.

4.7 Grupy artystyczno-literackie Bytomia.

Młoda awangarda pragnęła zaistnieć w środowisku miasta, zaznaczyć odrębność, nowatorstwo, inny sposób myślenia. Pod koniec lat pięćdziesiątych zaczęły zatem tworzyć się grupy twórcze młodych.

4.7.1 Grupa Artystyczno-Literacka LABIRYNT 1959

W 1959 roku powstaje w środowisku bytomskim Grupa Artystyczno-Literacka „Labirynt”. Zakładają ją literaci Andrzej Bątkiewicz, Tadeusz Koziura, Jerzy Surówko, Tadeusz Szuchatowicz, Czesław Ślęzak oraz plastycy – Igor Płazak, Tadeusz Sadowski, Jerzy Skoluda³²⁸. To młodzi ludzie zainteresowani sztuką nowoczesną, która, ich zdaniem, nie była dobrze rozumiana przez polskie społeczeństwo. W nr 34. tygodnika miejskiego „Życie Bytomskie” z 1959 r. ogłosili swój program, w którym zakładali przybliżenie społeczeństwu polskiemu założeń sztuki XX wieku. Pisali, że treść ich programu mogłyby wyrazić słowa Pabla Picassa: „Wszyscy chcą rozumieć sztukę. Dlaczego nie próbują zrozumieć śpiewu ptaków? Dlaczego kocha się noc, kwiat, wszystko, co nas otacza – nie próbując tego tłumaczyć?”³²⁹. Redakcja „Życia Bytomskiego” wyjaśniała obok artystycznej deklaracji młodych twórców, że opisywana grupa utworzyła się w styczniu 1959 roku w Bytomiu u boku Wydziału Kultury. Wyrażono także przekonanie, że członkowie grupy dadzą się poznać mieszkańcom miasta w wieczorach poezji i plastyki³³⁰. Całostronicowa zapowiedź działania młodej grupy twórczej mogła zrobić wrażenie na czytelnikach lokalnej prasy. Obok deklaracji twórczej wydrukowano wiersze *Droga* - Tadeusza Koziury (wspomniany powyżej), *Labirynt* - Jerzego Surówki, *Konie i Brzeg* – Czesława Ślęzaka, *Niepokój* – Tadeusza

³²⁷ W. Studencki, *Wieczory ...*, s. 164.

³²⁸ E. Głębińska, *Leksykon. Grupy literackie...*, s.193.

³²⁹ Tamże oraz *Labirynt*, „Życie Bytomskie”, 1959, nr 34, s.3.

³³⁰ *Labirynt*, „Życie Bytomskie” ..., s.3.

Szuchatowicza oraz prozę Andrzeja Bątkiewicza (*Wiatry nie zawsze wieją od wschodu i Zbrodnię i karę*), ponadto czarno-białe fotografie prac plastycznych Tadeusza Sadowskiego, Jana Skołudy i Igora Płazaka³³¹.

Interesujący zdaje się wiersz Jerzego Surówki o takim samym tytule, jak nazwa grupy.

Labirynt

Nie szukam tej drogi
na niej są ślady
ludzkich stóp

nie szukam
choć opisano ją
kolorem złudzeń

obchodzę z daleka
zmurszałą planetę
bacząc
by nie zdeptano mi
małego świata

mój kapelusz
jest zawsze
na bakier³³²

Liryk można traktować jako pewną poetycką deklarację, w której głos liryczny próbuje pokazać, że chodzi własnymi ścieżkami, pozostając w sprzeczności z tym, co znane ogółowi, szukając prawdy. Jednocześnie samo formułuje się pytanie o to, „na bakier” z czym lub z kim są twórcy decydujący się oficjalnie działać pod auspicjami miejskiego wydziału kultury w jednopartyjnym systemie ideowo-politycznym?

Być może wątpliwości etyczne twórców wyraził Czesław Ślęzak, publikując w omawianej zapowiedzi funkcjonowania grupy tekst o tytule *Brzeg*, gdzie czytamy, że:

[...] łudzimy się
że jest gdzieś

³³¹ Tamże.

³³² J. Surówko, *Labirynt*, „Życie Bytomskie”, 1959, nr 34, s.3.

Głos liryczny jest jednak świadomy, że żyje w czasach, kiedy nie sposób pozwolić sobie na szczerą, prawdę. Reprezentuje tych, którzy stracili nadzieję i w ich imieniu oznajmia: „błądzimy na dnie wyschniętych oceanów”³³⁴. Inny członek grupy, Andrzej Bątkiewicz, we fragmencie zamieszczonej prozy poetyckiej używa określenia: „eksplodują zbuntowane fortece planet”³³⁵, a tekstowi nadał tytuł *Wiatry nie zawsze wieją od Wschodu*³³⁶.

Zanim pojawiła się omawiana tu deklaracja grupy twórczej, tygodnik miejski „Życie Bytomskie” dwukrotnie informował czytelników o powstaniu „Labiryntu”. Już w styczniu 1959 roku bytomianie dowiedzieli się o tym, że Wydział Kultury przy Prezydium Miejskiej Rady Narodowej wziął pod opiekę kilku utalentowanych ludzi. W planach były kiermasze, wystawy, projekcje filmowe, zapoznanie społeczeństwa ze sztuką szeroko pojętą³³⁷. W lutym 1959 roku na łamach tej samej miejskiej gazety pojawiła się pierwsza deklaracja „Labiryntu”, w której młodzi twórcy oznajmiają:

O sztukę socjalistyczną, a więc taką, której poszczególne fragmenty stanowią całość tworzącej się rzeczywistości, o swobodę twórczą nie w myśl tego, co reklamuje nam natura, ale podporządkowaną zdyscyplinowanej samorodności, uwarunkowanej istniejącymi stosunkami prawnymi i ogólnoludzkim w społeczeństwie, o taką właśnie sztukę bić się będziemy w swoich wystąpieniach [...] ³³⁸

Trudno nie odnieść wrażenia, że tekst powyższej deklaracji pisany jest językiem socjalistycznej nowomowy, charakteryzującej polityczne przemówienia partyjne opisywanej epoki. Ostatnią bytomską publikacją grupy jest omówiona wyżej deklaracja z nr. 34. „Życia Bytomskiego”, czyli z sierpnia 1959 roku.

Formacja prawdopodobnie działała od stycznia do sierpnia 1959 roku³³⁹. Można przypuszczać, że pokonała ich albo niewiarygodność i sztuczność sytuacji, w jakiej się znaleźli, albo zbyt duży ciężar buntu bez buntu sugerujący nieautentyczność, niezrozumienie deklarowanej abstrakcji, silenie się na oryginalność, o czym może

³³³ Czesław Ślęzak, *Brzeg*, „Życie Bytomskie”, 1959, nr 34, s.3.

³³⁴ Tamże.

³³⁵ A. Bątkiewicz, *Wiatry nie zawsze wieją od Wschodu*, „Życie Bytomskie”, 1959, nr 34, s.3.

³³⁶ Tamże.

³³⁷ *Powstała grupa twórcza „Labirynt”*, „Życie Bytomskie”, 1959, nr 3, s. 1 i 3.

³³⁸ *Labirynt – debiutuje*, „Życie Bytomskie”, 1959, nr 8, s.3.

³³⁹ E. Głębińska, *Leksykon. Grupy literackie...* s.193.

świadczyć przytaczana wyżej historia jednego wiersza Tadeusza Koziury. Bardzo niepoehlebną opinią o „Labiryncie” podzielił się na łamach „Trybuny Robotniczej” Wilhelm Szewczyk, pisząc, że redakcja „Życia Bytomskiego” wykazała dobre chęci, poświęcając „Labiryntowi” całą kolumnę. Wyraził przekonanie, że z takiej literatury nie będzie ani programu, ani grupy, ani nawet poszczególnych literatów³⁴⁰. Na koniec krytycznej recenzji Szewczyk stwierdził, że młodzi twórcy powinni zaczynać od poznawania rzeczywistości, nie zaś od pouczenia, czym jest sztuka i dodał, że wśród członków „Labiryntu” sztuki jeszcze nie ma³⁴¹. Wspominając te wydarzenia z życia literackiego Bytomia w omawianym w niniejszej rozprawie okresie, Tadeusz Koziura podkreślił, że wówczas słowa Szewczyka bardzo go oburzyły, wręcz dotknęły, teraz jednak, po wielu latach, rozumie go i mało tego, podziela jego opinię³⁴².

4.7.2 Klub Artystów Anarchistów KAA 1959-64, Klub Studencki Pyrlik, MULIMARE³⁴³

Od marca 1959 roku do 1964 roku w Bytomiu działał Klub Artystów Anarchistów, w skrócie KAA, tworzony początkowo przez uczniów, później studentów. Organizatorem KAA był Bohdan Urbankowski, debiutujący trzy lata wcześniej nowelą pt. *Zadanie*. Ten polski poeta, prozaik, eseista, filozof jest dziś przewodniczącym Rady Programowej Związku Piłsudczyków oraz prezesem odnowionego oddziału Związku Literatów Polskich w Warszawie³⁴⁴. Już jako uczeń I LO wykazywał niezwykłą aktywność artystyczną, oprócz literatury, zajmował się także sztukami plastycznymi.

Warunkiem przynależności do KAA było uprawianie wszystkich sztuk, organizowano nawet specjalny egzamin dla wstępujących³⁴⁵. Grupa wydawała w szkole własną gazetkę, nadawała audycje z wykorzystaniem szkolnego radiowęzła (były one nagrywane na taśmy i udostępniane innym szkołom). W auli liceum otwierano wystawy prac plastycznych i koncerty, tu odbyła się premiera „prześmiewczo-romantycznego” dzieła Urbankowskiego pt. *Rosa Weneda*. W ramach KAA działała grupa recytatorska, powstał także klub-pub „Mefisto” przy Placu Słowiańskim i kabaret „Kumander”.

³⁴⁰ W. Szewczyk, *Grupa i co dalej*, „Trybuna Robotnicza”, 1959, nr 230, s.9.

³⁴¹ Tamże.

³⁴² *Wspomnienia Tadeusza Koziury...*, s.60-80.

³⁴³ Pisownia tej nazwy w różnych źródłach jest inna, między innymi: MULIMARE, MuLiMaRe, „Mulimare”.

³⁴⁴ B. Urbankowski: *Czerwona msza, czyli uśmiech Stalina*. Warszawa 1998, s.653–654.

³⁴⁵ Ewa Głębińska, *Leksykon. Grupy literackie...*, s.213.

Gdy założyciele Klubu Artystów Anarchistów stali się studentami, opuścili Bytom (Bohdan Urbankowski kontynuował działalność KAA w latach 1963-1966 w Warszawie)³⁴⁶. Grupa przez jakiś czas nadal trwała, a jej uczestnicy brali udział w tworzeniu Regionalnego Ośrodka Studenckiego „Pyrlik” w Bytomiu³⁴⁷. „Pyrlik” był jedynym klubem studenckim w mieście bez wyższej uczelni.

W 1964 roku grupa KAA zainicjowała w „Pyrliku” imprezy festiwalowe pod nazwą MULIMARE (co należy rozumieć: muzyka – literatura – malarstwo – reszta)³⁴⁸. W tygodniku miejskim „Życie Bytomskie” zapowiadano, że studenci entuzjaści mają na całą zimę 1965/66 bardzo ambitne plany i zapraszają na wieczory poezji ilustrowane muzyką i teatrem cieni³⁴⁹. W notatce prasowej czytamy:

MUzyka, LIteratura, MAlarstwo – to ich pasje i poznawcze, i twórcze. REszta - to fotografia, film, dyskusje światopoglądowe, religioznawcze itp. Grupa ta powstała wokół „Artystów anarchistów” [...]. Z trzech twórców powiększyła się ona do 30 zapaleńców, odkrywających i wehłaniających z zapalem niespożyte piękno sztuki. [...]³⁵⁰

Pierwszy wieczór Klubu MULIMARE odbył się 11 grudnia 1965 roku w auli Liceum Ogólnokształcącego przy ul. Żeromskiego w Bytomiu. Był to wieczór poezji lirycznej, przygotowany nie w oparciu o recytację, lecz jako udratyzowana całość ilustrowana muzyką. Całość w reżyserii prezesa Klubu MULIMARE Stanisława Śliwińskiego plastycznie opracował Andrzej Zapłatyński, a wykonali Alicja Pinc, Teresa Bekasik, Zofia Lewicka, Marek Krupa i przy fortepianie Leszek Mizerski³⁵¹. Zapowiadano spotkanie z poezją znanych autorów oraz Bohdana Urbankowskiego, wówczas już studenta uczelni warszawskiej. Tuż u progu roku 1966 MULIMARE zapraszał na łamach „Życia Bytomskiego” na wieczór autorski z samym Bohdanem Urbankowskim. Zaproszenie kierowano do tych, którzy pragnęli poznać poetę i jego twórczość³⁵². Sam Urbankowski, student Wydziału Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego zyskiwał coraz większą sławę i uznanie, o czym nie zapomniano w Bytomiu. Był bowiem, jak pisałam wcześniej, bardzo rozpoznawalnym bytomianinem,

³⁴⁶ Tamże.

³⁴⁷ *Wspomnienia Bożeny Wewiórskiej...*, s.4-8.

³⁴⁸ E. Głębińska, *Leksykon. Grupy literackie...*, s.213.

³⁴⁹ D. Kret, *Studenci – zapaleńcy planują „bytomską zimę”*, „Życie Bytomskie”, 1965, nr 46, s.5.

³⁵⁰ Tamże.

³⁵¹ D. Kret, *Pierwszy wieczór MULIMARE*, „Życie Bytomskie”, 1965, nr 49, s.5.

³⁵² D. Kret, *Wieczór autorski B. Urbankowskiego*, „Życie Bytomskie”, 1966, nr 1, s.5.

choć opuścił miasto. I tak w 1965 roku debiutował (już jako student piątego roku) na Ogólnopolskim Turnieju Jednego Wiersza w Warszawie, gdzie obok pięciu innych utworów z całego kraju nagrodzono dwa jego wiersze. Brał udział w Łódzkiej Wiośnie Poetów, gdzie znalazł się wśród osiemnastu najlepszych autorów³⁵³. Bytomianie ówczesni dość mocno interesowali się osiągnięciami tych, którzy – można powiedzieć – związali się z miastem. W roku 1966 oryginalna postawa twórcza młodego człowieka, świetnie zapowiadającego się artysty, mogła być interesująca i inspirująca. Lokalna prasa pisała o jego postawie twórczej:

Poezja jego zdaniem, nie powinna kreować własnego, sztucznego świata, do którego klucze ma tylko poeta, lecz powinna także angażować się w najważniejszą sprawę istniejącej rzeczywistości, sprawę sensu ludzkiego życia, ludzkich marzeń, ludzkiej pracy. W myśl tej maksymy nie rezygnuje on z poezji wysokiej rangi na rzecz „modnych słowotwórczych łamigłówek” - jak się wyraża i kontynuuje tradycje romantyczne w poezji [...]³⁵⁴

Ówczesny Urbankowski określał siebie jako nowego romantyka, a – jak wspominał – Władysław Broniewski nazwał go ostatnim romantykiem³⁵⁵. Młody twórca wyjechał do Warszawy, władze zaś naciskały, by zaniechano nazwy Klub Artystów Anarchistów. Grupa częściowo rozpadła się. A pozostali używali nazwy „Klub Mulimare”³⁵⁶.

„Pyrlik” nie przetrwał próby czasu. Co prawda w roku 1986 obchodzono hucznie 20 – lecie działalności, ale później w zasadzie klub rozpadł się, podobnie jak budynek, w którym się mieścił (specyfiką miasta były i są rozpadające się domy). Jednak mimo prób nie udało się wskrzesić Klubu Studenckiego, który świetność przeżywał w latach 70–tych. O przyczynach tej sytuacji pisał na łamach „Życia Bytomskiego” Hałas³⁵⁷, wyjaśniając, że w latach 70–tych odeszła ekipa założycieli, którzy pokończyli studia i zajmowali odtąd kierownicze stanowiska, zatem nie zajmowali się działalnością artystyczną, a gwoździem do trumny było tymczasowe przeniesienie lokum z powodu remontu. W latach 90–tych Klub *Pyrlik* przestał funkcjonować.

³⁵³ D. Kret, *Nowy talent poetycki*, „Życie Bytomskie” 1966, nr 2, s.5.

³⁵⁴ Tamże.

³⁵⁵ Tamże.

³⁵⁶ E. Głębińska, *Leksykon. Grupy literackie...*, s.213.

³⁵⁷ <http://sbbfanblog.blogspot.com/2011/07/sbb-bytom-79.html>, [dostęp z dnia 20.05.2018].

4.7.3 Grupa poetycka „Słowień” przed 1973 r.

W omawianym czasie tworzy się kolejna ważna bytomska grupa literacka – „Słowień”. Ewa Głębińska podaje, że powstała ona przed 1973 r. (w 1976 kształtuje się rdzeń)³⁵⁸. Tworzący grupę literaci reprezentowali pokolenie zwane „młodym”. Mieli po dwadzieścia kilka lat. Działalność prowadzili zatem w większości już po roku 1970, w którym niejako zamykają się rozważania niniejszej rozprawy.

W Archiwum Państwowym w Katowicach znajduje się album fotograficzny Zakładowego Domu Kultury Huty „Bobrek”. W albumie można zobaczyć zdjęcie przedstawiające kilka osób, a podpisane: „1972 klub literacki SŁOWIEN”. Grupę założył były członek KAA, Janusz Jaśniak, o którego lirykach wspominałam wcześniej, a towarzyszyli mu Paweł Lesik, Krystyna Mitręga, Krzysztof Szczechowski, Edward Zyman, Edward Szopa i Andrzej Żak oraz Tadeusz Koziura. Grupa istniała na prawach klubu przy Hucie „Bobrek”, następnie przy Domu Kultury Huty „Bobrek”. Organizowała spotkania literackie, spotkania z pisarzami, kiermasze książek, co z nostalgią wspominają byli pracownicy tego nieistniejącego już zakładu przemysłowego³⁵⁹. Byli wśród członków „Słowienia” także ludzie pełniący funkcje polityczne czy propagandowe. Zachowały się wspomnienia o próbach nakłaniania do wstąpienia w szeregi partii (PZPR) przez niektórych „zakładowych pisarzy”, jak ich również nazywano³⁶⁰. Taka była specyfika tamtych czasów. Być może za podobnymi działaniami kryły się intencje polityczne, a być może chęć pozyskania pieniędzy czy jakiegokolwiek gratyfikacji w myśl zasady – „partia rządzi, partia płaci”. Pisarze deklarowali:

[...] szukanie inspiracji w obyczaju, tradycji i kulturze śląskiego regionu, silną artykulację tematu pracy, związki człowieka z przyrodą i wielkoprzemysłowym pejzażem [...].³⁶¹

Ponadto w ich programie można było przeczytać o celu, którym jest zbliżenie młodych literatów do robotniczego środowiska ludzi pracy i zapoznanie ich z problemami współczesnej literatury³⁶². Należy zaznaczyć, że większość z wymienianych poetów i pisarzy, działaczy klubów, poświęcała się pracy dziennikarskiej. Pozostali ludźmi pióra,

³⁵⁸ E. Głębińska, *Leksykon. Grupy literackie...*, s.413.

³⁵⁹ Tamże oraz *Wspomnienia Teresy Sterniczuk, Aneks ...*, s.43-48.

³⁶⁰ *Wspomnienia Teresy Sterniczuk ...*, s.43-48.

³⁶¹ *Bytom. Antologia twórczości literackiej...*, s.5.

³⁶² *Słowień znaczy grupa bytomskiej młodzieży literackiej*, „Życie Bytomskie”, 1973, nr 21, s.4.

choć nie zajmowali się twórczością literacką. A z drugiej strony do „Słowienia” dołączali bytomscy literaci próbujący wcześniej sił na przykład w grupie „Labirynt”, jak Tadeusz Koziura³⁶³.

Wśród liryków wymienionego wyżej Pawła Lesika, który należał do pokolenia powojennego (urodził się w 1945 r.³⁶⁴), znajdujemy teksty nawiązujące do poruszonego w niniejszych rozważaniach zagadnienia pamięci o miejscach w utworach bytomskich twórców. W jednym z utworów literat rysuje metaforyczny, oniryczny krajobraz bytomskiej nocy. Lesik związany z Klubem Literackim „Słowień” wydał w 1973 roku arkusz poetycki *Przed głogiem*. W arkuszu ukazał się wiersz pt. *Noc*:

Pod domem, pod oknem,
jakby szpilką o szklanę
oskardy
sejsmografy szyb
spisują podziemne odstrzały.
Pod oknem
ktoś przebiera nogami
w liściach zeschniętych,
a kominów kopie wbite.
Na sąsiednim dachu
sen z księżycem czekają
aż się w skrzydła rozwiną
kopalniane wieże.³⁶⁵

Tu zawarty został m.in. poetycki opis nocnego pejzażu i tego, czego doświadczają mieszkańcy opisywanego miejsca. Podziemne odstrzały i drżące w związku z nimi szyby okien, kominy i kopalniane wieże – to nieodłączne jego elementy. Można odnieść wrażenie, że bohater liryczny, ów ktoś, kto przebiera nogami w zeschniętych liściach, jest niczym rycerz lub wojownik przed wielką bitwą. Na razie kopie kominów stoją nieruchomo (są wbite), a kopalniane wieże mogą rozwinąć się w skrzydła (być może jest to przenośnia mająca kojarzyć się z żołnierzami przed bitwą). Tego nie wiemy. To wiedzą tylko sen i księżyc, które czekają, co się wydarzy. Podobnie jak nie wie, „co będzie za

³⁶³ *Dialog „bobrkowców” ze śląskimi literatami*, „Życie Bytomskie”, 1972, nr 16, s.5.

³⁶⁴ *Bytom. Antologia twórczości ...*, s.69.

³⁶⁵ P. A. Lesik, *Noc*, [w:] *Przed głogiem*, Katowice 1973, s. 4.

następnym zakretem drogi”³⁶⁶ liryczny głos w wierszu Edwarda Szopy (również związanego z grupą „Słowień”).

Fakt funkcjonowania znanej grupy poetyckiej pod skrzydłami wielkiego przemysłowego zakładu pracy, jakim była huta robił wrażenie. Duży robotniczy kombinat prowadził działania mające na celu rozwój życia kulturalnego Bytomia, co wpływało z pewnością na wizerunek miasta na tle aglomeracji śląskiej. Jednocześnie oficjalny aparat partyjny mógł bezproblemowo kontrolować treści twórczości swych podopiecznych, którzy, jeśli chcieli uczestniczyć w życiu literackim regionu, świadomie godzili się na możliwość tworzenia pod takimi warunkami.

5. Podsumowanie

Należy zauważyć, że wśród bytomskich literatów okresu powojennego do 1970 roku pojawili się twórcy kilku generacji, o różnych przeżyciach i doświadczeniach. Pokolenie tych, którzy przeżyli II wojnę światową, a następnie przymus przesiedleń, zamykało w strofach wierszy ślady przeżytej traumy. Szulcowa, Horak i Działek byli przedstawicielami tych nowych bytomian, którzy do miasta trafili już jako ukształtowani dorośli, doświadczeni okrutnymi wojennymi losami. Ich liryczny głos wspomina inne krajobrazy, domy - utracone, piękniejsze niż Bytom, bo bliższe sercom. Odnajduje w pamięci także obraz drogi wiodącej do nowego miejsca, drogi tragicznej. W ich poetyckich wspomnieniach Bytom pozostaje szarym od dymów lub płonącym przemysłową łuną nieprzyjaznym *locum*, a oni ciągle nie czują się tu zdomowieni. Nie wolno zapominać o bagażu tego pokolenia – śmierć, autorytarne decyzje polityczne zmieniające mapę Europy, wysiedlenia, ocalenie przed zagładą w obliczu faszystowskiego nacjonalizmu i następnie życie pod presją totalitaryzmu stalinowskiego. Horak i Działek jako aktywni gracze „peerelowskiego” systemu podjęli decyzje, których z całą pewnością byli świadomi i za które niewątpliwie odpowiadali przez całe swoje życie, co w wyraźny sposób przejawia się w ich twórczości, ale mogli pisać, wydawać tomy poezji i inne publikacje. Bytomianka Szulcowa, kobieta o bolesnej przeszłości, tak samo jak wyżej wspomniani twórcy pozostawiła całe dotychczasowe życie na Kresach Wschodnich, ale po wojnie nie angażowała się ideologicznie. Przeciwnie, w utworach swych wyrażała sprzeciw wobec decyzji politycznych, a nawet

³⁶⁶ E. Szopa, *Nigdy nie wiem*, [w:] *Światłość lasu*, Katowice, 1971, s. 7.

nowomowy tamtych czasów. I dlatego nie publikowała. Mogła to zrobić dopiero po latach, gdy upadła PRL i gdy teksty o bardzo krytycznym wobec niej potencjale emocjonalnym stały się wręcz interesujące.

Co ciekawe wśród jednostek aktywnych literacko nie sposób natrafić na autochtonów, bytomian z dziada pradiada. Literaci miejscy tego czasu to wyłącznie „nowi bytomianie”, mieszkający w domach, z których wyprowadzili się poprzedni, niemieccy właściciele. Tworzyli raczej indywidualnie. Nieliczni starali się zainteresować dorobkiem krytyków literackich i dziennikarzy Bytomia i regionu. Teksty tych, którzy odnieśli sukcesy, drukowano w Wydawnictwie „Śląsk”, śląskich pismach społeczno-kulturalnych, czy wreszcie w lokalnej prasie. Żaden z nich nie zyskał jednak większej sławy, na przykład na miarę gliwiczana Różewicza. Ze względu na cenzurę typową dla czasów PRL-u unikali tematyki dwuznacznej, niepopularnej, co często przybierało postać przemilczania spraw niewygodnych.

Niewątpliwie największej sławy poetą bytomskim tego okresu był Stanisław Horak, którego próbowano porównać z Różewiczem. Poezje obu literatów wydawano w Krakowie. Analiza tekstów Horaka oraz ich recenzji pozwalają prześledzić niezaprzeczalny rozwój warsztatu literackiego. Był znaną bytomską osobistością, postacią rozpoznawalną, zapraszaną na spotkania, wypowiadającą się w miejskiej gazecie.

Pod koniec lat pięćdziesiątych uaktywnia się nowe, młodsze pokolenie twórców bytomskich. W jego poezji już nie ma osobistej traumy przeżytych nieszczęść. Znajdujemy obrazy poetyckie miejskiej przestrzeni. Bytom dla tych twórców jest miastem kominów na tle szarego lub rozświetlonego od przemysłowych wyziewów nieba. W lirycznych krajobrazach pojawia się hałda – metafora Śląska. Jednak bytomscy literaci nie patrzą nań śląskimi oczyma. To nie zaskakuje, wszak nie są oni stąd, nie żyli na Śląsku od pokoleń, przybyli do miasta z zewnątrz. Bytomska hałda przeraża, będąc także przenośnią nadmiernie wykorzystującego, degradującego miasto przemysłu.

Niezwykle ważna dla budowania nowego oblicza Bytomia była pasja, z jaką pracowali ówcześni nowi mieszkańcy, ci którzy przeżyli koszmar wojny, tragedię rozstań i traumę przesiedleń. Jedna z ówczesnych nauczycielek wspominająca pierwsze bytomskie powojenne lata pisze wprost: „We mnie jest pasja pracy”³⁶⁷. Ponadto należy zauważyć, że w opisywanym czasie Bytom był miastem budzącym ciekawość, nawet

³⁶⁷ J. Milewska, *Z Krakowa do Bytomia* (rękopis w posiadaniu jej córki, udostępniony autorce).

fascynację, co wynika z zapisków i wspomnień z tamtych lat. Przykładowo literat Janusz Jaśniak wspominał, że podejmując decyzję o zamieszkanu wówczas w mieście, zachorował na „ślaską gorączkę”³⁶⁸.

W kolejnych latach rozwijała się twórczość wymienianych już wcześniej ludzi pióra. Debiutowało także nowe pokolenie bytomskich poetów jak Paweł Lesik, Andrzej Żak czy Edward Szopa i Janusz Krasnodębski, których literackie kariery ożywiły się także później, po roku 1970. Ze względu na cenzurę nie mogła publikować Szulcowa i być może inni amatorzy poezji, których pamięć pokryła „mgła zapomnienia”³⁶⁹. Pojawiały się też na krótko nazwiska piszących wiersze dla miejscowej prasy, być może na zamówienie lub ze względu na chęć zaistnienia w lokalnym środowisku. Przykładem może być twórczość Tomasza Mokulskiego dla „Życia Bytomskiego”, czy Tadeusza Hadrysia dla Huty „Bobrek”. Ich utwory spełniały oczekiwania cenzury PRL-u, ale także, jak u Hadrysia, nie były wyzute z poczucia humoru, czy jak u Mokulskiego, nie były pozbawione lirycznej zadumy.

W omawianym czasie miejskie instytucje podejmowały próby wykorzystania literatury i literatów do rozślawienia miasta, do rozwijania jego życia kulturalnego. Powstała „Piosenka o Bytomiu”. Inicjowane było życie literackie grup twórców. Jednak okazało się, że działania te spełzały w zasadzie na niczym. Piosenka nie zyskała wielkiej popularności, natomiast poeci pod „opiekuńczymi” skrzydłami władz partyjnych nie mogli rozwinąć własnych skrzydeł lub byli postrzegani jako niecenzuralni, „wywrotowi”. Ci ostatni jednak przyciągnęli młodzież, która chętnie włączała się w latach sześćdziesiątych w życie kulturalne miasta. W Bytomiu tamtego okresu działali studenci, choć brakowało tu uczelni wyższej. Kolejne młodsze pokolenie bytomskich literatów wypowiadało się w sposób sugerujący, że powojenna propaganda ideowo – polityczna niestety odniosła sukces, o czym świadczą na przykład deklaracje młodych poetów działających pod okiem Huty „Bobrek”. Niewątpliwie wielkie zasługi w rozwijaniu życia kulturalnego miasta miał w opisywanym okresie Klub Literacki założony i prowadzony przez prof. Władysława Studenckiego. Działalność Klubu popularyzowała literaturę i naukę wśród bytomian. Nie bez przyczyny więc we współczesnym życiu kulturalnym utrzymuje się pamięć o dwóch ważnych osobistościach tamtego okresu. Otóż Miejska

³⁶⁸ J. Jaśniak, *Z Warszawy na Rozbark*, [w:] *Bytom powojenny 1945 – 2002 ...*, s. 83.

³⁶⁹ M.H. Szulc *Wiersze wybrane...*, s.105.

Biblioteka Publiczna nosi imię Władysława Studenckiego, zaś odbywający się jesienią turniej poetycki imię Stanisława Horaka.

Dopiero obecnie bytomianie przypominają sobie o założycielach i pierwszych użytkownikach Bytomia, o których milczało kilka pokoleń. Dziś, spacerując po miejskim cmentarzu Mater Dolorosa przy ulicy Piekarskiej, z zadumą mijamy groby z zacierającymi się zapisami niemieckich pierwszych mieszkańców miasta oraz nazwiskami jego drugich użytkowników, a wśród nich Szulcowej, Studenckiego, Horaka. Wszyscy oni wywarli wpływ na kształt życia tej miejskiej przestrzeni.

Współczesny śląski poeta i krytyk literacki, związany prywatnie ze Świętochłowicami, Chorzowem, mieszkający w dzielnicy Bytomia – Miechowice, Krzysztof Karwat, w jednym ze swoich wierszy z cyklu *Dokładny adres zamieszkania* napisał o Bytomiu:

Bytom

Nie mieszkasz zatem w Neustadt

nie jesteś rybą ani płazem

jesteś górnikiem spod Lwowa

nie umierasz pod wodą

kopiesz tylko nadzwyczajnie głęboki grób³⁷⁰

Poeta zawarł w utworze współczucie dla tych, których los przywiódł ze Lwowa do Bytomia, do nowego miasta. Oni nie są tu sobą ani nie czują się u siebie. Stali się kimś, kim nie chcieli być. Nie spotkali już niczego poza nieuchronną śmiercią. Miejsce, do którego przybyli, może być już tylko grobem. To interesujące, jak spostrzega owych przybyszów osoba z zewnątrz opisywanej grupy, choć jednocześnie także twórca związany z Bytomiem (reprezentujący kolejne pokolenie). Być może przez pojawienie się niemieckiej nazwy innego miasta (Neustadt – to nazwa licznych miast niemieckich) poeta nawiązał do podobnego losu poprzednich mieszkańców, których pozbyto się z Bytomia w ostatniej fazie działań wojennych lub wyjechali sami ze względów osobistych w badanym okresie i później.

Klika przywołanych na koniec tekstów napisano już po 1970 roku. Są utworami niereprezentującymi twórczości w badanym okresie, jednak zestawienie ich z wierszami poprzedników pozwala dostrzec różnicę w prezentowanym stosunku do miasta. Zapis

³⁷⁰ K. Karwat, *Bytom*, [w:] *Bytom. Antologia twórczości ...*, s.50.

topograficzny miejsca jest w nich różny. Autorzy posługują się też innymi kategoriami pamięci. W słowach przybyłych w latach czterdziestych i pięćdziesiątych nowych użytkowników miasta zawarta została pamięć miejsc, z których pochodzili, które musieli opuścić, porzucić, pamięć drogi, jaką przebyli (przemiany, traumy, wojny). Urodzeni w latach pięćdziesiątych lub ci, którzy w mieście spędzili dzieciństwo czy młodość, nie wspominają go z nostalgią ani czułością. Dla poetów tworzących w latach siedemdziesiątych jest to szare miejsce, przywołujące nieprzyjemne skojarzenia, włączając w nie śmierć. Kolejne pokolenie skłonne było tworzyć pompatyczne teksty, świadczące o przekonaniu o niezaprzeczalnej polskości ziemi bytomskiej, posługując się mocno zideologizowanym językiem. Im brakło słów. Ich stosunek do miejsca był zupełnie inny.

Wymieniani wyżej twórcy to bytomianie, którzy, jak wynika z analizy miejsc urodzenia, znaleźli w nowym mieście swój nowy dom. Bytom stał się dla nich miejscem nowego życia, a oni niewątpliwie byli jednymi z tych, którzy dokonywali ponownego zapisu miasta. Stali się bardzo znaczącymi kolejnymi jego użytkownikami.

Warto zwrócić uwagę na pokrótce opisanych wyżej literatów ze względu na chęć zaznaczenia jak ważną dla nowego zapisu kulturalnego miasta stała się ogromna liczba Polaków tworzących tak zwane środowisko kresowe. Małgorzata Kaganiec w zbiorze pod tytułem: *Kresowianie w Bytomiu* podkreśla, że nie jest prawdą pokutujące w powszechnej opinii przekonanie, że w Bytomiu osiedlił się tylko kresowy proletariats³⁷¹. Autorka książki pisze:

Wśród bytomskiej bohemy artystycznej byli głównie plastycy i poeci. (...) Najbardziej znanym poetą mieszkającym w Bytomiu był Stanisław Horak. Prócz niego, tworzyli tu, Kazimierz Kruczkowski, (...) Mieczysław Dziaczek i Tadeusz Koziura. (...) W Bytomiu mieszkała też Jadwiga Dabulewicz – Rutkowska (...) autorka ciekawych wspomnień z dzieciństwa spędzonego w okupowanym Lwowie i wczesnej młodości w Bytomiu i Gliwicach. [...]³⁷²

Dla kresowian przybyłych z zielonego Wołynia, Podola i innych miejsc byłej wschodniej Rzeczypospolitej Bytom nie mógł być miastem pięknym. Piękno krajobrazu tym nowym użytkownikom miejskiej przestrzeni kojarzyło się zapewne z zielenią, lasem,

³⁷¹ M. Kaganiec, *Kresowianie w Bytomiu*, Bytom 2014, s. 51.

³⁷² Tamże, s.52.

ogrodem, łąką. Pejzaż bytomski zaś składał się z kominów, ognia, przemysłowej łuny i groźnych hałd, które jednak nie miały znaczenia takiego, jak dla rodzimych Ślązaków.

W Bytomiu literatura stała się swego rodzaju medium pamięci o niezwykle trudnej misji ponownego zapisu miasta. Dla pewnej grupy ludzi przeistoczyła się w szansę na zaistnienie w lokalnym środowisku, możliwość pozostawienia po sobie śladu. Tak rozumiana chwała miała jednak swoją cenę – podporządkowania się ideologii partyjno-politycznej czasów socjalizmu. Sławę i pamięć przyniosła jednak nielicznym. Być może ponadto pełniła funkcję terapeutyczną dla tych, którzy nie potrafili, czy też nie mogli pozostawić za sobą doświadczeń przeszłości. Jak widać mogła okazać się pułapką dla twórców, których próby podążania za nowoczesnością, raczej nierozumianą, okazywały się chybione i krytykowane przez znawców wywodzących się z ówczesnego śląskiego środowiska literackiego.

II

Biblioteki, czytelnictwo, prasa w Bytomiu w latach 1945-1970.

1. Wprowadzenie

Ważnym miernikiem poziomu kultury danej społeczności, a szczególnie społeczności miejskiej jest jej stosunek do wiedzy i literatury. Dawni niemieccy użytkownicy miasta Bytomia pozostawili po sobie liczne książki. Zgromadzono je z pewnością w wielu domach w prywatnych biblioteczkach oraz w miejscach dostępnych dla całej społeczności.

Niszczanie książek, palenie ich, wyrzucanie na śmietnik kojarzą się z największymi zbrodniami. Nie bez przyczyny po wielokroć przywoływane są dziś słowa Heinricha Heinego z 1820 roku o tym, że gdzie się pali książki, w końcu pali się też ludzi. Barbarzyństwo takie jak niszczenie książek kojarzy się powszechnie z szalejącym w latach trzydziestych XX wieku niemieckim nacjonalizmem. Na szczęście w żadnych publikowanych dotąd zapiskach i wspomnieniach nie zachowały się informacje o tego typu postępowaniu w Bytomiu lat trzydziestych. Być może antyniemieckich książek tu nie było albo niemieccy bytomianie nie chcieli mówić o ich paleniu. Ich działania świadczyły raczej o szacunku wobec literatury i nauki gromadzonych w bibliotekach.

Interesujące jest, jak nowi użytkownicy miasta, przybyli po zakończeniu działań wojennych, odnieśli się do księgozbiorów bibliotecznych pozostałych po niemieckich użytkownikach. Warto przyjrzeć się także rozwojowi polskich bibliotek w Bytomiu i udziałowi ich pracowników w tworzeniu nowego, polskiego zapisu miasta. To, jakie się czyta książki, gazety, publikacje w ogóle, kształtuje wyobraźnię, poszerza horyzonty myślowe. Znajdując odpowiedzi na pytania o zainteresowania czytelnicze bytomian lat 1945-1970 warto sięgnąć do wspomnień nowych użytkowników miasta oraz do zapisków sprzed lat, pochodzących z prasy czy gromadzonych w archiwach miejskich placówek i innych miejscach.

W badanym okresie PRL wprowadzała przepisy prawne, których należało przestrzegać w całym państwie, także w Bytomiu, co oczywiste. Pierwszy powojenny dokument regulujący pracę bibliotek na terenie PRL to wydany przez ówczesną Radę

Ministrów *Dekret z dnia 17 kwietnia 1946 roku o bibliotekach i opiece nad zbiorami bibliotecznymi*³⁷³, gdzie w Art. 1 czytamy, że

Biblioteki i zbiory biblioteczne, zarówno krajowe, jak znajdujące się za granicą, a będące własnością lub w posiadaniu obywateli polskich lub instytucji polskich, uznaje się za narodowe mienie kulturalne, powołane do służenia dobru ogólnemu.³⁷⁴

Artykuł 2.1 wyjaśnia, że czyni się tak

[...] w celu prowadzenia w społeczeństwie jednolitej działalności kulturalnej za pomocą książki i bibliotek oraz umożliwienia każdemu obywatelowi korzystania ze zbiorów bibliotecznych całego kraju ³⁷⁵.

Biblioteki miały za zadanie gromadzić, zabezpieczać, opracowywać i udostępniać zbiory i służyć w ten sposób dobru i pożytkowi publicznemu³⁷⁶. W *Kronice* placówki bytomskiej notujący wyjaśnia, co jest jej zadaniem:

Zadaniem Biblioteki jest szerzenie czytelnictwa wśród ludności autochtonicznej dla zapoznania jej z czystością języka polskiego i literaturą polską oraz dla przygotowania jej do korzystania z polskiego dorobku kulturalnego – dla reszty ludności zaznajomienie z nowymi prądami literatury polskiej i najnowszymi wydarzeniami naukowymi w świecie. Biblioteka wychowuje społecznie, kształci ogólnie i zawodowo oraz daje kulturalną rozrywkę każdemu obywatelowi miasta, dlatego też znaczenie Biblioteki Miejskiej i rozbudowa sieci bibliotecznej jest bardzo ważna³⁷⁷.

Do ogólnokrajowej sieci bibliotek publicznych zostały włączone biblioteki szkolne, powszechne i naukowe³⁷⁸, natomiast każdy zarządzający biblioteką miał dbać

³⁷³ *Dekret z dnia 17 kwietnia 1946 roku o bibliotekach i opiece nad zbiorami bibliotecznymi*, Dz.U. 1946 nr 26, poz.163.

³⁷⁴ Tamże, Art.1.1, s.291. W tym dokumencie za zbiory biblioteczne uznano różnego typu druki, jak książki, czasopisma, ulotki (druki ulotne), ale także rękopisy, nuty, mapy, ryciny (którym nadano status czytelniczy lub naukowy). Zwraca uwagę podział bibliotek, jakiego dokonano w omawianym dokumencie. Otóż podzielono je na : publiczne (wyjaśniono, że te są utrzymywane przez Państwo a także inne związki publiczno-prawne), społeczne (należące do stowarzyszeń lub instytucji społecznych), prywatne (należące do osób prywatnych lub instytucji, ale przystosowane do użytku społecznego) oraz domowe (wyłączone z użytku publicznego). Z cytowanego dokumentu wynika ponadto, że stworzono ogólnopolską sieć bibliotek publicznych, które miały być utrzymywane przez państwo (Art.1.2, s.291 Art.1.3, s.291). W Art.1.4 wyjaśniono, że ów dekret nie dotyczy bibliotek domowych.

³⁷⁵ Tamże, Art.2.1, s.292.

³⁷⁶ Tamże, Art.2.3, s.292.

³⁷⁷ *Kronika MBP*, zapis dotyczący roku 1946, pisany w 1950, strony nienumerowane.

³⁷⁸ *Dekret z dnia 17 kwietnia 1946 roku o bibliotekach i opiece nad zbiorami bibliotecznymi*, Dz.U. 1946 nr 26, poz.163, Art. 6, s.293.

o księgozbiór odpowiadający potrzebom danego środowiska³⁷⁹. Ciekawe jest i to, że ów akt prawny zobowiązywał biblioteki szkolne do pełnienia funkcji placówek publicznych do czasu zorganizowania pełnej sieci bibliotek.³⁸⁰ Ponadto w myśl tego przepisu o losach tychże stanowić miał Minister Oświaty, natomiast w jednym z ostatnich punktów dokumentu czytamy:

Kto uchyla się od obowiązku rejestracji biblioteki lub podaje przy rejestracji dane nieprawdziwe albo zataja dane, które powinny być ujawnione, podlega karze aresztu do dwóch miesięcy lub grzywny do 20.000 złotych albo obu tym karom łącznie.³⁸¹

Sprawy biblioteczne stanowiły ważny aspekt na drodze do odbudowy państwa po pięciu latach okupacji hitlerowskiej. Dekret przyjęto z ogromnym entuzjazmem, co relacjonuje Ewa Pawlikowska na łamach „Przeglądu Bibliotecznego” w 1976 roku³⁸². Autorka ta zwraca uwagę na bezprecedensowość i wyjątkowość *Dekretu* dla sytuacji społeczno-ekonomicznej i kulturalnej państwa, które stanęło przed trudnym zadaniem odbudowy wojennych zniszczeń. Pisze:

Szkolnictwo było kompletnie zdeorganizowane, biblioteki, archiwa, muzea spalone i zrabowane, a zbiory ich zdewastowane lub wywiezione, ruch wydawniczy zahamowany, baza poligraficzna zniszczona lub skonfiskowana i nie istniejąca właściwie sieć księgarska.³⁸³

W ramach odbudowy zasobów kultury podjęto także odbudowę bibliotek, książkę spostrzegając jako pełniącą niezwykle ważną funkcję kulturotwórczą. Warto przypomnieć, że tematem Dni Oświaty obchodzonych w 1946 r. od 1 do 3 maja była książka³⁸⁴. Pawlikowska relacjonuje, że lata 1948-49 przyniosły ważne osiągnięcia, ponieważ w całym kraju instytucje te mnożyły się. Otwarto pięć bibliotek wojewódzkich, a liczba punktów bibliotecznych odpowiadała liczbie szkół podstawowych w kraju³⁸⁵.

Istotna w kontekście niniejszych rozważań była uchwała Rady Państwa dotycząca Ziemi Zachodnich i Północnych, inicjująca zaopatrzenie bibliotek na tych obszarach

³⁷⁹ Tamże, Art.5.1, s.293.

³⁸⁰ Tamże, Art.15.1, s.294.

³⁸¹ Tamże, Art.16.1, s.295.

³⁸² E. Pawlikowska, *W trzydziestą rocznicę uchwalenia dekretu o bibliotekach*, [w:] „Przegląd Biblioteczny”, 1976, nr 1, s. 5-13.

³⁸³ Tamże, s.8.

³⁸⁴ Tamże, s.8.

³⁸⁵ Tamże, s.9.

w książkę polską na zasadzie ogólnopolskiej zbiórki książki³⁸⁶, co z całą pewnością dotyczyło Bytomia.

Kolejny okres rozwoju rozpoczął się w październiku 1951 roku, kiedy to sprawy bibliotekarstwa zostały przekazane Ministerstwu Kultury i Sztuki, a praca biblioteczna została upolityczniona i zorientowana na czytelnika masowego. Był to czas licznych konkursów czytelniczych, co z pewnością przynosiło pozytywne efekty, jednak znacznie obciążało pracowników bibliotek koniecznością nadmiernej sprawozdawczości³⁸⁷. W 1956 roku odbył się Ogólnopolski Zjazd Bibliotekarzy, który wyraził krytyczną opinię na temat zbyt częstych konkursów czytelniczych, centralnego zaopatrywania książek, systemu kształcenia bibliotekarzy³⁸⁸. Na rok 1959/1960 rozpropagowano hasło *Polska krajem ludzi kształcących się*, a w roku 1960/1961 Ministerstwo Kultury i Sztuki zorganizowało konkurs ogólnopolski, w którym należało brać udział, a odbywał się on pod hasłem *Wiedza pomaga w życiu* oraz krajowy konkurs *Piękno na co dzień*³⁸⁹. Były to działania odgórne, w których obowiązkowy udział brały wszystkie placówki biblioteczne w kraju. Działania te realizowano w oparciu o pracę bibliotek właśnie, co z całą pewnością wyznaczało kierunki ich działania i funkcjonowania w danym środowisku. Istotnym problemem, jaki wymagał uregulowań była sprawa sposobów zatrudniania, wynagradzania bibliotekarzy oraz zdobywania przez nich kwalifikacji uprawniających do pracy w bibliotekach. Wreszcie weszła w życie *Ustawa o Bibliotekach* ogłoszona z datą 9 kwietnia 1968 roku³⁹⁰, w dużej mierze utrzymująca i rozszerzająca postanowienia *Dekretu*. Uznano w niej, że:

Biblioteki, ich zbiory i urządzenia są dobrem narodowym [...] służą rozwojowi nauki, kultury i gospodarki narodowej oraz socjalistycznemu wychowaniu społeczeństwa³⁹¹.

Ten akt prawny określa, że do zadań bibliotek w całym kraju mogły należeć, poza ustalonymi już wcześniej, także działalność dokumentacyjna, wychowawcza, dydaktyczna czy kulturalno-oświatowa³⁹². Biblioteki podlegały systemowi centralnemu,

³⁸⁶ Tamże, s.9.

³⁸⁷ Cz. Koziół, *Rozwijanie zainteresowań czytelniczych w Polsce*, [w:] „Przegląd Biblioteczny”, 1964, nr 3, s. 145 – 153.

³⁸⁸ J. Korpała, *Biblioteki powszechne w dwudziestoleciu Polski Ludowej*, [w:] *Biblioteki powszechne 1944-1964*, http://bbc.uw.edu.pl/Content/1908/p1965_3_01.pdf, [dostęp z dnia 10.12.2019].

³⁸⁹ Tamże.

³⁹⁰ Dz.U. 1968 r., nr 12, poz. 63.

³⁹¹ Tamże, Atr.1.1, s.63.

³⁹² Tamże, Art. 4.2.1, s.63.

rozbudowanej wcześniej ogólnokrajowej sieci. Określono także zadania i sposoby zatrudniania pracowników bibliotek. Wszystkim powyższym regulacjom musiano podporządkować się także w Bytomiu i uwzględnić je w funkcjonowaniu miejscowej biblioteki. W mieście tym jednak los i znaczenie książki były szczególne, zwłaszcza w momencie wymiany użytkowników miejskiej przestrzeni. Książka służyła tworzeniu ponownego zapisu na kartach życia kulturalnego mieszkańców. Miała znaczenie nie tylko polityczne, lecz także narodowe. Ważnym stało się przygotowanie tych poprzednich użytkowników, którzy nie opuścili miasta przed nadchodzącym frontem wojennym, do używania polskich zdobyczy kulturalnych.

2. Rys historyczny

Pierwsze wypożyczalnie w pruskim Bytomiu powstawały na przełomie lat trzydziestych i czterdziestych XIX wieku, co wynika z informacji, jakie zamieściła w książce *Bytom. Portret własny* Małgorzata Kaganiec³⁹³. Były to wypożyczalnie prywatne lub należące do towarzystw. W zapiskach nauczyciela Franza Gramera z 1863 roku³⁹⁴ znajduje się informacja o tym, że w tym konkretnym roku mieszkańcy miasta mogli korzystać z czterech wypożyczalni, w których dostępnych było łącznie osiemnaście tysięcy książek³⁹⁵. Były to zbiory w języku niemieckim. Warto dodać, że wśród dwóch tysięcy tomów udostępnianych przez introligatora Wilhelma Welzela mieściło się pięćset książek w języku polskim. Ponadto, jak podawał Gramer, istniały biblioteki dla zamkniętego kręgu czytelników: dla rady miejskiej, młodzieży katolickiej szkoły miejskiej, nauczycielska. Działało koło czytelników czasopism, prowadzone przez księgarza W. Förstera³⁹⁶. Wiadomo, że w 1899 roku powstało w Bytomiu Niemieckie Stowarzyszenie Miłośników Książek, które gromadziło księgozbiór biblioteki ogólnodostępnej, a zebrane przezeń woluminy stały się podstawą utworzonej w 1923 roku pierwszej miejskiej biblioteki publicznej, której siedziba znajdowała się w budynku przy Gartenstrasse (obecnie ul. Powstańców Warszawskich 12)³⁹⁷. Biblioteka ta związana była także z działalnością niemieckiego Bytomskiego Towarzystwa Historyczno-

³⁹³ M. Kaganiec, *Bytom. Portret własny*, Bytom, 2012, s. 91-95.

³⁹⁴ *O Bytomiu – zapiski nauczyciela Franza Gramera z 1863 roku* [w:] J. Drabina, *Bytom i okolica – zapiski z lat 1848 – 1863*, TMB, Bytom, 2015.

³⁹⁵ *O Bytomiu – zapiski nauczyciela Franza ...*, s.115. Franz Gramer używa określenia *na naszym terenie*, ponadto podaje w zapiskach, że na grudzień 1863 r. liczba ludności Bytomia wynosiła 10.758 osób (s.27).

³⁹⁶ *O Bytomiu – zapiski nauczyciela Franza ...*, s.115.

³⁹⁷ <http://www.biblioteka.bytom.pl/index.php/2016-01-22-14-01-09/historia> ; [dostęp z dnia 15.06.2018].

Muzealnego powstałego w maju 1910 roku. Towarzystwo miało na celu m.in. gromadzenie zabytków, dzieł sztuki i, co ważne dla niniejszych rozważań, książek o tematyce górnośląskiej i bytomskiej. Istotnym elementem tej aktywności kulturalnej ówczesnych bytomian była chęć udostępniania książek mieszkańcom. W związku z tym stworzyli bibliotekę, archiwum i czytelnię, które stale powiększały się³⁹⁸. Gdy w 1932 roku otwarto gmach nowego Muzeum, umieszczono w nim także bibliotekę miejską z biblioteką naukową, prawniczą i młodzieżową oraz czytelnię - główną, czasopism i młodzieżową³⁹⁹. Należy dodać, że w Bytomiu działała także w okresie przed plebiscytem do 1920 roku Biblioteka Górnośląskiego Towarzystwa Literackiego.

Z całą pewnością biblioteki znajdowały się w bytomskich szkołach. Informacje o szkolnych zbiorach książek pozostają jednak niekompletne, na czym w dużej mierze zaważyły powojenne losy placówek oświatowych, w tym bibliotek szkolnych i książek. W 2009 r. w pracy zbiorowej pod redakcją Łucji Bobek, wydanej w związku z obchodami 750-lecia Bytomia, zatytułowanej *Przeszłość i dzień dzisiejszy bytomskich szkół*⁴⁰⁰ opisana została historia miejskich szkół. Autorzy jednak nie zanotowali informacji o bibliotekach szkolnych z okresu przedwojennego. Znaleźć można jedynie dwa wyjątki. We wstępie, opisując historię szkolnictwa bytomskiego na początku XX wieku, Łucja Bobek zanotowała:

W poszczególnych szkołach funkcjonowały biblioteki dla uczniów. W czterech katolickich szkołach było razem około 1500 woluminów. W 1900 roku bibliotekarzami byli kierownicy poszczególnych szkół. Istniała także, od 1876 roku, miejska biblioteka dla nauczycieli szkół elementarnych. Swą siedzibę miała w ewangelickiej szkole przy Placu Klasztornym. Czynna była tylko przez godzinę raz w tygodniu⁴⁰¹.

Natomiast Barbara Piasecka, pisząc o Szkole Podstawowej nr 5 przy dzisiejszej Alei Legionów 6, wspomniała, że w budynku tej szkoły mieściła się Kathollische Volkshule, której uczniowie w roku 1912 mogli korzystać z biblioteki wyposażonej w 690 książek⁴⁰².

³⁹⁸ J. Drabina *Muzeum w Bytomiu w latach 1910-1932*, [w:] *Muzeum Górnośląskie w Bytomiu. 100 lat dziejów*, M. Dobkowski i J. Drabina red., Bytom 2011, s. 18-19.

³⁹⁹ J. Drabina *Muzeum w Bytomiu w latach 1910-1932...*, s. 33.

⁴⁰⁰ *Przeszłość i dzień dzisiejszy bytomskich szkół*, Ł. Bobek red., Bytom 2009.

⁴⁰¹ Ł. Bobek, *Szkolnictwo w Bytomiu do okresu międzywojennego*, [w:] *Przeszłość i dzień dzisiejszy bytomskich szkół*, Ł. Bobek red., Bytom 2009 r. s. 16.

⁴⁰² B. Piasecka, *Szkoła Podstawowa nr 5 im. Poli Maciejewskiej*, [w:] *Przeszłość i dzień dzisiejszy bytomskich szkół*, Ł. Bobek red., Bytom 2009 r. s. 98-99.

Trudno ustalić czy były to książki polskie, czy niemieckie. W tamtym czasie bytomianie posługiwali się obydwojoma językami. Zmiany przyniosły czasy po plebiscytowe a następnie okres hitlerizmu w Rzeszy, w tym II wojna światowa.

3. Stosunek nowych użytkowników miasta do książek poprzednich mieszkańców.

Zastanawia powojenny los księgozbioru niemieckiego jako materialnego świadectwa kultury poprzednich mieszkańców. Brak oficjalnych wzmianek o przedwojennych bytomskich bibliotekach szkolnych jest intrygujący, gdyż jak pisze jedna z autorek wspomnianego opracowania, międzywojenny Bytom „nazywany był miastem szkół”⁴⁰³. Poprzedni użytkownicy miasta oraz szkół właśnie z pewnością pozostawili po sobie książki. We wspomnieniach zamieszczonych w aneksie do niniejszej rozprawy Maja Morawiec na pytanie o los niemieckich książek, pozostawionych w bibliotekach, odpowiedziała:

Część była wyrzucana, część pewnie niszczona. Trochę było u nas w domu. Mój ojciec trochę uratował, niektóre mam do dziś. Do dziś mam niemiecką mapę Bytomia⁴⁰⁴.

Barbara Drobny obecny kierownik Biblioteki Muzeum Górnośląskiego przywołuje wspomnienia Alfonsa Bottnera, którego zastano w gmachu muzeum po przejściu Bytomia przez władze polskie. Bottner poinformował wówczas, że około trzech tysięcy książek o sztuce zniszczyli żołnierze sowieccy⁴⁰⁵. To interesująca wzmianka dopełniająca wiedzę o losach książek po poprzednich użytkownikach miasta. Warto dodać, że rodzice autorki wypowiedzi byli polskimi nauczycielami, przybyłymi do Bytomia po wojnie, uczącymi w badanym okresie w budynku dzisiejszego IV LO. Być może znajdowali książki w zakamarkach szkoły lub w innych miejscach. Dziś trudno to stwierdzić.

Polacy przybywający do miasta bezpośrednio po II wojnie światowej mieli w pamięci hitlerowskie zbrodnie wojenne. Wśród kobiet niejedna straciła na wojnie męża

⁴⁰³ B. Bobik, *Szkolnictwo w Bytomiu po II wojnie światowej*, [w:] *Przeszłość i dzień dzisiejszy bytomskich szkół*, Ł. Bobek red., Bytom 2009 r. s. 52.

⁴⁰⁴ *Wspomnienia Mai Morawiec*, [w:] *Aneks do niniejszej rozprawy*, s. 32.

⁴⁰⁵ B. Drobny *Muzealny księgozbiór*, [w:] *Muzeum Górnośląskie w Bytomiu. Sto lat istnienia*, M. Dobkowski i J. Drabina red., Bytom 2011, s. 381-382.

lub innego członka rodziny– zginął rozstrzelany, zamęczony w Auschwitz lub innym miejscu. Do tych osób należała, bardzo znana w tym czasie bytomska nauczycielka języka polskiego, Jadwiga Milewska. W jednym z fragmentów pamiętnika z jesieni 1945 r. zanotowała:

Zetknęłam się z rdzenną rodziną niemiecką, bardzo patriarchalną. Doktor i kierownik Kruppelheimu⁴⁰⁶, bardzo popularny na tutejszym gruncie. Właściciel pięknej willi, ogrodu, biblioteki i mnóstwa dzieci. Oni także wszyscy chcieli nauczyć się po polsku! (już wyjechali⁴⁰⁷). Ci mi się podobałi, ale i tym trudno było wytłumaczyć, że wykradzenie (czy po prostu zabranie) szafy z książkami przez jakiegoś polskiego wojaka (spodobała mu się!) to jednak mniejsza zbrodnia jak obozy koncentracyjne. Na migi powiedziałam doktorowi, że Mu współczuję, że brzydko zrobił ten Polak, ale że mój mąż zginął w obozie koncentracyjnym. Wątpię, czy wyczuli ironię⁴⁰⁸.

W powyższym fragmencie pamiętnika „nowej bytomianki” znajduje się kilka ważnych informacji. Niemieccy bytomianie, a zwłaszcza ci dobrze sytuowani, mieli własne zbiory książek, biblioteczeki. Żołnierze, tu akurat polski żołnierz, potrafili okradać zamieszkiwane przez Niemców domy, zabierając im nawet książki. Nowi użytkownicy miasta, choć wiedzieli, że to postępek zły, nie dostrzegali w nim wielkiej niesprawiedliwości dotyczącej jednej z niemieckich rodzin, ponieważ pamiętali o wojennych zbrodniach hitlerowców oraz o własnych krzywdach.

Z kolei córka autorki powyższych wspomnień, Hanna Firganek, w swoim pamiętniku przywołuje czasy dzieciństwa w Bytomiu, którego nie lubiła, ale do którego musiała przybyć wraz z mamą w 1945 r. Autorka dokładnie opisuje wygląd przydzielonego mieszkania „po jakimś niemieckim oficerze, zapewne niedawno wypędzonym”⁴⁰⁹. Wśród wymienianych szczegółów pojawia się zdanie:

Za szkłem w kredensie stoi wyraźnie dekoracyjny zestaw książek niemieckich klasyków (Goethe – czerwone grzbiety, Schiller – niebieskie), kilka grubych słowników i porcelanowe bibeloty⁴¹⁰.

⁴⁰⁶ Kruppelheim – Dom Kalek, bardzo znany przedwojenny ośrodek dla niesprawnych dzieci. Dziś Wojewódzki Szpital Specjalistyczny nr 4 w Bytomiu.

⁴⁰⁷ Niemieccy mieszkańcy Bytomia, którzy nie opuścili miasta przed nadciągającą Armią Czerwoną, starali się po wojnie o uzyskanie zgody na wyjazd do Niemiec. Jeśli uzyskali, opuszczali miasto.

⁴⁰⁸ *Pamiętnik Jadwigi Milewskiej* udostępniony przez córkę Hannę Firganek na potrzeby niniejszej rozprawy. Tekst w posiadaniu autorki.

⁴⁰⁹ H. Firganek, *Bytom-co zostało w pamięci. Oczami dziecka z refleksją po latach*, rękopis udostępniony na potrzeby niniejszej rozprawy. Tekst w posiadaniu autorki.

⁴¹⁰ Tamże.

Z dalszych opisów wynika, że książek tych z domu nie usunięto – nie wyrzucono, nie spalono. Stały na swoim miejscu, jednak raczej jako zastane mienie, aniżeli cenne, wartościowe przedmioty, jakimi są książki. Może o tym świadczyć kolejny wpis wspominającej:

Problem braku lalek rozwiązujemy lalkami wycinanymi ze sztywnych, pierwszych stron dzieł Goethego i Schillera (tych z kredensu). Nie mam najmniejszych wyrzutów sumienia z powodu tego barbarzyństwa!⁴¹¹

Autorka sama przyznała, że niszczenie książek jest barbarzyństwem. Tym niemniej jako dziecko, ze względu na potrzebę zabawy wycinała części tomów, jakie obecni domownicy zastali po poprzednich użytkownikach. Nie działało się to bezrefleksyjnie. Trauma wojny, śmierć ojca w Auschwitz, trudy okresu powojennego (bieda, częsty pobyt matki w pracy, odczuwana samotność) powodowały niechęć spisującej pamiętnik do wszystkiego, co kojarzyło się z niemieckością. Niechęć do tego co niemieckie wynikała także z propagandy okresu powojennego PRL-u.

Inna ze wspominających osób, mieszkanka Szombierek, wywodząca się z rodziny o niemieckim rodowodzie, opowiadając o losie książek w Bytomiu tuż po wojnie, podzieliła się następującą uwagą:

Moi rodzice mieli piękne książki i niszczyli je, bo się naprawdę bali Rosjan i Ukraińców, którzy wtedy weszli. A tu były tereny niemieckie, więc byli traktowani strasznie. Nawet strzelano do mieszkańców⁴¹².

Domysłów i wniosków można wysnuwać wiele. Jedno jest pewne. Liczne ponemieckie książki uległy destrukcji lub zostały skradzione przez „wyzwolicieli”. Choć wśród przybywających nowych użytkowników miasta byli i tacy, którzy chronili lub ratowali tomy przed zniszczeniem. W „Dzienniku Zachodnim” z marca 1945 roku znajdziemy apel kierowany do mieszkających na Śląsku, aby na Śląsku nie niszczyć książek, gdyż niejednokrotnie są to cenne dzieła⁴¹³.

⁴¹¹ Tamże

⁴¹² *Wspomnienia uczestniczek spotkań Klubu Emerytów w Spółdzielczym Domu Kultury „Relaks” w Bytomiu Szombierkach*, [w:] *Aneks do niniejszej rozprawy*, s. 98. Mówiąc o terenach niemieckich, wspominająca określała stan sprzed zakończenia wojny na terenie Bytomia.

⁴¹³ „Dziennik Zachodni” 1945, nr 46, 29 III 1945 r, s. 4, wpis niesygnowany.

Z zapisów Kroniki Miejskiej Biblioteki Publicznej w Bytomiu wynika, że nowi użytkownicy miasta z jednej strony podejmowali działania mające na celu zatrzyć pamięć o poprzednich jego mieszkańcach, z drugiej - chronili materialne relikty tej pamięci. Kronikarz zanotował bowiem w roku 1950, co postanowiono w sprawie niemieckiego księgozbioru w roku 1946:

Książki naukowe zostały później złożone w składnicy książek przy Bibliotece Śląskiej – beletrystyczne użyte na makulaturę i odesłane za pośrednictwem Urzędu Wojewódzkiego do fabryki papieru⁴¹⁴.

Polscy pracownicy Biblioteki, nowi bytomianie nie zniszczyli tego, co zastali. Dokonali inwentaryzacji i przeglądu księgozbioru, który był przechowany w zasobach bibliotecznych prawie przez półtora roku po zakończeniu działań wojennych w mieście. Być może czekali na decyzje władz. W tym przypadku zniszczenie niemieckiego księgozbioru bibliotecznego odbyło się „za pośrednictwem Urzędu Wojewódzkiego”. Być może o wysłaniu niemieckiej beletrystyki na makulaturę zdecydowano nieoficjalnie, co też już trudno dziś ustalić. Pozostają domysły.

Henryk Waniek podzielił się na łamach „Śląska” wartościowym dla niniejszych rozważań wspomnieniem.

W listopadzie lub w grudniu 1946 roku (a może w styczniu następnego?) mieszkałem z babcią-wdową u wuja Czesława, który jako kombatant Andersa z Pierwszej Kresowej wrócił do Polski i dobrze zrobił. W Bytomiu był dozorcą starostwa. Kiedyś poszedłem za nim do kotłowni, przez amfiladę przestronnych piwnic. Miałem cztery lata i przeczynałem bliskość piekła. Piwnice aż po same sklepienie były zarzucone stosami książek, przerastającymi mnie dwakroć lub więcej. Nie była to tuzinkowa makulatura. Patrzyły na mnie woluminy w skórzanych okładkach, ze złożonymi literami na grzbietach. Pyszniły się różnorodnością papierów i nieznanym krojem czcionki. Potrafiłem już czytać, a w każdym razie składać litery. Chętnie wśród nich szperałem. Ale z książkami w takiej postaci nie spotkałem się wcześniej. Pamiętam to dokładnie. Nie mógłbym zapomnieć. Skądś wiem – ale skąd? – że pochodziły z biblioteki niemieckiego muzeum, które znajdowało się vis a vis. Wziąłem dwa lub trzy tomy. Miałem je przez jakiś czas, aż połknęła je entropia skarbów dzieciństwa. [...]⁴¹⁵

⁴¹⁴ *Kronika Miejskiej Biblioteki Publicznej, Pracownia Historii Miasta i Informacji Regionalnej, strony nienumerowane*. Dostępna w Pracowni Historii Śląska w MBP. Zapis dotyczący roku 1946.

⁴¹⁵ H. Waniek, *Krajobraz z dzieciństwem w tle*, [w:] Śląsk, 1996, nr 11, s. 58-59.

Dzięki temu opisowi dowiadujemy się, gdzie w okresie powojennym znalazły się spore ilości niemieckich książek. Barbara Drobny w tekście pod tytułem *Muzealny księgozbiór*⁴¹⁶, zamieszczonym we wspomnieniowym tomie *Muzeum Górnośląskie w Bytomiu. 100 lat dziejów* wyjaśnia, że o zasobach niemieckiej biblioteki muzeum w Bytomiu nie można zbyt wiele powiedzieć, ponieważ nie zachowały się ani katalogi, ani inwentarze⁴¹⁷. Ponadto w budynku ponemieckiego muzeum gromadzono księgozbiory zabezpieczone przywożone z całego Śląska, a znajdowały się tam także książki z pieczęciami szkół, wśród nich także *Bibliothek des Gymnasiums zu Beuthen O.S.*⁴¹⁸. Jakie książki zatem widział mały Henryk Waniek, skoro leżały w piwnicy w stosach i można było je stamtąd zabierać? Na takie pytania nie sposób odpowiedzieć dzisiaj. Można snuć jedynie przypuszczenia. Być może podobne stosy znajdowały się także w innych miejscach miasta.

Jako ciekawostkę przytoczyć można słowa Stanisława Ziembę w tekście *Bytom w dziesięcioleciu Polski Ludowej*⁴¹⁹, który twierdził, że dawne bytomskie biblioteki powstawały przez sto i więcej lat, a

[...] polskie zbiory książek w Bytomiu zostały w okresie hitlerowskim zniszczone, że w 1945 roku ze zdewastowanego księgozbioru miejskiego pozostało zaledwie kilkadziesiąt tysięcy, w czym poważną część stanowiły propagandowe wydawnictwa hitlerowskie o wartości makulatury [...]⁴²⁰

Tekst ten pisany w połowie lat pięćdziesiątych dwudziestego wieku warto czytać przez pryzmat stalinowskiej propagandy. Pierwsze stwierdzenie o wieku bibliotek bytomskich, choć nie poparte danymi, jest jednak prawdziwe. W roku 2012 Małgorzata Kaganiec, historyk bytomski, opisała dzieje przedwojennych bibliotek bytomskich, podając m.in. że pierwsza z nich powstała w 1837 r.⁴²¹ Kolejne słowa Ziembę z 1956 r. zapisane zostały tak, aby czytelnik uwierzył, że to właśnie hitlerowcy niszczyli bytomski księgozbiór, co mieści się w sferze domysłów, a przeczą im wspomnienia prezentowane w niniejszym rozdziale o ratowaniu cennych księgozbiorów przez bibliotekarzy

⁴¹⁶ B. Drobny, *Muzealny księgozbiór*, [w:] *Muzeum Górnośląskie w Bytomiu. 100 lat dziejów*, M. Dobkowski i J. Drabina red., Bytom 2011, s. 376.

⁴¹⁷ Tamże.

⁴¹⁸ Tamże.

⁴¹⁹ S. Zięba, *Bytom w dziesięcioleciu Polski Ludowej*, [w:] *Dziewięć wieków Bytomia*, F. Ryszka red., Stalinogród 1956, s. 535.

⁴²⁰ Tamże.

⁴²¹ M. Kaganiec, *Bytom. Portret własny*, Bytom, 2012, s. 92.

i zwyczajnych ludzi (bez względu na ich osobisty stosunek do Niemców). Nadto należy dodać, że w Bytomiu dziewiętnastowiecznym i z początku XX wieku funkcjonowały w mieście biblioteki prywatne, instytucjonalne i zakładane przez towarzystwa. Gromadzono w nich książki niemieckie, polskie – w zależności od potrzeb użytkowników, a dominowała beletrystyka⁴²² a nie hitlerowska propaganda. Ziemia kończy wywód, twierdząc, że wszystkie biblioteki działające po II wojnie światowej w tym szkolne, miejskie, związkowe powstały w ciągu dziesięciu lat. Z tym trudno się nie zgodzić, choć autor nie wyjaśnia, że w centrum Bytomia, biblioteki polskie zakładano w pomieszczeniach, w których wcześniej znajdowały się księgozbiory poprzednich użytkowników miasta. PRL prowadziło na tzw. ziemiach odzyskanych, inaczej ziemiach zachodnich, politykę upowszechniania języka i kultury polskiej, stosując jednocześnie antyniemiecką propagandę, ukazującą wszystkich Niemców jako zwolenników hitleryzmu. Książki polskie, sieć bibliotek dostępnych dla wszystkich przyczyniały się do nowego zapisywania kulturowego miejsc. Jednym z nich był Bytom, zwłaszcza w okresie największych przeobrażeń powojennych.

Nowi bytomianie przeżywali także osobiste zadziwienia związane z książkami w Bytomiu, jak późniejszy pisarz Tadeusz Koziura, który dorastał z przekonaniem, że wszyscy Ślązacy to Niemcy. Poniższe wspomnienie dotyczy lat szkolnych bytomianina (początek lat pięćdziesiątych) przybyłego ze Lwowa:

I moje ogromne zdumienie, kiedy kolega Ślązak przynosi i daje mi „Pana Tadeusza”, wydane go przez wydawnictwo „Katolik” na Śląsku. Moje zdumienie. Jak to możliwe? Przecież dla mnie to byli Niemcy. I to było takie otarcie. [...] Nie było żadnych podziałów między nami, żadnych. [...] Myśmy potrafili współżyć, przyjaźnić się⁴²³.

Powojenna propaganda ujednolicała sposób postrzegania poprzednich mieszkańców Bytomia i okolic jako ludności wyłącznie niemieckiej, kojarzonej w tym okresie z hitleryzmem, co było nieprawdą z licznych względów. Jednym z nich jest fakt niezaprzeczalny – mieszkali tu także Polacy, a wśród nich również ci, którzy w latach powstań śląskich i plebiscytu walczyli o swój polski dom. Bytomskie tradycje czytelnicze związane z książką polską sięgają czasów dużo wcześniejszych niż koniec II wojny światowej. W Bytomiu rozwijał się koncern wydawniczy „Katolik”, który wydawał

⁴²² Tamże, s. 94.

⁴²³ *Wspomnienia Tadeusza Koziury, Aneks do niniejszej rozprawy*, s. 82.

gazety w języku polskim i książki. Jak podaje Przemysław Nadolski w publikacji *Bytom przelomu wieków XIX/XX. Opowieść o życiu miasta*, redakcję pisma przeniesiono do Bytomia w 1885 roku. Celem twórców pisma była obrona „praw polskojęzycznych Ślązaków” i przekonanie mówiących polską gwarą śląską do poparcia polskiego ruchu narodowego. W okresie plebiscytu na łamach pisma nawoływano do głosowania za Polską. Po tym czasie zmniejszała się stopniowo liczba czytelników. Redakcję zamknięto w 1931 roku⁴²⁴.

W okresie II wojny światowej na terenie Bytomia działała grupa harcerek m.in. gromadząca polskie książki i szerząca polskie czytelnictwo. Należało do niej sześć dziewcząt. Jak podaje Bogumiła Bobik, rozprawdzały polskie książki pochodzące z „ukrytego zbioru z Towarzystwa Szkolnego w Bytomiu Katolik, do którego miały dostęp”⁴²⁵.

Wzmianka o *Panu Tadeuszu* jest interesująca – bo pokazuje bytomian jako swoistych mieszkańców Śląska. Stefan Szymutko (mieszkaniec Mysłowic) w *Nagrobku ciotki Cili* dzieli się następującą refleksją:

Zostałem (zostaliśmy) historykiem literatury, a przecież od początku mieliśmy trudności z jej zrozumieniem i zaakceptowaniem. Nawet *Pan Tadeusz* wywoływał frustrację. Jak można było zachwycić się litewskim chłodnikiem, kiedy proszony obiad kojarzył się z tartymi kluskami i modrom kapustom? Jak można było czuć się swojo wśród kontuszowych gości, jeśli za uroczystry strój nauczone uważać czorny ancug i biało koszula? Tym bardziej, gdy z obcością estetyczną łączyła się klasowa: identyfikowało się tylko z tymi bohaterami narodowej epopei, którym wieszcz Mickiewicz, zamknawszy usta, nakazał gdzieś w tle orać ziemię, sprzątać we dworze, służyć swym panom. Nic dziwnego, że czytający uważał owych panów za rozgodzonych i gupich próżniaków⁴²⁶.

Z przytoczonych wspomnień o bytomskim koledze, wynika niezbicie, że ta trudność została już w okresie przedwojennym przewalczona. Posiadanie własnego egzemplarza *Pana Tedeusza* było signum akceptacji. Trudno o lepszy przykład wyników pracy dydaktycznej kręgu „Katolika”.

Jak widać przybysze, tworzący nową miejską społeczność Bytomia, książek po poprzednich użytkownikach miasta raczej nie niszczyli. Liczne woluminy zniszczeniu

⁴²⁴ P. Nadolski, *Bytom przelomu wieków XIX/XX. Opowieść o życiu miasta*, Łódź 2012, s. 103.

⁴²⁵ B. Bobik, *Szkolnictwo w Bytomiu w latach 1939 – 1945*, [w:] *Przeszłość i dzień dzisiejszy bytomskich szkół*, Ł. Bobek red., Bytom 2009, s. 50.

⁴²⁶ S. Szymutko, *Nagrobek ciotki Cili*, Katowice 2001, s. 21. Cytat zachowuje język oryginału.

mogły ulec w trakcie działań wojennych prowadzonych przez Rosjan, którzy zajmowali budynki szkolne. Powojenni bibliotekarze także raczej nie podejmowali samodzielnie decyzji o likwidacji księgozbiorów wcześniejszych mieszkańców miasta, lecz czekali na decyzje władz, jak w przypadku opisanym w Kronice MBP w Bytomiu. Ludność tutejsza, nieliczna grupa, która nie opuściła Bytomia przed nadchodzącym radzieckim frontem wojennym, w poczuciu zagrożenia, strachu i obaw o własny los z pewnością niszczyła nawet własne niemieckojęzyczne książki, jak rodzina wspomnianej mieszkanki Szombierek. Warto zauważyć, że w badanym okresie aż do dziś w Bytomiu funkcjonuje znany targ staroci. Bywały tam sprzedawane stare tomy w języku niemieckim, wydane jeszcze przed 1945 rokiem, co potwierdza także autorka niniejszych słów, odwiedzająca nieregularnie ów kiermasz różności. Skąd pochodziły, jak znalazły się w rękach sprzedawców? Czy były znalezione w Bytomiu, czy innym ośrodku miejskim? Domyślamy się, że w strachu przed nadchodzącym wojennym frontem obywatele niemieccy opuszczający Bytom nie zabrali ze sobą zgromadzonych w prywatnych mieszkaniach księgozbiorów.

4. Bytomskie biblioteki w latach 1945-1970.

Funkcjonowanie bytomskich bibliotek w okresie 1945-1970 związane było nie tylko ze specyfiką zmieniającego swe oblicze miasta, lecz także z wprowadzaniem i zmienianym prawem obowiązującym w PRL, które wszelkie zbiory biblioteczne uznawało za dobro narodowe. Bezpośrednio po wojnie, po przejściu miasta przez władze polskie, prace nad stworzeniem polskich bibliotek w zasiedlanym na nowo mieście podjęła grupa zapaleńców. W czasie umacniania się socjalizmu w latach pięćdziesiątych i późniejszych bytomscy bibliotekarze, podobnie jak w innych polskich miastach, musieli podporządkować swoje działania decyzjom ogólnym i przepisom obowiązującym w PRL. Podjmowali obok czynności specyficznych dla Bytomia, praktyki jakich oczekiwali przedstawiciele władz.

Akty prawne regulujące prace bibliotek w latach, które obejmuje niniejsza rozprawa, czyli 1945-1970, ukazują sytuację tychże placówek, jaką zaplanowano w całym kraju (ówczesna PRL). Warto przyjrzeć się, jak na tle ogólnopolskim rysowała się sytuacja działalności bibliotek i popularyzowania czytelnictwa w mieście powtórnego zapisu. Działalność ta miała charakter kulturotwórczy. Tak było na ziemiach odzyskanych, a więc i w Bytomiu.

Należy zauważyć, że język kronik i zapisków pamiątkowych badanego okresu to specyficzna nowomowa, służąca, jak powiada Michał Głowiński, atomizowaniu społecznej świadomości i więzi społecznej⁴²⁷

[...] czyli po prostu myślenia, chodzi bowiem nie o to, by świat poznać, ale o to, by o nim właściwie mówić, by go nieustannie przykrawać czy dopasowywać do wytycznych doktryny⁴²⁸.

Kronikarze przerysowywali lub wyolbrzymiali swoje opisy. W Kronice MBP znajdują się częste informacje o tym, że prowadzona była propaganda czytelnictwa lub podejmowano działania dla aktywu kulturalno-oświatowego, propagowano literaturę społeczno-polityczną i tym podobnie. To określenia często spotykane wśród zapisów na temat badanego okresu.

4.1 Miejska Biblioteka Publiczna

W Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Władysława Studenckiego w Bytomiu w Pracowni Historii Bytomia i Informacji Regionalnej znajduje się spisywana ręcznie od 1950 roku (z zapiskami dotyczącymi historii placówki od 1945 roku) *Kronika Biblioteki* w kilku tomach. To niezwykle cenny i interesujący materiał archiwalny. Na tomy *Kroniki* składają się te, które zawierają szczegółowe opisy rozwoju placówki, przypominające roczne sprawozdania, spisane w większości przez bibliotekarkę Matyldę Wojtulewicz. Ponadto jest tu także swego rodzaju księga pamiątkowa, przechowująca wpisy znanych z życia literackiego i naukowego osób, które w badanym czasie odwiedzały Bytom w celu dokonania odczytu czy prelekcji lub też udziału w „spotkaniu z autorem”. Takie działania podejmowała ówczesna miejska placówka, krzewiąca czytelnictwo.

Bytomska Biblioteka działała już od 1945 roku. Już 10 kwietnia ówczesne władze miejskie przekazały tej ważnej dla tworzenia nowego zapisu miasta instytucji budynek przy ulicy Powstańców Warszawskich 12. Tam znajdowała się powstała w 1923 roku niemiecka Biblioteka Miejska (lub też spora część jej księgozbioru⁴²⁹). Polscy pracownicy bytomskiej placówki przejęli około dwudziestotysięczny zbiór książek

⁴²⁷ M. Głowiński, *Nowomowa po polsku*, Warszawa 1991, s.39.

⁴²⁸ Tamże, s.39-40.

⁴²⁹ Chodzi o te książki, które nie zostały umieszczone w nowych pomieszczeniach biblioteki w gmachu muzeum.

niemieckich i dokładnie 795 tomów książek w języku polskim, a oprócz tego pewną liczbę akt i książek archiwalnych. Ówczesna praca kierowniczkii biblioteki, Morstinowej i jej dwóch współpracowników polegała na porządkowaniu akt i książek. W kronice czytamy, że w sierpniu tego roku z zamku w Miedarach przywieziono do biblioteki historyczne cenne akta z XIV do XIX wieku wywiezione tam przez Niemców zapewne podczas ewakuacji miasta przed zbliżającym się frontem wojennym z archiwum biblioteki bytomskiej⁴³⁰. Autorka wpisów kronikarskich podaje, że:

Książki niemieckie były następującej treści: z dziedziny życia Niemców i Śląska, utwory klasyków niemieckich, beletrystyka niemiecka, tłumaczenia utworów beletrystycznych z różnych języków europejskich na język niemiecki, trochę książek naukowych i książki polityczno-propagandowe. Książki polskie pochodziły z wydawnictwa bytomskiego „Katolik” i wydawnictwa Instytutu Śląskiego w Katowicach. Książki polskie – 795 tomów dały początek obecnej bibliotece polskiej, do której stopniowo zaczęły dołączać książki dokupywane z Funduszu Zarządu Miejskiego i przydziału przez Kuratorium Szkolne w Katowicach⁴³¹.

Bibliotekę porządkowano i remontowano do wiosny 1946 roku. Bardzo długo, bo aż do lutego 1946 roku budynek pozostawał nieoszlony (szkody wojenne). Poza samą Biblioteką w budynku znajdowało się archiwum i introligatornia. Jak wynika z zapisów kronikarskich, wypożyczalnię i czytelnię otwarto dzięki staraniom kierowniczkii w maju 1946 roku. Zajmowały one ładne sale na drugim piętrze, na trzecim zaś mieściła się introligatornia, oprawiająca około siedemdziesięciu książek miesięcznie. Pracowników tej instytucji przybywało, choć wymagało to także usilnych starań kierowniczkii.

Z przywoływanej kroniki dowiadujemy się, co ciekawe, że w dniu 31 grudnia 1946 roku książki niemieckie pozostawały w zbiorze książek zabezpieczonych o wartości, której nie określono, zaś zbiór książek polskich wzrósł do 1959 tomów⁴³².

W 1947 roku pracownicy Miejskiej Biblioteki starali się zwiększyć zasoby polskich książek, jednak miasto, a zatem także omawiana instytucja kultury borykało się z trudnościami finansowymi. Liczba książek na stanie w roku 1947 to 3475 tomów⁴³³. Wzrastała także liczba czytelników, a ponadto, co zapisano w kronice, planowano akcję

⁴³⁰ *Kronika Miejskiej Biblioteki Publicznej, Pracownia Historii Miasta i Informacji Regionalnej, strony nienumerowane*. Dostępna w Pracowni Historii Śląska w MBP, rok 1945.

⁴³¹ Tamże.

⁴³² Tamże, rok 1946.

⁴³³ Tamże, rok 1947.

[...] wciągnięcia do czytelnictwa członków związków zawodowych i słuchaczy kursów wieczornych języka polskiego dla ludności pochodzenia miejscowego oraz założenie biblioteki szpitalnej i więziennej⁴³⁴.

W kolejnych latach, jak wynika z wpisów kronikarskich, księgozbiór powiększał się, rosła liczba bibliotekarzy, którzy doskonalili kwalifikacje na organizowanych kursach. Ponadto w 1948 roku został stworzony Miejski Komitet Biblioteczny. Jego celem, co wyraźnie określono, było prowadzenie akcji kulturalnej w mieście za pomocą książki. Biblioteka realizowała pracę zgodnie z obowiązującymi wówczas ogólnymi, politycznymi założeniami. Była instytucją odwiedzaną przez przedstawicieli ówczesnej śląskiej prasy, przez słuchaczy Wyższej Szkoły Nauk Politycznych z Krakowa, podlegała inspekcjom. W dniu 19 grudnia 1948 roku ówczesny prezydent miasta Józef Kwietniewski uroczyście otworzył pierwszą Filię Miejskiej Biblioteki Publicznej w Bytomiu (była to filia przy ul. Żeromskiego). W tymże roku sama Biblioteka była przerzucana „z pokoju do pokoju” w budynku przy ul. Powstańców Warszawskich 12. Jak komentuje kronikarz, „[...] do budynku wprowadzały się inne urzędy, którym Biblioteka musiała ustępować miejsca”⁴³⁵. Co ciekawe i godne zauważenia, w *Kronice* znajdujemy zapis dotyczący Klubu Literackiego założonego przez prof. Władysława Studenckiego.

W jesieni 1948 r. na terenie Biblioteki założono „Klub Literacki” z tygodniowymi odczytami na bieżące tematy literackie. Klub był na wysokim poziomie, gdyż z odczytami przyjeżdżali wybitni uczeni i literaci jak: Szewczyk, Rudnicki, Wyka, Pigoń, Lehr-Spławiński, Jalu Kurek, Bunsch, Wiktor i inni.⁴³⁶

Kolejny rok, 1949, przyniósł otwarcie dwóch następnych filii. Kronikarz zauważył, że otworzono je „jako czyn majowy”⁴³⁷, czyli dla uczczenia robotniczego święta 1 maja. Były to Filia nr 2 w Szpitalu Miejskim (celem udostępnienia książki chorym⁴³⁸) oraz Filia nr 3 na Rozbarku⁴³⁹ przy ul. Gen. Zawadzkiego (w dzielnicy

⁴³⁴ Tamże.

⁴³⁵ Tamże, rok 1948.

⁴³⁶ Tamże.

⁴³⁷ Tamże, rok 1949.

⁴³⁸ Tamże

⁴³⁹ Jedna z obecnych dzielnic Bytomia.

zamieszkałej przez górników⁴⁴⁰). W maju także z okazji Tygodnia Oświaty i Prasy Biblioteka zorganizowała wystawę książek i czasopism oraz przygotowała ciekawą dekorację ze sloganami o książce w związku z walką z analfabetyzmem. Kronikarz opisuje powstałą wówczas interesującą mapę życia kulturalnego miasta:

[...] Papieroplastyka: książka, pióro na tle kominów śląskich – na tle herbu miasta Bytomia szkic planu ulic z zaznaczonymi punktami kulturalno-oświatowymi miasta jak: Teatr, Dom Kultury, Biblioteki, Muzeum, Kina.⁴⁴¹

Zapis powyższy pozwala wnioskować, że wymienione instytucje życia kulturalnego w powojennym Bytomiu zauważane zbyły jako najważniejsze, najbardziej znaczące. Wśród nich istotne miejsce zajmowały biblioteki. A mapę kulturalnych instytucji miasta zobaczyło, jak podaje kronikarz niespełna dwa tysiące odwiedzających, w tym w 80. procentach młodzież⁴⁴² (prawdopodobnie delegowana ze szkół).

Dowiadujemy się, że w październiku 1949 roku Centrala Biblioteki zmieniła lokal z ul. Powstańców Warszawskich 12, na lokal przy ul. Poznańskiej 4⁴⁴³.

Liczba pracowników Biblioteki wzrastała. Rosły, rzecz jasna, liczby książek, czasopism i czytelników. Zwrócono ponadto uwagę na nie często pojawiającą się w opisach i opracowaniach grupę nowych mieszkańców Bytomia – na repatriantów przybyłych z Francji. Kronikarz zauważa, że Filia nr 4 otwarta w dniu 6 maja 1950 roku

[...] mieści się w dzielnicy zamieszkałej przez robotników kopalni „Centrum” obecnie „Dymitrów” w większej części należących do repatriantów z Francji⁴⁴⁴.

Z roku na rok opisy kronikarskie były coraz obszerniejsze i bardziej szczegółowe. Dowiadujemy się, że liczba pracowników rosła, ponieważ rosła liczba filii bibliotecznych w całym mieście, a co za tym idzie powiększeniu ulegał księgozbiór oraz zasób czasopism. Bibliotekarki szkoliły się i organizowały szkolenia wewnętrzne, przygotowując wystąpienia na różne tematy, w większości zgodne z obowiązującą lub też wpajaną ideologią społeczno-polityczną typową dla lat PRL-u, np. *Historia*

⁴⁴⁰ *Kronika Miejskiej Biblioteki Publicznej*, Pracownia Historii Miasta i Informacji Regionalnej, strony nienumerowane, rok 1948.

⁴⁴¹ Tamże.

⁴⁴² Tamże.

⁴⁴³ Tamże. Kamienica przy ul. Poznańskiej 4 (obecnie Strzelców Bytomskich) dziś już nie istnieje.

⁴⁴⁴ Tamże, rok 1950.

*międzynarodowego ruchu robotniczego, Rozwój bibliotek radzieckich, czy ZSRR kraj zwycięskiego socjalizmu*⁴⁴⁵. Działały nie tylko wypożyczalnie, ale i czytelnie, czynne niejednokrotnie także w niedziele (często dodatkowo, nieodpłatnie, w ramach tak zwanych wówczas „czynów pierwszomajowych”).

[...] Jako czyn 1-majowy zobowiązały się bibliotekarki Miejskiej Biblioteki zwiększyć liczbę czytelników w roku bieżącym do 30% w stosunku do roku ubiegłego oraz zobowiązały się bezinteresownie pełnić dyżury w czytelni biblioteki we wszystkie niedziele od godziny 12.00 do 17.00. Dyżury rozpoczęły się z dniem 16 kwietnia i mają trwać do czasu nieograniczonego.⁴⁴⁶

Nietrudno o konkluzję, że miasto zapisywane było na nowo nie tylko za sprawą nowych mieszkańców, tego kim byli, jakie były ich indywidualne motywacje, kierujące ich losy tutaj. Miasto musiało funkcjonować tak, jak życzyły sobie lub raczej zaplanowały to władze (w myśl ideologii socjalistycznej i czołobitności wobec ZSRR, jako przywódcy bloku wschodniego ówczesnej Europy). Stąd „czyny majowe”, „plany zwiększenia liczby czytelników” i bezinteresowne dyżury w niedzielę.

Bytomska biblioteka w tym czasie organizowała wystawy o charakterze edukacyjnym, z których największa była wystawa majowa prezentowana w sali Miejskiej Rady Narodowej: *Historyczny rozwój książki od XII wieku aż do dzisiejszych czasów*⁴⁴⁷. Zaistnienie wystawy było możliwe dzięki współpracy różnych instytucji kultury w Bytomiu i Katowicach, np. Śląskiej Biblioteki, Archiwum Miejskiego, czy Muzeum bytomskiego⁴⁴⁸. Opis eksponatów zamieszczonych na wystawie pokazuje, że obok rękopisów i ksiąg z XII wieku, można tam było zobaczyć utwory Mickiewicza i Słowackiego na tle ich wizerunków, literaturę dziecięcą oraz czasopisma polskie i radzieckie, książki marksistowskie i ideologiczno-społeczne z portretami Lenina i Stalina, mapy działań wojsk radzieckich wyzwalających ziemie polskie w 1945 roku i inne. Jak widać dbano, by nowi mieszkańcy miasta mieli dostęp do pewnej konkretnej, wybranej literatury. Miała to być książka polska oraz utwory reprezentujące przyjętą ideologię polityczną. Nie pokazywano książki niemieckiej, bo, wiadomo, byłoby to niewłaściwe, niepożądane, wręcz naganne. W przemówieniach podczas otwarcia wystawy została zresztą „naświetlona rola książki w życiu każdego obywatela Polski

⁴⁴⁵ Tamże, rok 1950.

⁴⁴⁶ Tamże.

⁴⁴⁷ Tamże, rok 1950.

⁴⁴⁸ Tamże.

Ludowej i udział młodzieży w czytelnictwie”⁴⁴⁹. Tytuł innych wystaw tego okresu to: *Książka i Prasa w walce o trwały pokój i socjalizm w Polsce Ludowej, Plan sześćoletni, Rewolucja październikowa, Przyjaźń polsko-radziecka, Realizm socjalistyczny w literaturze* lub *Polska walczy o pokój i plan sześćoletni*⁴⁵⁰. Niektóre z wystaw organizowano w sali Miejskiej Rady Narodowej. Jednak liczby odwiedzających, jakie podaje kronikarz nie robią wrażenia. Jeżeli wystawę odwiedziło 3500 uczniów, to nie jest to liczba duża w porównaniu ze 176 tys. bytomian⁴⁵¹ w ogóle. Zwraca uwagę informacja o zwiedzających uczniach, którzy raczej nie przyszli oglądać sami, a zostali przyproawdzeni przez nauczycieli, prawdopodobnie również „zachęconych” ogólnie.

Ponadto w *Kronice* znajdujemy informacje o prowadzonym tu kursie języka rosyjskiego oraz o organizowanych odczytach lub spotkaniach w takich dniach jak 8 marca, około 1. i/lub 9. maja i innych istotnych wówczas świąt państwowych, czy Dniach Książki i Prasy. Jak widać działalność biblioteki służyła nie tylko krzewieniu czytelnictwa wśród mieszkańców miasta, ale także realizowała ogólne założenia polityczne i ideologiczne omawianego okresu.

W *Kronice* czytamy, że odbywały się wewnętrzne konferencje szkoleniowe dla bibliotekarek, a ich tematy to m.in. *Historia rozwoju społeczności ludzkiej, O ustroju kapitalistycznym, Historia międzynarodowego ruchu robotniczego*⁴⁵². Znajdziemy tu również wykaz ówczesnych pracowników. Byli nimi: Morstinowa Nina – kierowniczk, Altaner Janina – zastępczyni kier, Pragłowska Wanda – kier. Filii nr 1, Hoffmann Jadwiga - kartoteka, Rubiniec Jadwiga, Wojtalewicz Matylda – kier. czytelnik naukowej, Szaniawska Emilia – kasa biblioteki, Korczakowa Zofia - szpital, Podulka Maria – kier. Filii nr 3, Siemionow Józefa, Kossowska Zofia – kier. Filii nr 2, Kowalska Janina, Pawłowicz Łucja – kier. Filii nr 4, Matuszewska Maria, Kalisz Małgorzata – kancelaria, Platowa Anna⁴⁵³. W roku kolejnym zatrudnione zostały: Broś Irena, Czyżewska Józefa, Gałęzowska Stanisława, Meinert Adela, Nowak Klara, Wilk Maria, Barysz Urszula, Pacia Maria, Karaś Maria, Trembacz Maria, Brom Irmgarda, Cieślik Eleonora⁴⁵⁴. Dowiadujemy się z *Kroniki*, że Filia nr 1 została usunięta w 1951 roku z pomieszczeń przy Miejskim Domu Kultury, co stanowiło trudność dla kierujących

⁴⁴⁹ Tamże.

⁴⁵⁰ Tamże.

⁴⁵¹ *Rocznik statystyczny miasta Bytomia 1953*, Samodzielny Oddział Statystyki, s. 3.

⁴⁵² *Kronika Miejskiej Biblioteki Publicznej, Pracownia Historii Miasta i Informacji Regionalnej, strony nienumerowane*. Dostępna w Pracowni Historii Śląska w MBP, rok 1950.

⁴⁵³ Tamże.

⁴⁵⁴ Tamże, rok 1951.

placówką, ale także świadczy o relacjach wzajemnych miejskich instytucji kulturalnych. Po przyłączeniu do Bytomia nowych dzielnic jak Bobrek – Karb, Szombierki, Miechowice i Łagiewniki, Zarząd Biblioteki przejął tamtejsze 4 biblioteki dzielnicowe i Bibliotekę Powiatową wraz z księgozbiorami, lokalami i urządzeniami bibliotecznymi⁴⁵⁵.

W roku 1957 nowym dyrektorem został Albin Kastyak, a jego zastępcą Edward Obstój. Ówczesne pomieszczenia dyrekcji biblioteki mieściły się przy ulicy Hanki Sawickiej 12 a, a przy Strzelców Bytomskich 4 (dawnej Poznańskiej 4) pozostały działy naukowy i młodzieżowy. Kronikarz informuje, że w 1957 roku biblioteka objęła swym zasięgiem 6.8% mieszkańców i tłumaczy, że na terenie miasta działają inne biblioteki, a trzy filie Biblioteki Miejskiej są remontowane⁴⁵⁶.

O tym, że liczba czytelników, wypożyczeń książek i liczba woluminów na stanie biblioteki rosły, możemy przeczytać w każdym kolejnym roku spisywania Kroniki. Powiększała się także liczba filii bibliotecznych z uporem i konsekwencją zakładanych na terenie miasta i jego dzielnic, mimo trudności lokalowych. Rocznik Statystyczny Miasta Bytomia w 1953 roku podawał, że Miejska Biblioteka miała dziesięć filii. Korzystało z jej zasobów 14856 czytelników, którym oddano do dyspozycji 67460 tomów⁴⁵⁷. Natomiast w roku 1958 liczby są następujące: filii 13, czytelników 11627, woluminów 91710⁴⁵⁸. W kolejnych latach również następuje przyrost ilości książek, filii, liczby pracowników, ale czytelników niekoniecznie; ich liczba utrzymuje się w latach sześćdziesiątych na mniej więcej stałym poziomie, a czasem spada. W 1965 roku Biblioteka ma filii 17, 149 tysięcy książek i 20 tysięcy czytelników. W roku 1966 filii jest 18, książek 157 tysięcy, ale czytelników 19 tysięcy. Kolejną filię otwarto w 1967 roku, zatem działały już poza centralną biblioteką filie w liczbie 19, dysponując 166 tysiącami książek dla 19 tysięcy czytelników. Rok później powstała kolejna dwudziesta już filia, czytelników było o tysiąc mniej niż poprzednio, ale wzrosła liczba książek do 172 tysięcy. W 1969 roku liczba czytelników wzrosła do dwudziestu tysięcy, powiększył się księgozbiór do 187 tysięcy, natomiast w 1970 roku powstały dwie kolejne filie biblioteczne (ich stan to 22), dysponujące 204 tysiącami książek dla 19 tysięcy czytelników⁴⁵⁹. *Rocznik Statystyczny Miasta Bytomia z 1957 roku* podaje dokładne adresy

⁴⁵⁵ Tamże.

⁴⁵⁶ Tamże, rok 1957.

⁴⁵⁷ *Rocznik Statystyczny Miasta Bytomia 1953 r*, Samodzielny Oddział Statystyki, Bytom 1954 r, s.26.

⁴⁵⁸ *Rocznik Statystyczny Miasta Bytomia 1958 r*, Samodzielny Oddział Statystyki, Bytom 1959 r, s.58.

⁴⁵⁹ *Rocznik Statystyczny Miasta Bytomia 1971 r*, Miejski Urząd Statystyczny, Bytom 1970 r, s.230.

fili Biblioteki Miejskiej, mieszczących się na terenie całego miasta w różnych dzielnicach⁴⁶⁰: Filia nr 1- ul. Witczaka 10, Filia nr 2 – ul. Żeromskiego 1, Filia nr 3 – ul. Katowicka 63, Filia nr 4 – ul. Strzelców Bytomskich 30 a, Filia nr 5 – ul. 1-go Maja 22, Filia nr 6 – ul. Ormowców10 (Łagiewniki), Filia nr 7 – ul. Orzegowska 6 (Chruszczów⁴⁶¹), Filia nr 8 – ul. Nowotki 10 (Bobrek), Filia nr 9 – ul. Konstytucji 131 (Karb), Filia nr 10 – ul. Armii Czerwonej – Ratusz (Miechowice), Filia nr 11 – ul. Strzelców Bytomskich 55, Filia nr 12 – Os. Zawadzkiego – ul. Kasprzaka 2, Filia nr 13 – Pl. Poli Maciejewskiej⁴⁶² 25, Filia Dziecięco-Młodzieżowa – ul. Strzelców Bytomskich 4⁴⁶³, Biblioteka Centralna – ul. Hanki Sawickiej 12a i Czytelnia Naukowa – ul. Strzelców Bytomskich 4.

Wszystkie powyższe dane mogłyby wskazywać na intensywną pracę na rzecz rozwoju czytelnictwa w Bytomiu. Jednak warto zwrócić uwagę na artykuł zamieszczony w tygodniku miejskim „Życie Bytomskie” w lipcu 1957 roku. Tekst został zatytułowany *Refleksje o bibliotekach*⁴⁶⁴ i dotyczy aktualnego (1957 r.) stanu czytelnictwa w mieście. Podano, że w Bytomiu w owej chwili znajdowało się piętnaście placówek bibliotecznych miejskich, w tym w dzielnicach: Bobrek, Chruszczów (Szombierki), Karb, Rozbark, Łagiewniki, Miechowice, Osiedle Zawadzkiego, Dąbrowa Miejska (łącznie siedem filii) i osiem placówek w śródmieściu. Wskazano liczby czytelników i książek w bytomskich bibliotekach (miejskich i związkowych). Było w bibliotekach miejskich 90.000 książek dla 15.000 czytelników. Autor tekstu podzielił się refleksjami, określając liczbę czytelników jako za małą w stosunku do liczby książek. Czytamy, że na 180.000 mieszkańców jest zaledwie 20.000 czytelników (w bibliotekach miejskich i związkowych), z czego niespełna połowę (45%) stanowią uczniowie. Sytuacji nie poprawiała wymiana starych tomów na współczesne, o tematyce nieprodukcyjnej lub też utwory klasyków, ponieważ wzrost liczby czytelników o pięciuset to, zdaniem redaktora, nie jest sukces. Komentował, że jednocześnie rozwijało się zainteresowanie szmirą, „pogoń za trzeciorzędnym romanssem i niespotykana dotąd obojętność na dzieła sztuki”⁴⁶⁵.

⁴⁶⁰ *Rocznik Statystyczny Miasta Bytomia 1957 r.*, Samodzielny Oddział Statystyki, Bytom 1959 r, s.45.

⁴⁶¹ Chruszczów to ówczesna nazwa Szombierek.

⁴⁶² Dzisiejszy rynek.

⁴⁶³ W innych *Rocznikach Statystycznych Miasta Bytomia* oraz w *Kronice* ta placówka funkcjonuje jako Dział Dziecięco-Młodzieżowy.

⁴⁶⁴ Z. Klimowicz, *Refleksje o bibliotekach*, „Życie Bytomskie” 1957, nr 27, 14 – 20 VII, s. 2.

⁴⁶⁵ Tamże.

Krytyczny głos bytomskiej prasy stanowi cenny materiał, pozwalający przyjrzeć się zagadnieniu ponownego zapisywania miasta. Z jednej strony oficjalne dane pokazują, jak pracownicy kultury starają się o rozwijanie czytelnictwa w Bytomiu, z drugiej strony widać, że dane są zawyżone lub przedstawione w sposób niezgodny z prawdą. Jednak niewątpliwie tak duża i znacząca instytucja kultury jak Miejska Biblioteka Publiczna odegrała ogromną rolę w budowaniu życia kulturalnego Bytomia w latach 1945-1970. Podejmowała szereg działań mających na celu jego ożywienie, przede wszystkim popularyzowanie czytelnictwa polskiej książki w mieście ponownego zapisu. Organizowała akcje czytelnicze, spotkania z pisarzami, konkursy dla dzieci i szkół, wystawy, szkolenia językowe (język polski dla autochtonów w okresie powojennym i język rosyjski w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych dla wszystkich bytomian). Działały Koła Przyjaciół Biblioteki również organizujące spotkania z ciekawymi ludźmi i wystawy⁴⁶⁶. Ta biblioteka włączała się aktywnie w organizację imprez z okazji Dni Bytomia, jak w roku 1964, kiedy pracownicy i uczniowie szkół przygotowali barwny korowód postaci literackich przechodzących przez miasto wraz z pochodem⁴⁶⁷.

Biblioteka powiększała się, zwiększały się jej zasoby, intensyfikowała działania na rzecz kultury miasta, ale borykała się z trudnościami lokalowymi. W 1968 roku władze miasta podjęły decyzje o konieczności powstania nowego gmachu MBP, a w 1970 roku położono kamień węgielny pod jego budowę. Nowy gmach, wówczas niezwykle nowoczesny, otwarto 19 lipca 1974 roku⁴⁶⁸.

Warto zauważyć, że gmach biblioteki znalazł się w centralnym punkcie miasta. Umberto Eco w swej opowieści o idealnej bibliotece pisze następująco (powołując się na autorytet UNESCO):

[...] wzmianka o poziomie wykształcenia postuluje także działanie oświatowe, doradcze i przygotowawcze. I jeszcze jedno: „Gmach będący pomieszczeniem biblioteki winien mieć położenie centralne, łatwo dostępne, również dla niepełnosprawnych, i być otwarty w godzinach dogodnych dla wszystkich. Gmach i jego wyposażenie powinny być estetyczne, wygodne i przytulne, a sprawą o zasadniczym znaczeniu jest to, by czytelnicy mieli bezpośredni dostęp do półek”⁴⁶⁹.

⁴⁶⁶ *Kronika Miejskiej Biblioteki Publicznej*, Pracownia Historii Miasta i Informacji Regionalnej, strony nienumerowane, wpisy z roku 1962, strony nienumerowane.

⁴⁶⁷ *Kronika Miejskiej Biblioteki Publicznej...*, wpisy z roku 1964.

⁴⁶⁸ Informacja dostępna w Internecie pod adresem

https://www.biblioteka.bytom.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=31&Itemid=142,
dostęp [dostęp z dnia 12.05.2021].

⁴⁶⁹ U. Eco, *O bibliotece*, A. Szymanowski przeł., Warszawa 2007, s. 48.

Nowy gmach biblioteki powstał już po 1970 roku, ale koncepcja budynku, a tym samym funkcjonowania placówki kultury powstała w interesującym nas okresie. Zgodnie z ideałem, jaki rysuje Eco, od początku we wszystkich wypożyczalniach był swobodny dostęp do półek:

Dlaczego dostęp do półek jest tak ważny? Otóż jednym z nieporozumień, jakie dominują nad pojęciem biblioteki, jest pogląd, że idzie się tam po książkę, której tytuł się zna. Rzeczywiście, często się zdarza, że idzie się do biblioteki, bo chce się książki o znanym tytule, ale główną funkcją biblioteki, a przynajmniej funkcją biblioteki w moim domu i w domach wszystkich znajomych, jakich możemy odwiedzać, jest odkrywanie książek, których istnienia się nie podejrzewało, a które, jak się okazuje, są dla nas niezwykle ważne⁴⁷⁰.

Od początku biblioteka zaplanowana była jako miejsce edukacji. Służyła temu na przykład czytelnia dla dzieci, która pełniła również rolę świetlicy. Zatem wszystkie działania prowadzone w nowym gmachu biblioteki zostały rozpoczęte i zaprojektowane w badanym przeze mnie okresie.

Starsi bytomianie pamiętają pierwszych pracowników miejskiej biblioteki. Panią Rubiniec wspomina Tadeusz Koziura⁴⁷¹. Natomiast udzielająca wywiadu na potrzeby niniejszej rozprawy Hanna Firganek wspominała:

W czasach, które panią interesują, z biblioteką w Bytomiu związane były takie nazwiska jak pani Morstinowa czy panie Rubiniec, Kwilecka, Pragłowska, państwo Wiewiórowscy. To niezwykle zaangażowane osoby, które dbały o czytelnictwo w mieście⁴⁷².

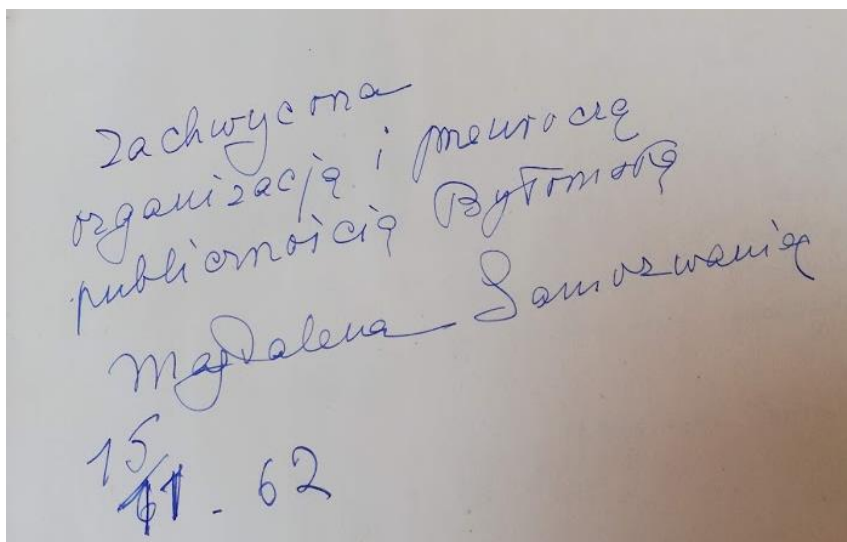
Nazwiska powtarzają się. Warto zwrócić uwagę na fakt, iż są to nazwiska bytomian pracujących w bibliotece w latach bezpośrednio powojennych. Tych, którzy przybyli do miasta i dokonywali jego nowego zapisu. W latach późniejszych pracowników biblioteki i jej filii było coraz więcej. Instytucja spełniła rolę krzewiciela polskiej książki, stała się wykonawczynią przepisów, poleceń odgórnych i konkretnego nurtu polityki. Stale jednak pełniła funkcję kulturotwórczą, organizując spotkania z wybitnymi, interesującymi ludźmi. Pamiątką po tej działalności jest księga wpisów gości.

⁴⁷⁰ Tamże, s. 27-28.

⁴⁷¹ *Aneks* do niniejszej rozprawy, s. 60-80.

⁴⁷² Tamże.

W księdze pamiątkowej znajdujemy słowa kreślone zarówno przez gości o randze ogólnopolskiej, jak i znanych literatów, krytyków, aktorów, historyków, dziennikarzy regionu śląskiego. Przykładowo Magdalena Samozwaniec w dniu 15 listopada 1962 roku podpisała się, łącząc następujące słowa: „Zachwycona organizacją i przeuroczą publicznością Bytomską”⁴⁷³.



Ilustracja 3. Wpis Magdaleny Samozwaniec do Kroniki Miejskiej Biblioteki Publicznej, Fot. A. Meiser.

Maksymilian Berezowski w dniu 12 listopada 1966 roku zapisał:

Jestem bardzo przejęty zainteresowaniem i frekwencją na spotkaniu autorskim, zwłaszcza, że publiczność składała się głównie z młodego pokolenia. Serdecznie dziękuję za miły sercu każdego autora aplauz⁴⁷⁴.

3 marca 1967 roku Maria Klimas-Błahutowa pozostawiła po „serdecznym spotkaniu” wpis o następującej treści:

⁴⁷³ *Kronika Miejskiej Biblioteki Publicznej...*, strony nienumerowane.

⁴⁷⁴ Tamże.

Życzę wszystkim, którzy tutaj pracują dla dobra kultury i (m.in.) prowadzą nasze książki do czytelników, wszystkich pomyślności. Czytelnikom – interesujących spotkań z pisarzami, a (co najważniejsze) samych wartościowych przeżyć dzięki literaturze⁴⁷⁵.

Prawie dwa tygodnie później (14 marca 1967 roku) Tadeusz Kijonka stwierdził m.in:

Przyznam się, że byłem serdecznie zaskoczony tak liczną widownią, temat brzmiał przecież: Sytuacja poezji współczesnej, a powszechnie wiadomo, że poezja ta ma więcej przeciwników niż sympatyków. Wielka i miła niespodzianka. I co za publiczność – skupiona, dociekliwa⁴⁷⁶.

Poza spotkaniami organizowanymi bez szczególnej okazji, ale z racji realizowania zadania popularyzowania polskiej książki, miały miejsce także działania okazyjne, podczas których pracownicy Biblioteki dokładali szczególnych starań, aby ich praca została zauważoną. Taką okazją były zapewne Dni Oświaty, Książki i Prasy. W jednej z takich uroczystości brał udział Alfred Szklarski, który z data 15 maja 1967 roku wpisał życzenia:

[...] dalszej tak owocnej pracy na niwie krzewienia czytelnictwa polskich książek wśród młodzieży⁴⁷⁷.

Jak wynika z kolejnych wpisów taki sposób rozbudzania zainteresowań kulturą i literaturą proponowano bytomianom podczas licznych świąt państwowych i zwyczajowych. Były to: święto kobiet (8 marca), święta majowe (wówczas były to 1 maja - Święto Pracy i 9 maja – Dzień Zwycięstwa), dni Bytomia (w czerwcu). O bardzo sympatycznym spotkaniu i tłumie młodzieży wspominał 13 września 1967 roku Wojciech Żukrowski. O życzliwości i przyjaźni z datą 14 września 1967 roku pisała Monika Warneńska. 10 kwietnia 1969 roku Stanisław Horak dziękował w księdze za miłe i dobre spotkanie z czytelnikami, a 15 stycznia 1970 roku Dorota Simonides – za zaproszenie, życząc dobrej pracy⁴⁷⁸. W przywołanych zapisach księgi pamiątkowej, kroniki MBP w Bytomiu wyraźnie zaznacza się okres lat sześćdziesiątych. Zjawisko to ma z pewnością związek ogromny z kierunkiem ogólnokrajowej polityki i założeń pracy

⁴⁷⁵ Tamże.

⁴⁷⁶ Tamże.

⁴⁷⁷ Tamże.

⁴⁷⁸ Tamże.

bibliotek. Z kronikarskich notatek wynika, że w spotkaniach brała liczny udział młodzież. Nie znajdziemy jednak informacji o motywacjach uczestników. Czy przybywali z własnej inicjatywy i woli, czy też przyprowadzano ich z licznie rozsianych na terenie miasta szkół? Był to „Tłum młodzieży mimo wczesnej godziny”⁴⁷⁹, jak pisał wspomniany już Wojciech Żukrowski.

4.2 Biblioteki w gmachu Muzeum Górnosląskiego.

W pomieszczeniach przedwojennego niemieckiego muzeum bytomskiego znajdowała się od 1938 r. biblioteka prowincji śląskiej (Obrschlesische Landsbibliothek)⁴⁸⁰. W marcu 1945 roku przejęła ją Śląska Biblioteka Publiczna. Informuje o tym fakcie „Dziennik Zachodni”:

Komisja z Katowic zabezpieczyła w Bytomiu znaczne zasoby Biblioteki Miejskiej - ok.75.000 sztuk. Wśród nich wywiezione przez Niemców z Biblioteki Śląskiej w Katowicach. Przepuszczalnie Biblioteka Bytomska będzie stanowić Oddział Biblioteki w Katowicach⁴⁸¹.

Księgozbiór o dużej wartości i tematyce w większości regionalnej liczył mniej więcej 68 tys. tomów i stanowił oddział Biblioteki Śląskiej do lat pięćdziesiątych poprzedniego wieku⁴⁸².

Prawdopodobnie w ciągu dziesięciu lat księgozbiór powiększył się. W wydanej w 1956 roku książce o historii Bytomia, w rozdziale zatytułowanym *Bytom w dziesięciolecie Polski Ludowej* autor, powołując się na konkretne dane na temat bibliotek⁴⁸³, podawał, że filia Biblioteki Śląskiej w Bytomiu stanowiła placówkę naukową o największym zbiorze silesiacy, posiadającą 150 tysięcy tomów.

W „Biuletynie Informacyjnym” Biblioteki Śląskiej z 1970 i 1971 roku znajdują się informacje dotyczące działalności tego interesującego oddziału. Dowiadujemy się z nich, że prowadzono tu prace nad fragmentami czasopism z lat międzywojennych i dawniejszych, opracowywano zbiory druków nowych, przejętych ze Zbiornicy

⁴⁷⁹ Tamże.

⁴⁸⁰ B. Drobny *Muzealny księgozbiór*, ..., s. 381.

⁴⁸¹ „Dziennik Zachodni” 1945, nr 46, 29 III 1945 r, s. 4, wpis niesygnowany.

⁴⁸² B. Drobny *Muzealny księgozbiór*..., s. 381.

⁴⁸³ S. Ziemia, *Bytom w dziesięciolecie Polski Ludowej*, [w:] *Dziewięć wieków Bytomia*, F. Ryszka red., Stalinogród 1956, s. 535. Autor podaje: „Dane dotyczące bibliotek wg Samodzielnego Wydziału Statystyki Prez. MRN, referentów kulturalno-oświatowych przy związkach zawodowych i Biblioteki Śląskiej”, s. 549.

Księgozbiorów Zabezpieczonych Biblioteki Narodowej⁴⁸⁴. Bibliotekarze, których pracowało dwóch lub trzech (w zależności od okresu), zajmowali się czytelnią i biblioteką, udzielaniem informacji bibliotecznych i katalogowych, pogadankami dla młodzieży, organizowaniem wystaw i pokazów książek, czasem oprowadzaniem wycieczek⁴⁸⁵. Biuletyn z 1971 roku podaje, że zakresem prac prowadzonych przez ten oddział było:

Prowadzenie czytelni i magazynów, prace katalogowe i ewidencyjne, inwentaryzacyjne, prace z czytelnikiem, propaganda książki i czytelnictwa, poradnictwo informacyjno – bibliograficzne, organizowanie wystaw, pokazów i pogadanek, ewidencja czytelników⁴⁸⁶.

W wywiadach załączonych do niniejszej rozprawy bibliotekę tę wspomniały dwie rozmówczynie, których wypowiedzi znalazły się w aneksie. Hanna Firganek przypomniała:

[...] w Muzeum Górnośląskim była filia Biblioteki Śląskiej. To tam nauczyłam się czytać pisma literackie i naukowe. Wewnątrz znajdowały się wysokie fotele i panowała bardzo miła atmosfera⁴⁸⁷.

We własnym pamiętniku Hanna Firganek zapisała:

Poloniści (zmieniający się w kolejnych latach) wymagali czytania i analizy książek, nieustannego doskonalenia sztuki pisania, korzystania z czasopism literackich i zasobów filii Biblioteki Śląskiej w Muzeum Górnośląskim⁴⁸⁸.

To wspomnienie świadczy o dużej roli oddziału bytomskiego Biblioteki Śląskiej w edukacji grupy zdolnej, zdobywającej dobre wykształcenie młodzieży bytomskiej, a ponadto o znaczącej roli nauczycieli polonistów wymagających od uczniów korzystania z biblioteki o widocznym prestiżu.

Wspomnieniami podzieliła się również inna rozmówczyni, która opowiedziała, że pracujące tam jej matka i siostra opowiadały o odwiedzających bibliotekę studentach

⁴⁸⁴ *Biuletyn Informacyjny Biblioteki Śląskiej*, 1970, R.15, nr 1/ 4 (57/60), s.38-39, wpis niesygnowany.

⁴⁸⁵ *Biuletyn Informacyjny Biblioteki Śląskiej*, 1971, R.16, nr 1/, s.35-36, wpis niesygnowany.

⁴⁸⁶ *Biuletyn Informacyjny Biblioteki Śląskiej*, 1971, R.16, nr 1/, s.34, wpis niesygnowany.

⁴⁸⁷ *Wspomnienia Hanny Firganek, Aneks do niniejszej rozprawy*, s. 14.

⁴⁸⁸ H. Firganek, *Bytom-co zostało w pamięci. Oczami dziecka z refleksją po latach*, rękopis w posiadaniu autorki rozprawy, strony nienumerowane.

i inteligencji, ludziach wysokiej kultury. Poinformowała też o wejściu do instytucji, znajdującym się od strony obecnej ulicy Piłsudskiego⁴⁸⁹.

Oddział bytomski zamknięto w latach dziewięćdziesiątych minionego wieku i przeniesiono do Biblioteki Śląskiej w Katowicach. Z pewnością nie korzystali z niego wszyscy bytomianie. Być może nawet nie wszyscy o nim wiedzieli. Odegrał jednak ważną rolę w czasach przeobrażeń związanych z tworzeniem nowego zapisu Bytomia. Stanowił punkt gromadzenia zbiorów po poprzednich użytkownikach zarówno miasta jak i oddalonych na zachód miejscowości, gdzie hitlerowcy umieszczali dzieła niemieckie, ale także skradzione z terenów Śląska dzieła polskie.

W gmachu Muzeum Górnos Śląskiego od czasów powojennych pracowano nad stworzeniem biblioteki muzealnej. Taka biblioteka powstała w oparciu o zbiory po dawnym Muzeum Śląskim i Oberschlesische Landesmuseum, czyli Muzeum Krajowym w Bytomiu. Były to książki historyczne, etnograficzne, archeologiczne, o sztuce i przyrodzie⁴⁹⁰ i inne. Odnaleziono także wiele ksiąg rozproszonych w zawierusze wojennej i stworzono w Bytomiu zbiornicę księgozbiorów zabezpieczonych. Barbara Drobny, opisując tę część historii Biblioteki Muzealnej, zaznacza, że

Rewindykowano kilka skrzyń z Miedar pod Tarnowskimi Górami, część biblioteki odnaleziono w klasztorze franciszkańskim w Prudniku⁴⁹¹.

Podobny zapis znajduje się w Kronice Biblioteki Miejskiej w Bytomiu za rok 1945, gdzie czytamy, że 22 lipca 2945 roku jej kierowniczką, czyli najprawdopodobniej Morstinową udała się

[...] do Zamku w Miedarach celem zabezpieczenia aktów, książek i obrazów wywiezionych tam przez Niemców z Archiwum i Biblioteki Miejskiej w Bytomiu – a w sierpniu tego roku przywieziono z majątku Miedary te akta bardzo cenne, historyczne, pochodzące z XVI do XIX wieku⁴⁹²

⁴⁸⁹ *Wspomnienia pani Brygidy, Aneks do niniejszej rozprawy*, s. 9.

⁴⁹⁰ B. Drobny *Muzealny księgozbiór...*, s. 375.

⁴⁹¹ Tamże, B. Drobny przytacza informację za Sprawozdaniem zbiorczym dyrekcji Muzeum Śląskiego za okres 21 marca 1945 r – 1 grudnia 1946, Archiwum Państwowe w Katowicach, zespół akt Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego Śląskiego, zespół 183, sygn. 177.

⁴⁹² *Kronika MBP*, zapis dotyczący roku 1945, strony nienumerowane, dostępna w MBP w dziale Historii Miasta.

Jak widać wszystkie powojenne bytomskie biblioteki powstawały na bazie m.in. tych rozproszonych i odnalezionych w mieście nowego zapisu zbiorów.

Drobny podaje, że w 1949 roku księgozbiór rozmieszczony we wszystkich działach muzealnych zebrano i złożono w przeznaczonych na ten cel pomieszczeniach Muzeum Górnosląskiego. Znajdują się one do dziś na drugim piętrze gmachu muzealnego. W 1950 roku zbiory liczyły siedem tysięcy woluminów, które zewidencjonowano z założonych księgach inwentarzowych. Samą bibliotekę muzealną otwarto w roku 1951⁴⁹³. Była i jest do dziś instytucją o charakterze naukowym, prezencyjnym. Nie wypożyczano książek, a jedynie udostępniano czytelnikom na miejscu, z wyjątkiem wypożyczeń międzybibliotecznych. W latach sześćdziesiątych zaczęto wydawać Rocznik Muzeum Górnosląskiego w Bytomiu, który był tu dostępny i przyczynił się do ożywienia wspomnianej wymiany⁴⁹⁴.

Biblioteki mieszczące się w budynku Muzeum Górnosląskiego odegrały niezaprzeczalnie wyjątkową i bezcenną rolę w tworzeniu nowego zapisu miasta, także i ziemi śląskiej. Ponadto przyczyniły się do ochrony przed zniszczeniem dzieł poniemieckich oraz polskich z okresu przed plebiscytowego, choć licznych tomów nie udało się zabezpieczyć przed rabunkami, czy celowymi aktami dewastacji. Można także wyciągnąć wniosek, że powojenni bibliotekarze bytomscy współpracowali ze sobą w celu odzyskania czy ratowania zbiorów tomów przedwojennych. Informacje o odzyskiwaniu księgozbiorów powielają się w różnych wspomnieniach, jak na przykład o zbiorze książek w Miedarach. Wszystkie trzy wymienione powyżej biblioteki korzystały z zasobów przedwojennej biblioteki miejskiej, które po wojnie znajdowały się w kilku miejscach – i w gmachu muzeum (dwie instytucje), i przy ul. Powstańców Warszawskich 12. Taka sytuacja prawdopodobnie była wynikiem porządku zastanego po niemieckich użytkownikach miasta. W okresie późniejszym placówki pracowały niezależnie, realizując własne zadania, zgonie z przeznaczeniem i celami, wynikającymi z przyjętej polityki miasta, województwa i państwa. I tak Biblioteka Miejska krzewiła czytelnictwo w mieście (w mieście powtórnego zapisu, w mieście „przywróconym do macierzy”, czy też mieście klasy pracującej), filia Biblioteki Śląskiej służyła pomocą ambitnym studentom i inteligencji, Biblioteka Muzeum stanowiła cenną bazę naukową z zakresu dziedzin takich jak historia, etnografia, archeologia, przyroda, silesiaca (ponieważ takie

⁴⁹³ B. Drobny *Muzealny księgozbiór...*, s. 377 i s. 374.

⁴⁹⁴ Tamże, s. 380.

zbiory odziedziczono po poprzednich użytkownikach miejsca i kontynuowano ich gromadzenie w latach omawianych w niniejszej rozprawie). Warto zauważyć, że dzisiejsi bytomianie w zdecydowanej większości nie dostrzegają wspólnych początków opisywanych placówek. Niewielu wie o bibliotece na drugim piętrze Muzeum, liczni nie zadają sobie sprawy, że w budynku Muzeum od strony ulicy Piłsudskiego mieściła się filia Biblioteki Śląskiej.

4.3 Biblioteki szkolne, związkowe i inne.

W latach 1945-1970 niezaprzeczalnie dużą rolę we wprowadzaniu młodych mieszkańców miasta w świat kultury, literatury i sztuki odegrały szkoły bytomskie oraz funkcjonujące w nich biblioteki. Rola szkół w tworzeniu nowego zapisu miasta zwłaszcza w okresie powojennym z pewnością była bardzo istotna. W każdej placówce oświatowej kierownicy gromadzili książki, aby je udostępniać uczniom. Każda szkoła dbała o to, by wyposażyć uczniów w książki polskie. Placówki oświatowe powstałe w budynkach po wcześniejszych szkołach niemieckich posiadały biblioteki, które musiały zostać uzupełnione o polskie książki, zgodnie z wprowadzonym powojennym programem szkolnym. Z roku na rok wzbogacano je. Ważnymi dla młodych bytomian byli bibliotekarze szkolni. Czesław Czerwiński w przeprowadzonym wywiadzie zamieszczonym w aneksie do niniejszej rozprawy wspominał o tym, że był mołem książkowym, choć nie korzystał z bibliotek miejskich. Opowiedział

[...] Bardzo dobrze wspominam bibliotekarza ze szkoły podstawowej, do której chodziłem na ulicy Strażackiej. To był wspaniały bibliotekarz, który potrafił zachęcić dzieci do czytania książek. Nie pamiętam jego nazwiska, mieszkał na Józefczaka, nad sklepem Stella. Fantastycznie zachęcał do lektur⁴⁹⁵.

Podobnym spostrzeżeniem podzieliła się rozmówczyni z koła emerytów przy Spółdzielczym Klubie „Relaks”:

⁴⁹⁵ *Wspomnienia Czesława Czerwińskiego, Aneks do niniejszej rozprawy, s. 53.*

[...] Takiej jakiejś głównej biblioteki nie pamiętam, ale w szkole 34⁴⁹⁶ była biblioteka. Pamiętam, że tam w bibliotece była pani Rutkowska i ona o czytelnictwo bardzo dbała. Prowadziła kółko czytelnicze. Mogliśmy czytać wszystko, wszystkie lektury i nie tylko⁴⁹⁷.

Dzieląca się wspomnieniami Maja Morawiec, której rodzice uczyli języka polskiego i historii w szkole dziś zwanej „Sikorakiem”⁴⁹⁸ na pytanie o bytomskie biblioteki odpowiedziała:

Biblioteka była szkolna, w której znajdowało się wszystko, co potrzeba. A ja miałam ten komfort, że w domu znajdowało się bardzo dużo książek. [...] ⁴⁹⁹

Biblioteki szkolne w centrum miasta i w dzielnicach pełniły zatem bardzo ważną rolę w tworzeniu się nowego zapisu miasta. Dostarczały książek polskich, dzieł polskich literatów, książek o ówczesnie popularyzowanej historii, zatem wpływały niewątpliwie na świadomość młodego pokolenia bytomian.

Jedną z ważnych bibliotek przeznaczonych dla dzieci i młodzieży szkolnej była biblioteka funkcjonująca w powstałym 15 stycznia 1955 roku Młodzieżowym Domu Kultury. Co ciekawe placówkę tę umieszczono w budynku przy ul. Powstańców Warszawskich 12, czyli tam, gdzie rozpoczęła się historia Miejskiej Biblioteki Publicznej, przeniesionej na ul. Poznańską 4 (dziś Strzelców Bytomskich). W *Księdze pamiątkowej* dostępnej w dzisiejszej bibliotece MDK nr 1 w Bytomiu zapisano, że w tymże 1955 roku

[...] młodzież skupiała się w bibliotece, jakkolwiek początkowo było niewiele książek⁵⁰⁰.

O ważności tej zbiornicy książek świadczą też treści reportaży o jej pracy, zamieszczonych na stronach *Księgi Pamiątkowej*. W poniższym fragmencie kronikarz opisywał proces powstawania biblioteki, będący jednocześnie jednym z elementów tworzenia „nowego zapisu miasta”.

⁴⁹⁶ Szkoła Podstawowa nr 34 przy obecnej ulicy Zabrzańkiej, Jedna z dwóch najstarszych szkół w Bytomiu Szombierkach. Obecnie w budynku znajdują się lokale użytkowe takie jak pijalnia piwa, sprzedaż części samochodowych, weterynarz (który także mieszka w budynku), bankomat i Restauracja *Pod Strachem*.

⁴⁹⁷ *Wspomnienia uczestniczek Klubu Emerytów przy Spółdzielczym Klubie „Relaks”, Aneks do niniejszej rozprawy s. 82.*

⁴⁹⁸ Dziś IV Liceum Ogólnokształcące przy Placu Sikorskiego w Bytomiu.

⁴⁹⁹ *Wspomnienia Mai Morawiec, Aneks do niniejszej rozprawy, s. 32.*

⁵⁰⁰ *Księga Pamiątkowa I*, dostępna w bibliotece MDK nr 1 w Bytomiu.

Na pożyczonych regałach, pożyczone książki z Miejskiej Biblioteki za zgodą Prezydium Miejskiej Rady Narodowej. A młodzież już się zbiera, już są dziesiątki, setki, tysiąc i ponad tysiąc. To sukces. Rosną kadry miłośników książki, rośnie inwentarz własny [...] już zwracamy pożyczone książki, z podziękowaniem, bo mamy własne. [...] mnożą się podręczniki, lektury, książki rozrywkowe, popularnonaukowe, słowniki, albumy, encyklopedie, informatory, słowem wszystkiego rodzaju książki otwierające młodzieży szerokie okno na świat. Wokół biblioteki rośnie krąg czytelników. [...] ⁵⁰¹

Z kolei wpis z 1970 roku, powstały z okazji piętnastolecia biblioteki w MDK, podaje informacje świadczące o tym, że była ona chętnie odwiedzany przez młodzież bytomską miejscem spotkań i dyskusji o książce, a istotę jej działania stanowiła współpraca ze szkołami miejskimi ⁵⁰². W tych archiwalnych materiałach, rzecz jasna, nie brakuje języka propagandy czasów PRL. Tym niemniej odgrywała rolę ważnej pracowni, w której bytomska młodzież mogła znaleźć zajęcia odpowiadające jej zainteresowaniom. Nie bez znaczenia pozostaje fakt, że biblioteka właśnie była pierwszą pracownią w tutejszym Młodzieżowym Domu Kultury ⁵⁰³.

Biblioteki związkowe, funkcjonujące w badanym okresie przy wielkich zakładach przemysłowych oraz filie MBP w hotelach robotniczych przeznaczono dla robotników przybyłych i przybywających do Bytomia w badanym okresie. Każdy Zakładowy Dom Kultury prowadził bibliotekę. Towarzystwa lub zakłady pracy, podobnie jak biblioteka w Młodzieżowym Domu Kultury, zwracały się bardzo często z prośbami do Biblioteki Miejskiej o przydzielenie księgozbioru w celu założenia własnych punktów bibliotecznych, np.

Do Miejskiej Biblioteki Publicznej zwróciły się następujące organizacje społeczne: PTTK i Towarzystwo Kulturalno-Oświatowe Żydów o przydzielenie księgozbiorów celem uruchomienia punktów bibliotecznych. Po odpowiednim przygotowaniu księgozbioru uruchomiono punkt biblioteczny w Klubie PTTK. Prócz tego punkty biblioteczne znajdują się w Hotelu Robotniczym Gliwickiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego oraz w Klubie Radnych MRN w Bytomiu ⁵⁰⁴.

⁵⁰¹ Tamże.

⁵⁰² Tamże.

⁵⁰³ Tamże.

⁵⁰⁴ *Kronika MBP*, zapis dot. roku 1962, strony nienumerowane.

Punkty biblioteczne znajdowały się wówczas także w Hotelu „Bristol”, Komendzie Miasta MO, w szpitalu dla zakaźnie chorych, a nawet w Komitecie Blokowym nr 15 przy ul. Chopina 2⁵⁰⁵.

Prawdopodobnie działały także biblioteki przy kościołach parafialnych, czego potwierdzeniem może być wspomnienie jednej z uczestniczek Koła Emerytów w Klubie Spółdzielczym „Relaks” w Bytomiu – Szombierkach:

Ja chodziłam do domu katolickiego, który znajdował się w miejscu naprzeciw kościoła, tam, gdzie później postawiono nowy dom kultury (tam w późniejszym okresie była szkoła wyższa, a teraz stoi pusty budynek, na sprzedaż). [...] i była biblioteka kościelna, a pani nas wcześniej pytała o biblioteki⁵⁰⁶.

Warto zauważyć, że w latach powojennych do Bytomia sprowadzono także repatriantów pochodzenia żydowskiego. W połowie 1946 roku miasto stało się jednym z największych ośrodków ludności żydowskiej w województwie śląskim⁵⁰⁷. Od 1948 r. w Bytomiu działał oddział Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce, które prowadziło „Czytelnię zaopatrywaną w gazety, książki, tygodniki i pisma ilustrowane”⁵⁰⁸. Towarzystwo to zlikwidowano w Bytomiu w 1970 roku⁵⁰⁹.

W badanym okresie wielkie bytomskie zakłady przemysłowe utrzymywały zakładowe domy kultury, a w nich biblioteki. Liczne z tychże placówek dziś już nie istnieją, podobnie jak dokumentacja ich działalności. Dane czytelnicze, a szczególnie informacje o stanie bibliotek robotniczych rysują obraz tej części mieszkańców Bytomia, którzy potencjalnie mieli stać się ich użytkownikami. W większości nie byli to odbiorcy kultury wysokiej. A jednak zapewniano im dostęp do klasyki czy literatury popularnonaukowej, technicznej, politycznej. Bywało, że, pracując i mieszkając w hotelach robotniczych, uzupełniali edukację.

W Archiwum Państwowym w Katowicach znajdują się akta byłej Huty „Bobrek”. W sprawozdaniach za rok 1946 czytamy:

⁵⁰⁵ Tamże, zapiski z roku 1965.

⁵⁰⁶ *Wspomnienia uczestniczek Koła Emerytów przy Klubie Spółdzielczym „Relaks”, Aneks*, s. 102.

⁵⁰⁷ A. Namysł, *Utracone nadzieje*, Katowice 2012, s. 12.

⁵⁰⁸ Tamże, s. 133. W książce zamieszczono zdjęcie dokumentu ze zbiorów Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie, jest to komunikat Zarządu TSKŻ w Polsce Oddział w Bytomiu z 25 XI 1955 r.

⁵⁰⁹ Tamże, s. 183.

Świetlica hutnicza została przeniesiona do nowego pomieszczenia w dawnym kasynie hutniczym. W świetlicy znajduje się biblioteka licząca około 900 tomów. W czytelni są do dyspozycji pracowników huty wszystkie pisma codzienne i periodyki wychodzące na terenie Śląska⁵¹⁰.

W Gazecie Zakładowej „Nasza Stal” wydawanej przez hutę pojawiały się słowa zachęty do czytania książek i korzystania z zakładowej biblioteki, jak np. *Czy jesteś członkiem naszej biblioteki?* lub *Biblioteka zakładowa ma dla Ciebie ciekawą książkę*⁵¹¹. Wśród zgromadzonych pamiątek znajduje się album Zakładowego Domu Kultury Huty „Bobrek” a w nim informacje o bibliotece funkcjonującej w środowisku pracowników huty i mieszkańców bytomskiej dzielnicy Bobrek. W zbiorze informacji dotyczących roku 1968 czytamy, że ówczesną kierowniczką była Dorota Makówka. Ponadto została tam zorganizowana I Bobrkowska Biesiada Literacka i prowadzono zespół recytatorski⁵¹². Biblioteka z hutniczego domu kultury pojawiła się także we wspomnieniach Teresy Sterniczuk:

Korzystałam z biblioteki hutniczej, taka znajdowała się w Kasynie, czyli domu kultury na Bobrku. Czytałam bardzo dużo na kartę ojca. Jechałam tramwajem i czytałam, siedziałam na przystanku i czytałam, w domu czytałam. Całego Dumasa, Sienkiewicza. Aż pewnego razu w pośpiechu wsiadając do tramwaju, zostawiłam książkę na przystanku. Wiadomo, później jej już tam nie było. „Hrabia Monte Christo”. Nie oddałam do biblioteki. Ojciec musiał za nią zapłacić, to znaczy odliczono mu z pensji za tę książkę, co widniało na tak zwanym pasku z wypłatą. I już później z tej biblioteki nie korzystałam, szkoda. Ale zawsze jeszcze zostawały biblioteki w szkołach. Były bardzo dobrze wyposażone. [...]⁵¹³

Opisywana wyżej placówka zachowała się we wspomnieniach jako ważna. Huta „Bobrek” jakkolwiek świetnie funkcjonowała w strukturach polityki PRL, jednak sięgała do zasobów i tradycji kulturalnej nie tylko czasów przedwojennych, ale i wcześniejszych, jakie być może pamiętali niektórzy żyjący w badanym okresie mieszkańcy Bobrka. Mowa o tradycjach niemieckiej huty „Julia”. Po II wojnie światowej wykorzystywano tu zasoby pozostawione przez poprzednich użytkowników miejsca. Dom kultury

⁵¹⁰ *Sprawozdanie Huty Bobrek za rok 1946*. Archiwum Państwowe w Katowicach, zespół akt o numerze 12, dział 741, syg.1/423.

⁵¹¹ „Nasza Stal” numery z 1954 roku dostępne w Archiwum Państwowym w Katowicach, zespół akt o numerze 12, dział 741, syg. 592. Oraz w Bibliotece Śląskiej. Archiwalne numery gazety dostępne również w Bibliotece Śląskiej.

⁵¹² *Album Zakładowego Domu Kultury Huty „Bobrek”*. Archiwum Państwowe w Katowicach, zespół akt o numerze 12, dział 741, syg.1/586.

⁵¹³ *Wspomnienia Teresy Sterniczuk, Aneks do niniejszej rozprawy*, s. 46.

i bibliotekę umieszczono w pomieszczeniach poniemieckiego kasyna hutniczego, funkcjonującego tu już od początku XX wieku. Tutejsi nowi mieszkańcy nadal nazywali je kasynem.

Inne wielkie zakłady przemysłowe, zwłaszcza kopalnie również prowadziły biblioteki pracownicze. Czy jednak były to księgozbiory znaczące, odgrywające ważne role dla pracowników? Przywoływany wyżej artykuł *Refleksje o bibliotekach*⁵¹⁴ krytycznie odnosi się zwłaszcza do takich właśnie wypożyczalni. Autor zaznacza, że do liczby filii biblioteki miejskiej należało doliczyć dziesięć bibliotek związkowych, z czego pięć zamieniło się „w magazyny książek”⁵¹⁵. Dowiadujemy się ponadto, że związkowe księgozbiory liczą 70.000 tomów dla 5.000 czytelników. Skrytykowano złą organizację bibliotek związkowych, w tym wadliwą rejestrację czytelników, niewłaściwą politykę zakupu książek, nieodpowiednią albo żadną selekcję tomów i nieuzasadnione obsadzanie etatów. Słowa krytyki padły w stronę bibliotek w hotelach robotniczych, gdzie stwierdzono fikcyjność zapisu dwóch tysięcy czytelników. Jak odnotował dziennikarz „wszystko było pięknie na papierze”⁵¹⁶.

Pamiętki po małych bibliotekach przy hotelach robotniczych lub zakładach przemysłowych dziś trudno odnaleźć. Najczęściej ulegały zniszczeniu. Rzadko zachowały się w zbiorach prywatnych kolekcjonerów. Przykładem jest *Kronika Domu Górnika nr 1* przy Kopalni Miechowice, w której znajduje się wpis z 1969 roku:

Czytelnictwo ma coraz więcej zwolenników. Oprócz 1450 tomów własnej biblioteki, w naszym domu działa kolporter *Domu Książki*, u którego nabywamy liczne i cenne książki⁵¹⁷.

Cytowane wyżej słowa należałoby traktować ostrożnie, raczej jako „dopasowane do wytycznych doktryny”, o czym mówił Głowiński⁵¹⁸, niż jako relacjonujące prawdę. Hotele robotnicze w Bytomiu lat sześćdziesiątych to już nie miejsca „ponownego użytku”, a miejsca zupełnie nowe, powstałe m.in. na skutek realizowania koncepcji miasta węgla i stali. Jak najbardziej dopełniały obrazu miejsca w badanym okresie, lecz trudno mówić o ich wpływie na życie kulturalne. Hołdowały raczej oczekiwaniom

⁵¹⁴ Z. Klimowicz, *Refleksje o bibliotekach*, [w:] *Życie Bytomskie* 1957, nr 27, 14-20 VII, s. 2.

⁵¹⁵ Tamże.

⁵¹⁶ Z. Klimowicz, *Refleksje o bibliotekach*, [w:] *Życie Bytomskie* 1957, nr 27, 14-20 VII, s. 2.

⁵¹⁷ *Kronika Domu Górnika nr 1 Kopalnia Miechowice*, strony nienumerowane, prywatne zbiory mieszkańca Bytomia (dr Adam Kubacz).

⁵¹⁸ Michał Głowiński, *Nowomowa po polsku*, Warszawa 1991, s.39-40.

władz zwierzchnich. Powyższy wpis mógł być zatem wyłącznie czymś, co wyglądało pięknie na papierze.

5. Książka i prasa w Bytomiu w latach 1945-1970.

Jak już przedstawiono powyżej, w czasach tworzenia nowego zapisu miasta, czyli w latach powojennych do 1970 roku bytomianie mieli dostęp do polskiej książki w tworzonych licznie bibliotekach. W cytowanych już wspomnieniach pojawiały się informacje o posiadaniu w domach wielu książek. Taka sytuacja z pewnością nie dotyczyła wszystkich mieszkańców. Zwłaszcza w okresie powojennej biedy nie każdy mógł sobie pozwolić na zakup wielu książek. W badanym okresie popularyzowano przede wszystkim klasykę oraz ocenzurowaną książkę polską, a ze względów politycznych także literaturę radziecką i rosyjską. Była to tendencja powszechna, nie dotycząca wyłącznie Bytomia. W 1949 roku w „Trybunie Robotniczej” dostępnej w całym ówczesnym rejonie śląskim opublikowano hasło o następującej treści: „DZIEŁA MICKIEWICZA, SŁOWACKIEGO - dzieła wielkich pisarzy polskich UCZYNIAMY WŁASNOŚCIĄ LUDU!”⁵¹⁹.

Dzielący się wspomnieniami na potrzeby niniejszych rozważań, zwrócili uwagę na to, że książki w badanym czasie były łatwo dostępne i można było ich dużo zgromadzić. Przykładem takich wypowiedzi są słowa Marii Żelaśkiewicz:

Miałam bibliotekę własną. Część tej biblioteczki oddałam do domu kultury. Czytałam Żeromskiego, Sienkiewicza, Mickiewicza, Słowackiego. Wszystko miałam w całości. To się wtedy prenumerowało. Książki były bardzo tanie⁵²⁰.

Podobnym spostrzeżeniem podzieliła się inna rozmówczyni, Regina Żybert:

Książek mieliśmy dużo w domu. Wtedy były tanie, można było zebrać całe serie. Ja wymieniałam się z moją sąsiadką⁵²¹.

⁵¹⁹ „Trybuna Robotnicza” 1949, z 2 maja, nr 113, s. 4.

⁵²⁰ *Wspomnienia Marii Żelaśkiewicz*, Aneks do niniejszej rozprawy, s. 38.

⁵²¹ *Wspomnienia Reginy Żybert*, Aneks do niniejszej rozprawy, s. 42.

Dzieląca się wspomnieniami Teresa Sterniczuk, opowiedziała o zamiłowaniu do beletrystyki, a szczególnie powieści Dumasa i Sienkiewicza⁵²². Z kolei Maja Morawiec zwróciła uwagę na małą dostępność i wysokie ceny książek anglojęzycznych:

Ale na przykład słowniki do języka angielskiego były bardzo drogie. Anglojęzycznych książek było bardzo mało⁵²³.

Niewielka obecność książek w języku angielskim miała związek z sytuacją polityczną PRL-u.

Byli także tacy nowi mieszkańcy miasta, którzy przechowywali własne domowe księgi, jako niezwykle cenne rodzinne pamiątki, a nawet relikty przeszłości, wspomnienia o życiu w innym miejscu. Tak jak Krystyna Nitschke, której krewni zachowali książkę kucharską spisaną w Zbarażu przez przodka:

[...] spisał ją własnoręcznie Błażej Ekert w Sieniawie, w 1872 roku. Znajduje się w niej około tysiąc pięćset przepisów. „Zbiorek o kucharstwie i cukiernictwie”. Mam oryginał tej książki, ale w 2014 roku zrobiono kilka fotokopii dla rodziny⁵²⁴.

W tomie *Bytom: zarys rozwoju miasta*⁵²⁵, Salomea Kowalewska zauważyła, że choć w Polsce czasów powojennych ruch pamiętnikarski mocno się rozwinął, to w Bytomiu propozycje konkursów pamiętnikarskich nie przynosiły oczekiwanych rezultatów⁵²⁶. To rozumiały, że ludzie po traumach przesiedleń, zagrożonym poczuciu własnej tożsamości, w czasach politycznej propagandy i cenzury nie chcieli dzielić się zapisami własnych pamiętników, jeżeli w ogóle je pisali. Sytuacja zdaje się charakterystyczna dla Bytomia – miasta palimpsestu czy mozaiki ludzkich doświadczeń, miasta powtórnego zapisu.

W miarę upływu czasu, gdy Bytom rozwijał się jako miasto polskie, gdy minęły trudne lata powojennej biedy, książka była coraz łatwiej dostępna. Organizowano Dni Bytomia, Dni Książki i Prasy oraz szereg innych okazyjnych uroczystości, podczas których odbywały się w mieście kiermasze książki z dużym wyborem nowości⁵²⁷.

⁵²² *Wspomnienia Teresy Sterniczuk*, Aneks do niniejszej rozprawy, s. 47.

⁵²³ *Wspomnienia Mai Morawiec*, Aneks do niniejszej rozprawy, s. 32.

⁵²⁴ *Wspomnienia Krystyny Nitschke*, Aneks do niniejszej rozprawy, s. 26.

⁵²⁵ *Bytom: zarys rozwoju miasta*, red. W. Długoborski, Śląski Instytut Wydawniczy. Katowice 1979 r.

⁵²⁶ S. Kowalewska, *Popularyzacja wiedzy, techniki i literatury*, [w:] *Bytom: zarys rozwoju miasta*, W. Długoborski red., Katowice, 1979 r. s. 685.

⁵²⁷ „Życie Bytomskie” 1969, 21 – 27 V, nr 21, s. 4, sygnatura (w).

W 1969 roku na łamach tygodnika miejskiego „Życie Bytomskie” pojawiały się informacje o kiermaszach, a także o popularnych w Bytomiu książkach. Przykładowo w maju

[...] największym powodzeniem cieszyły się *Dzieje literatury polskiej* Juliana Krzyżanowskiego. Na przykład w księgarni techniczno-naukowej sprzedano w ciągu niespełna dwu godzin ponad sto egzemplarzy tej książki. Dużym zainteresowaniem cieszyła się także książka Zdzisława Jarosza *System wyborczy PRL*. Z innych nowości odnotujemy jeszcze: Jerzego Rosa *Heroje północy* oraz Kazimierza Kumanieckiego *Historia kultury starożytnej Grecji i Rzymu*⁵²⁸.

Czytano różne książki w zależności od potrzeb, upodobań i dostępności. W badanym okresie wydano także kilka książek o tematyce bytomskiej, a wśród nich znalazły się również: *Opera Śląska 1945-1955* pod red. Zdzisława Hierowskiego⁵²⁹, *Dziewięć wieków Bytomia* pod red. Franciszka Ryszki⁵³⁰, *Bytom* pod red. Kazimierza Patalonga⁵³¹, *Tradycje górnicze ziemi bytomskiej* pod red. Henryka Maroszka⁵³², *Wieczory Bytomskie* Władysława Studenckiego⁵³³. Muzeum Górnośląskie wydawało od 1962 roku *Roczniki Muzeum Bytomskiego*⁵³⁴, zaś pod egidą Towarzystwa Miłośników Bytomia od 1970 r. ukazywał się „Magazyn Bytomski”⁵³⁵.

Do szeregu działań podejmowanych w celu upowszechniania czytelnictwa, dostarczania mieszkańcom informacji o zdarzeniach aktualnych dotyczących miasta i regionu, należało także udostępnianie prasy. W latach powojennych najczęściej kupowanymi przez bytomian gazetami były „Trybuna Robotnicza” i „Dziennik Zachodni”⁵³⁶, o czym świadczy także utworzenie w mieście lokalnych redakcji obu tych dzienników wojewódzkich. W 1956 roku w dniu 23 grudnia wydano pierwszy numer bytomskiego tygodnika miejskiego o nazwie „Życie Bytomskie”⁵³⁷, którego redakcja

⁵²⁸ „Życie Bytomskie” 1969, 21 – 27 V, nr 21, s. 4, sygnatura (w).

⁵²⁹ *Opera Śląska 1945 – 1955*, red. Z. Hierowski, Stalinogród, 1956.

⁵³⁰ *Dziewięć wieków Bytomia*, red. F. Ryszka, Stalinogród 1956.

⁵³¹ *Bytom*, K. Patalong red., Katowice 1967.

⁵³² *Tradycje górnicze ziemi bytomskiej*, H. Maroszek red., Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Górnictwa, 1967.

⁵³³ W. Studencki, *Wieczory Bytomskie*, Wrocław 1967.

⁵³⁴ B. Drobny, *Bibliografia Wydawnictw Muzeum Górnośląskiego 1948-2010...*, s. 389.

⁵³⁵ K. Starościak, *Wydawnictwa – ich ciężar i czar*, [w:] *Pół wieku Towarzystwa Miłośników Bytomia 1966 – 2016*, H. Firganek red., Bytom 2016, s. 43.

⁵³⁶ S. Ziemba, *Bytom w dziesięcioleciu Polski Ludowej*, [w:] *Dziewięć wieków Bytomia*, F. Ryszka red., Stalinogród 1956, s. 535.

⁵³⁷ W Śląskiej Bibliotece Cyfrowej dostępny jest nr 2 z 1956 roku, z datą 30 grudnia. Numer pierwszy nie jest dostępny w żadnej z bibliotek, także w archiwum redakcyjnym.

składała się wówczas z Kazimierza Gawłasa (redaktora naczelnego), Tadeusza Eksteina (zastępcy redaktora naczelnego), Edwarda Lipoka, Jerzego Wołosewicz, Karola Truchana (sekretarza redakcji), Teresy Wawer i Józefa Janika. Redakcja tygodnika mieściła się wówczas przy ulicy Katowickiej 18⁵³⁸. W badanym okresie redakcja często zmieniała i skład, i siedzibę. Wspomnieniami o założycielach, pierwszych redaktorach pisma dzieli się Tadeusz Koziura⁵³⁹, przywołujący z pamięci ludzi, którzy byli zapaleńcami o zapewne interesującej przeszłości. Z tej relacji wynika, że założycielami tygodnika byli ludzie o różnym pochodzeniu narodowym i społecznym, co jest charakterystyczne dla mozaikowego i zapisywanego na nowo Bytomia. Zdaniem Koziury o ówczesnym obsadzaniu stanowisk decydowały nadania partyjne, a pierwsi redaktorzy szybko zostali zwolnieni ze względu na nieodpowiednie wykształcenie. Jeden z owych inicjatorów pisma, miał następnie redagować gazetę zakładową kopalni „Rozbark”⁵⁴⁰. Na stronie internetowej dzisiejszej redakcji tygodnika miejskiego znajduje się informacja o tym, że pierwszy numer w nakładzie dziesięciu tysięcy egzemplarzy wydano przed uzyskaniem oficjalnego zezwolenia. Do dziś nie zachował się żaden egzemplarz, trudno więc powiedzieć, jak wyglądał⁵⁴¹.

Na uwagę zasługują gazety wydawane przez wielkie bytomskie zakłady przemysłowe. Pisma te przeznaczone były dla pracowników i nie były objęte kolportażem ówczesnego „Ruchu”, w związku z czym nie można ich było zakupić w kiosku, a należało nabyć w pracy. Do takich należała wymieniana już „Nasza Stal” huty „Bobrek” - niektóre jej egzemplarze dostępne są w Archiwum Państwowym w Katowicach oraz w Bibliotece Śląskiej. Podobne gazety to: „Echo Miechowic” kopalni „Miechowice”, „Echo Górnicze” kopalni „Bobrek”, „Echo Szombierek” kopalni „Szombierki” oraz „Dymitrowiec” kopalni „Dymitrow”⁵⁴² a także wspomniana wyżej gazeta kopalni „Rozbark” o tytule „Nasze Sprawy”, „Wiadomości Zygmunta” wydawane w hucie „Zygmunt”, jak również „Nowiny Górnicze” wydawane dla Kopalni „Bytom”⁵⁴³. Ponieważ były to pisma zakładowe, rozeszły się wśród pracowników. Wielkie zakłady przemysłowe dziś już nie

⁵³⁸ „Życie Bytomskie” 1956, 30 XII, nr 2, s. 4, stopka redakcyjna.

⁵³⁹ *Wspomnienia Tadeusza Koziury*, *Aneks* do niniejszej rozprawy, s. 89.

⁵⁴⁰ Tamże.

⁵⁴¹ *O nas*, tekst dostępny w Internecie pod adresem <http://zyciebytomskie.pl/index.php/ZB/stat/o-nas>, [dostęp z dnia 27.05.2020].

⁵⁴² S. Ziemia, *Bytom w dziesięcioleciu Polski Ludowej...*, s. 535.

⁵⁴³ S. Kowalewska, *Popularyzacja wiedzy, techniki i literatury...*, s. 687.

istnieją i pisma są prawie niedostępne⁵⁴⁴. Być może przechowują je osoby prywatne lub uległy zniszczeniu w szarej codzienności, jak we wspomnieniu poniżej:

W domu pojawiały się gazety hutnicze, takie wydawane przez Hutę Bobrek, być może „Nasza Stal”, czy jakoś tak. Ja tego na pewno nie czytałam, bo mnie to nie obchodziło jako dziecka, co tam piszą o Hucie. Nie wiem, czy rodzice czytali, ale na pewno łądowało w piecu [...]”⁵⁴⁵

Należy zauważyć, że wszystkie wymienione wyżej gazety zakładowe drukowały treści jak najbardziej wpisujące się w charakterystyczną dla omawianego okresu propagandę PRL-u. Ukazywały się jako „organy POP PZPR, Rady Zakładowej i Dyrekcji”⁵⁴⁶ danej kopalni, huty czy innego zakładu przemysłowego. Przekazywane w nich wiadomości, komentarze, refleksje, nawet utwory literackie, rzecz jasna, związane były z funkcjonowaniem danego miejsca pracy, ale przepływ informacji zależny był od cenzury⁵⁴⁷. Informacje stawały się elementem propagandowym w myśl zasady przywołanej przez Renatę Piasecką – Strzelec:

[...] informuję, więc nakłaniam; lub co więcej – nakłaniam, więc informuję⁵⁴⁸.

Interesujące jest także to, że w gazetach kierowanych do pracowników zakładów przemysłowych zamieszczano poezję, w tym wiersze autorów lokalnych, mające charakter lirycznych wypowiedzi o miejscu, jakim był Śląsk, także Bytom i ówczesnych jego mieszkańcach – ludziach pracy. Takie utwory miały przede wszystkim charakter propagandowy. Przykładem może być wiersz Mieczysława Dziaczka, zamieszczony na pierwszej stronie „Echa Miechowic” z 1 maja 1955 roku:

Tutaj dniem rosną skrzydła,
czas wyprzedza – trud człowieka.
Tutaj uparta bitwa

⁵⁴⁴ Numery archiwalne „Nowin Górniczych”, „Echa Szombierek”, „Echa Miechowic”, „Naszej Stali”, „Echa Górniczego” są dostępne w zbiorach Biblioteki Śląskiej, częściowo również w Archiwum Państwowym w Katowicach.

⁵⁴⁵ *Wspomnienia Teresy Sterniczuk, Aneks do niniejszej rozprawy*, s. 62.

⁵⁴⁶ Takie opisy znajdują się pierwszych stronach gazet.

⁵⁴⁷ R. Piasecka-Strzelec, *Od Polskiej Agencji Telegraficznej do agencji elektronicznych. Ewolucja agencji prasowych w Polsce w latach 1918-2014*, [w:] *Społeczne i historyczne konteksty funkcjonowania mediów*, M. Kaczmarczyk, D. Rott, M. Boczkowska, M. Kaszembar-Wiklik red., Sosnowiec 2015, s. 55.

⁵⁴⁸ Tamże, s. 57.

toczy się i ślad jej nas przetrwa.

Tutaj – historia zapisze,
Z węgla i stali wykute,
zręby szczęścia i ciszy –
komunizmu jutro.

I będzie cześć po wiekach
Pokolenie nasze radosne,
dumne imię człowieka –
plon jego dni i nocy⁵⁴⁹.

Czytający tekst robotnik miał uwierzyć w swoje wielkie znaczenie dla przyszłości komunizmu, zaś partyjny aktywista kopalni mógł nabrać przekonania o doniosłości odgrywanej roli. Czy obecnie w taki sposób wspominamy trud poprzednich pokoleń (pradziadków, dziadków) górników, hutników?

Bytomianie dzielący się wspomnieniami wskazywali pisma i gazety, zapamiętane z okresu 1945 – 1970. Znalazły się wśród ich: „Dziennik Zachodni”, „Wieczór”, „Trybuna Robotnicza”, „Życie Bytomskie”, a także „Tygodnik Powszechny”, „Po prostu”, „Przekrój”, „Gość Niedzielny”, „Nasza Stal” i inne gazety zakładowe, ale także „Miś” i „Świerszczyk” przeznaczone dla dzieci. W latach sześćdziesiątych, gdy liczba mieszkańców Bytomia bardzo mocno wzrastała, gazet i czasopism w kioskach⁵⁵⁰ licznie rozsianych po ulicach miasta, mogło nie wystarczyć dla wszystkich zainteresowanych, jak w poniższym wspomnieniu

[...] na czasopismo się polowało. Mój ojciec był wielkim wielbicielem „Przekroju”. Trzeba było mieć teczki w kioskach, prenumeratę⁵⁵¹.

Czasopisma dostępne były także w miejskich i szkolnych bibliotekach, gdzie działały czytelnie czasopism lub specjalne kąciki z prasą. Tam udostępniano prasę ogólnopolską i zagraniczną, w tym w zdecydowanej większości radziecką. Ponadto funkcjonował w mieście także Klub Międzynarodowej Książki i Prasy, który znajdował się przy ulicy Moniuszki 32.

⁵⁴⁹ M. Dziaczek, *Na ziemi śląskiej*, [w:] „Echo Miechowic” 1955, nr 7, s.1.

⁵⁵⁰ „Ruch” w Bytomiu ostatecznie oddał opustoszałe kioski w ręce prywatne w roku 1989.

⁵⁵¹ *Wspomnienia Mai Morawiec*, *Aneks do niniejszej rozprawy*, s. 47.

Poniższe ilustracje prezentują pierwsze strony gazet wydawanych przez bytomskie zakłady pracy (kopalnie, hutę) w latach pięćdziesiątych XX wieku.



Ilustracja 4. „Echo Górnictwa” 4 XII 1953r. Ilustracja 5. „Nowiny Górnictwa” 1-15 V 1956r.



Ilustracja 6. „Echo Szombierka” 1-15 XII 1954r. Ilustracja 7. „Echo Miechowic” 1 V 1955r..



Ilustracja 8. „Nasza Stal” 1 V 1955r.

6. Podsumowanie

Słowo pisane w postaci książek i czasopism obecnych w życiu społeczności stanowi istotny element tożsamości kulturowej i narodowej. Michał Kaczmarczyk i Dariusz Rott w tomie rozpraw *Oblicza prasy Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego* zwrócili uwagę na fakt, że treść lokalnych mediów poświęcona jest współczesności i przeszłości bardzo bliskich sobie społeczności, pozostających ze sobą w swoistych relacjach⁵⁵². Mając świadomość tej ogromnej siły, nowi użytkownicy Bytomia w latach bezpośrednio po II wojnie światowej starali się zagospodarować biblioteki i księgozbiory poprzedników. Raczej nie niszczyli książki niemieckiej, chyba że będącej przejawem hitlerowskiej propagandy, ale także, czemu się trudno dziwić, na niemieckie biblioteki spoglądali z ostrożnością, a niejednokrotnie z powojenną niechęcią. W zapisach z tamtych czasów pojawiają się informacje, że tymi, którzy niszczyli niemieckie książki byli Rosjanie, czyli żołnierze Armii Czerwonej, idący wraz z frontem. Nowi bytomianie, przybywający tu z terenów całej Polski, ale zwłaszcza z jej przedwojennych Kresów Wschodnich szybko mogli sięgać po książkę polską, korzystając z zasobów dostępnych na terenie miasta księgozbiorów. Tym bardziej, że w badanym okresie bibliotek (filii Biblioteki Miejskiej i zakładowych czy związkowych zbiorów książek) przybywało niczym grzybów po deszczu. O ile w pierwszym okresie powojennym dostrzec należy ogromne zaangażowanie zapaleńców (właśnie tych, którzy dokonywali nowego zapisu miasta), to w końcu lat pięćdziesiątych i później widać także dążenie do poprawnego wówczas politycznie realizowania planów ogólnych, dyktowanych specyfiką czasów PRL-u. Stąd krytyka bibliotek pracowniczych, jako świetnie funkcjonujących tylko „na papierze”.

Zjawiskiem szczególnym i specyficznym dla tego miasta jawi się stosunek mieszkańców do księgozbiorów niemieckich zastanych w magazynach Muzeum i w mieszkaniach prywatnych. Nowi bytomianie chronili księgozbiory, tworząc z nich cenne zbiory muzealne, do dziś bardzo wartościowe lub przetrzymując je w prywatnych domach, bez względu na osobisty stosunek do poprzednich użytkowników. Bywało, że pozostająca w Bytomiu ludność rdzenna, uważająca się za Niemców, niszczyła po wojnie własne niemieckie książki w obawie o swój los, ale także miejscowi potrafili zadziwić przybyszów książkami polskimi, przechowywanymi w domach rodzinnych.

⁵⁵² M. Kaczmarczyk, D. Rott, *Wstęp*, [w:] *Oblicza prasy Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego*, M. Kaczmarczyk, D. Rott, red. Sosnowiec 2008, s. 7.

To zjawisko również warto potraktować jako typowo bytomskie. Przed II wojną światową miasto to leżało w granicach Rzeszy, ale pozostawało miejscowością graniczną, w której przed plebiscytem⁵⁵³, ale i po nim mieszkała bardzo duża grupa i Niemców, i Polaków.

Warto zauważyć, że w badanym okresie od 1945 do 1970 roku obok wcześniej wspomnianych nowych bytomian wywodzących się spośród niemieckiej i polskiej ludności rodzimej (w mniejszości) i przybyszów z Polski Centralnej i Kresów Wschodnich, do Bytomia wracali repatrianci z Francji oraz ludność pochodzenia żydowskiego. Każda grupa umieszczana była przez władze repatriacyjne w konkretnych miejscach Bytomia. Tam otwierała swoje filie Biblioteka Miejska, licząc się z koniecznością uwzględnienia specyfiki swej pracy w danym środowisku. Poza tym Żydzi mieli, jak wynika z powyższej analizy własną czytelnię, która została zamknięta w 1970r.

Jak wynika z relacji omówionych w niniejszym rozdziale, książka, zwłaszcza polska, także rosyjska, były łatwo dostępne, zwłaszcza dzięki sieci bibliotek i kiermaszom. Podobnie rzecz się miała z gazetami i czasopismami, choć tytuły ogólnopolskie należało prenumerować. Czytano to, co w całym województwie, czyli „Trybunę Robotniczą” i „Dziennik Zachodni”. W jedenaście lat po wojnie bytomianie założyli własny tygodnik miejski „Życie Bytomskie”, czyli pismo informujące mieszkańców o ich mieście. To bardzo ważny krok w tworzeniu ponownego zapisu w mieście powtórnego użytku. Co typowe dla miasta robotniczego w badanym okresie, wielkie zakłady jak huty i kopalnie bytomskie wydawały własne pisma dla swoich pracowników. Takie gazety rozchodziły się wśród robotników bytomskich, informując o ich osiągnięciach nie tylko w ówczesnym wyścigu pracy, lecz także sportowych, kulturalnych czy technicznych. Zachęcały również do czytania książek, co potwierdzają nieliczne zachowane do dziś informacje z gazety zakładowej Huty „Bobrek” „Nasza Stal”.

Powszechność i łatwość dostępu do książki nie była charakterystyczna wyłącznie dla Bytomia badanego okresu. Jednak stosunek do książki po poprzednich użytkownikach miasta, a następnie dostosowanie oferty czytelniczej do potrzeb aktualnych mieszkańców, tworzących środowisko bytomian lat 1945-1970, wpisują się w nowe powojenne dzieje miasta.

⁵⁵³ 20 marca 1921 r.

III

Życie teatralne Bytomia w latach 1945-1970

1. Wprowadzenie

Na zagadnienie życia teatralnego spojrzeć należy wielopłaszczyznowo, mając na uwadze takie jego sfery jak tworzenie się teatru w danym miejscu i czasie historycznym, jego zadania niepozbawione wpływów politycznych, wreszcie istnienie teatru jako ośrodka kultury nierozzerwalnie złączonego z miejscem funkcjonowania. Trudno się nie zgodzić ze znanymi teoretykami, a przede wszystkim praktykami teatru, że jest on tym, co odbywa się w miejscu jednoczesnego spotkania aktora z widzem⁵⁵⁴. Zatem istnieją trzy najważniejsze elementy, bez jakich o tym aspekcie życia kulturalnego mówić nie sposób. Pierwszym jest miejsce, czyli scena umieszczona w ustalonym punkcie, najczęściej w budynku lub na świeżym powietrzu. Takie lokum ma swoją historię, czasem własnego *genius loci*. Następnie fakt, że na losy aktorów, śpiewaków, tancerzy, reżyserów, scenografów, choreografów i wszystkich ludzi związanych z teatrem składają się indywidualne opowieści o sobie i pracy w danym otoczeniu. Ci ludzie pełnią konkretne funkcje w miejscu i społeczeństwie, w jakich nie bez przyczyny się znaleźli. Wreszcie ogniwo, bez którego nie ma mowy o teatrze – widownia. Widz z jego oczekiwaniami i potrzebami, przeszłością i teraźniejszością stanowi najistotniejszy komponent życia teatralnego, ponieważ bez niego teatr by nie istniał. Kultura teatralna ponadto zawsze pozostaje pod wpływem polityki, niezależnie od miejsca i czasu, zgodnie z opinią Zygmunta Hübnera, który we wstępie do książki *Polityka i teatr* zaznaczył, że pod tym tytułem można by zmieścić prawie całą historię teatru⁵⁵⁵.

Dzieje scen polskich, śląskich, a zatem również bytomskich w latach 1945-1970 można podzielić na kilka okresów właśnie podyktowanych względami politycznymi. Elżbieta Wysińska, opisując teatry dramatyczne powojennego pięćdziesięciolecia,

⁵⁵⁴ T. Suzuki, *Czym jest teatr?*, Wrocław 2012, s. 23. Taka definicja teatru jest bliska licznym znawcom. Tadashi Suzuki jest tu zgodny z Jerzym Grotowskim, Peterem Brookiem i innymi.

⁵⁵⁵ Z. Hübner, *Polityka i teatr*, Warszawa 2009, s.5.

podaje, że ze względu na wydarzenia w PRL dzieje teatrów polskich należy podzielić na okresy: 1945-1948 (moment odbudowywania życia teatralnego w kraju), 1949-1955 (upartyjnienie kultury, realizm socjalistyczny metodą obowiązującą wszystkich twórców), 1956-1968 (repertuarowa odwilż, na scenach obecny repertuar klasyki dwudziestowiecznej i współczesnej awangardy), 1968-1981 (w tym m.in. 1969 ogłoszony Rokiem Wyspiańskiego) i 1982-1989 oraz lata nowej Rzeczypospolitej⁵⁵⁶. W pracy *Teatr i polityka* Andrzej Linert, badając problemy amatorskiego ruchu teatralnego w województwie katowickim w latach 1945-1985 podzielił opisywany okres na: 1945-1949 (to lata powojennego entuzjazmu, czas repolonizacji, integracji i organizowania, upowszechniania kultury, „poszukiwania dróg koegzystencji nowej polityki kulturalnej z tradycjami kultury teatralnej regionu”⁵⁵⁷, ruch amatorski domeną osób dorosłych, tzn. „zespoły teatralne wyrastają z chęci uzupełniania i zastępowania teatru zawodowego”⁵⁵⁸), 1950-1956 (to podążanie torem socrealizmu, wprowadzenie współzawodnictwa kulturalnego, utopijny maksymalizm wynikający nie z zapotrzebowania społecznego, lecz ideologicznych przesłanek), 1956-1958 (przemiany, powrót do metod z lat czterdziestych, zmiany repertuarowe, treści patriotyczne, narodowe, także religijne, po 1958 roku ruch amatorski miał być ruchem świeckim), 1959-1971 (teatr amatorski zyskuje nowe oblicze, staje się miejscem ludzi młodych, związanych ze szkołą lub ośrodkami kultury), 1971-1985 (czas przeobrażeń, teatr stał się manifestacją społeczną i moralną młodego pokolenia)⁵⁵⁹.

Warto zwrócić uwagę na to, jak kształtowało się życie teatralne w mieście ponownego użytku i powtórnego zapisu, jakim stał się Bytom w latach 1945-1970. Podlegało ono tym samym procesom, jakie opisano powyżej. Jednocześnie cechowało się mechanizmami i zjawiskami, charakterystycznymi wyłącznie dla specyfiki miasta powtórnego zapisu. Tutaj nie odgruzowywano zniszczonych wojną polskich teatrów, a nadawano nowe życie miejscom opuszczonym przez wcześniejszych niemieckich użytkowników. Należy zauważyć, że przed drugą wojną światową rozwijało się tu również polskie życie teatralne, choć w warunkach utrudnionych, bowiem miasto znajdowało się w granicach Rzeszy Niemieckiej. Powojenne bytomskie życie teatralne

⁵⁵⁶ E. Wysocka, *Teatry dramatyczne powojennego pięćdziesięciolecia*, [w:] *Encyklopedia kultury polskiej XX wieku. Teatr Widowisko*, Warszawa 2000, s.62.

⁵⁵⁷ A. Linert, *Teatr i polityka. Z problematyki amatorskiego ruchu teatralnego w województwie katowickim (1945-1985)*, Katowice 1987, s.7-9.

⁵⁵⁸ Tamże, s.110.

⁵⁵⁹ Tamże, s.61-110.

zmieniało się zatem i pod wpływem ogólnopaństwowych doktryn, i pod skrzydłami artystów oraz widzów przybywających i osiedlających się po roku 1945.

2. Rys historyczny.

Bytomianie z dumą zainaugurowali otwarcie swego stałego teatru w dniu 1 października 1901 roku. Długo czekali na ów przybytek, kształtując swój gust i znajomość sztuki scenicznej. Krystyna Jankowiak w numerze specjalnym „Górnośląskiego Diariusza Kulturalnego” podała, że od połowy XIX wieku w mieście gościły teatry objazdowe, mające w repertuarze sztuki teatralne, operetki i burleski⁵⁶⁰. Autorka wymieniła teatry o nazwie *Reisende Gesellschaft* Josefa Heinischa oraz trupę Christiana Denemy’a⁵⁶¹. Takie zespoły dawały przedstawienia w gościnnych progach hoteli miejskich. O pięknej sali teatralnej w latach dziewięćdziesiątych XIX wieku w bytomskim Hotelu *Sanssouci*, później *Kaiserhof* (dzisiejszy Hotel *Bristol*) wspominał Erich Peter⁵⁶², zwracając uwagę na jej dobrą akustykę⁵⁶³. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych na scenie tej występował zespół Wilhelma Ewera, goszczący także w innych górnośląskich miastach, m.in. Gliwicach, Opolu, Raciborzu⁵⁶⁴. Odbywały się koncerty, pokazy, wieczory pieśni. Gościli artyści z Wrocławia, Berlina, Legnicy, a nawet – jak podaje Małgorzata Kaganiec – damski kwartet ze Szwecji oraz „trupa liliputów” – aktorów, śpiewaków i tancerzy⁵⁶⁵.

Należy przypuszczać, że wraz z upływem lat i bogaceniem się mieszkańców perły Górnego Śląska, jaką był Bytom, wzrastał ich apetyt na posiadanie swojej świątyni sztuki. W lutym 1898 roku nadburmistrz Bytomia Georg Brüning podpisał akt budowy domu koncertowego i teatru. Niemiecka elita miasta pragnęła stworzyć niezwykle ważny element decydujący o identyfikacji z miejscem – świątynię sztuki, teatr. Szczególnie zainteresowany i zaangażowany w jej powstanie był dyrektor banku Górnośląskiego

⁵⁶⁰ K. Jankowiak, *Państwowa Opera Śląska*, „Górnośląski Diariusz Kulturalny”, Katowice 1994, numer specjalny, s.6.

⁵⁶¹ Tamże, s.6. *Reisende Gesellschaft* – tłum. przedsiębiorstwo wędrujące inaczej grupa wędrowną).

⁵⁶² Erich Peter był głównym dyrygentem bytomskiego teatru w latach 1929-1944 – informacja na podstawie *Geschichte des Oberschlesischen Landestheaters und Landesorchesters in Beuten OS*, Dortmund 1972.

⁵⁶³ E. Peter, *Geschichte des Oberschlesischen Landestheaters und Landesorchesters in Beuten OS*, Dortmund 1972, s.12.

⁵⁶⁴ K. Weber, *Geschichte des Theatewesens in Schlesien*, Dortmund 1980, s. 136-137.

⁵⁶⁵ M. Kaganiec, *Bytom. Portret własny*, Bytom, 2012, s.198.

Frantz Landsberger⁵⁶⁶. Na ten cel oddano za darmo parcelę między ówczesnym Kaiserstrasse i Kaiserplatz (dziś Plac Sikorskiego) a Gymnasialstarasse (dziś ul. Moniuszki). Na potrzebę budowy i wyposażenia teatru udzielono też nieoprocentowanego kredytu hipotecznego w wysokości 300 tys. marek⁵⁶⁷. Po wykonaniu projektu berlińskiego architekta Aleksandra Bohma bytomianie mieli do dyspozycji dwie sale - teatralną i koncertową. Narodził się swoisty *genius loci*. Ta konkretna przestrzeń miasta nabrała wartości, stała się nieobojętna dla jego mieszkańców⁵⁶⁸. W 1901 roku inaugurację własnego, choć skromnego teatru uświetniono uwerturą Ludwika van Beethovena *Zur Weihe des Hauses (Poświęcenie domu)* op. 124, co z pewnością miało także znaczenie symboliczne. Dyrektor Hans Knapp wraz z zespołem zaprezentowali na scenie *Dziewicę Orleańską* Franza Schillera⁵⁶⁹. Sztuki Schillera, Goethego i Shakespeare'a prezentowano tu chętnie, jednak największym uznaniem publiczności cieszył się repertuar lekki, operetki J. Straussa, F. Lehara, E. Kalmana. Z biegiem czasu rozbudowano chór i orkiestrę, co umożliwiło Knappowi wystawianie oper. Do bytomskiego teatru zapraszano także artystów z zewnątrz. Warto zauważyć, że sam dyrektor znał dobrze środowisko bytomskie, ponieważ przed powstaniem stałego teatru miejskiego występował na scenie hotelu *Kaiserhof*.

Dom koncertowy i teatr przejściowo zamknięto w trakcie I wojny światowej, a w latach późniejszych borykał się on z kłopotami finansowymi. W roku 1925 właśnie z tych względów połączono trzy sceny Bytomia, Zabrze i Gliwic w tak zwany Teatr Trzech Miast, czyli Górnośląski Teatr Krajowy⁵⁷⁰. Na niemieckiej scenie bytomskiej goszczono teatry polskie z innych miejscowości Górnego Śląska, a bytomscy artyści zasłynęli z dobrych inscenizacji operowych i koncertów, jakie dawali również poza Bytomiem. Marian Sobański w artykule z 1945 roku opisał, że przed wojną przez piętnaście lat (1922-1937) na scenie Teatru Polskiego w Katowicach gościnnie występował Teatr Niemiecki z Bytomia:

⁵⁶⁶ K. Jankowiak, *Państwowa Opera Śląska...*, s.6. Dzieje teatru w Bytomiu opisują w wymienionych wyżej pracach autorów: E. Peter i M. Weber.

⁵⁶⁷ J. Drabina: *Historia Bytomia od średniowiecza ...*, s.222

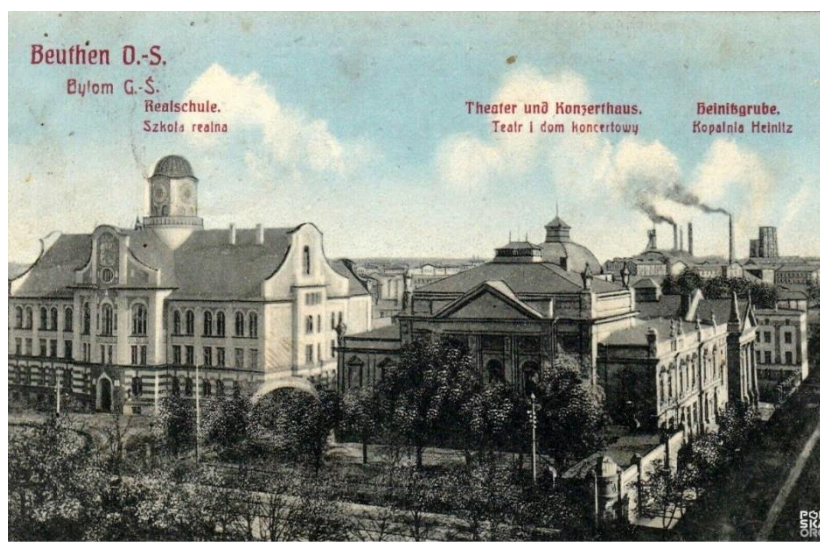
⁵⁶⁸ Autorka rozprawy prezentowała referat na temat *Genius loci, Mistrz i Jego Zespół – o przeszkodach pozornie nie do pokonania na początku Opery Śląskiej* podczas konferencji naukowej zorganizowanej w dniach 11-12 maja 2017 roku w Uniwersytecie Śląskim w Katowicach: Adam Didur. *Droga artystyczna przez Metropolitan Opera do Bytomia*. W przywołanym wystąpieniu przedstawiła fenomen Opery Śląskiej m.in. przez pryzmat *genius loci*.

⁵⁶⁹ K. Jankowiak, *Państwowa Opera Śląska...*, s.6.

⁵⁷⁰ Górnośląski Teatr Krajowy – niem. *Oberschlesischien Landestheater*.

[...] teatr reprezentacyjnie rozbudowany i wyposażony w działy muzyczne opery i operetki oraz komedii i dramatu⁵⁷¹.

Dawał stałe przedstawienia dla mniejszości niemieckiej także w Chorzowie, Tarnowskich Górach, Pszczynie, Rybniku, Lublińcu, Cieszynie i Bielsku. Natomiast Teatr Polski na Śląsku w Katowicach występował gościnnie na deskach bytomskiego teatru niemieckiego. Współpraca była możliwa na podstawie Konwencji Genewskiej z 15.05.1922, która ustalała swobodę wzajemnej wymiany kulturalnej między polską i niemiecką częścią Śląska.



Ilustracja 9. Szkoła realna, teatr i kopalnia Heinitzgrube, lata 1905-1911. Ze zbiorów Stowarzyszenia Wratislaviae Amici – www.polska-org.pl⁵⁷²

Badacze opisujący ten okres życia kulturalnego Bytomia zwracają uwagę na wysoki poziom artystyczny tego zawodowego teatru, przy jednoczesnych przejściowych słabościach organizacyjnych⁵⁷³. Był to teatr dwudziałowy, muzyczno-dramatyczny, bardzo dobrze wyposażony technicznie⁵⁷⁴. Zarządcami sceny bytomskiej byli kolejno⁵⁷⁵: Hans Knapp (1901-1924, w sezonie 1921-1922 Margot Heide, Walter Marzdorf), Hubert Reuch (1924-1925), Eugen Felber (1925-1926), Artur Illing (1927-

⁵⁷¹ M. Sobański, *O przyszłość teatru polskiego na Śląsku*, „Dziennik Zachodni” 19 III 1945, nr 35, s.2.

⁵⁷² Ilustracja pochodzi ze strony www.polska-org.pl [dostęp z dnia 4.05.2021].

⁵⁷³ P. Nadolski, *Bytom przełomu wieków XIX/XX. Opowieść o życiu miasta*, Dom Wydawniczy Księży Młyn, Łódź, 2012, s.96.

⁵⁷⁴ M. Sobański, *Teatr polski na Śląsku 1922-1937*, Katowice 1937, s.104.

⁵⁷⁵ E. Peter, *Geschichte des Oberschlesischen Landestheaters ...*, s.17-69.

1933), Gustav Bartelmus (1933-1938), Heinz Huber (1938-1944). Dzisiejsi bytomianie w zasadzie nie znają dziejów tamtego teatru. Jednak zastanawiając się nad wpływem polityki na życie teatralne, na tworzący się stale zapis miasta (z punktu widzenia niniejszych rozważań zapis poprzednich użytkowników), z pewnością warto przywołać nazwiska kilku intrygujących ówczesnych bytomskich artystów. Trudności finansowe sceny bytomskiej z przełomu lat dwudziestych i trzydziestych zażegnano dzięki umiejętnościom organizacyjnym dyrektora Artura Illinga. Przemysław Nadolski, opierając się na pracy Ericha Petera, zwrócił uwagę, że dyrektor ten sprowadzał artystów z Berlina, współpracował także z żydowskim Teatrem Habima⁵⁷⁶. W tym czasie, jak widać, działalność kulturalna bytomskiej sceny miała charakter wielokulturowy. Jednak tego właśnie artystę – Artura Illinga - od zarządzania odsunęli naziści w roku 1933. Kolejni dwaj dyrektorzy, Bartelmus i Huber, działali już w latach wszechwładzy NSDAP. Peter a za nim Nadolski podają, że za czasów Bartelmusa zespół bytomski dawał spektakle i koncerty w niemieckich i polskich miastach Górnego Śląska oraz w dolnośląskich uzdrowiskach. Natomiast przedstawiając sylwetkę Heinza Hubera, zwracają uwagę na fakt, iż mimo totalitaryzmu nazistowskiej partii, udało mu się ochronić przed jej wpływem i teatr, i artystów⁵⁷⁷. Szczególnie interesującą postacią bytomskiej niemieckiej zawodowej sceny teatralno-muzycznej jest niewątpliwie sam Erich Peter, który w 1929 roku został zatrudniony przez Artura Illinga jako główny dyrygent orkiestry. Po ponad dziesięciu latach otrzymał tytuł generalnego dyrektora muzycznego. Stworzył w Bytomiu świetny zespół muzyków, śpiewaków i aktorów, z którymi wystawił sześćdziesiąt siedem oper i dał liczne koncerty, promując przy tym kompozytorów górnośląskich. Warto zauważyć, że w ówczesnym repertuarze znajdowały się utwory m.in. opery Mozarta, Offenbacha, Straussa, Verdiego i Wagnera, operetki m.in. Lehara, Kalmana, Offenbacha, O. Straussa (obok sztuk teatralnych takich autorów jak Shakespeare, Fodor, Molnar, Kotzebue i in.)⁵⁷⁸. Przed wysłaniem na front wschodni Peter dyrygował na bytomskiej scenie wykonaniem *III Symfonii* Brücknera. Było to latem 1944 roku⁵⁷⁹.

⁵⁷⁶ P. Nadolski, *Bytom przełomu wieków XIX/XX...*, s.97.

⁵⁷⁷ *Bytomski Słownik Biograficzny*, J. Drabina red., TMB, Bytom, 2004, hasło: *Bartelmus Gustav* opracowane przez P. Nadolskiego, s.17-18, hasło: *Huber Heinz* oprac. P. Nadolski, s.97 i E. Peter *Geschichte des Oberschlesischen...* s. 164 i s.169-170.

⁵⁷⁸ E. Peter, *Geschichte des Oberschlesischen Landestheaters ...*, s.48-49.

⁵⁷⁹ *Bytomski Słownik Biograficzny ...*, s.182.

Polskie życie teatralne w Bytomiu rozwijało się przed II. wojną w dość trudnych warunkach, bowiem miasto znajdowało się w granicach Rzeszy Niemieckiej. Ale, jak zaznacza Andrzej Linert, miasto należało do aktywnych ośrodków polskiego ruchu teatralnego, a w okresie powstań śląskich i plebiscytu było stolicą teatralną regionu. Tu działały organizacje kulturalno-społeczne.

[...] To właśnie ich zasługą był pulsujący bez przerwy w murach tego miasta amatorski ruch teatralny, skupiający robotników, rzemieślników, pracowników handlu oraz inteligencję polską [...] ⁵⁸⁰

Przejawem polskiego życia teatralnego w Bytomiu okresu przedwojennego było istnienie kółek amatorskich. Rozwijaniem i kierowaniem działalnością artystyczną zajmował się Wydział Kultury Polskiego Komitetu Plebiscytowego, mieszczący się w Bytomiu w Hotelu „Lomnitz”. Organizowanie występów artystycznych, zabaw, przedstawień teatralnych, koncertów miało spełniać zadania, na osiągnięciu których zależało Komitetowi. Zorganizowano kilka zespołów muzycznych, kapel ludowych, powołano do życia ochotnicze teatrzyki, a w samym Hotelu „Lomnitz” funkcjonowała „poradnia teatralna”, której celem było „ułatwianie działalności kółkom scenicznym”, czyli „proponowanie doboru sztuk i pomoc reżyserska”⁵⁸¹. Dysponowano wypożyczalnią rekwizytów i kostiumów oraz podręczną biblioteczką teatralną, założoną przez Zofię Wójcicką-Chylewską, aktorkę, która przybyła na Śląsk z Warszawy, by angażować się w działalność plebiscytową. Sobański w pracy z 1937 roku podaje, że prowadzili ową poradnię teatralną dr M. Wilimowski i dr M. Hasiński, nadając tym porywom kulturalno-społecznym właściwy kierunek ideowy⁵⁸². Z Bytomia zespoły wyruszały do różnych miast czy miejscowości obszaru śląskiego. Natomiast na terenie miasta przedstawienia teatrzyków amatorskich, jasełek, zabawy środowiskowe i występy organizowane były w Domu Polskim „Ul” znajdującym się przy obecnej ulicy Korfantego 40, salach parafialnych i innych miejscach dostępnych zwłaszcza ludności robotniczej. Amatorzy krzewienia kultury polskiej odwiedzali również miejscowości pobliskie jak Bobrek, Karb, Miechowice, Rozbark, Szombierki, Łagiewniki i inne, które obecnie są dzielnicami miasta, a wówczas stanowiły odrębne jednostki administracyjne. Czesława Mykita-Glensk w pracy pod tytułem *Kalendarium polskich przedstawień amatorskich na Górnym*

⁵⁸⁰ A. Linert, *Teatr i polityka...*, s.29.

⁵⁸¹ K. Olszewski, *Śląska kronika teatralna 1914-1922*, s.236-238.

⁵⁸² M. Sobański, *Teatr polski na Śląsku ...*, s.13.

Śląsku w latach 1919-1921 wskazała tytuły sztuk najczęściej wówczas granych przez polskie zespoły amatorskie realizujące zadania ruchu plebiscytowego. Były to m.in. *Jaselka* L. Rydla, L. Soleckiego i in., *Dziesięć tysięcy marek*, *Na wymiarze* i *Bogata wdowa* P. Kołodzieja, *Kulturnik*, *Błogosławieństwo matki*, *Mosiek spekulant* i *Dzwonek św. Jadwigi* K. Miarki, *Słowiczek* W. Bełzy, *Wesele Zosi* i *Wigilia św. Andrzeja* F. Dominika, *Za nic żydowskie swaty* F. Bobowskiego, *Bernadetta, czyli pasterka z Lourdes* J. Kudery, *Ewa Miaskowska* W. Przyjemskiej, *Karpaccy górale* J. Korzeniowskiego, *Polska już wolna* P. Wieczorek, *Łobzowanie* W. L. Anczyca, *Kominiarz i młynarz* J. N. Kamińskiego, *Ulicznik warszawski* A. Wieniarskiego, *Walek kosynier* W. Brzeskiej, *Żyd w beczce* A. Ładnowskiego, *Swaty* Z. Rzepeckiej i inne⁵⁸³. Warto dodać, że z ruchem plebiscytowym związany był także zawodowy teatr – Teatr Plebiscytowy, znany jako Teatr Polski pod kierunkiem Edmunda Rygiera. Teatr ten występował w Bytomiu i innych miastach Górnego Śląska od marca do maja 1920 roku, prezentując *Śluby panińskie* i *Zemstę* A. Fredry, *Na zawsze* L. Rydla i *Męża z grzeczności* A. Abrahamowicza i R. Ruszkowskiego oraz inne sztuki⁵⁸⁴. Sobański podaje, że po zakończeniu działań Teatru Rygiera, zorganizowano występy Teatryku Artystyczno-Literackiego z Warszawy prezentującego rewię i satyrę polityczną oraz koncerty polskiej skrzypaczki Ireny Dubiskiej i M. Trąpczyńskiej. Ponadto z *Halką*, *Verbum nobile* i *Tańcami narodowymi* występowała w Bytomiu Opera Warszawska pod batutą E. Młynarskiego⁵⁸⁵. Należy zauważyć, że w mieście w latach 1920-1921 miał swą siedzibę Górnośląski Teatr Narodowy, mający w swym repertuarze wyłącznie utwory polskie, a kierowany przez Henryka Cepnika. Teatr ten dał 105 przedstawień i szereg koncertów w licznych miejscowościach Górnego Śląska, w tym dziewięć w Bytomiu⁵⁸⁶.

Zjawisko niezwyklej intensyfikacji amatorskiego ruchu teatralnego pokazuje, jak teatr wykorzystywany być może dla potrzeb politycznych i społecznych. Opisane wyżej działania kulturalne okresu 1919-1921, odbywające się w tle walk powstańczych, rzecz jasna, podyktowane były potrzebą pozyskania serc i głosów obywateli dla sprawy polskiej, co w gminach ościennych, jak ówczesne Karb, Szombierki, Miechowice i in.

⁵⁸³ Cz. Mykita-Glensk, *Kalendarium polskich przedstawień amatorskich na Górnym Śląsku w latach 1919-1921*, Opole, 1993, s.-81.

⁵⁸⁴ K. Olszewski, *Śląska kronika teatralna ...*, s.340 oraz Marian Sobański, *Teatr polski na Śląsku ...*, s.14.

⁵⁸⁵ M. Sobański, *Teatr polski na Śląsku ...*, s.15.

⁵⁸⁶ Z. Hierowski, *Z kroniki dziesięciolecia*, [w:] *Opera Śląska w 1945-1955*, Z. Hierowski red., Stalinogród 1956, s.8 oraz M. Sobański, *Teatr polski na Śląsku ...*, s.17.

skutkowało sukcesem⁵⁸⁷. W samym Bytomiu, zamieszkałym w większości przez ówczesnych niemieckich obywateli Republiki Weimarskiej, Polacy nie odnieśli sukcesu plebiscytowego.

Polityka wpłynęła na życie teatralne przedwojennego Bytomia zarówno w jego sferze zawodowej (dzieje *Oberschlesischen Landestheaters*), jak i amatorskiej. Wpływ ów w omawianym mieście był niejednokrotnie związany z tragediami jednostek i zespołów artystów⁵⁸⁸. W obliczu zbliżającego się frontu wojennego niemieccy mieszkańcy Bytomia opuścili domy a także swoje przybytki muz. W czerwcu 1944 roku zakończono sezon teatralny w całej Rzeszy. Nastąpiła ewakuacja. Wywieziono sprzęty, kartoteki, dokumentację bytomskiej sceny. Opustoszały miasto, kamienice, a za ich późniejszą dewastację odpowiedzialni byli z największym prawdopodobieństwem czerwonoarmiści, którzy od 27 stycznia 1945 roku plądrowali miasto. Nie oszczędzili teatru, przybytku sztuki – burżuazyjnego wymysłu znienawidzonych Niemców. Przez kilkadziesiąt dni rozgrywał się tu dramat wojny. W części administracyjnej budynku teatru miejskiego stacjonowali żołnierze radzieccy⁵⁸⁹. Dla nich był to symbol niemieckiego kapitalizmu. Kiedy Bytom przekazano w ręce polskie, zniszczony teatr pozostawał bez kurtyny, horyzontu scenicznego, z dziurawym dachem i zdekompletowaną widownią, bez kostiumów, nut, rekwizytów. Nie opuścił go jednak *genius loci* i już niebawem miał rozkwitnąć na nowo. Nie pielęgnowano tu pamięci po poprzednich użytkownikach.

3. Teatr Powszechny i „Młoda Sztuka” w Bytomiu powojennym.

Na Śląsku tuż po wojnie pracę odnowiły zespoły teatralne, które pracowały w duchu repolonizacji i integracji. Zespoły te charakteryzowały się wielopokoleniowym

⁵⁸⁷ Podczas głosowania plebiscytowego w tych gminach ludność w większości głosowała za przyłączeniem do Polski – za J. Drabina, *Historia Bytomia od średniowiecza...*, s.245.

⁵⁸⁸ Artur (Morris) Illing (dyrektor odsunięty przez NSDAP tragicznie zginął w pociągu z Bytomia do Berlina popełniając samobójstwo), Erich Peter (generalny dyrygent zrezygnował z wielkiej kariery, ukrywając żydowskie pochodzenie żony; bezpośrednio po wojnie w Berlinie Wschodnim wygwizdany jako nazista). Artyści (w obliczu klęski wojennej nazistowskich Niemiec niektórzy, jak E. Peter, otrzymali powołania na front wschodni, dostawali się do niewoli jako jeńcy wojenni, musieli opuścić swoje domy, by już nigdy do nich nie wrócić) – informacje za *Bytomski Słownik Biograficzny*, s.182.

⁵⁸⁹ M. Brzeźniak: *Opera, której miało nie być*, [w:] *Od pierwszej „Halki”. Opera Śląska w latach 1945- 1985*, T. Kijonka red.. Bytom 1985, s.52.

składem i silnym związkiem z rejonem swego działania. Najczęściej kontynuowały tradycję przedwojenną w danej miejscowości. Ale były wyjątki. Powstawały zespoły, których rodowód wynikał z konsekwencji powojennej sytuacji społecznej i kulturalnej. Istnienie i działalność Teatru Powszechnego w Bytomiu, a następnie grupy o nazwie „Młoda Sztuka” badał Andrzej Linert, opierając się na informacjach uzyskanych w drodze korespondencji od Władysława Krywki (grającego w tym zespole)⁵⁹⁰.

Omawiając zagadnienia amatorskiego ruchu teatralnego na Górnym Śląsku, Linert opisał:

[...] Zapotrzebowanie na polskie słowo, na polską sztukę teatralną było tak pilne, iż powstawały teatry z myślą i zamiarem uzawodowienia swej działalności w możliwie najbliższym czasie. Entuzjazm towarzyszący tym poczynaniom sprawiał, że mimo trudnych powojennych warunków, jak też braku pomocy materialnej ze strony niedawno powstałych władz tworzono zespoły, w których na warunkach konkursu zatrudniano najzdolniejszych amatorów. Często z zaangażem do takiego zespołu dodatkowo łączył się egzamin przed radą artystyczną inaugurującą swą działalność placówki [...] ⁵⁹¹

Teatr Powszechny w Bytomiu był przykładem takiej sceny. Próba stworzenia zespołu miała być „ukoronowaniem zabiegów i starań kilku pokoleń Polaków o polski teatr zawodowy”⁵⁹², mimo tego, że – jak podaje Linert – w połowie 1945 roku nie przewidywano uruchomienia tego typu instytucji w mieście, co związane było z planami repatriacyjnymi wobec artystów z Kresów Wschodnich, a konkretnie ze Lwowa⁵⁹³. Zatem należałoby uznać, że stworzenie opisanego zespołu wiązało się z próbą ominięcia odgórnych ustaleń powojennych władz.

Omawiana grupa zainaugurowała swą działalność 29 grudnia 1945 roku w Bytomiu. Władysław Krywko, który był aktorem-lalkarzem i artystą śpiewakiem mającym doświadczenie w działalności ruchu amatorskiego we Lwowie, we wspomnianej korespondencji opisywał, że w skład zespołu został przyjęty przez ówczesnego dyrektora Domu Kultury, Wacława Ceranowicza (z wykształcenia inżyniera budowlanego, ale pasjonata reżyserii i aktorstwa⁵⁹⁴). Pierwszym przedstawieniem

⁵⁹⁰ A. Linert, *Teatr i polityka ...*, s. 30-31.

⁵⁹¹ Tamże, s.24.

⁵⁹² Tamże, s.29.

⁵⁹³ Tamże, s.30.

⁵⁹⁴ Tamże, s.31.

dla bytomskiej publiczności był *Pan Szarucki* według *Majstra i czeladnika* Józefa Korzeniowskiego w adaptacji wspomnianego dyrektora.

[...] Podczas uroczystej premiery widowisko poprzedzone zostało mazurem w wykonaniu zespołu baletowego oraz odśpiewaniem kolęd mazowieckich przez tak zwany Chór Młodocianych, istniejący przy nowo powołanym zespole teatralnym [...] ⁵⁹⁵

Z informacji zebranych przez Linerta wynika, że był to teatr półzawodowy, ponieważ jego członkowie pobierali wynagrodzenie w wysokości 20 % wpływu do kas, ponadto angażowano w nim specjalistów, jak sam Krywko, czy Władysław Targalski kierujący zespołem baletowym oraz A. Pasiecznik prowadzący chór lub Zbigniew Stanisławski – scenograf. W teatrze grali m.in. Helena Chodakowska-Tarnowska, Z. Dziurzyńska, Róża Gołbasówna, Hilda Gomoluch, Janina Górską, Krystyna Jędrusik, Erna Kolenda, Krystyna Malaszkiewicz-Oktawianka, Eugenia Szumińska, B. Grot, Bolesław Garlicki, Marian Iwański, Władysław Krywko, Jerzy Lewiński, Stanisław Maurycy – muzyk, Tadeusz Mrocza, Jan Simon ⁵⁹⁶.

Lekki repertuar teatru skupiał się na komediach i farsach, połączonych ze śpiewem i tańcem. W programach znajdowały się także składanki okolicznościowe. Prezentowano sztuki takie jak: *Galganek* Dario Niccodemiego, *Trójka hultajska* Johanna Nepomuka Nestroya, *Stare miasto* Franciszka Gabriela Dorowskiego, *Pani Twardowska* Aleksandra Maliszewskiego. Jak widać repertuar nie należał do ambitnych. Pojawiły się niestety niedogodności zewnętrzne w postaci poważnych trudności finansowych, prób upaństwowienia placówki oraz mało atrakcyjnego poziomu repertuarowego. Teatr rozwiązano w roku 1947.

Ponieważ dyrekcja Miejskiego Domu Kultury postanowiła stworzyć nowy zespół teatralny w pełni amatorski, 1 sierpnia 1947 roku powstała „Młoda Sztuka”, której kierownikiem artystycznym został scenograf Teatru Powszechnego, artysta malarz Zbigniew Stanisławski, a reżyserem Władysław Krywko. Spod skrzydeł Miejskiego Domu Kultury „Młoda Sztuka” dostała się pod opiekę Oddziału Związku Zawodowego Robotników i Pracowników Budowlanych. W końcu 1948 r. zespół przeniósł się do lokalu po dawnej kawiarni przy ul. Chrobrego 2, gdzie znajdowała się scena i sala

⁵⁹⁵ Tamże, s.30.

⁵⁹⁶ Tamże, s.30.

na około 1500 miejsc⁵⁹⁷. Zespół grał na scenie lokalu do końca 1950 roku (wtedy zlikwidowano oddział wspomnianego Związku Zawodowego). Później występował w świetlicy Związku Zawodowego Pracowników Budownictwa i przemysłu Materiałów Budowlanych w Bytomiu przy ówczesnej ul. 1 Maja 18 (dziś ul. Dworcowa). Zespół teatralny tworzyli wymienieni wyżej oraz: Maria Simon, Jan Simon, Leopold Balicki, Danuta i Krystyna Kaniewskie, Leszek Maziarz, Apolonia Krywko, Edward Rybkiewicz, Stanisław Adamek, Bronisława Morawska, Gerard Liszik, Władysław Targalski. „Młoda Sztuka” prezentowała spektakle i programy także poza Bytomiem, tam, gdzie nie było teatrów dramatycznych zawodowych. W repertuarze znajdowały się m.in.: *Trójka hultajska* Johanna Nepomuka Nestroya, *Kalosze* Maksymiliana Fredry, *Pan inspektor przyszedł* Johna Boyntona Priestleya, *Werbel domowy* Jana Kantego Gregorowicza, *Wodewil warszawski* Zdzisława Gozdawy i Wacława Stępnia. Grupa istniała do 31 lipca 1954 roku⁵⁹⁸.

Wyrosłe na fali powojennego entuzjazmu, o jakim była mowa wyżej, Teatr Powszechny a następnie „Młoda Sztuka” wpisywały się w tradycję bytomskiego amatorskiego ruchu teatralnego. Upolitycznienie, upartyjnienie kultury, jej podążanie torem socrealizmu, charakterystyczne dla działań teatralnych w latach pięćdziesiątych XX wieku z pewnością wpłynęły na brak popularności propozycji zespołu w opisywanym czasie. Bytom stawał się miastem robotniczym. A na kształt jego amatorskiego życia kulturalnego wywierały wpływ zakłady przemysłowe, otwierające własne robotnicze domy kultury i kluby, w których działały także zespoły teatralne. Zmiany wprowadzone stopniowo w latach następnych i usankcjonowane wreszcie u progu 1950 roku przyjęciem nowego kierunku polityki kulturalnej państwa spowodowały, że w rozwoju tej dziedziny społecznego działania nastąpił regres, a tym samym zainicjowany został jakościowo nowy okres.

Interesującym, ale dziś trudnym do rozstrzygnięcia zagadnieniem jest miejsce działania Teatru Powszechnego. Linert podaje, że funkcjonował on pod egidą Państwowego Domu Kultury⁵⁹⁹. Przyjmuje się zatem, że chodzi o placówkę znaną jako Miejski Dom Kultury, a znajdującą się przy dzisiejszym Placu Karin Stanek w Bytomiu. W oparciu o odnalezioną *Księgą Pamiątkową MDK*, można stwierdzić, że Dom Kultury działał na pewno w kwietniu 1948 roku. Od tej daty rozpoczynają się wpisy gości, o czym

⁵⁹⁷ Tamże, s.32.

⁵⁹⁸ Wszystkie dane i nazwiska w oparciu o: A. Linert, *Teatr i polityka...*

⁵⁹⁹ Tamże, s.29.

czytamy Jana Drabiny i Piotra Obrączki⁶⁰⁰. Natomiast, jak wyżej wykazano, bytomski Teatr Powszechny występował w placówce od grudnia 1945 roku. Precyzyjnych ustaleń dziś już niestety nie da się poczynić ze względu na brak dokumentacji.

4. Amatorskie życie teatralne.

Teatr jako nośnik emocji i lustro odbijające różne kształty rzeczywistości ma ogromną moc. W trudnych sytuacjach może stać się sposobem na życie. Dla uczestników wielu dziejowych wydarzeń bywa narzędziem rozumienia świata. A jako narzędzie może zostać wykorzystany do usprawnienia tego niezwykłego mechanizmu, jakim jest ludzki los, życie w wymiarze grupowym i jednostkowym. Zarówno teatr jak i inne formy artystycznej aktywności scenicznej łączą to, co było z tym, co jest. Z tego punktu widzenia przejawy amatorskiej twórczości i działalności teatralnej można potraktować jako próbę poszukiwania tożsamości i znalezienia odpowiedzi na zasadnicze pytanie o to, kim jesteśmy. Taka próba została podjęta przez opisanych wyżej i zawodowców, i amatorów Teatru Powszechnego. W rozproszonej dokumentacji, publikowanych wzmiankach oraz we wspomnieniach o życiu kulturalnym Bytomia lat 1945-1970 znajdują się dane zwracające uwagę na ważność działalności teatralnej dla nowej miejskiej społeczności.

W 1945 roku pierwsi nowi mieszkańcy Bytomia, repatrianci, jeszcze niepewni losu, po okrucieństwach wojny i przesiedlenia trafiali do tutejszego Punktu Etapowego Państwowego Urzędu Repatriacyjnego. W „Dzienniku Zachodnim” z grudnia 1945 roku znalazła się wiadomość, że w miejscu tym zorganizowano wigilię dla przesiedleńców. Następnie otwarto świetlicę, gdzie zespół amatorski PUR i repatrianci wystawili jasełka⁶⁰¹. Nieco wcześniej również „Dziennik Zachodni”, informując o planach odradzającego się w mieście klubu sportowego Polonia, do którego przybywali sportowcy lwowscy, podawał, że obok sekcji sportowych pojawiła się też dramatyczna, kierowana przez artystę ze Lwowa, Okręg⁶⁰².

⁶⁰⁰ J. Drabina, *Historia Bytomia od średniowiecza...* s. 353 i Piotr Obrączka, *Teksty bytomskie i opolskie*, Kielce 2019, s.42.

⁶⁰¹ *Na punktach etapowych. Wigilia repatriantów*, „Dziennik Zachodni”, 30 XII 1945 r, nr 315, s.6.

⁶⁰² *Bytom ujrzy najlepsze drużyny piłkarskie*, „Dziennik Zachodni”, 3 IX 1945 r, nr 199, s.3. Występuje samo nazwisko, bez imienia.

Zasłużonym bytomskim działaczem tamtego czasu był Henryk Knobloch, który miłość do teatru pielęgnował już w jako nauczyciel we Lwowie lat trzydziestych XX stulecia. Po przyjeździe do Bytomia w 1945 roku od razu dał się poznać jako pasjonat i działacz społeczny. W 1947 roku zaczął prowadzić amatorski teatr przy ZDK kopalni „Dymitrow”, a w 1955 r. założył podobny zespół w Klubie Międzyspółdzielniowym. Jego podopieczni już w tym czasie reprezentowali miasto na ogólnopolskich konkursach recytatorskich. Tamten okres wspominał jako trudy, ale bardzo ważny w procesie repolonizacji miasta.

Przypominam sobie, że najciężej było nam w pierwszych latach. [...] nie mieliśmy tekstów [...] nawet „popęliłem” w swoim czasie sztukę teatralną pt. „Kamienne serca” [...] Pamiętam, że w roku bodajże 1947 wielu ludzi dzięki uczestnictwu w życiu teatralnym opanowało płynnie język polski [...] ⁶⁰³.

Teatr amatorski w formie pozainstytucjonalnej, organizowany w domach mógł z pewnością pełnić funkcje tożsamościowe, jak zaznaczono wyżej. Służył niewątpliwie celom wychowawczym, a na pewno urozmaicaniu i wypełnianiu czasu najmłodszym. O takim domowym teatrzyku w rodzinie nowych mieszkańców Bytomia przesiedlonych ze Zbaraża wspominała Krystyna Nitzschke:

Pamiętam, że moja babcia, Mieczysława, kochała teatr. Gdy była nauczycielką w Zbarażu, robiła przedstawienia z dziećmi. W domu w Bytomiu organizowała przedstawienia kukielkowe i jasełka dla dzieci z podwórka i okolicy. W mieszkaniu przedzielała drzwi kurtyną i kukielkami wykonanymi przez siebie odrywała role baśniowe i świąteczne ⁶⁰⁴.

Gdy u progu lat pięćdziesiątych minionego stulecia w PRL pojawił się postulat upolityczniania teatrów amatorskich, o czym była mowa wcześniej, postawiono przed tym ruchem zadania nie tylko artystyczne, ale i społeczne. W Bytomiu, tak jak w innych miastach tworzyły się wówczas licznie placówki świetlicowe i przyzakładowe jednostki krzewienia kultury. Miały one charakter masowy. W ich działalność angażowano pracowników, robotników, pracującą młodzież, a także dzieci rodziców pracujących w danym zakładzie. Warto przytoczyć za Linerem, że

⁶⁰³ Z kart bytomskiego oddziału TKT, „Życie Bytomskie”, 1977, nr 13, s. 5, sygn. M. D.

⁶⁰⁴ Wspomnienia Krystyny Nitzschke, [w:] *Aneks do niniejszej rozprawy*, s.26.

[...] kierowników świetlic nazywano „żołnierzami rewolucji kulturalnej” a teatry świetlicowe określano mianem „dziecka ustroju”⁶⁰⁵.

Znikały te grupy, jakie wyłoniły się ze społecznego ruchu teatralnego, dla których propaganda nie stanowiła motoru działania (np. Teatr Powszechny), a pojawiały się i zapisały najtrwalej zespoły przyklaskujące nowej ideologii. Do najgłośniejszych w latach 1949 – 1956 należał zespół huty „Bobrek” w Bytomiu⁶⁰⁶. Przykładem klubu o aktywności ponad normę mógł być Klub Górniczy kopalni „Rozbark”, który prowadził ponad dwadzieścia zespołów artystycznych, m.in. teatralne i taneczne dla starszych i młodzieży, dysponował strojami ludowymi z Bytomia i Rozbarku, a ponadto miał do dyspozycji własną salę mogącą pomieścić osmiuset widzów⁶⁰⁷.

W „Życiu Bytomskim” z przełomu lipca i sierpnia 1961 roku zamieszczono obszerną notatkę, w której wyrażony został żal, że zaprzestał działanie istniejący od 1949 r. w Miejskim Domu Kultury Teatr Ludowy. Grupa ta, jak wynika z wpisu, dawała sztuki klasyczne a nawet komedie muzyczne, wykazywała się sporą samodzielnością, liczyła sobie osiemdziesięciu sześciu uczestników, a współtworzył ją Marian Michalski, o którym napisano, że

[...] łączący w sobie zdolności organizacyjne z prawdziwą żyłką reżyserską i talentem aktorskim potrafił wokół siebie zgrupować wcale liczną i pełną entuzjazmu grupę aktorów-amatorów, złożoną z górników, hutników, robotników innych zawodów, przedstawicieli inteligencji i gospodyń domowych [...]⁶⁰⁸.

Po około dziesięciu latach istnienia rozpadła się, co zostało zauważone przez dziennikarza, zwracającego uwagę Wydziału Kultury na potrzebę wspierania takich zespołów.

W tym samym roku (1961) w Miejskim Domu Kultury działało Koło Recytatorskie a na przedstawienia i zajęcia zapraszał widownię dziecięcą Teatr Lalek, prowadzony przez Emilię Dmytrow. Ten piętnastoosobowy zespół miał w repertuarze *Bajkę o rybaku i złotej rybce*, *Calineczkę*, *Krzesiwo*, *Awanturę w czapce*, *Koci dom*

⁶⁰⁵ A. Linert, *Teatr i polityka...*, s.58.

⁶⁰⁶ Tamże, s.69.

⁶⁰⁷ Stanisław Ziemia, *Bytom w dziesięciolecie Polski Ludowej*, [w:] *Dziewięć wieków Bytomia. Szkice z dziejów miasta*, Stalinogród 1956, s.531.

⁶⁰⁸ *Przydałby się Teatr Ludowy*, „Życie Bytomskie” 1961, nr 30 (243), s.2, niesygnowany.

i *Historię całą w niebieskich migdałach*. Jak podawało „Życie Bytomskie”, w ciągu czterech miesięcy przyciągnął około tysiąc osmiuset widzów⁶⁰⁹.

Kółka teatralne prowadzono i w miejskich placówkach kulturalnych, i w szkołach. Ich repertuar był podporządkowany wymogom czasów, a indywidualny ludzki stosunek do owych wymogów w niejednym przypadku wymagał nabrania odpowiedniego dystansu. W pamiętniku spisany na konkurs *Bytom – co zostało w pamięci*⁶¹⁰ Hanna Firganek zauważyła:

Lata licealne (1950 – 1954) przypadły na najtrudniejszy czas ideologicznego naporu, wymagający szczególnej mądrości od nauczycieli kształtujących młode umysły. Zapisano nas wszystkie do ZMP, ubrano w zielone koszule z czerwonymi krawatami. Śpiewaliśmy polskie i rosyjskie pieśni majowe. Na scenie ówczesnego Domu Kultury deklamowałam solo wiersze o Hance Sawickiej i Janku Krasickim. [...] ale w tym samym okresie uczestniczyliśmy w prezentacji zasad „savoir – vivre” (według zasad obowiązujących w II Rzeczypospolitej), prowadzonej na scenie przez wytworną starszą panią [...]⁶¹¹.

Przykładem placówki oświatowej prowadzącej koła teatralne był otwarty w 1955 roku Młodzieżowy Dom Kultury nr 1 w Bytomiu. W tutejszej *Kronice* znajdują się wpisy potwierdzające duże zaangażowanie świetlicy młodzieżowej w działania o opisywanym charakterze. Na uwagę zasługuje teatrzyk kukielkowy, teatr poezji i pracownia małych form teatralnych⁶¹².

Wspominane przez pamiętających badane czasy bytomian szkolne teatrzyki mocno zapadały w pamięć, podobnie jak przygotowywane apele, akademie i występy okolicznościowe. One zawsze zależne były od poziomu zaangażowania nauczycieli, niekiedy w rażący sposób hołdujących nurtowi socrealizmu. Tu warto przytoczyć relację Mai Morawiec, która opowiadając o szkole przy dzisiejszym Placu Sikorskiego w omawianym okresie, stwierdziła:

W latach sześćdziesiątych działało koło dramatyczne. Chciałam dodać, że w Sikoraku⁶¹³ pracowała pani Anieli Polońska, która uczyła j. polskiego w naszej podstawówce. Była

⁶⁰⁹ *Teatr lalek bawi dzieci*, „Życie Bytomskie” 1961, nr 21(234), s. 6, niesygnowany, dodatkowo ogłoszenie o zajęciach na tej samej stronie.

⁶¹⁰ Konkurs zorganizowało Towarzystwo Miłośników Bytomia w roku 2017.

⁶¹¹ *Oczami dziecka z refleksją po latach* – pamiętnik Hanny Firganek na Konkurs *Bytom – zostało w pamięci*. Za zgodą autorki.

⁶¹² *Kronika* MDK nr 1 w Bytomiu dostępna w Bibliotece MDK nr 1, strony nienumerowane.

⁶¹³ Obecnie IV LO w Bytomiu.

nauczycielką wykształconą jeszcze przed wojną. Przygotowywała wszystkie akademie, były wspólne dla podstawówki i liceum, lubiła to robić. Pamiętam, że umiała rozbudzić teatralne zainteresowania. Lekcja z nią była lekcją teatrzyku szkolnego. Gdy czytaliśmy „Panią Twardowską”, wszystko mieliśmy rozpisane na role i graliśmy na lekcji. Uważam, że to warte wspomnienia. Ja też występowałam na akademiach, deklamowałam wiersze, do dziś wiele pamiętam [...] ⁶¹⁴.

W kolejnych latach w amatorskim ruchu teatralnym w całej Polsce nastąpił okres przemian. W 1958 roku w Bytomiu powstał terenowy oddział Związku Teatrów i Chórów Ludowych ⁶¹⁵. W działalności amatorskiej powrócono także do repertuaru sprzed 1939 roku. Ponadto warto zauważyć, że metoda wychowywania poprzez teatr wykorzystywana była nie tylko przez działaczy społeczno-politycznych, partyjnych, ale także przez środowisko katolickie. Jedna ze wspominających ten czas podała:

Ja chodziłam do domu katolickiego, który znajdował się w miejscu naprzeciw kościoła, tam, gdzie później postawiono nowy dom kultury [...]. Tam chodziła cała młodzież z Szombierek. Był teatrzyk. Do dziś pamiętam, że wystawialiśmy *Bernadetę z Lourdes*, mam nawet do dziś w domu ten tekst. Słowa pamiętam do dziś. Poza tym tam się szło na mikołajki, na zabawy karnawałowe. Była scena [...] ⁶¹⁶.

Aleksandra Namysło, pisząca o ludności żydowskiej województwa śląskiego w latach 1945-1970, wspomina o działającym w środowisku bytomskich Żydów kole dramatycznym przy Towarzystwie Społeczno-Kulturalnym Żydów w Polsce. Kołem kierowała i reżyserowała jego przedstawienia Ada Wolfstein, a scenografię do jej przedstawień wykonywał Jerzy Duda-Gracz. Wystawiano sztuki dla dzieci, organizowano konkursy poezji i piosenki żydowskiej oraz występy okazjonalne, np. poświęcone rocznicy wybuchu powstania w getcie ⁶¹⁷.

Zakłady pracy, takie jak kopalnie, huty i inne w dalszym ciągu miały ogromny wpływ na życie kulturalne, w tym teatralne miasta, przeznaczając spore świadczenia na rzecz ich działania. A że przemysł w mieście rozwijał się, toteż amatorska działalność teatralna, jako nieodłączny element kultury także kwitła. Salomea Kowalewska podaje,

⁶¹⁴ *Wspomnienia Mai Morawiec*, [w:] *Aneks do niniejszej rozprawy*, s.29.

⁶¹⁵ A. Linert, *Teatr i polityka...*, s.78.

⁶¹⁶ *Wspomnienia uczestniczek spotkań Klubu Emerytów w Spółdzielczym Domu Kultury „Relaks” w Bytomiu Szombierkach*, [w:] *Aneks do niniejszej rozprawy*, s.87.

⁶¹⁷ A. Namysło, *Utracone nadzieje. Ludność żydowska w województwie śląskim/katowickim w latach 1945-1970*, IPN Katowice 2012, s. 142, 156 i 157. TSKŻ w Bytomiu działało do 1970 roku – tamże, s.183.

że w latach 1968 -1969 kilka zespołów wyróżniało się szczególnie. Należał do nich Teatr Publicystyczny „Forum” zorganizowany przez pracowników Zakładów Mięsnych działający przy Zakładowym Domu Kultury kopalni „Rozbark”, który zdobył I miejsce na wojewódzkich eliminacjach amatorskich teatrów poezji⁶¹⁸. Autorka zauważa, że w przeglądach teatralnych i wokalnych wyróżniły się zespół „Truwerzy” z ZDK kopalni „Bobrek” i zespół wokalny „Ataraks” stworzony przez pracowników służby zdrowia⁶¹⁹. Linert natomiast zwraca uwagę na zespół Teatru Poezji Miejskiego Domu Kultury prowadzony przez przywołanego już Henryka Knoblocha jako uczestniczący w amatorskim ruchu teatralnym do 1968 roku i biorący udział w pokazach Wojewódzkiej Sceny Amatora⁶²⁰. Teatr Knoblocha wyróżniło „Życie Bytomskie” już w 1961 roku, gratulując zakwalifikowania się do ogólnopolskich eliminacji konkursowych, jakie miały odbyć się w Koszalinie⁶²¹. Wymieniając zespoły szkolne końca lat sześćdziesiątych, stanowiące o specyfice ruchu teatralnego tego okresu i jednocześnie mające duży dorobek, Linert wskazuje na: Zespół Zasadniczej Szkoły Górniczej i Domu Kultury przy kopalni „Dymitrow” w Bytomiu prowadzony również przez Henryka Knoblocha i Zespół Zasadniczej Szkoły Górniczej kopalni „Bobrek” w Bytomiu-Karbiu prowadzony przez Andrzeja Stano⁶²². W dalszym ciągu funkcjonowały, rozwijały się teatry amatorskie w miejskim i młodzieżowym domach kultury. Maja Morawiec wspomina:

W dzisiejszym BCK-u działał Miejski Dom Kultury. I funkcjonowało tam koło teatralne prowadzone przez panią Urszulę Banderową. To była bardzo charakterystyczna osoba. Wysoka, w koku, bardzo elegancka pani. I ona prowadziła w MDK-u bardzo profesjonalnie amatorski teatr, w którym występowała młodzież. Jedną z występujących w tym teatrze była Danka Skalska, która miała ogromne zdolności aktorskie. Brała udział w wielu sztukach. Danka i jej siostra Krysia Szydełko moja koleżanka z podstawówki wywodziły się z lwowskiej rodziny⁶²³.

Teatryki działały także przy organizacjach i towarzystwach, czego przykładem mógł być „Kumander” rozwijający się u boku klubu Towarzystwa Przyjaciół Dzieci⁶²⁴.

⁶¹⁸ S. Kowalewska, *Rozwój oświaty i kultury*, [w:] *Bytom: zarys rozwoju miasta*, W. Długoborski red., Katowice 1979, s.691.

⁶¹⁹ Tamże, s.692.

⁶²⁰ A. Linert, *Teatr i polityka...*, s 88. Ponadto A. Linert wspomina też o Teatrze Poezji Henryka Knoblocha w Klubie Spółdzielczym w Bytomiu w 1970 r, s.101.

⁶²¹ *Nowinki kulturalne*, „Życie Bytomskie”, 1961 r, nr 15, s.3.

⁶²² Tamże, s.102.

⁶²³ *Wspomnienia Mai Morawiec...*, s.29.

⁶²⁴ W „Kumandrze” – „Deratyzacja”, „Życie Bytomskie” 1968, nr 7, s.5.

W bytomski amatorski ruch teatralny wpisują się także organizowane w mieście studenckie imprezy artystyczne pod nazwą MULIMARE. Zorganizowano je pierwszy raz w 1965 roku jako propozycję różnych form wypowiedzi artystycznych odbywających się w szkołach, kinach, miejscach spotkań młodzieży. Pod tą nazwą początkowo funkcjonował klub, o czym świadczy notka prasowa o ambitnych planach studentów dotycząca organizacji pierwszej imprezy:

[...] Będzie to wieczór poezji lirycznej, na program, którego złożą się wiersze Tuwima, Staffa, Słonimskiego, Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej oraz Bohdana Urbankowskiego, członka klubu. Wiersze nie będą recytowane, lecz powiązane w jedną udratyzowaną całość z podkładem muzycznym [...] Reżyserował (będzie) prezes klubu MULIMARE Stanisław Śliwiński, oprawę plastyczną przygotował Andrzej Zaplatyński⁶²⁵.

Organizatorzy wykazywali się kreatywnością i wytrwałością w realizacji pomysłów, czego przykładem może być propozycja z 1966 roku podczas obchodów „Dni Bytomia”:

Po południu o godz. 19.00 w klubie przy ul. Czarneckiego odbył się przygotowany przez pomysłowy klub „Mulimare” wieczór poezji murzyńskiej. Imprezę wyreżyserował bardzo ciekawie Stanisław Śliwiński, a oryginalna oprawę plastyczną przygotowała Zdzisława Michalczyk. [...]⁶²⁶

W kolejnych latach obok klubu nazwa zaczęła oznaczać także festiwał. W jego programie znajdowały się przede wszystkim imprezy muzyczne, ale pojawiał się też teatr, recytacje, kabarety, parateatralne formy teatru poezji. Działania MULIMARE w 1967 roku przejął studencki klub „Pyrlik”, który z powodzeniem działał w Bytomiu, mimo braku wyższej uczelni⁶²⁷. Miasto tętniło festiwalowym życiem, a oferta przyciągała młodzież oraz dorosłych uczestników kultury. Na scenie „Pyrlika” prezentował się kabaret studencki⁶²⁸, zorganizowano spotkanie z krytykiem teatralnym redaktorem Jackiem Frylingiem⁶²⁹. W artykule R. Szumowskiej w „Życiu Bytomskim” został przedstawiony program festiwalu w 1968 roku. Wśród ciekawej oferty kulturalnej na teatr nie zabrakło miejsca. Zaplanowano recital Aliny Janowskiej i recytacje

⁶²⁵ *Pierwszy wieczór MULIMARE*, „Życie Bytomskie” 1965, nr 49, s. 5, sygn. dk.

⁶²⁶ A. Birek, D. Kret, H. Domagalski, *Piękne dni*, „Życie Bytomskie”, 1966, nr 10, s.3.

⁶²⁷ „Pyrlikowe” usługi, „Życie Bytomskie”, 1967, nr 47, s. 3, sygn. K. R.

⁶²⁸ *II Bytomski Festiwal Muzyczny „Mulimare” pod znakiem atrakcji. Od Chopina po jazz*, Życie Bytomskie, 1967, nr 7, s.1 i 6.

⁶²⁹ *Bytomski Informator Kulturalny*, „Życie Bytomskie”, 1967, nr 7, s.7.

Wojciecha Siemiona *Diabłu ogarek* oraz własne propozycje organizatorów. W programie wymieniono również wieczór poezji rewolucyjnej⁶³⁰. Według Kowalewskiej, bytomscy studenci poświęcali uwagę utworom F. Dürrenmatta, ale i poezji W. Majakowskiego⁶³¹.

MULIMARE a przede wszystkim klub studencki „Pyrlik” zachowały się w pamięci licznych bytomian – i tych, którzy go tworzyli, aktywnie korzystając z oferty kulturalnej, i tych, którzy pozostawali obserwatorami jego aktywności w mieście. Bożena Wewiórska, dzieląc się wspomnieniami, zauważyła:

[...] Bytom, miasto, które wówczas nie miało wyższej uczelni, a miało największą liczbę studentów na Śląsku, też chciało mieć swój klub studencki. Powstał on przy ulicy Jagiellońskiej, jednym z jego założycieli i szefów był Andrzej Bojko, którego znamy jeszcze z czasów studenckich. [...] „Pyrlik” włączał się w wiele imprez miejskich np. z okazji Dni Bytomia. Były to imprezy muzyczne, literackie, teatralne i malarskie. To były piękne czasy⁶³².

Istnienie klubu studenckiego w mieście bez jakiegokolwiek w ówczesnym okresie uczelni wyższej stanowiło ewenement kulturowy i było wyrazem ponadprzeciętnej aktywności, motywacji i zaangażowania jego twórców i działaczy. Reprezentowali oni pokolenie inne niż przybysze, repatrianci, którzy po II wojnie oraz w latach pięćdziesiątych osiedlali się w Bytomiu. Można pokusić się o stwierdzenie, że stali się w pełni nowymi bytomianami, czyli tymi, którzy w mieście urodzili się albo przynajmniej w nim wyrosli. Poza potrzebą zabawy i uczestniczenia w kulturze, kierowała nimi chęć uczynienia swojego miejsca ważnym punktem kulturalnym, tętniącym artystycznym życiem w każdym niemal wymiarze, jaki był dla nich istotny. To odważni marzyciele, sięgający już nie tylko po tematy odgórnie polecane, ale już poszukujący *nowego*.

Amatorskie działania teatralne towarzyszyły bytomianom w różnych formach przez cały badany okres, począwszy od 1945 roku do 1970 i w latach kolejnych, aż do dziś. W powojennych działaniach kulturalnych nowych mieszkańców Bytomia przejawy amatorskiego życia teatralnego mogły stanowić nie tylko próbę sięgania do polskich tradycji plebiscytowych w celu uwidocznienia polskiej aktywności na ziemiach odzyskanych. Z pewnością pełniły także ważne funkcje dla poszukiwania, odnajdowania lub pamiętania o własnej tożsamości ludzi przybyłych do nowego miejsca po opuszczeniu swoich domów gdzie indziej. A niewątpliwie z biegiem czasu i w miarę

⁶³⁰ R. Szumowska, *Pyrlikowe „Mulimare” i jego twórcy*, „Życie Bytomskie” 14 – 20 II 1968, nr 7, s.3.

⁶³¹ Salomea Kowalewska, *Rozwój oświaty i kultury...*, s. 708 – 709.

⁶³² *Wspomnienia Bożeny Wewiórskiej*, [w:] *Aneks do niniejszej rozprawy*, s.8.

coraz głębszego wpływu polityki na życie społeczne w kolejnych latach teatryki niezawodowe, działające przy licznych zakładach przemysłowych pełniły funkcje propagandowe, wypełniały oczekiwania płynące z nurtem odgórnej polityki kulturalnej. Stanowiły poniekąd odbicie obrazu świata formujących je artystów – amatorów. Funkcjonując w opisany sposób, dokonywały nowego zapisu miasta.

5. Opera Śląska.

W dziejach kultury Bytomia od 1945 roku Opera Śląska odegrała niebagatelną rolę, w której wciąż trwa. W roku 2020 minęło siedemdziesiąt pięć lat jej istnienia. Znana nie tylko w regionie, lecz w całej Polsce oraz za jej granicami, kilkakrotnie już obchodziła wielkie jubileusze. Doczekała się kilku opracowań popularyzatorskich, wypełnionych bezcennymi wspomnieniami z okresu powojennego. Wśród nich należy wymienić *Operę Śląską 1945 – 1955* pod red. Zdzisława Hierowskiego⁶³³, *Operę Śląską w dwudziestoleciu* Zenona Kellera⁶³⁴, *Od pierwszej „Halki”*. *Opera Śląska w latach 1945-1985* pod red. Tadeusza Kijonki⁶³⁵ oraz *Pół wieku Opery Śląskiej* również pod red. T. Kijonki⁶³⁶. Jej losy, poziom artystyczny, zagadnienia repertuarowe i organizacyjne były przedmiotem analiz naukowych i dziennikarskich. Niebagatelne miejsce wśród nich zajmują prace Andrzeja Linerta oraz Grażyny Golik-Szarawarskiej.

Omawiana scena operowa stawiała pierwsze kroki jako Śląski Teatr Muzyczny, następnie Opera Katowicka, a do 1949 roku funkcjonowała jako Opera Katowicka z siedzibą w Bytomiu⁶³⁷. Od 1 września 1949 roku działała pod nazwą Państwowa Opera Śląska w Bytomiu⁶³⁸. Na szczególne znaczenie nazwy teatru, zwłaszcza dla samego jego twórcy, zwraca uwagę Golik-Szarawarska. Badaczka zauważa, że nazewnictwo ma ogromne znaczenie dla zrozumienia ostatniego okresu życia i działalności twórcy śląskiej opery, Adama Didura, jednak w opracowaniach brak konsekwencji co do nazw tej placówki kultury – Opera Katowicka czy Opera Śląska.⁶³⁹ Nie została nazwana Operą

⁶³³ Z. Hierowski, *Opera Śląska 1945–1955*, Stalinogród 1956.

⁶³⁴ Z. Keller, *Opera Śląska w dwudziestoleciu*, Bytom 1964.

⁶³⁵ T. Kijonka red, *Od pierwszej „Halki”*. *Opera Śląska 1945-1985*, Bytom 1986.

⁶³⁶ T. Kijonka red, *Pół wieku Opery Śląskiej*, Bytom 2000.

⁶³⁷ *Opera Śląska*, Oprac. A. Linert, W: Encyklopedia Teatru Polskiego, <http://www.encyklopediateatru.pl/teatry-i-zespoly/101/opera-slaska/sezon/1949>, [dostęp z dnia 21.06.2020].

⁶³⁸ Z. Hierowski, *Opera Śląska 1945-1955...*, s.16.

⁶³⁹ G. Golik- Szarawarska, *Lwowski rodowód Opery na Śląsku po II wojnie światowej. Rekonesans badawczy*, [w:] *Niezwykła więź Kresów Wschodnich i Zachodnich. Wpływ lwowian na rozwój nauki i*

Bytomską, co wynikało z poczucia niepewności sytuacji miasta i, jak zauważa Krystyna Jankowiak, „nastroju tymczasowości zdobyczy terytorialnych”⁶⁴⁰. Na przełomie lat 1945 i 1946 rozstrzygały się jej losy. A jednak na trwałe związała się z Bytomiem. Do dziś jest wraz z Muzeum Górnośląskim najbardziej rozpoznawalnym bytomskim punktem na mapie kulturalnej Górnego Śląska.

5.1 *Genius loci.*

W ruchu odnawiania życia kulturalnego na Górnym Śląsku nie mogło zabraknąć miejsca na stworzenie polskiego teatru operowego. Już od 1945 roku zjeżdżali do Katowic i innych miast Polacy powodowani różnymi motywacjami. Przybywali repatrianci z Kresów Wschodnich, wśród nich artyści ze Lwowa oraz zapaleni organizatorzy z poczuciem misji, którzy pragnęli uczestniczyć w odbudowywaniu ziem zwanych wówczas odzyskanymi. W okresie powojennym oni stanowili bezcenną siłę także w dziedzinie kultury. Do ludzi o „niespożytym zapale i energii”⁶⁴¹ należał Adam Didur, wówczas sześćdziesięciodwuletni, jeden z najświetniejszych polskich śpiewaków operowych. On właśnie został założycielem i pierwszym dyrektorem Opery Śląskiej⁶⁴². Jednak jej początki nie były związane z Bytomiem, a z Katowicami, do których przyjechał w kwietniu 1945 roku i gdzie na scenie Teatru im. Stanisława Wyspiańskiego czternastego czerwca tego roku wystawił wraz z zespołem *Halkę* Stanisława Moniuszki⁶⁴³. Scena katowicka w omawianym czasie była już zajęta przez zespół dramatyczny. Toteż tworzący się zespół operowy, wymagający stałego scenicznego oparcia i wyposażenia potrzebował innego, własnego miejsca⁶⁴⁴. Takim okazał się budynek ponemieckiego bytomskiego miejskiego teatru. Już w lutym 1945 roku, czyli tuż po ustaniu działań frontowych „Dziennik Zachodni” podawał, że

kultury na Górnym Śląsku po 1945 roku, K. Heska-Kwaśniewicz, A. Ratuszna, E. Żurawska red., Katowice 2012, s. 141. 135-152.

⁶⁴⁰ K. Jankowiak, *Państwowa Opera Śląska*, „Górnośląski Diariusz Kulturalny”, 1994 październik, numer specjalny, s.7.

⁶⁴¹ Z. Hierowski, *Opera Śląska 1945-1955...*, s.11.

⁶⁴² I. Świdorska, *Adam Didur twórca Opery Śląskiej wielki polski artysta śpiewak*, „Magazyn Bytomski” 1980, s.100-128.

⁶⁴³ Z. Hierowski, *Opera Śląska 1945-1955...*, s.12.

⁶⁴⁴ Tamże.

Z inicjatywy szefa propagandy mjr. Stahla, komisja w osobach p. Bieleckiego, p. Śliwińskiego, p. Michajłowa oraz p. Kamińskiego [...] zdecydowała wysłać delegatów do [...] Bytomia, celem zabezpieczenia i objęcia miejscowych teatrów⁶⁴⁵.

Najprawdopodobniej wówczas zniknęła stąd kurtyna, którą – jak zbadał Linert - na początku 1945 roku przeniesiono do teatru katowickiego⁶⁴⁶. O tworzeniu w Bytomiu jakiegokolwiek polskiej sceny nikt zapewne jeszcze w tamtym momencie nie myślał, zwłaszcza, że i miasto, i budynek miały swą niemiecką przeszłość. A to co niemieckie, spostrzegano jako wrogie i obce kulturowo. Sowieci stacjonujący w pomieszczeniach teatralnych dokonali szeregu zniszczeń.

Badacze zajmujący się fenomenem powstania Opery Śląskiej jak przywołany już Linert czy Helena Lewandowska, podają ponadto, że placówka tutejsza zaistniała w mieście także wbrew oczekiwaniom ówczesnego Ministerstwa Kultury i Sztuki, planującego stworzenie opery w Poznaniu⁶⁴⁷. Tym niemniej w historię sceny polskiej, ale także w dzieje kultury miasta Bytomia wpisała się jako ważna data 29 listopada 1945 roku, kiedy na tutejszej scenie rozbrzmiała Moniuszkowska *Halka*⁶⁴⁸. Bytomski teatr z nieco za małą jak na potrzeby opery sceną stał się początkowo tymczasową, a jak czas pokazał stałą siedzibą opery⁶⁴⁹. Dla miasta, a przede wszystkim jego nowych powojennych mieszkańców, budynek przy obecnej ulicy Moniuszki 21-23 okazał się miejscem szczególnym, locum niezwykłym, dostarczającym wrażeń nie tylko o charakterze estetycznym. Trwale wypełnił losy wielu powojennych bytomian jako ważny element tożsamości. Można powiedzieć, że to iż właśnie opera jest jedynym teatrem na stałe rezydującym w Bytomiu to specyficzne *signum* tożsamościowe tego miasta po wojnie stworzonego na nowo przez Ślązaków i lwowiaków. Pochodzący z Katowic Aleksander Nawarecki następująco opisał muzyczną kulturę konurbacji katowickiej:

To co teraz wspominam chętnie, dawniej zdawało się zwyczajne i oczywiste. Nie wiedziałem, że Ślązacy są muzykalni, a traktując pogardliwie zarówno gliwicką operetkę, jak i bytomską operę (wraz ze szkołą baletową), nie miałem pojęcia, że to domena kresowian, którzy muzykę

⁶⁴⁵ *Organizacja Teatru Polskiego w Katowicach*, „Dziennik Zachodni” 1945, nr 8, s.4.

⁶⁴⁶ M. Brzeźniak, *Opera, której miało nie być*, [w:] *Od pierwszej „Halki”. Opera Śląska w latach 1945-1985*, red. T. Kijonka, Bytom 1986, s.48.

⁶⁴⁷ Tamże, s.32

⁶⁴⁸ T. Kijonka, *Śląska nie tylko z nazwy*, [w:] tegoż, *Od pierwszej „Halki” ...*, s. 13-30.

⁶⁴⁹ Tamże, s. 20; 4 stycznia 1946 roku powstało Stowarzyszenie Opera Śląska a od 1 września 1949 roku wraz z upaństwowieniem obowiązuje nazwa Opera Śląska.

splecioną z tańcem przywieźli do nas ze scen i estrad Lwowa, będącego przecież od wieków teatralną stolicą Polski. Mówiąc trywialnie: województwo katowickie miało bardzo wysoką kulturę muzyczną, a ja, usytuowany w samym centrum, mogłem tego dobrodziejstwa doświadczać każdego dnia⁶⁵⁰.

W Operze Bytomskiej, można powiedzieć, splatają się chóralne tradycje śląskie i teatralna lwowska spuścizna.

Budynek operowy, wpisany na stałe w miejski krajobraz, stawał się w latach powojennych i przez kolejne dziesięciolecia (do dziś) symbolem zmiennego losu miasta i trwałości jego powojennego, zwanego tu „nowym”, zapisu. Tak jak wcześniej *genius loci* przyświecał stworzeniu teatru i miejsca koncertów dla melomanów oraz miłośników sztuki reprezentujących społeczność niemieckich bytomian, tak teraz czuwał nad miejscem, które stało się swoistą świątynią sztuki dla przybyłych do miasta wysiedleńców z Kresów Wschodnich, artystów ze Lwowa i innych wędrowców powojennych dróg.

5.2 Artyści i pracownicy Opery jako nowi ważni bytomianie.

Pierwsze chwile budynku ponemieckiego teatru bytomskiego w okresie tworzenia nowego powojennego zapisu miasta stają się dziś niemal legendą. Odtworzenie ich z fragmentów wspomnień jest zadaniem niezwykle trudnym, wręcz niemożliwym. Z pewnością wydarzenia, jakie miały miejsce w Bytomiu, nie powtórzyły się nigdzie indziej. A to one właśnie przyczyniły się do nadania bytomskiej Operze Śląskiej charakteru miejsca szczególnego i bliskiego sercom nowych mieszkańców miasta. Lata kolejne zostały szczegółowo opisane w przywoływanych wyżej wspomnieniach, a ponadto zapisały się w pamięci bytomian na zawsze.

Próbując odtworzyć i zrozumieć, co działo się w Bytomiu w pierwszych dniach ożywiania teatru po wojnie, warto sięgnąć do przywołanych wyżej ksiąg pamiątkowych, redagowanych przez Kijonkę, a zwłaszcza do opracowania Marka Brzeźniaka pod tytułem *Opera, której miało nie być*⁶⁵¹. Ponieważ, jak zaznaczono, Adam Didur, ojciec Opery Śląskiej, wiązał jej istnienie z Katowicami, to do tamtego miasta przybywali znakomici artyści, tworząc pierwszy „didurowski” zespół. Przybywali z różnych stron powojennej Polski. Obok Wiktorii Calmy i Tadeusza Bursztynowicza pojawili się

⁶⁵⁰ A. Nawarecki, *Lajerman*, Gdańsk 2010, s.75.

⁶⁵¹ M. Brzeźniak, *Opera, której miało nie być...*, s. 31-72.

Jadwiga Lachetówna, Franciszek Arno, Lesław Finze, Andrzej Hiolski, Bolesław Fotygo-Folański, Olga Szamborowska, Adam Kopciuszewski, Sergiusz Adamczewski, Henryk Paciejewski, Bohdan Paprocki i wielu innych⁶⁵².

W tym samym czasie ważyły się losy artystów oraz innych pracowników lwowskich scen. Czy repatrianci, którzy musieli porzucić domy i miejsca pracy we Lwowie, zaplanowali przybycie do Bytomia, czy był to przypadek, trudno dziś rozsądzić. Na kartach książki wspomnień znajdują się wpisy i potwierdzające to przypuszczenie, i zaprzeczające mu. Przykładem jest relacja Alfreda Szymańskiego z lwowskiego Polskiego Teatru Dramatycznego. Najprawdopodobniej widział on teatr bytomski przed przybyciem tej grupy repatriantów i w czerwcu 1945 r. składał relację we Lwowie.

Teatr w Bytomiu ma ładną scenę i widownię, ale wewnątrz zostało przez wojnę uszkodzone, kurtyny nie ma, dach zacieka. Wszystko to jest w trakcie naprawy. [...] Wszystko zbadałem na miejscu dokładnie [...] Gmach teatru w tym stanie się dla nas nie nadaje⁶⁵³.

Eugeniusz Szłapak i Tadeusz Bursztynowicz, wspomnienia których przywołuje Brzeźniak, nie potwierdzają planów zasiedlenia artystami lwowskimi Śląska, w tym Bytomia⁶⁵⁴. Tym niemniej do Bytomia zjechali ludzie sceny z różnych lwowskich i nie tylko lwowskich teatrów. Legendarne stały się już dziś opowieści o wielodniowych transportach pociągami towarowymi, przewożącymi ludzi wraz z dobytkiem, który pozwolono zabrać ze sobą. Takimi pociągami przybyli m.in. Tadeusz Burke, Zbigniew Lipczyński, Włodzimierz Hiolski-Lwowicz, Maria Wenzowa⁶⁵⁵. Liczni podróżowali transportem, który wyruszył ze Lwowa 30 września i dotarł do Bytomia 6 października 1945 roku⁶⁵⁶. Mieli jechać aż do Szczecina, ale, jak wynika ze wspomnień, poproszono gen. Aleksandra Zawadzkiego, aby pociąg skierować do Bytomia, a Didur tę prośbę poparł. W relacji Brzeźniaka znajduje się interesująca uwaga chórzysty Włodzimierza Harasymowicza:

⁶⁵² Tamże, s. 36-37.

⁶⁵³ Tamże, s.48.

⁶⁵⁴ Tamże, s.49.

⁶⁵⁵ Tamże, s.48. Jako ciekawostkę warto zauważyć, że pociągiem, którym przyjechali na Śląsk przewożony był także Zakład Narodowy im. Ossolińskich.

⁶⁵⁶ Jak wynika z opisów, lwowiacy transportowani byli w ośmiu wagonach, w jednym z nich wieziono fortepian należący do tancerki Ireny Sławiczek; M. Brzeźniak, *Opera, której miało nie być...*, s.48.

Katowiczanie chcieli niektórych naszych artystów ściągnąć do „swojej” opery, ale prezydent miasta (Bytomia) Miętkiewicz zdecydował wówczas – „albo wszystkich, albo nikogo”⁶⁵⁷.

W „Dzienniku Zachodnim” z 4 listopada 1945 roku w rubryce *Teatr estrada* znajduje się informacja o tym, że na zlecenie ministra kultury i sztuki wyjechał na Śląsk lwowski zespół operowy i członkowie lwowskiego konserwatorium.

Od trzech tygodni zespół ten znajduje się w Bytomiu. Mieszkając do niedawna w garderobie teatralnej, artyści wymalowali kutynę teatru, uporządkowali światła na scenie i teatr stał się zdalny do dawania w nim przedstawień. Zespół dał już dwa koncerty pieśni ludowych w Bytomiu, jeden w Zabrze. Ponadto ma jechać do Chorzowa i Gliwic⁶⁵⁸.

Śląski teatr operowy umieszczono jednak w Bytomiu, nie w Katowicach, a Didur oficjalnie stanął na jego czele jako dyrektor. Katowicki zespół Didura połączył siły z kolegami przybywającymi licznie do nowego miasta. Jak podaje Golik-Szarawska:

Wielu artystów przygarnął Didur w gmachu teatralnym w Bytomiu, zdewastowanym przez kwaterujących w nim przez kilka miesięcy radzieckich żołnierzy oraz szabrowników. Warunki były straszne i dla ludzi, i dla jakiegokolwiek działalności artystycznej [...] ⁶⁵⁹

Teatr w Bytomiu stał się stałą siedzibą śląskiej opery, co stwarzało możliwość rozwoju całego zespołu. Jego członkowie od początku pobytu w mieście starali się uczestniczyć w budzącym się na nowo życiu kulturalnym, o czym donosiła prasa. Czytamy na przykład, że brali udział w poranku dla młodzieży szkolnej czy akademii z okazji rocznicy bitwy pod Lenino. Jeden z redaktorów *Dziennika Zachodniego* poinformował, że:

Wieczór pieśni ludowych i tańca, wykonany na wysokim poziomie artystycznym, zjednał artystom lwowskim sympatię ludności Bytomia [...] oraz poparcie władz samorządowych. W ten sposób zespół, czekając na subwencję dla Opery Śląskiej i uruchomienie jej przez dyrektora Didura, stara się być samowystarczalnym⁶⁶⁰.

⁶⁵⁷ M. Brzeźniak, *Opera, której miało nie być...*, s.49.

⁶⁵⁸ Lwowski zespół operowy w Bytomiu, „Dziennik Zachodni” 1945 nr 261, s.6.

⁶⁵⁹ G. Golik-Szarawska, *Lwowski rodowód Opery na Śląsku ...*, s. 147. 135-152.

⁶⁶⁰ Lwowski zespół operowy w Bytomiu, „Dziennik Zachodni” 1945 nr 261, s.6.

Zatem los i zbiegi różnych okoliczności, do których należy zaliczyć m.in. wolę decydentów, sprawiły, że w murach poniemieckiego teatru bytomskiego już w październiku 1945 roku pojawili się nowi ich użytkownicy. A przejściowo także mieszkańcy, bowiem ludzie ci nie mieli się, gdzie podziać, toteż przemieszkowali w garderobach i innych pomieszczeniach teatru. Dziś już niewyobrażalne wydają się opowieści o ustawianym w tamtym czasie na operowym podwórku jednym wspólnym kociołku, na którym każdy coś gotował. Irena Górska-Sławiczek wspominała, że gdy dostała maszynkę elektryczną, to było wielkie wydarzenie, bo odtąd mogła gotować w garderobie, a nie na wspólnej „kozie”⁶⁶¹.

Artyści lwowscy, którzy zasilili w tym trudnym czasie tworzący się śląski teatr operowy to m.in. Franciszka Denis-Słoniewska, Maria Popowicz, Zofia Czepielówna, Jan Malec, Władysław Szeptycki. Przybyli ponadto Olga Didur, Ryszard Żaba, Jadwiga Fontanówna, tancerki Janina Lechówna-Stankiewicz, Danuta Piątek, Gabriela Górecka, scenograf Tadeusz Gryglewski, kierowniczka widowni Irena Prokopowicz-Woźnikowska, kierownik pracowni krawieckiej Teodor Prokopowicz, kierownik techniczny Mieczysław Raba, szef sceny Piotr Krawiec i inni, jak podaje Brzeźniak⁶⁶².

W mieście stopniowo znajdowały się mieszkania, przydzielane przybyszom, zajmującym budynek teatralny, teraz już będący operą. Jak czytamy u Brzeźniaka, miasto znajdowało mieszkania dla pracowników opery. Pierwszymi kamienicami zamieszkanymi w całości przez nich były budynki przy ul. Karola Miarki 20 oraz ul. Oświęcimskiej 14. Pisząc o bytomskim mieszkaniu swego dziadka, lwowskiego perkusisty Stanisława Zaleszczuka, Brzeźniak wspomina:

Wychowywałem się tam przez pierwszych kilkanaście lat swojego życia. Nad nami mieszkali chórzyscy, państwo Maria i Alfred Wenzowie, jeszcze wyżej Włodzimierz Harasymowicz z rodziną. Obok Wenzów zamieszkiwały siostry Górskie i korepetytorka baletu Maria Lukas, a nad nimi dyrygent Zygmunt Szczepański. Na wyższych piętrach mieszkali państwo Krawcowie, kierownik sceny wraz z żoną, bileterka, kierownik techniczny Mieczysław Raba, państwo Prokopowiczowie [...], kontrabasista Andrzej Szałaj i chórzysta Aleksander Szczęścikiewicz [...]⁶⁶³

⁶⁶¹ M. Brzeźniak, *Opera, której miało nie być...*, s.51.

⁶⁶² Tamże.

⁶⁶³ Tamże, s.52.

Pracownicy opery stali się w zdecydowanej większości bytomianami, a artyści szybko zaczęli nadawać miastu swoistego kolorytu. Byli rozpoznawalni na ulicy. Wspomina to między innymi Hanna Firganek, opowiadając:

Na tym samym podwórku, przy którym w tamtych czasach mieszkałam, mieszkał też Bogdan Paprocki. Pamiętam, że gdy szedł, nam się nogi uginały z wrażenia. W okolicy mieszkali ponadto Krystyna Szczepańska (mezzosopran), Andrzej Hiolski, Bolesław Fotygo-Folański (bardzo charakterystyczna postać), Antoni Majak (bas). To byli soliści Opery Śląskiej na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych. Liczni tu właśnie debiutowali⁶⁶⁴.

Bytomianka Krystyna Nitzschke zapamiętała Andrzeja Hiolskiego:

Kiedyś, w tamtych czasach, bardzo podobał mi się Hiolski, pięknie śpiewał i był przystojny. Do dziś pamiętam operę „Trubadur” chyba. Tak bardzo czekałam na scenę finałową, w której śpiewał⁶⁶⁵.

W przywoływanych już wspomnieniach Brzeźniaka znajduje się informacja o dokumencie dotyczącym sezonu 1949/1950, a będącym wykazem pracowników Państwowej Opery Śląskiej z siedzibą w Bytomiu, na którym widnieje 341 nazwisk związanych z tą ważną placówką kultury miasta⁶⁶⁶.

Ludzie opery jako nowi bytomianie działali nie tylko artystycznie. Stawali się użytkownikami miasta – spacerowali po nim, korzystali z niego, posyłali do szkół swoje dzieci i udzielali się także jako rodzice uczniów, o czym pamięta Maja Morawiec, w latach pięćdziesiątych uczennica szkoły przy Placu Sikorskiego w Bytomiu:

W Operze Śląskiej śpiewali wielcy artyści: Paprocki, Hiolski, Szczepańska, Stokowacka, a na naszej scenie szkolnej też występował ci wielcy, pamiętam panią Vardi-Morbitzerową, Gwieździńską i innych. Do naszej szkoły chodziły dzieci pracowników opery i artystów operowych, w konsekwencji ich rodzice byli zapraszani do szkoły na różne uroczystości. Odbywało się w szkole bardzo dużo koncertów pod auspicjami opery. Kiedy byłam nastolatką, to na szkolnej scenie pojawiał się obok Grychnika także Ochman. Kiedyś pamiętam, że na tej naszej małej scenie przyszła coś zatańczyć para baletowa. To wszystko stanowiło niezwykłą atrakcję tych specjalnych koncertów i akademii⁶⁶⁷.

⁶⁶⁴ *Wspomnienia Hanny Firganek...*, s.14.

⁶⁶⁵ *Wspomnienia Krystyny Nitzschke...*, s.24.

⁶⁶⁶ M. Brzeźniak, *Opera, której miało nie być...*, s.56.

⁶⁶⁷ *Wspomnienia Mai Morawiec...*, s.28.

W 1956 roku na łamach tygodnika miejskiego ukazywała się rubryka o tytule *Ludzie, którzy przynoszą sławę naszemu miastu*. Pierwszym, o jakim napisano był Andrzej Hiolski – baryton bytomskiej opery, który tu właśnie zadebiutował w 1945 roku⁶⁶⁸. Interesującą i zauważaną osobowością bytomskiej opery był reżyser Bolesław Fotygo-Folański (zmarły w 1954 r). Wspominano go w 1957 roku jako człowieka tryskającego radością życia i ogromnym poczuciem humoru, budzącego powszechne zainteresowanie swoją ekscentrycznością. Uznający teatr za wielki przybytek piękna i sztuki Paprocki miał wypowiedzieć się o nim następująco:

Był to jeden z ostatnich tej miary reżyserów, który, bez względu na warunki, w jakich sam się znajdował, potrafił oddać się teatrowi zawsze, bez reszty⁶⁶⁹.

Sławomir Pietras podczas spotkania miłośników opery w dniu 18 listopada 2018 roku w Bytomiu opowiadał o Apolonii Bukietyńskiej i innych artystach Opery Śląskiej początku lat pięćdziesiątych jako o tych, którzy śpiewali w sposób wyjątkowy, zaznaczając, że tu śpiewano po polsku w odróżnieniu od pozostałych teatrów operowych w kraju. Przykładowo Apolonia Bukietyńska partię Taminy śpiewała w języku polskim. Wspomniał także Fotygo-Folańskiego jako charakterystyczną postać w czarnej powiewającej pelerynie, mknącą w stronę opery ulicą wówczas 1 Maja (dziś Dworcowa)⁶⁷⁰. Podobnymi refleksjami podzieliła się Beatrycze Widera w wywiadzie na łamach „Gazety Wyborczej Katowice”. Określiła reżysera jako ekstrawaganckiego, spędzającego czas po pracy w kawiarniach, gdzie siedząc w ulubionej pelerynie, grał dla lekarzy, inteligencji - lwowiaków⁶⁷¹.

W operze występowali także artyści z zagranicy, o czym informowała miejska prasa, jak na przykład o występie primabaleriny z opery bukaresztańskiej, Valentinie Massini czy dyrygencie E. Massinim, mającym dyrygować tutejszą orkiestrą podczas przedstawienia *Carmen* w listopadzie 1957 roku⁶⁷².

⁶⁶⁸ *Ludzie którzy przynoszą sławę naszemu miastu*, „Życie Bytomskie” 1956, nr 2, s.1.

⁶⁶⁹ L. Karp, *Epigon cyganerii teatralnej*, „Życie Bytomskie” 1957, nr 15 (17), s.2.

⁶⁷⁰ Spotkanie promujące książkę Sławomira Pietrasa *Wejście dla artystów* odbyło się w Operze Śląskiej w dniu 18 listopada 2018 roku.

⁶⁷¹ A. Misiewicz, *Ciężko opuszcza się dom, w którym zna się wszystkie kąty*, wyborcza.pl 19 stycznia 2018 r., dostęp z dnia 30 czerwca 2020 r.

⁶⁷² *Z życia kulturalnego miasta*, „Życie Bytomskie” 1957 r, nr 43 (45), s. 2.

Marian Niewiarowski w artykule *Opera Śląska dumą naszego grodu* zauważył, że przez pierwszych osiemnaście lat działania bytomskiej sceny operowej „przewinęli się” przez nią najslawniejsi śpiewacy operowi naszego kraju, a liczni rozpoczynali w Bytomiu swoją karierę, zyskując popularność wśród tutejszej publiczności⁶⁷³.

Na tym etapie rozważań warto ustalić, że latach 1945-1970 dyrektorami opery w Bytomiu byli kolejno⁶⁷⁴: Adam Didur (od premiery na scenie katowickiej 14 czerwca 1945 r. do 7 stycznia 1946 r.), Stefan Belina-Skupiewski (8 stycznia 1946-31 sierpnia 1949), Tadeusz Bursztynowicz (1 sierpnia 1949-15 października 1950), Stefan Skryłło (15 października 1950-1 marca 1953), Włodzimierz Stahl (1 marca 1953-31 sierpnia 1970), Bolesław Jankowski (1 września 1970-31 marca 1971), zaś jako dyrygenci pracowali: Jerzy Sillich, Mieczysław Mierzejewski, Edwin Kowalski, Tadeusz Wilczak, Zygmunt Szczepański, Józef Klimanek, Bolesław Lewandowski, Roman Mackiewicz, Norbert Mucha, Jerzy Procner, Edmund Springer, Izidor Szabsaj, Andrzej Rozmarynowicz, Napoleon Siess oraz z zagranicy Oldrich Pipek z Czechosłowacji i Peter Mura z Węgier. W tym czasie, co ciekawe, opera zatrudniała etatowych reżyserów, scenografów i kierowników literackich. Reżyserami byli: Romuald Cyganik, Adam Dobosz, wspomniany Bolesław Fotygo-Folański, Adolf Popławski, Jan Popiel, Jerzy Zegalski, Robert Sauk, Sławomir Żerdzicki. Ówczesni scenografowie to: Stanisław Jarocki, Karol Gajewski i Tadeusz Gryglewski. W latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych kierownikami literackimi byli: Zdzisław Hierowski, Józef Pogan, Henryk Bargieł i Zenon Keller. W tym czasie na deskach opery występowało ponad sześćdziesiąt śpiewaczek solistek i osiemdziesięciu solistów, spośród których najdłużej z Bytomiem związani byli: sopranistki - Apolonia Bukietyńska (w latach 1949-1974), Olga Didur-Wiktor (w latach 1947-1963), Wiera Grabowska (1946-1968), Eugenia Gwieździńska (1954-1978), Maria Kunińska (1946-1957), Jadwiga Lachetówna (1945-1958), Irena Ligocka (1950-1966), Maria Popowicz (1947-1964), Anna Poraj (1955-1977), Janina Rozelówna (1952-1960), Natalia Stokowacka (1946-1978), Olga Szamborowska (1945-1959), Krystyna Szeja-Szostakowa (1959-1969), Maria Vardi-Morbitzerowa (1949-1966), Roma Wolińska (1949-1966), mezzosoprany - Mirosława Czarnecka (1958-1982), Halina Korner (1959-1986), Tatiana Mazurkiewicz (1947-1969), Krystyna Szczepańska (1947-1960), Zofia Wojciechowska (1952-1979), tenorzy

⁶⁷³ M. Niewiarowski, *Opera Śląska dumą naszego grodu*, „Życie Bytomskie” 1961, nr 52, s.5.

⁶⁷⁴ Dane na podstawie *Od pierwszej Halki...*, s. 383-392 oraz *Pół wieku Opery Śląskiej ...*, s.358-363.

- Stanisław Babis (1948-1961), Lesław Finze (1945-1953), Henryk Grychnik (1956-1987), Edward Kluczka (1949-1956), Bogdan Paprocki (1946-1960), Zbigniew Platt (1948-1977), Włodzimierz Wałczak (1956-1982), Edmund Wiśniewski (1958-1968), Stefan Wittenberg (1946-1954), Ryszard Żaba (1947-1979), Sławomir Żerdzicki (1952-1966), barytony - Stanisław Bursztyński (1955-1980), Andrzej Hiolski (1945-1963), Włodzimierz Hiolski-Lwowicz (1946-1978), Zenon Keller (1950-1977), Adam Kopciuszewski (1945-1952), Czesław Kozak (1947-1976), Zdzisław Przybysz (1950-1975), Tadeusz Świechowicz (1952-1977), Kazimierz Wolan (1963-1980), Piotr Wołoszyn (1948-1979), basy - Piotr Bander-Barski (1945-1964), Włodzimierz Denysenko (1952-1962), Stefan Dobiasz (1946-1972), Adam Kaznowski (1955-1970), Sławomir Książek (1957-1980), Eugeniusz Kuszyk (1960-1982), Jan Łukowski (1949-1976), Antoni Majak (1946-1955), Henryk Paciejewski (1945-1952), Stanisław Wesecki (1951-1963).

Należy zwrócić uwagę również na solistki i solistów baletu, czyli ponad sześćdziesiąt osób związanych w badanym czasie z bytomską sceną. Wśród nich najdłużej występującymi byli: Lidia Czompel (1950-1974), Irena Cieślakówna (1949-1963), Czesława Dolińska (1945-1974), Janina Gajdzianka (1945-1970), Maria Mikuszevska (1947-1963), Danuta Piątek (1945-1974), Lucyna Sotomska (1946-1960), Janina Stankiewicz (1945-1974), Urszula Tkoczówna-Obszarska (1948-1974), Danuta Wąsowicz (1948-1974), Bolesław Bolewicz (1949-1976), Edward Bombelka-Bosar (1946-1960), Tadeusz Burke (1945-1968), Jerzy Domagała (1949-1979), Eugeniusz Koziarski (1948-1968), Witold Maksymczuk (1947-1974), Eugeniusz Nysar (1950-1960), Andrzej Śnieżyński (1947-1971), Marian Żmuda (1963-1974). Warto dodać, że w operze Śląskiej ponad pięćdziesiąt pięć lat pracowały Wanda Wieczyńska długoletnia artystka chóru, zatrudniona od maja 1945 roku oraz Janina Stankiewicz wieloletnia solistka baletu, wcześniej tancerka Opery Lwowskiej, asystentka choreografa, zatrudniona również od 1945 roku⁶⁷⁵.

Bytomską scenę tworzyli także muzycy instrumentalisci, pedagodzy, korepetytorzy, koordynatorzy, inspicjenci sceny, zespoły chóru i baletu oraz pozostali pracownicy. Setki ludzi, w zdecydowanej większości przyjezdnych (czyli niepochojących z przedwojennego Bytomia) pracowało na rzecz rozwijania kultury miasta. Ich obecność stała się nieodłącznym elementem tutejszego życia. Rzecz jasna

⁶⁷⁵ T. Kijonka, *Ludzie Opery Śląskiej*, [w:] tegoż, *Pół wieku opery Śląskiej...*, s. 340.

nie wszyscy pracownicy Opery Śląskiej mieszkali na miejscu. Tym niemniej nadawali miastu swoistego kolorytu, zapisując się na trwałe w historii jego życia kulturalnego.

5.3 Repertuar i publiczność Opery Śląskiej w Bytomiu w latach 1945-1970.

Dla zagadnienia poruszanego w niniejszej rozprawie będzie niezwykle istotne zwrócenie uwagi na dobór repertuaru śląskiego teatru operowego mieszczącego się w Bytomiu, mieście o zmiennej historii. W powojennym ćwierćwieczu tworzył się jego nowy zapis. Miał on swoją wymowę społeczną, ale przede wszystkim wpływały nań względy polityczne. Toteż niebagatelnym jest fakt, że działalność opery w Bytomiu zainaugurowano Moniuszkowską *Halką*. W krótkiej informacji prasowej z listopada 1945 roku czytamy:

Zapowiedziane otwarcie nowego sezonu operowego w Bytomiu wzbudza zrozumiałe zainteresowanie. Opera Katowicka pod dyr. Adama Didura wnosi nie tylko wielkie walory artystyczne, lecz stwarza nową polską placówkę w Bytomiu [...]⁶⁷⁶

W repertuarze bytomskiego teatru operowego znajdowały się przedstawienia bieżące, ale ambitny zespół stawiał sobie za zadanie zachwycanie publiczności premierami. Wkrótce, bo już 9 grudnia 1945 roku odbyły się dwie premiery: *Rycerskość wieśniacza* do muzyki Pietro Mascagniego i *Pajace* Ruggiero Leoncavalla⁶⁷⁷. W kolejnych latach zespół sięgał po klasykę operową i baletową. W 1946 pojawiają się *Traviata* Verdiego, *Madama Butterfly* oraz *Cyganeria* Pucciniego, *Carmen* Bizeta, a sezon 1945/46 w czerwcu kończy premiera *Straszego dworu* Moniuszki. Na bytomskiej scenie gościł też Teatr Śląski ze swoimi przedstawieniami, o czym donosiła prasa. Na przykład 17 grudnia 1945 roku wystawiono *Burmistrza Stylmondu* M. Maeterlincka⁶⁷⁸ i 31 grudnia *Cały dzień bez kłamstwa* Jamesa Montgomery'ego⁶⁷⁹. Rok 1947 rozpoczęto ponowną premierą *Halki*, ponadto pojawił się *Cyrulik Sewilski* Rossiniego, *Aida* Verdiego, *Faust* Ch. Gounoda. W kwietniu 1948 roku zespół bytomski zaprosił publiczność na balet *Pan Twardowski* L. Rózyckiego, następnie *Don Pasquale*

⁶⁷⁶ „Halka” w Bytomiu, „Dziennik Zachodni”, 1945, nr 286, s.4, niesygnowany.

⁶⁷⁷ Repertuar Opery Śląskiej badanego okresu znajdziemy m.in. u Z. Hierowskiego, Z. Kellera, T. Kijonki. Ponadto w prasie lokalnej jak „Dziennik Zachodni” od 1945 roku (nie we wszystkich numerach) i „Życie Bytomskie” od 1956 roku. Wykaz premier Opery Śląskiej umieszczony jest również w hallu budynku teatru na parterze, w ozdobnych ramach.

⁶⁷⁸ *Teatr i estrada*, „Dziennik Zachodni” 1945 r, nr 301, s.1.

⁶⁷⁹ *Teatr i estrada*, „Dziennik Zachodni” 1945 r, nr 315, s.6.

Dionizettego, *Lakme* Delibesa oraz dwa interesujące dzieła polskie – *Janek* W. Żeleńskiego i *Verbum nobile* Moniuszki. Artyści śląscy sięgali chętnie po polski folklor i dzieła o tematyce ludowej czy słowiańskiej, czego dowodem może być choćby wyżej wspomniany *Janek*, ale także premiera 1949 roku, czyli balet *Swantewid* P. Perkowskiego – współczesny utwór odtworzony przez kompozytora w 1945 r. i *Zielony kogut* Oskara Nedbala. W roku tym pojawiło się również *Rigoletto* Verdiego, *Opowieści Hoffmana* Offenbacha i *Coppelia* Delibesa. W 1950 roku bytomska widownia podziwia *Urowadzenie z seraju* Mozarta, *Damę Pikową* Czajkowskiego oraz balety *Rapsod* Perkowskiego, *Cagliostro w Warszawie* Maklakiewicza i *Bagatelę* Straussa – wszystkie trzy z 25 marca 1950 r. Wszystkie oceniane wysoko, zwłaszcza *Rapsod*, o którym Henryk Woźnica pisał

O szczególnym powodzeniu „Rapsodu” decydowały sceny zespołowe, ewolucje taneczne niezrównanej Barbary Bittnerówny i utalentowanego Edmunda Nowaka, a także scenografia Andrzeja Stopki⁶⁸⁰.

Następne lata przyniosły kolejne premiery zarówno operowe, jak i baletowe. W 1951 przygotowano *Casanovę* Ludomira Różyckiego oraz dwie prapremiery *Fontannę Bachczysaraju* Borysa Asafiewa (w marcu) i *Złotą kaczkę* Jana Maklakiewicza (w maju). Wśród nowości należy wymienić operę Aleksandra Dragomyżskiego *Rusalka* (w październiku), a wśród klasyki *Napój miłosny* Dionizettego. Zaś w roku kolejnym sięgnięto znów po klasykę, pojawiły się *Straszny dwór* Moniuszki, *Eugeniusz Oniegin* Czajkowskiego, *Madama Butterfly* Pucciniego. Rok 1953 przyniósł zmianę dyrektora i kolejne prapremiery – operę Witolda Rudzińskiego *Janko Muzykant* (opera miała prapremierę na scenie bytomskiej⁶⁸¹) oraz balet Prokofiewa *Kopciuszek*, ponadto *Sprzedaną narzeczoną* Bedrzicha Smetany, *Fra Diavolo* Daniela Aubera i *Hrabinę* Stanisława Moniuszki. Na szczególną uwagę zasługuje tu *Janko Muzykant*, o którym bardzo pochlebnie wypowiedano się w prasie, jak podaje Woźnica, przytaczając wpis z „Życia Warszawy”:

[...] nie można sobie wyobrazić pracowitszego i solidniejszego przygotowania, niż to uczyniła ta zresztą najbardziej pracowita nasza Opera⁶⁸².

⁶⁸⁰ H. Woźnica, *Sezony artystyczne 1945-1985*, [w:] *Od pierwszej „Halki” ...*, red. T. Kijonka, s. 205-274.

⁶⁸¹ Tamże, s.242.

⁶⁸² Tamże, s.218. Warto dodać, że prezentowana wersja utworu miała charakter socrealistyczny.

Wśród premier powodzeniem cieszyła się *Fra Diavolo*, o której pisano jako o najbardziej udanym zamierzeniu roku⁶⁸³. W 1954 roku przygotowano operę *Flis* oraz balet *Na kwaterunku* Stanisława Moniuszki, *Trubadura* Verdiego i *Czarodziejski flet* Mozarta, cieszący się ogromnym powodzeniem, ponieważ grano go 175 razy i to wyłącznie na scenie bytomskiej⁶⁸⁴. Następny rok przyniósł kolejne prapremiery, czyli współczesną operę, a w zasadzie baśń muzyczną *Zaczarowane koło* Jerzego Gablenza – ocenianą jako jedno z najwybitniejszych dokonań Państwowej Opery Śląskiej⁶⁸⁵ – oraz balet *Ferenza* Farkasa *Sprytni studenci*. Ponadto wznowienie *Halki* Moniuszki, operę *Don Carlos* Verdiego i balet *Szeherazada* Rimskiego-Korsakowa. W przełomowym 1956 roku Opera w Bytomiu przedstawiła wznowienie *Urowadzenia z seraju* Mozarta, *Widma* Moniuszki (*Dziady* Mickiewicza), które doczekały się tylko dwóch pokazów, *Carmen* Bizeta i *Toszę* Pucciniego jedną z najczęściej wystawianych w Bytomiu oper (273 przedstawienia i ponad 152 tysiące widzów)⁶⁸⁶. Polską prapremierą tego roku był balet *Orchidska legenda* Stefana Hristica, kompozytora, który poprowadził orkiestrę w spektaklach premierowych w Bytomiu i Katowicach. W realizacji tego utworu współpracowano ponadto z artystami z ówczesnej Jugosławii – choreografem Maksem Kirbosem, dekoratorem Stanisławem Bełożanskim oraz odpowiedzialną za kostiumy Millicą Babic⁶⁸⁷. Rok 1957 obok *Cosi fan tutte* Mozarta, *Manon* Masseneta i *Pana Twardowskiego* baletu Ludomira Różyckiego przyniósł premierę opery *Bolesław Śmiały* tego samego kompozytora. Opera ta nie wzbudziła spodziewanego zainteresowania ze strony publiczności.

Dla niniejszych rozważań cennym będzie zwrócenie uwagi na opinie o śląskim teatrze operowym. W prasie pojawiło się w roku 1957 sporo krytycznych uwag na temat repertuaru i poziomu artystycznego sceny bytomskiej. Należą do nich słowa jednego z dziennikarzy „Życia Bytomskiego”, Henryka Conrada z lipca⁶⁸⁸. Autor artykułu ustosunkowuje się do pojawiających się w tym czasie nieprzychylnych komentarzy wobec poziomu przedstawień Opery Śląskiej. Nawiązuje do artykułów Banaszyńskiego z nr 26 „Życia Bytomskiego”: *Popisy Szkoły Baletowej* oraz Norberta Karaśkiewicza

⁶⁸³ Tamże, s.218.

⁶⁸⁴ Z. Przybysz, *Premiery 1945 – 1985*, [w:] *Od pierwszej „Halki” ...*, red. T. Kijonka, s.275-340, s.290.

⁶⁸⁵ H. Woźnica, *Sezony artystyczne...* s.219.

⁶⁸⁶ Z. Przybysz, *Premiery ...*, s.294.

⁶⁸⁷ Tamże, s.293.

⁶⁸⁸ H. Conrad, *Pan Twardowski czy legenda o Operze Śląskiej*, „Życie Bytomskie” 1957, nr 27, s. 2.

z poznańskiego „Tygodnika Zachodniego” z dnia 6.07.1957 r: *Niespełnione nadzieje Opery Bytomskiej*⁶⁸⁹. Te artykuły z pewnością wzbudziły niepokój i rozczarowały bytomian, miłośników opery. Jednak Conrad przyznaje rację krytycznym uwagom. Czytamy, że Bytom ratuje się sprowadzaniem reżyserów z zagranicy, jak np. Neitoch – *Cossi fan tutte*, choreografów jak Kribos w *Legendzie orchidskiej*, czy dyrygentów jak Murra w *Manon*. Ale, zdaniem dziennikarza, oni nie zastąpią stałej opieki zespołowi. Autor zauważa, że w niedawno granym *Panu Twardowskim* nie brakło potknięć w solówkach i scenach zespołowych, przed pomyłkami nie ustrzegł się też dyrygent Springer. A balet, zdaniem redaktora, zdał zaledwie na dobry. „Nawaliła” obsługa techniczna (w scenie z królem Augustem duch Barbary nie ukazał się). Za to wspaniałe były solistki Danuta Wąsowicz i Leokadia Zienko. Henryk Conrad zacytował wypowiedzi nieprzychylne Operze:

Dzisiaj zabrakło Operze Śląskiej Beliny i Folańskiego. Pierwszego w ohydny sposób zwolniono w 1953 r. w dniu jubileuszu 2000-nego przedstawienia Opery. Folański natomiast zmarł [...] ⁶⁹⁰

Nie uszło uwadze, że młodemu zespołowi opery brak fachowego kierownictwa, bo takich fachowców w 1957 r. w Bytomiu nie ma. Ta sytuacja podlega krytyce. Autor tekstu zadaje pytanie o to, czy istotnie jest to zmierzch opery i czy przejdzie ona do legendy jak *Pan Twardowski* i Bytom będzie żyć tylko wspomnieniami? Krytyce poddano również repertuar, sięgający piętnastu różnych pozycji miesięcznie, ale niewykraczający poza 1905 rok. Nieprzychylne słowa dotyczą młodych artystów, którzy są nieprzygotowani, a soliści unikają trudnej i pozbawionej tanich efektów współczesności. Dyrygent Ormicki nie jest dyrygentem operowym i nie stanowi autorytetu z prawdziwego zdarzenia.

Trudno utrzymać zapał do pracy i wyjątkowe oddanie się sztuce jakie cechowały życie Opery Śląskiej za czasów Beliny. Poza tym pozostała gorycz po krzywdzie, jaką wyrządzono byłemu kierownikowi artystycznemu, jakieś ukryte na dnie serca przeświadczenie, że życiem nie zawsze kieruje prawda i rzetelność⁶⁹¹.

⁶⁸⁹ Tamże.

⁶⁹⁰ Tamże.

⁶⁹¹ Tamże.

Dowiadujemy się na koniec, że artyści właśnie dlatego uciekają z opery bytomskiej gdzie indziej – „jak mewy z tonącego okrętu”⁶⁹².

Powyższe słowa skłaniają do refleksji. Rok 1956 przyniósł przełom w polityce PRL. Nastąpiła odwilż w życiu politycznym, a co za tym idzie i kulturalnym. Cytowana już Hanna Firganek zwróciła na ten fakt uwagę, opowiadając o tym, jak zapamiętała ów czas w życiu kulturalnym Bytomia. Zaakcentowała, że w 1956 roku „nastąpił zwrot, impuls”⁶⁹³. Zatem zmieniły się także oczekiwania społeczne wobec propozycji kulturalnych. Nie dziwi potrzeba nowości repertuarowych także w Operze Śląskiej. Ponadto warto zauważyć, że w przywołanym wyżej tekście bytomskiego dziennikarza wyraźnie rysuje się żal po stracie, odejściu tych artystów, którzy budowali pierwszy zespół bytomskiego teatru operowego, tworząc powojenny zapis miasta i regionu oraz wpisując się w historię kultury Polski.

Interesującym spostrzeżeniem dotyczącym repertuaru Opery Śląskiej czasów zwanych stalinowskimi podzieliła się bytomianka Maja Morawiec, zdaniem której

[...] opera się wybroniła przed propagandą tamtych czasów, kiedy to na akademiach skandowało się „Stalin, Bierut, Rokossowski”⁶⁹⁴.

Wymieniona rozmówczyni przypomniała anegdotę o pewnej akademii w ówczesnym Sikoraku⁶⁹⁵.

To było w takim bardzo stalinowskim momencie, początek lat pięćdziesiątych lub wcześniej. W tych czasach na wielu akademiach szkolnych śpiewali artyści naszej opery. Miała miejsce jakaś ważna uroczystość, więc ich zaproszono. Z dyrektorem w pierwszym rzędzie siedziało tzw. „naczalstwo”: sekretarze partii, delegaci kuratorium. A śpiewacy wybrali do zaprezentowania fragment ze *Strasznego dworu*, no bo któż jest lepszy od Moniuszki do śpiewania. Wybrali tercet z pierwszego aktu, [...] padają słowa: „Niechaj będzie pochwalony Jezus Chrystus Pan”. Mogli wybrać cokolwiek innego, ale oni właśnie to. I na to wszystko główny partyjny siedzący w pierwszym rzędzie zerwał się na równe nogi i wypadł z sali, bo go to tak obraziło. Za nim wybiegł dyrektor, bo musiał i wszyscy inni, którzy się czuli w obowiązku. Mimo to Moniuszki nie dało się wykreślić w stalinowskich czasach z repertuaru polskiej opery. To się grało. Ja zresztą byłam mała i pewnie inaczej to spostrzegałam, ale w repertuarze opery była i *Halka*, i *Straszny*

⁶⁹² Tamże.

⁶⁹³ *Wspomnienia Hanny Firganek...*, s.15.

⁶⁹⁴ *Wspomnienia Mai Morawiec...*, s.30.

⁶⁹⁵ Szkoła przy obecnym Placu Gen. W. Sikorskiego w Bytomiu.

dwór, i *Hrabina*, i *Verbum nobile*, w których zawsze gdzieś w tekście była modlitwa, kościółek wiejski⁶⁹⁶.

Sięganie po repertuar tradycyjny, klasyczny mogło być próbą uchronienia się przed wspomnianym wpływem propagandy wczesnych lat pięćdziesiątych. Trudno też zgodzić się w zupełności z krytyką prasy dotyczącą repertuaru sprzed 1905 roku. Jak wykazała powyższa analiza repertuaru do 1957 roku, zespół bytomski opracowywał utwory z lat trzydziestych XX wieku, jak i powojenne, czego przykładem były dzieła Piotra Perkowskiego, Jana Maklakiewicza, Ludomira Różyckiego czy nawet Borisa Asafiewa.

Kolejne lata przyniosły zdecydowanie więcej premier, wśród których znajdowało się sporo propozycji współczesnych. W 1958 roku wystawiono premierowo operę Nicolaia *Wesołe kumoszki z Windsoru*, które – jak podaje Woźnica – zyskały pozytywne opinie prasowe, na przykład Wojciech Dzieduszycki pisał, że było to jedno z najciekawszych spektakli operowych, jakie widział na przestrzeni ostatnich lat w Polsce⁶⁹⁷. Po trzech miesiącach miała miejsce kolejna premiera. Tym razem przygotowano polskie prawykonanie widowiska baletowego *Błazen królewski* autorstwa współczesnego polskiego kompozytora Tomasza Kiesewettera. Zespół Opery otrzymał bardzo dobre recenzje. Wiktor Michałowicz w „Życiu Bytomskim” napisał:

Państwowej Operze Śląskiej należą się słowa uznania za to, że wprowadza do repertuaru utwory współczesnych kompozytorów. Wydaje się, że „Królewski błazen” stanie się żelazną pozycją Opery i długo utrzyma się „na afiszu”. [...] Trzeba podkreślić, że premierowe przedstawienie „Królewskiego błazna” spotkało się z bardzo gorącym przyjęciem publiczności. Zarówno kompozytor jaki i choreograf, i kierownik muzyczny byli wywoływani przez publiczność wśród niemiłkających braw⁶⁹⁸.

W czerwcu 1958 roku bytomska widowia operowa ujrzała jeszcze jedną prapremierę. Była to *Mądra* współczesnego kompozytora niemieckiego Carla Orffa. W *Kronice Kulturalnej* „Życia Bytomskiego” komentator uważał ją za ciekawą i godną zobaczenia, zwłaszcza, że

⁶⁹⁶ *Wspomnienia Mai Morawiec ...*, s.30.

⁶⁹⁷ H. Woźnica, *Sezony artystyczne...* s.224.

⁶⁹⁸ W. Michałowicz, *Udana prapremiera*, „Życie Bytomskie” 1958, nr 22, s.3.

[...] tłumnie zgromadzona publiczność nie szczędziła braw przy otwartej kurtynie⁶⁹⁹.

Tuż przed końcem roku Opera przygotowała premierę *Balu maskowego* Verdiego, o którym Adolf Dygacz na łamach „Trybuny Robotniczej” pisał jako o jednej z najlepszych pozycji w repertuarze Opery Śląskiej, dzięki czemu publiczność miała okazję do głębokich wzruszeń⁷⁰⁰.

W roku kolejnym zespół bytomskich artystów przygotował cztery przedstawienia premierowe *Traviatę* Verdiego, *Fausta* Gunoda, *Dziadka do orzechów* Czajkowskiego oraz *Krutniawę* słowackiego współczesnego kompozytora Eugena Suchonia. Do realizacji *Krutniawy* zaproszono zespół z CSRS⁷⁰¹ Oldrzicha Pipka i Ilię Hylasa⁷⁰². W „Życiu Bytomskim” z 19 grudnia 1959 roku na stronie pierwszej czytano:

Nowa pozycja w repertuarze Opery Śląskiej jest wielkim sukcesem tej zasłużonej na Śląsku placówki. [...] Gorące owacje jakie zgotowane zostały przez publiczność wykonawcom, były chyba największą nagrodą za trud włożony w przygotowanie słowackiego dzieła narodowego⁷⁰³.

Na tę polską prapremierę do Bytomia przyjechał ówczesny katowicki sekretarz PZPR Edward Gierek oraz przedstawiciele Konsulatu Czechosłowackiego. Powyższe relacje świadczą także o tym, jak bytomska placówka operowa wpływała na wzrost rangi miasta.

1960 rok rozpoczęły uroczyste obchody piętnastej rocznicy wyzwolenia Śląska i Zagłębia, w związku z czym na scenie bytomskiej odbyły się uroczyste akademie. W „Trybunie Robotniczej” z dnia 28 stycznia pisano, że w sali Opery Śląskiej w dniu 27 stycznia 1960 roku, przy widowni wypełnionej górnikami, hutnikami, robotnikami oraz przedstawicielami organizacji politycznych i społecznych odbyła się uroczysta sesja Miejskiej Rady Narodowej poświęcona XV rocznicy wyzwolenia tego miasta i całej Ziemi Śląskiej. Scenę przystrojono w barwy białe i czerwone. W głębi ustawiono poczty sztandarowe powstańców śląskich, miejscowych kopalń i hut. Sesja składała się z przemówień o polskości ziem odzyskanych i sile robotniczego trudu. Zakończono ją przedstawieniem *Halki* w wykonaniu artystów Janiny Rozelówny, Andrzeja Hiolskiego

⁶⁹⁹ *Kronika Kulturalna*, „Życie Bytomskie” 1958, nr 26, s.3.

⁷⁰⁰ A. Dygacz, „*Bal maskowy*” – wielki sukces Opery Śląskiej, „Trybuna Robotnicza” 1958, nr 302, s. 3-4.

⁷⁰¹ CSRS – Czechosłowacka Republika Socjalistyczna.

⁷⁰² Oldrzich Pipek – kierownik muzyczny, współpracował już z bytomskim zespołem operowym nad *Balem Maskowym*, Ilią Hylas – reżyser.

⁷⁰³ „*Krutniawa*” słowacka opera narodowa na naszej scenie, „Życie Bytomskie” 1959, nr 51, s.1.

i Zbigniewa Platta. Częścią informacji jest *Rezolucja Ziemi Bytomskiej*, gdzie m.in. czytamy, że

[...] Żadna siła nie jest w stanie oderwać nas od tej starej piastowskiej ziemi, która od 15 lat zrosnięta jest na wieki z Macierzą – Polską Ludową [...] ⁷⁰⁴

Dla niniejszych rozważań to informacja niezmiernie ważna. W powyższych słowach wyraźnie uwidacznia się bowiem polityka przyświecająca powojennemu zapisowi omawianego w niniejszej rozprawie miasta. Ziemie te, jak widać, w wypowiedziach ówczesnych polityków musiały być silnie zrosnięte z Macierzą. Dokonano bardzo poważnego zabiegu, by je przyłączyć do ojczyzny i wpisać w mapę wszelkich przejawów życia kraju. Ze względów ideologicznych oraz na ciągle pamiętanej traumy po II wojnie światowej nie wspomiano w żaden sposób o poprzednich użytkownikach, ani też o nowych mieszkańcach, przesiedlonych z Kresów i innych części przedwojennej RP.

Rok 1960 przyniósł premierę opery Stanisława Moniuszki *Paria* i wznowienie *Hrabiny*. Pojawiły się *Łucja z Lammermoor* Dionizettiego oraz interesująca opera *La Donne Curiose* Wolfa – Ferrari. W roku tym miała miejsce także polska prapremiera baletu Farida Jarulina *Szurale*⁷⁰⁵. Rok kolejny to *Złoty kogucik* Rimskiego-Korsakowa, *Marta* Fryderyka Flotowa, przygotowaną we współpracy z reżyserem z CSRS Edmundem Springerem, *Moc przeznaczenia* Verdiego. Prapremierą polską tego roku był balet *Esmeralda* C. Pugniego. Paweł Barteczko szeroko opisał w tygodniku miejskim aktualny repertuar operowy oraz współpracę i wymianę artystyczną ze Statnim Divadlem z Ostrawy, Operą Bułgarską w Warnie i rumuńską w Timisoara⁷⁰⁶, co świadczy o sporym zaangażowaniu na rzecz utrzymania wysokiego poziomu bytomskiego teatru operowego. Pierwszą premierą następnego roku stał się dramat muzyczny *Hagith* Karola Szymanowskiego. Opera Śląska uczciła w ten sposób dwudziestą piątą rocznicę śmierci wielkiego kompozytora. Jak wynika z recenzji Witolda Szalonka, przedstawienie należało do niebagatelnych osiągnięć. Krytyk chwalił tenora Sławomira Żerdzickiego, reżysera Mieczysława Daszewskiego i scenografa Tadeusza Gryglewskiego, mając jednak drobne uwagi dotyczące strojów. Zauważył również wysiłek dyrektora Włodzimierza Ormickiego i z niebanalną dozą humoru łajał orkiestrę:

⁷⁰⁴ *Uroczyste obchody w XV rocznicę wyzwolenia Śląska i Zagłębia*, „Trybuna Robotnicza” 1960, nr 23, s.1-2.

⁷⁰⁵ Z. Przybysz, *Premiery...*, s.299.

⁷⁰⁶ P. Barteczko, *Tradycją Opery wielki repertuar*, „Życie Bytomskie” 1961, nr 10, s.1 i 4.

Dyrektor Ormicki robił z orkiestrą, co mógł, a nie mógł jej na przykład rozstrzelać (za złe wykonawstwo, oczywiście!). Szkoda! [...] Na ogólnym froncie kulturalnym sytuacja z całą pewnością uległaby poprawie. W innym przypadku dyrekcja opery będzie zmuszona zamieszczać w programie wyłącznie dzieła profesora Alojza Haby, twórcy muzyki ćwierćtonowej [...] ⁷⁰⁷

Ponieważ powyższy utwór jest jednoaktowy, drugą część wieczoru wypełnił balet Tadeusza Szeligowskiego *Paw i dziewczyna* według poezji Bolesława Leśmiana ⁷⁰⁸. Oba dzieła osiągnęły zaledwie dziesięć przedstawień. Nielicznych prezentacji doczekały się kolejne dwie premiery tego roku – balet Sergiusza Prokofiewa *Romeo i Julia* oraz opera *Werther* Julesa Massenetha, podobnie jak opera *Wolny strzelec* Karola Marii Webera. Największą popularnością wśród ówczesnych premier cieszyło się nowe opracowanie *Straszego dworu*, które według statystyk zostało obejrzone przez ponad dwieście pięćdziesiąt pięć tysięcy widzów ⁷⁰⁹.

Balet *Nauczyciel tańca* Karela Kupki wystawiono u progu 1963 roku. *Nauczyciel tańca* był również polską prapremierą tej nowoczesnej sztuki, przygotowanej we współpracy z samym czeskim kompozytorem, ponadto z choreografem Pavlem Smokiem. W prasie pojawiły się pochlebne recenzje, w których zwrócono uwagę na potrzebę nowoczesnego repertuaru na bytomskiej scenie. Przykładem może być wypowiedź Teresy Terk z miejskiego tygodnika, zdaniem której owacyjne przyjęcie przedstawienia przez publiczność powinno być wskazówką dla polityki repertuarowej bytomskiej placówki kultury. Swą recenzję kończy w sposób następujący:

„Nauczyciel tańca” powinien zapoczątkować pewne zmiany w tej polityce na przyszłość. Nie znaczy to oczywiście, że opera ma się nastawić wyłącznie na nowoczesność, ale śladem podobnych placówek w kraju do swojego repertuaru powinna od czasu do czasu sięgnąć również po tak zwany eksperyment ⁷¹⁰.

Kolejnymi premierami omawianego roku były balet Piotra Czajkowskiego *Jezioro łabędzie*, opera *Poławiacze perł* Georges Bizeta oraz prapremiera na scenie polskiej *Cyrano de Bergerac* Romualda Twardowskiego. W roku następnym, 1964, przygotowano cztery premiery, wśród których wyróżnił się *Otello* Verdiego, do realizacji

⁷⁰⁷ W. Szalonek, „Hagith” w Bytomiu, „Życie Bytomskie” 1962, nr 9, s.3.

⁷⁰⁸ Tamże.

⁷⁰⁹ Z. Przybysz, *Premiery...*, s.303.

⁷¹⁰ T. Terk, *Wreszcie nowość i to udana*, „Życie Bytomskie” 1963, nr 8, s.3.

którego zaproszono czeskiego reżysera Vladislawa Hamsika. Sięgnięto poza tym do *Cyrulika sewilskiego* Rossiniego, ponownie wystawiono *Błazna królewskiego*, tym razem jednak pod tytułem *Stańczyk*, a pierwszy raz na powojennej bytomskiej scenie pojawiła się opera niemieckiego romantyka Ryszarda Wagnera *Holender tułacz*. Do współpracy nad jej realizacją zaproszono austriackiego muzyka i reżysera Leo Nedomansky'ego. Premiera okazała się sporym sukcesem, a sam reżyser pozostawił po sobie dobre wrażenie, mówiąc, że lubi pracować z Polakami⁷¹¹.

W roku 1965 Opera Śląska uraczyła widzów sześcioma premierami w tym trzema operami, czyli *Don Juana* Mozarta, *Halką* w nowej odsłonie przygotowanej z okazji dwudziestolecia działalności teatru oraz *Zemstą nietoperza* Johanna Straussa. Dwie ostatnie cieszyły się największą oglądalnością. Wśród baletów należy wymienić *Czarodziejską miłość* Manuela de Falla, *Bolero* Ravela i *Błękitną rapsodię* Geoga Gershwin⁷¹². Rocznicą skłoniła do wspomnień. Kilka zamieszczono w tygodniku miejskim „Życie Bytomskie”. Barbara Bittnerówna, która przybyła do Bytomia z Poznania, oświadczyła, że pamięta z serdecznością okres przyjazdu na Śląsk, Olga Sawicka z rozrzewnieniem myślała o ciasnej scenie bytomskiej, inna tancerka Barbara Karczmarewicz przywoływała cudowne przeżycia z czasów, gdy była primabaleriną⁷¹³. Natomiast Henryka Eitnerówna, solistka baletu Opery Poznańskiej z poczuciem humoru zaznaczyła:

[...] wybaczyć sobie nie mogę, że nigdy nie występowałam na bytomskiej scenie. Zauważyłam, że jest to najdziwniejsza scena w kraju: wszyscy dobrzy artyści marzyli o występowaniu na niej, wszyscy świetni artyści w Bytomiu rodzili się teatralnie [...] ⁷¹⁴

W kolejnym pięcioleciu publiczność operowa mogła zobaczyć kolejne liczne premiery, jak *Zaręczyny w klasztorze* Prokofiewa (setna premiera w Operze Śląskiej, bardzo dobrze przyjęta opera komiczna⁷¹⁵), *Carmen* Bizeta i nową realizację baletu *Fontanna Bachczysaraju* Asafiewa – w 1966 roku, *Turandota* Pucciniego, *Orfeusza w piekle* Offenbacha i balet Piotra Czajkowskiego *Śpiąca królewna* – w 1967 roku. Warto dodać, że *Zaręczyny w klasztorze* reżyserował przywoływany już Vladislav Hamsik

⁷¹¹ D. Kret, *5 minut przed premierą „Holendra tułacza”*, „Życie Bytomskie” 1964, nr 49, s.5.

⁷¹² Z. Przybysz, *Premiery...*, s.306 i 307.

⁷¹³ M. Banaszyński, *Mówią gwiazdy*, „Życie Bytomskie” 1965, nr 25, s.3.

⁷¹⁴ Tamże.

⁷¹⁵ *Setna premiera w Operze*, „Życie Bytomskie” 1966, nr 20, s.5.

z CSRS, podobnie jak *Orfeusza w piekle*, gdzie kierownictwo muzyczne obejmował ponadto Iwo Strajcer z ówczesnej Jugosławii⁷¹⁶. W roku 1968 miały miejsce trzy prapremiery. Były nimi *Falstaf* Verdiego, *Albert Herring* Benjamin Brittena oraz balet *Prometeusz* armeńskiego współczesnego kompozytora Emina Aristakesjana, zrealizowany pod kierownictwem muzycznym Jakuba Woskanjana ze Związku Radzieckiego. *Prometeuszem* otwarto II Festiwal Muzyki Rosyjskiej i Radzieckiej, a do miasta przybył sam kompozytor⁷¹⁷. W tym okresie zespół bytomski przygotował również balet Beli Bartoka *Cudowny mandaryn* oraz operę *Pajace* Rugiero Leoncavallo. Już w styczniu kolejnego roku zaprezentowano *Arabellę* Richarda Straussa. Była to również, jak wiele poprzednio omówionych, sztuka wystawiana po raz pierwszy w Polsce. Recenzując tę realizację opery Straussa, Adolf Dygacz zwrócił uwagę na niedoskonałości w pracy orkiestry pod dyrekcją Napoleona Siessa, co tu poskutkowało niezadowolającym brzmieniem. Pochwalił natomiast starannie wypracowaną dykcję solistów, ich sceniczne kreacje oraz pracę reżysera Bolesława Jankowskiego, jak również scenografię i kostiumy. Swą recenzję autor kończył następującymi słowami:

W ostatnim czasie wystawiano przeważnie komedie – „Falstaf”, „Albert Herring”, „Arabella” [...] już samo to zestawienie wykazuje niebezpieczne obniżenie wartości repertuaru. [...] Teatr operowy winien realizować wielki repertuar, ale tutaj kierownictwo Opery Śląskiej wskazuje na wielką przeszkodę – szczupłość warunków lokalowych. To prawda – siedziba Opery Śląskiej w Bytomiu jest mocno przestarzała i mocno sfatygowana szkodami górniczymi. Zanim jednak powstanie nowy gmach, trzeba co rychlej pomyśleć o adaptacji – być może – Domu Muzyki w Zabrze, o czym pisałem już przed paru laty [...] ⁷¹⁸

Jak wynika ze słów znawcy kultury śląskiej i wybitnego muzykologa istnienie w Bytomiu tej związanej z miastem placówki było w opisywanym okresie zagrożone. Miejski budynek teatralny stawał się zbyt mały na potrzeby wielkiej opery, której zespół w ciągu dwudziestu paru lat zyskał sporą sławę w regionie. Z drugiej strony we wspomnianym artykule zwrócił także uwagę na fakt, iż w tych samych warunkach opera wystawiała wielkie sztuki jak *Aida*, *Eugeniusz Oniegin* i inne. Ponadto była bardzo ważną placówką w Polsce⁷¹⁹, za co zresztą otrzymała Order Sztandaru Pracy⁷²⁰. Doprowadzenie

⁷¹⁶ Z. Przybysz, *Premiery...*, s.308 i 309.

⁷¹⁷ *Tydzień minął*, „Życie Bytomskie” 1968, nr 45, s.4.

⁷¹⁸ A. Dygacz, *Arabella i postulaty*, „Trybuna Robotnicza” 1969, nr 59, s.3.

⁷¹⁹ W Polsce Ludowej.

⁷²⁰ Tamże. Order Sztandaru Pracy I Klasy Opera Śląska otrzymała w 1955 r.

do budowy reprezentacyjnego gmachu Opery Śląskiej było marzeniem Włodzimierza Stahla sprawującego funkcję dyrektora do 1970 roku i angażującego się w politykę działacza partyjnego. W omawianym 1969 roku miały miejsce jeszcze trzy inne premiery, w tym *Rigoletto* Verdiego, *Andrea Chenier* Umbetro Giordano i balet Perkowskiego *Klementyna*, którą

Publiczność bardzo żywo przyjęła [...] wyrazem tego były gromkie oklaski i kwiaty [...] ⁷²¹

Podobnie publiczność bytomska przyjęła operę *Andrea Chenier*, o czym wspomniano na pierwszej stronie przedostatniego „Życia Bytomskiego” w tymże roku ⁷²².

Cyganeria Pucciniego, balet *Pan Twardowski* Różyckiego, *Eugeniusz Oniegin* Czajkowskiego, *Kawaler Srebrnej Róży* Richarda Straussa to premiery roku 1970. Podczas realizacji ostatniej z wymienionych zaproszono do współpracy twórców z ówczesnych Niemiec Wschodnich (NRD) – reżysera Wolfganga Weita oraz scenografa Bernharda Schotera. Wśród propozycji znalazła się także polska prapremiera, jaką był *Magnus* Józefa Świdra. Utwór został skomponowany w 1970 roku. Była to opera przygotowana z okazji dwudziestopięciolecia Państwowej Opery Śląskiej ⁷²³. Jak czytamy w lokalnej prasie, jubileusz został włączony w obchody VIII Dni Bytomia, co podkreśla znaczenie placówki dla miasta i jego życia kulturalnego. Z tej okazji odbyła się sesja naukowa z udziałem działaczy partyjnych, władz miejskich i pracowników teatru. Odczytywano listy gratulacyjne. Poza życzeniami artyści bytomskiej sceny otrzymali nagrody. Wysłuchano referatu ówczesnego dr. Leona Markiewicza z Wyższej Szkoły Muzycznej w Katowicach: *25-lecie Państwowej Opery Śląskiej*. Dyskutowano o historii placówki i jej perspektywach oraz o zaangażowaniu społecznym artystów, związku opery z Bytomiem i jej roli w procesach integracji społecznej. W Muzeum Górnośląskim otwarto wystawę poświęconą temu jubileuszowi. Zaś sama prapremiera *Magnusa* cieszyła się ogromnym zainteresowaniem ⁷²⁴.

Warto zwrócić uwagę na to, że na przestrzeni lat 1945-1970 zespoły artystów bytomskiego teatru operowego przygotowały i zaprezentowały publiczności sto dwadzieścia premierowych oper i baletów, z czego dwadzieścia trzy prapremiery sztuk nigdy wcześniej niewystawianych na polskiej scenie. Stosunkowo najwięcej nowych

⁷²¹ „*Klementyna*” w blasku premiery, „Życie Bytomskie” 1969, nr 42, s.1.

⁷²² „*Andre Chenier*” z *K. Kujawińską* i *Z. Plattem* już na scenie, „Życie Bytomskie” 1969, nr 51, s.1.

⁷²³ Z. Przybysz, *Premiery...*, s.316 i 318.

⁷²⁴ *Jubileusz Opery*, „Życie Bytomskie” 1970, nr 24, s.6.

przedstawień pojawiło się w latach 1950 – 1960. Choć krytycy niejednokrotnie zarzucali scenie bytomskiej niechęć do repertuaru współczesnego, to należy zauważyć, że stanowił on około trzydziestu procent propozycji Opery Śląskiej. Były to kompozycje twórców dwudziestowiecznych zarówno przedwojennych, jak powojennych. Wymienić chociażby nazwiska kompozytorów takich jak Maklakiewicz, Perkowski, Asafiew, Farkas, Hristic, Kiesewetter, Orff, Suchoń, Jarullin, Kupka, Twardowski, Britten, Aristakesjan. Nie dziwi także, że sięgano do klasyki, wszak tego oczekiwali widzowie. To ona cieszyła się największą oglądalnością, z czego szczególnym zainteresowaniem i atencją darzono dzieła Moniuszki - *Halkę* i *Straszny dwór*. Państwowa Opera Śląska gromadziła najwięcej widzów, gdy na scenie rozbrzmiewały dźwięki *Carmen*, *Traviaty*, *Cyganerii*, *Cyrulika Sewilskiego*, *Fausta*, *Rigoletto*. Rekordową liczbę przedstawień osiągnęła *Madama Butterfly* w reżyserii Fotygo-Folańskiego. Było to trzysta sześćdziesiąt osiem przedstawień. Tłumnie oglądano *Czarodziejski flet* oraz *Toscę*. Powodzeniem cieszyły się *Jezioro łabędzie* i *Poławiacze pereł*. W ostatnich pięciu latach omawianego okresu wyraźnie ujawnił się spadek oglądalności premier w Bytomiu. Analizując repertuar operowy badanego dwudziestopięcioletnia, trzeba zaznaczyć, że przez pierwszych pięć lat funkcjonowania polskiego zespołu artystów sceny w Bytomiu przygotowywano wyłącznie sztuki klasyczne. Unikano także kompozytorów niemieckich czy austriackich. Po II wojnie światowej na „ziemiach odzyskanych” unikano propagowania kultury niemieckiej, nawet nauczanie języka niemieckiego był źle widziane. Dopiero w 1950 roku postanowiono wystawić *Urowadzenie z seraju* Mozarta, a prawdopodobnie dla przeciwwagi pojawiła się *Dama pikowa* Czajkowskiego. Na operę Wagnera zdecydowano się dopiero w 1964 roku. Był to *Holender tulacz*, który doczekał się zaledwie trzydziestu sześciu odsłon⁷²⁵.

Dla zagadnień poruszanych w niniejszej rozprawie ważny jest także fakt, że publiczność operowa tamtych lat to nie zawsze wyłącznie melomani. Często pojawiali się przed sceną uczniowie bytomskich i poza bytomskich szkół, przyprawdzani przez nauczycieli, na przykład nauczycieli śpiewu. Takim wspomnieniem podzieliła się bytomianka Teresa Sterniczuk:

Uczył nas śpiewu nauczyciel, chyba Świechowicz miał na nazwisko, który prowadził nas do Opery na próby generalne. To był solista Opery Śląskiej. Kiedyś na lekcję przyniósł cytryny

⁷²⁵ Dane opracowano w oparciu o analizę premier przedstawioną przez Zdzisława Przybysza, artykuły prasowe oraz informacje zamieszczone w holu budynku Opery Śląskiej.

i je jadł, chcąc nam pokazać i wytłumaczyć, udowodnić, że tak nie da się niczego zaśpiewać. Oczywiście udowodnił. Poza tym mogliśmy bywać na przedstawieniach, bo ktoś z rodziny jednej z koleżanek tam pracował i dostawaliśmy wejściówki⁷²⁶.

Z powyższych słów wynika także, że młodzież bardzo chętnie przychodziła do Opery, aby oglądać przedstawienia. Ponadto artyści operowi pracowali nie tylko na rzecz kultury miasta, ale również uczyli młodzież, aby w przyszłości stała się aktywnymi odbiorcami sztuki. Podobne wnioski można wyciągnąć ze wspomnień Leona Markiewicza, dotyczących jego pierwszych fascynacji Operą Śląską. Jako uczeń gimnazjum Markiewicz wraz z kolegami i księdzem katechetą przyjeżdżał na przedstawienia do Bytomia:

Co pewien czas ruszały więc z ulicy Dworcowej w Gliwicach operowe wycieczki szkolne do Bytomia. Te tramwaje przepełnione młodzieżą – roześmianą, radosną, tryskającą humorem i dowcipem, jakże daleką od powagi spektakli operowych! Ale z chwilą wygaszenia świateł stawała się ona skupioną, chłonącą muzykę, śledząc akcję, żywo reagując na celniejsze fragmenty danej opery. [...] Tak więc w ciągu paru zaledwie lat poznałem na scenie Opery Śląskiej podstawowe dzieła repertuaru operowego [...] ⁷²⁷

W Operze często bywali przedstawiciele środowisk robotniczych lub zarządów ówczesnych zakładów przemysłowych. Bytomianka Maria Żelaśkiewicz, prywatnie żona jednego z byłych dyrektorów kopalni Szombierki, wspominała:

[...] do opery chodziliśmy w tamtym czasie często, bo kopalnia miała pieczę nad operą i oni tam robili remonty. Zawsze dostawaliśmy zaproszenie i mieliśmy swoje miejsce, na środku w rzędzie trzecim. Pierwsza moja opera była na ostatnim balkonie. [...] To był 1945 rok. Zaraz na początku. Pamiętam Adama Didura. Do opery się chodziło, bo było duże dofinansowanie. To się nazywało, że robi się dla ludu⁷²⁸.

Poza premierami i stałym repertuarem w murach bytomskiego teatru odbywały się spotkania i akademie, a także występy teatrów dramatycznych, co przedstawiono między innymi już w powyższej analizie, a znalazło się również wśród bytomskich wspomnień Mai Morawiec:

⁷²⁶ *Wspomnienia Teresy Sterniczuk*, [w:] *Aneks do niniejszej rozprawy*, s.47.

⁷²⁷ L. Markiewicz, *Opera moich pierwszych fascynacji*, [w:] *Od pierwszej „Halki” ...* s. 141-146.

⁷²⁸ *Wspomnienia Marii Żelaśkiewicz*, [w:] *Aneks do niniejszej rozprawy*, s.37.

W poniedziałki i wtorki zespół Opery Śląskiej występował w Katowicach, zatem scena była wolna i przyjeżdżały różne teatry wystawiające sztuki. Oprócz klasyki, wystawiano także przedstawienia propagandowe. Mnie rodzice przyprowadzali, sadzali i oglądałam [...] Pamiętam jedno z przedstawień, które widziałam: pokazywało czasy stalinowskie. Sztuka o tym, jak lud doszedł do władzy. Żołnierze gdzieś stacjonujący czekają na posiłek i nagle zauważyli, że mięsa jest mniej. Byli oburzeni, chcieli rozstrzelać kucharza, ale pojawił się „mędrzec”, który im wytłumaczył, że mięso się kurczy w gotowaniu. Oczywiście spektakl był propagandowy, ale zrobił na mnie, młodej dziewczynce bardzo duże wrażenie⁷²⁹.

W związku z tym, że badany okres to czas planowania centralnego, warto przywołać Akcję Teatralną pod nazwą *Milion widzów w Teatrze, Operze i Filharmonii*⁷³⁰. W jej ramach Wojewódzka Komisja Związków Zawodowych nakładała na zarządy okręgowe i rady zakładowe hut, kopalń i innych zakładów obowiązek dołożenia wszelkich starań, aby zrealizowały ogólny plan ukulturalniania mieszkańców miast górnośląskich, pracowników przemysłu. Zakładano, że niezależnie „od cyfrowych efektów” należy uświadamiać załogi robotników, aby uczęszczali do teatrów, opery i na koncerty. Szacowano, że w Bytomiu w wyniku tej akcji do teatru pójdzie 33.708 górników, hutników, pracowników służby zdrowia, nauczycieli i innych osób, zaś do Opery 61.240 osób⁷³¹. Suma cyfr powyższych daje prawie 95.000 widzów, dla których bilety wstępu dofinansowywały bytomskie zakłady pracy.

Bogaty repertuar bytomskiej sceny trafiał w badanym czasie nie tylko do koneserów i miłośników opery, baletu czy teatru w ogóle. Nie był też dostępny wyłącznie wybranej grupie widzów, lecz ze względu na specyfikę czasów docierał do prostych robotników. Niezwykle ważne, że przyciągał młodzież. To ona przecież wyrastała na świadomych odbiorców kultury. Kontakt z teatrem bytomskim z pewnością mógł nie tylko kształtować gust, ale i oddziaływać wychowawczo na tę grupę publiczności. Ponadto w omawianym okresie, jak wynika z jednego ze wspomnień:

W Operze można było zarobić na kieszonkowe i zobaczyć sztukę. Zatrudniano licealistów jako obsługę sali w trakcie spektaklu⁷³².

⁷²⁹ *Wspomnienia Mai Morawiec ...*, s.28.

⁷³⁰ W roku 1968 realizowano szóstą taką akcją w województwie.

⁷³¹ 6. *Akcja Teatralna pod nazwą: „Milion widzów w Teatrze, Operze i Filharmonii”*; plan „A” Bytom: Państwowa Opera Śląska oraz Państwowe Teatry Objazdowe, Katowice 1968, s.4.

⁷³² *Wspomnienia pana Kazimierza*, [w:] *Aneks do niniejszej rozprawy*, s.59.

5.4 Znaczenie Opery Śląskiej dla miasta w latach 1945-1970.

Na bytomską Operę Śląską w latach 1945-1970 warto spojrzeć jako na niewątpliwy fenomen. W stolicy województwa, Katowicach, brakowało dla niej miejsca, a w każdym razie musiałyby je dzielić z innymi zespołami teatralnymi, co było niewykonalne. Rozpoczęła działalność, związując się tymczasowo ze sceną poniemieckiego teatru i domu koncertowego. W końcu lat czterdziestych oraz w latach sześćdziesiątych pojawiały się pomysły budowy nowego gmachu i przenoszenia Opery gdzie indziej. W Katowicach miał powstać nowy operowy gmach⁷³³. Na szczęście dla Bytomia i budynku miejskiego teatru tak się nie stało. *Genius loci* sprawił, że zrosła się z miastem na zawsze, krzewiąc sztukę wśród nowoprzybyłych tu po II wojnie światowej mieszkańców. Niebanalnego znaczenia nabrała za sprawą repatriantów czy, jak chcą niektórzy, „wygnańców”⁷³⁴ z Kresów Wschodnich, zwłaszcza ze Lwowa. To oni w pierwszym powojennym dziesięcioleciu stali się jej artystami. Oni również wraz z licznymi Polakami z centralnej części państwa tworzyli widownię operową w kolejnych sezonach artystycznych.

Opera popularyzowała kulturę w Bytomiu i sławiła miasto, występując na obszarze całego kraju. W archiwalnych programach operowych można znaleźć mapki ilustrujące jej zasięg w pierwszych latach działalności. Widnieją tu wszystkie niemal miasta Górnego Śląska i Zagłębia, a także Wrocław, Opole, Koźle, Łódź, Warszawa, Kraków, Bielsko, Cieszyn⁷³⁵. Występowała na Festiwalu Oper i Baletów Polskich w Poznaniu⁷³⁶. Do początku lat siedemdziesiątych wyjeżdżała za granicę jedynie do morawskiej Ostrawy, współpracując z tamtejszymi artystami nad realizacją przedstawień. Jednak do Bytomia przyjeżdżali artyści z zagranicy, a wśród nich kierownicy muzyczni, dyrygenci, reżyserzy, choreografowie, jak i soliści reprezentujący Węgry, Rumunię, Jugosławię, Czechosłowację, NRD, ZSRR, w tym daleką Armenię. Gościnnie na scenie bytomskiej występowali artyści Opery Poznańskiej i Warszawskiej. Jej spektakle transmitowano przez polskie rozgłośnie radiowe⁷³⁷. Dzięki tym działaniom Bytom był kojarzony nie tylko z licznymi kopalniami, ale, co dla niniejszych rozważań

⁷³³ *Daty i wydarzenia*, [w:] *Pół wieku Opery Śląskiej...* s.185.

⁷³⁴ *Wspomnienia pana Kazimierza ...*, s.59.

⁷³⁵ *Program sezon 1949/50*, Bytom 1949, s. 19. Z archiwalnych zbiorów prywatnych Marii Morawiec.

⁷³⁶ W. Dzieduszycki, *Wielkie wzruszenia*, [w:] *Pół wieku Opery Śląskiej...*, Bytom 2000, s.372.

⁷³⁷ *Daty i wydarzenia...* s.184.

istotne, z ważną instytucją kulturalną. Opera przyczyniała się do popularyzacji Bytomia jako miasta kulturalnego.

O tutejszej scenie mówiono jako o „kuźni i kolebce talentów”⁷³⁸. Rok 1952 był rekordowy pod względem liczby widzów oper i baletów w wykonaniu bytomskich artystów (222.427 widzów)⁷³⁹. To wówczas primabalerina Barbara Bittnerówna otrzymała Państwową Nagrodę Artystyczną, a bytomscy tenorzy wyjeżdżali na gościnne występy do ZSRR, NRD i innych krajów socjalistycznych. Ważnym wydarzeniem tego roku stało się powierzenie Operze organizacji Operetki Śląskiej w Gliwicach, co zakończyło się sukcesem, a powiązanie obu instytucji trwało do 1955 roku⁷⁴⁰. Za wybitne osiągnięcia artystyczne oraz zasługi w dziedzinie popularyzacji muzyki operowej wśród ludności otrzymała w 1955 roku Order Sztandaru Pracy I klasy. W tym samym momencie kierownikowi artystycznemu Stefanowi Belinie-Skupniewskiemu przyznano Nagrodę Artystyczną II stopnia⁷⁴¹, co stanowiło kolejne wielkie wyróżnienie i dla artystów, i dla instytucji, i dla miasta.

W 1961 roku Marian Niewiarowski na wieść o sukcesie bytomskich śpiewaków na festiwalu operowym napisał na łamach „Życia Bytomskiego”:

Mamy dobrą operę i jesteśmy z niej dumni. [...] Są przecież w naszym mieście ludzie, którzy nie opuścili ani jednego przedstawienia operowego, dla innych zaś pójście do gmachu na Moniuszki staje się prawdziwym wydarzeniem. Ale ani jedni, ani drudzy nie mogą sobie wyobrazić naszego miasta bez opery – tak mocno wrosła w nasz gród, w jego życie codzienne, w jego obyczaje i kulturę⁷⁴².

Tak ważna instytucja polskiej kultury pełniła również misję krzewienia polskości na Ziemiach Odzyskanych, tym samym odgrywała niezwykle ważną rolę w tworzącym się nowym zapisie miasta. W 1968 roku na stronie pierwszej jednego z wydań tygodnika miejskiego zamieszczono mapę, ukazującą najważniejsze punkty życia miasta. Wśród siedmiu kopalń, dwóch elektrowni, dwóch hut i licznych innych zakładów przemysłowych narysowano gmach Opery Śląskiej⁷⁴³. Fakt ten świadczy o ważności instytucji dla miasta, ale także dowodzi, co zaznaczono we wstępie do niniejszych

⁷³⁸ M. Banaszyński, *Gwiazdy mówią*, „Życie Bytomskie” 1965, nr 25, s.3.

⁷³⁹ *Daty i wydarzenia ...* s.188.

⁷⁴⁰ K. Jankowiak, *Państwowa Opera Śląska...*, s.8.

⁷⁴¹ *Daty i wydarzenia ...* s.190.

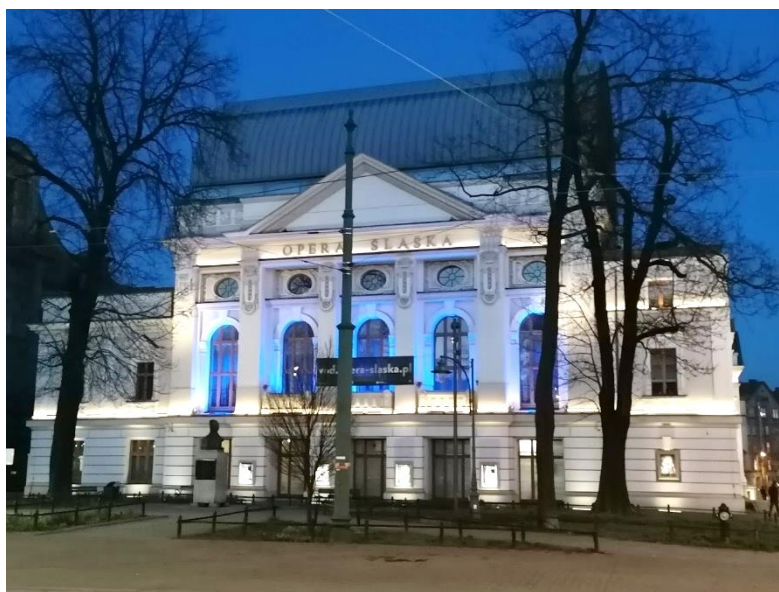
⁷⁴² M. Niewiarowski, *Opera Śląska dumą naszego grodu*, „Życie Bytomskie” 1961, nr 52, s.3.

⁷⁴³ *Witamy V Zjazd Partii*, „Życie Bytomskie” 1968, nr 45, s.1.

rozważań, że ówczesni władarze zdawali sobie sprawę z niebagatelnej roli teatru także dla spraw społecznych i politycznych.

Opera Śląska nierozdzielnie wiązała się z Bytomiem. Dla nowych bytomian powojennego dwudziestopięciolecia stała się swego rodzaju symbolem, a nawet skarbem, z posiadania którego mogli być dumni. Można śmiało podkreślić, że dla powojennych przesiedleńców z Kresów Wschodnich, pamiętających życie teatralne Lwowa oraz dla ich potomków, stanowiła niezwykle ważny element tożsamości kulturowej. Kontakt z tą sceną, życie wśród jej artystów mogły być czymś, co łączyło przeszłość z terażniejszością. Pełniły rolę ostoji przypominającej to, co ukochane, a utracone.

Wobec nowych pokoleń odbiorców opera pełniła rolę wychowawczą, o czym wspominali cytowani rozmówcy. Była miejscem edukacji, pierwszych kontaktów z kulturą wysoką. Niektórym młodym bytomianom, uczniom tutejszych liceów dawała możliwość zarobienia kieszonkowego. Co jednak najważniejsze, dostarczała wzruszeń podczas oglądanych spektakli oraz poczucia dumy, gdy osiągała sukcesy. Dla śląskich muzykologów i recenzentów operowych, jak na przykład dla profesora Leona Markiewicza, teatr bytomski mógł stanowić pierwsze miejsce kontaktów z operą, „gdzie nauczyli się słuchać, patrzeć i doznawać”⁷⁴⁴.



Ilustracja 10. Budynek Opery Śląskiej, fot. Anna Meiser, kwiecień 2021 r.

⁷⁴⁴ L. Markiewicz, *Opera moich pierwszych fascynacji*, [w:] *Od Pierwszej „Halki” ...*, s.146.

6. Podsumowanie.

Jak wynika z powyższych rozważań Bytom lat 1945-1970 to nie tylko miasto eksploatującego je przemysłu, ale również miasto, w którym kwitło życie teatralne amatorskie i zawodowe.

Amatorska działalność teatralna odegrała niezaprzeczalnie ważną rolę w tworzeniu nowego zapisu miasta w momencie jego ożywiania na nowo, ponieważ pozwalała nowym mieszkańcom w różnym wieku, ale zwłaszcza młodym bytomianom na poszukiwania własnej tożsamości, uzyskanie odpowiedzi na pytania o to, kim jesteśmy tu, w murach po poprzednich użytkownikach. Kiedy u progu lat osiemdziesiątych, tuż przed wielkimi zmianami ustrojowymi w Polsce, dyskutowano w mieście o kulturze i tym, jaka była, a jaka być powinna, Henryk Knobloch – nauczyciel, społecznik, wymieniony wyżej amator teatru, bytomianin ze Lwowa – podkreślał, że sprawa tożsamości jest w życiu kulturalnym Bytomia bardzo ważna. Wypowiedział się w następujący sposób:

Po 1945 roku ludzie garnęli się do działalności społecznikowskiej właśnie na niwie kultury i nikt ich nie zapisywał na listach członków różnych instytucji. Powstało niemal spontanicznie wiele wartościowych zespołów, rozkwitał bujny i autentyczny ruch amatorski, miał on wielu zwolenników. Potem zaczęli działać różni „uzdrawiacze”, „sternicy” i ruch zamiast rosnąć, zaczął się kurczyć, przemienił się w tzw. politykę kulturalną, a nie jest to równoznaczne z tożsamością prawdziwego działacza. I nie tylko działacza. A gdzież np. młody człowiek miał szukać swojej tożsamości, jeśli z programu szkolnictwa zawodowego wykreślono m.in. naukę historii...? [...] ⁷⁴⁵

Działania sceniczne niejednokrotnie poświęcone były zagadnieniom patriotycznym. Zresztą bytomski teatralny ruch amatorski omawianego okresu otwarcie nawiązywał do tradycji tutejszych teatrów okresu plebiscytowego. Stanowił pomost między oczekiwaniami politycznymi a tradycją miasta (przede wszystkim tradycją okresu plebiscytowego). W tworzeniu nowego zapisu miasta teatr amatorski pełnił funkcje społeczno-polityczne, zwłaszcza wówczas, gdy służył celom propagandowym, jakich oczekiwały ówczesne kręgi partyjne. A jednak, jak dowodzą zaprezentowane wspomnienia, patetyczne akademie nie zawsze przebiegały „po myśli” władz i ówczesnych działaczy. Ogromną rolę w krzewieniu kultury teatralnej i uczeniu dystansu wobec spraw politycznych odegrali świadomi, doświadczeni nauczyciele bytomskich

⁷⁴⁵ M. Klimczyk, M. Dziaczek, *Kultura w życiu miasta: jaka była, jaką być powinna...?* „Życie Bytomskie” 1980, nr 44, s. 4-5.

szkół. Oni również stali się nowymi bytomianami-przybyszami. Dbali nie tylko o teatralne obycie swych uczniów, lecz sami prowadzili sceniczną działalność amatorską, czuwając nad poziomem organizowanych przedstawień czy akademii.

Amatorski ruch teatralny w Bytomiu powojennego dwudziestopięciolecia wiązał się z inicjatywą oddolną – teatryki domowe, działania nauczycieli – mającą zawsze poza wypełnianiem wolnego czasu, wymiar wychowawczy i edukacyjny. Wypełniał też oczekiwania i zalecenia odgórne. Stąd działania teatralne i estradowe przyzakładowych domów kultury tutejszych kopalń i innych zakładów przemysłowych, wśród których uwagę zwraca ośrodek kultury prowadzony przy ówczesnej Hucie Bobrek. Z pewnością niezwykle ważnym dla rozbudzania aktywności kulturalnej poprzez działania teatralne był tutejszy Miejski Dom Kultury organizujący amatorskie koła teatralne i występy aktorów zawodowych.

Ciekawość badawczą budzi Teatr Powszechny a następnie „Młoda Scena” i próba zapisania się w życiu scenicznym Bytomia powojennego. Teatr dramatyczny prowadzony przez zawodowców i miłośników, mający status zespołu półzawodowego, a pod koniec istnienia - amatorskiego, wręcz nieoficjalnego. Nie jemu przeznaczone były prezentacje na deskach poniemieckiego bytomskiego teatru, ale dostępną pozostała scena Miejskiego Domu Kultury, następnie scena jednej z bytomskich restauracji i na koniec świetlica. Jako grupa miłośników sztuki dramatycznej przestał istnieć na dwa lata przed przełomowym rokiem 1956. Niestety nie został trwale zapamiętany. Zachowały się zaledwie informacje ze wspomnień, jakie zebrał Andrzej Linert w oparciu o korespondencję z Władysławem Krywko⁷⁴⁶. Trudno dziś odtworzyć dokładny przebieg działalności zespołu. Warto zauważyć, że powstał wbrew oczekiwaniom władz, a zakończył funkcjonowanie w chwili, gdy Opera Śląska przeżywała swój rozkwit, zdobywając najwyższe państwowe odznaczenia.

Istotny jest fakt, że ówcześni znani miejscy działacze teatralni to w większości bytomianie z Kresów Wschodnich, jak sam Kobloch czy Krywko. Oni swym społecznym zaangażowaniem przyczyniali się do tworzenia nowego zapisu miasta. Gdy na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX wieku, zaczęło brakować tych doświadczonych animatorów życia teatralnego, ruch amatorski przestał odgrywać tak ważną rolę w życiu kulturalnym miasta. Rzecz jasna zmieniały się też czasy, a wraz

⁷⁴⁶ W internetowej *Encyklopedii Teatru Polskiego* [dostęp z dnia 30.06.2020 r.] znajduje się nota biograficzna Władysława Krywki, w której znajduje się wzmianka o jego związku z bytomskim Teatrem Powszechnym, nie ma jednak informacji o „Młodej Sztuce”.

z nimi życie społeczno-polityczne i oczekiwania wobec amatorów sceny. Nieprzerwalnie działała jednak scena zawodowa – Opera Śląska, duma miasta. To ona uświetniała życie kulturalne Bytomia, dodając mu blasku i splendoru. Dzięki tej instytucji kultury miasto zyskiwało sławę. Oddziaływała kulturalnie oraz kulturotwórczo na inne ośrodki (Operetka Gliwicka). A w okresie następnego dwudziestopięciolecia, gdy zamykano wielkie zakłady przemysłowe i życie kulturalne zasypiało, bytomska scena wciąż trwała, rozwijała się i do dziś bierze udział w tworzeniu zapisu miasta. Warto dodać, że z jej działaniem związało się funkcjonowanie dwóch ważnych bytomskich szkół, kształcących nowe pokolenia artystów – szkoły muzycznej i baletowej⁷⁴⁷.

Można zatem śmiało podkreślić, że bytomskie życie teatralne lat 1945-1970 budowane przez nowych powojennych mieszkańców miasta służyło nie tylko realizacji zadań społecznych szytych na miarę czasów. Bytomski teatr uczył i wychowywał. Dostarczał wzruszeń i był przyczyną dumy użytkowników. Przywoływał wspomnienia, skupiając wokół siebie artystów i widzów przybyłych z innych stron. Pełnił funkcję niezwykle ważnego miejsca, z którym wiązało się poczucie tożsamości kilku pokoleń nowych bytomian.

⁷⁴⁷ Dziś: Państwowa Ogólnokształcąca Szkoła Muzyczna I i II stopnia im. Fryderyka Chopina w Bytomiu przy ul. Moniuszki i Ogólnokształcąca Szkoła Baletowa im. Ludomira Różyckiego w Bytomiu przy ul. Jagiellońskiej.

IV

Sztuki piękne w Bytomiu w latach 1945-1970.

1. Wprowadzenie.

W rozważaniach nad kształtowaniem się życia kulturalnego miasta warto zwrócić uwagę na związanych z nim artystów sztuk pięknych. To oni od wieków są wyrazicielami własnej, kreatywności, ale również reprezentantami ogólnie wiodących lub modnych stylów, trendów, czy tendencji. Toteż poszukując wspomnień i zapisków na temat życia kulturalnego Bytomia lat 1945 – 1970, nie sposób pominąć refleksji i informacji o tutejszych malarzach, rzeźbiarzach i innych reprezentantach sztuk pięknych. Materialne ślady ich działalności oraz pamięć o nich z pewnością przyczynią się do pogłębienia i uszczegółowienia wiedzy o jakości życia kulturalnego badanego okresu oraz miejsca miasta na mapie kultury regionu.

Człowiek od zawsze poszukuje piękna, do niego tęskni, w nim znajduje siłę i ukojenie. Rozumienie piękna ulegało przemianom. Dowodzą tego dzieje sztuk plastycznych, a przede wszystkim rozwój twórczości. To właśnie kreatywne dokonania ludzi na przestrzeni dziejów stanowią potwierdzenie rozwoju, świadczą o zmiennej świadomości społecznej⁷⁴⁸. Twórczość i kreatywność kojarzą się z dokonywaniem zmian, przekształcaniem (na przykład przestrzeni wokół siebie) lub poszukiwaniem (na przykład poszukiwaniem środków wyrazu), a także z wyrażaniem swych myśli i przekonań oraz ze zmiennością stylów wypowiedzi.

Więź człowieka z przestrzenią zacieśnia się, gdy owej przestrzeni nadane zostają znaczenia i treści, czyli semantyczne kody, odróżniające ją od miejsca anonimowego⁷⁴⁹. W miarę powstawania coraz silniejszego związku mieszkańca z miejscem, pojawiają się znaczące elementy architektoniczne takie jak m.in. budynki, pomniki, parki (w przestrzeni zewnętrznej) oraz artefakty umieszczane we wnętrzach publicznych

⁷⁴⁸ S.L. Popek, *Psychologia twórczości plastycznej*, Kraków 2010, s.22.

⁷⁴⁹ Yi-Fu Tuan, *Przestrzeń i miejsce*, Warszawa 1987, s. 16, 114.

i prywatnych – dekoracje, dzieła sztuk plastycznych (obrazy, rysunki, ceramika itp.). One opowiadają o znaczeniu przestrzeni dla człowieka i stają się nośnikami tożsamości⁷⁵⁰.

Dla niniejszych dociekań bardzo ważnym będzie także zwrócenie uwagi na wpływ polityki lat 1945-1970 na sztuki plastyczne, co uwidacznia się w tematyce dzieł takich jak rzeźby, obrazy, rysunki a nawet założenia architektoniczne. Jako teksty kultury stanowiły one wyraz akceptacji lub buntu, stały się śladami poszukiwania piękna, harmonii lub brzydoty. Stosunek do sztuki poprzednich mieszkańców miasta wpisze się w refleksje o poczuciu tożsamości czy też o jej poszukiwaniu. Nowi mieszkańcy miasta, o których mowa w niniejszej dysertacji jako o twórcach i użytkownikach kultury, to również artyści plastycy, którzy dziełami sztuki przyczyniali się do nadawania miejskim przestrzeniom nowych znaczeń i wypełniania ich treścią. To również odbiorcy ich sztuki, obcujący z nią (zwłaszcza z elementami sztuki zewnętrznej jak pomniki, rzeźby itp.) oraz mieszkańcy znający twórców wyróżniających się w kulturalnej przestrzeni Bytomia omawianego okresu.

2. Rys historyczny.

O sztukach plastycznych Bytomia sprzed badanego w niniejszej rozprawie okresu pisano dotąd sporadycznie. Wzmianki na temat bytomskich artystów i ich dzieł znajdują się w pracach literaturoznawcy prof. Obrączki⁷⁵¹ oraz historyka Nadolskiego⁷⁵². *Bytomski słownik biograficzny* wymienia czterech tutejszych artystów, trzech architektów i jednego mecenasa sztuki sprzed 1945 roku. Ważne natomiast zagadnienie stanowi do dziś poszukiwanie zaginionych dzieł gromadzonych przez hitlerowców w Górnośląskim Muzeum Krajowym w Bytomiu i przygotowywanych do wywozu w głąb III Rzeszy od 1942 roku, o czym można przeczytać między innymi w artykule i blogu Macieja Bartkowa⁷⁵³.

Niemieckie muzeum, powołane wraz z ukonstytuowaniem się Bytomskiego Towarzystwa Muzealno-Historycznego w 1910 roku organizowało m.in. wystawy artystów śląskich i bytomskich. Po okresie plebiscytowym wśród prezentujących się

⁷⁵⁰ M. Dolistowska, *Miasta wielokrotnego zapisu – ikonosfera nowych przestrzeni tożsamości*. Biblioteka Cyfrowa Politechniki Krakowskiej, s. 57, <http://suw.biblos.pk.edu.pl/downloadResource&mld=188105> [dostęp z dnia 29.10.2020].

⁷⁵¹ P. Obrączka, *Teksty bytomskie i opolskie*, Kielce 2019, s.27 – 32, *Honorowi Obywatele Miasta Bytomia*, Bytom 2017, s.21-23.

⁷⁵² P. Nadolski, *Bytom przełomu wieków XIX/XX. Opowieść o życiu miasta*, Łódź 2012, s.100-101.

⁷⁵³ Artykuł w oparciu o bloga dostępny jest: <https://www.bytomski.pl/historia/21586-zaginiona-kolekcja-dziel-sztuki-muzeum-gornoslaskiego>, [dostęp z dnia 13.11.2020].

tu artystów znajdowali się głównie malarze niemieccy. Jak podaje Nadolski w 1937 roku zorganizowano czasową wystawę pod nazwą „Dziesięciu młodych artystów śląskich wystawia”, a następnie „Wystawę malarzy bytomskich”⁷⁵⁴. Ponadto w okresie wojennym udostępniane były wystawy rzemiosła artystycznego, sztuki górnośląskiej i wystawa „Górnośląscy artyści w wysiłku wojennym”⁷⁵⁵. Wspomniany historyk wzmiankuje także o dwóch najślawniejszych bytomskich malarzach tego okresu. Willy Heier był karykaturzystą, zaś Willi Daneke pejzażystą industrialnym⁷⁵⁶. Z kolei Obrączka przywołuje innego bytomskiego malarza, który w 1926 roku sportretował burmistrza Bruninga. Mowa o Georgu Kinnerze⁷⁵⁷.

Sztuka przedwojennego Bytomia związana była mocno z sytuacją regionu. Z pewnością była wyrazem potrzeb i zainteresowań kulturalnych mieszkańców. W ówczesnym społeczeństwie miejskim nie zagnieździła się żadna artystyczna bohema.

Krótką wzmiankę o osiemnastowiecznym domniemanym twórcy ołtarza w miejscowym Kościele Mariackim spisał Zdzisław Jedynek. Podał on, że był nim niejaki Jan Solski snycerz⁷⁵⁸. Znanym tutejszym malarzem był Hans Wittek. Z jednym z jego dzieł związana jest nawet finansowa afera dotycząca portretu papieża Piusa XI, o czym można przeczytać u Nadolskiego⁷⁵⁹. Ponieważ miasto nie wypłaciło artyście sumy należnej za obraz, malarz wykradł go z miejskiej galerii. Dzieło odebrali autorowi uzbrojeni policjanci, a sprawa zakończyła się ugodą. W 1925 roku ten sam malarz przekazał własne dzieła rozpoczynającej działalność miejskiej galerii sztuki. W 1932 otwarto w Bytomiu wymienione wyżej Górnośląskie Muzeum Krajowe, które przejęło obrazy artysty⁷⁶⁰.

Bytomski słownik biograficzny podaje, że artystami bytomskimi byli: Hans Bimler – rysownik, ilustrator, jeden z założycieli wspomnianego Bytomskiego Związku Historyczno-Muzealnego⁷⁶¹; Józef Pietrzykowski – artysta rzeźbiarz, ale i działacz społeczny i narodowy, uczestnik I powstania śląskiego⁷⁶²; Thomas Myrtek – znany rzeźbiarz urodzony w Bytomiu, pierwszy profesjonalny artysta na Górnym Śląsku

⁷⁵⁴ P. Nadolski, *Bytom przełomu wieków XIX/XX...*, s.101.

⁷⁵⁵ Tamże.

⁷⁵⁶ Tamże.

⁷⁵⁷ P. Obrączka, *Teksty bytomskie i opolskie...*, s.31.

⁷⁵⁸ *Bytomski słownik biograficzny*, J. Drabina red., TMB, Bytom, 2004, hasło: *Solski Jan* opracowane przez Z. Jedynaka, s.245.

⁷⁵⁹ P. Nadolski, *Bytom przełomu wieków XIX/XX...*, s.101.

⁷⁶⁰ Tamże, s.100.

⁷⁶¹ *Bytomski słownik biograficzny*, hasło: *Bimler Hans* opracowane przez P. Nadolskiego, s.23.

⁷⁶² Tamże, hasło: *Pietrzykowski Józef* opracowane przez B. Cimałę, s. 209.

tworzący rzeźby w węglu, ponadto autor takich artefaktów jak m.in. sylwetki ucznia i uczennicy umieszczone nad wejściem do dzisiejszej szkoły przy ulicy Webera w Bytomiu oraz innych, które w większości zaginęły po 1945 roku⁷⁶³. Obok artystów sztuki wymienieni zostali także architekci: Carl Brugger, który zaprojektował istniejące i funkcjonujące do dziś budynki jak Oberrealeshule (dziś IV LO przy pl. Sikorskiego), willa nadburmistrza Georga Bruninga, dzisiejsza SP nr 5 przy al. Legionów czy Kruppelheim (dzisiejszy Wojewódzki Szpital Specjalistyczny przy al. Legionów) i inne⁷⁶⁴; Ehl Theodor (po II. wojnie światowej wysiedlony z Bytomia), który zaprojektował m.in. szkołę Sióstr de Notre Dame z kaplicą i salą gimnastyczną (dziś budynek na rogu ulic Piekarskiej i Piłsudskiego), zespoły budynków kopalnianych (po wojnie kopalnie „Bytom” i „Powstańców Śląskich”) i kościoły m.in. pod wezwaniem Bożego Ciała w Bytomiu Miechowicach⁷⁶⁵; Paul Jackisch – projektant gmachu dzisiejszej szkoły muzycznej przy ul. Moniuszki, budynek sądu przy ul. Piekarskiej, budynki szpitala miejskiego przy dzisiejszej ul. Żeromskiego, kościół Trójcy Świętej w Bytomiu i wiele innych świątyń na Śląsku, co zapewniło mu sławę „górnos Śląskiego budowniczego kościołów”⁷⁶⁶. Natomiast jako mecenas sztuki *Bytomski słownik biograficzny* wymienia Otto Richarda Krause, który wspierał miejscowego artystę - malarza Aloisa Kowola⁷⁶⁷, a swoje zbiory sztuki przekazał Górnos Śląskiemu Muzeum Krajowemu⁷⁶⁸.

Interesujące są także informacje o niemieckim rzeźbiarzu Walterze Tuckermannie, który po pierwszej wojnie światowej zamieszkał w Bytomiu, tu ożenił się i stąd przed II wojną światową wyjechał. Opisał je bytomski historyk Maciej Droń w „Życiu Bytomskim” z 2009 roku, co było możliwe dzięki przypadkowemu odkryciu, bowiem o rzeźbiarzu w czasach nam współczesnych w Bytomiu niemal całkowicie zapomniano. Tuckermann pozostawił w mieście modernistyczne rzeźby, które do dziś upiększają śródmieście. Są nimi trzej nadzy chłopcy i matka z synem zdobiące szkołę przy dzisiejszej ulicy Chrzanowskiego, płaskorzeźby w nadprożach kamienic przy ul. Woźniaka i Wallisa, rzeźba plenerowa znana jako chłopiec siedzący na niedźwiedziu, znajdujący się przy zbiegu ulic Fałata i Kraszewskiego, płaskorzeźby

⁷⁶³ Tamże, hasło: *Myrtek Thomas* opracowane przez P. Nadolskiego, s.164 oraz <https://www.bytom.pl/thomas-myrtek> [dostęp z dnia 12.11.2020].

⁷⁶⁴ Tamże, hasło: *Brugger Carl* opracowane przez P. Nadolskiego, s.28.

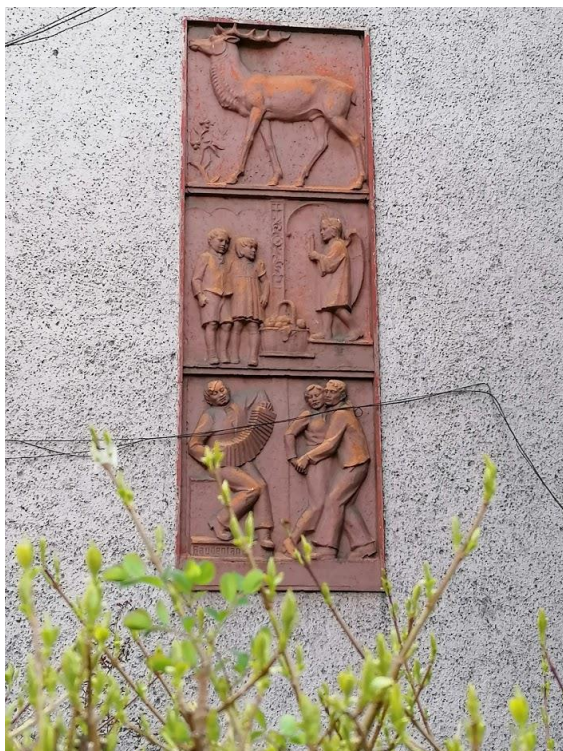
⁷⁶⁵ Tamże, hasło: *Ehl Theodor* opracowane przez P. Nadolskiego, s.49.

⁷⁶⁶ Tamże, hasło: *Jakisch Paul* opracowane przez P. Nadolskiego, s. 101.

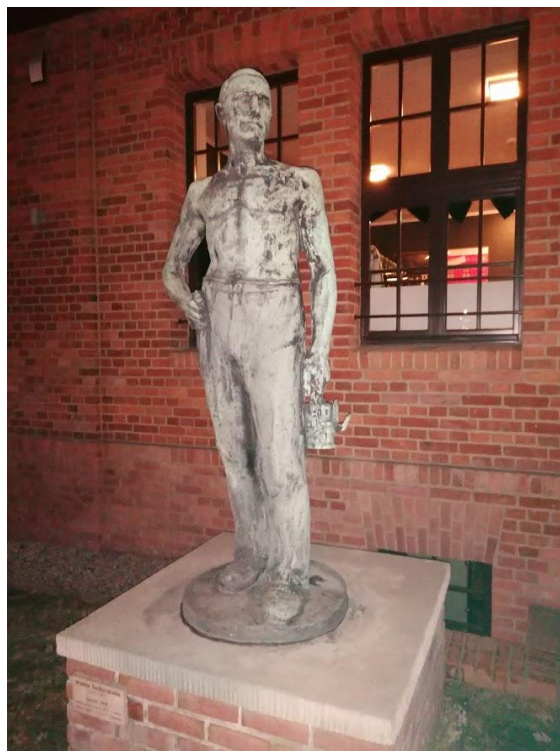
⁷⁶⁷ O artyście pisał Jacek Schmidt *Artyści-plastycy związani z Gliwicami*, tom 11, Gliwice 2005, s.130-142.

⁷⁶⁸ Tamże, hasło: *Krause Otto Richard* opracowane przez P. Nadolskiego, s. 128.

na modernistycznych budynkach przy ulicy Konopnickiej („legandy karkonoskie”) oraz pomnik górnika z lampą w dłoni przy ulicy Łużyckiej (obecnie stojąca przy Teatrze Tańca Rozbark)⁷⁶⁹.



Ilustracja 11. Bytomska płaskorzeźba Waltera Tuckermanna sprzed 1945 r. „Legandy karkonoskie” (jedna z dwóch części). Fot. Anna Meiser, kwiecień 2021 r.



Ilustracja 12. Bytomska rzeźba Waltera Tuckermanna sprzed 1945 r. zwana „Górnikiem z lampką”. Fot. Anna Meiser, marzec 2021 r.



Ilustracja 13. Bytomska rzeźba Waltera Tuckermanna sprzed 1945 r. „Chłopiec na niedźwiedziu”. Fot. Anna Meiser, kwiecień 2021r.

⁷⁶⁹ M. Droń, *Zapomniany artysta*, „Życie Bytomskie” 2009, nr 43, s. 12.

Bytomskie monumenty powstałe przed II wojną światową opisane zostały przez Nadolskiego w publikacji Muzeum Górnośląskiego, towarzyszącej wystawie poświęconej pomnikom: „Ze spiżu i granitu. Pomniki Bytomia”⁷⁷⁰. Z jego badań i rozważań wynika, że Niemieccy bytomianie stawiali liczne artefakty poświęcone bohaterom poległym w wojnach, zwłaszcza w I wojnie światowej. Ważnymi postaciami z niemieckich pomników bytomskich byli ważni Niemieccy politycy jak Otton von Bismarck, Fryderyk II Wielki a również bytomianie upamiętnieni ze względu na swoje zasługi lub z powodu tragicznej śmierci. W okresie władzy nazistów zbudowano fontannę z monumentem poświęconym poległemu bojówkarzowi Horstowi Wesselowi, co miało wymiar ideologiczny⁷⁷¹.

Naziści wywozili zbiory zgromadzone w tutejszym muzeum. Liczne z nich nigdy nie zostały opisane. Zagięły lub po latach ujawniano je na aukcjach sztuki. Dla potrzeb tych rozważań cennym dokumentem może być m.in. „Interpelacja w sprawie działań MKiDN dotyczących kolekcji obrazów odnalezionych w domu Corneliusa Gurlitta”⁷⁷². Tekst dokumentu wskazuje, jakie były losy zgromadzonych w tutejszym muzeum dzieł sztuki bytomskich przedwojennych artystów. Była to kolekcja cennych prac zrabowanych lub w inny sposób pozyskanych w trakcie II. wojny światowej. W dokumencie zapisano:

Z bytomskiego muzeum naziści - według ustaleń dr Meike Hoffmann - wywieźć mieli 2 obrazy, 4 rzeźby i 2 grafiki 4 lokalnych twórców. Były to prace Brunona Schmialka, Aloisa Kowola, Thomasa Myrtka i (najprawdopodobniej Franza) Hoffmanna. Niestety ówczesne wydarzenia były niemal w ogóle nieudokumentowane, stąd do dzisiaj ani nie jest znana dokładna data przejścia eksponatów, ani też nie udało się jednoznacznie zidentyfikować tych dzieł. [...] ⁷⁷³

Wspomniana i cytowana tu *Interpelacja* nie doczekała się odpowiedzi. Stanowi jednak dowód na zainteresowanie bytomian współczesnych losami dzieł sztuki będących niewątpliwie swego rodzaju dziedzictwem, dorobkiem kulturalnym miejsca – miasta. Takiego zainteresowania nie wykazali powojenni użytkownicy miasta, kierowani

⁷⁷⁰ P. Nadolski, *Przedwojenne pomniki Bytomia i jego dzielnic*, [w:] *Ze spiżu i granitu. Pomniki Bytomia*, Bytom 2012, s. 15- 36.

⁷⁷¹ Tamże.

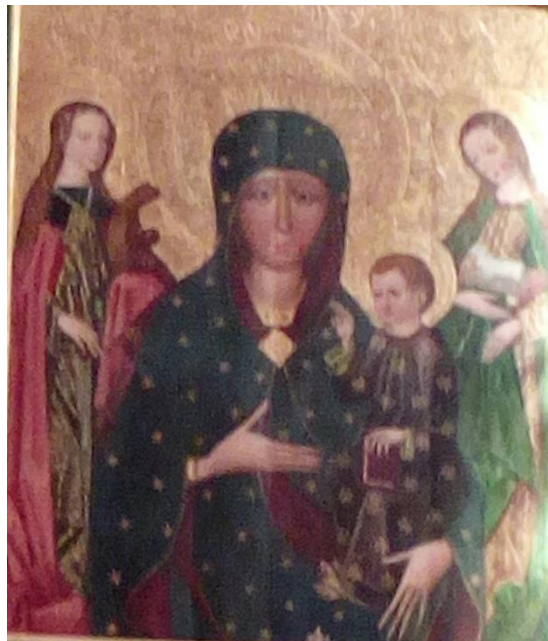
⁷⁷² Interpelacja nr 29995 do ministra kultury i dziedzictwa narodowego w sprawie działań Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa narodowego dotyczących kolekcji obrazów odnalezionych w domu Corneliusa Gurlitta, podpisał poseł Wojciech Szarama, Bytom dnia 16 grudnia 2014 r, <http://www.sejm.gov.pl/sejm7.nsf/InterpelacjaTresc.xsp?key=048EF3E3> [dostęp z dnia 18.11.2020].

⁷⁷³ Tamże.

zupełnie innymi motywacjami nie tylko społeczno-politycznymi, ale głównie związanymi z poczuciem tożsamości i straty.

Zainteresowanie współczesnych badaczy kultury miasta budzi niewątpliwie postać burmistrza i nadburmistrza Bytomia w latach 1883-1919 Georga Bruninga⁷⁷⁴ oraz jego portretów, o których pisze w jednym z opracowań prof. Piotr Obrączka, informując, że losy ich są niestety nieustalone, a znamy je jedynie z czarno-białych zdjęć w przedwojennej niemieckiej prasie. Jeden z portretów, namalowany przez berlińskiego artystę Aloisa Metza około 1913 roku, w majestatyczny sposób prezentował siedzącego burmistrza ze złotym łańcuchem i herbem miasta na piersiach. Drugi powstał około 1926 roku, wyszedł spod pędzla wspomnianego wyżej miejscowego malarza Georga Kinnera, a prezentował sędziwego już nadburmistrza siedzącego w fotelu⁷⁷⁵.

Najstarszym bezcennym dziełem sztuki znajdującym się w Bytomiu jest obraz Matki Boskiej Bytomskiej, wystawiony w miejscowym Kościele Mariackim. Wizerunek Marii z dzieciątkiem otoczonych przez święte Katarzynę Aleksandryjską i Agnieszkę powstał w czasach średniowiecza. Obraz dzielił losy świątyni. Przetrwał pożary.



Ilustracja 14. Obraz Matki Boskiej Bytomskiej w Kościele pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny, dzieło anonimowe z XV wieku, fot. Anna Meiser.

⁷⁷⁴ P. Obrączka, *Teksty bytomskie i opolskie...*, s.27-32.

⁷⁷⁵ Tamże, s. 30-31.

Był poddawany renowacjom i badaniom, które pozwalały ratować dzieło i poznawać jego tajemnice. W połowie XIX wieku z kościoła przy bytomskim rynku przeniesiono dzieło do kapliczki w sąsiednich Szombierkach, skąd w 1972 powróciło, aby cieszyć dziś parafian i turystów⁷⁷⁶. Można wysunąć przypuszczenie, że fakt, iż w okresie wojennym i powojennym przechowywano ów skarb bytomski w wiejskiej kapliczce, uratował obraz przed wywiezieniem w głąb Niemiec lub inne miejsca czy też przed zniszczeniem w okresie powojennym.

Po poprzednich mieszkańcach Bytomia pozostały także budowle - kamienice mieszkalne, budynki użyteczności publicznej, place, parki i elementy małej architektury. W okresie powojennym zaczęły służyć nowym użytkownikom miasta, którzy korzystając z tego, co już zastali, wznosili także nowe domy, przekształcali parki, stawiali własne pomniki, zmieniając oblicze miasta i wypełniając je nowymi, ważnymi dla siebie treściami.

3. Bytomscy artyści sztuk pięknych - malarze i rzeźbiarze w latach 1945-1970.

3.1 Artyści bytomscy lat 1945-1970 w świetle artykułów prasowych i dokumentów archiwalnych.

W 1945 roku i później do opustoszałego Bytomia obok rzemieślników, górników, hutników, artystów sceny operowej, teatralnej, wrażliwych ludzi, przelewających myśl na papier, przybywali artyści sztuk pięknych. Sięgając do artykułów prasowych z lat 1945-1970 (także późniejszych) oraz wspomnień, można odtworzyć losy artystów bytomskich oraz przyjrzeć się procesom, jakie towarzyszyły tworzeniu ponownego zapisu miasta – zapisu z punktu widzenia ludzi oddanych sztuce w szerokim rozumieniu tego pojęcia. Warto zauważyć, że ich losy niejednokrotnie były podobne do losów twórców, którzy musieli miasto wcześniej opuścić (zostali wcześniej wysiedleni ze swoich wsi, miast, jak wspomniany wyżej Theodor Ehl lub ich prace zaginęły, uległy zniszczeniu jak np. zagarnięte przez nazistów dzieła Aloisa Kowola czy inne znane

⁷⁷⁶ Historia, symbolika i znaczenie obrazu zostały opisane między innymi przez bytomiankę Henrykę Andrzejczak w publikacjach: *Od Hodegetrii do Sacra Conversatione. Dzieje obrazu i kultu Matki Boskiej Bytomskiej*, Bytom 2016, *Świątynia starsza od miasta. Szkice z dziejów kościoła Wniebowzięcia NMP w Bytomiu*, Opole 2002 oraz autorkę niniejszej rozprawy w artykule *Przewodniczka w świętej rozmowie – historia i kult wizerunku Matki Boskiej Bytomskiej*, [w:] *Koronacje wizerunku Matki Bożej na przestrzeni dziejów*, E. Dziewońska-Chudy, M. Trąbski red., Częstochowa – Warszawa 2018.

bytomskie obrazy). Miasto zostało pozbawione dorobku, jaki z pewnością wzmacniał więzi mieszkańców z miejscem i istnienie poczucia tożsamości kulturowej. Nowi bytomianie także pozostawili niejednokrotnie swój twórczy dorobek tam, skąd musieli lub chcieli odejść. W powojennym Bytomiu mieli rozpocząć życie na nowo i podjąć decyzje – tworzyć dalej, dostosowując się do zaistniałej dziejowej sytuacji i znaleźć w sobie siły do rozwijania własnej twórczości szytej na miarę czasów, czy pozostać w cieniu innych.

Tych, którzy podjęli decyzję o pozostawaniu w cieniu reprezentuje Maria Halina Szulc (rocznik 1901)⁷⁷⁷, o której była mowa w rozdziale poświęconym życiu literackiemu. W tym miejscu warto przypomnieć tę postać ze względu na jej artystyczne zainteresowania i działania sprzed II wojny światowej. Z relacji dzielącej się wspomnieniami krewnej, Krystyny Nitschke, wynika, że owa bytomianka ze Zbaraża ukończyła przedwojenny kurs grafiki u lwowskiego profesora Ludwika Tyrowicza a jej prace wystawiano w przedwojennym Lwowie. Uzyskiwały pochlebne recenzje, w których podkreślano ich poetyckość. Ponadto przynosiły dochód, gdyż artystka tworzyła „nieźle zarabiając”⁷⁷⁸. Jak już zapisano w rozdziale I, po tragediach okresu wojny i zsyłki, w 1946 roku Szulcowa zamieszkała z przesiedloną wcześniej do Bytomia rodziną – matką i siostrą. Wojna pozbawiła artystkę niemal całego dorobku twórczego. Zachowały się zaledwie cztery prace graficzne, które przywiozła ze Zbaraża matka Szulcovej⁷⁷⁹. Ceniona we Lwowie autorka grafik, członkini przedwojennego lwowskiego Związku Artystów Plastyków jako bytomianka nie zajmowała się już twórczością plastyczną. Ze wspomnień jej krewnej wynika, że sama tworzyła kartki świąteczne dla rodziny, ale nie uczestniczyła w życiu artystycznym Bytomia⁷⁸⁰. Można wysunąć przypuszczenia, że powodem jej decyzji były przeżyte wojenne tragedie, trudności materialne (brak środków na zakup sprzętu do uprawiania twórczości graficznej), nieznamość środowiska, emocjonalna niechęć do tworzenia w miejscu nowym, nieprzyjaznym lub brak zgody na zaistniałą sytuację polityczną. Jednak faktów nie sposób już dziś ustalić jednoznacznie.

⁷⁷⁷ Autorka niniejszej rozprawy badała biografię Marii Haliny Szulc i poświęciła jej przedmowę w wydaniu wierszy: *Maria Halina Szulc, Wiersze, Siedlce 2019 r.* oraz wykład na VII Międzynarodowej Konferencji Kresowej *A jednak wojna...Rok 1939 na Kresach Wschodnich i Zachodnich* w listopadzie 2019 r. w Muzeum Górnośląskim w Bytomiu i artykuł do tomu pokonferencyjnego.

⁷⁷⁸ Wywiad z Krystyną Nitschke, *Aneks*, s.37 oraz *Kilka słów o sobie...* [w:] M. H. Szulcowa, *Wiersze wybrane Podole – Wołyń - Syberia – Śląsk*, Bytom 1996, s.5.

⁷⁷⁹ Wywiad z Krystyną Nitschke..., s.37.

⁷⁸⁰ Tamże.

Bardzo znanym artystą przedwojennym, który w 1945 roku znalazł się wśród nowych mieszkańców Bytomia, był Bolesław Stawiński (rocznik 1908). Przybył tu z Krzemieńca jako repatriant⁷⁸¹. Znanym faktem z twórczości malarza jest jego współudział w powstaniu przedwojennej artystycznej Grupy Krakowskiej⁷⁸². Okres powojennej twórczości malarza został opisany m.in. w „Życiu Bytomskim”, w cyklu „Panteon Bytomski”, gdzie zwrócono uwagę na artystyczne decyzje twórcy, związane z sytuacją polityczną po II. wojnie światowej. Czytamy między innymi, że w okresie wojennym „zagięła [...] większość obrazów olejnych” a w latach powojennych „[...] młodzieńcze ideały Stawińskiego zostają skonfrontowane z rzeczywistością komunizmu”⁷⁸³. Aktywny w okresie dwudziestolecia, znany i ceniony wówczas malarz, mocno zaangażowany w działalność twórczą bezpośrednio po zamieszkaniu w Bytomiu, powoli wycofywał się z artystycznego życia w okresie stalinowskim. Zanim jednak w 1963 roku odbyła się jego ostatnia indywidualna wystawa⁷⁸⁴, stał się jednym z najbardziej znanych i cenionych artystów bytomskich. W roku 1946 „Gazeta Robotnicza” wymieniła Stawińskiego wśród autorów prac znajdujących się na pierwszej (powojennej) wystawie artystów „odzyskanego” miasta⁷⁸⁵. Malarz uwiecznił w tym czasie charakterystyczne elementy bytomskiego i śląskiego krajobrazu. To wówczas powstało dzieło „Odgruzowywanie Bytomia”⁷⁸⁶, które obok wartości artystycznych, jest również ilustracją przejmowania miasta przez nowych mieszkańców. Przedstawia również to, co dla nich niezwykle istotne – usunięcie wojennych gruzów z serca miasta - rynku. Muzeum Górnośląskie podaje informację, że dzieło zostało namalowane w 1945 roku i „najprawdopodobniej jest jednym z pierwszych obrazów zrealizowanych przez

⁷⁸¹ Na stronie internetowej Muzeum Kresów w Lubaczowie znajduje się artykuł Teresy Zebrowskiej o Międzynarodowym Sympozjum Artystyczno-Naukowym „Spotkania w Krzemieńcu”. Żebrowska podała między innymi, że: „W latach trzydziestych XX wieku Krzemieniec przeżywał okres prawdziwej artystycznej prosperity, goszcząc na plenerach malarskich osobistości awangardy sztuki polskiej I połowy XX wieku [...]”. Warto dodać, że Krzemieniec nazywany był Wołyńskimi Atenami. Artykuł dostępny pod adresem: <http://www.muzeumkresow.eu/aktualnosci/artukul/dwie-w-jednym>, [dostęp z dnia 21.04.2021].

⁷⁸² Interesujący artykuł o losach artysty znajduje się na stronie internetowej tygodnika „Zycie Bytomskie”, dostępny pod adresem <http://zyciebytomskie.pl/index.php/ZB/panteon/bolesaw-stawiski-od-socjalisty-do-artysty-kloszarda>, autorem artykułu jest M. Hałaś, [dostęp z dnia 21.09.2020].

⁷⁸³ Tamże.

⁷⁸⁴ Tamże.

⁷⁸⁵ I. wystawa sztuki w Bytomiu, „Gazeta Robotnicza” 1946, nr 56, s. 3, niesygnowany.

⁷⁸⁶ Obraz powstał w 1945 roku. W 2020 roku Muzeum Górnośląskie zakupiło dzieło, dołączając je do swojej kolekcji. Na spotkaniu w dniu 26 stycznia 2020 roku syn Bolesława Stawińskiego, Piotr prezentował rysunki ojca, fotografie, opowiadał o jego twórczości i wspominał ojca. Wówczas zaprezentowano publiczności wymieniony wyżej obraz i szkice.

artystę po przyjeździe do naszego miasta”⁷⁸⁷. Na pierwszym planie widnieją rozwaliny po zburzonych (w domyśle zbombardowanych) zabudowaniach⁷⁸⁸ oraz dynamicznie pracujący wśród nich młodzi ludzie – trzy sylwetki (w tym jedna być może kobieta) – dwie postacie z kilofami w dłoniach, zwrócone przodem do widza, trzecia lekko pochylona ukazana z profilu. W tle stoją stare bytomskie kamienice, szare, smutne. Uwagę widza przyciągają dwa detale w czerwonej barwie – chustka jednego z odgruzowujących i czerwono-biały element po lewej stronie jednej z postaci (z punktu widzenia oglądającego dzieło – po prawej stronie), umieszczony jeszcze przed linią kamienic. Można posunąć się do interpretacji o mocno symbolicznym, wręcz ideologicznym charakterze. Malowidło prawdopodobnie ukazuje moment oczyszczania rynku bytomskiego z gruzów po byłym miejskim (a zatem niemieckim) ratuszu. Młodzi nowi bytomianie sprzątają pozostałości po wojnie, po byłej racji stanu, reliktach władzy byłych mieszkańców? Jeśli przyjąć, że widoczny czerwono-biały element ma znaczenie symboliczne, zastanawiającym będzie i to, dlaczego kolory są odwrócone (dlaczego ów element nie jest biało-czerwony).



Ilustracja 15. Bolesław Stawiński, *Odgruzowywanie Bytomia*, olej, tektura, 1945, Muzeum Górnośląskie w Bytomiu, Dział Sztuki, 8876, fot. Witalij Szoltys.

⁷⁸⁷<https://muzeum.bytom.pl/?event=boleslaw-stawinski-odgruzowanie-bytomia-nowy-obraz-w-kolekcji-mgb-spotkanie-z-piotrem-stawinskim> [dostęp z dnia 21.09.2020].

⁷⁸⁸ Przedstawiony jest prawdopodobnie gruz po niemieckim ratuszu. Tak wynikałoby ze zdjęć, udostępnionych w dniu 26 stycznia 2020 roku na spotkaniu zorganizowanym w Muzeum Górnośląskim w Bytomiu z okazji zakupu obrazu „Odgruzowywanie Bytomia” i włączenia do cennych zbiorów muzealnych. Na spotkaniu syn Bolesława Stawińskiego opowiadał o ojcu, o jego pracy, przedstawiał szkice i rysunki, a przede wszystkim zdjęcia wykonane przez artystę przed namalowaniem omawianego obrazu.



Ilustracja 16. Fotografia ukazująca odgruzowywanie Bytomia w 1945 roku. ze zbiorów Stowarzyszenia Wratislaviae Amici - www.polska-org.pl

Analiza wspomnień o Stawińskim jako jednym z bardziej znanych w życiu kulturalnym powojennego Bytomia wskazuje wyraźnie, iż był to człowiek nieszczęśliwy. Artysta, który przeżył utratę sporej części dorobku sprzed omawianego okresu. Osoba, która, jak wielu nowych bytomian przeżyła traumę wojny. Człowiek, którego życie artystyczne zostało związane z ideologią lewicową, ale po wojnie przeżył zawód, o czym w *Panteonie Bytomskim* czytamy:

[...] młodzieńcze ideały Stawińskiego zostały skonfrontowane z rzeczywistością komunizmu. [...] rozczarowany światem zaczyna się odsuwać na ubocze. Daje wyraz dystansu do haseł głoszonych w młodości, bo z pięknych idei wyszła ponura rzeczywistość [...] ⁷⁸⁹

Jeszcze w 1961 roku nazwany został w lokalnej prasie *malarzem śląskiego krajobrazu*⁷⁹⁰. W muzealnych salach odbyła się wystawa jego prac, a „Życie Bytomskie” opisało bytomskiego artystę jako

⁷⁸⁹ M. Hałas, *Panteon bytomski. Od socjalisty do artysty kłozarda*, <http://zyciebytomskie.pl/index.php/ZB/panteon/bolesaw-stawiski-od-socjalisty-do-artysty-klozarda> [dostęp z dnia 21.09.2020].

⁷⁹⁰ *Bolesław Stawiński malarz śląskiego krajobrazu*, „Życie Bytomskie” 1961, nr 12, s. 4, niesygnowany.

Jedną z najciekawszych postaci bytomskiego środowiska plastycznego [...] Wprawdzie związany ze Śląskiem dopiero od 1945 r, ma jednak dużo o nim do powiedzenia w zakresie artystycznego przedstawienia krajobrazu naszego regionu [...] potrafił wczuć się w psychikę Śląska i w doskonały sposób uwypuklić jego piękno. [...] Artysta potrafi oddać w takich pracach jak „Huta Kościuszko”, „Krajobraz śląski z Bytomia”, czy „Kopalnia Rozbark” i innych atmosferę przemysłowego Śląska, przedstawiając zarówno martwy obiekt jak również temat ludzki [...] ⁷⁹¹

Zwracano uwagę na to, że śląski widz chętnie ogląda i ocenia takie bliskie mu tematy. Dodatkowym walorem prac było, że wyszły spod pędzla docenta katowickiej uczelni plastycznej. W lutym 1963 roku odbyła się w bytomskim MDK ostatnia wystawa prac malarza. Zaprezentowane zostały prace wykonane różnymi technikami i o różnorodnej tematyce. A na wernisażu obecne były władze miasta, artyści bytomscy i goście. Zachowała się fotografia z tejże wystawy, przedstawiająca artystę wraz z synem Piotrem ⁷⁹².

Warto zauważyć, że ów powojenny bytomski artysta, mimo sławy, znaczenia i uwagi, jaką niewątpliwie zyskał, sam zaprzestał aktywnego uczestnictwa w życiu kulturalnym miasta i regionu. Z pewnością, co sugerują powyższe wspomnienia, istotną przyczyną jego decyzji były przekonania ideologiczne, a raczej poczucie zawodu, niezgodność obserwowanych i doświadczanych sytuacji społeczno-politycznych z osobistymi zapatrywaniami. Zainteresowanie sylwetką artysty powraca dziś, po prawie trzydziestu latach od śmierci malarza. Dzięki rodzinie obrazy Stawińskiego znajdują się na rynku dzieł sztuki, jak „Odgruzowywanie Bytomia”, zakupione w 2020 roku przez Muzeum Górnśląskie.

Artystą plastykiem, który po II. wojnie światowej przybył do Bytomia (także z Kresów Wschodnich ⁷⁹³) był Tadeusz Sadowski (rocznik 1915) ⁷⁹⁴. Reprezentował inną niż omówieni wcześniej twórcę postawę. Sadowski jako rzeźbiarz i malarz bardzo aktywnie działał na plastycznej scenie nowego polskiego miasta. Historię tego twórcy

⁷⁹¹ Tamże.

⁷⁹² *Bolesław Stawiński i jego prace w MDK*, „Życie Bytomskie” 1963, nr 9, s. 3, niesygnowany

⁷⁹³ Studiował w Wilnie na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu Wileńskiego, a przed wojną w 1938 r. znalazł się we Lwowie – informacja pochodzi z Tadeusz Sadowski | CONNAISSEUR Kraków - Salon Dzieł Sztuki (koneser.krakow.pl) [dostęp z dnia 21.11.2020].

⁷⁹⁴ Artysta urodził się w 1915 roku w Białymstoku. Magdalena Nowacka – Goik, *Ciekawa historia fontann Tadeusza Sadowskiego z Bytomia*, „Bytom Nasze Miasto”, [dostęp z dnia 28.06.2012], <https://bytom.naszemiasto.pl/ciekawa-historia-fontann-tadeusza-sadowskiego-z-bytomia/ar/c13-1459357> [dostęp z dnia 21.09.2020]. Warto dodać, że w Operze Lwowskiej pracował w charakterze scenografa, jak podaje w 1983 r. w „Życiu Bytomskim” nr 18 s.5 w artykule M. Fleischera „Wierny miastu”.

poznać można między innymi dzięki wspomnieniom jego córki Zdzisławy, również rzeźbiarki i malarki, która zaznacza, że jako mała dziewczynka bawiła się wśród rzeźb ojca poustawianych w całym mieszkaniu przy bytomskim rynku, nad kinem „Gloria”⁷⁹⁵. Tam znajdowała się pracownia Sadowskiego, a jej drzwi nie zamykały się, gdyż spotykało się tu towarzystwo bytomskich artystów⁷⁹⁶. O bytomskim rzeźbiarzu chętnie pisała prasa miejska, informując o jego sukcesach.

Już na pierwszej wystawie sztuki plastycznej w Bytomiu w 1946 roku pokazano między innymi dzieła Sadowskiego, którego określono jako talent artystyczny, a jego działania twórcze nazwano zrozumieniem materiału, formy i kompozycji⁷⁹⁷. Jan Wyżgoł w 1961 roku przedstawiając sylwetkę bytomskiego artysty na łamach „Życia Bytomskiego”, pisał:

W pracowni rzeźbiarza i artysty-malarza zostałem serdecznie przyjęty [...] Sadowski to artysta naprawdę z szerokim rozmachem. Skala jego zainteresowań i możliwości twórczych jest naprawdę ogromna. Rzeźby w gipsie i brązie, obrazy olejne, plakaty, projekty dekoracji do teatru i filmu, karykatury i projekty plastyczne architektury wnętrz [...] ⁷⁹⁸

Jak wynika z dalszych rozważań redaktora, dzieła bytomskiego artysty znane były na całym Śląsku – w Bytomiu, Zabrze, Wojewódzkim Parku Kultury i Wypoczynku w Chorzowie, w Katowicach, gdzie w 1961 roku zorganizował swoją pierwszą wystawę malarstwa nowoczesnego. Nadto, należy zaznaczyć, że jego rzeźby eksponowano w Warszawie⁷⁹⁹. Zgodnie ze wspomnieniami Zdzisławy Sadowskiej, twórca pokochał Bytom i pozostawił tu sporo pamiątek po sobie, były to przede wszystkim rzeźby⁸⁰⁰. Można wśród nich wymienić posąg Karola Świerczewskiego w Parku Miejskim (rzeźba już dziś nie istnieje), czy Stanisława Moniuszkę⁸⁰¹ stojącego naprzeciw Opery Śląskiej. Ponadto, jak czytamy w artykule Magdaleny Nowackiej-Goik, rzeźbę bytomską Powstańcom Śląskim, rzeźby plenerowe takie jak „Górnik” obok wejścia do Kopalni

⁷⁹⁵ M. Nowacka – Goik, *Ciekawa historia fontann Tadeusza Sadowskiego z Bytomia*, „Bytom Nasze Miasto”, 28.06.2012, <https://bytom.naszemiasto.pl/ciekawa-historia-fontann-tadeusza-sadowskiego-z-bytomia/ar/c13-1459357> [dostęp z dnia 21.11.2020].

⁷⁹⁶ Tamże.

⁷⁹⁷ *I. wystawa sztuki w Bytomiu*, „Gazeta Robotnicza” 1946, nr 56, s.3, niesygnowany.

⁷⁹⁸ J. Wyżgoł, *Bytom – ważnym ośrodkiem kultury plastycznej na Śląsku*. „Życie” z wizytą w pracowniach artystów, „Życie Bytomskie” 1961, nr 10, s.4.

⁷⁹⁹ Tamże.

⁸⁰⁰ M. Nowacka-Goik, *Ciekawa historia fontann Tadeusza Sadowskiego z Bytomia...*

⁸⁰¹ Odsłonięcie rzeźby nastąpiło w 1971 roku - Moniuszko – ZachowajTo [dostęp z dnia 21.11.2020].

Powstańców Śląskich w Bytomiu, „Bramkarz” obok stadionu Polonii Bytom⁸⁰², wodne figury fontanny na Placu Akademickim (w opisywanym czasie Plac Dzierżyńskiego, odsłonięcie nastąpiło w 1947 roku⁸⁰³) czy Muzy w bytomskim parku.



Ilustracja 17. Fontanna z wodnymi figurami Tadeusza Sadowskiego (z 1947 r.) na dzisiejszym Placu Akademickim, fot. Anna Meiser, maj 2021 r.



Ilustracja 18. Rzeźba Tadeusza Sadowskiego zwana *Bramkarzem* lub *Złapał* postawiona przez stadionem Polonii Bytom w 1969 r. Fot. Anna Meiser, kwiecień 2021 r.

⁸⁰² Według autorów internetowych wpisów pod nazwą ZachowajTo tytuł rzeźby to „Złapał”, a jej odsłonięcie nastąpiło w 1969 roku, *Złapał – Rzeźba plenerowa – ZachowajTo* [dostęp z dnia 21.11.2020]. Zdaniem dziennikarza sportowego Tomasza Kuczyńskiego bramkarzem tym jest Edward Szymkowiak legendarny sportowiec Polonii Bytom: *Wokół sportu: Kto jest na pomniku, a kto czeka - plus.dziennikzachodni.pl* [dostęp z dnia 21 XI 2020].

⁸⁰³ *Fontanna przy placu Akademickim – ZachowajTo* [dostęp z dnia 21.11.2020].

W lipcu 1961 roku tygodnik miejski poinformował mieszkańców, że kolejne dzieła bytomskiego rzeźbiarza staną w Wojewódzkim Parku Kultury i Wypoczynku w Chorzowie. Dziennikarz zanotował:

Są to kompozycje monumentalne wykonane ze sztucznego kamienia: jedna z nich przedstawia ryby na fontannie, druga – dwie foki na fontannie, a trzecia [...] trzy foki trzymające nad głowami barwne obręcze neonowe. Wszystkie kompozycje monumentalne Sadowskiego są oryginalne w swoim wyrazie i nowoczesne w formie. Obecnie rzeźbiarz pracuje nad projektem czwarte [...] pelikan-fontanna⁸⁰⁴.

Spacerując po mieście, trudno minąć obojętnie plenerową rzeźbę w centrum miasta zwaną „Leżącym mężczyzną”, której odsłonięcie nastąpiło w 1971 roku⁸⁰⁵.



Ilustracja 19. Bytomska rzeźba Tadeusza Sadowskiego, zwana *Leżącym mężczyzną*, odsłonięta w 1971 r. Fot. Anna Meiser, styczeń 2021 r.

Sadowski był autorem rzeźb figuralnych i stacji drogi krzyżowej w kościele pod wezwaniem Św. Wojciecha w Bytomiu⁸⁰⁶. Ta obszerna lista dzieł artysty reprezentującego nowych bytomian, artefaktów postawionych w mieście świadczy o bardzo szerokim udziale rzeźbiarza w tworzeniu nowego zapisu miasta. Są wśród nich

⁸⁰⁴ J. Wołosewicz, *Trzy foki w WPKiW jedno z wielu dzieł Tadeusza Sadowskiego*, „Życie Bytomskie” 1961, nr 30, s.3.

⁸⁰⁵ *Leżący Mężczyzna – rzeźba plenerowa* – ZachowajTo [dostęp z dnia 21.11.2020].

⁸⁰⁶ M. Nowacka-Goik, *Ciekawa historia fontann Tadeusza Sadowskiego z Bytomia...*

rzeźby już nieistniejące ze względu na to, że zaszły zmiany społeczno-polityczne (jak posąg Świerczewskiego), są i takie, które na trwałe wpisały się w bytomski krajobraz i dziś nie sposób wyobrazić sobie ważne miejsca miasta bez nich⁸⁰⁷. Warto tu także podjąć polemikę z autorami wpisów internetowych, twierdzącymi, że posągi autorstwa Sadowskiego reprezentują styl socrealistyczny. Jego plenerowe rzeźby, choć wykonane na zamówienie władzy lokalnej reprezentującej ustrój socjalistyczny, są jednak przykładami popularnego w omawianym okresie nurtu rzeźby nowoczesnej. Wykonane z taniego materiału, jakim był beton, przedstawiają abstrakcję organiczną. Monumenty takie jak „Leżący mężczyzna” czy „Bramkarz” dążą do figuracywności i jako takie o socrealizm ocierają się wyłącznie przez kontekst czasu. Poza rzeźbą Sadowski wypowiadał się również na płótnach. Twórczość malarska bytomianina także była prezentowana na wystawach, jak choćby opisana w 1958 roku przez Andrzeja Bątkiewicza wystawa bytomskich plastyków w tutejszym muzeum. Sadowskiemu przeznaczono tu niemal całą salę wystawową, co mogło świadczyć o ważności artysty w miejskim środowisku⁸⁰⁸. Autor artykułu choć niezwykle chwalił umiejętności kompozycyjne samego malarza, w krytyczny sposób wypowiedział się o poziomie przygotowania samej wystawy, brakach w opisach prezentowanych obrazów, słabej frekwencji odbiorców. Bątkiewicz, dając wyraz swemu oburzeniu, pisał:

Kapitałnym świadectwem złego smaku i kompletnej indolencji intelektualnej niektórych zwiedzających może być uważna lektura załączonej na wystawie Książki Uwag. Twórczość Sadowskiego znajduje się tu pod ustawicznym ostrzałem. Dość powiedzieć, że nazywa się go nieukiem i maniakiem. Padają zarzuty, jakoby obrazy, które malował nie zawierały w sobie nic wartościowego, „to jest odwracanie się od rzeczywistości” – pisze ktoś wręcz. Jest to twierdzenie pozbawione podstaw. Przecież rzeczywistość nie ogranicza się do tego, co jest dostrzegalne [...] ⁸⁰⁹

Uwagi Bątkiewicza zastanawiają. Jego krytyczne spojrzenie na bytomskich odbiorców sztuki może dowodzić, że wśród nich trudno było znaleźć koneserów, czy też ludzi sztukę rozumiejących. Redaktor podaje, że obok dzieł owego malarza, który „nie myśli o marszu wstecz”⁸¹⁰, pokazano prace innych miejskich twórców - Gołogowskiej,

⁸⁰⁷ Warto dodać, że w latach siedemdziesiątych na terenie miasta i okolicznych osiedli postawiono rzeźby plenerowe Henryka Fudalego, który jako ośmiolatek przybył do Bytomia w okresie powojennym. Jego rzeźby to m.in. „Tańcząca” (Szombierki), „Misie” (Park Miejski), „Kogut” (Stroszek) i in. powstałe w latach siedemdziesiątych oraz późniejsze pomniki i tablice pamiątkowe Bytomia.

⁸⁰⁸ A. Bątkiewicz, *W Bytomskim Muzeum rej wiodą plastycy...*, „Życie Bytomskie” 1958, nr 52, s. 3.

⁸⁰⁹ Tamże.

⁸¹⁰ Tamże.

Jarosiewicza, Denke i Stankowskiej⁸¹¹. O reszcie prezentowanych dzieł bytomskich artystów przywołany krytyk wypowiadał się dość nieprzychylnie, nazywając ich „garstką cudotwórców artystycznych”⁸¹². Warto również zauważyć, że Sadowski w rok po przytoczonym powyżej artykule znalazł się wśród współtwórców założonej z inicjatywy Bątkiewicza bytomskiej grupy twórczej „Labirynt”⁸¹³. W tygodniku miejskim „Życie Bytomskie” poświęcono deklaracji grupy całą stronę. Obok wierszy założycieli-poetów pojawiły się też czarno-białe fotografie prac plastycznych założycieli-malarzy. Wśród nich abstrakcyjne prace Sadowskiego: „Miasto”, „Świat pod mikroskopem” i „Kompozycja”⁸¹⁴. Poza ową deklaracją grupa nie wykazała się żadną inną formą aktywności. Natomiast Sadowski stał się jednym z najbardziej znanych przedstawicieli artystycznego środowiska bytomskiego, ponadto, jak sam deklarował, był „bytomianinem z wyboru”⁸¹⁵.



Ilustracja 20. Stanisława Boczarowska, Kwiaty w dzbanie, enkaustyka, płótno naklejone na tekturę, 1946, Muzeum Górnośląskie w Bytomiu, Dział Sztuki, MGB/Sz 326, fot. Witalij Szoltyś.

⁸¹¹ Tamże.

⁸¹² Tamże.

⁸¹³ O grupie była mowa w rozdziale poświęconym życiu literackiemu. Grupa powstała w styczniu 1959 roku, poza deklaracją w 34 numerze „Życia Bytomskiego” (s.3) nie pojawiły się żadne późniejsze wzmianki o jej działaniach, tak jak powstała, tak przestała funkcjonować.

⁸¹⁴ *Labirynt*, „Życie Bytomskie” 1959, nr 34, s. 3.

⁸¹⁵ M. Fleischer, *Wierny miastu*, „Życie Bytomskie” 1983, nr 18, s.5.

Wśród artystów przybyłych do powojennego Bytomia z Kresów należy wymienić również Stanisławę Boczarowską (rocznik 1901) oraz Kazimierza Moździerza (rocznik 1918) pochodzących ze Lwowa⁸¹⁶. Znana portrecistka i miłośniczka sztuki sakralnej oraz drzeworytnik, twórca ekslibrisów, plakatów, rysownik stali się nestorami i organizatorami bytomskiego oddziału Związku Polskich Artystów Plastyków⁸¹⁷. Oboje byli artystami wykształconymi we Lwowie, oboje wzięli udział we wspomnianej wyżej pierwszej wystawie sztuki w Bytomiu w 1946 r.⁸¹⁸. Na przywołanej wystawie prezentowali swe prace, obok wymienionych już B. Stawińskiego, T. Sadowskiego, S. Boczarowskiej i K. Moździerza także malarze – Wł. Sparczyński, M. Wyrożemski, W. Ciechanowicz, rzeźbiarze – W. Fedorski, J. Feldman, J. Jarosiewicz, E. Janicki, J. Beder, D. Tomaszewska i młody grafik – Fr. Reiman, o pracy których nieznanymi dziennikarz wypowiedział się w następujący sposób:

Pracują [...] szczerze szerząc kulturę plastyczną na odcinku bardzo dotąd zaniedbanym i wnoszą promienie kultury polskiej na teren, gdzie panował wszechwładnie marny oleodruk obcy nam duchem i naszej kulturalnej tradycji⁸¹⁹.

Słowa te ujawniają, jaką misję przypisywano z góry nowym mieszkańcom Bytomia, już wykształconym artystom, którzy zamieszkali tu, wcześniej porzuciwszy swoje miejsca w innych rejonach Polski. Przedstawia ich jako reprezentantów polskiej kultury w opozycji do małości kulturalnej poprzednich użytkowników miasta. Nie ma mowy o uczuciach, wartościach, ludzkich, jednostkowych emocjach. Jest zadanie do zrealizowania – dokonanie nowego zapisu miejsca.

Wymieniony powyżej Marian Wyrożemski (rocznik 1913), związany był przed II wojną światową z liceum w Krzemieńcu, z Wołyniem, a jako student z Warszawą. Jak sam wspominał na łamach „Życia Bytomskiego”, studia zakończył dopiero po wojnie. W 1949 roku zdobył nagrodę w Ogólnopolskim Konkursie na Portret Przdownika Pracy i przebywał na stypendium w ZSRR⁸²⁰. W omawianym okresie zamieszkał w Bytomiu. Ceniono go jako portrecistę, ilustratora książek oraz pejzażystę.

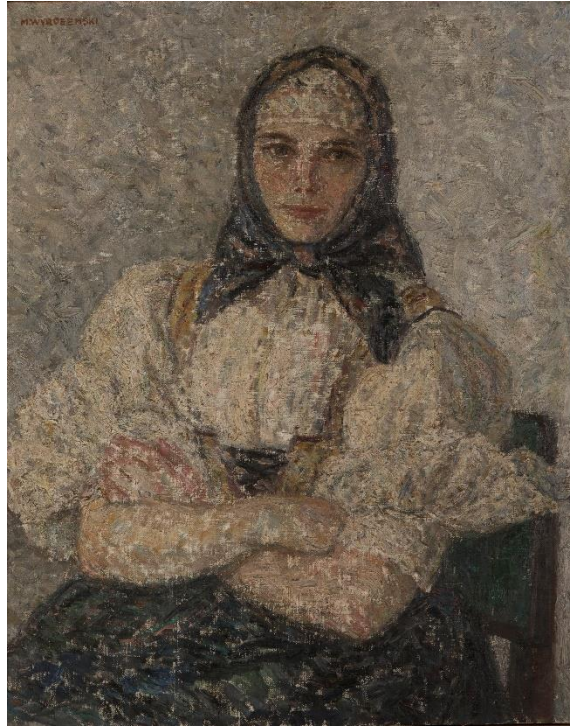
⁸¹⁶ M. Kaganiec, *Kresowianie w Bytomiu*, Bytom 2014, s. 51.

⁸¹⁷ Tamże.

⁸¹⁸ I. *Wystawa sztuki w Bytomiu*, „Gazeta Robotnicza” 1946, nr 56, s.3, niesygnowany.

⁸¹⁹ Tamże.

⁸²⁰ J. Wyżgoł, *Bytom - ważnym ośrodkiem kultury plastycznej...*



Ilustracja 21. Marian Wyrożemski, *Ślązaczka*, olej, płótno, 1960, Muzeum Górnośląskie w Bytomiu, Dział Sztuki, MGB/Sz 1790, fot. Witalij Szoltyś.

Ówczesnym bytomianom znana była charakterystyczna sylwetka artysty – barczysta postać z artystycznie ukształtowaną brodą⁸²¹. Sławny był także jako pasjonat myślistwa i niezrównany humorysta⁸²². Zamieszczona w tygodniku miejskim wypowiedź malarza oddaje ówczesną sytuację materialną i społeczną artystów:

Bo widzi pan, sztalugowcom żyje się najciężej. Trudno jakoś o zbyt naszych płócien. Wprawdzie Ministerstwo Kultury i Sztuki, Komitet Wojewódzki naszej partii, Ministerstwo Górnictwa i Energetyki i Muzeum zakupiły ode mnie w ostatnich latach kilkanaście obrazów, ale to przecież nie rozwiązuje problemu. A trzeba wiedzieć: malarz bez odbiorcy swoich prac jest skazany na wegetację w sensie materialnym i artystyczno-rozwojowym⁸²³.

Malarz, którego obrazy zakupiło Ministerstwo Kultury i Sztuki oraz Muzeum, to – można wnioskować – artysta z wyższej półki. A artysta, który maluje dla Komitetu Wojewódzkiego partii, to ktoś partii znany i politycznie akceptowany. Ciekawostką jest

⁸²¹ Tamże.

⁸²² D. Kret, *Przed Kongresem Kultury*, „Życie Bytomskie” 1966, nr 31, s. 3.

⁸²³ Tamże.

i to, że obrazy jego zamawiało Ministerstwo Energetyki i Górnictwa. Były to prawdopodobnie portrety i pejzaże. Warto zauważyć, że publiczne środki finansowe przeznaczano na sztukę plastyczną. Beneficjentami takich zamówień byli zatem również artyści środowiska bytomskiego. Wyrożemski, co wynika z analizy informacji prasowych, włączał się aktywnie w życie lokalnego środowiska, wypowiadał się w sprawach ważnych, jak na przykład w sprawie miejskich śmieci zaniedbywanych przez Miejskie Przedsiębiorstwo Oczyszczania, któremu dedykował karykaturę opublikowaną w tygodniku miejskim⁸²⁴. Pełnił funkcję prezesa i wiceprezesa Zarządu Okręgu Związku Polskich Artystów Plastyków. Wyróżniano go wojewódzkimi nagrodami artystycznymi z okazji X-lecia i XX-lecia PRL, Medalem X-lecia i Złotym Krzyżem Zasługi. Bytomski malarz został zaproszony w 1966 roku na Kongres Kultury w Warszawie⁸²⁵.

Znanym w bytomskim środowisku artystą był także Jan Skoluda (rocznik 1917), zainteresowany śląskim pejzażem przemysłowym a także ekspresyjnymi kompozycjami, nawiązującymi do kubizmu i surrealizmu⁸²⁶. W omawianym czasie (lata sześćdziesiąte) współpracował z Muzeum, przygotowując oprawę graficzną wystaw. Sam prezentował obrazy olejne i rysunki na wystawach w kilku miastach Górnego Śląska, ilustrował opowiadania i projektował okładki książek, współpracując z „Trybuną Robotniczą” i wydawnictwem „Śląsk”. W 1961 roku wziął udział w warszawskiej wystawie prezentującej szesnastoletni dorobek Związku Polskich Artystów Plastyków⁸²⁷.

Wymieniając bytomskich ludzi sztuki, ukazanych w świetle artykułów prasowych, należy zwrócić uwagę na wywodzącą się ze Stanisławowa fotografkę Zofię Rydet (rocznik 1911)⁸²⁸. Bytomski dziennikarz Jan Wyżgoł, przedstawiając ją w jednym z artykułów o pracowniach bytomskich twórców, podawał, że należała do czołowych polskich artystów-fotografików i wzięła udział w wystawach lokalnych, ogólnopolskich i siedemdziesięciu ośmiu zagranicznych, a w Szwajcarii przyznano jej tytuł międzynarodowego artysty-fotografika⁸²⁹. W przywołanym artykule sama bytomianka podkreśliła, że pasją jej życia jest fotografia artystyczna. Artystka w dzień penetrowała zakątki Bytomia, aby znaleźć ciekawy temat do zdjęcia, nad którym następnie pracowała do późnych godzin nocnych. Szczególnie ulubionym tematem jej prac był człowiek. *Mały*

⁸²⁴ M. Wyrożemski, *Karykatura*, „Życie Bytomskie” 1963, nr 18, s.2.

⁸²⁵ D. Kret, *Przed Kongresem Kultury...*

⁸²⁶ <http://desa.art.pl/index.php?pozycja=31108&language=en> [dostęp z dnia 21.11.2020].

⁸²⁷ J. Wyżgoł, *Bytom - ważnym ośrodkiem kultury plastycznej...*

⁸²⁸ <http://fototapeta.art.pl/fti-2rydet.html> [dostęp z dnia 21.11.2020].

⁸²⁹ J. Wyżgoł, *W pracowniach bytomskich twórców*, „Życie Bytomskie” 1961, nr 16, s.4.

człowiek był pierwszym znaczącym cyklem w karierze artystki⁸³⁰. W czerwcu 1961 roku przygotowywała wystawę poświęconą dziecku w fotografii, była jednocześnie komisarzem ogólnopolskiej wystawy fotograficznej „Pieśń o ziemi naszej”⁸³¹. W jednym z kolejnych numerów tygodnika miejskiego inna dziennikarka zamieściła bardzo pochlebną recenzję wystawy poświęconej dziecku, zachęcając czytelników do jej obejrzenia⁸³². Zofia Rydet związała się mocno z artystycznym środowiskiem gliwickim.

Drugim bohaterem przywołanego wyżej artykułu miejscowego dziennikarza Jana Wyżgoła był Kazimierz Idczak. Artysta nie pochodził z Kresów Wschodnich, urodził się w 1909 roku w niemieckim Recklinghausen w Westfalii⁸³³. Wzbudzają ciekawość losy „nowego” bytomianina. Jeszcze przed wybuchem II. wojny światowej studiował w Poznaniu (w Państwowej Szkole Przemysłu Artystycznego), Wilnie (tu na Wydziale Sztuki Uniwersytetu im. S. Batorego) oraz w Warszawie (na Wydziale Architektury Politechniki). Po wojnie wykładał historię architektury w bytomskiej „Budowlance” i pracował w Wojewódzkim Wydziale Kultury w Katowicach⁸³⁴. Przygotowywał oprawę plastyczną wielu imprez okolicznościowych, w tym pierwszomajowych, tworzył architekturę wnętrz domów kultury, różnych instytucji, polichromię Opery Śląskiej a także zabytkowych kościołów. Wśród jego prac znajdowały się liczne plakaty, szkice architektoniczne, obrazy, grafiki i dekoracje. Organizował sobie pracę na własną rękę i znając problemy środowiska plastyków-dekoratorów, postulował utworzenie spółdzielni plastyków w Bytomiu⁸³⁵.

Podobnie jak Idczak na uwagę szczególną zasługuje związany z Bytomiem od urodzenia Paweł Sznela, który przyszedł na świat 7 kwietnia 1914 roku właśnie tutaj, w kamienicy przy ulicy Piekarskiej 11 i pod tym adresem spędził całe swe ponad osiemdziesięcioletnie życie. Metaloplastyk uczył się i studiował we Wrocławiu, Berlinie

⁸³⁰ Warto dodać za Mikołajem Chmielińskim, że pozostawała pod wielkim wpływem Edwarda Steichena „The Family of Man”, która w latach 1959 – 1960 prezentowana była w Polsce - <https://niezlasztuka.net/o-sztuce/a-my-tu-idziemy-do-pani-robic-zdjecia-zofia-rydet-i-jej-zapis-socjologiczny/> [dostęp z dnia 21.11.2020].

⁸³¹ J. Wyżgoł, *W pracowniach bytomskich twórców...*

⁸³² D. Kret, *Wystawa fotograficzna Zofii Rydet w WPKiW w Chorzowie*, „Życie Bytomskie” 1961, nr 27, s.6.

⁸³³ J. Wyżgoł, *W pracowniach bytomskich twórców...*

Podana informacja o dacie i miejscu urodzenia zamieszczona jest również na portalu Ogrody Wspomnień i została podana w 2013 roku przez Krystynę Idczak – Rybicką - grodywspomnien.pl/index/showd/54639#wspo [dostęp z dnia 21.11.2020].

⁸³⁴ J. Wyżgoł, *W pracowniach bytomskich twórców...*

⁸³⁵ Tamże.

i Lipsku jeszcze w okresie przedwojennym⁸³⁶. Był autorem prac malarskich, graficznych, zajmował się kowalstwem artystycznym i medalami. Pracował w metalu, drewnie, kamieniu czy szkłe, a forma i kształt jego dzieł podporządkowane były ich funkcji⁸³⁷. W 1961 roku sam tak wypowiadał się o swojej sztuce:

Zakres moich zainteresowań zawodowych odbiega od zainteresowań typowego malarza – sztalugowca [...] Chociaż zamiłowania i pewnego rodzaju zdolności malarskie wykazałem już w czwartym roku życia, to jednak tak się jakoś złożyło, że Van Goghem nie zostałem [...] Pasja moja to: grafika użytkowa, architektura wnętrz, hafty, heraldyka w grafice i monumentalne kowalstwo i ślusarstwo artystyczne. Po skończonych studiach w Berlinie i Wrocławiu parałem się dużo grafiką użytkową. W latach międzywojennych dbałem o stronę graficzną na Międzynarodowych Targach w Lipsku. To samo zadanie spełniałem na różnych wystawach i zjazdach u nas w kraju. Pewne osiągnięcia mam również w zabytkowej sztuce sakralnej [...]⁸³⁸.

Autor tych słów podkreśla zasługi dla miasta i podaje, że stworzył znaczek okolicznościowy z okazji zjazdu wychowanków byłego polskiego gimnazjum w Bytomiu, brązową tablicę pamiątkową gmachu byłego gimnazjum, jak również dekorację hallu w Liceum im. Jana Smolenia wykonaną w formie tablicy pamiątkowej z mozaiki terakotowej⁸³⁹. Interesujące są jednak dzieje artysty, który w Bytomiu spędził całe życie. Można zaryzykować stwierdzenie, że zostały uzależnione i związane z historycznymi losami miasta. To odróżniało tego bytomskiego twórcę od przybyłych tu z innych stron po II wojnie artystów. Sznela nigdy nie opuścił Bytomia (poza okresem studiów). Nie zaproszono go, co prawda, na Kongres Kultury w Warszawie, ale, jak sam wspominał, na zjazdach w kraju bywał. W czasach zwanych stalinowskimi i w kolejnych latach zajmował się sztuką sakralną, za co w 1985 roku został uhonorowany przez Wojewódzki Oddział Stowarzyszenia „PAX” Nagrodą Regionalną im. Juliusza Ligonia za wybitne osiągnięcia ludzi twórczej pracy⁸⁴⁰. W 2010 roku Wydawnictwo Naukowe Śląsk opublikowało album poświęcony bytomskiemu artyście, gdzie zapisano, że jego sztuka związana była z człowiekiem, wyrastając z niego i dla niego powstając oraz, że był artystą nowoczesnym, mimo że nie tworzył modnych kompozycji⁸⁴¹.

⁸³⁶ P.A. Jeleń, *Człowiek, artysta, bytomianin – Paweł Sznela*, <https://bytom.naszemiasto.pl/czlowiek-artysta-bytomianin-pawel-sznela/ar/c13-744124> [dostęp z dnia 21.11.2020].

⁸³⁷ M. Fleischer, *Tworzyć dla ludzi*, „Życie Bytomskie” 1974, nr 32, s.5.

⁸³⁸ J. Wyżgoł, *Bytom - ważnym ośrodkiem kultury plastycznej...*

⁸³⁹ Tamże.

⁸⁴⁰ *Paweł Sznela laureatem nagrody im. J. Ligonia*, „Życie Bytomskie” 1985, nr 52, s.1, niesygnowany.

⁸⁴¹ Z. Stuchlik red, *Człowiek artysta – Paweł Sznela 1914-1995*, Katowice 2010.

W omawianym czasie w mieście powstawały spółdzielnie skupiające artystów sztuk pięknych oraz rzemieślników, których praca związana była z dbaniem o plastyczny i estetyczny wizerunek miasta. W latach 1950-1974 w Bytomiu działała Spółdzielnia Pracy Przemysłu Artystycznego „Estetyka”. Powołano ją do życia w październiku 1949 roku, a jej jednostką nadrzędną był Związek Spółdzielni Przemysłu Ludowego i Artystycznego w Warszawie⁸⁴². Skupieni w tej spółdzielni rzemieślnicy zajmowali się między innymi szyciem i haftowaniem strojów regionalnych i teatralnych, dziewiarstwem, konfekcją, tkactwem, reklamami neonowymi, tworzeniem wyrobów kutych (m.in. dla Starego Miasta w Warszawie). Wyposażali wnętrza sklepów, domów wczasowych czy Pałacu Ślubów w Bytomiu⁸⁴³. Toteż, choć wykonywali prace na zamówienia, z całą pewnością przyczyniali się do tworzenia wizerunku miasta.

W latach 1956-1983 gromadzono dokumentację o działającym w Bytomiu tutejszym oddziale Związku Polskich Artystów Plastyków⁸⁴⁴. Sam związek działał jednak w Bytomiu o wiele dłużej. Interesującą informację o bytomskim ZPAP podało „Życie Bytomskie” w 1957 roku:

Do niedawna życie Oddziału Związku Artystów Plastyków w Bytomiu można było porównać do roli kopciuszka. Nikt się nie liczył z tą organizacją. Sami artyści plastycy traktowali ją jako bezradne ogniwo organizacyjne. No cóż po takim oddziale, który nie potrafi rozwiązać najbardziej żywotnych problemów swoich członków? To powodowało, że bytomscy artyści- plastycy należeli wszędzie do związku, tylko nie w Bytomiu⁸⁴⁵.

Redaktor lokalnej gazety podkreślił, że istotną potrzebą Bytomia jest zorganizowanie miejsca przeznaczonego na wystawy tutejszych artystów. Perypetie z przydziałem lokalu przez władze miejskie (co opisał dziennikarz), można uznać za wręcz komiczne, gdyby nie fakt, że mnożąc trudności przed bytomskimi plastykami, władze nie wpływały na rozwój tej dziedziny życia kulturalnego. Czytamy, że początkowo bytomski oddział Związku miał pomieszczenia przy ul. Szymanowskiego

⁸⁴² *Spółdzielnia Pracy Przemysłu Artystycznego „Estetyka” 1950-1974*, Archiwum Państwowe w Katowicach, zespół akt o numerze 12, dział 748, wstęp, sygn.243.

⁸⁴³ Tamże.

⁸⁴⁴ Dokumentacja jaka zachowała się do dziś jest dostępna w Archiwum Państwowym w Katowicach, zespół akt o numerze 12, dział 660. Znajdują się tam statut i regulaminy członkostwa, protokoły zebrań oddziału, ankiety personalne, zaświadczenia i inne. Z informacji nieoficjalnych wynika, że spora część dokumentów została zniszczona. ZPAP został rozwiązany w 1983 r.

⁸⁴⁵ *Oddać pomieszczenie plastynom*, „Życie Bytomskie” 1957, nr 15, s. 2, sygnatura (Jas).

2, ale miasto przydzieliło je Miejskiemu Przedsiębiorstwu Robót Budowlanych⁸⁴⁶. Po kilku miesiącach inny redaktor opisał kolejne perypetie bytomskich plastyków, którym przyznano lokal na reprezentacyjnej ul. 1 Maja (dzisiejsza Dworcowa) z przeznaczeniem na salon wystaw, lecz dotychczasowy użytkownik urządził tam sprzedaż przecenionych butów.

A artyści malarze, plastycy czekają, kiedy będą mogli wreszcie we własnym pomieszczeniu otworzyć wystawę prac. [...] Wolelibyśmy widzieć w tym miejscu bytomską „Zachętę”⁸⁴⁷.

Warto spojrzeć na opisywaną sytuację przez pryzmat sytuacji społeczno-politycznej. Artyści sztuk pięknych w czasach przed tzw. „odwilżą stalinowską” z pewnością mogli być postrzegani jako pewien rodzaj zagrożenia narzucanego porządku, zwłaszcza, gdy niekoniecznie aprobowali odgórnie narzucone reguły wyznaczające jedyną właściwą linię tworzenia. Działający indywidualnie mieli też zdecydowanie mniejszą siłę niż działający w grupie. Sytuacja bytomskich artystów znacznie zmieniła się po wspomnianym okresie. Jak widać z powyższych dziennikarskich notatek, miejscowa prasa sprzyjała malarzom. W 1961 roku w przywoływanym wcześniej artykule redaktor Wyżgoł podał, że bytomski oddział ZPAP liczył sobie dwudziestu ośmiu członków⁸⁴⁸, a w tygodniku miejskim pojawiały się teksty przybliżające mieszkańcom pracę tutejszych twórców. W kwietniowym numerze „Życia Bytomskiego” w „Kronice Kulturalnej” podano, że tutejszy oddział ZPAP ma siedzibę przy Placu Kościuszki 6, a jego prezysi to Witold Fedorski i Stanisława Boczarowska⁸⁴⁹. W 1963 roku miejscowa redakcja chwaliła się, że w „Trybunie Robotniczej” napisano pochlebnie o bytomskich mistrzach pędzla i dłuta. Podano, że miasto posiadało grupę zdolnych plastyków i dobrze, że dołączyło do lokalnej tradycji organizowania wystaw⁸⁵⁰. Zaś w 1965 roku „Życie Bytomskie” informowało o zorganizowanej w Muzeum Górnosląskim z okazji Dni Bytomia wystawie dorobku twórczego bytomskiego oddziału ZPAP w okresie dwudziestolecia oraz o sukcesie Wyrożemskiego na tejże wystawie i zakupieniu przez Muzeum jego portretu⁸⁵¹.

⁸⁴⁶ Tamże.

⁸⁴⁷ *W salonie sztuki przecena... niechodliwych butów*, „Życie Bytomskie” 1957, nr 45, s.1, sygn. Waw.

⁸⁴⁸ J. Wyżgoł, *W pracowniach bytomskich twórców...*

⁸⁴⁹ *Kronika Miasta*, „Życie Bytomskie” 1961, nr 17, s. 6.

⁸⁵⁰ *O Bytomiu mówili i pisali*, „Życie Bytomskie” 1963, nr 13, s.5, niesygnowany.

⁸⁵¹ „Dni Bytomia” *dni młodości i wesela*, „Życie Bytomskie” 1965, nr 25, s. 1, sygnowane dk.

Tymczasem w Bytomiu powstała w 1962 roku Spółdzielnia Plastyków „PION”, która połączyła się z warszawską „PLASTYKĄ” i pod tą nazwą funkcjonuje do dziś. Wspominała ją Grażyna Kasprovicz w archiwalnym już albumie wydanym z okazji 45-lecia istnienia w roku 2007⁸⁵². Artystka podała, że bytomski oddział spółdzielni powstał za sprawą wymienionych wcześniej Wyrożemskiego, Idczaka, Szneli oraz Jacka de Gache, Władysława Sperczyńskiego i Stanisława Tejmana, a choć początki w oficynach przy ul. Dworcowej 31 były bardzo skromne, to jednak skupiła kilkuset członków nie tylko z Bytomia. W 1976 roku przy ulicy Podgórznej uruchomiła salon sztuki⁸⁵³. Była to i galeria, i sklep. Artyści należący do Spółdzielni projektowali wnętrza, wykonywali dzieła malarskie, rzeźbiarskie, graficzne, zajmowali się konserwacją i renowacją zabytków⁸⁵⁴. Wśród członków założycieli znaleźli się przedstawieni twórcy oraz Jan Makrut, Maria Bujak, Elżbieta Wyrożemska, Stanisława Boczarowska, Witold Fedorski, Stanisław Knobloch, Edmund Witczak i Kazimierz Moździerz⁸⁵⁵, zaś wnikliwa lektura jubileuszowej książki pozwala na wyciągnięcie wniosku o tym, że niemal wszyscy wymienieni w niniejszych rozważaniach plastycy byli członkami spółdzielni. Na potrzebę niniejszych rozważań, dzięki uprzejmości pracowników i prezes „PLASTYKI”⁸⁵⁶ oraz ich otwartości na współpracę, udało się ustalić, dla których ze zrzeszonych artystów Bytom był miejscem zamieszkania. Od 1962 roku do 2007 (rok jubileuszowy) wśród około trzystu członków Spółdzielni, artystów plastyków wywodzących się z różnych miast Śląska, aż pięćdziesięciu było bytomianami⁸⁵⁷. Byli to obok członków zarządu następujący twórcy: Dorota Adamiec, Jan Bresiński, Bogdan Daćków, Zbigniew Furgaliński, Joanna Furgalińska, Henryk Fudali, Antoni Goczół, Wanda Gołogowska, Edward Ingot, Tadeusz Jędrzejek, Zbigniew Kielbasa, Zbigniew Kocuj, Konstantinow, Lucjan Kot, Kozak Adam Jacek, Bogdan Król, Waldemar Madej, Mariusz Majewski, Jan Mandrek, Tomasz Mokulski, Joachim Ogiewa, Janusz Owen, Zbigniew Płader, Jacek Ruszkowski, Zofia Rydet, Tadeusz Sadowski, Małgorzata Sadowska-Majewska, Józef Sawicki, Andrzej Sobaś, Witold Stypa, Emil Sudoł, Mieczysław Szemalikowski, Jacek Szudak, Maria Węgiel, Mirosława Wirtek.

⁸⁵² *Spółdzielnia Pracy Artystów Plastyków Jubileusz 45-lecia*, Bytom 2007, s.4.

⁸⁵³ Obecnie salon sztuki „PLASTYKI” mieści się przy bytomskim rynku.

⁸⁵⁴ G. Kasprovicz, *Historia długa i nie zawsze sielankowa*, [w:] *Spółdzielnia Pracy Artystów Plastyków Jubileusz 45-lecia*, Bytom 2007, s. 4.

⁸⁵⁵ *Spółdzielnia Pracy Artystów Plastyków Jubileusz ...* (nazwiska wskazane autorce rozprawy przez Grażynę Kasprovicz).

⁸⁵⁶ Aktualnym prezesem bytomskiej „PLASTYKI” jest Grażyna Kasprovicz.

⁸⁵⁷ Do Spółdzielni na pewno nie należała Szulcowa.

Z pewnością nie każdy z wymienionych artystów uczestniczył w życiu kulturalnym Bytomia do 1970 roku (który jest swego rodzaju granicą czasową rozważań w niniejszej rozprawie), lecz można założyć, że w środowisku tutejszym wzrastał, w jego działaniach uczestniczył nawet jako młody odbiorca sztuki. Ze względu na charakter rozważań warto w tym miejscu przywołać sylwetkę nieżyjącej już bytomianki, Elżbiety Gruszczyńskiej-Rogalskiej, która po ukończeniu Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie w 1962 roku zamieszkała wraz z mężem w Bytomiu⁸⁵⁸. Pracowała jako projektantka odzieży w Bytomskich Zakładach Przemysłu Odzieżowego⁸⁵⁹. Co prawda rozkwit jej twórczości przypadła na lata siedemdziesiąte i osiemdziesiąte, jednak należy zwrócić uwagę na to, że jej marzeniem było, aby miasto rozwijało się i piękniało⁸⁶⁰. Artystka mieszkająca od lat sześćdziesiątych w Bytomiu przy ul. Prusa 21 była postacią interesującą ze względu na malarski i literacki aspekt twórczości. Rogalska malowała pejzaże, ale również opisywała je w wierszach, czego przykładem może być utwór „Pejzaż nieba” zamieszczony w broszurze o tytule „Malarstwo”. Oto jego fragment:

[...] Chmury ołowiane, ciężkie,
ospałe, leniwe.
Wiatr je pogonić musi,
to stają się żywe,
a gdy rozpędu nabiorą
i w słońca promieniu
obrzeżem złotym się przystroją
jak koronką,
by kształt podkreślić,
wtedy wesołość nastanie.
Obłoki leciutkie, zwiewne i świetliste
niczym w krynolinach panie
popłyną w jakimś dziwnym tańcu
kryjąc niebo czyste
i tak zastygną w bezruchu.
Tymczasem na horyzoncie

⁸⁵⁸ E. Rogalska, *Malarstwo*, Bytom 1997, broszura z wystawy, strony nienumerowane; ponadto <https://bytom.naszemiasto.pl/przepiekne-polskie-pejzaze-w-galerii-ampampquotod-nowa/ar/c13-5930905> [dostęp z dnia 22.11.2020].

⁸⁵⁹ R. Szumowska, *Cenna inicjatywa bytomskich plastyków*, „Życie Bytomskie” 1968 nr 23, s.3.

⁸⁶⁰<https://bytom.naszemiasto.pl/przepiekne-polskie-pejzaze-w-galerii-ampampquotod-nowa/ar/c13-5930905> [dostęp z dnia 22.11.2020].

różowość coraz bardziej krwawa. [...] ⁸⁶¹

Ja liryczne opisuje chmury w sposób plastyczny, posługując się określeniami barw, kontrastem ruchu i bezruchu. Czytając, nietrudno wyobrazić sobie ten pejzaż. To interesujący obraz poetycki. Można powiedzieć, że to obraz malowany słowem. W katalogu z innej wystawy zorganizowanej w Muzeum Górnośląskim Rogalska zamieściła wiersz będący niejako deklaracją poetycką pejzażystki:

Maluję pejzaż
z okrucich gwiazd,
krzyku mew,
wartkich potoków
i codzienności.
Paletą ludzkich spraw
wielkich, małych,
w cudzysłowie, w nawiasie,
z wykrzyknikiem, kropką
i utrwalonych w czasie.
Buduję go z powagą,
trwogą
i zażenowaniem
w niepewności
czy to co pragnę w nim widzieć
obrazem się stanie ⁸⁶².

Dziś nie sposób dociec, kiedy wiersz powstał, najprawdopodobniej w latach osiemdziesiątych XX wieku. Malarka opowiadała o własnej twórczości, jakby jej efektu nie była pewna. Wśród tego, co dla niej ważne, wymienia codzienność i tej zdaje się należy szukać w miejskich pejzażach bytomskich Rogalskiej ⁸⁶³.

Prace wielu wymienionych wyżej bytomskich przedstawicieli sztuk pięknych w omawianym okresie wystawiano w Muzeum Górnośląskim, które odegrało niebagatelną rolę w popularyzowaniu lokalnego i śląskiego w ogóle malarstwa, grafiki i innych dzieł plastycznych. W pamiątkowej księdze *Muzeum Górnośląskie w Bytomiu*

⁸⁶¹ E. Rogalska, *Malarstwo ...*

⁸⁶² E. Rogalska, *Malarstwo*, Bytom 1988, broszura z wystawy, strony nienumerowane.

⁸⁶³ Rogalska zmarła w 2003 roku.

*100 lat dziejów*⁸⁶⁴ Marek Meschnik podaje, że od 1951 roku w salach wystawowych tutejszej placówki kultury gościły ekspozycje plastyczne organizowane przez katowickie BWA⁸⁶⁵. W 1961 roku miała miejsce wystawa podsumowująca działalność artystyczną Stawińskiego, w roku kolejnym eksponowano fotografie Zofii Rydet. W grudniu 1968 roku zorganizowano wystawę prac środowiska artystów bytomskich, ciesząca się zainteresowaniem publiczności⁸⁶⁶, zaś w 1970 roku zorganizowano dużą prezentację mającą na celu podsumowanie dwudziestu pięciu lat w województwie katowickim⁸⁶⁷. Dział Sztuki, jak i całe Muzeum w Bytomiu w okresie powojennym aktywnie włączyło się w akcję odzyskiwania skradzionych przez hitlerowców i zaginionych w pożodze wojennej muzealiów, ponadto podejmowało działania wychowawcze, integrujące oraz prezentujące uchronione zabytki polskiej kultury, o czym pisał Meschnik⁸⁶⁸. Doprowadzono także do zorganizowania stałej, doskonale zaaranżowanej ekspozycji prezentującej malarstwo polskie.

Niecodzienną inicjatywę Muzeum odnotowało „Życie Bytomskie” w listopadzie 1960 roku, informując na pierwszej stronie, że zorganizowano tam wystawę prac amatorskich nauczycieli. Zaprezentowano około trzystu prac malarskich⁸⁶⁹. Natomiast w dniach od 5 do 8 czerwca 1969 roku w placówce tej miał trwać Ogólnopolska Wystawa Rzeźby Plenerowej, co stanowiło element programu Dni Bytomia⁸⁷⁰.

Ciekawą inicjatywą kulturalną wydaje się zorganizowany w Bytomiu we wrześniu 1970 roku II. Ogólnopolski Plener Przemysłowy, w którym wzięło udział około czterdziestu artystów z całej Polski.

Surowy, lecz malowniczy krajobraz ziemi bytomskiej będzie niewątpliwie ciekawym tematem dla artystów⁸⁷¹.

Wystawy, na których prezentowano dorobek artystów bytomskich organizowano w różnych miejscach. Jednym z nich był także bytomski Klub Międzynarodowej Książki i Prasy, zwany „Empikiem”. Przykładem inicjatywy

⁸⁶⁴ *Muzeum Górnośląskie w Bytomiu 100 lat dziejów*, M. Dobkowski, J. Drabina red., Bytom 2011.

⁸⁶⁵ M. Meschnik, *Historia – kolekcje – wystawy*, [w:] *Muzeum Górnośląskie w Bytomiu 100 lat dziejów*, M. Dobkowski, J. Drabina red., Bytom 2011, s.285.

⁸⁶⁶ *Wystawa bytomskich artystów*, „Życie Bytomskie” 1968, nr 7, s.2, sygnowane (szum).

⁸⁶⁷ Tamże.

⁸⁶⁸ Tamże s. 280.

⁸⁶⁹ *Wystawa prac plastyki nauczycieli*, „Życie bytomskie” 1960, nr 47, s. 1, niesygnowany.

⁸⁷⁰ *Dni Bytomia*, „Życie Bytomskie” 1969, nr 21, s. 4, sygn.(ab).

⁸⁷¹ *II. Ogólnopolski Plener Przemysłowy*, „Życie Bytomskie” 1970, nr 38, s.6, niesygnowany.

bytomskiego środowiska plastycznego prezentowanej w tym klubie była wystawa z maja 1968 roku, podczas której można było obejrzeć dzieła Doroty Adamiec, Stanisławy Boczarowskiej, Marii Bujakowej, Eustachego Janickiego, Tadeusza Jędrzejka, Zbigniewa Kielbasy, Franciszka Rejmana, Elżbiety Gruszczyńskiej-Rogalskiej, Tadeusza Sadowskiego, Marii Skuzy, Władysława Sperczyńskiego, Marii Węgiel, Elżbiety i Mariana Wyrożemskich, Józefa Sawickiego i Janusza Owena⁸⁷². Redaktor Szumowska wypowiedziała się o wystawie bardzo pochlebnie, twierdząc, że:

Szeroki wachlarz tematyczny daje dowód rozwoju głównych prądów i kierunków malarstwa oraz rzeźby. Obok form będących na pograniczu autentycznego realizmu, zaprezentowano pracę kubistów, wreszcie awangardowe malarstwo i rzeźby ostatnich lat. [...] naszym bytomskim plastykom należą się duże słowa uznania za wykazywanie coraz większej inicjatywy w propagowaniu kultury⁸⁷³.

Jak wykazują powyższe rozważania, środowisko plastyczne Bytomia działało bardzo aktywnie w latach od 1945 do 1970 roku a także w latach następnych. Składało się z bytomian „nowych”, przybyłych tu po okresie II. wojny światowej, w kolejnych latach poszerzało się za sprawą artystów reprezentujących kolejne pokolenia. Ale ważni wśród bytomskich plastyków byli też rdzenni, rodowici bytomianie jak Paweł Sznela. Plastycy bytomscy zajmują też sporo miejsca we wspomnieniach zebranych na potrzeby niniejszej rozprawy.

3.2 Artyści bytomscy lat 1945-1970 w świetle zebranych wspomnień.

W zebranych wspomnieniach pojawili się następujący plastycy kojarzeni z Bytomiem, zapamiętani jako miejscowi artyści sztuk pięknych do 1970 roku: Elżbieta i Marian Wyrożemscy – malarze, Jacek de Gache – malarz, Emilia Łuczkiwicz – malarka, nauczycielka, Władysław Szarzyński – malarz, nauczyciel, Bolesław Stawiński – malarz, Piotr Wąsowicz, Joachim Ogiewa – malarz, Mazur⁸⁷⁴ – malował pejzaże Bobrka, jego prace wisiały w korytarzach i gabinetach Huty Bobrek.

Dzieląca się wspomnieniami bytomianka Bożena Wewińska, zaznaczyła, że najbardziej zapamiętała tych, którzy przybyli tu ze Lwowa, a wśród nich wymieniła:

⁸⁷² R. Szumowska, *Cenna inicjatywa bytomskich plastyków...*

⁸⁷³ Tamże.

⁸⁷⁴ Nie udało się ustalić imienia artysty.

[...] malarstwo Mariana Wyrożemskiego i jego żony Elżbiety. Ich piękne obrazy olejne na płótnie są w wielu muzeach, galeriach i domach prywatnych. Znanym malarzem był też pan Jacek de Gache. Zajmował się on malarstwem olejnym, grafiką, ale malował równocześnie portrety i hasła reklamowe na np. obchody 1-maja itp. Po 1968 roku wyjechał razem z żoną i synem Markiem do Paryża⁸⁷⁵.

Bytomianka Maja Morawiec zapamiętała, że w latach pięćdziesiątych, sześćdziesiątych jej rodzice dzielili mieszkanie z bytomską malarką Emilią Łuczkiwicz.

Była zaprzyjaźniona z rodzicami. Malowała, grała na fortepianie. Była lwowianką. Przeżyła obóz koncentracyjny gdzieś na terenie Austrii. Dla Bytomia była postacią charakterystyczną, ponieważ chodziła zawsze w spodniach (miała chorą nogę po obozie). Ta pani malowała i robiła wystawy. Z domu była Wolf, a po mężu Łuczkiwicz. I tu w moim domu wisi pełno jej obrazów, niektóre mają dedykacje dla rodziców⁸⁷⁶.

Emilia Łuczkiwicz jako nauczycielka plastyki pracowała w bytomskiej „Budowlance” oraz innych bytomskich szkołach. Urodziła się w 1903 roku we Lwowie i do Bytomia trafiła wraz z innymi repatriantami, zmarła w 1991 roku⁸⁷⁷. Drugim artystą, którego miło wspominała Maja Morawiec był Władysław Szarzyński, który również pracował jako nauczyciel plastyki, a którego znali rodzice dzielącej się wspomnieniami⁸⁷⁸. Wspominająca swe dzieciństwo i młodość bytomianka na co dzień przebywa wśród ulubionych dzieł sztuki, jakie wyszły spod pędzla znanych jej nauczycieli-artystów, pamiętce po minionych latach. Inna rozmówczyni, Teresa Sterniczuk zapamiętała sprzed 1970 roku ilustracje niejakiego Mazura, który malował pejzaże Bobrka:

One wisiały w gabinetach i na korytarzach w całej hucie⁸⁷⁹.

Te pejzaże zapadły jej głęboko w pamięć, jako obrazy towarzyszące codziennej pracy. Rozmówczyni ubolewała nad nieznanym losem malowideł, które pozniwały ze ścian

⁸⁷⁵ *Wspomnienia Bożeny Wewiórskiej*, [w:] *Aneks do niniejszej rozprawy*, s. 7.

⁸⁷⁶ *Wspomnienia Mai Morawiec*, [w:] *Aneks do niniejszej rozprawy*, s. 34 – 35.

⁸⁷⁷ K. Jonkowska, Wystawa prac Emilii Łuczkiwicz-Wolf, <https://mojbytom.pl/i,wystawa-prac-emilii-luczkiwicz-wolf,200274,805314.html> [dostęp z dnia 22.11.2020].

⁸⁷⁸ *Wspomnienia Mai Morawiec ...*

⁸⁷⁹ *Wspomnienia Teresy Sterniczuk*, [w:] *Aneks do niniejszej rozprawy*, s.49. Mowa o Hucie Bobrek.

z biegiem czasu. We wspomnieniach Czesława Czerwińskiego obok jego kolekcjonerskiej pasji i tworzenia zbioru pocztówek i fotografii Bytomia z różnych okresów, zwraca uwagę także pamięć o organizowanym w Bytomiu festiwalu MuLiMaRe i w jego ramach odbywających się plenerach malarskich, które włączano w obchody „Dni Bytomia”⁸⁸⁰. Inny dzielący się refleksjami rozmówca, zauważył, że sztuka w omawianym czasie była nieco bardziej widoczna w mieście⁸⁸¹. Jeden z bytomskich ludzi kultury tamtego okresu, Tadeusz Koziura, tak wspominał malarza Bolesława Stawińskiego:

To był stary socjalista, w latach dwudziestych działał w znanej grupie malarzy. Zrzekł się później wszystkiego. Był wykładowcą. Przestał wyklądać, bo tak mu się partia nie podobała, bo okazało się, że się zawiódł. A pochodził z biednej rodziny. Skończył studia, później wybuchła wojna. Tutaj⁸⁸² sprzedawał na targu starocie, handlował wszystkim, co się dało [...] ⁸⁸³.

Na Koziurze, repatriancie ze Lwowa, Bytom nie robił wrażenia. W takim kontekście przywołał postać bytomskiego malarza nazwiskiem Ogiewa:

[...] człowiek niesamowitych zdolności, miał dar zjednywania sobie ludzi. On był Ślązakiem, prostym człowiekiem. U niego schodzili się różni ludzie – ubecy, milicjanci, różni. Pili wódkę. Ja im zazdrościłem, bo oni byli u siebie. Ja zazdrościłem Ślązakom. Ja tęskniłem za moim domem⁸⁸⁴.

Pamiętał także artystę amatora, miłośnika staroci, nazwiskiem Wąsowicz. Dzielący się wspomnieniami pisarz zauważył, że ci plastycy, którzy przybyli do miasta po wojnie, byli już dojrzałymi ludźmi, w zaawansowanym wieku.

4. Podsumowanie.

Zebrane wspomnienia to zaledwie okruchy pamięci. W niewielki sposób uzupełniają informacje o bytomskim środowisku związanym ze sztukami plastycznymi i ich udziałem w życiu kulturalnym miasta w badanym okresie. Ci, którzy przybyli do Bytomia w okresie powojennym, z pewnością mieli własny ogromny wkład

⁸⁸⁰ *Wspomnienia Czesława Czerwińskiego*, [w:] *Aneks do niniejszej rozprawy*, s.54.

⁸⁸¹ *Wspomnienia pana Kazimierza*, [w:] *Aneks do niniejszej rozprawy*, s. 56.

⁸⁸² Tzn. w Bytomiu.

⁸⁸³ *Wspomnienia Tadeusza Koziury*, [w:] *Aneks* s. 76.

⁸⁸⁴ *Wspomnienia Tadeusza Koziury ...* s.72.

w tworzenie nowego zapisu miasta. Stanowili zdecydowanie dużą grupę miejscowych twórców sztuk pięknych. Utrwalali na płótnach śląski, bytomski krajobraz. Komentowali rzeczywistość, w jakiej się znaleźli, stosując bliskie sobie środki wyrazu artystycznego. Upamiętniali ważne momenty życia miasta. Przykładem jest Stawiński. Stawiali rzeźbiarskie artefakty, które do dziś symbolizują ledwo pamiętaną epokę. Co potwierdza dorobek Sadowskiego i następnie Fudalego. Mieszkańcy Bytomia i okolicznych osiedli niejednokrotnie przyzwyczajeni do plenerowych rzeźb powstałych pod koniec lat sześćdziesiątych i na początku siedemdziesiątych, zapomnieli o ich twórcach, nazwach, czy nawet o tematyce. W internetowych próbach opracowań zagadnień związanych ze sztuką miasta znajduje się sporo błędów tych autorów, którzy usiłują schematycznie oceniać omawiany okres. Tym niemniej rzeźby takie jak „Leżący mężczyzna” przy skrzyżowaniu ulicy Strzelców Bytomskich z Wrocławską, „Bramkarz” przy stadionie „Polonii Bytom”, fontanna na Placu Akademickim, „Muzy” w Parku Miejskim czy „Tańcząca” przy ulicy Grota-Roweckiego w Szombierkach i wiele innych współtworzą wizerunek miasta. Trudno wyobrazić sobie ich brak. Chociaż dzisiejsi bytomianie raczej nie pamiętają ich autorów. Bywa, że „Leżący mężczyzna” okrywany jest kolorowymi szalikami przez tutejszych kibiców miejscowego klubu „Polonia Bytom” lub szalikami i czapkami nieoznaczającymi żadnej sympatii piłkarskiej, o co podejrzewać można by było tutejszych licealistów.



Ilustracja 22. Bytomskie rzeźby Tadeusza Sadowskiego *Muzy*, w Parku Miejskim, fot. Anna Meiser, marzec 2021 r.



Ilustracja 23. Bytomska rzeźba Henryka Fudalego *Tańcząca*, skwer przed osiedlem w dzielnicy Szombierki, fot. Anna Meiser, kwiecień 2021 r.

Rzeźby, które ilustrują kolejne etapy „oswajania” przestrzeni „miasta ponownego użytku” obecnie ulegają zniszczeniu (kruszenie materiału, z którego zostały wykonane) oraz dewastacji (bywają zamalowywane przez pseudokibiców i innych). Niektóre monumenty zlikwidowano lub przeniesiono, o czym zadecydowano na skutek politycznych zmian. Tak się stało z pomnikiem Karola Świerczewskiego. Posąg zdjęto w lipcu 1991 roku i przewieziono do Miechowic do bazy MZGK. Nieznane są jego dalsze losy. Natomiast Pomnik Wdzięczności (żołnierzom armii czerwonej oswobadzającej Bytom) stał przed Urzędem Miejskim od maja 1945 roku do sierpnia 1992, kiedy to został rozebrany⁸⁸⁵. Co warto zauważyć, Pomnik Wdzięczności postawiono w pobliżu przestrzeni po zlikwidowanym niemieckim obelisku poświęconym pamięci Horsta Wessela. Natomiast nieopodal miejsca „wdzięczności żołnierzom radzieckim” postawiono Pomnik Ofiar Terroru Komunistycznego (w październiku 2008 roku)⁸⁸⁶. Interesująca jest również historia bytomskiego „Lwa śpiącego” (opisana między innymi przez autorów pracy *Bytom-Warszawa. O lwach na dwa głosy*⁸⁸⁷). Lwa odlanego z brązu według projektu Theodora Kalidego zamówili Niemcy bytomianie dla uczczenia pamięci ofiar wojny francusko-pruskiej z lat 1870-1871. Wzniesiono go w 1873 roku.

⁸⁸⁵ E. Wieczorek, *Powojenne pomniki Bytomia i jego dzielnic*, [w:] *Ze spiżu i granitu. Pomniki Bytomia*, publikacja towarzysząc wystawie w Muzeum Górnośląskim w Bytomiu, Bytom 2012, s.39-40.

⁸⁸⁶ Tamże, s.48.

⁸⁸⁷ P. Jeleśniański, A. Syska, A. Woźniakowska, K. Jaszczyński, *Bytom – Warszawa. O lwach na dwa głosy*, Katowice 2008, s. 18-27.

Na bytomskim Rynku stał do 1932 r., kiedy to został przeniesiony na Reichspräsidentenplatz (dzisiejszy Plac Akademicki). Tam stał do 1945 roku. Ustalono, że rzeźba znajdowała się następnie w ówczesnym Parku im. Gen. Karola Świerczewskiego (dzisiejszy Park Miejski), tam z pewnością funkcjonowała jako plenerowa ciekawostka w 1952 i 1953 roku⁸⁸⁸. Niestety zniknęła. Bytomskiego „Lwa śpiącego” odnaleziono przed Warszawskim Zoo w XXI wieku. W wyniku starań bytomskich historyków i władz miejskich stanęła na bytomskim Rynku ponownie w 2008 roku. „Lew śpiący” jest dziś atrakcją miasta. Nie ma wycieczki, która nie zrobiłaby sobie przy nim zdjęcia. Przewodnicy i miłośnicy Bytomia chętnie opowiadają historię tej figury. Jest to historia miasta, którego dziedzictwo jest ważne dla współczesnych mieszkańców, którzy zadają sobie pytania o tożsamość oraz o kulturę miejsca „zapisanego na nowo”.



Ilustracja 24. Bytomski *Lew śpiący*, rzeźba Theodora Kalidego, fot. Anna Meiser, kwiecień 2021 r.

Informacje zebrane w prasie, ze szczególnym uwzględnieniem prasy miejskiej dowodzą, że bytomskie środowisko artystów sztuk pięknych było w opisywanym okresie liczne i znaczące. Zapiski prasowe uzupełniają archiwalia, często udostępniane przez osoby prywatne, jak na przykład informacje o Szulcowej czy Rogalskiej. Udział w aktywnym życiu artysty w latach 1945-1970 zależał z pewnością od wielu czynników, wśród których niebagatelną była sprawa przekonań politycznych oraz przychylności

⁸⁸⁸ Tamże.

ówczesnych władz lub też całego środowiska. Umiejętność utrzymania statusu artysty to niejednokrotnie sprawa sytuacji materialnej, bytowej danego człowieka i jego rodziny. A zatem i godzenia się na tematykę narzuconą. Wychodzenia naprzeciw potrzebom zewnętrznym. Przykładem artysty, który działał i tworzył w Bytomiu bez względu na zmieniającą się sytuację polityczną, a nawet państwową był Paweł Sznela – człowiek, który w Bytomiu się urodził i tworzył do końca swych dni.

Bytomscy twórcy współpracowali ze sobą, tworzyli spółdzielnie, gromadzili się w oddziale Związku Polskich Artystów Plastyków, niejednokrotnie napotykając na drodze swego rozwoju przeszkody. To oczywiście było związane ze wspomnianą specyfiką czasów. W rozwijaniu funkcjonowania bytomskiego środowiska artystów sztuk pięknych wyróżnić można pewne okresy. Lata powojenne – czas wielkiego zapалу, pierwsze wystawy, pierwsze rzeźby, pierwsze próby współpracy środowiska. Lata pięćdziesiąte – piętrzące się trudności, zwłaszcza lokalowe (tutejszy ZPAP przerzucany był z miejsca na miejsce, nie było salonu wystaw). Brak rozumiejącej publiczności lub też odbiorców przejawiających zainteresowanie proponowaną formą artystycznej twórczości z pewnością wpływały na poziom rozwoju sztuk plastycznych w Bytomiu. Lata sześćdziesiąte - rozkwit sztuki w mieście, organizowane są liczne wystawy w różnych miejscach (KMPiKu, domach kultury, Muzeum Górnośląskim, Bibliotece). Koniec lat sześćdziesiątych i początek siedemdziesiątych przyniósł niezwykle zainteresowanie dziennikarzy środowiskiem miejskim artystów. To wówczas redaktorzy zaglądali do pracowni plastycznych, prezentując bytomianom sylwetki tutajszych ludzi sztuki, oni natomiast gromadnie wystawiali swe prace, czemu sprzyjały również szumnie obchodzone rocznice dwudziestolecia i dwudziestopięciolecia państwa polskiego. Plastycy miejscy aktywnie uczestniczyli w corocznych obchodach Dni Bytomia. Niektórzy, jak Wyrożemski byli rozpoznawani jako sylwetki charakterystyczne związane z Bytomiem.

Odbiorcami twórczości lokalnej – malarstwo, grafika, rzeźba (poza rzeźbą plenerową, z którą obcowali wszyscy, nawet jako zwykli przechodnie) byli zapewne w zdecydowanej większości ludzie młodzi – uczniowie prowadzeni na wystawy przez nauczycieli, a także studenci. Sztuka stała się jednym z nośników tożsamości nowych bytomian.

Na uwagę zasługuje również sytuacja architektoniczna miasta. Centrum Bytomia i śródmieście pozostało w zdecydowanej większości stare, potocznie rzecz ujmując – pruskie. Budynki mieszkalne i użyteczności publicznej projektowane przez

architektów sprzed II wojny światowej zamieszkiwali nowi ich użytkownicy. Miasto jednak powiększało się, powstawały i rozrastały się nowe dzielnice, nowe osiedla, projektowane przez polskich architektów. Jednym z nowych użytkowników miasta w latach powojennych, mieszkającym i pracującym w Bytomiu był Wojciech Niewiarowski – architekt, projektant ogólnorozwojowych planów rozbudowy miasta. Jego projekty to m.in. odbudowa i rozbudowa bytomskiego rynku, jednorodzinne domki dla pracowników Huty Bobrek, osiedle Chruszczów (obecnie Szombierki między ulicami Grota-Roweckiego i Orzegowską), okrągły budynek Wojewódzkich Zakładów Ortopedycznych przy ul. Batorego⁸⁸⁹. Co prawda bytomski rynek został w czasach nam współczesnych ponownie przebudowany, jednak pozostałe budynki zaprojektowane przez Niewiarowskiego, w tym osiedle mieszkaniowe, funkcjonują do dziś. Zatem obok sztuki i architektura w pewnej części nadawała miastu nowych treści.

Ze względu na tematykę niniejszej rozprawy należy także dodać, że pomniki upamiętniające poległych w wojnach niemieckich mieszkańców miasta zostały zniszczone jeszcze w 1945 roku⁸⁹⁰ przez nowych bytomian, a także przez żołnierzy czerwonarmistów. Burzenie starych monumentów miało znaczenie symboliczne i stanowiło niezwykle ważny akt związany z tworzonym w następstwie nowym zapisem miasta. W okresie powojennym bytomianie-przybysze funkcjonujący także w nowej rzeczywistości politycznej znienawidzone niemieckie symbole zastępowali własnymi. W 1945 roku w miejscu, gdzie stał wcześniej pomnik Wessela, postawiono statuę zwaną Pomnikiem Wdzięczności czerwonarmistom, którzy zginęli podczas wyzwania miasta. W Parku Miejskim wzniesiono posąg gen. Karola Świerczewskiego⁸⁹¹. W 1968 roku u zbiegu ulic Piłsudskiego (nazwa dzisiejsza) i Powstańców Warszawskich powstał w „czynie przedzjazdowym”⁸⁹² Pomnik Wolności, na otwarciu którego obecni byli sekretarze Komitetu Wojewódzkiego PZPR i ówczesny minister Górnictwa i Energetyki – Jan Mitreǵa⁸⁹³. Stawiano kolejne monumenty o charakterze ideologicznym, które następnie usuwano lub przetwarzano w związku ze zmianami światopoglądowymi w całym kraju. To stale trwający proces związany ze zmianami kulturowymi.

⁸⁸⁹ *Sylwetka tygodnia*, „Życie Bytomskie” 1961, nr 35, s.6, niesygnowany.

⁸⁹⁰ P. Nadolski, *Przedwojenne pomniki Bytomia...*

⁸⁹¹ Tamże.

⁸⁹² Przed V Zjazdem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

⁸⁹³ *Spontaniczna manifestacja patriotyzmu i wierności dla Partii*, „Życie Bytomskie” 1968, nr 42, s. 1, sygn. (ab).

V

Pozostałe miejsca ważne dla rozwoju życia kulturalnego Bytomia w latach 1945-1970.

1. Wprowadzenie.

Warto zwrócić uwagę na to, że miejsca, w których człowiek przebywa, oddziałują na jakość jego życia, a on wchodzi z nimi w specyficzną relację. Najistotniejszymi przestrzeniami w życiu człowieka są dom i praca (lub w okresie dzieciństwa – szkoła). Ludzkie doświadczenia wypełnia także czas spędzany poza pracą (szkołą) a domem. Wedle idei socjalistycznych czas wolny w PRL miał być zorganizowany i celowy. Jednak mimo starań propagandystów ludzie mieli też własne, indywidualne pomysły na wypełnienie chwil wolnych od pracy. W opisie ich działań pomocny będzie termin „miejsca trzecie” zdefiniowany przez Raya Oldenburga w 1989 roku. Miejscami trzecimi są neutralne przestrzenie, w których można robić, na co ma się ochotę – rozmawiać, pić herbatę i tym podobnie. To między innymi puby i kawiarnie, ale nie tylko one. Współcześnie stosuje się nazwę „miejsc trzecich” znacznie szerzej. Pełnią ważną rolę, ponieważ przebywając w nich, człowiek realizuje potrzeby uczestniczenia w życiu towarzyskim, dzielenia się własnymi refleksjami, skupienia uwagi na zainteresowaniach i talentach, czy po prostu rekreacji i odpoczynku. Korzystając z tych obszarów aktywności ludzie wzmacniają poczucie więzi z miejscem i innymi ludźmi. To tam tworzy się poczucie przynależności do otoczenia. Trzecia sfera ludzkiej aktywności⁸⁹⁴ odgrywa niezwykle ważną rolę w życiu kulturalnym. Jak podaje Marcin Wilkowski

Teorię Oldenburga nie raz próbowano wykorzystać w opisywaniu i sankcjonowaniu pozycji instytucji kultury w społeczeństwie. Zaburzają one przecież klasyczny kapitalistyczny porządek strefy domu i pracy. Co więcej, w odróżnieniu od nich są otwarte i inkluzywne, mogą być miejscami spotkań, o ile oczywiście dysponują odpowiednim zapleczem⁸⁹⁵.

⁸⁹⁴ A. Piotrowska, M. Witczak, *Zastosowanie idei „trzeciego miejsca” na przykładzie wybranych bibliotek europejskich*, s. 49, <https://dSPACE.uni.lodz.pl/xmlui/bitstream/handle/11089/136/4963.pdf?sequence=1&isAllowed=y> [dostęp z dnia 10.01.2021].

⁸⁹⁵ M. Wilkowski, *Nowoczesna instytucja kultury w Internecie*, Warszawa 2016, s.5 Książka dostępna online: <http://instytucje.wilkowski.org/>, [dostęp z dnia 11.01.2021].

W latach PRL-u (a zatem również w Bytomiu w okresie będącym przedmiotem rozważań) czas poza pracą i domem można było spędzić m.in. w kawiarniach, w kinach, na obiektach sportowych, w parkach, na świeżym powietrzu, w domach kultury, świetlicach. Istniały i działały liczne placówki, których zadaniem było wypełnianie aktywności poza domem i pracą robotnikom, uczniom, mieszkańcom, rodzinom. Indywidualnie lub grupowo (towarzysko) podejmowano wybory dotyczące spędzania czasu wolnego.

W miastach takich jak Bytom lat 1945-1970 funkcjonowały z jednej strony miejsca odpoczynku nieformalnego, niezaprojektowanego a z drugiej strony działały instytucje, których zadaniem było wypełniać, organizować czas wolny zgodnie z wytycznymi polityczno-społecznymi, planować go. Do pierwszej grupy zaliczają się kawiarnie, parki i tym podobnie, do drugich należały domy kultury o różnym charakterze – miejskim, oświatowym i przyzakładowym (dla pracowników oraz ich rodzin). Tu warto wspomnieć ówczesnym ogólnym zobowiązaniu instytucji kulturalnych jak muzea, teatry, kina i inne do aktywnego włączania się w planowanie życia kulturalnego ludziom pracy i ich bliskim. W ich programach, repertuarach musiały ponadto znajdować się treści dopuszczone przez cenzurę lub zgodne z ogólnie przyjętą koncepcją.

Świetlice, domy kultury oraz inne placówki o charakterze kulturalno-oświatowym zawsze pełniły takie funkcje, jakie nadawała im społeczność, począwszy od lokalnej, wiejskiej lub miejskiej, aż do społeczeństwa regionu i państwa. Służyły i służą pobudzaniu aktywności danej społeczności. Tam spędzało się czas, spotykało z innymi ludźmi. Były to miejsca kontaktu ze sztuką, pogłębiania wiedzy, rozwijania własnej twórczości i talentów. Na ziemiach polskich tradycja tego typu placówek sięga osiemnastego stulecia, kiedy zakładane były domy społeczne, które w czasie zaborów organizowały szerokorozumianą rolę oświatową wśród środowisk lokalnych i zawodowych. Szczególnie ważną działalność pełniły w czasach rozbiorów i w okresie międzywojennym⁸⁹⁶. Po II wojnie światowej zmiany w strukturach społecznych wpłynęły na zmianę w działalności domów kultury. Tworzono je w wyniku inicjatyw

⁸⁹⁶ T. Aleksander, *Tradycje domów kultury*, [w:], *Domy kultury w Polsce Ludowej*, J. Kargul red., Wrocław 1985, s.57-70.

społecznych, zakładowych, miejskich. Entuzjazm czasu powojennego osłabł w latach sześćdziesiątych i przeminął w kolejnym dziesięcioleciu⁸⁹⁷.

Domy kultury tamtych lat były placówkami o charakterze wręcz propagandowym. Aktywność kulturalna tych instytucji nie mogła opierać się o swobodę charakterystyczną dla amatorów czy też miłośników kultury i tradycji regionów takich jak m.in. Górny Śląsk. Zjawisko to dla miast podobnych Bytomiu z pewnością nie pozostało bez negatywnych skutków. Warto zauważyć, że w latach sześćdziesiątych, po okresie tak zwanej pierwszej odnowy zaczęto organizować ruch regionalny, pojawiły się towarzystwa miłośników miast, regionów i tym podobnie, które również włączały się w działalność kulturalną⁸⁹⁸. Wypełniano ludziom czas, ale nie kształtowano wysokiej klasy odbiorców kultury. Opisał te zagadnienia w 1985 roku Antoni Gładysz w tomie poświęconym zagadnieniom pracy domów kultury w ciągu czterdziestu lat, od 1945 do 1985 roku. Pisał między innymi:

W tym z reguły najbardziej sterowanym przez „górze” sektorze upowszechniania kultury powtarza się przez wszystkie dekady lat mijającego 40-lecia ta sama prawidłowość: zadania przydzielano się centralnie, tak samo się je finansowało, i wciąż tak samo – w trybie administracyjnym – kontrolowało się je i rozliczało poprzez osławioną „papierową” sprawozdawczość, wędrującą przez pośrednie szczeble na powrót do centrali⁸⁹⁹.

W licznych opracowaniach z lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych znajdują się wypowiedzi objaśniające funkcje przyzakładowych domów kultury, zwanych placówkami kulturalno-oświatowymi. Przykładem może być artykuł Stanisława Kawuli w zbiorze poświęconym domom kultury w Polsce Ludowej:

Jedną z najbardziej podstawowych instytucji upowszechniania kultury w Polsce Ludowej jest dom kultury. Placówka ta powołana została do życia właśnie jako środek demokratyzacji kultury dokonującej się na tle przeobrażeń społeczno-politycznych i postępu gospodarczo-technicznego naszego kraju, która miała w przyszłości zastąpić lub przekształcić podkultury środowiskowe urbanizującego się społeczeństwa. Taką właśnie rolę miały spełniać przyzakładowe domy kultury, głównie w stosunku do załóg produkcyjnych⁹⁰⁰.

⁸⁹⁷ M. Gołaś, *Ograniczenia domów kultury w edukacji kulturalnej społeczeństwa*, [w:], *Domy kultury w Polsce Ludowej*, J. Kargul red., Wrocław 1985, s. 145-148.

⁸⁹⁸ A. Gładysz, *Domy kultury w społecznościach lokalnych. Konfrontacja teorii i praktyki 40-lecia PRL*, [w:] *Domy kultury w Polsce Ludowej*, J. Kargul red., Ciechanów 1985, s.86.

⁸⁹⁹ Tamże, s.89.

⁹⁰⁰ S. Kawula, *Funkcje wychowawcze domu kultury przemysłowego zakładu pracy w średnim mieście*, [w:] *Domy kultury w Polsce Ludowej*, J. Kargul red., Ciechanów 1985, s.315.

Bardzo ważne będzie także zwrócenie uwagi na fakt, który opisuje Wojciech Przyłipiak w wydanej w 2020 roku pracy poświęconej czasowi wolnemu w PRL⁹⁰¹, czyli na to, że przez całą epokę PRL-u, świętując pod sztandarami PZPR, szumnie obchodzono konkretne święta państwowe, takie jak 22 lipca – Święto Odrodzenia Polski. Dodać do tego należy: 1 maja – Święto Pracy, 9 maja – Dzień Zwycięstwa, 7 listopada – Rocznicę Rewolucji Październikowej. Ważne były święta branżowe. Na Śląsku – 4 grudnia – Dzień Górnika. Na festyny, pochody, imprezy kulturalne, wystawy ukazujące dorobek PRL-u przeznaczano ogromne środki finansowe.

Miejska przestrzeń, która ma sprzyjać nie tylko pracy, ale także wypoczynkowi po pracy niewątpliwie mocno wpływa na samopoczucie i odczucia użytkownika. Człowiek, choć na krótko (parę godzin po południu, wieczorem) ma do dyspozycji czas, który może spożytkować według własnego uznania. Może spędzić go w domu, ale także poza nim. Wchodzi w relacje z miejscem, ale również tutaj kształtujemy relacje międzyludzkie, o czym pisała m.in. Maria Truszkowska-Wojtkowiak⁹⁰². Autorka zwróciła baczną uwagę na samo pojęcie czasu wolnego, podając, że:

Otoczenie, w którym przebywamy, obok funkcji użytkowych spełnia też funkcje reprezentacyjne i estetyczne, stanowiąc świadectwo kultury materialnej, warunkującej wysoką jakość przeżywania czasu wolnego. Charakterystyczne są w tej kwestii działania architektów, mające na celu stworzenie infrastruktury sprzyjającej spędzaniu wolnego czasu, zwłaszcza w społecznościach miejskich⁹⁰³.

Po II wojnie światowej Bytom, w którym nastąpiło przejście miasta przez nowych użytkowników, znalazł się w specyficznej sytuacji. Infrastruktura miejska została już stworzona wcześniej, przed 1945 rokiem, dzięki architektom zaangażowanym przez poprzednich mieszkańców. Znajdowały się tu bowiem kina, parki, kawiarnie, restauracje, stadiony i inne elementy przestrzeni popkultury. Po 1945 roku nowi bytomianie tworzyli także nowe miejsca, w których spędzali wolny czas. Przede wszystkim jednak korzystali z miejsc już istniejących, zbudowanych przez poprzedników. Należy zauważyć, że miejsca te zmieniano, dostosowywano, prawdopodobnie także przełamywano swą niechęć wobec nich, jako należących wcześniej do poprzedników znieawidzonych

⁹⁰¹ W. Przyłipiak, *Czas wolny w PRL*, Warszawa 2020, s. 19.

⁹⁰² M. Truszkowska-Wojtkowiak, *Fenomen czasu wolnego*, Gdańsk 2012, s.179.

⁹⁰³ Tamże, s. 174.

ze względów historycznych, polityczno-społecznych i propagandowych. Zmieniano stare szyldy i zakładano nowe, dostosowane do oczekiwań mieszkańców. Ogromny wpływ na sposoby i jakość spędzania wolnego czasu w badanym okresie życia miasta miały założenia ideowe, ustrojowe, polityczne. W otaczających centrum miasta osiedlach wykorzystywano istniejące budynki, ale budowano również nowe przeznaczone na działalność kulturalno-oświatową.

Sposób spędzania czasu wolnego przez mieszkających w Bytomiu po 1945 roku nowych użytkowników miasta jest przedmiotem rozważań w niniejszym rozdziale, w którym zostaną przeanalizowane zebrane wspomnienia oraz teksty i wpisy archiwalne i prasowe.

2. Rys historyczny.

Przedwojenny Bytom w tej części, którą dziś nazywamy centrum i śródmieściem tętnił życiem towarzyskim, kulturalnym i sportowym. Mieszkańcy wsi i osiedli (dzisiejsze dzielnice Bytomia) przyłączonych do miasta w 1951 roku wiedli spokojniejsze życie, jednak i tam nie brakowało miejsc, w których chętnie spędzali czas wolny.

Przemysław Nadolski opisując restauracje i kawiarnie Bytomia okresu przedwojennego, wymienił nazwy osiemdziesięciu ośmiu lokali gastronomicznych oraz jedenastu kawiarni z 1927 roku⁹⁰⁴. Małgorzata Kaganiec w oparciu o analizę książki telefonicznej z 1940 roku podała liczbę osiemdziesięciu siedmiu lokali w Bytomiu i okolicach⁹⁰⁵.

Najstarszy kinematograf w Bytomiu działał już w 1907 roku pod namiotem na posesji Ignacego Hakuby, zaś w 1927 roku w mieście działało sześć niemieckich kin: „Apollo” przy dzisiejszej ul. Katowickiej, „Intimes” przy ul. Sądowej, „Kammer” przy Dworcowej, „Palast” przy Witczaka, „Schauburg” przy Rynku i „Thalia” przy obecnej ul. Rycerskiej⁹⁰⁶. Historię kin bytomskich opisała Kaganiec, analizując m.in. pismo „Katolik” i przywołując interesujące fakty o samych kinach i ich repertuarze⁹⁰⁷. Autorka podała, że przed wybuchem drugiej wojny światowej w Bytomiu działało osiem kin a w niedalekich Bobrku i Miechowicach po jednym. Co ciekawe, miejskie kina działały do końca 1944 roku, oferując w repertuarze liczne premiery. Niestety wszystkie te

⁹⁰⁴ P. Nadolski, *Bytom przełomu wieków XIX/XX. Opowieść o życiu miasta*, Łódź 2012, s. 87-91.

⁹⁰⁵ M. Kaganiec, *Bytom portret własny*, Bytom 2012, s. 138.

⁹⁰⁶ P. Nadolski, *Bytom przełomu...*, s. 99.

⁹⁰⁷ M. Kaganiec, *Bytom portret...*, s. 221-229.

placówki zostały splądrowane w styczniu 1945 roku, a dwa kina spalili żołnierze radzieccy⁹⁰⁸.

Przedwojenny Bytom był miastem teatru, tańca, śpiewu i muzyki. Dzieje miejskiego teatru zostały przedstawione w rozdziale poświęconym temu zagadnieniu. Bytomianie wybudowali własny Dom Koncertowy i Teatr, a inauguracja miała miejsce w 1901 roku. Rola tej placówki w życiu kulturalnym miasta i regionu była niezwykle ważna.

W Bytomiu z początków XX wieku funkcjonowało kilka szkół kształcących muzyków. Kaganiec wymienia: Instytut Muzyczny Thomasa Cieplika działający od 1910 roku przy obecnej ulicy Dworcowej 10, specjalizujący się w kształceniu organistów, dyrygentów chóru, nauczycieli muzyki, Instytut Muzyczny rodziny Hansel, gdzie uczono gry na skrzypcach i instrumentach klawiszowych, szkoły Alberta Steibnitza, Edith Steibel, Kramlinga⁹⁰⁹. Konserwatorium Cieplika opisał Horst Bienek w powieści „Czas bez dzwonów”⁹¹⁰. Szkoły prowadzone przez niemieckich bytomian przestały istnieć ostatecznie na przełomie 1944 i 1945 roku, kiedy ich właściciele opuścili miasto w obawie przed nadciągającym frontem wojennym⁹¹¹. Działalność tylu szkół kształcących muzyków wskazywała między innymi na możliwość zatrudnienia w orkiestrach i zespołach muzycznych oraz na atrakcyjność i popularność aktywności muzycznej oraz modę na nią. Uczono nie tylko gry na instrumentach, ale także śpiewu. W mieście przed II. wojną światową działały liczne chóry. Nadolski wymienił m.in. chóry niemieckie takie jak: miejski chór mieszany prowadzony przez Paula Jaschkego (mającego tytuł miejskiego dyrektora muzycznego), chór chłopięcy finansowany przez miasto oraz pięć innych chórów męskich o charakterze świeckim, w tym chór piekarzy, ponadto chóry parafialne i przyzakładowe - kopalniane⁹¹². W tym miejscu należy zwrócić uwagę, że aktywnie działały także chóry polskie. Szczególna ich aktywność miała miejsce w okresie przed plebiscytowym. Po 1921 roku liczba polskich chórów w mieście zmalała⁹¹³. Wielką rolę odgrywało Towarzystwo Śpiewacze „Halka”, które założono

⁹⁰⁸ Tamże.

⁹⁰⁹ M. Kaganiec, *Bytom portret...*, s. 206-210. Warto dodać, że Cieplik był działaczem polskim w okresie plebiscytu. Nie tylko organizował koncerty polskie, ale także wydał własne opracowanie pieśni polskich.

⁹¹⁰ H. Bienek, *Czas bez dzwonów*, Gliwice 1999, s. 58-59, 103-109.

⁹¹¹ Tamże, s.211.

⁹¹² P. Nadolski, *Bytom przełomu ...*, s. 95.

⁹¹³ J. Drabina, *Historia Bytomia od średniowiecza do współczesności*, Bytom 2010, s. 259.

w Rozbarku 23 lutego 1913 roku⁹¹⁴. Opisując przedwojenne dzieje „Halki” (lata trzydzieste XX wieku), Leon Markiewicz podał:

Wyjątkową aktywność w propagowaniu pieśni polskiej wielu członków chóru „Halka” przypłaciło osadzeniem w więzieniach i obozach hitlerowskich, a nawet śmiercią⁹¹⁵.

Działalność kulturalna i wypełnianie czasu wolnego w Bytomiu międzywojennym służyły nie tylko rozrywce, relaksowi i rozwijaniu szeroko rozumianych zainteresowań uczestników kultury. W tym mieście, w jego specyficznej sytuacji geopolitycznej, miały realizować także cele polityczne, polegające między innymi na udowodnieniu, tego, która grupa narodowościowa (Niemcy, Polacy) ma większą siłę, a następnie służyły podkreślaniu ich znaczenia. Taki stan nie potwierdza popularnej współcześnie hipotezy o historycznej wielokulturowości Bytomia. Od lat dwudziestych XX wieku bytomianie byli przedstawicielami różnych narodowości, nie zawsze przychylnymi jedni drugim. Sytuację tę pogorszył czas wznoszącej się popularności Hitlera i jego partii, a następnie objęcia przez nich władzy, co bytomskie społeczności żydowska i polska traumatycznie odczuły.

Poza miejscami rozkwitu życia teatralnego i muzycznego, ważną była instytucja muzeum. Jej rolę przedstawiono poniekąd w poprzednich rozdziałach. Założenie tej placówki wynikało z potrzeby miasta i mieszkańców. Jej początki można upatrywać już w 1910 roku, kiedy powstał Bytomski Związek Historyczno-Muzealny, a rok później otwarto już pierwsze muzeum, które stale powiększając zasoby eksponatów, wymagało coraz więcej miejsca⁹¹⁶. Bytomskie zbiory kilkakrotnie przenoszono do nowych pomieszczeń. Muzealnicy bytomscy gromadzili pamiątki archeologiczne i etnograficzne związane z regionem. Bogate były zbiory historyczne, a w latach trzydziestych także przyrodnicze i związane ze sztuką. Udostępniano literaturę o regionalnej tematyce. Wydawano muzealne czasopismo⁹¹⁷. Kiedy w 1929 roku utworzono w Katowicach Muzeum Śląskie, niemieccy bytomianie podjęli decyzję o budowie okazałego gmachu muzealnego i nadaniu bytomskiej placówce charakteru regionalnego. Niemieckie Górnośląskie Muzeum Krajowe otwarto w 1932 roku, a jego celem było – jak podał

⁹¹⁴ L. Markiewicz, *Requiem dla śląskich chórów i orkiestr*, „Śpiewak Śląski” 1994, nr 4-5, s. 4-18.

⁹¹⁵ L. Markiewicz, Tamże s. 4.

⁹¹⁶ P. Nadolski, *Bytom przełomu...*, s. 104.

⁹¹⁷ J. Drabina, *Muzeum w Bytomiu 1910-1932*, [w:] *Muzeum Górnośląskie w Bytomiu 100 lat dziejów*, Bytom 2011, s.11-30.

Nadolski – ukazywanie bogactwa kultury niemieckiej na Górnym Śląsku⁹¹⁸. Po wybuchu II wojny światowej na skutek politycznych decyzji hitlerowców placówka bytomska przejęła zbiory zlikwidowanego wówczas Muzeum Śląskiego, a ponadto postanowiono gromadzić tu zabytki związane z kulturą niemiecką, m.in. malarstwo niemieckie powstałe na przestrzeni dwustu lat⁹¹⁹. Ówczesne muzeum prowadziło działalność wystawienniczą i edukacyjną. W obliczu nadchodzącej wojennej klęski naziści stopniowo wywozili zbiory muzealne na prowincję, m.in. do szpitala psychiatrycznego w Lublińcu, pałacu w Miedarach koło Tarnowskich Gór, klasztoru św. Józefa koło Prudnika, pałacu w Grudyni Wielkiej koło Koźła i innych⁹²⁰. To co gromadzili przez wiele lat bytomscy pasjonaci historii, przyrody, sztuki i etnografii zostało rozproszone, wywiezione. Sytuacja geopolityczna zdecydowała o zasobach kulturalnych miasta.

Bytomianie sprzed 1945 roku mogli spędzać czas wolny w parkach i innych terenach zielonych w pobliżu miasta. Ważnym dla rekreacji bytomian był urządzany już w latach siedemdziesiątych XIX wieku park miejski. Rejestr zabytków bytomskich informuje, że został założony w 1840 roku⁹²¹. Był on jednym z największych i bardzo dobrze zaplanowanych miejskich terenów zielonych w regionie⁹²². Legendarna wręcz stała się tamtejsza Góra Miłości, która była romantycznym zakątkiem utworzonym na zalegającej tu hałdzie⁹²³. Poza spacerowymi promenadami bytomski park miejski zachęcał możliwością pływania łódką po tutejszym stawie, odwiedzenia małego ogrodu zoologicznego z cieszącym się popularnością niedźwiadkiem, fontanną, zbudowanymi w latach dwudziestych boiskiem, kortami tenisowymi i torem saneczkowym⁹²⁴.

Niemieccy bytomianie wznosili kamienice dbając o to, by wokół znajdowały się miejsca relaksu dla użytkowników – ukwiecone, zielone place miejskie i wewnętrzne podwórza z drzewkami i ławkami, pięknie wyglądające o każdej porze roku.

W okresie przed 1945 rokiem dużym i często odwiedzanym terenem zielonym była Dąbrowa Miejska z Zameczkiem Leśnym⁹²⁵ i restauracją. W pobliskiej wsi

⁹¹⁸ P. Nadolski, *Bytom przełomu...*, s.105.

⁹¹⁹ P. Nadolski, *Górnośląskie Muzeum Krajowe w Bytomiu w latach 1932 – 1945*, [w:] *Muzeum Górnośląskie w Bytomiu 100 lat dziejów*, M. Dobkowski, J. Drabina red., Bytom 2011, s.31-44.

⁹²⁰ Tamże, s.44.

⁹²¹ Rejestr zabytków Bytomia dostępny na

http://web.archive.org/web/20160402122847/http://www.wkz.katowice.pl/documents/rejestr_zabytkow/Gmina_Bytom.doc, nr 44, [dostęp z dnia 12.01.2021].

⁹²² Tamże, s. 111.

⁹²³ *Bytomskie ogrody ozdobne*, Bytom 2017, s.8.

⁹²⁴ P. Nadolski, *Bytom przełomu...*, s.111-113.

⁹²⁵ Nadolski podaje, że ze względu na szkody górnicze Zameczek leśny wyburzono w 1933 roku.

Szombierki znajdowało się dużo terenów zielonych i stawy. Lubianym miejscem był Goj – porośnięty drzewami teren rozlewiska rzeczki Bytomki, ze stawami, w tym także stawami rybnymi⁹²⁶. Do Goju prowadziła nieistniejąca już Goy-Promenade, która straciła popularność po 1922 roku⁹²⁷. Między dzisiejszymi Szombierkami, Bobrkiem i Orzegowem znajdował się park krajobrazowy Fazaniec, założony w połowie XIX wieku przez Ulricha Schaffotsa jako park prywatny⁹²⁸. Natomiast w Miechowicach von Thiele-Wincklerowie założyli na początku XIX wieku park pałacowy z ogrodem krajobrazowym i lasem grądowym (z przewagą dębu i grabu)⁹²⁹. W latach 1929-1932 przy dzisiejszej ulicy Parkowej 1 zbudowano Zakład Kąpielowy z basenem⁹³⁰.

Bytomianie sprzed 1945 roku to także miłośnicy sportu. Powstawały sekcje sportowe, kluby, związki. Larisch podawał, że w 1863 roku odbyły się w Bytomiu zawody gimnastyczne trzynastu klubów śląskich⁹³¹. W 1909 roku powstał tu najślynniejszy przedwojenny miejski klub sportowy SV Britannia, który wkrótce nazwano Beuthener Spiel- und Sportverein 09, czyli po prostu Beuthen 09⁹³². Klub propagował oprócz piłki nożnej, także hokej i lekką atletykę, a bytomianie dbali o rozwój ówczesnej infrastruktury sportowej. W latach trzydziestych piłka nożna była niezwykle popularna. Beuthen 09 rozgrywał mecze towarzyskie z innymi klubami niemieckimi, a także polskimi, ponadto zdobywał szczytne tytuły mistrzowskie i grywał z gośćmi z zagranicy (np. Realem Madryt⁹³³). W 1929 roku otwarto stadion miejski⁹³⁴. Istniały także stadiony przy parkach oraz kopalniach. Warto dodać, że mieście działały elitarne bractwa strzeleckie. W przyległych do miasta osiedlach i wsiach także dbano o rozwój sportu, czego przykładem może być sytuacja pobliskich Szombierkach, gdzie rozwój sportu wspierała między innymi kopalnia „Hohenzollern”, Kościół, organizacje społeczne, ale także kibice i działacze sportowi. Powstały tu klub miał nie tylko sekcję piłki nożnej, lecz organizował wycieczki, festyny i okolicznościowe spotkania

⁹²⁶ J. Larisch, *Historia Szombierek*, Bytom 2011, s.71.

⁹²⁷ P. Nadolski, *Przedwojenne pomniki Bytomia i jego dzielnic*, [w:] *Ze spizu i granitu. Pomniki Bytomia*, Bytom 2012, s. 16.

⁹²⁸ Rejestr zabytków Bytomia dostępny na http://web.archive.org/web/20160402122847/http://www.wkz.katowice.pl/documents/rejestr_zabytkow/Gmina_Bytom.doc, nr 67, [dostęp z dnia 12.01.2021].

⁹²⁹ Tamże, nr 59.

⁹³⁰ Tamże, nr 12.

⁹³¹ J. Larisch, *Historia ...*, s. 220.

⁹³² P. Nadolski, *Bytom przełomu...*, s. 108-110.

⁹³³ Tamże.

⁹³⁴ Tamże.

towarzyskie⁹³⁵. Na podstawie analizy dokumentów archiwalnych i parafialnych Larisch podawał, że działały liczne podwórkowe drużyny chłopców, rywalizujące o pierwszeństwo, często grające zwyczajną szmacianą piłką. Pod patronatem Kościoła powstały dwa dziecięce kluby sportowe, prowadzące gimnastykę, lekkoatletykę i piłkę nożną⁹³⁶. Wielu zwolenników miało tu Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” a w 1919 roku założono Towarzystwo Sportowe „Poniatowski”, znane przede wszystkim z sukcesów regionalnych w piłce nożnej. Niestety po podziale Górnego Śląska „Poniatowskiego” wykreślono z rejestru klubów, a w 1922 roku utworzono „SV 1922 Schomberg”, który rozgrywał mecze przy dzisiejszej ulicy Orzegowskiej⁹³⁷.

Rozrywką dla licznych bytomian był z pewnością również spacer po bytomskim bulwarze, a dla dzieci zabawy na rynku i wspomnianych już placach.

3. Miejsca ważne w życiu kulturalnym Bytomia w latach 1945-1970.

3.1 Kina.

Publikowane dotąd teksty poruszające zagadnienia funkcjonowania kin bytomskich w okresie po drugiej wojnie światowej są wypowiedziami historyków. Małgorzata Kaganiec podaje, że istniejące w 1945 roku niemieckie kina zostały zniszczone (dewastacja dotyczyła z pewnością części kin), a informacje o polskim kinowym repertuarze ukazały się w październiku tegoż roku. Jako działające w tym czasie wymienia kina „Bałtyk”, „Glorię” oraz otwarte rok później „Bajkę” i uruchomiony w Bobrku „Capitol”⁹³⁸. Wszystkie te kina otwarto w lokalach, w których uprzednio mieściły się niemieckie kina. Jan Drabina wskazuje, że przybytki X muzy uruchamiano w mieście wiosną 1945 roku. Historyk wymienia z nazwy: „Bałtyk”, „Glorię”, „Bajkę” (zamienioną później na „Pokój”), „Świt” i „Śląsk”⁹³⁹.

Warto także przyjrzeć się zapiskom prasowym. Łagiewnickie⁹⁴⁰ kino „Raj” funkcjonowało już na pewno w marcu 1945 roku, o czym, publikując jego repertuar, informował ówczesny „Dziennik Zachodni”. 23 marca 1945 roku wyświetlano tam film”

⁹³⁵ J. Larisch, *Historia ...*, s. 221.

⁹³⁶ Tamże.

⁹³⁷ Tamże, s. 222.

⁹³⁸ M. Kaganiec, *Bytom portret...*, s.229.

⁹³⁹ J. Drabina, *Dzieje Bytomia 1945-1990. Wydarzenia i wspomnienia*, Bytom 2020, s. 96.

⁹⁴⁰ Łagiewniki od 1951 roku są dzielnicą Bytomia.

Papa się żeni”⁹⁴¹, a 31 marca „Mściciele narodu”⁹⁴². W kwietniu pokazywano film „Rena”⁹⁴³, a w maju „Kochaną dziewczynę”⁹⁴⁴. Były to filmy polskie jeszcze przedwojenne. O repertuarze bytomskim informowała prasa w maju tego roku, pisząc, że w kinie o nazwie „Odrodzenie”⁹⁴⁵ można obejrzeć „Serce matki”⁹⁴⁶. Kolejne wyświetlane tu filmy nosiły tytuły: „Głos krwi”, „Kłamstwo Krystyny”, „Niebezpieczna miłość”, „Wyrok życia”⁹⁴⁷. W czerwcu 1945 roku obok programu kin „Raj” w Łagiewnikach, „Odrodzenie” w Bytomiu, pojawiła się także propozycja kina „Bałtyk” mieszczącego się przy dzisiejszej ulicy Katowickiej. Wyświetlany tam film to „Znachor”⁹⁴⁸.

O stanie kin na tak zwanych Ziemiach Odzyskanych, a więc także bytomskich, redaktorzy „Dziennika Zachodniego” wypowiadali się bardzo pochlebnie, czego przykładem były słowa:

Kina na Śląsku, a zwłaszcza na terenach odzyskanych, znajdują się w pierwszorzędnym stanie, nie mówiąc już o ich wysokim wyposażeniu technicznym⁹⁴⁹.

Należy zauważyć, że ludzie nowo napływający wówczas do miasta (z Kresów Wschodnich, centrum Polski, z Niemiec, Francji) mogli w zasadzie od razu korzystać z przybytków X. muzy, które pozostawili poprzedni niemieccy mieszkańcy. Repertuar w pierwszych latach po wojnie składał się głównie, jak pokazano powyżej, z przedwojennych filmów polskich. Miłośnikom kina prezentowano także filmy ukazujące ogrom wojennej hitlerowskiej zbrodni (np. „Majdanek”⁹⁵⁰) lub przedstawiające w świetle bardzo pozytywnym ZSRR (np. „Moskwa dzisiaj”⁹⁵¹). W zapiskach prasowych dotyczących Bytomia znajdują się również informacje o sytuacjach społeczno-politycznych z kinem w tle. To tu miały miejsce wydarzenia dość szczególne (z dzisiejszego punktu widzenia – naganne), a związane z zaplanowanym upokarzaniem pozostałej w swych domach ludności niemieckiej. „Dziennik Zachodni”

⁹⁴¹ „Dziennik Zachodni”, 1945 r, nr 46, s. 4.

⁹⁴² *Repertuar kin*, „Dziennik Zachodni”, 1945 r, nr 48, s. 8.

⁹⁴³ *Repertuar kin*, „Dziennik Zachodni”, 1945 r, nr 74, s. 4.

⁹⁴⁴ *Repertuar kin*, „Dziennik Zachodni”, 1945 r, nr 78, s. 6.

⁹⁴⁵ Zgodnie z informacją M. Kaganiec w *Bytom. Portret własny* s. 229 było to kino „Gloria” usytuowane w rogu Rynku i ul. Szymanowskiego. W pierwszym roku po zakończeniu wojny prowadziła je firma prywatna Jana Kołodzieja.

⁹⁴⁶ *Repertuar kin*, „Dziennik Zachodni”, 1945 r, nr 83, s. 4 oraz „Dziennik Zachodni” nr 84, s.8.

⁹⁴⁷ *Repertuar kin*, „Dziennik Zachodni”, 1945 r, nr 98, 100, 107, 110, 112.

⁹⁴⁸ *Repertuar kin*, „Dziennik Zachodni”, 1945 r, nr 121, s. 6.

⁹⁴⁹ *Stan kinoteatrów na Śląsku*, „Dziennik Zachodni”, 1945 r, nr 206, s. 2.

⁹⁵⁰ *Repertuar kin*, „Dziennik Zachodni”, 1945 r, nr 121, s. 6.

⁹⁵¹ *Repertuar kin*, „Dziennik Zachodni”, 1945 r, nr 133, s. 6.

z czerwca 1945 roku napisał, że w Bytomiu w związku z rocznicą napadu Niemiec na Związek Radziecki (22 czerwca) wszystkich Niemców zmuszono pod groźbą kary do prac porządkowych, takich jak czyszczenie ulic, bram, podwórek oraz piwnic. Anonimowy redaktor podawał:

Dobrze się stało, że w tym właśnie czasie w kinie „Bałtyk” wyświetlany był film produkcji sowieckiej pt. „Tęcza”. Scenariusz osnuty na tle powieści Wandy Wasilewskiej, obrazuje wyraziście zbrodnicze postępowanie Niemców na ziemiach radzieckich⁹⁵².

Słowo „niemców” celowo zapisano małą literą dla podkreślenia pogardy dla zniechędzonych pokonanych wrogów. Zapomniano, że prości ludzie byli zwykłymi mieszkańcami miasta. Widziano w nich jedynie to, co kojarzyło się z tragedią wojny rozpętanej przez niemieckich faszystów.

Interesujące informacje związane z bytomskim kinem podała Jadwiga Niedzielska, publikując w Internecie wiadomość, że istnieje mały, pożółkły notatnik, „który zachował się po jakimś zagorzałym kinomaniu, bywalcu wszystkich czterech bytomskich kin”⁹⁵³. Autorka wypowiedzi o pamiętniku kinomana podała, że pierwsze wpisy oznaczone są datą październikową 1945 roku. To nie oznacza, że w październiku bytomskie kina zainaugurowały swą działalność jako placówki polskie. Natomiast, jak słusznie zauważyła Niedzielska, kino w tych trudnych latach powojennych mogło stanowić jedną z niewielu rozrywek mieszkańców miasta. Tytuły polskich przedwojennych filmów wymieniła ta autorka jako wyświetlane w Bytomiu do 1947 roku, roku premiery „Zakazanych piosenek”. Następnie zdawkowo wypowiedziała się o okresie lat pięćdziesiątych, nazywając je „nową epoką w dziejach kina”⁹⁵⁴ oraz podając, że wpisy w pamiętniku dotyczyły wówczas czterech bytomskich kin: „Bałtyk”, „Gloria”, „Świt” i „Bajka” (przemianowane w 1954 roku na „Pokój”). Podana została też informacja, że w 1958 roku ów nieznany bytomski miłośnik kina (autor pamiętnika) odwiedzał kino „Rozbark” przy dzisiejszej ulicy Alojzjanów oraz kino „Śląsk” przy obecnej ulicy Okulickiego (wówczas Hanki Sawickiej). Wskazywane przez niego filmy to produkcje polskie i francuskie.

⁹⁵² *Przymusowa praca dla Niemców w Bytomiu*, „Dziennik Zachodni”, 1945, nr 130, s. 4. (zapis zgodny z oryginałem).

⁹⁵³ J. Niedzielska, <https://opencaching.pl/viewcache.php?wp=OP7774>, [dostęp z dnia 25.03.2020].

⁹⁵⁴ Tamże.

Analiza ówczesnych wpisów prasowych pozwala na stwierdzenie, że kinomanów w tych latach przybywało, zwłaszcza od przełomu roku 1956. Wówczas w kinach wprowadzono dwuzmianowość, tak jak w bytomskim „Bałtyku”⁹⁵⁵. W grudniu 1956 roku zaczęto wydawać miejski tygodnik „Życie Bytomskie”, który zamieszczał szczegółowe informacje o harmonogramach wyświetlania filmów w mieście. W drugim numerze gazety w rubryce „Dokąd pójdziemy w przyszłym tygodniu?” znalazły się cztery bytomskie kina, wymieniane już powyżej oraz informacje dodatkowe, jak kraj pochodzenia filmu oraz liczba planowanych seansów. Na osiem tytułów filmów wyświetlanych w Bytomiu dwa były produkcji angielskiej, po jednym francuskiej, francusko-włoskiej, czechosłowackiej, hinduskiej. Wśród nich znalazły się dwie produkcje radzieckie. Należy zauważyć, że największym zainteresowaniem cieszyły się filmy angielskie i francuskie. Przykładowo filmy angielskie „Kadet Winslow” i „Pan inspektor przyszedł” były wyświetlane po trzy razy dziennie⁹⁵⁶, co świadczy o ich dużej popularności.

Kin przybywało. Przybywało również kłopotów i to bynajmniej nie z dystrybucją czy zainteresowaniem kinomanów. Przykładem obrazującym kłopoty miasta z kinem w tle może być treść ogłoszenia z 1957 roku, jakie zamieściło „Życie Bytomskie”:

Kino „Pokój” bez względu na cenę całą fermę kotów potrzebnych do zlikwidowania plagi szczurów. Zgłaszać się należy do kierownictwa kina⁹⁵⁷.

Przyglądając się repertuariom miejskich kin w latach 1957 i 1958 oraz zapoznając się z lekturą o charakterze wspomnień, jaką jest na przykład „Historia Szombierek” pióra wielkiego jej miłośnika, wspomnianego już Józefa Larischa, można stworzyć listę działających w omawianym czasie bytomskich kin. Należały do nich: „Bałtyk”, „Gloria” (tuż po wojnie noszące nazwę „Odrodzenie”⁹⁵⁸), „Świt”, „Pokój”. W dzielnicach Bytomia chodzono do kin: „Przyjaźń” (wcześniej „Raj”) – w Łagiewnikach, „Capitol” – w Bobrku, „Świt” – w Miechowicach, „Śląsk” – przy ul. Hanki Sawickiej, dziś Niedźwiadka-Okulickiego, „Rozbark” – w Rozbarku, „Górnik” (bilety nabywało się w kasie Domu

⁹⁵⁵ *Jakie filmy ujrzymy w maju na naszych ekranach*, „Trybuna Robotnicza”, 1956, nr 104, s.4.

⁹⁵⁶ *Dokąd pójdziemy w przyszłym tygodniu?* „Życie Bytomskie”, 1956, nr 2, s. 4.

⁹⁵⁷ *Ogłoszenia*, „Życie Bytomskie”, 1957, nr 50, s.3.

⁹⁵⁸ M. Kaganiec, *Bytom portret...* s. 229.

Kultury Kop. „Dymitrow” przy ul. Żeromskiego 27⁹⁵⁹, „Jutrzenka” - w Szombierkach (kino związkowe oddane do użytku 4 grudnia 1957⁹⁶⁰).

W 1961 roku w numerze piętnastym „Życia Bytomskiego” jako nowinkę kulturalną podano liczby dotyczące działalności bytomskich przybytków X muzy. W mieście działało wówczas dziesięć kin w tym dwa związkowe, które łącznie oferowały cztery i pół tysiąca miejsc. Na podstawie sprzedanych biletów obliczono, że w ciągu trzech miesięcy wszystkie kina zostały odwiedzone przez czterysta pięćdziesiąt tysięcy widzów⁹⁶¹. Bytomskich miłośników kina przybywało. Z pewnością dużą rolę odegrało to, że nie posiadano jeszcze telewizorów, a mieszkańcy miasta, jak wszyscy, potrzebowali rozrywki. Kino nie tylko w Bytomiu, rzecz jasna, było bardzo popularne.

We wspomnieniach zebranych na potrzebę niniejszej dysertacji (w latach 2017-2020) wymieniono nazwy dziesięciu kin oraz kino objazdowe. To ostatnie przywołała mieszkanka Szombierek, opisując duże zainteresowanie swych rówieśników filmem. Zanim powstało dzielnicowe kino „Jutrzenka”, kino w Szombierkach rozstawiało się na placu w rejonie dzisiejszej ulicy Karpackiej, Mochnackiego i Podhalańskiej.

[...] To było coś, jak się poszło na wieczór na takie kino na łące [...] To była sensacja. Bo bilet dostać kiedyś nie było tak lekko jak teraz. Tam się kolejki ustawiały [...] albo ktoś [...] kupował dla rodziny i znajomych [...] ⁹⁶²

Dzieląca się wspomnieniami zauważyła, że w kinie objazdowym grano głównie filmy radzieckie. Uczestnictwo w życiu kulturalnym miasta polegające na korzystaniu z oferty kinowej przedstawiły także rozmówczynie z Klubu Seniora w Spółdzielczym Domu Kultury „Relaks”, które opowiedziały:

Zanim otwarto kino „Jutrzenka”, to w tym podwórzu od tyłu była stodoła. Zawsze przyjeżdżało ciężarowe auto i my wszyscy szliśmy oglądać. Siedzieliśmy na ziemi na słomie. Lata ‘53-‘54. To było kino objazdowe. W ‘57 otwarli „Jutrzenkę”⁹⁶³.

⁹⁵⁹ *Dokąd pójdziemy w przyszłym tygodniu*, „Życie Bytomskie”, 1957, nr 27, s.4.

⁹⁶⁰ J. Larisch, *Historia ...*, Bytom 2011, s.277.

⁹⁶¹ *Nowinki kulturalne*, „Życie Bytomskie”, 1961, nr 15, s.3.

⁹⁶² *Wspomnienia pani Brygidy*, [w:] *Aneks...* s 23.

⁹⁶³ *Wywiad z uczestniczkami spotkań Klubu Emerytów w Spółdzielczym Domu Kultury „Relaks” w Bytomiu Szombierkach*, [w:] *Aneks...* s.101. Kino „Jutrzenka” mieściło się przy dzisiejszej ul. Zabrzeńskiej.

Wyprawy do kina były ważnymi momentami dla bytomian sprzed pięćdziesięciu, sześćdziesięciu i więcej lat. Pojawiały się w niemal każdym z zebranych wspomnień. Bardzo interesujące refleksje spisała wiceprezes Towarzystwa Miłośników Bytomia Hanna Firganek, która jako ośmiolatka przybyła do Bytomia latem 1945 roku⁹⁶⁴. Autorka sięga wspomnieniami do czasów, kiedy jako ośmio- czy dziewięciolatka w Bytomiu po raz pierwszy kontaktowała się z kulturą. Pierwszym co przywołała z pamięci jest kino:

Wkroczyłam w magiczny świat filmu! Mam w oczach fascynujące mnie wówczas wnętrza kina „Bajka” na rogu ul. Sądowej i pl. Kościuszki (dziś siedziba prokuratury). Kino było błękitne, z pięknym holem i witrażami. Później przyszedł czas na inne” „Bałtyk”, „Gloria”, „Świt” ... W tym okresie repertuar był jeszcze „otwarty”. Wyświetlano amerykańską „Królową Śnieżkę” czy „Lassie wróć!”, ale także rosyjski „Świat się śmieje” z Lubow Orłową i polskie „Zakazane piosenki” oglądane przez młodszych i starszych z ogromnym wzruszeniem⁹⁶⁵.

Kino tamtych lat fascynowało odbiorców. Pozwalało na chwilę zapomnieć o trudach codzienności, o trudnych doświadczeniach poprzedniego wojennego okresu. Wciągało bytomian w świat magiczny. W pamięci ówczesnych nowych mieszkańców, w tym dzieci mających niewiele lat, utrwaliło się jako doświadczenie bardzo przyjemne. Bożena Wewiórska tak opisała swoje ulubione miejsca związane z X muzą:

W tamtych latach, o ile dobrze pamiętam, w Bytomiu w centrum miasta było 6 kin. Do kina „Świt” i „Śląsk” chodziło się najczęściej w niedziele rano na poranki dla dzieci i dla młodzieży. Ja szczególnie zapamiętałam kino „Śląsk”, ponieważ niedaleko niego mieszkałam [...] Ośrodek ten działał gdzieś do około 1967 roku. Potem tę dużą salę kinową zamieniono na salę bankietową. Bardzo lubiłam kino „Pokój” ze stosunkowo małą widownią, ale za to z pięknymi witrażami, które niestety zaginęły gdzieś podczas remontu na początku lat siedemdziesiątych. Tam często chodziłam na filmy rosyjskie np. „Lecą żurawie”. Na ulicy Katowickiej było duże kino „Bałtyk”, tam odbywały się zawsze premiery filmów. Tam też zobaczyłam pierwszy w swoim życiu film panoramiczny, był to amerykański western „Złamana strzała”. Bilety na film były prawie nie do zdobycia, ustawiały się bardzo długie kolejki. W rezultacie bilety kupowało się „u konika”. Było jeszcze kino „Rozbark”, w którym obecnie też jest sala bankietowa oraz kino „Gloria”, które zakończyło swoją działalność po pożarze w 2012 roku. Oprócz tego każda dzielnica miała swoje kino i Dom Kultury.

⁹⁶⁴ H. Firganek, *Bytom-co zostało w pamięci. Oczami dziecka z refleksją po latach*, pamiętnik za zgodą autorki został udostępniony na potrzebę niniejszej dysertacji w październiku 2017 r. Pamiętnik został wykorzystany także przez historyka Drabinę i opublikowany w całości w książce *Dzieje Bytomia 1945-1990 wydarzenia i wspomnienia*, Bytom 2020, s. 275-289.

⁹⁶⁵ Tamże, s. 7 w pamiętniku prywatnym udostępnionym autorce dysertacji; s. 283 w J. Drabina, *Dzieje Bytomia...*

Wspominający Bytom tamtych lat Tadeusz Koziura oświadczył, że lubił chodzić do wszystkich bytomskich kin, jakie znajdowały się w pobliżu jego miejsca zamieszkania, czyli w centrum miasta. Z tamtego czasu utkwiła mu w głowie piosenka z filmu o chłopcu z dżungli, którą do dziś potrafi zaśpiewać⁹⁶⁶. Do kina „Śląsk”, jak wynika z relacji innej rozmówczynie, udawano się na poranki filmowe w niedziele tuż po mszy⁹⁶⁷. Bytomskie przybytki X muzy rozwijały się, unowocześniały i, co potwierdzają wspominki, pełniły ważną funkcję w życiu kulturalnym miasta. Do kin umawiano się na randki, zwłaszcza te pierwsze, do kin zapraszano, chcąc zrobić komuś przyjemność. Przykładem może być wypowiedź Anny Mrozek:

[...] w końcu lat pięćdziesiątych i początku sześćdziesiątych Mama zabierała siostrę do miechowskiego *Kina Świt* na filmy dla dzieci. Z kolei ze wspomnień Cioci wynika, że na randki z wujkiem umawiała się także do *Świtu*, ponadto bardzo lubiła wspominać film *Casablanca*⁹⁶⁸.

Interesującym zagadnieniem jest również repertuar ówczesnych bytomskich kin. Kierując się stereotypową oceną lat ówczesnych, można by sądzić, że dominował repertuar radziecki i to taki, który wpisywał się w polityczną socjalistyczną indoktrynację. Jak już opisano powyżej tego typu filmy z pewnością pojawiały się na ekranach (np. film „Tęcza”). Maja Morawiec dzieląc się wspomnieniami, zwróciła uwagę, że w repertuarze kina „Świt” znajdowały się bajki, a wśród nich radzieckie filmiki, w których tańczono i śpiewano, co określiła jako „przyjemną propagandę”, ponieważ filmy były ładne i mogły się podobać, zwłaszcza dzieciom⁹⁶⁹. Wyrażając opinię na temat upolitycznienia w ówczesnych bytomskich kinach, zauważyła:

Były różne filmy. [...] film, który się wszystkim podobał – *Nie jedzcie stokrotek*. [...] odbywał się oczywiście tydzień kina radzieckiego. [...] Chodziliśmy zamiast do szkoły, do kina. Całymi klasami. Pamiętam bardzo dobry film *Ballada o żołnierzu*. W ogóle radziecka kinematografia była dobra. Filmy musicalowe, na przykład *Świat się śmieje*, *Lecą żurawie*. Ludzie w nich śpiewali, tańczyli. No i sporo było propagandy w nich: pamiętam film o kolchozie, w którym żyli sami dobrzy ludzie, może jakiś jeden czarny charakter. Wszyscy budowali dom kultury, czyścili,

⁹⁶⁶ *Wspomnienia Tadeusza Koziury*, [w:] *Aneks...*, s.89.

⁹⁶⁷ *Wspomnienia Krystyny Nitzschke*, [w:] *Aneks...*, s.38.

⁹⁶⁸ *Wspomnienia Anny Mrozek*, [w:] *Aneks...*, s. 32-33.

⁹⁶⁹ *Wspomnienia Mai Morawiec*, [w:] *Aneks...*, s.46.

polerowali, mieli tam salę teatralną. Nie pamiętam tytułu. Mnie się wtedy podobał. No i oczywiście chodziło się też na nasze polskie filmy, które głównie traktowały o II wojnie światowej. Jeśli były komedie, całkiem zabawne zresztą, to mówiły o tym na przykład jak to polski cwaniak nabrał jakiegoś gestapowca. Pamiętam, że były z dobrymi aktorami, na przykład z Czechowiczem. Miało się wrażenie, że to niemożliwe, żeby Niemcom udało się wojować tak długo z tymi cwaniakami. Jak w ogóle udało im się wejść do Polski? To było absurdalne. Ale niezwykle zabawne⁹⁷⁰.

Do kin wybierano się nie tylko indywidualnie, ale także dużymi grupami szkolnymi. Zwłaszcza, że bilety były wówczas niedrogie⁹⁷¹. Inny wspominający zauważył, że repertuary kin w mieście nie nachodziły wówczas na siebie i jeśli ktoś nie zdążył zobaczyć filmu w jednym, to mógł go obejrzeć w drugim kinie⁹⁷². Dla potrzeb niniejszych rozważań interesujące będzie również przywołanie słów Reginy Żybert, która do miasta przybyła i w nim zamieszkała jako osoba dorosła⁹⁷³. Wypowiadając się o filmach w kinach bytomskich omawianego okresu, zauważyła:

Tu w Polsce mieliśmy dobrze, nie było żadnego reżimu. Jeśli komukolwiek ze Wschodu udało się przyjechać w tamtych czasach do nas w odwiedziny, to nam w pewnym sensie zazdrościł. Emitowano i filmy amerykańskie, i polskie, różne [...]⁹⁷⁴.

Kina bytomskie, jak przedstawiono, proponowały repertuar rodzimy – polski, taki, jaki powstawał w czasach PRL-u, filmy radzieckie – nie tylko o charakterze propagandowym, produkcje zachodnie – angielskie, francuskie, amerykańskie i inne. Z pewnością treść tych ostatnich poddawana była cenzurze, jednak warto zwrócić uwagę na szeroki wachlarz propozycji filmowych, z których korzystali kinomani.

Czesław Czerwiński, znany bytomski kolekcjoner, poproszony o podzielenie się wspomnieniami z tamtych lat, oświadczył, że pamięta każde bytomskie kino. Jako ciekawostkę podał, że na produkcje radzieckie chodziło się z klasą w ramach wyjść szkolnych, ponieważ takie były czasy. Odwilż nastąpiła po 1956 roku i wtedy do kin zaczęły trafiać filmy amerykańskie i francuskie. Kultowymi kinami nazwał „Bałtyk” i „Glorię”. Zauważył, że w kinie „Pokój” w okresie przedwojennym mieścił się teatr,

⁹⁷⁰ *Wspomnienia Mai Morawiec*, [w:] *Aneks...*, s.46-47.

⁹⁷¹ *Wspomnienia Teresy Sterniczuk*, [w:] *Aneks...*, s.60.

⁹⁷² *Wspomnienia pana Kazimierza*, [w:] *Aneks...*, 74.

⁹⁷³ W chwili wspomnień Regina Żybert miała lat 97. Była wieloletnią członkinią TMB, chętnie dzielącą się wspomnieniami.

⁹⁷⁴ *Wspomnienia Reginy Żybert*, [w:] *Aneks...*, s.56.

a w kinie „Świt” na środku stał słup i siedzący w tym miejscu niewiele widzieli⁹⁷⁵. Opowiedział również o tym, co zapamiętał najbardziej:

[...] kino „Rozbark” na ul. Alojzjanów. Tam mój kuzyn miał kolegę, który był operatorem kinowym, więc chodziliśmy do niego i oglądaliśmy filmy przez okienko z tyłu sali. Były klasyki jak „Rio Brawo”, „Siedmiu wspaniałych” – to nas najbardziej interesowało. Kino dynamiczne⁹⁷⁶.

W roku 2013 w Biurze Promocji Bytomia miała miejsce niecodzienna wystawa, poświęcona magii dawnego kina, zachowanej w fotograficznych zbiorach bytomianki, Emilii Bosek⁹⁷⁷. Pasjonatka kina, zbierała fotografie z gablot kin „Bałtyk”, „Gloria”, „Pokój”, „Świt” i innych w latach opisywanych w niniejszej rozprawie. Jej ulubionym obrazem filmowym było „Przeminęło z wiatrem”, a jako krawcowa szyła wnuczce piękne filmowe kreacje. Na wystawie znalazły się między innymi zdjęcia z westernów, komedii z Flipem i Flapem, z filmów polskich wyświetlanych w kinach bytomskich powojennego dwudziestopięcioletnia⁹⁷⁸.

W latach opisywanych odbywały się w Bytomiu festiwale filmów radzieckich, jak na przykład ten z 1961 roku, kiedy to bytomska publiczność mogła spotkać się z przybyłymi z ZSRR aktorami i reżyserem filmu „Tańcząca wiosna”⁹⁷⁹. Tuż obok, w tym samym numerze tygodnika miejskiego rozważano o możliwości nakręcenia filmu dokumentalnego o mieście, w którym „tak dużo prawdziwej Polski” oraz, że warto uchwycić:

[...] czar nocy nad Bytomiem, ognia buchającego z „Bobrka” i spływającego z hałd... Urok parku jesienią i uśmiech dziecka bytomskiego. Przecież Bytom jest jedynym miastem na Ziemiach Zachodnich, którego 1/3 ludności urodziła się już w warunkach Polski Ludowej⁹⁸⁰.

To opis niemal poetycki, jakże podobny do opisu w wierszach przywołanych w rozdziale o życiu literackim w Bytomiu tamtych czasów. Dokument filmowy, o jakim mowa, nie powstał, być może powstawały filmy amatorskie. Warto dodać, że w roku 1954 nakręcono film fabularny pod tytułem „Autobus odjeżdża 6:20” w reżyserii Jana

⁹⁷⁵ *Wspomnienia Czesława Czerwińskiego*, [w:] *Aneks...*, s.67.

⁹⁷⁶ Tamże.

⁹⁷⁷ Zmarła w 2012 roku, mając 89 lat.

⁹⁷⁸ *Czar dawnego kina*, „*Życie Bytomskie*” 2013, nr 34, s.12, sygnowane (m).

⁹⁷⁹ *Na jednym z filmów...*, „*Życie Bytomskie*”, 1961, nr 46, s.3.

⁹⁸⁰ Tamże.

Rybczyńskiego, z Aleksandrą Ślaską w roli głównej. Zdjęcia do owego socrealistycznego dramatu psychologiczno-obyczajowego wykonano m.in. w dzielnicy Bytomia - Bobrku. Dzięki temu zachowały się filmowe pejzaże ówczesnej huty. Ilona Copik określiła go jako

[...] stereotypowy obraz poczciwych Górnślązaków na tle tonącej w oparach mgły krainy⁹⁸¹.

W prasie z 1970 roku znaleźć można także wzmianki o filmach krótkometrażowych prezentowanych w KMPiK. Organizowano czwartki filmów krótkometrażowych, poświęconych tematyce rewolucyjnej i wojennej⁹⁸².

Należy zauważyć, że kina bytomskie lat 1945-1970 odegrały bardzo ważną rolę w życiu kulturalnym miasta i jego mieszkańców, zwłaszcza tych, którzy przybyli tu jako młodzi ludzie, także jako dzieci. Bytomianie sprzed 1970 roku to w dużej mierze ludzie bardzo młodzi. Zetknięcie z kinem stanowiło pierwszy kontakt z kulturą, zwłaszcza, że nie była to kosztowna atrakcja. Sytuacja z pewnością uległa zmianie, gdy pojawiły się telewizja i telewizory, co także wspominają bytomianie⁹⁸³.

Warto spojrzeć na te miejsca przez pryzmat „miejsc trzecich”. Co prawda na jakość repertuaru przeciętny użytkownik kina raczej nie miał wpływu (kino działało jako instytucja podlegająca wówczas odgórnemu planowaniu). Tym niemniej, młodzi bytomianie, co wynika z analizy dokumentów i wspomnień, lubili tam spędzać czas. Była to przestrzeń, z której korzystano między pracą a domem (spotkania towarzyskie, relaks, pogłębianie zainteresowań, poszerzanie horyzontów). W repertuarze bytomskich przybytków X muzy znajdowały się filmy różnej produkcji, ale te, które zapamiętano najbardziej, zachwyciły lub związane były z ważnymi momentami w życiu danego mieszkańca, dzielącego się wspomnieniami. Propaganda tamtych czasów była zjawiskiem codziennym, ale każdy odbiorca filmów, kinomani oraz ci, którzy do kina chodzili sporadycznie, mogli swobodnie wybrać spośród bardzo bogatej oferty kinowej. W zdecydowanej większości w latach powojennych kina polskie powstawały w budynkach kin niemieckich. W Łagiewnikach po plebiscycie pozostałych po stronie polskiej, działało wcześniej kino polskie. W Szombierkach adaptowano jeden z budynków na związkowe kino „Jutrzenka”. Zmieniała się technologia wykorzystywana

⁹⁸¹ I. Copik, *Topografie i krajobrazy. Śląsk filmowy*, Katowice 2017, s.81.

⁹⁸² *Czwartki krótkometrażowych filmów*, „Życie Bytomskie”, 1970, nr 47, s.3.

⁹⁸³ *Wspomnienia pani Brygidy*, [w:] *Aneks...* s 23.

w kinach, unowocześniała się. Liczba bytomskich widzów wzrastała wraz z powiększającą się liczbą mieszkańców miasta, przybywających tu do pracy. Z roku na rok zapomniano o poprzednich przedwojennych użytkownikach miasta.

3.2 Muzeum Górnśląskie.

W niniejszej rozprawie kilkakrotnie zwracano uwagę na znaczenie działalności bytomskiego Muzeum dla rozwoju i wspierania kultury w latach 1945-1970. Podkreślono dużą wartość działań promujących sztukę oraz bezcenne inicjatywy o charakterze bibliotecznym. Muzeum Górnśląskie to placówka mająca wielki wkład w rozwój życia kulturalnego i naukowego miasta w badanym czasie. Budynek, w którym się mieści, odgrywał bezsprzecznie wielką rolę w kształtowaniu wizerunku Bytomia już od samego początku swojego istnienia. Dzieje Muzeum w okresie powojennym zostały bardzo dokładnie opisane przez pracowników tej ważnej instytucji kultury. Rys historyczny znalazł się między innymi w pracach Jana Drabiny i Macieja Dronia oraz inni bytomscy muzealnicy w różnych publikacjach, zwłaszcza w tych, które ukazały się z okazji stulecia funkcjonowania bytomskiego muzealnictwa⁹⁸⁴. Placówce zmieniano nazwy od Muzeum Śląskiego w Bytomiu w pierwszych powojennych latach, kiedy udostępniono zwiedzającym ekspozycję przyrodniczą, etnograficzną, archeologiczną oraz galerię malarstwa polskiego - do Muzeum Górnśląskiego, upaństwowionego w 1950 r, a następnie usamodzielnionego w 1958 r. i pełniącego funkcję muzeum okręgowego do 1984 r.⁹⁸⁵. Od połowy lat pięćdziesiątych Muzeum podejmowało naukową inicjatywę wydawniczą⁹⁸⁶, a do lat sześćdziesiątych XX wieku ukazywały się katalogi wystaw⁹⁸⁷. Od 1962 roku opracowywano jako wydawnictwo ciągłe „Roczniki Muzeum Górnśląskiego w Bytomiu”⁹⁸⁸. Oprócz działalności wystawienniczej, naukowej, konserwatorskiej, wydawniczej i innych, placówka ta współpracowała z wieloma ośrodkami w kraju i zagranicą.

⁹⁸⁴ *Muzeum Górnśląskie w Bytomiu 100 lat dziejów*, M. Dobkowski i J. Drabina red., Bytom 2011 oraz *Muzeum Górnśląskie w Bytomiu 100 lat dziejów. Kontakty z muzeami, instytucjami kultury i towarzystwami*, J. Drabina red., Bytom 2012.

⁹⁸⁵ M. Droń, *Muzeum Śląskie i Muzeum Górnśląskie w Bytomiu 1945-1991*, [w:] *Muzeum Górnśląskie w Bytomiu 100 lat dziejów*, M. Dobkowski i J. Drabina red., Bytom 2011, s.45-66.

⁹⁸⁶ Tamże, s.

⁹⁸⁷ B. Drobny, *Bibliografia wydawnictw Muzeum Górnśląskiego 1948-2010*, [w:] *Muzeum Górnśląskie w Bytomiu 100 lat dziejów*, M. Dobkowski i J. Drabina red., Bytom 2011, s. 389.

⁹⁸⁸ Tamże.

O działalności Muzeum w Bytomiu w latach 1945-1970 wielokrotnie informowała prasa. W latach 1945-1946 informowano głównie o dziełach sztuki uratowanych przed faszystowską wywózką oraz o planach ich rozmieszczenia w muzeach powojennej Polski, w tym także w bytomskim. Donoszono, że w czasie wojny liczne zbiory muzealne obrazy znanych mistrzów, jak Matejko, Gieryski odnajdowano m.in. wśród skarbów gromadzonych podczas II. wojny w bytomskim Muzeum Krajowym⁹⁸⁹. Omawiano wystąpienia profesora Ligęzy uzasadniającego, że zbiory śląskie powinny zostać na Śląsku, a nie stać się częścią Muzeum Śląskiego na Wawelu⁹⁹⁰. W 1946 roku „Gazeta Robotnicza” informowała o uroczyscie otwartej w Bytomiu przez gen. A. Zawadzkiego i wojewodę gen. Ziętka wystawie poświęconej powstaniom śląskim i plebiscytowi. Prezentowano mapy, pamiątki, fotografie, odezwy, broń, gazety oraz Księgę Pamiątkową pracy społeczno-narodowej kobiet na Śląsku w latach 1880-1922 pod tytułem „Kobieta śląska”⁹⁹¹. Działania podejmowane w badanym czasie (bezpośrednio po wojnie) skupiały się na kształtowaniu miejsca (Bytomia, bytomskiego Muzeum) jako polskiego przywróconego do macierzy. To jeden z elementów tworzenia nowego zapisu miasta. Pracownicy Muzeum w Bytomiu w powojennym dwudziestopięcioleciu odegrali bezcenną rolę w ratowaniu polskiego i śląskiego dorobku artystycznego, składowanego przez faszystów m.in. właśnie w tej placówce kultury.

W 1958 roku „Życie Bytomskie” kilkakrotnie informowało o obrazach przekazanych tutejszemu muzeum przez generała Zajęcą. Taka wzmianka ukazała się na przykład w numerze 22:

Już 3-go czerwca zbiór obrazów przekazanych naszemu społeczeństwu przez generała Zajęcą zostanie udostępniony publiczności. W tej chwili trwają intensywne prace konserwacyjne⁹⁹².

W numerze 26. informowano o otwarciu bardzo starannie przygotowanej wystawy w Muzeum Górnośląskim. Wyjaśniono, że gen. dr Józef Zajęc był przywiązany do Śląska, gdzie spędził lata przedwojenne. Pisano:

⁹⁸⁹ *Uratowanie galerii mistrzów polskich i księgozbiorów w Bytomiu*, „Dziennik Zachodni”, 1945, nr 46, s.4.

⁹⁹⁰ *Zbiory Muzeum Śląskiego winny powstać na Śląsku*, „Dziennik Zachodni”, 1945, nr 224, s.3. Były plany przewiezienia zbiorów z Bytomia i innych śląskich muzeów na Wawel.

⁹⁹¹ *Muzeum Śląskie w Bytomiu*, „Gazeta Robotnicza”, 1946, nr 135, s.5.

⁹⁹² „Życie Bytomskie”, 1958, nr 22, s.1.

W odległym Edynburgu nie zapomniał o swej Ojczyźnie, kolekcjonując od 1946 r. – z przeznaczeniem dla umiłowanego przez siebie regionu śląskiego – obrazy i grafiki⁹⁹³.

Najczęściej pojawiające się w prasie miejscowej oraz wojewódzkiej informacje o Muzeum w Bytomiu dotyczyły organizowanych wystaw, wśród których znajdowały się wystawy stałe, czyli istniejące do dziś (udoskonalane) ekspozycje przyrodnicze, „Z życia ludu śląskiego”, „Galeria Malarstwa Polskiego” i czasowe m.in. „Wystawa Darwinowska”, „Malarstwo i grafika Jerzego Skoludy”⁹⁹⁴ (także innych bytomskich artystów), „Malarstwo Okręgu Krakowskiego ZPAP”⁹⁹⁵, „Zdobnictwo ludowe w województwie katowickim”, „Opera Śląska w latach 1945-1970”⁹⁹⁶ i wiele innych.

Należy zauważyć, że prasa miejska bardzo chętnie przybliżała bytomianom sylwetki pracujących w Muzeum naukowców. W 1961 roku ukazały się interesujące notatki biograficzne o Jerzym Szydłowskim – znanym śląskim archeologu⁹⁹⁷, który prowadził wykopaliska i „akcje archeologiczne”⁹⁹⁸ na terenie Śląska. Warto dodać, że profesor Szydłowski pracował w tutejszym Muzeum w latach 1955-1973, pełniąc funkcje kierownicze, a w 2017 roku nakładem Muzeum Górnośląskiego wydano „Wspomnienia o Mistrzu”⁹⁹⁹. Publikacja towarzyszyła wystawie zatytułowanej „Archeologiczne odkrywanie Górnego Śląska. Profesor Jerzy Szydłowski-sylwetka Mistrza”, objętej kuratelą przez archeologa Beatę Badurę¹⁰⁰⁰. W cyklu artykułów przedstawiających bytomskich twórców ukazała się także prezentacja dorobku profesora Józefa Ligęzy, który był znawcą kultury ludowej – muzyki i literatury, znanym etnografem i dyrektorem Muzeum Górnośląskiego¹⁰⁰¹. Natomiast wśród współczesnych wydawnictw muzealnych znajduje się pamiętnik

[...] pióra Pani profesor Barbary Bazieli, wybitnego znawcy folkloru śląskiego, o bardzo jednak szerokich zainteresowaniach badawczych, czego dowodem jest rozległy, wieloletni, upowszechniony i doceniany dorobek¹⁰⁰².

⁹⁹³ *Wystawa obrazów daru gen. Zająca otwarta*, „Życie Bytomskie”, 1958, nr 26, s.1.

⁹⁹⁴ *Uroczyste obchody w XV rocznicę wyzwolenia Śląska i Zagłębia*, „Trybuna Robotnicza”, 1960, nr 23, s.1.

⁹⁹⁵ *Program piątek 2 maja*, „Trybuna Robotnicza”, 1969, nr 103, s. 5.

⁹⁹⁶ *Wystawy*, „Życie Bytomskie”, 1970, nr 38, s. 6.

⁹⁹⁷ *Ekipa bytomskich archeologów pod kierownictwem dr. Szydłowskiego zabezpiecza cmentarzyska kultury łużyckiej*, sygn. (Y), „Życie Bytomskie”, 1961, nr 46, s. 1-2.

⁹⁹⁸ Tamże.

⁹⁹⁹ *Profesor Jerzy Szydłowski Wspomnienia o Mistrzu*, B. Badura (red.), Bytom 2017.

¹⁰⁰⁰ Tamże, s.76.

¹⁰⁰¹ *W pracowniach bytomskich twórców Józef Ligęza etnograf*, „Życie Bytomskie”, 1961, nr 21, s. 4.

¹⁰⁰² D. Abłamowicz, *Od wydawcy*, [w:] B. Bazieli *Przypadki etnografa z przypadku*, Bytom 2012, s.7.

Wymienione wyżej pamiętniki, księgi wspomnień, artykuły prasowe miały na celu przybliżenie sylwetki naukowców, związanych z Muzeum Górnośląskim w latach omawianych w niniejszej dysertacji. To wybitni bytomscy naukowcy, prowadzący badania nad kulturą Śląska i jego historią. Włączali się oni niewątpliwie do tworzenia ponownego, powojennego zapisu miasta.

Wspomnienia bytomian współczesnych, pamiętających powojenną działalność muzealną dodają ciekawych informacji o funkcjonowaniu placówki w tutejszym środowisku. Rzecz jasna wspominający dziś, wówczas byli dziećmi. Z zamieszczonej w „Aneksie” wypowiedzi pani Brygidy wynika, że jako uczennica była w Muzeum na wystawie o ptakach. Zapamiętała, że zwiedzającym uczniom zakazano czegokolwiek dotykać, a eksponatów takich jak ptaki, które były wypchane¹⁰⁰³. Ktoś inny pamiętał, że w Muzeum odbywały się wykłady o różnej tematyce¹⁰⁰⁴. Kolejna bytomianka zapytana o to, czy jako mała dziewczynka chodziła do naszego Muzeum, odpowiedziała:

Oczywiście. Chodziliśmy ze szkoły. Zakładano nam okropne filcowe kapcie. Mam złe wspomnienia, bo to było tak nudne, jak tylko można sobie wyobrazić. Ale znowu lekcje przepadały. Historycy prowadzili nas głównie na malarstwo. Dziś oczywiście jest inaczej. I nie ma już tych kapci¹⁰⁰⁵.

O zakazie dotykania czegokolwiek oraz o konieczności zwiedzania w kapciach pamiętały także inne rozmówczynie¹⁰⁰⁶. Analizując wspomnienia, można także wywnioskować, że szkoły w latach sześćdziesiątych organizowały wyjścia czy nawet wyjazdy do Muzeum w ramach lekcji i za darmo¹⁰⁰⁷, co z pewnością związane było z ówczesnymi zasadami finansowania kultury lub przeznaczania środków pieniężnych na ten cel przez wielkie bytomskie zakłady przemysłowe. Dzięki takim działaniom nie tylko upowszechniano kulturę, ale również dbano o rozwój zainteresowań bytomskiej młodzieży. Tu warto wskazać jako przykład wypowiedź bytomianki, która podkreśla:

¹⁰⁰³ *Wspomnienia pani Brygidy*, [w:] *Aneks*, s.25.

¹⁰⁰⁴ *Wspomnienia Hanny Firganek*, [w:] *Aneks*, s.29.

¹⁰⁰⁵ *Wspomnienia Mai Morawiec*, [w:] *Aneks*, s. 47.

¹⁰⁰⁶ *Wywiad z uczestniczkami spotkań Klubu Emerytów w Spółdzielczym Domu Kultury „Relaks” w Bytomiu Szombierkach*, [w:] *Aneks*, s. 102.

¹⁰⁰⁷ *Wywiad z Teresą Sterniczuk*, [w:] *Aneks*, s. 62.

Pamiętam, że organizowano dla nas w szkołach wyjazdy do Muzeum. Byłam często w ramach lekcji w szkole podstawowej, do której uczęszczałam na Bobrku i w kolejnej szkole już w Bytomiu. Z Bobrka wożono nas autobusami, a z ulicy Webera to już było bardzo blisko, więc chodiliśmy pieszo. Bardzo lubiłam wycieczki do Muzeum. Szczególnie zapamiętałam wystawy o tematyce historycznej, bo historia zawsze mnie interesowała. Pamiętam, że widziałam wystawę o historii Polski, na pewno o powstaniach śląskich. Ja lubiłam zwiedzać i oglądać [...] ¹⁰⁰⁸

Interesującą refleksją podzielił się znany dziś bytomski kolekcjoner Czesław Czerwiński, który jako dziecko często chodził z matką i starszą siostrą oglądać muzealne wystawy. Z relacji wspominającego wynika, że wypełnione interesującymi eksponatami pomieszczenia pełniły dlań funkcję „miejsc trzecich”. Tam przebywał dla przyjemności.

Pamiętam wystawy przyrodnicze przede wszystkim – kolekcje motyli, kolekcje zwierząt. Zapach drewna. Wystawy archeologiczne. To takie zapachy i smaczki, które zapamiętam do końca życia. Malarstwo mnie nie ciekawiło tak bardzo wówczas. Bardziej artefakty jak miecze, czółno, barwność przyrody. Zasoby Muzeum są fenomenalne, jeśli chodzi o zbiory. Chodziłem tam często ¹⁰⁰⁹.

Muzeum Górnośląskie było i jest nadal jednym z najważniejszych miejsc odgrywających szczególną rolę w życiu kulturalnym miasta. W ciągu badanego dwudziestopięcioletnia uczestniczyło niezwykle aktywnie w budowaniu nowego zapisu miasta i tworzeniu jego nowego wizerunku. Ludzie związani z Muzeum odegrali bezcenne role w procesie ratowania dzieł sztuk pięknych, sztuki ludowej, książek i bezcennych pamiątek rozproszonych przez wojenną zawieruchę. Prowadzili badania naukowe m.in. archeologiczne, etnograficzne, historyczne. Organizowali wystawy i dbali o edukację młodego pokolenia m.in. zapoznając dzieci i młodzież szkolną z eksponowanymi zbiorami. Działalność ta, rzecz jasna, zależna była od ogólnych ustaleń i reguł, finansowana na ówczesną modłę, czyli zgodnie z przyjętymi w całym kraju zasadami. Warto podkreślić, że placówka ta stworzona przez poprzednich użytkowników miasta, po II wojnie światowej przejęta przez nowych bytomian, kontynuowała dzieło poprzedników ¹⁰¹⁰, poszerzając obszary działalności i sławiąc Bytom w rejonie, w kraju i za granicą. Podobnie jak Opera Śląska, Muzeum Górnośląskie stanowiło i stanowi do dziś wizytówkę miasta.

¹⁰⁰⁸ Tamże.

¹⁰⁰⁹ *Wspomnienia Czesława Czerwińskiego*, [w:] *Aneks*, s. 68.

¹⁰¹⁰ Chodzi o bytomian, którzy założyli Muzeum.



Ilustracja 25. Gmach Muzeum Górnośląskiego w Bytomiu, fot. Anna Meiser, styczeń 2021 r.



Ilustracja 26. Muzeum Górnośląskie w Bytomiu, budynek przy ul. Korfantego, fot. Anna Meiser, styczeń 2021 r.

Warto dodać, że pod koniec lat pięćdziesiątych dziennikarze tygodnika miejskiego ubolewali nad stopniową likwidacją Bytomskiego Muzeum Kolejnictwa. Z prasy dowiadujemy się o krytyce decyzji Ministerstwa Kolei. Niepodpisany pod tekstem dziennikarz zauważa, że prasa całego województwa wyraziła dezaprobatę wobec działań polegających na wywiezieniu biblioteki muzealnej i innych zbiorów tej placówki do stolicy. Piszący otwarcie krytykował tę sytuację:

Zupełnie niezrozumiałe w tej całej sprawie jest stanowisko władz wojewódzkich, które bodajże nie „kiwnęły palcem w bucie” aby przeciwstawić się wspomnianym zapędom likwidatorskim¹⁰¹¹.

Niestety współcześni bytomianie nie pamiętają, że w mieście istniało takie muzeum. Wzmianka prasowa pochodzi z 1958 roku, a w zebranych wspomnieniach nie pojawiła się żadna informacja na ten temat.

3.3 Domy kultury, życie muzyczne oraz inne sposoby spędzania wolnego czasu.

Powojenny entuzjazm związany z zakładaniem domów kultury dotyczył także nowych mieszkańców Bytomia, o czym bardzo szczegółowo informowała ówczesna prasa. Należy zauważyć, że w mieście leżącym na Ziemiach Odzyskanych domy kultury pełniły także funkcje ugruntowywania polskości. Świadczy o tym m.in. wpis z „Trybuny Robotniczej” z kwietnia 1945 roku. Redaktorzy informowali, że akcja przygotowawcza nad utworzeniem domów kultury na Ziemiach Odzyskanych była już w pełnym toku. Jako pierwsze miały powstać domy kultury w Bytomiu i Gliwicach¹⁰¹².

Z tego punktu widzenia ich zakładanie i działalność stanowiły ważny element tworzenia nowego zapisu miasta. Program tychże placówek spełniać miał nie tylko oczekiwania małych społeczności – szkolnych, zakładowych i tym podobnie, lecz realizował założenia polityczne, społeczne i administracyjne. Pierwsze prasowe informacje o domach kultury w Bytomiu powojennym pochodzą z wiosny 1945 roku. „Dziennik Zachodni” poinformował wówczas o tym, że Bytom odwiedził minister oświaty oraz kurator śląsko-dąbrowski, a z tej okazji w miejscowym Domu Kultury dzieci i młodzież wszystkich okolicznych szkół zorganizowały akademię. Młodzież i dzieci w polskich strojach ludowych zapewniały ministra o tym, że „wszystko co nasze Polsce oddamy”. Minister spotkał się z miejscowymi nauczycielami, w kilku szkołach był na lekcjach języka polskiego¹⁰¹³.

[...] Rity, Marty, Eriki i Huberty odpowiadają na pytania, kiedy nauczycielka pokazuje im przedmiot. Sześć tygodni temu nie znali ani jednego słowa w języku polskim, dzisiaj już mogą odpowiadać na pytania, już tak wiele rozumieją, że mogą prowadzić rozmowę¹⁰¹⁴.

¹⁰¹¹ *Muzeum Kolejowe systematycznie likwidowane*, „Życie Bytomskie”, 1958, nr 22, s.1.

¹⁰¹² *Ile posiadamy już domów kultury?* „Trybuna Robotnicza”, 1945, nr 49, s.4.

¹⁰¹³ *Ugruntujemy polskość na Ziemiach Odzyskanych*, sygn. (m), „Dziennik Zachodni”, 1945, nr 109, s. 3.

¹⁰¹⁴ Tamże.

Wartość artykułu jest znaczna, szczególnie dla rozważań związanych z tworzeniem ponownego zapisu miasta. Dostarcza nie tylko informacji o działalności miejscowego domu kultury, reakcjach lokalnej społeczności szkolnej na przybycie władz oświatowych, tworzeniu szumnych akademii, ale również o sposobie spostrzegania miejscowych niemieckojęzycznych dzieci, które posługiwały się swym językiem naturalnym, czyli niemieckim lub gwarą śląską, bardzo szybko uczących się języka polskiego - jak chciał to przedstawić dziennikarz. W innym numerze gazety z omawianego okresu znalazła się informacja o tym, że w Bytomiu nadano dyplomy polskości ośmiuset mieszkańcom. Zamieszczono komentarz:

[...] Potężna manifestacja polskości po raz nie wiadomo który zadokumentowała, że ziemie te polskimi były od wieków i przy Polsce na zawsze pozostaną¹⁰¹⁵

Ten wyolbrzymiający sytuację opis świadczy m.in. o znaczeniu, jakie przypisywano propagandzie socjalistycznej, mającej za zadanie wpłynąć na spostrzeganie dziejów miasta. Miasto zapisywano na nowo nie tylko poprzez twórczość i działalność kulturalną nowych mieszkańców. Nowy sposób myślenia o mieście wynikał w głównej mierze z narzuconego propagandowego („peerelowskiego”) punktu widzenia. Na marginesie warto dodać, że powyższy cytat mógłby się przyczynić do obalenia rozwijanej dziś przez miejskich działaczy kultury hipotezy o trwałej wielokulturowości Bytomia.

W pierwszych miesiącach po wojnie Dom Kultury był jednym z miejsc organizowania spotkań kulturalnych, występów muzycznych, wieczorków z humorem, kół zainteresowań. W lipcu 1945 roku prasa informowała, że Oddział Miejski Informacji Propagandy w Bytomiu przystąpił do stworzenia następujących kół w Miejskim Domu Kultury przy ul. Żeromskiego 27¹⁰¹⁶: śpiewaczego (chóru), muzycznego (orkiestry), teatralnego, oświatowo-samokształceniowego, bibliotecznego, sportowego¹⁰¹⁷. Początek działalności tej placówki budzi zaciekawienie bytomskich badaczy. Pewne informacje da się odtworzyć dzięki księdze pamiątkowej, zdobytej przez znanego miejskiego kolekcjonera, Czesława Czerwińskiego¹⁰¹⁸. W roku 2019 miała miejsce także wystawa poświęcona losom budynku mieszczącego dziś Bytomskie Centrum Kultury. Podano

¹⁰¹⁵ *Nadanie świadectw polskości w Bytomiu*, sygn. (Ma), „Dziennik Zachodni”, 1945, nr 128, s.2.

¹⁰¹⁶ Dziś jest tu Bytomskie Centrum Kultury, zmienił się także adres z ul. Żeromskiego 27 na Plac Karin Stanek.

¹⁰¹⁷ *Z Województwa Śląsko-Dąbrowskiego*, „Dziennik Zachodni”, 1945, nr 160, s.4.

¹⁰¹⁸ Czerwiński udostępnił wspomnianą kronikę m.in. historykowi Drabinie, który wydał w 2020 roku historyczną pracę *Dzieje Bytomia. Wydarzenia i wspomnienia*.

między innymi informacje o tym, że miasto przejęło budynek znajdujący się w bardzo złym stanie. W 1953 roku miejsce stało się Domem Kultury Związku Zawodowego Górników. Opiekowały się nim najpierw Kopalnia „Bytom”, następnie Kopalnia „Dymitrow”. W 1958 roku Prezydium Miejskiej Rady Narodowej odebrało Dom Kultury kopalni i powstał znów Miejski Dom Kultury. Placówka została odremontowana, a w latach 1960 – 1964 kierownikiem jej był jeden z najbardziej znanych ówczesnych bytomskich poetów – Stanisław Horak. Działało tu dwanaście zespołów artystycznych i liczne kółka zainteresowań. W końcu lat sześćdziesiątych nastąpił remont, który zmienił oblicze budynku. Po przebudowie Miejski Dom Kultury rozpoczął działalność w 1974 roku¹⁰¹⁹.

Od roku 1945 zakładano kolejne domy kultury, o czym informowała prasa, np. Dom Kultury w Szombierkach¹⁰²⁰, świetlica kopalniana przy Kopalni „Centrum”, której otwarcie połączono ze święceniem górniczego sztandaru¹⁰²¹. Co ciekawe uroczystości inauguracyjne działalności pierwszych placówek kulturalnych rozpoczynały się mszami w kościołach. Podczas przemówień w Kopalni „Centrum” dyrektor nazwiskiem Rutkowski tłumaczył, że idei wielkości Polski należy służyć oddaniem i poświęceniem w pracy. Padły m.in. następujące słowa:

[...] Nasza kopalnia otrzymuje swój pierwszy polski sztandar. Zakład stworzony przez niemieckiego najeźdźcę, by dla niego wydzierać skarby tej odwiecznie słowiańskiej ziemi, zaczyna służyć nareszcie słusznej sprawie naszego państwa i narodu¹⁰²².

Każdy działający na terenie miasta duży zakład pracy starał się stworzyć zakładową świetlicę lub dom kultury dla swych pracowników czy mieszkańców pobliskich osiedli. Przykładowo Gminny Dom Kultury w Bobrku powstał w 1945 roku¹⁰²³, niebawem jego zarządcą została Huta „Bobrek”, która zamieściła w 1947 roku ogłoszenie o tym, że poszukuje kierownika placówki¹⁰²⁴. Instytucja kulturalna działała tu do ogłoszenia upadku huty w latach pięćdziesiątych XX wieku.

¹⁰¹⁹ Informacje tu podane zostały zamieszczone na planszach wystawowych w 2019 roku. Wystawa miała miejsce m.in. w trakcie ówczesnej *Bytomskiej Jesieni Literackiej*.

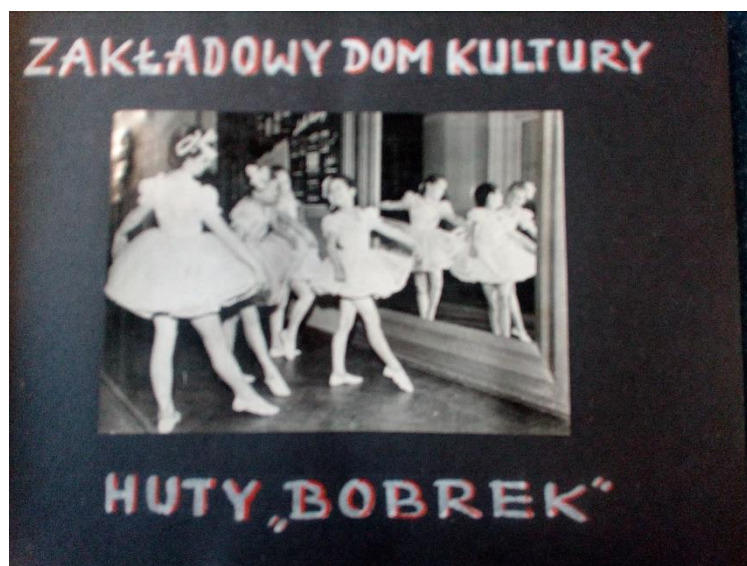
¹⁰²⁰ *Kronika Śląska*, sygn. (ha), „Dziennik Zachodni”, 1945, nr 171, s.3.

¹⁰²¹ *W kopalni „Centrum” uroczystość wręczenia sztandaru*, „Dziennik Zachodni”, 1945, nr 176, s.3.

¹⁰²² Tamże.

¹⁰²³ *Z Województwa Śląsko-Dąbrowskiego*, sygn. (Ma), „Dziennik Zachodni”, 1945, nr 212, s.4.

¹⁰²⁴ *Huta Bobrek poszukuje*, „Trybuna Robotnicza” 1947, nr 329, s. 14.



Ilustracja 27. Fotografia jednej ze stron albumu prowadzonego w ZDK Huty „Bobrek” w latach 1948-1955. Album dostępny w Archiwum Państwowym w Katowicach, sygn. 12/741/586.

W archiwalnym dokumencie, jakim jest Rocznik Statystyczny Bytomia z 1958 roku, podano liczby obrazujące, jak liczne placówki kulturalno-oświatowe funkcjonowały w mieście w opisywanym czasie. W Bytomiu w tym roku działało osiem domów kultury, cztery kluby fabryczne, trzynaście świetlic, w tym 12 w hotelach robotniczych¹⁰²⁵. W 1961 roku lokalna podała, że w mieście działa pięć zakładowych domów kultury, sześć klubów, trzy świetlice, a zespołów artystycznych w tych placówkach jest czterdzieści jeden¹⁰²⁶. W zbiorze pod tytułem *Bytom Zarys rozwoju miasta* Salomea Kowalewska odnotowała, że pod koniec lat sześćdziesiątych w mieście działały czterdzieści trzy placówki kulturalno-oświatowe. Były to: związkowe domy kultury (siedem), związkowe kluby (cztery) i świetlice (dziewięć), kluby podlegające PUPiK „Ruch” (dwadzieścia), młodzieżowe domy kultury (dwa), kluby organizacji społecznych, świetlice przyzakładowe, świetlice w ogródkach działkowych oraz w hotelach robotniczych¹⁰²⁷. Co ciekawe „Roczniki Statystyczne Bytomia” z lat 1971 i 1972 nie podają żadnych informacji na temat bytomskich placówek kultury, poza dwoma młodzieżowymi domami kultury, które podlegały resortowi oświaty¹⁰²⁸.

¹⁰²⁵ *Rocznik Statystyczny Bytomia 1958 rok*, Bytom 1959, s.59.

¹⁰²⁶ *Nowinki kulturalne*, „Życie Bytomskie”, 1961, nr 16, s. 4.

¹⁰²⁷ S. Kowalewska, *Rozwój oświaty i kultury*, [w:] *Bytom Zarys rozwoju miasta*, W. Długoborski red., Kraków 1979, s.712.

¹⁰²⁸ *Rocznik Statystyczny Miasta Bytomia 1971 rok*, Bytom 1971, s.229-238 oraz *Rocznik Statystyczny Miasta Bytomia 1972 rok*, Bytom 1971, s. 189-196.

Powyżej przytoczone dane dają obraz intensywności działań o charakterze kulturalnym podejmowanych w Bytomiu w powojennym dwudziestopięcioleciu. Należy zauważyć, że dziś zachowały się nieliczne tylko pamiątki związane z domami kultury tamtych lat. Prowadzone w tych placówkach kroniki ze zdjęciami z działań zespołów, pracowni w większości trudno dziś odszukać. Niektóre znalazły się w rękach kolekcjonerów, jak *Kronika Domu Kultury przy ul. Żeromskiego 27*¹⁰²⁹, czy *Kronika Domu Górnika nr 1*¹⁰³⁰. Album Fotograficzny Zakładowego Domu Kultury Huty „Bobrek” był dostępny wśród zbiorów Archiwum Państwowego w Katowicach¹⁰³¹. Kronikę Młodzieżowego Domu Kultury nr 1 w Bytomiu przechowuje tamtejsza biblioteka. Jednak większość pamiątkowych dokumentów po nieistniejących już przyzakładowych placówkach kulturalnych prawdopodobnie uległa zniszczeniu lub jest przechowywana przez osoby prywatne. Czerwiński podaje, że *Kronika Miejskiego Domu Kultury (przy ul. Żeromskiego 27, dziś Plac Karin Stanek nie jest kompletna.*

[...] w kronice nie ma informacji o szerszej działalności instytucji, o tym, kto i co prowadził, jakie były zajęcia. Są wpisy o gościach artystach przyjeżdżających z zewnątrz. Choć nie ma wpisów wszystkich artystów, którzy tam występowali. Nie ma wpisów o lokalnych grupach, teatralnych, młodzieżowych. O historii tej instytucji informacje są szczątkowe. Poza tym nie można odnaleźć też innych dokumentów archiwalnych, wszystko gdzieś przepadło. Nikt nie wie, gdzie to zaginęło¹⁰³².

O planach dotyczących domów kultury w końcu lat pięćdziesiątych oraz w latach sześćdziesiątych informowało „*Życie Bytomskie*”. Przykładowo w numerze 13 z 1957 roku zamieszczono artykuł opisujący plany Domu Kultury przy ul. Żeromskiego, wówczas będącym placówką kulturalną Kopalni „Dymitrow”. Opisano, że będzie tam działał klub brydżowy, skatowy, sala gier automatycznych, bilard, duża sala teatralna oraz „Estrada Górnicza”, koło fotograficzne i filmowe oraz pracownie dla plastyków¹⁰³³.

Z działalnością placówek kulturalno-oświatowych bardzo często połączona była amatorska twórczość muzyczna oraz organizowanie koncertów gwiazd popularnych w powojennym dwudziestopięcioleciu.

¹⁰²⁹ *Kronika Miejskiego Domu Kultury* w posiadaniu Czesława Czerwińskiego.

¹⁰³⁰ *Kronika Domu Górnika nr 1 (Kopalni Miechowice)* w posiadaniu Adama Kubacza.

¹⁰³¹ *Album Fotograficzny Zakładowego Domu Kultury Huty „Bobrek”*, Archiwum Państwowe, sygn. 12/741/586 [dostęp z dnia 26.06.2017 r.].

¹⁰³² *Wspomnienia Czesława Czerwińskiego*, [w:] *Aneks*, s.67.

¹⁰³³ *Ambitne zamierzenia Domu Kultury Kop. „Dymitrow”*, sygn. J.W., „*Życie Bytomskie*”, 1957, nr 13, s.3.

Do najbardziej znanych klubów bytomskich należał bez wątpienia Klub Studencki „Pyrlik”, o którym była mowa w rozdziałach wcześniejszych. To w tym Klubie organizowano festiwal MULIMARE, tam spotykała się młodzież studencka mieszkająca w Bytomiu. Maciej Siciński wspominał, że „Pyrlik” otwarto 28 stycznia 1967 roku.

[...] Na jego otwarcie przyjechali artyści z Piwnicy pod Baranami. Potem też nie brakowało innych artystów. Studenci zapraszali Czesława Niemena i Skaldów, organizowali imprezy jazzowe. Trzy razy w tygodniu spotykali się na fajfach. Tu były najlepsze barbórki i sylwestry w mieście. Szybko stał się ośrodkiem dobrej rozrywki. Były karty klubowe i odznaki „Zasłużonych dla Bytomia”¹⁰³⁴.

Klub „Pyrlik” wspominali z żezką w oku również inni bytomianie. Przywołując z pamięci swoje lata studenckie, Bożena Wewiórska podzieliła się podobną refleksją.

Był to rok 1967. Bytom, miasto, które wówczas nie miało wyższej uczelni, a miało największą liczbę studentów na Śląsku, też chciało mieć swój klub studencki. Powstał on przy ulicy Jagiellońskiej, jednym z jego założycieli i szefów był Andrzej Bojko [...]. Na inauguracji klubu była „Piwnica pod Baranami”, Ewa Demarczyk była częstym gościem, pamiętam Czesława Niemena, Skaldów. Było tam oprócz tego wiele innych imprez, jak to w klubach studenckich [...]¹⁰³⁵.

Koncert Ewy Demarczyk w 1968 roku był dla studentów mieszkających wówczas w Bytomiu niezwykłym przeżyciem. Należy zauważyć, że dostęp do tej niewątpliwie szczególnej imprezy kulturalnej, muzycznej miała dość wąska grupa zainteresowanych. Nie była to uroczystość dla górników, hutników i robotników tak licznie zamieszkujących bytomskie osiedla. Imprezę przygotowano dla kręgu koneserów, przede wszystkim studentów. W zasadzie to oni przygotowali koncert dla siebie. Toteż trwale zapadł w pamięć.

[...] Pamiętam występ Ewy Demarczyk w’68. „Piwnica pod Baranami” wtedy nie wyjeżdżała nigdzie poza Kraków. Andrzej Bojko pojechał do Krakowa i Ewę¹⁰³⁶ zaprosił. Musiał jej się spodobać, bo przyjechała. Koncert odbył się w Szkole Muzycznej. Najpierw pojawiły się kwiaty przed sceną (Andrzej je postawił). Potem wyszła Ewa, jeszcze nie do mikrofonu powiedziała pięć

¹⁰³⁴ M. Nowacka-Goik, *Klub Studencki „Pyrlik” to prawdziwa legenda Bytomia. Z żezką w oku wspomina go dawny student Maciej Siciński*, <http://bytom.naszemiasto.pl/artukul/kluby-legendy-z-bytomia-pamietacie-je,1333735,art,t,id,tm.html> [dostęp z dnia 10.05.2018].

¹⁰³⁵ *Wspomnienia Bożeny Wewiórskiej*, [w:] *Aneks*, s.21.

¹⁰³⁶ Chodzi o Ewę Demarczyk.

słów: „Ta piosenka jest dla ciebie”. To było do Andrzeja. Widziałem te ognie w oczach Ani, żony Andrzeja. I Ewa zaśpiewała „Grande Valse Brillante”. Tak, to było przeżycie¹⁰³⁷.

„Pyrlík” działał do początku lat osiemdziesiątych, stopniowo podupadając. Dla pokolenia nowych bytomian, którzy w mieście spędzili swą młodość (czas studiów) klub ów stanowił niezwykle ważne „miejsce trzecie”. Tam nie tylko spotykali się towarzysko, by spędzić ze sobą czas wolny. Oni sobie ten czas organizowali sami. Przestrzeń „Pyrlíka” dla nich była przestrzenią swobody – twórczości, muzyki, poezji, działania polegającego na ożywianiu kultury.

Mapę Bytomia lat 1945-1970 pokryła dość gęsta sieć miejsc, w których z założenia miała rozkwitać kultura rozumiana jako forma organizowania czasu wolnego mieszkańcom. Był to jednocześnie sposób na życie w mieście, jego osvajanie, a zatem także jego nowy zapis. Jedne formy działalności kulturalnej wykorzystywały istniejące już w mieście zasoby, inne tworzono od początku, dostosowując do oczekiwań polityczno-społecznych.

Życie muzyczne¹⁰³⁸ miasta nie ograniczało się jednak do Klubu Studenckiego „Pyrlík”. Na fali wielkiego powojennego ożywienia w 1945 roku wznowił swą działalność rozbarski chór „Halka”, który, jak podaje Leon Markiewicz, szybko zdobył rangę zespołu pierwszej kategorii, a największe jego sukcesy to wykonania „Sonetów krymskich” i „Proroka” Bolesława Woytowicza oraz pieśń „Pokój” (pieśń dedykowana chórowi przez tego kompozytora)¹⁰³⁹. Chór z okazji swego trzydziestopięciolecia¹⁰⁴⁰ wydał broszurę pod tytułem „Pieśń zwycięska”, ponadto wykonywał liczne pieśni o charakterze „masowym, rewolucyjnym i ludowym”¹⁰⁴¹. W tym samym czasie założono Konserwatorium Muzyczne (dziś Ogólnokształcącą Szkołę Muzyczną I i II stopnia im. Fryderyka Chopina w Bytomiu). Chór „Halka” oraz Konserwatorium Muzyczne łączy postać Stefana Stoińskiego, który w marcu 1945 roku przybył do Bytomia, aby prowadzić działalność¹⁰⁴². Zmarł w grudniu tego samego roku, do końca pełniąc

¹⁰³⁷ *Wspomnienia pana Kazimierza*, [w:] *Aneks*, s. 72.

¹⁰³⁸ Bez wątplenia ogromne znaczenie miała tu Opera Śląska, co zostało opisane we wcześniejszym rozdziale.

¹⁰³⁹ L. Markiewicz, *Requiem dla śląskich chórów i orkiestr*, „Śpiewak Śląski” 1994, s.4.

¹⁰⁴⁰ Chór został założony w 1913 roku.

¹⁰⁴¹ *Kroniki Historyczne Chórów Śląskich i Okręgów Związku Kół Śpiewaczych*, Katowice, 1954, rękopis dostępny w Śląskiej Bibliotece Cyfrowej, s.132.

¹⁰⁴² *Pogrzeb śp. St. Stoińskiego*, sygn. (SIEM), „Dziennik Zachodni”, 1945, nr 315, s.5.

funkcję dyrektora bytomskiego Konserwatorium. Upamiętniają go tablica pamiątkowa i portret wiszące w korytarzu szkoły.

Każda kopalnia utrzymywała orkiestrę górniczą¹⁰⁴³, niektóre szczyły się chórami, inne zespołami muzycznymi. Wspominane są orkiestry hutnicza i wojskowa. Warto posłużyć się kilkoma przykładami. W sierpniu 1945 roku zorganizowano dla załogi Kopalni „Bytom” koncert, w programie którego znalazł się występ Orkiestry Polskiego Radia oraz piosenki w wykonaniu Chóru Kopalni¹⁰⁴⁴. W lipcu 1956 roku w „Echu Miechowiec” wspomniano istniejący przy świetlicy kopalnianej od 1948 roku chór dziecięcy „Lutnia”, nagradzany przez publiczność gromkimi brawami¹⁰⁴⁵. W „Nowinach Górniczych” z 1956 roku można przeczytać o zespole estradowym Kopalni „Bytom”, zwanym „jazzową orkiestrą”, która uświetniała występami święta branżowe i państwowe¹⁰⁴⁶. Innym przykładem może być artykuł poświęcony Klubowi Fabrycznemu Huty „Bobrek”, przedstawiający zespoły i występy m.in. harmonistek¹⁰⁴⁷. Występy orkiestr i zespołów funkcjonujących przy zakładach pracy pamiętali dzielący się wspomnieniami.

Huta Bobrek i kopalnie organizowały też festyny dla ludności. Odbywały się one na przykład w Fazańcu¹⁰⁴⁸, gdzie stała wówczas tancbuda¹⁰⁴⁹, której już dziś dawno nie ma. Tam grała orkiestra górnicza lub hutnicza. [...] W samym Bobrku przy ulicy Konstytucji [...] znajdował się podest, miejsce spotkań. Gdy był dzień hutnika, ludzie tam śpiewali, tańczyli, siedzieli przy stołach¹⁰⁵⁰.

Pamiętano zespół akordeonistów w Szombierkach¹⁰⁵¹, mandolinistów w Domu Kultury Huty „Bobrek”¹⁰⁵², jak również to, że w niemal każdej dzielnicy Bytomia znajdowała się muszla koncertowa. W dodatku do tygodnika miejskiego „Życie Młodych” z 1961 roku zamieszczono notkę o tym, że w Bytomiu został stworzony reprezentacyjny zespół jazzowy¹⁰⁵³.

¹⁰⁴³ To działanie związane było z górniczą tradycją.

¹⁰⁴⁴ *Koncert w Kopalni Bytom*, „Dziennik Zachodni”, 1945, nr 176, s.4.

¹⁰⁴⁵ *Z kroniki kulturalnej naszej świetlicy*, „Echo Miechowiec”, 1956, nr 8, s.4.

¹⁰⁴⁶ J. Kocima, *Udana impreza zespołu estradowego kopalni „Bytom”*, „Nowiny Górnicze”, 1956, nr 7, s.3.

¹⁰⁴⁷ *W 100-lecie huty i 10-lecie naszej pracy*, „Nasza Stal”, 1956 r, nr 11-12, s. 8.

¹⁰⁴⁸ Istniejący do dziś Park na styku dzielnic Szombierki i Bobrek.

¹⁰⁴⁹ Zadaszone miejsce, gdzie odbywały się tańce.

¹⁰⁵⁰ *Wspomnienia Teresy Sterniczuk*, [w:] *Aneks*, s.60.

¹⁰⁵¹ *Wywiad z uczestniczkami Klubu Emerytów*, [w:] *Aneks*, s.103.

¹⁰⁵² *Wspomnienia Teresy Sterniczuk*, [w:] *Aneks*, s.60.

¹⁰⁵³ *Reprezentacyjny zespół*, „Życie Młodych” dodatek do „Życia Bytomskiego” 1961, s.1.

Bytomianie tamtych lat wykazywali bardzo dużą aktywność muzyczną. Młodzi ludzie chętnie angażowali się w takie działania. Warto zaznaczyć, że tworzenie różnego rodzaju orkiestr, zespołów wynikało nie tylko z potrzeb mieszkańców miasta, ale także z przyjętych założeń polityki kulturalno-oświatowej. Liczne z wymienianych wyżej zespołów funkcjonowały krótko. Ich uczestnicy dorastali, przestawali być uczniami, studentami i ich zainteresowania koncentrowały wokół innych problemów. Niewątpliwie jednak mnogość miejsc, w których można było rozwijać muzyczne zainteresowania od muzyki klasycznej po jazz, była bardzo duża. Ponadto, o czym wspomniano już wyżej, Bytom odwiedzały również gwiazdy. Poza wymienionymi wyżej Ewą Demarczyk, Czesławem Niemenem, na uwagę mediów zasłużył koncert popularnych „Czerwonych Gitar”. Redaktor tygodnika miejskiego w 1966 r. z zażenowaniem napisał:

Ostatnio Bytom odwiedził popularny w Polsce zespół wokально-instrumentalny „Czerwone Gitary”. O ile o umiejętnościach chłopców z czerwonymi gitarami można pisać w tonie pochwalnym, to niestety, publiczności trzeba wystawić kiepską opinię. Zdecydowana część amatorów muzyki mocnego uderzenia zachowywała się podczas koncertów żenująco. Ryczeli i wyli, przeszkadzając w odbiorze muzyki¹⁰⁵⁴.

Warto zauważyć, że opis zachowania publiczności bigbitowego zespołu różni się od tego, co przywoływali z pamięci uczestnicy koncertu Ewy Demarczyk. To z pewnością dwie różne publiczności, robotnicza (bardzo liczna) i inteligencka (zdecydowanie mniejsza).

W latach sześćdziesiątych rozpoczęła się kariera Karin Stanek – bytomianki, która została wokalistką popularnego zespołu „Czerwono-Czarni”. Karin, jak wynika ze wspomnień¹⁰⁵⁵, była kontrowersyjną gwiazdą polskiej sceny. Zarzucano jej za dużą żywiolowość. Jako wokalistka znanego zespołu od 1962 wykonywała przebojowe piosenki takie jak m.in. „Malowana lala”, „Chłopiec z gitarą”, „Jimmy Joe”. W 1964 roku tygodnik miejski opublikował krótki tekst, w którym w sympatyczny sposób opisano młodą gwiazdę rodem z Bytomia.

[...] Jest dziewczęca, pełna prostoty i wdzięku. Nie maluje się, jest wierna swoim śmiesznym warkoczykom i spodniom. [...] Koncert [...] był transmitowany przez Polskie Radio w programie I. Karin Stanek wykonała dwie piosenki, które publiczność warszawska nagrodziła gorącymi

¹⁰⁵⁴ *Tydzień minął*, „Życie Bytomskie”, 1966, nr 15, s.4.

¹⁰⁵⁵ *Road'n'Roll, Malowana lala z Bytomia*, 2019, <https://roadandroll.pl/karin-stanek-malowana-lala-z-bytomia/>, [dostęp z dnia 22.03.2021].

oklaskami. [...] Karin zrobiła duży postęp szczególnie w dykcji. Śpiewane przez nią piosenki są już „czytelne” i docierają do każdego¹⁰⁵⁶.

Ostatnie słowa przytoczonej wypowiedzi związane są tak naprawdę z pochodzeniem piosenkarki, ponieważ jako rodowita bytomianka, wychowywana w ubogiej rodzinie, jako dziecko posługiwała się najpewniej językiem niemieckim i gwarą. Poprawnej polszczyzny musiała się nauczyć, chcąc robić karierę. W początku lat siedemdziesiątych występowała także za granicami PRL, m.in. w Czechach, ZSRR, USA i RFN, gdzie zamieszkała. W kraju była postacią kontrowersyjną, ponieważ

[...] Pierwsza polska piosenkarka, śpiewająca dynamiczne rock and rolle [...] Budząc zachwyty nastolatków, nie podobała się [...] niektórym krytykom, przepowiadającym jej krótką karierę [...] ¹⁰⁵⁷

Współcześnie piosenkarkę uczczono pomnikiem, a jej imieniem nazwano placyk, przy którym mieści się Bytomskie Centrum Kultury (niegdyś, kilkakrotnie tu wspomniany, Dom Kultury przy ul. Żeromskiego 27).

W opisywanym czasie, jak w każdym mieście, tak i w Bytomiu odbywały się obchody rocznic, np. Rewolucji Październikowej, defilady pierwszomajowe, uroczystości z okazji 22 lipca, święta branżowe, w tym obchodzony przez najliczniejszą grupę zawodową Dzień Górnika i inne. Wszystkie odbyć się musiały. Były zaplanowane odgórnie. Towarzyszyły im występy taneczne i muzyczne. Prasa lokalna publikowała programy takich uroczystości i festynów. Na przykład w 1957 roku w Domu Kultury Kopalni „Dymitrow”¹⁰⁵⁸ miał miejsce poranek lekkiej i rozrywkowej muzyki radzieckiej w wykonaniu najlepszych bytomskich zespołów estradowych, ponadto występy artystów Opery Śląskiej oraz Zespołu Pieśni i Tańca z Kozłowej Góry i inne imprezy¹⁰⁵⁹. W pamięci mieszkańców zachowały się wspomnienia wielkich pochodów z okazji 1 maja. Udział w nich był obowiązkowy i niejednokrotnie nie budził entuzjazmu uczestników, chociaż przygotowywano je z wielkim wysiłkiem, zapinając na ostatni guzik. W 1955 roku „Trybuna Robotnicza” notowała, że w bytomskim pochodzie jako pierwsi defilują górnicy Kopalni „Dymitrow” i Kopalni „Rozbark” a wraz z nimi

¹⁰⁵⁶ ... a Karin wciąż śpiewa, sygn. (DK), „Życie Bytomskie”, 1964, nr 5, s. 5.

¹⁰⁵⁷ Kto pamięta tę dziewczynę, „Życie Bytomskie”, 1991, nr 27, s.3.

¹⁰⁵⁸ Chodzi o placówkę przy ówczesnej ulicy Żeromskiego 27.

¹⁰⁵⁹ Program obchodu uroczystości 40 rocznicy Rewolucji Październikowej, „Życie Bytomskie”, 1957, nr 43, s.1.

niedawno powstały Zespół Pieśni i Tańca Ziemi Bytomskiej w kolorowych ludowych strojach. Zaś kolumna Kopalni „Bobrek” i grupa rekonstruktorów przedstawiła odwrót wojsk hitlerowskich spod Stalingradu¹⁰⁶⁰. Dziеляcy się wspomnieniami wypowiadali się o takich uroczystościach z różnymi emocjami. Jeden z pamiętających pochody pierwszomajowe opowiedział, że

[...] Pamiętam pochody pierwszomajowe z lat pięćdziesiątych, sześćdziesiątych. Na ul. Żołnierza Polskiego miałem znajomych, lubiłem u nich z ich mieszkania patrzeć na idący pochód pierwszomajowy. Wtedy wykonywano dużych rozmiarów kukły przywódców państw kapitalistycznych i niesiono je w pochodzie, jako formę wyszydzenia. Pamiętam kukłę kanclerza Adenauera w płaszczu z białym krzyżem, prezydenta Tito jako wroga ustroju. Zakłady pracy robiły coś takiego¹⁰⁶¹.

Wspominająca takie uroczystości inna bytomianka, oznajmiła jednak:

One były obowiązkowe. Trzeba było chodzić na te pochody całym zakładami pracy. Każdy tylko patrzył, żeby majster nie zauważył i się zwiewało, bo jak nie, to trzeba było siedzieć do końca¹⁰⁶².



Ilustracja 28. Pracownicy Huty „Bobrek” w oczekiwaniu na wymarsz pochodu 1 maja 1971 r. Fotografia udostępniona przez Teresę Sterniczuk.

¹⁰⁶⁰ *Potężna manifestacja pierwszomajowa ludu śląskiego*, „Trybuna Robotnicza”, 1955, nr 103, s.4.

¹⁰⁶¹ *Wspomnienia Czesława Czerwińskiego*, [w:] *Aneks*, s.70.

¹⁰⁶² *Wspomnienia pani Brygidy*, [w:] *Aneks*, s.25.

Każdego roku prasa lokalna opisywała pochody w każdym śląskim mieście, zatem i w Bytomiu. Z całą pewnością miały one wpływ na tworzący się po II wojnie światowej nowy zapis społeczny i kulturalny miasta. Zdecydowanie jednak bardziej pokazywały, że Bytom był przede wszystkim miastem ludzi pracujących w przemyśle i stanowił ważny punkt na mapie gospodarczej, a nie kulturalnej Polski.

Wraz z przemianami gospodarczymi i politycznymi, przysły zmiany kulturalne. Polityka i gospodarka wpłynęły na los licznych instytucji kulturalnych nie tylko w Bytomiu, także na oczekiwania mieszkańców wobec kultury lokalnej oraz ich gotowość do uczestnictwa w kulturze. Po okresie rozkwitu kopalń, przemysłu ciężkiego, po przemianach gospodarczych i politycznych, w końcu lat osiemdziesiątych i na początku pięćdziesiątych XX wieku stopniowo zamykano, likwidowano przyzakładowe, przyfabryczne placówki służące animowaniu życia kulturalnego pracowników i ich rodzin. Zamykano liczne istniejące dotąd kluby lub bardzo ograniczono ich działalność. Taki los spotkał m.in. Międzynarodowy Klub Książki i Prasy, bytomski oddział PTTK, Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne Żydów Polskich, Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, Stowarzyszenie Ateistów i Wolnomyślicieli i inne¹⁰⁶³. Niektóre przestały istnieć ze względu na zmiany historyczne i polityczne (na przykład TPPR), niektóre istnieją do dziś, jednak nie uczestniczą w życiu kulturalnym miasta (PTTK).

Funkcjonującym do dziś towarzystwem założonym w 1966 roku jest Towarzystwo Miłośników Bytomia, którego inicjatorem było „Życie Bytomskie”. Powołanie Towarzystwa biorącego udział w rozwijaniu życia kulturalnego miasta stało się możliwe po przełomie roku 1956. TMB udało się założyć dziesięć lat później i zarejestrować 21 marca 1966 r. Założycielami byli m.in. Józef Kwietniewski i wspomniany wcześniej Józef Ligęza¹⁰⁶⁴. We wspomnieniowej księdze wydanej z okazji jubileuszu pięćdziesięciolecia Hanna Firganek zwróciła uwagę na to, że w pierwszym dwudziestolecu działalności, organizując wydarzenia kulturalne, należało ściśle współpracować z bytomskimi zakładami pracy, organizacjami społecznymi, zawodowymi oraz lokalnymi władzami, a ich przedstawiciele wchodzili w skład zarządu Towarzystwa. Niestety, jak pisała Firganek:

¹⁰⁶³ *Kronika miasta*, „Życie Bytomskie”, 1961, nr 15, s.6. – programy i informacje o adresach stowarzyszeń.

¹⁰⁶⁴ H. Firganek, *Pół wieku Towarzystwa Miłośników Bytomia*, Bytom 2016, s.8-9.

[...] poza Muzeum Górnos Śląskim i Biblioteką Miejską, z mapy miasta zniknęły wszystkie zakłady stanowiące ówczesne grono tzw. członków wspierających, uczestniczących w większości naszych poczynań¹⁰⁶⁵.

Zarysowana powyżej sytuacja ukazuje, że życie kulturalne było procesem zmiennym. To ponadto potwierdzenie zjawiska wielkiego ożywienia kulturalnego w Bytomiu przed 1970 rokiem, kiedy każdy bytomianin od robotnika po przedstawiciela miejskiej inteligencji mógł w jakiś sposób uczestniczyć w życiu miasta. Rzecz jasna było to życie kulturalne na miarę czasów, w tym przede wszystkim prowadzonej wówczas polityki kulturalnej PRL-u. Atrakcje takie jak imprezy masowe, festyny przeznaczano dla najliczniejszej grupy mieszkańców – robotników, kultura wysoka była domeną stosunkowo nielicznej bytomskiej inteligencji. Dla każdego coś innego, w zależności od potrzeb, przyzwyczajęń i upodobań, co potwierdza na przykład wspomnienie końca lat sześćdziesiątych, którego autor wypowiada się o kulturze środowiska inteligenckiego, studenckiego:

Krąg kultury w mieście był wówczas dość zamknięty. Można powiedzieć, że taplał się we własnym sosie. Powstało Towarzystwo Miłośników Bytomia i instytucje, gdzie się można było ogrzać, zabłysnąć, więc nie było też tak ubogo¹⁰⁶⁶.

Warto dodać, że nieformalny charakter życia kulturalnego miały spotkania bytomian w kawiarniach i lokalach. Podobnie jak duża była liczba ówczesnych placówek kultury, tak wielka była liczba kawiarni – ulubionych miejsc rozmów towarzyskich, literackich, poświęconych rozmowom o życiu i ważnych lub ciekawych sprawach. To były ważne „miejsca trzecie” i to zarówno z powodu możliwości spędzania w nich czasu poza pracą i domem, jak i ze względu na poczucie utrzymywania więzi „lat minionych” , czy też utrwalania nowych, trwałych relacji z otoczeniem. Zarówno Kaganiec jak i Obrączka poświęcili uwagę bytomskim kawiarniom i restauracjom powstałym w mieście tuż po przybyciu ludności przesiedlonej z Kresów¹⁰⁶⁷. Wymienili łącznie ponad dwadzieścia restauracji, kawiarni i cukierni, wśród których znajdowały się oferujące dancingi i koncerty, jak „Lwowianka”, „Mexico”, czy „Mascotte” zachęcająca

¹⁰⁶⁵ H. Firganek (red.), *Pół wieku Towarzystwa Miłośników Bytomia*, Bytom 2016, s.31.

¹⁰⁶⁶ *Wspomnienia pana Kazimierza*, [w:] *Aneks*, s. 72.

¹⁰⁶⁷ P. Obrączka, *Teksty bytomskie i opolskie*, Kielce 2019, s. 33-37; M. Kaganiec, *Bytom portret własny*, Bytom 2012, s.165.

do towarzyskich spotkań¹⁰⁶⁸. Niestety zniknęły one dość szybko z mapy Bytomia w czasach stalinowskich z powodów politycznych, jak podaje Kaganiec¹⁰⁶⁹. W miejscach tych prywatnych lokali powstały inne. Wspominający omawiany okres w dziejach miasta wymienili: „Ludową” (czasem zwaną „Literacką” w związku z odbywającymi się tam spotkaniami bytomskich literatów; tam na pianinie grał muzyk oraz przedwojenna pianistka, których pamiętają starsi bytomianie; mieściła się przy Placu Kościuszki, tam gdzie dziś znajduje się CH „Agora”), „Hawanę” (oferującą dancingi, mająca własny zespół muzyczny; również przy Placu Kościuszki, nad ówczesnymi sklepami „Społem”), „Café Club” (ul. Dworcowa, wówczas ul. 1 Maja), „Zacisze” (ul. Moniuszki), „Hel” (ul. Moniuszki; tam można było spotkać artystów Opery Śląskiej), „Macotte” (pozostała nazwa powojenna; tu można było spotkać bytomskiego poetę Stanisława Horaka; ul. Moniuszki), „Kolorową” (ul. Dworcowa), „Probiernię win” (ul. Dworcowa), „Feminę” i „Kariokę” (ul. Dworcowa; budynek gdzie mieściła się ta druga dziś nie istnieje), „Kaprys” (naprzeciw dworca PKP), „Sielankę” (róg Rynku i ul. Podgórznej), „Parkową” (dawniej „Sportowa”¹⁰⁷⁰; róg ul. Chrzanowskiego i Bieruta – obecnie Wrocławskiej), „Obywatelską” (Plac Poli Maciejewskiej), „Cyganię” (w okolicach sądu), bar „Wawrzek” (w centrum miasta) i „U Cygana” (w Szombierkach między dzisiejszymi ul. Zabrzeńską a Małachowskiego; restauracja, kawiarnia i ogrody; dziś stoją tam bloki mieszkalne)¹⁰⁷¹. Lokali gastronomicznych było z pewnością znacznie więcej. Ponadto prawdopodobnie zmieniały nazwy, jedne zamykano, otwierano nowe. „Życie Bytomskie” z lipca 1957 roku wymienia z nazwy kilkanaście lokali gastronomicznych, krytycznie wypowiadając się o ich czystości¹⁰⁷². Wspominany jest także bar mleczny „Źródełko” w Parku Miejskim, gdzie można było „na wolnym powietrzu posiedzieć przy półczarnej czy limoniadzie”¹⁰⁷³. Bytomianie ówcześni chętnie spędzali czas wolny na łonie przyrody, np. w parkach czy pobliskich skupiskach leśnych.

¹⁰⁶⁸ P. Obrączka, *Teksty ...* s. 33-37.

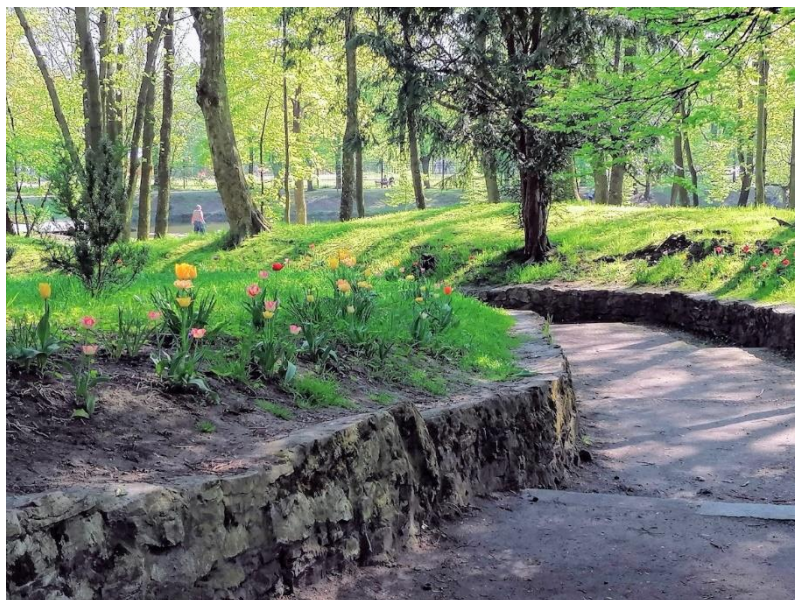
¹⁰⁶⁹ M. Kaganiec, *Bytom portret...*, s.165.

¹⁰⁷⁰ *Rajd po zakładach gastronomicznych*, „Życie Bytomskie”, 1957, nr 27, s.3.

¹⁰⁷¹ *Aneks*, s. 15-16.

¹⁰⁷² *Rajd po zakładach gastronomicznych ...*

¹⁰⁷³ Tamże.



Ilustracja 29. Park Miejski w Bytomiu, fot. Anna Meiser, maj 2021 r.



Ilustracja 30. Park Miejski w Bytomiu, fot. Anna Meiser, wrzesień 2020 r.

Wspominając Park Miejski jedna z bytomianek podała, że

[...] właśnie park ten ze swoim stawem, licznymi alejkami, starym drewnianym kościółkiem (niestety potem brutalnie podpalonym), ZOO, basenami: krytym i letnim odkrytym, kortami, zimną lodowiskiem był mi bardzo bliski. Chodziłam po nim jako przedszkolak, ale i jako uczennica szkoły podstawowej i średniej aż do matury¹⁰⁷⁴.

Hanna Firganek w swym pamiętniku zanotowała m.in, że atrakcją tego parku było poniemieckie małe ZOO z misiami i małpkami oraz palmiarnia. Dodaje, że pamięta

[...] wyprawy tramwajem do okolicznych lasów: w Rokitnicy, Dąbrowie Miejskiej, Miechowicach. Jechałyśmy wyposażone zawsze tak samo: bułki, jaja na twardo, oranżada w butelce z kapslem, książki, piłka, koc. W pamięci mojej utrwaliły się leśne krajobrazy i rozłożone na polankach mniejsze lub większe grupki rodzinne wyposażone podobnie jak my i spożywające swoje „śniadanie na trawie” [...] Nie uważałam tych niedziel za atrakcyjne, ale wyboru nie było¹⁰⁷⁵.



Ilustracja 31. Park „Fazaniec”. Fot. Anna Meiser, sierpień 2020 r.

¹⁰⁷⁴ *Wspomnienia Bożeny Wewiórskiej*, [w:] *Aneks*, s.19.

¹⁰⁷⁵ H. Firganek, *Bytom – co zostało w pamięci. Oczami dziecka z refleksją po latach...*, pamiętnik w posiadaniu autorki dysertacji ze zgodą na wykorzystanie. Pamiętnik opublikował ponadto Jan Drabina w książce wydanej w 2020 roku *Dzieje Bytomia...*

Mieszkańcy Bytomia mogli korzystać z innych parków (poza Parkiem Miejskim), na przykład „Fazańca” położonego między Szombierkami, Bobrkiem i Rudą Śląską oraz „Parku Ludowego” w Miechowicach. Wszystkie trzy zostały założone przez poprzednich użytkowników miasta. Dwa ostatnie powstały jako parki prywatne – „Fazaniec” był parkiem Schaffgotchów¹⁰⁷⁶, „Park Ludowy” należał do von Tiele-Wicklerów, następnie przez Spółkę Preussen Grube został udostępniony okolicznej ludności pod nazwą pozostałą do dziś¹⁰⁷⁷. Służą bytomianom do dziś.



Ilustracja 32. Park Ludowy, pomnik przyrody (drzewo ma około 300 lat) – platan klonolistny im. Jana III Sobieskiego, w tle ruiny po spalonym w 1945, następnie wysadzonym w latach sześćdziesiątych dawnym pałacu von Tiele Wincklerów, fot. Anna Meiser, luty 2021 r.

Nowi bytomianie rozbudowali miasto, powiększyli je. Zasiadlili poniemieckie kamienice. Prawdą jest, że w okresie powojennym do dnia dzisiejszego liczne z nich uległy zniszczeniu i dewastacji. Niektóre piękne zabytki architektury miejskiej z przełomu XIX i XX wieku zburzono z powodu szkód górniczych. Warto jednak zauważyć, że Bytom (zwłaszcza jego śródmieście) jest pięknym, zielonym miastem. Można pokusić się o nazwanie go miastem-ogrodem, gdyż tak zaprojektowali go architekci stawiający kamienice dla poprzednich użytkowników. Liczne kamienice zostały pięknie ozdobione przez budowniczych. Widnieją na nich rzeźby, płaskorzeźby,

¹⁰⁷⁶ M.in. *szlaki i bezdroża: Bytom - zabytkowy park Fazaniec* (szlakiibezdroza.blogspot.com) [dostęp z dnia 25.03.2021].

¹⁰⁷⁷ M.in. *d. założenie pałacowo-parkowe Thiele-Wincklerów, ob. Park Ludowy*, Bytom - Zabytek.pl [dostęp z dnia 25.03.2021].

budzące dziś duże zainteresowanie przechodniów, turystów, badaczy. Trudno jednak odnaleźć informacje o ich autorach (to wspaniałe, że dzięki pasjonatom, w dużej mierze architektom i nauczycielom, poznamy nazwiska dawnych niemieckich projektantów budynków).



Ilustracja 33. Bytom z lotu ptaka, panorama od strony Placu Słowiańskiego, fot. Anna Meiser, maj 2021 r.



Ilustracja 34. Bytom z lotu ptaka, panorama od strony Placu Akademickiego, fot. Anna Meiser, maj 2021.

4. Podsumowanie.

Jak przedstawiono powyżej, w omawianych w niniejszej rozprawie czasach przy każdym bytomskim zakładzie przemysłowym funkcjonowały świetlice, kluby, czy zakładowe domy kultury, których rolą było zagospodarowywanie wolnego czasu pracowników i mieszkańców osiedli. Poza przybytkami kultury wysokiej takimi jak Opera Śląska, czy miejsca spotkań miłośników literatury, plastyków, poza działalnością Muzeum Górnośląskiego i oficjalnych Towarzystw, domów kultury, w mieście znajdowały się również miejsca kultury nieformalnej i życia towarzyskiego, takie jak kawiarnie, parki. Lata 1945-1970 stanowiły dla Bytomia okres intensywnej rozbudowy (powstawały nowe osiedla). A co za tym idzie i wiąże się ze wzmożonym rozwojem przemysłu (górnictwa, hutnictwa i in.), był to okres znacznego wzrostu liczby napływających, nowych mieszkańców. To dla nich tworzono przyzakładowe placówki kultury z obszerną propozycją zajęć artystycznych i sportowych, organizowano festyny, pochody związane z tendencyjnie obchodzonymi świętami socjalistycznymi albo świętami grup zawodowych. Ludzie nazywani w niniejszej dysertacji nowymi bytomianami chętnie korzystali z istniejących już w mieście dóbr kultury – budynków, parków, obiektów sportowych. Zmieniali je jednak. Wykorzystywali inaczej, zgodnie z duchem czasów, w którym żyli. Nadawali im nowe nazwy, co wynikało z próby oswojenia miejsca (np. „Lwowianka”) lub propagandy (np. „Obywatelska”). Sytuacją do dziś trudną i nie zawsze omawianą wprost jest sposób traktowania jednych przez drugich, np. żyjących od pokoleń użytkowników miasta (Niemców, Ślązaków), czy przesiedleńców z Kresów w okresie stalinowskim lub zamieszkałych tu po wojnie Żydów przez napływających kolejnych mieszkańców i przez władze miejskie (także państwowe).

Bytom tamtego okresu to ośrodek, w którym życie kulturalne tętniło, bez względu na to, jak z dzisiejszego punktu widzenia oceniamy działania polityczne powojennego dwudziestopięciolecia. Po upływie kilku następnych lat powoli traciło swą intensywność. Próbę czasu przetrwały nieliczne placówki kultury, stanowiące do dziś wizytówkę miasta.

Warto dodać, że podobnie jak życie kulturalne (domy kultury, świetlice) miejski sport rozwijał się w latach 1945-1970 w sposób niesamowicie intensywny. Dla krzewienia sportu bytomianie wykorzystali nie tylko pozostałe po poprzednikach zasoby. Budowano nowe stadiony, bieżnie, baseny. Bytomska „Polonia” kompletowała

drużynę już w pierwszej połowie 1945 roku, o czym informowała śląska prasa, opisując pierwsze mecze piłki nożnej. W kwietniu tego roku tak pisano o bytomskich piłkarzach:

Rewelacyjna drużyna piłkarska Polonia Bytom, której kośćcem są gracze byłej lwowskiej Pogoni ligowej zdecydowanie wkracza w sezon i będziemy o niej słyszeli częściej¹⁰⁷⁸.

W skład drużyny weszli gracze ze Lwowa, Stanisławowa i Drohobycza i mieli do dyspozycji największy wówczas stadion w Polsce z 60.000 miejsc¹⁰⁷⁹. O największym bytomskim klubie sportowym wypowiadano się następująco: „To jakby filia Pogoni Lwowskiej”¹⁰⁸⁰. A sam klub poza drużyną piłki nożnej miał także sekcję lekkoatletyki, pływacką, tenisa, także motocyklową¹⁰⁸¹. KS „Polonia Bytom” to klub o dużej sławie, dwukrotny mistrz Polski (1954 i 1962).

Uwaga należy się górniczemu klubowi czyli GKS „Szombierki”, który powstał również w pierwszym powojennym roku już w kwietniu i nawiązywał w swej działalności do przedwojennego polskiego klubu Szombierek - Poniatoński¹⁰⁸². GKS Szombierki w ciągu swej piłkarskiej kariery korzystał z dwóch stadionów, zbudowanych dla niego przez Kopalnię „Szombierki”. Pierwszym było boisko tuż przy kopalni, oddane piłkarzom w 1947, kilkakrotnie przebudowywane, drugim – duże boisko zbudowane na hałdach kopalnianych przy ul. A. Frycza Modrzewskiego, na terenie powstającego jednocześnie ośrodka sportowo-wypoczynkowego¹⁰⁸³. Mieszkańki Szombierek tak wspominały budowę ośrodka i stadionu, uroczyste otwarcie 13 października 1968 roku:

Ten nowy stadion budowali w czynie społecznym. I to wyglądało tak, że górnicy, którzy porobili sobie bumelki¹⁰⁸⁴, musieli iść budować stadion przynajmniej przez trzy dni, żeby nie stracić pracy [...] Były różne festyny dla ludzi, spartakiady.¹⁰⁸⁵

GKS Szombierki prowadził również inne niż piłka nożna sekcje sportowe: szachową, gimnastyczną, ciężko atletyczną, tenisa stołowego, piłki ręcznej, siatkówki,

¹⁰⁷⁸ *Polonia bytomska gra w Częstochowie*, „Dziennik Zachodni”, 1945, nr 120, s.4.

¹⁰⁷⁹ *Bytom ujrzy najlepsze drużyny piłkarskie*, „Dziennik Zachodni”, 1945, nr 199, s.4.

¹⁰⁸⁰ Tamże.

¹⁰⁸¹ Tamże.

¹⁰⁸² J. Larisch, *Dziewięćdziesiąt lat Klubu Sportowego Szombierki Bytom 1919-2009*, Bytom 2009, s.23-26.

¹⁰⁸³ Tamże, s. 177 i 178.

¹⁰⁸⁴ Bumelka – samowolne nieprzyjście do pracy, trwające jeden do trzech dni.

¹⁰⁸⁵ Wspomnienia uczestniczek Klubu Emerytów..., [w:] *Aneks*, s.104.

boksyerską, pływania¹⁰⁸⁶. W badanym czasie w każdej dzielnicy Bytomia, przy każdej kopalni działały kluby sportowe, a temat sportu, rozgrywki, turnieje, mecze, zawody miejskie i krajowe były bardzo szeroko opisywane w prasie, o czym świadczą liczne wpisy w gazetach zakładowych. Tygodnik miejski poświęcał sportowym wiadomościom całą stronę. A w gazetach zakładowych pojawiały się liczne informacje i poświęcone sportowi artykuły, a także wierszyki, mające na celu zachęcić robotników do aktywności, przede wszystkim zainteresować różnymi dyscyplinami, a zwłaszcza piłką nożną. Opisywały one kulturę sportową tamtego okresu jak np.

Bajeczka piłkarska

Na jednym wielkim piłkarskim boisku
Gracze się wcale nie bili po pysku
I nikt nie krzyczał, że sędzia nawala,
I każdy szanował kości rywala.
Gdy sędzia gwizdał, publiczność klaskała,
Gość zdobył bramkę – publiczność szalała.
Nikt nie przeklinał, nie ryczał, nie kwękał...
Gracz dotknął piłki i sam krzyknął: ręka!
Sędzia uważnie, dokładnie sędziował,
Spiker fachowo mecz ten transmitował,
Taki mecz chyba naprawdę być może,
Lecz ja to między bajki włożę¹⁰⁸⁷.

Powyżej przywołany tekst – bajka z zabawnym nawiązaniem do *Wstępu do bajek* Ignacego Krasickiego - wyszedł spod pióra Jerzego Prutkowskiego i prawdopodobnie publikowano go w całym kraju. W Bytomiu wiersz wydrukowały „Echo Górnicze” i „Echo Szombierek” w numerach pierwszomajowych w 1953 roku.

Kluby bytomskie powojennego dwudziestopięciolecia zostały szeroko opisane w zbiorach, albumach rocznicowych i innych okolicznościowych. Dzieje bytomskiego sportu były i są nadal przedmiotem badań i zainteresowań autorów licznych publikacji. Przedstawiali oni rolę kultury fizycznej w życiu bytomskiego społeczeństwa już od pierwszych miesięcy 1945 roku. Drukowano wspomnienia zawodników, trenerów, kibiców. Jednym z ostatnich wydawnictw jest książka Pawła Czado „Zieloni.

¹⁰⁸⁶ J. Larisch, *Dziewięćdziesiąt lat Klubu...*, s. 8.

¹⁰⁸⁷ J. Prutkowski, *Bajeczka piłkarska*, „Echo Szombierek” 1953, numer pierwszomajowy, s. 3 i „Echo Górnicze” 1953, nr 15 (pierwszomajowy), s.1.

Szombierki, niezwykle śląski klub” zawierająca liczne, zebrane przez autora wspomnienia¹⁰⁸⁸. To z niej m.in. dowiadujemy się, że Klub ma coś do zawdzięczenia polskiej noblistce Wisławie Szymborskiej, która po otrzymaniu nagrody bywała proszona o komentarze dotyczące przeróżnych spraw. Zapytana o wyniki Mundialu, miała powiedzieć, że odkąd Szombierki wypadły z pierwszej ligi, nie ma na temat sportu nic do powiedzenia¹⁰⁸⁹.

Istnieją liczne publikacje omawiające zagadnienia sportowe w badanym okresie (uwzględniające wspomnienia, archiwalia i artykuły prasowe). Stąd też w niniejszej rozprawie problematyka sportu została omówiona w sposób ogólny. Szeroko opisana przez autorów sytuacja bytomskiego sportu w powojennym dwudziestopięcioleciu dowodzi, że jak życie kulturalne, tak i sportowe tworzyło nowy zapis powojennego Bytomia. Najwspanialszym momentem rozwoju i sławy sportowców tego miasta były lata sześćdziesiąte i siedemdziesiąte. Tutejsze kluby sportowe dotkliwie odczuły skutki zamykania kopalń i likwidacji wielkich zakładów przemysłowych w latach dziewięćdziesiątych XX stulecia. Działacze kultury i sportu Bytomia w zdecydowanej większości stanowili grupę nowych bytomian, przybyłych do miasta i korzystających z jego dobrodziejstw. I oni tworzyli nowy zapis miasta.



Ilustracja 35. Mecz Śląsk Polski – Śląsk Niemiecki na stadionie im. Hindenburga w Bytomiu, 1 marca 1936, Ze zbiorów Stowarzyszenia Wratislaviae Amici – www.polska-org.pl



Ilustracja 36. Mecz Polonia Bytom – Śląsk Wrocław na (tym samym) stadionie im. Edwarda Szymkowiaka w Bytomiu, 16 sierpnia 2018, Ze zbiorów Stowarzyszenia Wratislaviae Amici – www.polska-org.pl.

¹⁰⁸⁸ P. Czado, *Zieloni. Szombierki, niezwykle śląski klub*, Tychy 2020.

¹⁰⁸⁹ Tamże, s.225. a także *Szombierki Bytom będą pamiętać o Wisławie Szymborskiej* (sport.pl), [dostęp z dnia 25.03.2021].

ZAKOŃCZENIE

*Piękna jesteś, Ziemia Bytomska,
Jakby ktoś gwiazd
Rzucił na ten kawałek Śląska
Na wieże miast. [...]
Zwykli ludzie świat nowy tworzą;
Ileż tu rąk,
W węglu, w drzewie, w żelazie,
w zbożu,
W pokosach łąk.*

Wilhelm Szewczyk¹⁰⁹⁰

Bytom - miasto wielokrotnego zapisu, kulturowy palimpsest. W okresie powojennego dwudziestopięciolecia stało się miejscem ponownego użytku. Jego przestrzeń wypełnili przede wszystkim nowi mieszkańcy. Korzystali nie tylko z istniejących tu wcześniej kamienic i ulic. Oni wypełniali je nową treścią. Dokonywał się ponowny zapis miasta. Od nazw ulic, przez inne niż wcześniej zwyczaje (nie tylko zwyczaje codzienne, ale to, co przyniosły ówczesna polityka i charakter życia społecznego), po twórczość. Kulturze miasta nadawali swoisty kształt i koloryt. Życie kulturalne Bytomia w prezentowanym okresie można podzielić na podokresy.

Pierwszym będzie czas bezpośrednio powojenny, kiedy do prawie pustego Bytomia przybywali przede wszystkim przesiedleńcy z Kresów (Polacy, Żydzi) i mieszkańcy centrum Polski mający do zrealizowania patriotyczny powojenny cel odbudowywania polskości na Ziemiach Odzyskanych. Jak pokazał czas, od ich decyzji i działalności zależało wiele – istnienie związanych nieodłącznie z kulturą miasta instytucji (Opera Śląska, Muzeum Górnośląskie, Miejski Dom Kultury, funkcjonowanie sportu, bibliotek, miejsc trzecich, takich jak kawiarnie, kluby). Pierwsi powojenni bytomianie pozostawili jednak swoje serca gdzie indziej, o czym wspominali w publikowanych wierszach oraz zapiskach przechowywanych i przekazywanych przez kolejne pokolenia. Był to również czas ogromnego entuzjazmu, wiary w to, że można osiągnąć wiele, budować nową przyszłość dla kolejnych pokoleń. Ów entuzjazm topniał

¹⁰⁹⁰ W. Szewczyk, *Piękna jesteś, Ziemia Bytomska*, fragment wiersza, „Życie Bytomskie” 1961, nr 15, s.4.

pod wpływem cenzury i propagandy, charakterystycznych dla czasów stalinizmu. To wówczas Bytom stał się „miastem węgla i stali”. Rozwój kultury i sztuki niezależnej był niemożliwy. To wówczas przestały działać niezależne zespoły teatralne, tak jak bytomski Teatr Powszechny. Jak każdy element funkcjonowania miasta, tak i życie kulturalne podlegały presji odgórnego planowania.

Gdy nastąpił przełom 1956 roku, jak w całym kraju, tak i w Bytomiu kultura ożyła na nowo. Wybuchła z taką siłą, jaką niosło nowe pokolenie bytomian – młodych. W tamtym czasie w mieście pojawił się (ukazujący się do dziś) miejski tygodnik „Życie Bytomskie”, poeci bytomscy wydawali tomiki i arkusze wierszy, zaczynały powstawać grupy poetyckie.

Dla młodzieży kolejnego okresu Bytom był już miejscem urodzenia. Ona uczyła się na lekcjach historii o polskich korzeniach miasta. Dyskusje o poprzednich użytkownikach były niemożliwe ze względów politycznych, propagandowych. Ci młodzi to najczęściej dzieci przesiedleńców z Kresów (Polaków, Żydów), przybyszów z centrum Polski. W ich domach trwała pamięć starszych pokoleń o miejscach, które opuścili. Utrwalali etos utraconych domów. Z drugiej strony, żyjący tu Ślązacy (również o niemieckich korzeniach) musieli porzucić niemiecko brzmiącą gwarę i posługiwać się polszczyzną, skrywając tożsamość. Liczni z nich opuścili Bytom już bezpośrednio po wojnie, wielu wyjechało w okresie późniejszym. Nie można zapominać o ludności żydowskiej, która po przesiedleniu z Kresów Wschodnich zamieszkała w domach po przedwojennych bytomskich pobratymcach. Jednak ze względów politycznych w 1968 roku po raz kolejny emigrowała ¹⁰⁹¹.

Na kształt życia kulturalnego Bytomia w latach 1945-1970 wpłynęła struktura jego nowych mieszkańców. Inteligencja miejska, jak pokazały wykorzystane w dysertacji teksty dziennikarzy oraz dokumenty archiwalne, tworzyła (w badanym okresie) kulturę wysoką. Do niej niewątpliwie należało działanie Opery Śląskiej, Biblioteki Miejskiej, Klubu Literackiego, Muzeum Górnos Śląskiego (nie tylko powiększanie bogatych zbiorów, ale działalność naukowa, np. w dziedzinie archeologii, etnografii). Jej ważnymi elementami były: współpraca artystów sztuk plastycznych, powstawanie grup literackich,

¹⁰⁹¹ Liczni Żydzi (przesiedleni do Bytomia po II wojnie światowej) opuścili miasto w latach sześćdziesiątych, natomiast liczni śląscy bytomianie wyjeżdżali do Niemiec (wówczas NRF) – bardzo liczna grupa wyjechała pod koniec lat siedemdziesiątych i przed wybuchem stanu wojennego.

działalność „Pyrlika”, organizowanie MULIMARE¹⁰⁹², amatorska działalność teatralna animowana przez wykształconych specjalistów.

Co ważne, z roku na rok przybywało tu tysiące rąk do pracy w kopalniach i wielkich zakładach przemysłowych. Oni przede wszystkim tworzyli „nowy świat”, o jakim pisał Wilhelm Szewczyk w przywołanym wyżej wierszu. Organizowanie, zapewnianie atrakcji kulturalnych (festyny, sport, działalność przyzakładowych instytucji kulturalnych, organizowanie masowych imprez) skupiało się wokół potrzeb takich ludzi. Warto zauważyć, że wraz z późniejszymi zmianami gospodarczymi (zamykanie kopalń i innych wielkich zakładów przemysłowych) oraz idącymi za nimi zmianami społecznymi, tego typu instytucje kultury albo upadły, albo podupadły. W latach dziewięćdziesiątych XX wieku tak bogata oferta kulturalna jak w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych nie była już możliwa.

Przeanalizowane w niniejszej rozprawie wypowiedzi o charakterze autobiograficznym (wspomnienia, fragmenty pamiętników) wskazały na stale trwające przechowywanie śladów tożsamości, niepokodzenie się z losem, który nakazał życie w Bytomiu. Dotyczyło to, rzecz jasna, starszych pokoleń dzisiejszych użytkowników miasta i nieżyjących już ich rodziców. Oczywiście, wspomnienia prezentują indywidualny stosunek do zdarzeń (co nie oznacza, że jednostkowy). Na życie kulturalne Bytomia powojennego dwudziestopięciolecia warto było spojrzeć przez pryzmat utworów i dzieł, jakie wówczas powstały. Analiza ówczesnego dorobku literackiego Bytomia pozwoliła między innymi na spojrzenie oczami poetów na miasto badanego okresu. Miejscy literaci gustowali w krótkich formach lirycznych. Ich twórczość nie zaistniała w szczególny sposób na mapie polskiej literatury¹⁰⁹³, była jednak między innymi wyrazem potrzeby zapisania emocji, wspomnień i spostrzeżeń. Tematyka utworów ujawniła spostrzeżenie miasta, które stało się nowym miejscem zamieszkania. Miejscem nie z wyboru, a z konieczności. Do takich liryków należą utwory starszego pokolenia „nowych” użytkowników miasta. Przykładem mogą być przedstawione w rozprawie wiersze Marii Haliny Szulcowej, Mieczysława Dziaczka, także wczesne poezje Stanisława Horaka. W perspektywie imagologicznej, o jakiej była mowa we wstępie, można spostrzegać je jako głos tych, którzy przybyli do obcego miejsca. Miejsca, jakie należało oswoić. Wspominają krainę dzieciństwa i młodości jako Arkadię.

¹⁰⁹² Pisownia tej nazwy w różnych źródłach jest inna, między innymi: MULIMARE, MuLiMaRe, „Mulimare”.

¹⁰⁹³ Najbardziej znanym do dziś poetą badanego czasu był Stanisław Horak. Znany polski literat Bohdan Urbankowski w latach dzieciństwa i adolescencji mieszkał w Bytomiu, ale opuścił miasto.

Odnajdziemy tu kreacje ojczyzny utraconej. Bytomski krajobraz widziany ich oczami to przestrzeń z łuną przemysłowych wyziewów w tle lub szara mgła spowijająca domy i ulice. Komparatystyczna analiza utworów pozwoliła na ujawnienie stosunku nowych mieszkańców do miejsca. W ich oczach Bytom był nie tylko obcą przestrzenią, w której należało ułożyć sobie życie na nowo. Był szary, pokryty kurzem. Nawet kwiaty nie cieszyły oczu i nie pachniały tu tak, jak w zachowanych w pamięci domach rodzinnych, pozostawionych daleko. Dla bytomskich literatów (o nieśląskich korzeniach) podziemia kopalń, ogień hut, wypełniające krajobraz hałdy nie stanowiły metafor dnia powszedniego, codziennego życia. To przenośnie śmierci i grobu. W takim miejscu przybysze skończą swą życiową drogę. Przed podobnym wyzwaniem stanęli twórcy sztuk plastycznych, którzy po wojnie dotarli do Bytomia, by rozpocząć nowy rozdział życia i twórczości (oswoić miasto, nauczyć się tu żyć od nowa). Ale, tak jak na obrazie Bolesława Stawińskiego, Bytom należało najpierw odgruzować, by móc w nim żyć.

Pokolenie ich dzieci, to już nie obcy, których los przywiódł na tę ziemię. To bytomianie z urodzenia. Kreowali nowy wizerunek kultury miasta, tworzyli opowieść o nim. Jako nowe pokolenie mieli wiele do powiedzenia i zrobienia. Ich twórczość była pełna poszukiwań. Inaczej niż poprzednie pokolenie przedstawiali liryczny krajobraz miasta. Żyli, kochali i tworzyli (jak w wierszach Pawła Lesika) w otoczeniu kominów, górniczych szybów i przemysłowych hal. Stawiali modne wówczas plenerowe rzeźby na miejskich skwerach i w pobliskich osiedlach. Malowali obrazy o tematyce, którą dziś nazwalibyśmy industrialną, uczestniczyli w przemysłowych plenerach malarskich. Przede wszystkim jednak poszukiwali nowych form wypowiedzi, zgodnych z duchem czasu. Co ciekawe, nie zmienili stosunku do przeszłości. Pamięć o utraconym rodzinnym domu trwała. Nic dziwnego, została im przekazana przez poprzednie pokolenie, przez rodziców. Silny emocjonalny związek z rodzinną przeszłością mieszkańców miał niebagatelne znaczenie dla rozwoju życia kulturalnego Bytomia. Warto zauważyć również i to, że nowi bytomianie nie sformowali jednej zwartej społecznej struktury. Grupy przybyszów ze Lwowa, z Wilna (z Kresów Wschodnich w ogóle), Ślązaków (w tym tych, którzy uważali się za ludność niemiecką), Żydów - w omawianym czasie tworzyły nieformalne odrębne środowiska¹⁰⁹⁴. To jeden z procesów towarzyszący zapisowi miasta. Przez mieszkańców innych śląskich miast Bytom jest tak właśnie

¹⁰⁹⁴ Sytuacja zmieniła się w czasach nieobjętych niniejszymi rozważaniami. Zmiany powodowane były przemianami politycznymi, gospodarczymi, społecznymi, pokoleniowymi.

spozrzegany do dziś, mimo że dawno nastąpiły przemiany w obrębie struktury społecznej.

Spoglądając na owe procesy przez pryzmat komparatystyczny i przywołując założenia geopoetyki można prześledzić relacje między miastem i jego użytkownikami. Można dostrzec także *genius loci*, jak w przypadku budynku dzisiejszej Opery Śląskiej. Niemieccy przedwojenni użytkownicy miasta zbudowali to jedno z najistotniejszych do dziś miejsc na mapie kulturalnej Bytomia. Powojenni przybysze wykorzystali je na nowo. Tchnęli w nie nowe życie. Przypatrując się losom budynku, gdzie do 1944 roku mieścił się niemiecki teatr i sala koncertowa, można mówić o zjawisku raczej nie zaistniałym nigdzie indziej. To miejsce (niegdyś niemiecki przybytek muz dla koneserów muzyki i sztuki teatralnej) stało się niemal świątynią sztuki dla nowych bytomian, zwłaszcza przybyłych z Kresów Wschodnich – i artystów, i rzemieślników związanych ze sceną, i wreszcie dla widowni (koneserów sztuki operowej, łączącej muzykę, śpiew i sztukę dramatu). Podobna sytuacja wiązała się z budynkiem dzisiejszego Muzeum Górnośląskiego. Dla nowych bytomian były to miejsca ważne, które wykorzystali w sposób zgodny z przeznaczeniem, nadanym przez poprzednich użytkowników. Niestety tego losu nie podzieliły tutejsze pałace – pałac Karola Goduli w Szombierkach¹⁰⁹⁵ i pałac von Tiele-Wincklerów w Miechowicach¹⁰⁹⁶ (spalone i obrabowane w 1945 roku przez rosyjskie wojsko).

Z roku na rok przestrzeń miasta powiększała się. Przy wielkich zakładach przemysłowych wznoszono nowe osiedla i rozbudowywano je. Organizowano nowe przestrzenie dla rozwijania kultury. Wypełniano czas między domem a pracą dziesiątkom tysięcy robotników i ich rodzinom. Rzecz jasna było to działanie zaplanowane odgórnie, zgodnie z wymogami epoki. Niezaprzeczalnie jednak te działania wpłynęły na kształt życia kulturalnego Bytomia w powojennym dwudziestopięcioleciu. Przykładowe, osiedlowe domy kultury miały bogatą ofertę kulturalną – teatralną (zespoły i kółka teatralne), muzyczną (zespoły muzyczne, chórki, gra na instrumentach, oprawa muzyczna imprez kulturalnych), literacką (spotkania z literatami, grupy literackie), plastyczną, modelarską i tym podobnie. Były to jednak działania mające na celu wypełnić czas wolny, nie animować kulturę wysoką. Tam kształtowali się odbiorcy kultury, niekoniecznie jej twórcy.

¹⁰⁹⁵ J. Larisch, *Historia Szombierek*, Bytom 2011, s.108.

¹⁰⁹⁶ M. Bednarek, *Rozpoczęła się przebudowa zniszczonego pałacu w Bytomiu*, [w:] wyborcza.pl Katowice [on-line], [dostęp z dnia 21.03.2021].

Poza placówkami kultury powstawały liczne kluby sportowe. Funkcjonowały niemal przy każdej kopalni, hucie, zakładach przemysłowych. Nowi bytomianie wykorzystali infrastrukturę sportową pozostałą po poprzednich użytkownikach miasta. Budowali także nową. Zakładali nowe boiska i kluby. Liczne z nich oferowały mieszkańcom przeróżne dyscypliny sportu, zwłaszcza lekkoatletykę. Jednak największą popularnością cieszyła się piłka nożna. Kultura sportowa miała ogromne znaczenie w życiu Bytomia w okresie powojennego dwudziestopięciolecia. Dwa tutejsze kluby – Polonia Bytom i GKS Szombierki – w omawianym okresie zdobywały mistrzowskie tytuły na arenie ogólnopolskiej. Miejska i wojewódzka prasa poświęcała sportowi nie jedną rubrykę, lecz całe strony gazet. Jak wyjaśniono we wstępie, to właśnie kultura sportowa omawianych czasów doczekała się licznych opracowań pamiątkowych, wydanych i opatrzonych komentarzem wspomnień nie tylko o klubach, ale również o licznych osobistościach bytomskiego sportu tamtych lat.

Przybysze, przesiedleńcy z innych stron dawnej Rzeczypospolitej oraz ludzie szukający pracy, chcący polepszyć swój byt, a także pozostali tu Ślązacy tworzyli nowy zapis kultury Bytomia. Korzystali z istniejących przestrzeni, dających możliwość rozwijania życia kulturalnego miasta. W tamtych czasach nie zastanawiano się nad losem niemieckich budowniczych i pierwszych użytkowników galerii, bibliotek, teatru, kawiarni, parków. To co niemieckie traktowano jako wrogie. Próbowano wymazać z pamięci. Jednak przestrzenie, jakie stworzono wcześniej dla celów rozwijania kultury, po wojnie wykorzystano zgodnie z ich przeznaczeniem. Nowi bytomianie ponadto rozbudowali miasto i powołali do życia nowe miejsca tętniące kulturą. Kulturą na miarę ich potrzeb, na miarę czasów, w jakich przyszło im żyć i działać. Bytom tamtych czasów tętnił kulturą, twórczością, „jakby ktoś gwiazd rzucił na ten kawałek Śląska”¹⁰⁹⁷. Jak zapisano powyżej, kulturę miasta tamtego czasu kreowali ludzie emocjonalnie z nim nie związani, czujący że nie są u siebie. Ludzie o tożsamości pozostawionej w innym, ukochanym i bezpowrotnie straconym miejscu. Toteż to, co stworzyli, sprawiło, że Bytom zyskał specyficzny charakter, inny od pozostałych śląskich miast. Jakikolwiek był stosunek nowych bytomian do poprzednich użytkowników i twórców kultury miasta, liczni z nich spoczywają na miejskim cmentarzu Mater Dolorosa. Tam nagrobki polskie stawiane są obok grobowych płyt z niemieckimi napisami. Zaś po drugiej stronie ulicy znajduje się bytomski cmentarz żydowski.

¹⁰⁹⁷ W. Szewczyk, *Piękna jesteś, Ziemia Bytomska...*

Obecnie zagadnienia tożsamościowe stanowią ważny element badań bytomskich naukowców i ciekawią współczesnych mieszkańców. Bytomianie próbują ratować niszczące zabytki zbudowane przez poprzednich użytkowników miasta. Starają się ocalić od zapomnienia pamięć o jego założycielach i tych, którzy tu żyli wcześniej. Organizowane są niezwykle interesujące wycieczki, spotkania, wystawy, które mają na celu przybliżyć (uchronić przed zapomnieniem) pamięć o twórcach i wcześniejszych mieszkańcach. Takie spotkania były organizowane przez Muzeum Górnośląskie, Biuro Promocji Miasta, pracowników Wydziału Kultury Urzędu Miejskiego, działaczy. Stawiane są pomniki upamiętniające ważne i trudne wydarzenia także z czasów, o których mowa w niniejszej dysertacji, np. *Pomnik Ofiar Tragedii Górnośląskiej*, upamiętniający bytomskie ofiary represji sowieckich w latach 1945-1948¹⁰⁹⁸ czy *Pomnik Ofiar Terroru Komunistycznego w latach 1945-1954*, na którym zamieszczono między innymi cytaty z *Boskiej komedii* Dantego: „Dusze umęczone przemówcie do nas, jeśli nic nie wzbrania”¹⁰⁹⁹.

¹⁰⁹⁸ M. Nowacka-Goik, *Pomnik Ofiar Tragedii Górnośląskiej odsłonięty*, <https://dziennikzachodni.pl/bytom-pomnik-ofiar-tragedii-gornoslaskiej-odsloniety/ar/9065044> [dostęp z dnia 29.04.2021]. Pomnik odsłonięto w 2015 roku.

¹⁰⁹⁹ E. Wieczorek, *Powojenne pomniki Bytomia i jego dzielnic*, [w:] *Ze spiżu i granitu. Pomniki Bytomia*, Bytom 2012, s.48. Pomnik odsłonięto w 2008 r.

BIBLIOGRAFIA

Niżej zamieszczona bibliografia zawiera wykaz publikacji, tekstów, informacji dotyczący każdego rozdziału. We wszystkich rozdziałach wykorzystano wspomnienia bytomian zebrane lub pozyskane na potrzebę niniejszej rozprawy. Wspomnienia zebrane stanowią dołączony do niej Aneks. Bibliografia każdego rozdziału została podzielona na: teksty i opracowania, artykuły prasowe, archiwalia, e-źródła. W rozdziale I spisane zostały ponadto omawiane utwory literackie. W rozdziale II wskazano przytoczone akty prawne.

Spis zebranych wspomnień:

Wspomnienia Bożeny Wewiórskiej, [w:] *Aneks*, s.4-8.

Wspomnienia pani Brygidy, [w:] *Aneks*, s.8-12.

Wspomnienia Hanny Firganek, [w:] *Aneks*, s.12-16.

Wspomnienia Anny Mrozek, [w:] *Aneks*, s. 16-19.

Wspomnienia Krystyny Nitzschke, [w:] *Aneks*, s.19-26.

Wspomnienia Mai Morawiec, [w:] *Aneks*, s.26-35.

Wspomnienia Marii Żelaśkiewicz, [w:] *Aneks*, s.35-39

Wspomnienia Reginy Żybert, [w:] *Aneks*, s.40-43.

Wspomnienia Teresy Sterniczuk, [w:] *Aneks*, s.43-49.

Wspomnienia Czesława Czerwińskiego, [w:] *Aneks*, s.49-56.

Wspomnienia pana Kazimierza, [w:] *Aneks*, s.56-59.

Wspomnienia Tadeusza Koziury, [w:] *Aneks*, s.60-80.

Wspomnienia uczestniczek spotkań Klubu Emerytów w Spółdzielczym Domu Kultury „Relaks” w Bytomiu Szombierkach, [w:] *Aneks*, s.81-88.

Wspomnienia pozyskane:

Firganek Hanna, *Oczami dziecka z refleksją po latach*. Rękopis w posiadaniu autorki rozprawy. Strony nienumerowane.

Pamiętnik Jadwigi Milewskiej udostępniony przez córkę Hannę Firganek na potrzeby niniejszej rozprawy. Tekst w posiadaniu autorki. Strony nienumerowane.

WSTĘP

Teksty i opracowania

- Chorażyczewski W., Rosa A., *Egodokumenty, egodokumentalność, analiza egodokumentalna, spuścizna egodokumentalna*, [w:] *Egodokumenty. Tradycje historiograficzne i perspektywy badawcze*, Chorażyczewski W., Pacevivičius A., Roszak S. red., Toruń 2015.
- Choriew W., *Powojenna literatura polska w oczach rosyjskiego polonisty*, [w:] *Literatura polska w świecie. Zagadnienia recepcji i odbioru*, Cudak R. red., Katowice 2009.
- Czado P., *Zieloni. Szombierki, niezwykły śląski klub*, Tychy 2020.
- Dabulewicz-Rutkowska J., *Walka z wiatrakami*, Wrocław 2001.
- Dąbrowski W., *Kopalnia Węgla Kamiennego CENTRUM-SZOMBIERKI 1878-1998*, Katowice 1998.
- Długoborski W. red., *Bytom. Zarys rozwoju miasta*, Kraków-Warszawa 1979.
- Dobkowski M., Drabina J. red., *Muzeum Górnośląskie w Bytomiu. 100 lat dziejów*, tom I, Bytom 2011.
- Drabina J., *Bytom powojenny 1945-2002 we wspomnieniach i na fotografii*, Bytom 2002.
- Drabina J. red., *Bytom. Wykopaliska – zabytki – dokumenty – wspomnienia*, „Rocznik Muzeum Górnośląskiego w Bytomiu. Historia”, nr 7, 1997.
- Drabina J. red., *Bytomskie zabytki*, Bytom 2001.
- Drabina J., *Dzieje Bytomia 1945-1990. Wydarzenia i wspomnienia*, Bytom 2020.
- Drabina J., *Historia Bytomia od średniowiecza do współczesności 1123-2010*, Bytom 2010.
- Drabina J. red., *Muzeum Górnośląskie w Bytomiu. 100 lat dziejów*, tom II, Bytom 2012.
- Engelking L., *Bytom w literaturze*, Bytom 2018.
- Fereński P.J., *Materie kultury. Heteronomie życia mieszkańców współczesnych miast*, Gdańsk 2018.
- Gutowski B., *Wprowadzenie*, [w:] *Fenomen Genius Loci. Tożsamość miejsca w kontekście historycznym i współczesnym*, Gutowski B. red., Warszawa 2009.
- Hałas M., *Alfabet bytomski*, Bytom 2012.
- Hałas M., *Bytom magiczny. Wypominki*, Bytom 2006.
- Hałas M., Nadolski P., Walerjański D., *Ślad przeszłości. Bytom wielokulturowy*, Bytom 2004.
- Hejmej A., *Komparatystyka intermedialna*, „Rocznik Komparatystyczny”, 7 (2016).
- Hierowski Z. red., *Opera Śląska 1945-1955*, Stalinogród 1956.

- Iser W., *Czym jest antropologia literatury? Różnica między fikcjami wyjaśniającymi a odkrywającymi*, przeł. A. Iwaszkiewicz J., *Linia naszego życia*, „Polityka” 1978, nr 43.
- Jachimczyk A., *Życie kulturalne Kielc 1945-1975*, Kielce 2002.
- Kowalcze-Pawlik, „Teksty Drugie” 2006, nr 5.
- Kronenberg A., *Geopoetyka. Związki literatury i środowiska*, Łódź 2014.
- Kaganiec M., *Bytom portret własny*, Bytom 2012.
- Kaganiec M., *Kresowianie w Bytomiu*, Bytom 2014.
- Kaganiec M., *Tajemnice bytomskich kamienic*, Bytom 1997.
- Keller Z. red., *Opera Śląska w dwudziestoleciu*, Wydawnictwo pamiątkowe z okazji XX – lecia Państwa Polskiego, Bytom 1964.
- Kijonka T. red., *Od pierwszej Halki. Opera Śląska w latach 1945-1985*, Katowice 1985.
- Kijonka T. red., *Pół wieku Opery Śląskiej. Księga Jubileuszowa teatru z lat 1945-2000*, Bytom 2002.
- Kuik – Kalinowska A., Kalinowski D. red., Larisch J., *Dziewięćdziesiąt lat Klubu Sportowego Szombierki Bytom 1919 – 2009*, Bytom 2009.
- Larisch J., *Historia Szombierek*, Bytom 2011.
- Lejeune P., *Wariacje na temat pewnego paktu. O autobiografii*, Kraków 2001.
- Misiewicz A., *Heroiny! Rozmowy o operze, ludziach i życiu*, Katowice 2018.
- Musijenko S., *Wiktora Aleksandrowicza Choriewa koncepcja imagologii*, „Bibliotekarz Podlaski” 2017/3.
- Nadolski P., *Bytom przełomu wieków XIX/XX. Opowieść o życiu miasta*, Łódź-Bytom 2012.
- Namysło J., Zawadzki P., *Polonia Bytom: historia i przyszłość 1920, 1945, 1995*, Bytom 1995.
- Obrączka P., *Między Bytomiem a Opolem*, Bytom 2014.
- Obrączka P., *Profesor Władysław Studencki – patron bytomskiej biblioteki*, Bytom 2012.
- Obrączka P., *Teksty bytomskie i opolskie*, Kielce 2019.
- Peter E., *Geschichte des Oberschlesischen Landestheaters und in Beuthen OS (Historia Górnośląskiego Teatru Państwowego i Orkiestry Państwowej w Bytomiu)*, Dortmund 1972.
- Rakoczy J red., *Polonia Bytom. Księga jubileuszowa: ludzie, historia, fakty*, Bytom 2000.
- Rosenbaum S. red. *Bytom w cieniu dwóch totalitaryzmów. Szkice z dziejów miasta 1933-1989*, Katowice 2012.

- Rybicka E., *Miejsce, pamięć, literatura (w perspektywie geopoetyki)*, „Teksty Drugie”, 2008, nr 1-2.
- Ryszka F. red., *Dziewięć wieków Bytomia. Szkice z dziejów miasta i ziemi bytomskiej*, Stalinogród 1956.
- Studencki W., *Wieczory bytomskie*, Wrocław 1967.
- Szrajer A., *Życie kulturalne Torunia w latach 1975 – 1995*, Toruń 2001.
- White K., *Poeta kosmograf*, Olsztyn 2010.
- Wielkie Pomorze Tożsamość i wielokulturowość*, Gdańsk – Słupsk 2011.
- Wilkowski M., *Nowoczesna instytucja kultury w Internecie*, Warszawa 2016.
- Yi-Fu Tuan, *Przestrzeń i miejsce*, A. Morawińska przeł., Warszawa 1987.
- Zabrze. Tożsamość – ciągłość i zmiana*, Gerlich M.G., Schape T. red., Zabrze 2000.

E- źródła

- Czapliński M., *Powstanie i rozwój koncernu „Katolika” w Bytomiu w latach 1898-1914*, http://sobotka.uni.wroc.pl/wp-content/uploads/2018/06/Sobotka_26_1971_3_315-333.pdf, [dostęp z dnia 7 I 2020].
- Dolistowska M., *Miasta wielokrotnego zapisu – ikonosfera nowych przestrzeni tożsamości*, Biblioteka Cyfrowa Politechniki Krakowskiej, https://repozytorium.biblos.pk.edu.pl/redu/resources/33126/file/suwFiles/DolistowskaM_MiastaWielokrotnego.pdf[dostęp z dnia 14 VIII 2020].

ROZDZIAŁ I

Teksty i opracowania

- Bytomski Słownik Biograficzny*, red. Drabina J., Bytom, 2004.
- Cunningham S., *Encyklopedia magicznych roślin*, Białystok, 2009.
- Czermińska M., *Miejsca autobiograficzne. Propozycja w ramach geopoetyki*, „Teksty Drugie” 2011, nr 5.
- Dąbrowski W., *Kopalnia Węgla Kamiennego CENTRUM-SZOMBIERKI 1878-1998*, Katowice 1998.
- Desselberger J., Szczepanik J.: *Tablice astronomiczne*, Bielsko-Biała 2002.
- Drabina J., *Bytom powojenny 1945 – 2002 we wspomnieniach i na fotografii*, Bytom 2002
- Drabina J. red. *Bytom. Wykopaliska – zabytki – dokumenty – wspomnienia*, 1997, nr 7.
- Engelking L., *Bytom w literaturze*, Bytom 2018.
- Głębińska E., *Leksykon. Grupy literackie w Polsce 1945-1989*, Warszawa, 2000.

- Głowiński M., *Nowomowa po polsku*, Warszawa 1991.
- Iser W., *Czym jest antropologia literatury? Różnica między fikcjami wyjaśniającymi a odkrywającymi*, przeł. Kowalcze-Pawlik A., „Teksty drugie” 2006, nr 5.
- Kaganiec M., *Bytom. Portret własny*, Bytom 2012.
- Kaganiec M., *Kresowianie w Bytomiu*, Bytom 2014.
- Kowalewska S., *Problemy demograficzne i społeczne*, [w:] *Bytom*, Długoborski W. red., Kraków, 1979.
- Kwaśniewski A., Lewandowski R. red. *Bytom. Antologia twórczości literackiej 1945-1995*, Bytom, 1996.
- Lejeune Ph., „Drogi zeszycie...”, „drogi ekranie...” *O dziennikach osobistych*, Karpowicz A, Rodakowie M. i P. przeł., Rodak P. wybór, wstęp i oprac., Warszawa 2010.
- Lejeune Ph., *Wariacje na temat pewnego paktu. O autobiografii*, Lubas-Bartoszyńska R. red., Grajewski W., Jaworski S., Labuda A., Lubas-Bartoszyńska R. przeł., Kraków 2001.
- Morcinek G., *Śląsk*, Poznań 1933.
- Musijenko S., *Wiktora Aleksandrowicza Choriewa koncepcja imagologii*, „Bibliotekarz Podlaski” 2017/3, <http://bibliotekarzpodlaski.ksiaznicapodlaska.pl/>
- Nadolski P., *Bytom przełomu wieków XIX/XX. Opowieść o życiu miasta*, Łódź – Bytom 2012.
- Nawarecki A., *Lajerman*, Gdańsk 2010.
- Nicieja S. S., *Kresowa Atlantyda*, tom XII, Opole, 2018.
- Niesporek K., *Halda. O śląskiej wyobraźni symbolicznej*, Katowice, 2019.
- Nycz F., *Zaklęcia i wiersze*, „Poglądy”, 1966, nr 22.
- Olszowy E., *Niemieckojęzyczne czasopisma wydawane na Śląsku do 1945 r. w zbiorach Biblioteki teologicznej Uniwersytetu Śląskiego*, [w:] *Śląskie Studia Historyczno – Teologiczne*, 2006, t.39.
- Pośpiech H., *Stanisław Horak. Bibliografia twórczości literackiej 1955 – 1985*, Bytom 1985.
- Pryszczewska–Kozołub A., *Profesor Władysław Studencki (wspomnienia)*, [w:] *Profesor Władysław Studencki – patron bytomskiej biblioteki*, Obrączka P. oprac., Bytom 2012.
- Radajewski J., *Ostatnie lata istnienia Wydawnictwa „Katolik” w Bytomiu (1923-1932)*, „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego” 9/3, 1970.
- Rybicka E., *Geopoetyka. Przestrzeń i miejsce we współczesnych teoriach i praktykach literackich*, Kraków 2014.

Rybicka E., *Miejsce, pamięć, literatura (w perspektywie geopoetyki)*, „Teksty Drugie” 2008..

Studencki W., *Wieczory Bytomskie*, Wrocław, 1967.

Sulik A., *Wyzwolenie, początki władzy ludowej i nowej społeczności miejskiej*, [w:] *Bytom*, Kraków, 1979 .

Weretiuk O., *Próba określenia i uporządkowania znaczeń związanych z geopoetyką*, „Porównania” 12, 2013.

Zyman E., *Bytomskie Turnieje Poetyckie (próba opisu)*, „Magazyn Bytomski”, red. A. Widera, TMB Bytom 1980.

Artykuły prasowe

Bątkiewicz A., *Wiatry nie zawsze wieją od Wschodu*, „Życie Bytomskie”, 1959, nr 34.

Dialog „bobrkowców” ze śląskimi literatami, „Życie Bytomskie”, 1972, nr 16.

Gazeta Zakładowa Nasza Stal, Archiwum Państwowe w Katowicach, 12/741/592.

Hałaś Maria, *Klub i jego entuzjaści*, „Życie Bytomskie”, 1970, nr 52.

Hałaś Marcin, *Laur dziennikarzy i trzy książki*, „Życie Bytomskie” 2014, nr 6.

Horak S., *Od „Warkocza Bereniki” do „Państwa Róży”*, „Życie Bytomskie”, 1963, nr 15.

Jabłońska – Bielińska E., *A przed oczami przesunął się wiek cały*, „Gliwicki Gość Niedzielny”, 1999, nr 11.

Kijonka T., *Powieść o mechanizmie faszyzmu*, „Poglądy” 1968, nr 3.

Kijonka T., *Przed nowym progiem*, „Poglądy” 1968, nr 22.

Klub Literacki chluba naszego miasta, „Życie Bytomskie” 1957, nr 48.

Kret D., *Książka o bytomskim klubie literackim*, „Życie Bytomskie”, 1967, nr 8.

Kret D., *Nowy talent poetycki*, „Życie Bytomskie” 1966, nr 2.

Kret D., *Pierwszy wieczór MULIMARE*, „Życie Bytomskie” 2018, nr 49.

Kret D., *Studenci – zapaleńcy planują „bytomską zimę”*, „Życie Bytomskie” 1965, nr 46.

Labirynt, „Życie Bytomskie”, 1959, nr 34.

Lewandowski P., Kwaśniewski A., *Bytom. Antologia twórczości literackiej 1945-1995*, Bytom, 1996.

Łukasiewicz J., *Drugi tom Horaka*, „Odra”, 1966, nr 6.

Nowa książka bytomskiego poety, „Życie Bytomskie”, 1961, nr 16.

Poeta humanistycznego niepokoju, „Życie Bytomskie”, 1960, nr 5.

Słowień znaczy grupa bytomskiej młodzieży literackiej, „Życie Bytomskie”, 1973, nr 21.

Surówko J., *Labirynt*, „Życie Bytomskie”, 1959, nr 34.

Szewczyk W., *Kilka uwag o młodej poezji śląskiej*, „Zaranie Śląskie”, 1959.
Szewczyk W., *Grupa i co dalej*, „Trybuna Robotnicza”, 1959, nr 230,
Szumowska B, *Klub literacki ma już dwadzieścia lat*, „Życie Bytomskie”, 1968, nr 42.
Ślęzak Cz., *Brzeg*, „Życie Bytomskie”, 1959, nr 34.
Wyżgoł J., *W pracowniach bytomskich ludzi sztuki*, „Życie Bytomskie”, 1961, nr 13.
Zyman E., *Bytomskie Turnieje Poetyckie (próba opisu)*, „Magazyn Bytomski”, Widera A red., Bytom 1980.

Omawiane, wspomniane, cytowane utwory literackie

Czechowicz J., *Śląsk śpiewa*, [w:] *Poezje zebrane*, Toruń 1997.
Dabulewicz–Rutkowska J., *Walka z wiatrakami*, Wrocław 2001.
Do bytomskich strzelców, [w:] *Śpiewnik Powstańczy. Byłych*, zebrał Eichhorn J., Katowice 1921.
Dziaczek M., *Bliżej niż obok*, Katowice, 1977.
Dziaczek M., *Inne miejsca, inne ściany*, „Poglądy”, 1962, nr 3.
Dziaczek M., *Podjęcie tarczy*, Katowice, 1981.
Dziaczek M., *Stan nieobojętny*, Katowice, 1988.
Dziaczek Mieczysław., *Zmowa nocy*, Katowice, 1959.
Górnicy walczyk, [w:] *Śpiewnik piosenek śląskich i biesiadnych naszego kręgu*, oprac. Kędzierski Z., *spiewnik biesiadny.pdf (seniorharcierz.pl)*, [dostęp z dnia 20 IV 2021].
Hadryś T., *Na bazie...*, „Nasza Stal”, 1954, Archiwum Państwowe w Katowicach, 12/741/592.
Hadryś T., *Szybkościowa budowa*, „Nasza Stal”, 1954, Archiwum Państwowe w Katowicach, 12/741/592.
Horak S., *Czerwona latarnia*, Katowice, 1957.
Horak S., *Gwiazdy i poezja*, „Poglądy” 1969, nr 3.
Horak S., *Jesień zaczyna się w nocy*, Kraków, 1961.
Horak S., *Listopadowe sady*, Katowice 1965.
Horak S., *Mój dom*, „Poglądy” 1964, nr 7.
Horak S., *Państwo róży*, Kraków, 1964.
Horak S., *Pustelnia*, Warszawa 1968.
Horak S., *Studium ciszy*, M. Hałas red., Katowice 2000.
Jakowska A., *Przyjeźdź choć raz do Bytomia*, „Życie Bytomskie” 1961, nr 28.

- Jakowska A., *Mieliśmy wtedy po szesnaście lat*, dostępny na https://staremelodie.pl/piosenka/3684/Wisniowy_sad, [dostęp z dnia 20 VIII 2019 r]
- Jaśniak J., *Garść soli*, Katowice 1977.
- Jaśniak J., *Z Warszawy na Rozbark (maszynopis)*, [w:] *Bytom powojenny 1945-2002 we wspomnieniach i na fotografii*, red. Drabina J., Bytom 2002.
- Karwat K., *Bytom*, [w:] *Bytom. Antologia twórczości literackiej 1945-1995*.
- Koziura T., *Droga*, „*Życie Bytomskie*” 1959, nr 34.
- Lesik P. A., *Przed głogiem*, Katowice 1973.
- Listy Andrzeja Bątkiewicza do Tadeusza Koziury*, w posiadaniu autorki.
- Marsz lwowskich dzieci*, autor nieznany, piosenka z 1914 roku, dostępne: Marsz lwowskich dzieci (gwara lwowska) - Wikiźródła, wolna biblioteka (wikisource.org) [dostęp z dnia 20 IV 2021].
- Mokulski T., *Bojownikom Października*, „*Życie Bytomskie*”, 1957, nr 44.
- Mokulski T., *Bytom*, „*Życie Bytomskie*” 1957, nr 4.
- Mokulski T., *Matura na karku*, „*Życie Bytomskie*”, 1957, nr 19.
- Moklusi T., *Mgła*, „*Życie Bytomskie*”, 1957, dodatek specjalny z 18 stycznia.
- Moklusi T., *Moje wiersze*, „*Życie Bytomskie*”, 1957, dodatek specjalny z 18 stycznia.
- Pierwsza w powojennych dziejach naszego miasta Piosenka o Bytomiu*, „*Życie Bytomskie*”, 1961, nr 28.
- Szopa E., *Światłość lasu*, Katowice 1971.
- Szulcowa M. H., *Wiersze wybrane. Podole – Wołyń – Syberia – Śląsk*, Bytom 1996.
- Urbankowski B., *Bytom*, [w:] *Bytom. Antologia twórczości literackiej 1945-1995*, Lewandowski R., Kwaśniewski A. red., Bytom, 1996.
- Urbankowski B., *Czerwona msza, czyli uśmiech Stalina*. Warszawa, 1998.
- Urbankowski B., *Ścieżka nad drogami. Fraktale*, Kraków, 2013.

ROZDZIAŁ II

Przywołane akty prawne

- Dekret z dnia 17 kwietnia 1946 roku o bibliotekach i opiece nad zbiorami bibliotecznymi*, Dz.U. 1946 nr 26, poz.163.
- Dz.U. 1968 r., nr 12, poz. 63

Teksty i opracowania

- Bobek Ł., *Szkolnictwo w Bytomiu do okresu międzywojennego*, [w:] *Przeszłość i dzień dzisiejszy bytomskich szkół*, Bobek Ł. red., Bytom 2009.
- Bobik B., *Szkolnictwo w Bytomiu po II wojnie światowej*, [w:] *Przeszłość i dzień dzisiejszy bytomskich szkół*, Bobek Ł. red., Bytom 2009.
- Długoborski W. red., *Bytom: zarys rozwoju miasta*, Katowice 1979.
- Drabina J., *Muzeum w Bytomiu w latach 1910-1932*, [w:] *Muzeum Górnośląskie w Bytomiu. 100 lat dziejów*, Dobkowski M. i Drabina J. red., Bytom 2011.
- Drobny B., *Muzealny księgozbiór*, [w:] *Muzeum Górnośląskie w Bytomiu. Sto lat istnienia*, Dobkowski M. i Drabina J. red., Bytom 2011.
- Drobny B., *Bibliografia Wydawnictw Muzeum Górnośląskiego 1948-2010*, [w:] *Muzeum Górnośląskie w Bytomiu. 100 lat dziejów*, Dobkowski M. i Drabina J. red., Bytom 2011.
- Hierowski Z. red., *Opera Śląska 1945 – 1955*, Stalinogród, 1956.
- Głowiński M., *Nowomowa po polsku*, Warszawa 1991.
- Kaczmarczyk M., Rott D., *Wstęp*, [w:] *Oblicza prasy Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego*, Kaczmarczyk M., Rott D. red., Sosnowiec 2008
- Kaganiec M., *Bytom. Portret własny*, Bytom, 2012.
- Kowalewska S., *Popularyzacja wiedzy, techniki i literatury*, [w:] *Bytom: zarys rozwoju miasta*, Długoborski W. red., Katowice, 1979.
- Maroszek H. red., *Tradycje górnicze ziemi bytomskiej*, Bytom, 1967.
- Namysło A., *Utracone nadzieje*, Katowice 2012.
- Patalong K. red, *Bytom*, Katowice 1979.
- Piasecka B., *Szkoła Podstawowa nr 5 im. Poli Maciejewskiej*, [w:] *Przeszłość i dzień dzisiejszy bytomskich szkół*, red. Bobek Ł., Bytom 2009.
- Piasecka-Strzelec R., *Od Polskiej Agencji Telegraficznej do agencji elektronicznych. Ewolucja agencji prasowych w Polsce w latach 1918-2014*, [w:] *Społeczne i historyczne konteksty funkcjonowania mediów*, Kaczmarczyk M., Rott D., Boczkowska M., Kaszembar-Wiklik M. red., Sosnowiec 2015.
- Ryszka F. red., *Dziewięć wieków Bytomia*, Stalinogród 1956.
- Starościak K., *Wydawnictwa – ich ciężar i czar*, [w:] *Pół wieku Towarzystwa Miłośników Bytomia 1966 – 2016*, Firganek H. red., Bytom 2016.
- Studencki W., *Wieczory Bytomskie*, Wrocław 1967.
- Ziemia S., *Bytom w dziesięcioleciu Polski Ludowej*, [w:] *Dziewięć wieków Bytomia*, Ryszka F. red., Stalinogród 1956.

Artykuły prasowe

Czapliński M., *Powstanie i rozwój koncernu „Katolika” w Bytomiu w latach 1898-1914.* [w:] „Sobótka”, Wrocław 1971, nr 3.

Klimowicz Z., *Refleksje o bibliotekach*, [w:] „Życie Bytomskie” 1957, nr 27.

Kozioł Czesław, *Rozwijanie zainteresowań czytelniczych w Polsce*, [w:] „Przegląd Biblioteczny”, 1964, nr 3.

Pawlikowska E., *W trzydziestą rocznicę uchwalenia dekretu o bibliotekach*, [w:] „Przegląd Biblioteczny”, 1976, nr 1.

Waniek H., *Krajobraz z dzieciństwem w tle*, [w:] „Śląsk”, 1996, nr 11.

„Dziennik Zachodni” 1945, nr 46, 29 III 1945.

„Trybuna Robotnicza” 1949, z 2 maja, nr 113.

„Życie Bytomskie” 1956, 30 XII, nr 2.

„Życie Bytomskie” 1969, 21-27 V, nr 21.

Archiwalia

Sprawozdanie Huty Bobrek za rok 1946. Archiwum Państwowe w Katowicach, zespół akt o numerze 12, dział 741, syg.1/423.

„Nasza Stal” numery z 1954 roku dostępne w Archiwum Państwowym w Katowicach, zespół akt o numerze 12, dział 741, syg. 592.

Album Zakładowego Domu Kultury Huty „Bobrek”. Archiwum Państwowe w Katowicach, zespół akt o numerze 12, dział 741, syg.1/586.

Kronika Domu Górnik nr 1 Kopalnia Miechowice, strony nienumerowane, prywatne zbiory mieszkańca Bytomia (dr Adam Kubacz).

Kronika Miejskiej Biblioteki Publicznej, Pracownia Historii Miasta i Informacji Regionalnej, strony nienumerowane. Dostępna w Pracowni Historii Śląska w MBP.

Księga Pamiątkowa I, dostępna w bibliotece MDK nr 1 w Bytomiu.

Biuletyn Informacyjny Biblioteki Śląskiej, 1970, R.15, nr 1/4 (57/60).

Biuletyn Informacyjny Biblioteki Śląskiej, 1971, R.16, nr 1/4.

Rocznik Statystyczny Miasta Bytomia 1953 r., Samodzielny Oddział Statystyki, Bytom 1954.

Rocznik Statystyczny Miasta Bytomia 1957 r., Samodzielny Oddział Statystyki, Bytom 1959.

Rocznik Statystyczny Miasta Bytomia 1958 r, Samodzielny Oddział Statystyki, Bytom 1959.

Rocznik Statystyczny Miasta Bytomia 1971 r, Miejski Urząd Statystyczny, Bytom 1970.

O Bytomiu – zapiski nauczyciela Franza Gramera z 1863 roku [w:] Jan Drabina, *Bytom i okolica – zapiski z lat 1848-1863*, TMB, Bytom, 2015.

E - źródła

Korpała Józef, *Biblioteki powszechne w dwudziestolecu Polski Ludowej*, [w:] *Biblioteki powszechne 1944 – 1964*, http://bbc.uw.edu.pl/Content/1908/p1965_3_01.pdf, [dostęp z dnia 10.12.2019].

O nas, <http://zyciebytomskie.pl/index.php/ZB/stat/o-nas>, [dostęp z dnia 27.05.2020].

https://www.biblioteka.bytom.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=31&Itemid=142, [dostęp z dnia 12.05.2020].

<http://www.biblioteka.bytom.pl/index.php/2016-01-22-14-01-09/historia> [dostęp z dnia 15.06.2018]

ROZDZIAŁ III

Teksty i opracowania

Brzeźniak M.: *Opera, której miało nie być*, [w:] *Od pierwszej „Halki”. Opera Śląska w latach 1945- 1985*, Kijonka T. red., Bytom 1985.

Bytomski Słownik Biograficzny, Drabina J. red., TMB, Bytom, 2004, hasło: *Bartelmus Gustav* opracowane przez Nadolskiego P., s.17 – 18, hasło: *Huber Heinz* oprac. Nadolski P., s.97. Drabina J., *Historia Bytomia od średniowiecza do współczesności 1123-2010*, Bytom 2010.

Dzieduszycki W., *Wielkie wzruszenia*, [w:] *Pół wieku Opery Śląskiej*, Kijonka T. red., Bytom 2000.

Golik – Szarawarska G., *Lwowski rodowód Opery na Śląsku po II wojnie światowej. Rekonesans badawczy*, [w:] *Niezwykła więź Kresów Wschodnich i Zachodnich. Wpływ lwowian na rozwój nauki i kultury na Górnym Śląsku po 1945 roku*, Heska – Kwaśniewicz K., Ratuszna A., Żurawska E. red., Katowice 2012.

Hierowski Z., *Z kroniki dziesięciolecia*, [w:] *Opera Śląska w 1945-1955*, Hierowski Z. red., Stalinogród 1956.

Hübner Z., *Polityka i teatr*, Warszawa 2009.

- Kaganiec M., *Bytom. Portret własny*, Bytom, 2012.
- Keller Z., *Opera Śląska w dwudziestoleciu*, Bytom 1964.
- Kijonka T., *Ludzie Opery Śląskiej*, [w:] tenże, *Pół wieku opery Śląskiej*, Bytom 2000.
- Kijonka T., *Śląska nie tylko z nazwy*, [w:] tenże: *Od pierwszej „Halki”*. *Opera Śląska 1945–1985*, Bytom 1986.
- Kowalewska S., *Rozwój oświaty i kultury*, [w:] *Bytom: zarys rozwoju miasta*, Długoborski W. red., Katowice 1979.
- Linert A., *Teatr i polityka. Z problematyki amatorskiego ruchu teatralnego w województwie katowickim (1945-1985)*, Katowice 1987.
- Markiewicz L., *Opera moich pierwszych fascynacji*, [w:] *Od Pierwszej „Halki”*. red. Kijonka T., Bytom 1986.
- Meiser A., *Genius loci, Mistrz i Jego Zespół – o przeszkodach pozornie nie do pokonania na początku Opery Śląskiej*, [w:] *Adam Didur Droga artystyczna przez Metropolitan Opera do Bytomia Materiały z Interdyscyplinarnej Konferencji Naukowej w dniach 11-12 maja 2017 roku na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach*, red. Golik-Szarawska G., Katowice 2020.
- Mykita – Glensk Cz., *Kalendarium polskich przedstawień amatorskich na Górnym Śląsku w latach 1919-1921*, Opole 1993.
- Nadolski P., *Bytom przełomu wieków XIX/XX. Opowieść o życiu miasta*, Łódź, 2012.
- Namysło A., *Utracone nadzieje. Ludność żydowska w województwie śląskim/katowickim w latach 1945-1970*, Katowice 2012.
- Nawarecki A., *Lajerman*, Gdańsk 2010.
- Obrączka P., *Teksty bytomskie i opolskie*, Kielce 2019.
- Olszewski K., *Śląska kronika teatralna 1914-1922*, Kraków 1969.
- Peter E., *Geschichte des Oberschlesischen Landestheaters und Landesorchesters in Beuten OS*, Dortmund 1972.
- Przybysz Z., *Premiery 1945-1985*, [w:] *Od pierwszej „Halki”*, red. Kijonka T., Bytom 1986.
- Sobański M., *Teatr polski na Śląsku 1922-1937*, Katowice 1937.
- Suzuki T., *Czym jest teatr?*, Wrocław 2012.
- Weber K., *Geschichte des Theatwesens in Schlesien*, Dortmund 1980.
- Woźnica H., *Sezony artystyczne 1945-1985*, [w:] *Od pierwszej „Halki”*, Kijonka T. red.
- Wysińska E., *Teatry dramatyczne powojennego pięćdziesięciolecia*, [w:] *Encyklopedia kultury polskiej XX wieku. Teatr Widowisko*, Warszawa 2000.

Ziemia S., *Bytom w dziesięcioleciu Polski Ludowej*, [w:] *Dziewięć wieków Bytomia. Szkice z dziejów miasta*, Stalinogród 1956.

Artykuły prasowe

II Bytomski Festiwal Muzyczny „Mulimare” pod znakiem atrakcji. Od Chopina po jazz, „Życie Bytomskie”, 1967, nr 7.

„*Andre Chenier*” z K. Kujawińską i Z. Plattem już na scenie, „Życie Bytomskie” 1969, nr 51.

Banaszyński M., *Mówią gwiazdy*, „Życie Bytomskie” 1965, nr 25.

Barteczko P., *Tradycją Opery wielki repertuar*, „Życie Bytomskie” 1961, nr 10.

Birek A., Kret D., Domagalski H., *Piękne dni*, „Życie Bytomskie”, 1966, nr 10.

Bytom ujrzy najlepsze drużyny piłkarskie, „Dziennik Zachodni”, 3 IX 1945 r, nr 199.

Bytomski Informator Kulturalny, „Życie Bytomskie”, 1967, nr 7.

Conrad H., *Pan Twardowski czy legenda o Operze Śląskiej*, „Życie Bytomskie” 1957, nr 27.

Dygacz A., *Arabella i postulaty*, „Trybuna Robotnicza” 1969, nr 59.

Dygacz A., „*Bal maskowy*” – wielki sukces Opery Śląskiej, „Trybuna Robotnicza” 1958, nr 302.

„*Halka*” w Bytomiu, „Dziennik Zachodni”, 1945, nr 286.

Jankowiak K., *Państwowa Opera Śląska*, „Górnośląski Diariusz Kulturalny”, Katowice 1994, numer specjalny.

Jubileusz Opery, „Życie Bytomskie” 1970, nr 24.

Karp L., *Epigon cyganerii teatralnej*, „Życie Bytomskie” 1957, nr 15 (17).

„*Klementyna*” w blasku premiery, „Życie Bytomskie” 1969, nr 42.

Klimczyk M., Dziaczek M., *Kultura w życiu miasta: jaka była, jaką być powinna...?* „Życie Bytomskie” 1980, nr 44.

Kret D., *5 minut przed premierą „Holendra tulacza”*, „Życie Bytomskie” 1964, nr 49.

Kronika Kulturalna, „Życie Bytomskie” 1958, nr 26.

„*Krutniawa*” słowacka opera narodowa na naszej scenie, „Życie Bytomskie” 1959, nr 51.

Ludzie którzy przynoszą sławę naszemu miastu, „Życie Bytomskie” 1956, nr 2.

Lwowski zespół operowy w Bytomiu, „Dziennik Zachodni” 1945 nr 261.

Michałowicz W., *Udana prapremiera*, „Życie Bytomskie” 1958, nr 22.

Na punktach etapowych. Wigilia repatriantów, „Dziennik Zachodni”, 1945, nr 315.

Niewiarowski M., *Opera Śląska dumą naszego grodu*, „Życie Bytomskie” 1961, nr 52.

Nowinki kulturalne, „*Życie Bytomskie*”, 1961 r, nr 15.

Organizacja Teatru Polskiego w Katowicach, „*Dziennik Zachodni*” 1945, nr 8.

Pierwszy wieczór MULIMARE, „*Życie Bytomskie*” 1965, nr 49.

Przydałby się Teatr Ludowy, „*Życie Bytomskie*” 1961, nr 30 (243).

„Pyrlikowe” usługi, „*Życie Bytomskie*”, 1967, nr 47.

Setna premiera w Operze, „*Życie Bytomskie*” 1966, nr 20.

Sobański M., *O przyszłość teatru polskiego na Śląsku*, „*Dziennik Zachodni*” 1945, nr 35.

Szalonek W., *„Hagith” w Bytomiu*, „*Życie Bytomskie*” 1962, nr 9.

Szumowska R., *Pyrlikowe „Mulimare” i jego twórcy*, „*Życie Bytomskie*” 1968, nr 7.

Świdorska I., *Adam Didur twórca Opery Śląskiej wielki polski artysta śpiewak*, „*Magazyn Bytomski*” 1980.

Teatr i estrada, „*Dziennik Zachodni*” 1945 r, nr 301

Teatr i estrada, „*Dziennik Zachodni*” 1945 r, nr 315.

Teatr lalek bawi dzieci, „*Życie Bytomskie*” 1961, nr 21(234).

Terk T., *Wreszcie nowość i to udana*, „*Życie Bytomskie*” 1963, nr 8.

Tydzień minął, „*Życie Bytomskie*” 1968, nr 45.

Uroczyste obchody w XV rocznicę wyzwolenia Śląska i Zagłębia, „*Trybuna Robotnicza*” 1960, nr 23.

W „Kumandrze” – „Deratyzacja”, „*Życie Bytomskie*” 1968, nr 7.

Witamy V Zjazd Partii, „*Życie Bytomskie*” 1968, nr 45.

Z kart bytomskiego oddziału TKT, „*Życie Bytomskie*”, 1977, nr 13.

Z życia kulturalnego miasta, „*Życie Bytomskie*” 1957, nr 43 (45).

E-źródła

Hasło: *Opera Śląska*, Oprac. A. Linert, [w:] *Encyklopedia Teatru Polskiego*, <http://www.encyklopediateatru.pl/teatry-i-zespoly/101/opera-slaska/sezon/1949>, [dostęp z dnia 21.06.2020].

Nota biograficzna: *Władysława Krywko*, [w:] *Encyklopedia Teatru Polskiego*, [dostęp z dnia 30.06.2020].

Misiewicz A., *Ciężko opuszcza się dom, w którym zna się wszystkie kąty*, wyborcza.pl 19 stycznia 2018 r., [dostęp z dnia 30.06.2020].

Archiwalia

Program sezon 1949/50, Bytom 1949. Z archiwalnych zbiorów prywatnych Marii Morawiec.

Kronika MDK nr 1 w Bytomiu, dostępna w bibliotece MDK nr 1 w Bytomiu.

6. Akcja Teatralna pod nazwą: „Milion widzów w Teatrze, Operze i Filharmonii”; plan „A” Bytom: Państwowa Opera Śląska oraz Państwowe Teatry Objazdowe, Katowice 1968.

ROZDZIAŁ IV

Teksty i opracowania

*Andrzejczak H., *Od Hodegetrii do Sacra Conversatione. Dzieje obrazu i kultu Matki Boskiej Bytomskiej*, Bytom 2016.*

*Andrzejczak H., *Świątynia starsza od miasta. Szkice z dziejów kościoła Wniebowzięcia NMP w Bytomiu*, Opole 2002.*

Bytomski Słownik Biograficzny, red. Drabina J., TMB, Bytom, 2004.

*Dobkowski M., Drabina J. red., *Muzeum Górnośląskie w Bytomiu 100 lat dziejów*, Bytom 2011.*

*Gołaszewska M., *Estetyka współczesności*, Kraków 2001.*

*Jeleśniański P., Syska Anna, Woźniakowska Agnieszka, Jaszczyński Krzysztof, *Bytom – Warszawa. O lwach na dwa głosy*, Katowice 2008.*

*Kaganiec M., *Kresowianie w Bytomiu*, Bytom 2014.*

*Kasproicz G., *Historia długa i nie zawsze sielankowa*, [w:] *Spółdzielnia Pracy Artystów Plastyków Jubileusz 45-lecia*, Bytom 2007.*

Koronacje wizerunku Matki Bożej na przestrzeni dziejów, red. Dziewońska – Chudy E., Trąbski M., Częstochowa – Warszawa 2018.

*Meschnik M., *Historia – kolekcje – wystawy*, [w:] *Muzeum Górnośląskie w Bytomiu 100 lat dziejów*, . red. Dobkowski M., Drabina J., Bytom 2011.*

*Nadolski P., *Bytom przełomu wieków XIX/XX. Opowieść o życiu miasta*, Łódź 2012.*

*Obrączka P., *Honorowi Obywatele Miasta Bytomia*, Bytom 2017.*

*Obrączka P., *Teksty bytomskie i opolskie*, Kielce 2019.*

*Popek S. L., *Psychologia twórczości plastycznej*, Kraków 2010.*

*Schmidt J., *Artyści-plastycy związani z Gliwicami*, tom 11, Gliwice 2005.*

*Stuchlik Z. (red.), *Człowiek artysta – Paweł Sznela 1914-1995*, Katowice 2010.*

Szulcowa M. H., *Kilka słów o sobie*, [w:] *Wiersze wybrane Podole – Wołyń - Syberia – Śląsk*, Bytom 1996.

Tuan Yi-Fu, *Przestrzeń i miejsce*, Warszawa 1987.

Artykuły prasowe

Bątkiewicz A., *W Bytomskim Muzeum rej wiodą plastycy*, „*Życie Bytomskie*” 1958, nr 52.

Droń M., *Zapomniany artysta*, „*Życie Bytomskie*” 2009, nr 43.

Fleischer M., *Tworzyć dla ludzi*, „*Życie Bytomskie*” 1974, nr 32.

Fleischer M., *Wierny miastu*, „*Życie Bytomskie*” 1983, nr 18.

Kret D., *Przed Kongresem Kultury*, „*Życie Bytomskie*” 1966, nr 31.

Kret D., *Wystawa fotograficzna Zofii Rydet w WPKiW w Chorzowie*, „*Życie Bytomskie*” 1961, nr 27.

Szumowska R., *Cenna inicjatywa bytomskich artystów*, „*Życie Bytomskie*” 1968, nr 23.

Wołasewicz J., *Trzy foki w WPKiW jedno z wielu dzieł Tadeusza Sadowskiego*, „*Życie Bytomskie*” 1961, nr 30

Wyrożemski M., karykatura „*Życie Bytomskie*” 1963, nr 18

Wyżgoł J., *Bytom – ważnym ośrodkiem kultury plastycznej na Śląsku. „Życie” z wizytą w pracowniach artystów*, „*Życie Bytomskie*” 1961, nr 10.

Wyżgoł J., *W pracowniach bytomskich twórców*, „*Życie Bytomskie*” 1961, nr 16.

I. Wystawa sztuki w Bytomiu, „*Gazeta Robotnicza*” 1946, nr 56, s.3.

II. Ogólnopolski Plener Przemysłowy, „*Życie Bytomskie*” 1970, nr 38.

Bolesław Stawiński i jego prace w MDK, „*Życie Bytomskie*” 1963, nr 9.

Bolesław Stawiński malarz śląskiego krajobrazu, „*Życie Bytomskie*” 1961, nr 12.

Dni Bytomia, „*Życie Bytomskie*” 1969, nr 21.

„Dni Bytomia” dni młodości i wesela, „*Życie Bytomskie*” 1965, nr 25.

Kronika Miasta, „*Życie Bytomskie*” 1961, nr 17.

Labirynt, „*Życie Bytomskie*” 1959, nr 34.

O Bytomiu mówili i pisali, „*Życie Bytomskie*” 1963, nr 13.

Oddać pomieszczenie artystom, „*Życie Bytomskie*” 1957, nr 15.

Paweł Sznela laureatem nagrody im. J. Ligonia, „*Życie bytomskie*” 1985, nr 52.

Spontaniczna manifestacja patriotyzmu i wierności dla Partii, „*Życie Bytomskie*” 1968, nr 42.

Sylwetka tygodnia, „*Życie Bytomskie*” 1961, nr 35.

W salonie sztuki przecena... niechodliwych butów, „*Życie Bytomskie*” 1957, nr 45.

Wystawa bytomskich plastyków, „Życie Bytomskie” 1968, nr 7.

Wystawa prac plastyki nauczycieli, „Życie bytomskie” 1960, nr 47.

Archiwalia

Rogalska E., *Malarstwo*, Bytom 1988, broszura z wystawy, strony nienumerowane.

Rogalska E., *Malarstwo*, Bytom 1997, broszura z wystawy, strony nienumerowane;
Spółdzielnia Pracy Przemysłu Artystycznego „Estetyka” 1950 – 1974, Archiwum Państwowe w Katowicach, zespół akt o numerze 12, dział 748, wstęp, sygn.243.

Ze spiżu i granitu. Pomniki Bytomia, publikacja towarzysząca wystawie w Muzeum Górnośląskim, Bytom 2012.

ZPAP oddział w Bytomiu, Archiwum Państwowe w Katowicach, zespół akt o numerze 12, dział 660.

E-źródła

Dolistowska M., *Miasta wielokrotnego zapisu – ikonosfera nowych przestrzeni tożsamości*. Biblioteka Cyfrowa Politechniki Krakowskiej, s. 57.

<http://suw.biblos.pk.edu.pl/downloadResource&mld=188105> [dostęp z dnia 29.10.2020].

Hałas M., *Panteon bytomski. Od socjalisty do artysty kloszarda*,
<http://zyciebytomskie.pl/index.php/ZB/panteon/bolesaw-stawiski-od-socjalisty-do-artysty-kloszarda> [dostęp z dnia 21.11.2020].

Jonkowska K., *Wystawa prac Emilii Łuczkiwicz-Wolf*, <https://mojbytom.pl/i,wystawa-prac-emilii-luczkiwicz-wolf,200274,805314.html> [dostęp z dnia 22.11.2020].

Interpelacja nr 29995 do ministra kultury i dziedzictwa narodowego w sprawie działań Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa narodowego dotyczących kolekcji obrazów odnalezionych w domu Corneliusa Gurlitta, podpisał poseł Wojciech Szarama, Bytom dnia 16 grudnia 2014 r,

<http://www.sejm.gov.pl/sejm7.nsf/InterpelacjaTresc.xsp?key=048EF3E3> [dostęp z dnia 18.11.2020].

Jeleń P. A., *Człowiek, artysta, bytomianin – Paweł Sznela*,
<https://bytom.naszemiasto.pl/czlowiek-artysta-bytomianin-pawel-sznela/ar/c13-744124> [dostęp z dnia 22.11.2020].

Kuczyński T. *Wokół sportu: Kto jest na pomniku, a kto czeka - plus.dziennikzachodni.pl* [dostęp z dnia 21.11.2020].

Nowacka – Goik M, *Ciekawa historia fontann Tadeusza Sadowskiego z Bytomia*, „Bytom Nasze Miasto”, <https://bytom.naszemiasto.pl/ciekawa-historia-fontann-tadeusza-sadowskiego-z-bytomia/ar/c13-1459357> [dostęp z dnia 21.11.2020].
<https://bytom.naszemiasto.pl/czlowiek-artysta-bytomianin-pawel-sznela/ar/c13-744124> [dostęp z dnia 21.11.2020].
<https://niezlasztuka.net/o-sztuce/a-my-tu-idziemy-do-pani-robic-zdjecia-zofia-rydet-i-jej-zapis-socjologiczny/> [dostęp z dnia 21.11.2020].
ogrodywspomnien.pl/index/showd/54639#wspo [dostęp z dnia 21.11.2020].
<http://desa.art.pl/index.php?pozycja=31108&language=en> [dostęp z dnia 21.11.2020].
<https://muzeum.bytom.pl/?event=boleslaw-stawinski-odgruzowanie-bytomia-nowy-obraz-w-kolekcji-mgb-spotkanie-z-piotrem-stawinskim> [dostęp z dnia 21.11.2020].
<https://www.bytom.pl/thomas-myrtek> [dostęp z dnia 12.11.2020].
<https://www.bytomski.pl/historia/21586-zaginiona-kolekcja-dziel-sztuki-muzeum-gornoslaskiego> [dostęp z dnia 13.11.2020].
<https://bytom.naszemiasto.pl/przepiekne-polskie-pejzaze-w-galerii-ampampquotodnowa/ar/c13-5930905> [dostęp z dnia 22.11.2020].
<https://bytom.naszemiasto.pl/przepiekne-polskie-pejzaze-w-galerii-ampampquotodnowa/ar/c13-5930905> [dostęp z dnia 22.11.2020].
Leżący Mężczyzna – rzeźba plenerowa – ZachowajTo [dostęp z dnia 21.11.2020].
<http://fototapeta.art.pl/fti-2rydet.html> [dostęp z dnia 21.11.2020].

ROZDZIAŁ V

Teksty i opracowania

Abłamowicz D., *Od wydawcy*, [w:] Bazieli B. *Przypadki etnografa z przypadku*, Bytom 2012.

Aleksander T., *Tradycje domów kultury*, [w:] *Domy kultury w Polsce Ludowej*, red. Kargul J., Wrocław 1985.

Badura B. red., *Profesor Jerzy Szydłowski Wspomnienia o Mistrzu*, Bytom 2017.

Bienek H., *Czas bez dzwonów*, Gliwice 1999, s. 58 – 59, 103-109, 211.

Bytomskie ogrody ozdobne, Bytom 2017.

Copik Ilona, *Topografie i krajobrazy. Śląsk filmowy*, Katowice 2017.

Czado Paweł, *Zieloni. Szombierki, niezwykły śląski klub*, Tychy 2020.

- Drabina Jan, *Historia Bytomia od średniowiecza do współczesności*, Bytom 2010.
- Drabina Jan, *Dzieje Bytomia 1945-1990. Wydarzenia i wspomnienia*, Bytom 2020.
- Drabina Jan, *Muzeum w Bytomiu 1910-1932*, [w:] *Muzeum Górnośląskie w Bytomiu 100 lat dziejów*, Mieczysław Dobkowski i Jan Drabina red., Bytom 2011.
- Droń Maciej, *Muzeum Śląskie i Muzeum Górnośląskie w Bytomiu 1945-1991*, [w:] *Muzeum Górnośląskie w Bytomiu 100 lat dziejów*, Mieczysław Dobkowski i Jan Drabina red., Bytom 2011.
- Drobny Barbara, *Bibliografia wydawnictw Muzeum Górnośląskiego 1948-2010*, [w:] *Muzeum Górnośląskie w Bytomiu 100 lat dziejów*, Mieczysław Dobkowski i Jan Drabina red., Bytom 2011.
- Firganek Hanna red., *Pół wieku Towarzystwa Miłośników Bytomia*, Bytom 2016.
- Gładysz A., *Domy kultury w społecznościach lokalnych. Konfrontacja teorii i praktyki 40-lecia PRL*, [w:] *Domy kultury w Polsce Ludowej*, Kargul J. red., Ciechanów 1985.
- Gołaś M., *Ograniczenia domów kultury w edukacji kulturalnej społeczeństwa*, [w:] *Domy kultury w Polsce Ludowej*, Kargul J. red., Wrocław 1985.
- Kaganiec M., *Bytom portret własny*, Bytom 2012.
- Kawula S., *Funkcje wychowawcze domu kultury przemysłowego zakładu pracy w średnim mieście*, [w:] *Domy kultury w Polsce Ludowej*, Kargul J. red., Ciechanów 1985.
- Kowalewska S., *Rozwój oświaty i kultury*, [w:] *Bytom zarys rozwoju miasta*, Długoborski W. red., Kraków 1979.
- Larisch J., *Dziewięćdziesiąt lat Klubu Sportowego Szombierki Bytom 1919-2009*, Bytom 2009.
- Larisch J., *Historia Szombierek*, Bytom 2011.
- Markiewicz L., *Requiem dla śląskich chórów i orkiestr*, „Śpiewak Śląski” 1994, nr 4-5.
- Nadolski P., *Bytom przełomu wieków XIX/XX. Opowieść o życiu miasta*, Łódź 2012.
- Nadolski P., *Przedwojenne pomniki Bytomia i jego dzielnic*, [w:] *Ze spiżu i granitu. Pomniki Bytomia*, Bytom 2012.
- Obrączka P., *Teksty bytomskie i opolskie*, Kielce 2019.
- Przylipiak W., *Czas wolny w PRL*, Warszawa 2020.
- Truszkowska-Wojtkowiak M., *Fenomen czasu wolnego*, Gdańsk 2012.
- Wilkowski M., *Nowoczesna instytucja kultury w Internecie*, Warszawa 2016.

Archiwalia

Album Fotograficzny Zakładowego Domu Kultury Huty „Bobrek”, Archiwum Państwowe, sygn. 12/741/586 [dostęp z dnia 26.06.2017].

Kronika Domu Górnika nr 1 (Kopalni Miechowice) w posiadaniu Adama Kubacza.

Kroniki Historyczne Chórów Śląskich i Okręgów Związku Kół Śpiewaczych, Katowice, 1954, rękopis dostępny w Śląskiej Bibliotece Cyfrowej.

Kronika Miejskiego Domu Kultury w posiadaniu Czesława Czerwińskiego.

Rocznik Statystyczny Bytomia 1958 rok, Bytom 1959.

Rocznik Statystyczny Miasta Bytomia 1971 rok, Bytom 1971.

Rocznik Statystyczny Miasta Bytomia 1972 rok, Bytom 1971.

Artykuły prasowe

... a Karin wciąż śpiewa, sygn. (DK) „Życie Bytomskie”, 1964, nr 5.

Ambitne zamierzenia Domu Kultury Kop. „Dymitrow” „Życie Bytomskie”, 1957, nr 13.

Bytom ujrzy najlepsze drużyny piłkarskie, „Dziennik Zachodni”, 1945, nr 199.

Czar dawnego kina, sygn. (m), „Życie Bytomskie” 2013, nr 34.

Czwartki krótkometrażowych filmów „Życie Bytomskie”, 1970, nr 47.

Dokąd pójdziemy w przyszłym tygodniu „Życie Bytomskie”, 1957, nr 27.

Ekipa bytomskich archeologów pod kierownictwem dr. Szydłowskiego zabezpiecza cmentarzyska kultury łużyckiej „Życie Bytomskie”, 1961, nr 46.

Huta Bobrek poszukuje „Trybuna Robotnicza”, 1947, nr 329.

Ile posiadamy już domów kultury? „Trybuna Robotnicza”, 1945, nr 49.

Jakie filmy ujrzymy w maju na naszych ekranach „Trybuna Robotnicza”, 1956, nr 104.

Kocima J., *Udana impreza zespołu estradowego kopalni „Bytom”* „Nowiny Górnicze”, 1956, nr 7.

Koncert w Kopalni Bytom „Dziennik Zachodni”, 1945, nr 176.

Kronika miasta „Życie Bytomskie”, 1961, nr 15.

Kronika Śląska „Dziennik Zachodni”, 1945, nr 171.

Kto pamięta tę dziewczynę „Życie Bytomskie”, 1991, nr 27.

Muzeum Kolejowe systematycznie likwidowane, „Życie Bytomskie”, 1958, nr 22.

Muzeum Śląskie w Bytomiu, „Gazeta Robotnicza”, 1946, nr 135.

Na jednym z filmów... „Życie Bytomskie”, 1961, nr 46.

Nadanie świadectw polskości w Bytomiu „Dziennik Zachodni”, 1945, nr 128.

Nowinki kulturalne „Życie Bytomskie”, 1961, nr 15.

Nowinki kulturalne „Życie Bytomskie”, 1961, nr 16.

Ogłoszenia, „Życie Bytomskie”, 1957, nr 50.

Pogrzeb śp. St. Stoińskiego, „Dziennik Zachodni”, 1945, nr 315.

Polonia bytomska gra w Częstochowie „Dziennik Zachodni”, 1945, nr 120.

Potężna manifestacja pierwszomajowa ludu śląskiego „Trybuna Robotnicza”, 1955, nr 103.

Program obchodu uroczystości 40 rocznicy Rewolucji Październikowej „Życie Bytomskie”, 1957, nr 43.

Program piątek 2 maja „Trybuna Robotnicza”, 1969, nr 103.

Prutkowski J., *Bajeczka piłkarska*, „Echo Górnicze”, 1953, nr 15 (pierwszomajowy).

Prutkowski J., *Bajeczka piłkarska*, „Echo Szombierek”, 1953 r, (nr pierwszomajowy).

Przymusowa praca dla Niemców w Bytomiu „Dziennik Zachodni”, 1945, nr 130.

Rajd po zakładach gastronomicznych „Życie Bytomskie”, 1957, nr 27.

Repertuary kin, „Dziennik Zachodni”, 1945, numery: 48, 74, 78, 83, 84, 98, 100, 107, 110, 112, 121, 133.

Reprezentacyjny zespół „Życie Młodych” dodatek do „Życia Bytomskiego”, 1961.

Stan kinoteatrów na Śląsku „Dziennik Zachodni”, 1945, nr 206.

Tydzień minął, „Życie Bytomskie”, 1966, nr 15.

Ugruntujemy polskość na Ziemiach Odzyskanych „Dziennik Zachodni”, 1945, nr 109.

Uratowanie galerii mistrzów polskich i księgozbiorów w Bytomiu, „Dziennik Zachodni”, 1945, nr 46.

Uroczyste obchody w XV rocznicę wyzwolenia Śląska i Zagłębia „Trybuna Robotnicza”, 1960, nr 23.

W kopalni „Centrum” uroczystość wręczenia sztandaru, „Dziennik Zachodni”, 1945, nr 176.

W pracowniach bytomskich twórców Józef Ligęza etnograf, „Życie Bytomskie”, 1961, nr 21.

W 100-lecie huty i 10-lecie naszej pracy, „Nasza Stal”, 1956, nr 11-12.

Wystawa obrazów daru gen. Zająca otwarta „Życie Bytomskie”, 1958, nr 26.

Wystawy, „Życie Bytomskie”, 1970, nr 38.

Z kroniki kulturalnej naszej świetlicy, „Echo Miechowic”, 1956, nr 8.

Z Województwa Śląsko-Dąbrowskiego „Dziennik Zachodni”, 1945, nr 160.

Z Województwa Śląsko-Dąbrowskiego, „Dziennik Zachodni”, 1945, nr 212.

Zbiory Muzeum Śląskiego winny powstać na Śląsku „Dziennik Zachodni”, 1945, nr 224.

„Życie Bytomskie”, 1956, nr 2.

E-źródła

Niedzielska J., <https://opencaching.pl/viewcache.php?wp=OP7774>, [dostęp z dnia 25.03.2020].

Nowacka-Goik M., *Klub Studencki „Pyrlík” to prawdziwa legenda Bytomia. Z łezką w oku wspomina go dawny student Maciej Siciński*, <http://bytom.naszemiasto.pl/artykul/kluby-legendy-z-bytomia-pamietacie-je,1333735,art,t,id,tm.html> [dostęp z dnia 10.05.2018].

Road’n’Roll, Malowana lala z Bytomia, 2019, <https://roadandroll.pl/karin-stanek-malowana-lala-z-bytomia/>, [dostęp z dnia 22.03.2021].

Piotrowska A., Witczak M., *Zastosowanie idei „trzeciego miejsca” na przykładzie wybranych bibliotek europejskich*,

<https://dspace.uni.lodz.pl/xmlui/bitstream/handle/11089/136/49-63.pdf?sequence=1&isAllowed=y> [dostęp z dnia 10.01.2021].

Rejestr zabytków Bytomia dostępny na

http://web.archive.org/web/20160402122847/http://www.wkz.katowice.pl/documents/rejestr_zabytkow/Gmina_Bytom.doc, nr 67, [dostęp z dnia 12.01.2021].

Szombierki Bytom będą pamiętać o Wisławie Szymborskiej (sport.pl), [dostęp z dnia 25.03.2021].

ZAKOŃCZENIE

Bednarek M., *Rozpoczęła się przebudowa zniszczonego pałacu w Bytomiu*, [w:] wyborcza.pl Katowice [on-line], [dostęp z dnia 21.03.2021].

Larisch J., *Historia Szombierek*, Bytom 2011.

Nowacka - Goik M., *Pomnik Ofiar Tragedii Górnośląskiej odsłonięty*, <https://dziennikzachodni.pl/bytom-pomnik-ofiar-tragedii-gornoslaskiej-odsloniety/ar/9065044> [dostęp z dnia 29.04.2021].

Szewczyk W., *Piękna jesteś, Ziemo Bytomska*, fragment wiersza, „Życie Bytomskie” 1961, nr 15.

Wieczorek E., *Powojenne pomniki Bytomia i jego dzielnic*, [w:] *Ze spiżu i granitu. Pomniki Bytomia*, Bytom 2012.

Spis ilustracji i ich źródeł

- Ilustracja 1. Płyta nagrobna Marii Haliny Szulc i jej matki Jadwigi Zachariasiewicz (z dopiskiem „Ze Zbaraża”) na bytomskim cmentarzu Mater Dolorosa, fot. A. Meiser, kwiecień 2021 r.
- Ilustracja 2. Zdjęcie strony z „Życia Bytomskiego” 1961 r., nr 28, s.1.
- Ilustracja 3. Wpis Magdaleny Samozwaniec do Kroniki Miejskiej Biblioteki Publicznej, fot. A. Meiser.
- Ilustracja 4. „Echo Górnicze” 4 XII 1953r.
- Ilustracja 5. „Nowiny Góńicze” 1-15 V 1956r.
- Ilustracja 6. „Echo Szombierek” 1-15 XII 1954r.
- Ilustracja 7. „Echo Miechowic” 1 V 1955r.
- Ilustracja 8. „Nasza Stal” 1 V 1955r.
- Ilustracja 9. Szkoła realna, teatr i kopalnia Heinitzgrube, lata 1905-1911. Ze zbiorów Stowarzyszenia Wratislaviae Amici – www.polska-org.pl¹¹⁰⁰.
- Ilustracja 10. Budynek Opery Śląskiej, fot. Anna Meiser, kwiecień 2021 r.
- Ilustracja 11. Bytomska płaskorzeźba Waltera Tuckermanna sprzed 1945 r. „Legendy karkonoskie” (jedna z dwóch części). Fot. Anna Meiser, kwiecień 2021r.
- Ilustracja 12. Bytomska rzeźba Waltera Tuckermanna sprzed 1945 r. zwana „Górnikiem z lampką”. Fot. Anna Meiser, marzec 2021 r.
- Ilustracja 13. Bytomska rzeźba Waltera Tuckermanna sprzed 1945 r. „Chłopiec na niedźwiedziu”. Fot. Anna Meiser, kwiecień 2021r.
- Ilustracja 14. Obraz Matki Boskiej Bytomskiej w Kościele pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny, dzieło anonimowe z XV wieku, Fot. Anna Meiser.
- Ilustracja 15. Bolesław Stawiński, *Odgruzowywanie Bytomia*, olej, tektura, 1945, Muzeum Górnośląskie w Bytomiu, Dział Sztuki, 8876, fot. Witalij Szoltys.
- Ilustracja 16. Fotografia ukazująca odgruzowywanie Bytomia w 1945 roku. ze zbiorów Stowarzyszenia Wratislaviae Amici - www.polska-org.pl.
- Ilustracja 17. Fontanna z wodnymi figurami Tadeusza Sadowskiego (z 1947 r.) na dzisiejszym Placu Akademickim, fot. Anna Meiser, maj 2021 r.
- Ilustracja 18. Rzeźba Tadeusza Sadowskiego zwana *Bramkarzem* lub *Złapał* postawiona przez stadionem Polonii Bytom w 1969 r. Fot. Anna Meiser, kwiecień 2021 r.

¹¹⁰⁰ Ilustracja pochodzi ze strony www.polska-org.pl [dostęp z dnia 4 V 2021]

Ilustracja 19. Bytomska rzeźba Tadeusza Sadowskiego, zwana *Leżącym mężczyzną*, odsłonięta w 1971 r. Fot. Anna Meiser, styczeń 2021 r.

Ilustracja 20. Stanisława Boczarowska, Kwiaty w dzbanie, enkaustyka, płótno naklejone na tekturę, 1946, Muzeum Górnośląskie w Bytomiu, Dział Sztuki, MGB/Sz 326, fot. Witalij Szoltys.

Ilustracja 21. Marian Wyrożemski, *Ślązaczka*, olej, płótno, 1960, Muzeum Górnośląskie w Bytomiu, Dział Sztuki, MGB/Sz 1790, fot. Witalij Szoltys.

Ilustracja 22. Bytomskie rzeźby Tadeusza Sadowskiego *Muzy*, w Parku Miejskim, fot. Anna Meiser, marzec 2021 r.

Ilustracja 23. Bytomska rzeźba Henryka Fudalego *Tańcząca*, skwer przed osiedlem w dzielnicy Szombierki, fot. Anna Meiser, kwiecień 2021 r.

Ilustracja 24. Bytomski *Lew śpiący*, rzeźba Theodora Kalidego, fot. Anna Meiser, kwiecień 2021.

Ilustracja 25. Gmach Muzeum Górnośląskiego w Bytomiu, fot. Anna Meiser, styczeń 2021 r.

Ilustracja 26. Muzeum Górnośląskie w Bytomiu, budynek przy ul. Korfantego, fot. Anna Meiser, styczeń 2021 r.

Ilustracja 27. Fotografia jednej ze stron albumu prowadzonego w ZDK Huty „Bobrek” w latach 1948-1955. Album dostępny w Archiwum Państwowym w Katowicach, sygn. 12/741/586.

Ilustracja 28. Pracownicy Huty „Bobrek” w oczekiwaniu na wymarsz pochodu 1 maja 1971 r. Fotografia udostępniona przez Teresę Sterniczuk.

Ilustracja 29. Park Miejski w Bytomiu, fot. Anna Meiser, maj 2021 r.

Ilustracja 30. Park Miejski w Bytomiu, fot. Anna Meiser, wrzesień 2020 r.

Ilustracja 31. Park „Fazaniec”. Fot. Anna Meiser, sierpień 2020 r.

Ilustracja 32. Park Ludowy, pomnik przyrody (drzewo ma około 300 lat) – platan klonolistny im. Jana III Sobieskiego, w tle ruiny po spalonym w 1945, następnie wysadzonym w latach sześćdziesiątych dawnym pałacu von Tiele Wincklerów, fot. Anna Meiser, luty 2021 r.

Ilustracja 33. Bytom z lotu ptaka, panorama od strony Placu Słowiańskiego, fot. Anna Meiser, maj 2021 r.

Ilustracja 34. Bytom z lotu ptaka, panorama od strony Placu Akademickiego, fot. Anna Meiser, maj 2021 r.

Ilustracja 35. Mecz Śląsk Polski – Śląsk Niemiecki na stadionie im. Hindenburga w Bytomiu, 1 marca 1936, Ze zbiorów Stowarzyszenia Wratislaviae Amici – www.polska-org.pl.

Ilustracja 36. Mecz Polonia Bytom – Śląsk Wrocław na (tym samym) stadionie im. Edwarda Szymkowiaka w Bytomiu, 16 sierpnia 2018, Ze zbiorów Stowarzyszenia Wratislaviae Amici – www.polska-org.pl.

Źródła ilustracji:

Zdjęcia za zgodą Stowarzyszenia Wratislaviae Amici – www.polska-org.pl – ilustracje nr 9, 16, 35, 36.

Zdjęcia prasy archiwalnej – fot. Anna Meiser – ilustracje nr 2, 4, 5, 6, 7, 8.

Zdjęcia udostępnione przez Muzeum Górnosląskie na podstawie umowy udostępnienia nr 26/05/2021, fot. Witalij Szoltyś – ilustracje nr 15, 20, 21.

Zdjęcie udostępnione przez Teresę Sterniczuk z albumu prywatnego – ilustracja nr 28.

Zdjęcia wykonane przez Annę Meiser – ilustracje nr 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 10, 11, 12, 13, 14, 17, 18, 19, 22, 23, 24, 25, 26, 27, 29, 30, 31, 32, 33, 34.

Instytut Literaturoznawstwa
Wydział Humanistyczny
Uniwersytet Humanistyczno-Przyrodniczy
im. Jana Długosza w Częstochowie

mgr Anna Meiser

Aneks rozprawy pod tytułem:

Życie kulturalne Bytomia w latach 1945-1970
w świetle wspomnień, artykułów prasowych i archiwaliów.

Rozprawa doktorska napisana pod kierunkiem
dr hab. Barbary Szargot prof. UJD
Promotor pomocniczy
dr Agnieszka Pobratyn

Częstochowa 2021

Spis treści

Wprowadzenie	2
Wspomnienia:	
Wspomnienia Bożeny Wewiórskiej	5
Wspomnienia pani Brygidy	9
Wspomnienia Hanny Firganek	14
Wspomnienia Anny Mrozek	17
Wspomnienia Krystyny Nitzschke	21
Wspomnienia Mai Morawiec	28
Wspomnienia Marii Aleksandry Żelaśkiewicz	37
Wspomnienia Reginy Żybert	41
Wspomnienia Teresy Sterniczuk	44
Wspomnienia Czesława Czerwińskiego	50
Wspomnienia pana Kazimierza	57
Wspomnienia Tadeusza Koziury	61
Wspomnienia uczestniczek spotkań Klubu Emerytów w Spółdzielczym Domu Kultury „Relaks” w Bytomiu Szombierkach.	82
Podsumowanie	91

Wprowadzenie

W latach 2017-2020 r. gromadziłam informacje na temat życia kulturalnego Bytomia w okresie powojennym, a konkretnie 1945-1970 r. Wśród zebranych materiałów znalazły się również wspomnienia bytomian, zebrane w trakcie spotkań i wielogodzinnych rozmów z mieszkańcami, pamiętającymi interesujący mnie rozdział życia miasta. Stanowią one aneks do rozprawy o tytule: *Życie kulturalne Bytomia w latach 1945-1970 w świetle wspomnień, artykułów prasowych i archiwaliów*. W minionym okresie zagadnienia związane z dziejami i kulturą Bytomia budzą zainteresowanie badaczy. Świadczą o tym ukazujące się opracowania. Należy do nich książka Leszka Engelkinga *Bytom w literaturze*¹, w której zainteresowany tematyką bytomską czytelnik znajdzie informacje o motywach bytomskich w wybranych dziełach literackich. Cenne teksty znajdziemy wśród prac prof. Piotra Obrączki takich jak: *Bytomskie tematy*², *Między Bytomiem a Opolem*³, *Teksty bytomskie i opolskie*⁴. Informacje historyczne o Bytomiu przedwojennym są przedmiotem zainteresowań historyka Małgorzaty Kaganiec, autorki m.in. książki *Bytom portret własny*⁵. O Bytomiu powojennym pisał historyk Jan Drabina. Autor również sięgał do wspomnień ludzi związanych z Bytomiem. Ciekawe informacje zawierają publikacje *Bytom powojenny*⁶ oraz *Dzieje Bytomia 1945-1970 Wydarzenia i wspomnienia*⁷.

Postrzegam Bytom jako miasto palimpsest, miejsca ponownie zapisywane przez kolejnych, nowych użytkowników. Zjawisko to wiąże się z historią miasta, zmienną przynależnością administracyjną i państwową, zależnościami społecznymi i politycznymi. Nowymi użytkownikami należy nazwać tych wszystkich mieszkańców, którzy przybyli do miasta w okresie po drugiej wojnie światowej – przesiedleńcy z Kresów Wschodnich, ludność z Polski Centralnej, a także z innych miejsc. Wśród nich ci, którzy przeżyli wojenną traumę oraz ci, którzy zaangażowani politycznie mieli na celu budowanie powojennej rzeczywistości w PRL. Miasto opuścili poprzedni mieszkańcy, ludność niemiecka. To, rzecz jasna, uogólnienie. Nieliczni bytomianie mieszkający tu od pokoleń, pozostali w swych domach. Ich przeżycia, sposób widzenia toczących się przemian stanowią również cenną pamiątkę minionych lat.

¹ L. Engelking, *Bytom w literaturze*, Bytom 2018.

² P. Obrączka, *Bytomskie tematy*, Bytom 2011.

³ P. Obrączka, *Między Bytomiem a Opolem*, Bytom 2014.

⁴ P. Obrączka, *Tematy bytomskie i opolskie*, Piekoszów 2019.

⁵ M. Kaganiec *Bytom portret własny*, Bytom 2012.

⁶ J. Drabina, *Bytom powojenny 1945-2002*, Bytom 2002.

⁷ J. Drabina, *Dzieje Bytomia 1945-1990 Wydarzenia i wspomnienia*, Bytom 2020.

Wspomnienia osób, pamiętających lata 1945-1970 stanowią cenny materiał uzupełniający wiedzę o przemianach tamtych czasów - o ludziach, którzy chodzili po tych samych ulicach, zdarzeniach, w jakich uczestniczyli i miejscach, które dziś wyglądają inaczej. Wspominki zebrane podczas tematycznych, długotrwałych rozmów, to próba sięgania do źródeł i świadectw przeszłości. Retrospekcje pozwalają ujawnić to, co stanowi do dziś swego rodzaju białe plamy. Uzupełniają to, co niedopowiedziane. Maria Delaperriere w artykule *Świadectwo jako problem literacki*⁸ podaje, że w tekstach będących literaturą świadectwa o mocy przekazywanych doświadczeń nie świadczy już tylko anegdota. O sile tej decyduje wymiana między świadkiem wydarzeń a odbiorcą, która dzięki empatii pozwala przeżyć anamnezę.

Inaczej mówiąc, akt literacki polega na przekroczeniu granicy czasowej, która oddziela opowiadającego od odbiorcy, a staje się to możliwe tylko dzięki wyjściu poza linearność klasycznej i naznaczonej ideologicznie narracji [...]⁹.

Warto dodać, podążając za przywołaną autorką, że literaturę faktu cechuje bezosobowość narracji, natomiast wspomnienia cechuje specyfika doświadczeń, których nikt nie przeżyje tak samo¹⁰.

⁸ M. Delaperriere, *Świadectwo jako problem literacki*, [w:] „Teksty Drugie” 2006, s.59-70.

⁹ Tamże, s.64.

¹⁰ Tamże, s.69.

WSPOMNIENIA

Wspomnienia Bożeny Wewiórskiej.

Rozmówczyni ma lat ponad 70. Jest absolwentką Politechniki Śląskiej, emerytowaną nauczycielką. Jej rodzina przybyła do Bytomia w okresie powojennym.

Data przeprowadzenia wywiadu: 26 czerwca 2017 r, 20-27 marca 2020 r.

Miejsce wywiadu: mieszkanie prywatne rozmówczyni, e-mail.

AM: Co zapamiętała pani z życia kulturalnego Bytomia do 1970 roku?

BW: Okres, o który pani pyta, był to okres mojej młodości, to były lata całej szkoły i studiów. Wtedy jest się bardzo spragnionym wszelkich atrakcji i szeroko pojętej kultury. W tamtych latach każda kopalnia i huta, a przecież było ich wtedy dużo, organizowały liczne imprezy dostępne dla mieszkańców swojego miasta. Były to imprezy organizowane z okazji 1- Maja, 22 Lipca, Święta Wojska Polskiego, Dnia Hutnika i Dnia Górnika, a nawet Dni Morza, które organizowano na stawie w parku miejskim wówczas jeszcze im. Karola Świerczewskiego. W całym mieście, ale głównie w muszli koncertowej w parku odbywały się występy chórów, orkiestr i różnych innych zespołów artystycznych.

Z okresu wczesnego dzieciństwa pamiętam częste wypadki do dużego bytomskiego ZOO z bardzo licznymi egzotycznymi i swojskimi zwierzętami. Dla nas dzieci, ale i dla dorosłych, była to ogromna atrakcja. Wieczorami, gdy z mamą wracałam do domu z treningów na krytym basenie, słychać było często donośne ryki lwa. Odgłosy ZOO słychać było nawet nocą przez otwarte okna, gdy było ciepło. Niestety z czasem nasze ZOO przestało istnieć, ponieważ przeniesiono je do powstającego parku w Chorzowie. Moja rodzina przyjechała do Bytomia z Kresów Wschodnich. Mieszkanie dostaliśmy w okolicy ulicy Pułaskiego. Dlatego właśnie park ten z swoim stawem, licznymi alejkami, starym drewnianym kościółkiem (niestety potem brutalnie podpalonym), ZOO, basenami: krytym i letnim odkrytym, kortami, zimną lodowiskiem był mi bardzo bliski. Chodziłam po nim jako przedszkolak, ale i jako uczennica szkoły podstawowej i średniej aż do matury.

AM: Czy mieszkańcy Bytomia w czasach powojennych do 1970 roku prowadzili działalność literacką?

BW: Nie potrafię dokładnie odpowiedzieć na to pytanie, w tamtym okresie byłam raczej pilną uczennicą szkoły średniej. Uczęszczałam do Liceum im. Jana Smolenia. Wówczas mówiło się na tę szkołę „U Huka”. To od nazwiska ówczesnego dyrektora szkoły Stanisława Huka. Wtedy było to V Liceum im. Jana Smolenia. Dzisiaj jest to Liceum nr I.W tamtych latach działał w mieście Bytomski Klub Literacki, który organizował spotkania z ciekawymi ludźmi, dyskusje na różne tematy a w tym i o literaturze. Do naszej szkoły uczęszczał wówczas dobry kolega, późniejszy pisarz i poeta Bohdan Urbankowski, który obecnie mieszka w Warszawie. Był on bardzo zaangażowaną w działania literackie postacią. Założył on Młodzieżowy Klub Artystów Anarchistów, czyli KAA. Pod ich patronatem działała w szkole radiostacja KAA UHO. UHO to skrót od pierwszych liter nazwisk założycieli, byli to: Urbankowski, Hnatyszyn, Opolska. Wydawali oni również gazetkę szkolną. Bohdan Urbankowski na umówione spotkania przychodził zawsze ubrany w białe czarne kolorach: biały szalik zarzucony na szyję, białe rękawiczki i długi czarny parasol. Wspominam go z ogromnym sentymentem.

AM: Czy Pani również angażowała się w działalność literacką?

BW: Nie, ja lubiłam te spotkania, bywałam na nich, ale zdecydowanie preferowałam sport, turystykę i harcerstwo. Grałam systematycznie w szkole w siatkówkę i trenowałam lekkoatletykę, a nawet w skali miasta osiągałam jakieś sukcesy. Przez cały okres szkoły byłam czynnym członkiem harcerstwa, czyli wtedy tzw. Szarych Szeregów, ponieważ nasze mundury były koloru szarego, do nich nosiliśmy czarne chusty z żółtymi lamówkami. Dla mnie szczególnie niezapomniane była Harcerska Akcja Zamonit. W obozach tych uczestniczyłam w latach sześćdziesiątych. Naszą stacją była Centuria, leżąca niedaleko Ogrodzieńca. Zamonit to była duża przygoda, stare ruiny zamków, skałki, amonity... Szkoda, że dzisiaj nie ma już takich akcji. W naszej szkole prężnie działał LOP, czyli Liga Ochrony Przyrody, chyba pierwsza taka w kraju. Była to organizacja założona przez dra Leopolda Kobierskiego. Ciekawego i niezapomnianego człowieka. Oprócz całej działalności LOP organizował on w czasie karnawału szkolne bale maskowe, a na przełomie maja i czerwca były zawsze kilkudniowe wyjazdy w Tatry i Pieniny lub do Puszczy Białowieskiej. Na koniec wspomnę tutaj jeszcze o moich wychowawcach. Pierwszym z nich był prof. Aleksander Abłamowicz, który uczył nas języka francuskiego i w tamtym czasie pisał swój doktorat. Wiązało się to z

jego wyjazdami do Paryża na Sorbonę i przywoził nam stamtąd płyty z francuskimi piosenkami, których nas uczył i które pamiętam do dzisiaj. Drugim wychowawcą był prof. fizyki Józef Gajda, nauczyciel przedwojennego bytomskiego Polskiego Gimnazjum. Był to wspaniały człowiek i między innymi dzięki niemu zrodziło się moje zainteresowanie przedmiotami ścisłymi.

AM: A jak zapamiętała pani ówczesne kina bytomskie?

BW: W tamtych latach o ile dobrze pamiętam w Bytomiu w centrum miasta było 6 kin. Do kina „Świt” i „Śląsk” chodziło się najczęściej w niedziele rano na poranki dla dzieci i dla młodzieży. Ja szczególnie zapamiętałam kino „Śląsk”, ponieważ niedaleko niego mieszkałam. Znajdowało się ono przy ulicy Hanki Sawickiej obecnie Niedźwiadka Okulickiego. W tym samym budynku była też biblioteka, której byłam członkiem, przy bibliotece była mała czytelnia. Ośrodek ten działał gdzieś do około 1967 roku. Potem tę dużą salę kinową zamieniono na salę bankietową. Bardzo lubiłam kino „Pokój” z stosunkowo małą widownią, ale za to z pięknymi witrażami, które niestety zaginęły gdzieś podczas remontu na początku lat siedemdziesiątych. Tam często chodziłam na filmy rosyjskie np. „Lecą żurawie”. Na ulicy Katowickiej było duże kino „Bałtyk”, tam odbywały się zawsze premiery filmów. Tam też zobaczyłam pierwszy w swoim życiu film panoramiczny, był to amerykański western „Złamana strzała”. Bilety na film były prawie nie do zdobycia, ustawiały się bardzo długie kolejki. W rezultacie bilety kupowało się „u konika”. Było jeszcze kino „Rozbark”, w którym obecnie też jest sala bankietowa oraz kino „Gloria”, które zakończyło swoją działalność po pożarze w 2012 roku. Oprócz tego każda dzielnica miała swoje kino i Dom Kultury. Nie wspomniałam jeszcze o Miejskim Domu Kultury (obecnym Bytomskim Centrum Kultury), gdzie byłam między innymi na występach znanych młodzieżowych zespołów np. Czerwono-Czarni z Michajem Burano, tam występowała bytomianka Karin Stanek. Drugie takie miejsce to Młodzieżowy Dom Kultury na ulicy Powstańców Warszawskich, gdzie bardzo lubiłam chodzić na kursy tańca i kursy rysunku, bo to zawsze było moje ulubione drugie zajęcie.

AM: A Opera Śląska?

BW: Opera zawsze stanowiła bardzo ważny punkt na mapie kultury Bytomia. Tworzyli ją i pracowali w niej Kresowianie, przybyli z dawnych terenów Rzeczypospolitej, a przecież w Bytomiu mieszkało bardzo dużo przesiedleńców z Kresów. Szczególnie zapamiętałam i do

dzisiaj cenię Andrzeja Hiolskiego, Bogdana Paprockiego, Marię Fołtyn i Wiesława Ochmana, który dla naszej opery bardzo dużo zrobił i ja rozślawił w kraju i na świecie. Wszyscy oni mieszkali w Bytomiu, można było ich zobaczyć nie tylko na scenie opery, ale i na ulicach, i w kawiarniach.

AM: Jakie kawiarnie zapadły pani w pamięć?

BW: W tamtym okresie najbardziej znaną kawiarnią była „Ludowa” na placu Kościuszki (w nieistniejącym już dzisiaj budynku), „Hawana”, gdzie odbywały się dancingi.

Te miejsca wtedy dla nas młodzieży szkolnej, szczególnie tej „od Huka” były zakazane. Dopiero zdana matura była przepustką do ich odwiedzenia, ale wtedy rozpoczynały się nasze studia. Pod koniec lat sześćdziesiątych, gdy my byliśmy już studentami Politechniki Śląskiej w Gliwicach, założono w Bytomiu Klub Studencki „Pyrlik”. Był to rok 1967. Bytom, miasto, które wówczas nie miało wyższej uczelni, a miało największą liczbę studentów na Śląsku, też chciało mieć swój klub studencki. Powstał on przy ulicy Jagiellońskiej, jednym z jego założycieli i szefów był Andrzej Bojko, którego znamy jeszcze z czasów studenckich. Na inauguracji klubu była „Piwnica pod Baranami”, Ewa Demarczyk była częstym gościem, pamiętam Czesława Niemena, Skaldów. Było tam oprócz tego wiele innych imprez, jak to w klubach studenckich. „Pyrlik” włączał się w wiele imprez miejskich np. z okazji Dni Bytomia. Były to imprezy muzyczne, literackie, teatralne i malarskie. To były piękne czasy. Klub wspominam bardzo miło, chociaż sąsiedzi klubu mogli mieć skrajnie inne odczucia, bo młodość jest zawsze głośna.

AM: Czy w ówczesnym Bytomiu działali także artyści sztuk pięknych?

BW: Tak. Mnie szczególnie utkwili w pamięci ci, którzy przybyli ze Lwowa. Szczególnie ceniłam i podziwiałam malarstwo Mariana Wyrożemskiego i jego żony Elżbiety. Ich piękne obrazy olejne na płótnie są w wielu muzeach, galeriach i domach prywatnych. Znanym malarzem był też pan Jacek de Gache. Zajmował się on malarstwem olejnym, grafiką, ale malował równocześnie portrety i hasła reklamowe na np. obchody 1-maja itp. Po 1968 roku wyjechał razem z żoną i synem Markiem do Paryża.

AM: Czy mniejszość żydowska prowadziła w Bytomiu działalność kulturalną?

BW: Tak, miałam wśród nich wielu znajomych, kolegów i koleżanek. Spotykaliśmy się, wspólnie dyskutowaliśmy, tańczyliśmy, kilku kolegów grało na różnych instrumentach. Były to jednak spotkania raczej w prywatnych mieszkaniach lub tzw. nieoficjalnych klubach. Niestety większość z nich w 1968 roku wyjechała z Polski, są teraz głównie w Izraelu i w Szwecji. A te nieoficjalne kluby przestały istnieć.

AM: Bardzo dziękuję za rozmowę.

Wspomnienia pani Brygidy¹¹

Rozmówczyni ma lat 75. Z zawodu jest krawcową. W opisywanym czasie pracowała na zmiany w Bytomskich Zakładach Odzieżowych, wychowywała dzieci i prowadziła gospodarstwo domowe. Jest z pochodzenia bytomianką szombierczanką, tak jak jej rodzina.

Data przeprowadzenia wywiadu: 30.01.2020 r.

Miejsce wywiadu: mieszkanie prywatne rozmówczynie.

AM: Jak pani zapamiętała życie kulturalne Bytomia w latach 1945-1970?

B: Ja się urodziłam w 1945 roku. Szybko wyszłam za mąż, bo w wieku dziewiętnastu lat. Po zamążpójściu już w zasadzie nie uczestniczyłam. Byłam bardziej domatorką. Pracowałam na zmiany jako krawcowa w Zakładach Odzieżowych¹². Syna miałam u mamy w Orzegowie¹³. Wszystko zależy, na jakiej zmianie byłam. Tak się życie układało. Inaczej było u górników. Ich żony nie pracowały, więc miały dużo czasu. A mój mąż nie był górnikiem, tylko pracował w szkolnictwie, grał w piłkę ręczną, więc ja pracowałam w swoim zawodzie. Tak za bardzo czasu na kulturę nie było. Za dużo pani nie pomogę.

¹¹ Rozmówczyni nie wyraziła zgody na ujawnienie nazwiska.

¹² Bytomskie Zakłady Odzieżowe.

¹³ Dzielnica Rudy Śląskiej.

AM: Ja myślę, że pani wspomnienia mogą być bardzo ciekawe, przecież nie wszyscy bytomianie musieli angażować się w tworzenie życia kulturalnego miasta.

B: No tak. Zresztą to były takie czasy i miasto górnicze. W centrum miasta było więcej możliwości niż tu w dzielnicy, w Szombierkach¹⁴.

AM: Jakie kina pani pamięta?

B: Mieliśmy tu jedno kino „Jutrzenka”. Ono już nie istnieje, tzn. budynek jest, ale kina dawno nie ma. A zanim je uruchomiono, to przyjeżdżało kino objazdowe, w plenerze można było oglądać filmy. Ono się rozstawiało na placu za domkami fińskimi, tam w okolicach, gdzie było Tesco. Koło byłego żłobka tygodniowego, nie wiem, czy tam jeszcze jest ten żłobek¹⁵. To było coś, jak się poszło na wieczór na takie kino na łące. Tak przyjeżdżali, dopóki nie mieliśmy naszego wybudowanego kina. To była sensacja. Bo bilet dostać kiedyś nie było tak lekko jak teraz. Bilet dostać to był problem. Tam się kolejki ustawiały albo ktoś już tam stał, kto miał czas i kupował dla rodziny albo znajomych. To było atrakcyjne. No bo wtedy też tej telewizji nie było. Dopiero później powstała.

AM: Jakie filmy można było zobaczyć?

B: Ruskie zwłaszcza, znaczy się radzieckie. Zresztą jak zaczęła się telewizja, to tak samo. Takie czasy.

AM: W jakich latach przyjeżdżało kino plenerowe?

B: To były sześćdziesiąte lata. Później parę osób miało telewizory – te „belwedery”. Już jeden do drugiego chodził i zastanawiał się, jak oni to zrobili, że można tak oglądać. Szwagra siostra miała telewizor w kuchni. Do niej się przychodziło i oglądało, czasem nawet po pięć osób siedziało w tej kuchni, a ona robiła swoje. Sąsiady¹⁶, rodzina, nikomu nie szło odmówić. Każdy chciał obejrzeć, czy to leciał „Zorro”, czy inne. Siostra też miała telewizor. A mieszkała na Manifestu Lipcowego¹⁷; tych domów już nie ma. Taki mały ekranik, a też wszyscy przychodzili. Oni się nie izolowali od ludzi. Wręcz przeciwnie, to ludzi łączyło.

AM: Czy ma pani wspomnienia związane z Operą Śląską?

¹⁴ Dzielnica Bytomia od 1945 roku oficjalnie została gminą polską, stanowiącą część powiatu bytomskiego; od 1951 roku włączone do Bytomia jako dzielnica.

¹⁵ Prawdopodobnie między ulicą Zabrzeńską, Karpacką a Podhalańską.

¹⁶ Sąsiedzi.

¹⁷ Obecnie ulica Zabrzeńska.

B: Niektóre zakłady pracy miały bilety dla pracowników, na przykład kopalnie. Ale myśmy tego nie mieli. Nie korzystaliśmy z opery. Trzeba by się było gdzieś zapisać, tak samo jak na samochody i pralki, te pierwsze polary. To też była sensacja. Mama moja to na tarce prała, później było takie coś drewniane, nazywało się szwenker¹⁸ i trzeba było mieć do tego siłę. Ale był jeszcze taki dom kultury na Powstańców Warszawskich i tam można było chodzić, dzieci posyłać, zawsze się czymś zajęły.

AM: Innym punktem na mapie Bytomia jest Muzeum Górnośląskie. Jakie są pani wspomnienia związane z muzeum?

B: Moja mama tam jeden czas pracowała w archiwach, to trzeba było posprzątać. Ale gdy przenoszono ją do Katowic, to zrezygnowała. Moja siostra była tam szatniarką, to mówiła, jaka tam inteligencja przychodzi, studenci. Zawsze sobie z nimi porozmawiała. Tam była biblioteka i czytelnia, wchodziło się od strony dzisiejszej ulicy Piłsudskiego. Ze szkoły byłam na wystawie o ptakach. Nie wolno było niczego dotykać, ruszać. To było wypolstrowane¹⁹, jak się to kiedyś gadało²⁰, wypchane.

AM: Czy pamięta pani jakieś koncerty, występy na stadionach, defilady.

B: Raczej nie. Tylko defilady pierwszomajowe. One były obowiązkowe. Trzeba było chodzić na te pochody całymi zakładami pracy. Każdy tylko patrzył, żeby majster nie zauważył i się zwiewało, bo jak nie, to trzeba było siedzieć do końca. Każdy majster swoich pracowników znał.

AM: A pani jest bytomianką.

B: Szombierczanką, moja mama też. Ojciec przyjechał z zachodnich stron za pracą, on był stolarzem.

AM: A mecze, jakieś wydarzenia na stadionie?

B: Mecze to raczej nie. Ale mój mąż grał w piłkę ręczną. To chodziłam, brałam wózek z dzieckiem i szłam oglądać. Oni grali, mieli dostęp do sali gimnastycznej obok placu

¹⁸ Rodzaj pralki.

¹⁹ Chodzi prawdopodobnie o to, że ptaki były wypchane.

²⁰ Mówiło.

szkolnego²¹, tu w Szombierkach była sala niejedna. Później grał na hali, było boisko. Mieli jakieś wyjazdy.

AM: Czy oprócz tej biblioteki, o której pani już wspomniała, były dostępne jeszcze jakieś inne?

B: No to w muzeum była biblioteka i czytelnia, zdejmowało się garderobę. A tak to nie. Wcześniej poszłam do pracy, bo za co tu żyć. Moja mama też musiała iść do pracy, bo ojciec został zabrany na Sybir. Tu na osiedlu zaraz po wojnie mieszkały same takie kobiety. Moja mama dała przesyć płaszcz po mężu, bo nie miała na nowy. Wszystkie tak robiły. Mama to przesywała, takie jupy²², a nie miała czym zapłacić.

AM: Czyli ojciec pani został zabrany na Sybir?

B: Tak, ja ojca nie znałam. Moja mama była w ciąży, jak ojca zabrano. W 1945 r. jak weszli Rosjanie, to się przestraszyli, ile tu jeszcze jest mężczyzn. Mój ojciec był na kopalni ślusarzem. I takich nie brali. Ani we wojsku nie był, bo bracia mamy byli w wojsku. Jeden w Afryce, w czołgach. Mój ojciec nie był w wojsku nawet. Mogli się ukryć, choćby w Rudzie Śląskiej u rodziny. Ale ojciec nie wierzył, że coś im się stanie, przecież już wojnę przeżyli. Poszedł gdzieś na koniec Bytomia i go zabrali tory kłaść na Syberii.

AM: A w czasach powojennych jak tutaj byli traktowani Ślązacy?

B: Źle. Mama nie umiała po polsku, dopiero się musiała nauczyć. Siostra urodziła się w 1940 roku. Po wojnie musiała iść do szkoły. Ona też umiała tylko po niemiecku. Mama musiała chodzić do nauczycieli, którzy zadawali pytania, dlaczego córka nie mówi po polsku. A mama nie umiała jej pomóc. Nauczyciele przyjeżdżali ze Wschodu, nie wiem, czy nikt ich nie uprzedził, że tutaj tak jest. Od czasów powstań myśmy byli Niemcami. Bo tak zdecydowały władze, choć niejeden brał udział w powstaniach²³. Potem mama o tych czasach rzadko wspominała, nie miała dobrych wspomnień.

AM: Czy Ślązacy w czasach powojennych trzymali ze sobą, spotykali się, śpiewali piosenki?

B: Tu każdy miał trochę ziemi swojej, potem po pracy siadali na ryczkach²⁴ przed domami – familokami – i rozmawiali. Moja mama najmilej wspominała właśnie to. Teraz już każdy siedzi we własnym domu. Zamyka się przed innymi, a wtedy spędzali dużo czasu razem. Rodziny

²¹ Chodzi o plac szkolny przy dawnych budynkach Szkół Podstawowych nr 34 i nr 35, przy placu stała sala gimnastyczna jako osobny budynek.

²² Krótkie okrycie wierzchnie.

²³ Mowa o powstaniach śląskich.

²⁴ Niskie kuchenne stołki drewniane.

razem były. Poza tym bardzo trudno było o mieszkania. Mieszkaliśmy na ulicy Radzieckiej. Mieliśmy mieszkania takie, że kuchnia była duża, mała izba i mógł być jeszcze duży pokój. To te duże pokoje jeszcze potrafili zabrać i z tego zrobić mieszkanie dla kogoś. To było ciężko. Starsze kobiety jeszcze nieraz chodziły w ludowych strojach, często do Piekar na pielgrzymkę. Mama też miała taki strój.

AM: A czy ktoś z pani znajomych pisał wiersze albo może słyszała pani o bytomskich poetach, literatach?

B: Nie.

AM: A z czym tak najbardziej kojarzą się pani tamte czasy?

B: Nasza ulica, ta Radziecka²⁵, była stroma. Kolega miał łyżwy przykręcane. To mogłam pożyczyc i jeździć. Je się już przytrzymywało drutem, jak tylko można, żeby jeździć. To była największa radość. Tak latem graliśmy w szukać między familokami, miało się dużo koleżanek szkolnych, to się razem grało. Tam, gdzie był dom nauczycielski, stała lampa, przy tej lampie się spotykało i stamtąd zaczynało grać. W klasy się skakało. A piłki miałam szmaciane. To mi mama uszyła. Albo dostałam lalkę, co była z gazet zrobiona. Gips i gazety. To było coś, to się dostawało tylko na Boże Narodzenie. Ciotka umiała szydełkować, to zrobiła dla lalki papučki²⁶, sukienkę, czapeczkę. O, to była radość. Mieliśmy po prostu ciężkie, smutne życie. Prosta, śląska rodzina. Było dużo półwdów. Jakby mężczyźni nie byli zabrani do Rosji, może by się to inaczej potoczyło. Nie kształczyliśmy się, bo musiałyśmy pomagać, zarabiać na grosz do życia. Teraz już niewielu ludzi pamięta o tym. Dużo powyjeżdżało do Niemiec albo już pomarli. Prowadziłam skromne życie. Wszystko sobie szanuję.

AM: Uprzejmie dziękuję za rozmowę. To bardzo cenne wspomnienia.

²⁵ Dzisiejsza ulica Tatrzańska.

²⁶ Malutkie kapcie.

Wspomnienia Hanny Firganek

Rozmówczyni ma lat 83. Uzyskała doktorat na Politechnice Śląskiej. W 1990 r. współtwórczyni bytomskiej rady miejskiej. Wiceprezes Towarzystwa Miłośników Bytomia. Do Bytomia przybyła z Krakowa w okresie powojennym.

Daty przeprowadzania wywiadów: 23.10.2017, 19.02.2020, 28.02.2020 r.

Miejsca rozmów: mieszkanie prywatne rozmówczyni, kącik czytelniczy w bytomskiej księgarni, sekretariat Towarzystwa Miłośników Bytomia

AM: Dzień dobry. Dziękuję, że zechciała Pani porozmawiać ze mną o życiu w Bytomiu po 1945 roku. Szczególnie interesuje mnie życie kulturalne w mieście w okresie powojennym do 1970 roku.

HF: Ja, jak wielu mieszkańców Bytomia, nie jestem rodowitą bytomianką. Przybyłam tu latem 1945 roku z rodzinnego Krakowa. Przyjechałam do mamy, która była nauczycielką i już wcześniej znalazła pracę w bytomskich szkołach. Nauczyciele historii i języka polskiego byli tu wówczas bardzo potrzebni. Ja miałam wtedy osiem lat.

AM: Jak Pani wspomina tamten czas? Jak zapamiętała Pani Bytom powojenny?

HF: Tak się składa, że opisałam wspomnienia w tekście „Oczami dziecka z refleksją po latach...”. Towarzystwo Miłośników Bytomia organizowało parę lat temu konkurs o nazwie „Bytom – co zostało w pamięci”.

AM: Czy mogłabym zapoznać się z Pani pamiętnikiem?

HF: Proszę bardzo. Mam tu jeszcze pamiętnik mojej mamy, który przepisałam dla zachowania pamięci. To tak naprawdę są świadectwa tamtych czasów. Może się pani przydadzą...

AM: Bardzo serdecznie dziękuję. To dla mnie niezwykle cenny materiał.

HF: W swoich wspomnieniach napisałam o kinach, o Operze, o bytomskim ZOO, które pamiętam, o tym jak zapamiętałam tutejszą śląską ludność, o czytaniu książek i wycieczkach do lasu za miastem... O szkołach i nauczycielach...

AM: Czy zechciałaby Pani opowiedzieć o sobie?

HF: Moja mama, Jadwiga Milewska, pochodziła z Kresów, z rodziny Wisłockich. Rodzina miała majątek na Podolu w okolicach Kamieńca Podolskiego. Mama urodziła się w 1906 roku. Studiowała filologię na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. W Krakowie poznała mojego tatę, Stanisława Milewskiego, ur. w 1901 roku. Mój ojciec studiował również na Uniwersytecie Jagiellońskim – prawo i administrację. Przed wybuchem II. wojny pełnił funkcję podinspektora szkolnego na Wołyniu w Równem i Zdołbunowie.

AM: Pani urodziła się w Krakowie?

HF: Kraków był moją pierwszą małą ojczyzną. Niestety wybuchła wojna. Ja miałam dwa latka. Tato został uwięziony w Auschwitz. Pisał do mamy kartki z obozu. Przechowuję je jako rodzinną pamiątkę. Proszę zobaczyć. Te pochodzą z maja 1942 roku. Napisane są po niemiecku. Tato już do nas nie wrócił. Został rozstrzelany pod „Ścianą Śmierci”. Mama nigdy nie pogodziła się z tą tragedią. Po wojnie, można powiedzieć, rzuciła się w wir pracy. Była nauczycielką. W Krakowie nauczycieli było wielu, a na tzw. Ziemiach Odzyskanych potrzebowano polskich nauczycieli, były mieszkania, inne warunki. Dlatego zdecydowała się na przyjazd do Bytomia zaraz po otwarciu szkół. Ja zostałam przywieziona jako ośmiolatka do mamy. Mama moja również pisała miejscami bardzo osobisty pamiętnik, który ja przepisałam, także jako pamiątkę rodzinną. Również go pani udostępnię.

AM: Dziękuję serdecznie.

HF: W Bytomiu zatem spędziłam resztę dzieciństwa, ciągle tęskniąc do Krakowa. Opuściłam Bytom, gdy wyjechałam na studia, do Krakowa właśnie. Nie chciałam wracać, ale wróciłam. Podjęłam pracę w Hucie Zygmunt, potem pracę naukową w Instytucie Metalurgii w Gliwicach, zrobiłam doktorat. Od 1989 roku działałam społecznie i działam do dziś. W 1990 roku współtworzyłam pierwszą po odrodzeniu samorządów radę miejską w Bytomiu. Działam w Towarzystwie Miłośników Bytomia, gdzie jestem wiceprezesem, w stowarzyszeniu na rzecz leczenia jaskry, angażowałam się w powstanie Porozumienia dla Bytomia.

AM: Czy z czasów szkolnych pamięta Pani jakieś działające na rzecz kultury w mieście organizacje, kluby?

HF: Świetnie działał Klub Literacki, którym kierował profesor Władysław Studencki²⁷. Pamiętam, że gdy szukano imienia dla Miejskiej Biblioteki Publicznej, zaproponowałam, aby było to imię profesora Studenckiego, i tak się stało. W czasach, które panią interesują, z biblioteką w Bytomiu związane były takie nazwiska jak pani Morstinowa czy panie Rubiniec, Kwilecka, Pragłowska, państwo Wiewiórowscy. To niezwykle zaangażowane osoby, które dbały o czytelnictwo w mieście. Ponadto w Muzeum Górnośląskim była filia Biblioteki Śląskiej. To tam nauczyłam się czytać pisma literackie i naukowe. Wewnątrz znajdowały się wysokie fotele i panowała bardzo miła atmosfera. W Muzeum ponadto odbywały się wykłady. Do Miejskiego Domu Kultury (obecnego BeCeKu) co jakiś czas przyjeżdżały zespoły teatralne. Tam na scenie widziałam Mieczysławę Ćwiklińską, Halinę Kunicką. Tam deklamowaliśmy wiersze z różnych okazji.

AM: Jakich artystów można było spotkać w Bytomiu?

HF: Przede wszystkim w pamięć zapadli artyści operowi. Na tym samym podwórku, przy którym w tamtych czasach mieszkałam, mieszkał też Bogdan Paprocki. Pamiętam, że gdy szedł, nam się nogi uginały z wrażenia. W okolicy mieszkali ponadto Krystyna Szczepańska (mezzosopran), Andrzej Hiolski, Bolesław Fotygo-Folański (bardzo charakterystyczna postać), Antoni Majak (bas). To byli soliści Opery Śląskiej na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych. Liczni tu właśnie debiutowali. W latach sześćdziesiątych przybył do Bytomia Wiesław Ochmann. Pamiętam operę pod tytułem „Łucja z Lamermoor”, zrobiła na mnie wielkie wrażenie.

AM: Jaki repertuar dominował i jakie książki wydawano? Czy tylko radzieckie i polskie?

HF: Po 1956 roku nastąpił zwrot, impuls. Były to czasy rządów Gomułki. Dzieła amerykańskie ukazywały się. Bezpośrednio po wojnie bardzo tanie i powszechnie dostępne były książki polskich klasyków. Kosztowały 2,40 zł. Wielu kupowało i tak tworzyły się całe domowe biblioteczki.

AM: Czy lubiła Pani Bytom tamtych czasów?

²⁷ Studencki – Władysław Jan Studencki, polski historyk literatury, literat, założyciel Klubu Literackiego w Bytomiu (1948-1981), profesor związany z WSP w Opolu i WSP w Częstochowie, ur.1910 r. w Żywcu – zm. 1985 r. w Opolu.

HF: Czy lubiłam... Z Bytomiem identyfikowaliśmy się pół na pół. Dla nas wszystko było tu obce. Nie lubiliśmy Ślązaków. To wiązało się także z propagandą antyniemiecką. Ślązaków uważaliśmy za Niemców, a to były przecież czasy powojenne. Dopiero po wielu latach dowiedziałam się, że jedna z koleżanek szkolnych z czasów liceum, od której odsuwaliśmy się, ponieważ to Ślązaczka z Łagiewnik, w rzeczywistości była córką propolskiego działacza społecznego. My w klasie o tym nie wiedzieliśmy i traktowaliśmy ją z dystansem. Tęskniłam do Krakowa – miasta mojego dzieciństwa, następnie miasta z okresu studiów. Ale los sprawił, że związałam się z Bytomiem i można powiedzieć, że Bytom stał się moją drugą małą ojczyzną.

AM: Dziękuję za rozmowę.

Wspomnienia Anny Mrozek.

Rozmówczyni wspomina swoją niedawno zmarłą mamę, Elżbietę. Urodziła się w roku 1943. Jest od dziecka mieszkanką dzielnicy Bytomia, Miechowic. Jej rodzina sprzed II wojny światowej to miechowiczanie. Pani Elżbieta Mrozek pracowała jako telegrafistka w Urzędzie Pocztowym w Bytomiu. Rozmówczyni jest nauczycielką języka polskiego.

Daty rozmów: 27.09.2019, 23.03.2020.

Miejsce rozmów: mieszkanie prywatne rozmówczyni, rozmowa telefoniczna.

Prowadząca Rozmowę: Czy może się Pani podzielić wspomnieniami o swojej mamie i jej pokoleniu, żyjących w Miechowicach w latach powojennych do 1970 roku?

Anna Mrozek: Oczywiście. Chętnie powspominam, co mówiły Mama i Ciocią na temat tamtych lat. W śląskich domach tradycja i jej kultywowanie odgrywało zawsze ogromną rolę. Jednak jako dziecko nie zwracałam na nią aż tak wielkiej uwagi. Po prostu funkcjonowałam w śląskiej rodzinie, w której zazwyczaj coś się działo, widocznie tak miało być. Kiedy dwa lata temu odeszła moja Mama, okazało się, że przecież powinnam więcej wiedzieć i może częściej rozmawiać o przeszłości z Mamą, Ciocią, ich przyjaciółką, żeby poznać, jak się żyło w śląskiej rodzinie przed moim przyjściem na świat. Moje dzieciństwo w latach siedemdziesiątych pamiętam. A to, co było wcześniej, mogłam usłyszeć jedynie w zaciszu domowego ogniska. Oficjalnie o Ślązakach, o śląskich bytomianach nie mówiło się praktycznie wcale, chyba że umniejszając.

PR: Pani rodzina to rodowici miechowiczanie?

AM: Moja Rodzina mieszka w Bytomiu Miechowicach od pokoleń. Tu żyli moi pradiadkowie – Anna i Paweł (rodzice Opy, bo tak zwracałam się do Ojca mojej Mamy). Był w naszej Rodzinie taki zwyczaj – do dziadków ze strony Mamy – zwracałam się: Oma i Opa, a rodzice ojca to byli Babcia i Dziadek. W miechowickich domach licznych moich koleżanek było podobnie. Z czym się to wiązało? Z tym, że po II wojnie przybyło do nas wielu ludzi z Polski Centralnej i często jedni Dziadkowie mieszkali gdzieś w Polsce, więc obowiązywało tytułowanie ich Babcią i Dziadkiem. Rodzeństwo mojego Dziadka również zamieszkiwało w dużej części w Miechowicach. Tu się zakochiwali i tu zakładali rodziny. Mieli niemieckie korzenie, więc w czasach powojennych powyjeżdżali do Niemiec. Pamiętam, że słyszałam rozmowy rodzinne, w których z żalem i swego rodzaju goryczą w głosie padały ciche oskarżenia: „Nie o taką dolę żeśmy walczyli w powstaniach”, „Nie za takie życie ginęliśmy na wojnie”. Jednak dbali, żeby ich dzieci mówiły po polsku. Pamiętam, jak kiedyś pojechałam w odwiedziny do Niemiec i jedna z ciotek zapytała, dlaczego nie mówię po niemiecku, przecież jako dziecko rozmawiałam z nimi w tym języku. Zastanawiałam się, o czym ona mówi. Okazało się, że to była prawda. Moja Oma dbała o to, żebym potrafiła mówić po polsku, po niemiecku i po śląsku, w której to gwarze mówiło się u mnie w domu.

PR: Zapewne Pani rodzina miała swoje tradycje i sposoby spędzania czasu, uczestniczenia w kulturze Miechowic, czy także Bytomia?

AM: W moim domu rodzinnym dbano o „zachowywanie imion”. Dzieciom przychodzącym na świat, nie dawano ot jakichś tam imion, tylko imiona, które już były w rodzinie. Ja mam imiona po mojej prababci, jeden z moich kuzynów nosi imię po bracie Opy, który zginął na wojnie, zaś moja kuzynka otrzymała imię po Omie. Dbano również o to, żeby były to imiona świętych. Rodzina była bardzo religijna. Obchodziliśmy urodziny, co nas różniło od ludności napływowej. Oni obchodzili imieniny. Pamiętam, że trzymano się zasady, aby nie składać życzeń urodzinowych wcześniej, niż w dniu święta, bo wierzono, że to wróży nieszczęście. I ja trzymam się tej zasady do dziś. Jako dziecko wysłuchiwałam różnych opowieści związanych z przestrzeganiem tradycji i teraz żałuję, że już nie mam aż tylu członków w mojej rodzinie, których mogłabym o różne rzeczy pytać. Moja mama opowiadała, że w latach powojennych w długie zimowe wieczory zaprzyjaźnione rodziny z familoków gromadziły się w jednym mieszkaniu (dotyczyło to szczególnie kobiet i dzieci) i śpiewały różne polskie piosenki, a przy okazji robiły na drutach i szydełku różne piękne rzeczy – serwetki, firanki, czapki, swetry. Moja Mama wiele z tych piosenek śpiewała mi potem jako kołysanki. Ponieważ były melodyjne

i najwidoczniej wpadły mi w ucho, to znam je i pamiętam do dziś: „Nad brzegiem morza w drewnianej chatce”, „Tam za górą jest granica”, „U prząsniczki”. Mówiąc te słowa, słyszę głos mojej Mamy i łzy cisną mi się do oczu. Mama opowiadała także, że urządziły z przyjaciółkami jakby pikniki na polanie. Rozkładały koce, siadały i spędzały czas razem, śpiewając takie właśnie piosenki. Mama lubiła śpiewać, należała do grupy przykościelnej Dzieci Marii i bardzo chętnie śpiewała także pieśni o charakterze religijnym, pieśni chóralne.

PR: Czy kino należało do ulubionych rozrywek?

AM: Kiedyś Mama z Ciocią opowiadały, a Ciocia jest osiem lat młodsza od Mamy, że w końcu lat pięćdziesiątych i początku sześćdziesiątych Mama zabierała siostrę do miechowskiego *Kina Świt* na filmy dla dzieci. Z kolei ze wspomnień Cioci wynika, że na randki z wujkiem umawiała się także do *Świtu*, ponadto bardzo lubiła wspominać film *Casablanca*²⁸.

PR: Czy Mama miała wspomnienia związane z Operą Śląską?

AM: Raczej nie, chociaż pamiętam, że wspominała kiedyś wyjście do Opery w ramach prezentu, być może od wujka. Ci dawni miechowiczanie, których znałyśmy, raczej nie mieli takich możliwości materialnych, by sobie pozwolić na Operę.

PR: Pani Mama lubiła śpiewać, a czy lubiła też słuchać muzyki, uczestniczyć w koncertach?

AM: Pamiętam, że Mama miała pocztówki grające na adapterze, podobnie zresztą jak kilka koleżanek. Jedna z nich miała adapter, zatem umawiały się na spotkanie, każda przynosiła swoje pocztówki dźwiękowe i tańczyły lub słuchały. Mama miała pocztówkę z piosenką Elvisa Presleya i *Dianę* Paula Anki.

PR: A jak Mama Pani wspominała czytanie książek, biblioteki, czasopisma?

AM: Mama bardzo lubiła czytać. Wiem, że zaczęło się od książki z historiami biblijnymi. Mam tę książkę do dziś. Raczej nie korzystała z bibliotek, a pożyczała książki od koleżanek, sama posiadając mniej tomów ze względów oszczędnościowych. A czasopisma? Lubiła czytać o modzie. Poza tym już dziadkowie, a potem Mama prenumerowali albo regularnie co tydzień kupowali „Gościa Niedzielnego”.

PR: Rozumiem, że Mama Pani lubiła spotykać się w gronie przyjaciółek i rodziny. Jaki charakter miały te spotkania, gdzie się odbywały?

²⁸ Casablanca – bardzo znany film, uważany za kultowy, rok produkcji 1942.

AM: W lokalach i kawiarniach raczej się nie spotykali, chyba że po pochodach pierwszomajowych tradycyjnie szło się gdzieś w mieście na kawkę. Do jakiejś kawiarni. Babcia była naszą mistrzynią słodkich wypieków. Dodam, że parafialne odpusty były momentem odwiedzin rodziny, a i my udawaliśmy się z wizytą do rodziny w czasie odpustu w ich parafiach. Pamiętam, że często podczas różnego rodzaju spotkań rodzinnych część gości zasiadała w jakimś kącie mieszkania i było rodzinne oglądanie zdjęć. Powiem, szkoda, że ten zwyczaj zanikł, ponieważ kiedy otrzymałam po śmierci Mamy całe pudełko ze zdjęciami, nie bardzo mogłam wiedzieć... pamiętać... kto na nich jest.

PR: Czy zachowała Pani w pamięci jeszcze jakieś wspomnienie, którym chciałaby się podzielić?

AM: Moja rodzina nie była bogata. W styczniu 1945 roku Opa został wywieziony w głąb Rosji. Pamiętam go potem jako człowieka bardzo schorowanego, niewidzącego na jedno oko. Dobrze, że wrócił. Ciocia zawsze wspomina jak mój wujek, a jej brat, który pełnił funkcję głowy rodziny, wybiegł pewnego razu na podwórko i nagle zauważył jakiegoś strasznie wyglądającego człowieka. Pobiegł do swojej mamy, mówiąc, że tam przez podwórka idzie jakiś biedak. Okazało się, że był to mój Opa. Wychudzony, głodny i schorowany, na dodatek bardzo nerwowy. Udało mu się wrócić. Dbano o to również, żeby rodzina mieszkała blisko siebie, czyli jeżeli ktoś zawierał związek małżeński, nie wyprowadzał się zbyt daleko. Na obiadach niedzielnych zawsze gromadzono się u Omy. Mój Opa był górnikiem, więc jako dzieci przygotowaliśmy mu laurki na Barbórkę i szliśmy na fajer²⁹, ale nie siedzieliśmy zbyt długo, bo następnego dnia rano trzeba było być w kościele na roratach o 6.15. Potem w grudniu trwały przygotowania do skromnej Wigilii, prezenty, które przynosiło „dzieciątko”. Żyliśmy zgodnie z kalendarzem liturgicznym. Tak było od zawsze. Polityka i ustrój nie były w stanie wpłynąć na tę tradycję. Fajne³⁰ to było życie.

²⁹ Fajer – tak nazywano przyjęcia rodzinne i nie tylko rodzinne; w tym przypadku chodzi o przyjęcie urodzinowe.

³⁰ Ciekawe.

Wspomnienia Krystyny Nitschke

Rozmówczyni ma lat około siedemdziesięciu. Jest absolwentką I LO w Bytomiu, Politechniki Śląskiej, zajmowała się wspinaczką wysokogórką. Jest córką siostrzenicy poetki Marii Haliny Szulcowej. Wywodzi się z kresowej rodziny Zachariasiewiczów ze Zbaraża. Część rodziny po wojnie zamieszkała w Bytomiu.

Daty rozmów: 23.04.2019, 14.06.2019, 10.07.2019, 20.01.2020r.

Miejsce: mieszkanie prywatne rozmówczyni w Bytomiu

AM: Widzę zbiór wierszy Marii Haliny Szulcowej.

KN: Zna pani tę książkę?

AM: Tak, znam. Dostałam egzemplarz od pani Elżbiety Jabłońskiej. Co ciekawe, książka nie jest dostępna w naszej bytomskiej bibliotece. Została wydana na prawach rękopisu...

KN: Pomysł wydania książki miał tutejszy ksiądz, jezuita z naszej parafii (Parafia Najświętszego Serca pana Jezusa przy ul. Pułaskiego w Bytomiu). Ksiądz Krzysztof Łękawski. W Krakowie, w drukarni jezuitów wydrukowano 1000 egzemplarzy. Mniej się nawet nie opłacało.

AM: To bardzo interesujące. W zbiorze nie ma takich informacji...

KN: To były jeszcze takie czasy, że nie wiadomo było, jak zostaną odebrane. Ciocia nigdy nie publikowała, ponieważ jej wiersze nie były „poprawne”.

AM: Jak wyglądała praca nad książką?

KN: Ciocia już w tym czasie, czyli w 1996 roku, bardzo słabo widziała. Z chodzeniem też miała problem. Osiągnęła już prawie sto lat. Więc z rękopisów wiersze cioci przepisywała moja mama, Maria Jadwiga Nitschke, a ja zajęłam się korektą.

AM: W zawartych tu krótkich wspomnieniach przeczytałam, że podczas aresztowania w 1940 roku pani Maria Szulcowa przekazała do przechowania liczne rękopisy – wiersze a także rysunki – swojej sąsiadce, a ta je spaliła.

KN: Tak, rzeczywiście była taka sytuacja. Ona nie miała szczęścia. Najpierw ta sąsiadka, która spaliła wiersze i rysunek Piłsudskiego. A potem jeszcze pan Tyrowicz w Krakowie spalił

pamiętniki, które mu przekazała do przechowania już po wojnie. Tak straciła wszystko. To co mamy tutaj, to po prostu było w Zbarażu.

AM: Co z grafikami i rysunkami. Czy zachowały się jakieś?

KN: Tak, kilka jest. Jeden wisi w pokoju, dlatego jest oprawiony. Ciocia miała talent, kończyła kursy grafiki u wspomnianego Ludwika Tyrowicza.

AM: We wspomnieniach przeczytałam, że Maria Halina Szulcowa organizowała wystawy swoich prac jako członkini Związku Artystów Plastyków. Może pozostały w Zbarażu, we Lwowie lub Łucku?

KN: W Zbarażu raczej nic więcej nie zostało. W Łucku, to nie wiem, ale nigdy o tym nie rozmawialiśmy. Ciocia korespondowała z jednym księdzem z Łucka (chyba ksiądz Kaniluk), ponieważ chciała, żeby ufundowano tablicę pamiątkową, ale z tego nic nie wyszło. Kiedy po II wojnie rodzina musiała opuścić Zbaraż, wtedy już nie żył pradziadek Zachariasiewicz. Wtedy można było wziąć do walizki tylko te rzeczy, które zostały przywiezione tutaj, czyli naprawdę niewiele. Gdzieś miałam zdjęcie z pracowni cioci. Tu są różne zdjęcia, raczej wszystko przedwojenne. Mam tu zdjęcia całej rodziny. Zdjęcia z sanatorium. Ciocia lubiła jeździć do sanatorium.

AM: Proszę opowiedzieć o rodzinie, o rodzeństwie pani Marii Haliny Szulcowej. Przeczytałam, że miała braci Kajetana i Antoniego.

KN: Mój pradziadek, ojciec cioci i mojej babci, był szanowaną osobą w Zbarażu. Nazywał się Zachariasiewicz Krzysztof. Był Ormianinem. Prababcia nie była Ormianką, lecz Polką. Panowała między nimi taka umowa, że synowie będą chrzczeni w obrządku ormiańskim, zaś córki w obrządku katolickim. Każda córka miała pierwsze imię – Maria (z szacunku do Matki Bożej) i drugie już własne. Rodzeństwa było siedmioro. Cztery siostry i trzech braci. Najstarszy był Wacław (też trafił do Bytomia, ale zmarł w latach sześćdziesiątych). Następnie była Maria Mieczysława (to moja babcia), Maria Halina, Maria Stanisława, Antoni, Kajetan i Maria Elżbieta (najmłodsza). Urządzano dwie wigilie – tradycyjną katolicką i w wigilię święta Trzech Króli – ormiańską. U nas jeszcze ja pielęgnuję tę tradycję, ale potem, gdy ja odejdę, to już chyba tego nikt nie podtrzyma. Zresztą, co ciekawe, odbywały się zjazdy rodziny Zachariasiewiczów, jeden w '96 roku, następnie w 2012 roku. Kolejnego to pewnie też już nie będzie. Mamy zrobione drzewo genealogiczne Zachariasiewiczów. Duża była rozpiętość wieku między rodzeństwem, od 1896 do 1911 roku. W 1911 roku urodziła się Maria Elżbieta. To

budziło opiekuńczość. Ciocia opowiadała, że Kajetan miał słaby wzrok i ona mu czytała książki. Tak się uczył, miał dobrą pamięć, zdobył dobre wykształcenie prawnicze.

AM: Czy wszyscy bracia i siostry przeżyli wojnę?

KN: Tak. Jeden z młodszych braci po wojnie znalazł się w Kluczborku, drugi jeszcze dalej Gdańsku. Moja rodzina też była skierowana gdzieś dalej. Musiały wyjechać ze Zbaraża, chociaż to były same kobiety wtedy. To była moja prababcia, moja babcia i trzy córki babci – mama już miała dwadzieścia trzy lata, jej siostra – dwadzieścia jeden, najmłodsza około siedemnastu. Jechały tu miesiąc chyba. Do Bytomia. W zasadzie pojechałyby dalej, ale prababcia się rozchorowała i jak stali w Mikulezycach na dworcu, prawie dwa tygodnie, to zaczęli tu szukać mieszkania. No a ciocia Szulcowa, jak się udało ją wyciągnąć z więzienia w Pawłodarze, też przyjechała do Bytomia.

AM: Wiedziała, że tu już jest jej rodzina.

KN: Tak, już miała kontakt, zresztą rodzina być może jakoś starała się o uwolnienie cioci. Dziś mi to już trudno ustalić. Na pewno jakoś sobie pomagali.

AM: I rodzina zamieszkała w tym mieszkaniu, w którym się spotykamy dzisiaj?

KN: Tak, po '46 nas było dużo. Mieszkało tu dziesięć osób. Teraz zostałam sama. Dla mnie to jest dom rodzinny.

AM: W jakich miejscach ciocia pani była na Syberii?

KN: Na pewno była w Pawłodarze. Powiem pani, że dorośli przy nas, jako dzieciach, nie mówili o tym. Ciocia jak wspominała, to wspominała Zbaraż, tamte rejony i czasy młodości. A w latach 60-tych w rodzinie naszej starali się nie mówić za dużo, chociaż my i tak wiedzieliśmy, co to byli pierwsi sowieci i drudzy sowieci. A na lekcjach historii nigdy się o tym nie uczyłam.

AM: Czy ciocia nie mówiła nigdy, dlaczego trafiła do więzienia w Pawłodarze?

KN: Za męża. Mąż był sędzią. Sąsiedzi mogli być niezyczliwi. Moja rodzina nigdy nie była antysemicka, ale takie były wówczas czasy. W naszej rodzinie zawsze uczono szanować drugiego człowieka, nie było nienawiści wobec Żydów czy innych ludzi. Mój dziadek Iwaszkiewicz wylądował w Oświęcimiu za pomoc kolegom żydowskim. Więc tak to jest. Historia była trudna.

AM: Czym zajmowała się Maria Halina Szulcowa, mieszkając tu w Bytomiu? Pracowała?

KN: Tak, tak. Pracowała w Zakładach Mleczarskich na ulicy Drzymały. Jako urzędniczka. No coś musiała robić. Aż do emerytury. Przeszła na emeryturę w '61 roku, po ukończeniu sześćdziesięciu lat. Niewielka to była emerytura. Grosze.

AM: Brała też udział w życiu literackim jako członkini Klubu Literackiego.

KN: Tak.

AM: Czy coś wspominała, opowiadała o tej działalności?

KN: Bardzo niewiele. To znaczy na pewno przyjaźniła się z profesorem Studenckim. On tu do niej przychodził, bywał z żoną razem. Chociaż zdjęcie mi się żadne nie zachowało. My jako dzieci byliśmy gonieni z tego towarzystwa, bo to tacy państwo szanowani, no, wiadomo.

AM: Czy ciocia pani brała udział w jakichś wieczorkach, czytała wiersze?

KN: Nie, raczej nie. No może nie wiem tego. Profesor przestał przychodzić tu do nas po śmierci swej żony Danuty, którą bardzo kochał.

AM: Czy ciocia pani była jakoś związana z tutejszą parafią?

KN: Raczej tak zwyczajnie, jak wszyscy. Czasem przyszedł tu jakiś ksiądz. Księży to my się jako dzieci baliśmy, bo ciocia nam kazała ich po rękach całować, tak przedwojennie. A myśmy uciekali. Zresztą powiem pani, że to mieszkanie teraz się wydaje bardzo duże, bo mieszkam sama. Ale był czas, że tu mieszkało dziesięć osób. Była jedna kuchnia na trzy kucharki. Ale potem ja zaczęłam studiować, więc związałam się z Gliwicami i Katowicami.

AM: Wiersze mówią, że ciocia była pod ogromnym wpływem Jana Pawła II.

KN: Tak, była bardzo wierząca. Nawet gdy już miała trudności ze wzrokiem, to chodziła do kościoła codziennie.

AM: W Bytomiu ma też swą siedzibę Związek Sybiraków.

KN: Tak i tam ciocia mogła recytować swoje wiersze. Bywała tam dość często. Zapraszali ją. Bywała tam do końca życia. Zresztą miała bardzo dużo energii. Gdy skończyła 99 lat, to było widać, że jest już wyraźnie słabsza. Związek istniał dłużej, ale ciocia angażowała się pod koniec życia. Był pewien znajomy, pan Popławski, który ją tam zabierał na zebrania. I tam rzeczywiście mogła prezentować swoją twórczość.

AM: Kiedy urodziła się pani Szulcowa?

KN: Dokładnie 25 marca 1901 roku. Zmarła 22 czerwca 2000 r. Pochowana jest na Cmentarzu Mater Dolorosa, jak cała moja rodzina.

AM: Czy pani Szulcowa wyjeżdżała gdzieś za granicę?

KN: Nie, za granicę nie. Lubiła jeździć po Polsce, nad morze, do sanatorium.

AM: Czy zechciałaby Pani podzielić się własnymi wspomnieniami o życiu kulturalnym Bytomia z lat pani dzieciństwa.

KN: Ja pamiętam, że chodziliśmy do kina „Śląsk”, tu niedaleko, na poranki filmowe zaraz po kościele. Potem jeszcze było kino „Bałtyk”, „Gloria”, tam, gdzie prokuratura było kino „Pokój”.

AM: Kino „Pokój” podobno było bardzo ładnym miejscem, mówię o wystroju wnętrza.

KN: Tego nie wiem. Ale jeszcze było kino „Świt”. Potem należy powiedzieć o operze. To było ważne miejsce. Chodziłam ja, mama. Ciocia też chodziła. Potem miałam taki moment, że mi się znudziła, bo tak jakby trochę podupadła, zwłaszcza balet był słaby, ale teraz znowu chodzę, przynajmniej dwa razy w roku jestem w operze. Kiedyś, w tamtych czasach, bardzo podobał mi się Hiolski, pięknie śpiewał i był przystojny. Do dziś pamiętam operę „Trubadur” chyba. Tak bardzo czekałam na scenę finałową, w której śpiewał. Dość często chodziłam, bo były wtedy bilety pracownicze i ze szkoły były bilety. Pamiętam, że kiedyś, idąc na „Cyrulika”, trafiłam na zupełnie inną operę, chyba „Madame Butterfly”. I tak siedząc już na widowni, ciągle byłam przekonana, że to „Cyrulik”, i taka byłam zaskoczona, że jednak nie. Pamiętam, że było też coś takiego jak MuLiMaRe. Na to chodziłam. To było lepsze niż Dni Bytomia. Po kilku latach padło. Był to cykl imprez, które odbywały się w różnych miejscach.

AM: MuLiMaRe odbywało się pod koniec lat 60-tych?

KN: Tak. Kiedy poszłam na studia, potem do pracy, to Bytom stał się już tylko miejscem zamieszkania, a do kina chodziłam raczej do Katowic i uczestniczyłam w rozrywce raczej poza Bytomiem.

AM: A Muzeum?

KN: Nie pamiętam. No właśnie wtedy, kiedy człowiek najbardziej interesuje się rozrywką, ma jakieś hobby, to ja pozostawałam poza Bytomiem. Ja byłam przewodnikiem na Politechnice, to nawet w soboty i niedziele też mnie nie było tutaj.

AM: Czy słyszała pani „Piosenkę o Bytomiu”?

KN: Nie, nie znam tej piosenki.

AM: Dowiedziałam się, że pani wspinała się na wysokie góry.

KN: Najdalej byłam w Afganistanie i wspinałam się we Francji. Nie zajmowałam się wspinaniem zawodowo, chciałam poznać świat. Wspinałam się powyżej pięciu tysięcy metrów.

AM: To bardzo ciekawe. W jakich to było latach?

KN: Tak 1977 rok. A potem to już dzieci i wszystko się zmieniło. O cioci to jeszcze opowiem pani taką ciekawostkę. Jedna pani z naszej rodziny, z Rzeszowa, nauczycielka, przygotowała przedstawienie o tematyce związanej z sybirakami, Kresami. Wykorzystała w nim wiersz cioci, ten ze słowami: „Wyrzucili nas za kraju burtę”. To przedstawienie było u nas prezentowane jakiś czas temu w Młodzieżowym Domu Kultury (starochorzowskim), a także w Tarnowskich Górach.

AM: Czy pani Maria Halina Szulcowa już jako mieszkanka Bytomia zajmowała się grafiką, malarstwem?

KN: Nie, niczego takiego już nie podejmowała się. Pamiętam, że wykonywała własnoręcznie kartki pocztowe, które wysyłała z okazji świąt do rodziny. Zapytam, może ktoś jeszcze ma taką kartkę, może kuzynka. Tu przygotowałam trzy prace cioci. Te, które się zachowały. One są oprawione. Na jednej widnieje data, proszę zobaczyć: Zbaraż 1930 rok. To są prace, jakie zostały przywiezione ze Zbaraża.

AM: Maria Halina Szulcowa ukształtowała swą artystyczną duszę – można tak powiedzieć – w okresie dwudziestolecia międzywojennego. Czy wspominała, jakich lubiła poetów, czy zachowały się jej jakieś ulubione tomy poezji? Może Kasprowicz, Tuwim...

KN: Na pewno była Jasnorzewska. Był i Kasprowicz, i Tuwim. W tamtym czasie wielu poetów mogło mieć wpływ na ciocię. W tomiku, który został wydany, nie znalazły się wszystkie jej wiersze. Tych politycznie niepoprawnych nie chciała zamieszczać. Tutaj spotykali się ludzie, nieraz przychodziło może kilkunastu gości. W tych niezbyt dużych pokojach wydawało się, że

jest sporo osób. Wówczas ciocia czytała może te wiersze, ale nie wszystkie się ukazały w zbiorze. Gdzieś zachowały się rękopisy wierszy. Pokażę kartki z pismem cioci. Pisała je z Pawłodaru. To jest korespondencja mówiąca o staraniach o powrót z Kazachstanu.

AM: Czy Pani była w Zbarażu?

KM: Tak, mnie się udało Zbaraż zobaczyć. Byłam raz, w 2008 roku, na wycieczce. Widziałam dom, w którym mieszkali Zachariasiewiczowie. Gdy odwiedzałam Zbaraż, dom był podzielony na cztery części, mieszkaly tam cztery rodziny. Do budynku dobudowano pomieszczenia, przybudówki. Odwiedziłam cmentarz, na którym znajduje się grób rodzinny.

AM: A czy zachował się także grób nestora rodu, Krzysztofa Zachariasiewicza?

KM: Niestety, nie. To był grób ziemny, więc się nie zachował. Chętnie pokażę pani grób cioci na Mater Dolorosa. Do kwatery, w której leży ciocia, ciężko trafić. Początkowo nagrobek był inny niż obecnie. Na jego zwieńczeniu znajdowała się figurka Chrystusa, Niestety skradziono ją. Później wykonano na moje zlecenie obecną płytę. Tak, że leżą Jadwiga Zachariasiewiczowa, zmarła w 1950 roku i Maria Halina Szulc, zmarła w 2000 roku. Na płycie jest też napis upamiętniający Eugeniusza Szulca, zamordowanego przez NKWD. Obok spoczywa wraz z żoną najstarszy brat Szulcowej i mojej babci, Wacław, ten który był w Legionach.

AM: Wśród pamiątek rodzinnych znajduje się też wielki skarb, jakim jest rodzinna książka z przepisami kucharskimi.

KN: Tak, spisał ją własnoręcznie Błażej Ekert w Sieniawie, w 1872 roku. Znajduje się w niej około tysiąc pięćset przepisów. „Zbiorek o kucharstwie i cukiernictwie”. Mam oryginał tej książki, ale w 2014 roku zrobiono kilka fotokopii dla rodziny.

AM: Czy mogę wykonać kilka zdjęć?

KN: Bardzo proszę.

AM: Chciałabym, aby wydano reedycję wierszy Marii Haliny Szulcowej. Jej utwory opowiadają historię życia tak, jakby to była historia Polski, taka prawdziwa, ukazana z punktu widzenia jednostki nierozzerwalnie związanej z narodem. Najpierw piękne dwudziestolecie, potem ciąg tragedii i traumy – wojna, zsyłka, Bytom z czasów Polski Ludowej. To niezwykła opowieść. Szkoda, by opadła na nią mgła zapomnienia, jak w jednym z utworów określiła to sama Halina Szulcowa.

KN: Faktycznie, szkoda. Myślałam, aby te pamiątki oddać do muzeum, ale jeszcze to skonsultuję z synem.

AM: Dziękuję pani za rozmowę.

KN: Pamiętam, że moja babcia, Mieczysława, kochała teatr. Gdy była nauczycielką w Zbarażu, robiła przedstawienia z dziećmi. W domu w Bytomiu organizowała przedstawienia kukielkowe i jasełka dla dzieci z podwórka i okolicy. W mieszkaniu przedzielała drzwi kurtyną i kukielkami wykonanymi przez siebie odrywała role baśniowe i świąteczne.

AM: Dziękuję.

Wspomnienia Mai Morawiec.

Rozmówczyni ma lat około siedemdziesięciu trzech. Była nauczycielem akademickim języka angielskiego, jest miłośniczką opery, członkinią Bytomskiego Towarzystwa Przyjaciół Opery. Do Bytomia po wojnie przybyli z centralnej Polski jej rodzice.

Wywiad został przeprowadzony w dniu 2.03.2020 r.

Miejsce wywiadu: prywatne mieszkanie rozmówczyni w Bytomiu.

AM: Czy pani się zgodzi, aby zapis naszej rozmowy znalazł się w materiałach związanych z moją dysertacją?

MM: Oczywiście. Nie mam nic przeciwko temu.

AM: Interesuje mnie życie kulturalne Bytomia w latach 1945 – 1970. Jak pani zapamiętała tamte czasy?

MM: Ja jestem dzieckiem czasów stalinowskich. To były lata, gdy się na kulturę chyba łożyło duże środki. Rodzice byli nauczycielami w szkole przy placu Sikorskiego. Tato uczył języka

polskiego i logiki, studiował przed wojną polonistykę we Lwowie i w Krakowie, a mama była łacinnikiem po KUL-u, ukończyła dodatkowo studia na UJ, by móc uczyć historii. Moi rodzice przeszli dużo w czasie wojny, byli w tajnych organizacjach. Ojciec pochodził z Tarnowa, mama z Lublina. Znaleźli się po wojnie w Bytomiu. Był zbulwersowany tym, że w powojennej nomenklaturze jest masą pracującą. W każdym razie tu się poznali i tu pobrali. Z dzieciństwa pamiętam, że stale pracowali, siedzieli na jakiś konferencjach, nawet czasem niedziele były zajęte. A ja byłam małą dziewczynką i musieli mnie czymś zająć. Więc gdy miałam sześć lat, poszłam do szkoły. Oczywiście na Sikorskiego³¹. Wówczas była tam także szkoła podstawowa. To była Szkoła Podstawowa i Liceum Ogólnokształcące nr 2. Sąsiadowała z operą, co miało swoje „konsekwencje”. Szkoła miała salę ze sceną i była to scena koncertowa, z fortepianem. Pamiętam także, że w tamtych latach chodziło też o to, by zająć ludziom czas w niedzielę, być może odciągnąć ich od kościoła. Organizowano więc koncerty. Koncerty bardzo zapamiętałam, robiły na mnie wrażenie, ponieważ tak jak mówiłam, byłam wtedy małą kropką prowadzoną na nie za rękę. Odsyłam panią do kronik szkoły na Sikorskiego, były na pewno prowadzone i tam powinny być jakieś szczegóły. Wydawały mi się świetne. W Operze Śląskiej śpiewali wielcy artyści: Paprocki, Hiolski, Szczepańska, Stokowacka, a na naszej scenie szkolnej też występowali ci wielcy, pamiętam panią Vardi-Morbitzerową, Gwieździńską i innych. Do naszej szkoły chodziły dzieci pracowników opery i artystów operowych, w konsekwencji ich rodzice byli zapraszani do szkoły na różne uroczystości. Odbywało się w szkole bardzo dużo koncertów pod auspicjami opery. Kiedy byłam nastolatką, to na szkolnej scenie pojawiał się obok Grychnika także Ochman. Kiedyś pamiętam, że na tej naszej małej scenie przysła coś zatańczyć para baletowa. To wszystko stanowiło niezwykłą atrakcję tych specjalnych koncertów i akademii. Przyjeżdżał też teatr dla dzieci. Takich występów widzieliśmy bardzo dużo. Zapamiętałam przedstawienie o Giordano Bruno. Do dziś pamiętam, że był on mądry i tępony w swoich czasach. Choć byłam małą dziewczynką, przedstawienie wywarło na mnie ogromne wrażenie.

AM: Które to były lata?

MM: Niech pomyślę. Do szkoły zaczęłam chodzić w roku 1954. Czyli to były wczesne sześćdziesiąte. Natomiast koncerty, o których mówiłam, widziałam jeszcze zanim zostałam uczennicą. Rodzice nie mieli co ze mną zrobić, więc mnie tam zaprowadzali. Ja myślę, że w tamtych czasach każda szkoła prowadziła tego typu działalność. Również w szkole u

³¹ Dzisiejsze IV Liceum Ogólnokształcące w Bytomiu. Od początków istnienia do dziś sąsiaduje z budynkiem, w którym od czasów powojennych mieści się Opera Śląska.

dyrektora Huka³² na Strzelców. Oni też mieli taką tradycję i scenę. Także mieli swoich uczniów, jakoś związanych z operą i pewnie także organizowali występy. Takie działania charakteryzowały ówczesny Bytom, to warto odnotować.

AM: To bardzo interesujące informacje o życiu teatralnym Bytomia tamtych czasów.

MM: W poniedziałki i wtorki zespół Opery Śląskiej występował w Katowicach, zatem scena była wolna i przyjeżdżały różne teatry wystawiające sztuki. Oprócz klasyki, wystawiano także przedstawienia propagandowe. Mnie rodzice przyprowadzali, sadzali i oglądałam. Na widowni dorośli ludzie. Pytano rodziców, czy taka mała dziewczynka coś zrozumie. Pamiętam jedno z przedstawień, które widziałam: pokazywało czasy stalinowskie. Sztuka o tym, jak lud doszedł do władzy. Żołnierze gdzieś stacjonujący czekają na posiłek i nagle zauważyli, że mięsa jest mniej. Byli oburzeni, chcieli rozstrzelać kucharza, ale pojawił się „mędrzec”, który im wytłumaczył, że mięso się kurczy w gotowaniu. Oczywiście spektakl był propagandowy, ale zrobił na mnie, małej dziewczynce bardzo duże wrażenie i tak zapamiętałam. Koncerty w szkole, o których opowiadałam, odbywały się w niedziele przed południem. Gdy rodzice pracowali lub uczestniczyli w konferencjach szkolnych, ja byłam gdzieś przechowywana. Były to czasy wspólnych mieszkań, więc często zostawałam z mieszkającą wraz z mężem w tym pokoju, w którym rozmawiamy, Fickową. Państwo Fickowie byli bytomskimi niemieckimi Ślązakami. Ja się ich trochę bałam, ale oni mnie bardzo lubili. Jak nie było rodziców, pani Fickowa prowadziła mnie do kościoła na majowe. Ja lubiłam bardzo śpiewać i te majówki mi nawet nie przeszkadzały, tylko pamiętam, że raz, gdy moi rodzice wreszcie przyszli po pracy do domu, Fickowa powiedziała w kuchni, że Majka dzisiaj w kościele bardzo ładnie śpiewała. A ponieważ moja mama nie wiedziała, żebym miała kościelny repertuar, to zapytała, co śpiewałam. Więc jak wszyscy śpiewali pieśni religijne, to ja: „Koło mego ogródeczka, zakwitła jabłoneczka”. Pani Fickowa, jak to usłyszała, zrobiła mi „szkolenie muzyczne”, żebym śpiewała to, co trzeba. Właśnie, to było takie specyficzne dzieciństwo.

AM: Niezwykle interesujące wspomnienia. A czy uczestniczyła pani w jakichś zajęciach teatralnych?

MM: W dzisiejszym BCK-u działał Miejski Dom Kultury. I funkcjonowało tam koło teatralne prowadzone przez panią Urszulę Banderową. To była bardzo charakterystyczna osoba. Wysoka, w koku, bardzo elegancka pani. I ona prowadziła w MDK-u bardzo profesjonalnie amatorski teatr, w którym występowała młodzież. Jedną z występujących w tym teatrze była

³² Dzisiejsze I Liceum Ogólnokształcące w Bytomiu.

Danka Skalska, która miała ogromne zdolności aktorskie. Brała udział w wielu sztukach. Danka i jej siostra Krysia Szydełko moja koleżanka z podstawówki wywodziły się z lwowskiej rodziny. Ponadto – tu przyniosłam taką książeczkę o 50-leciu mojej szkoły – i chciałam powiedzieć, że w mojej szkole działało koło literacko-teatralne. Szkoła miała chór prowadzony przez Jana Łukowskiego, basa Opery Śląskiej. On był także polonistą z wykształcenia. W latach sześćdziesiątych działało koło dramatyczne. Chciałam dodać, że w Sikoraku³³ pracowała pani Aniela Polońska, która uczyła j. polskiego w naszej podstawówce. Była nauczycielką wykształconą jeszcze przed wojną. Przygotowywała wszystkie akademie, były wspólne dla podstawówki i liceum, lubiła to robić. Pamiętam, że umiała rozbudzić teatralne zainteresowania. Lekcja z nią była lekcją teatryku szkolnego. Gdy czytaliśmy „Panią Twardowską”, wszystko mieliśmy rozpisane na role i graliśmy na lekcji. Uważam, że to warte wspomnienia. Ja też występowałam na akademiach, deklamowałam wiersze, do dziś wiele pamiętam.

AM: Widzę, że przyniosła pani jeszcze inne książki.

MM: Tak. Tutaj mam książkę, którą opera wydała z okazji dwudziestolecia działalności, proszę przejrzeć. Ponadto zbieraliśmy programy operowe z lat pięćdziesiątych. To są białe kruki. Pierwsze programy, które wychodziły w latach 1954–58. A nawet z sezonu 49/50. Pisano je w stylu przedwojennym. Pachną przedwojenną Polską. Tam znalazłam informację, że nasi tancerze występowali w kawiarniach, ale były to katowickie kawiarnie. Muszę powiedzieć, że opera się wybroniła przed propagandą tamtych czasów, kiedy to na akademiach skandowało się „Stalin, Bierut, Rokossowski”. Opowiem pani pewną anegdotę, którą ze szkoły przynieśli rodzice i opowiadali naszym gościom, przychodzącym na wizytę. Nie było wtedy telefonów komórkowych, nawet zwykłe mało kto miał, więc się przychodziło tak po prostu, siadało i rozmawiało. To było w takim bardzo stalinowskim momencie, początek lat pięćdziesiątych lub wcześniej. W tych czasach na wielu akademiach szkolnych śpiewali artyści naszej opery. Miała miejsce jakaś ważna uroczystość, więc ich zaproszono. Z dyrektorem w pierwszym rzędzie siedziało tzw. „naczalstwo”: sekretarze partii, delegaci kuratorium. A śpiewacy wybrali do zaprezentowania fragment ze *Strasznego Dworu*, no bo któż jest lepszy od Moniuszki do śpiewania. Wybrali tercet z pierwszego aktu, gdy przybywają panicze ze służą w rodzinne progi, ciesząc się, że są w domu i padają słowa: „Niechaj będzie pochwalony Jezus Chrystus Pan”. Mogli wybrać cokolwiek innego, ale oni właśnie to. I na to wszystko główny partyjny

³³ Sikorak – potoczna, popularna nazwa dzisiejszego IV Liceum Ogólnokształcącego, szkoły, która mieści się przy Placu Gen. W. Sikorskiego.

siedzący w pierwszym rzędzie zerwał się na równe nogi i wypadł z sali, bo go to tak obraziło. Za nim wybiegł dyrektor, bo musiał i wszyscy inni, którzy się czuli w obowiązku. Mimo to *Moniuszki* nie dało się wykreślić w stalinowskich czasach z repertuaru polskiej opery. To się grało. Ja zresztą byłam mała i pewnie inaczej to spostrzegałam, ale w repertuarze opery była i *Halka*, i *Straszny Dwór*, i *Hrabina*, i *Verbum Nobile*, w których zawsze gdzieś w tekście była modlitwa, kościółek wiejski.

AM: Rzeczywiście opera wybroniła się przed propagandą.

MM: Pamiętam takie czasopisma dla dzieci, jak „Świerszczyk”, „Miś”. W nich jako sympatyczna postać ukazywany był Stalin i Bierut. Pewnie nie wypowiadało się swych opinii o „władzy” przy dzieciach w obawie przed tym, że one mogłyby powiedzieć coś nie tak i byłby kłopot dla rodziców. Rodzice musieli zdawać egzamin z poprawności politycznej i zdawali, bo od tego zależała ich praca.

AM: Pani czym się zajmowała?

MM: Tak jak moi rodzice, po studiach filologicznych podjęłam pracę w szkole na Sikorskiego, ale pracowałam tylko cztery lata. Gdy mogłam, przesłam na uczelnię. Była to uczelnia medyczna, pracowałam w Rokitnicy i Ligocie jako lektor języka angielskiego, w Studium Języków Obcych. Bardzo lubiłam uczyć studentów, także przybyłych z zagranicy. Tych ostatnich uczyłam języka polskiego, co okazało się być trudnym wyzwaniem.

AM: Jak pani wspomina kino z omawianych lat?

MM: Kolejki do kina „Bałtyk”. Na szczęście mieliśmy kolegę, którego tato tam pracował i mogliśmy czasami wejść łatwiej. Naprzeciwko kina „Gloria” znajdowało się kino „Świt” i tam w repertuarze znajdowały się bajki. W tym kinie wyświetlano też radzieckie filmiki. Głównie były baletowe filmy, czasem śpiewali. To takie przykłady „przyjemnej propagandy”. Te filmy były ładne, mogły się podobać, zwłaszcza dzieciom. Działało jeszcze kino „Pokój”.

AM: Ono było podobno piękne...

MM: Ono mi się tak nie kojarzy, ale tam były powtórki filmów, jeśli dobrze pamiętam. Powiem szczerze, że odkąd jestem na emeryturze, od nowa jestem bytomianką. Wcześniej stale przebywałam gdzie indziej ze względu na miejsce pracy, zakupy, usługi takie jak fryzjer.

AM: Czy przypomina pani sobie repertuar kin, tak jak w przypadku kina „Świt”?

MM: „Bałtyk” to było kino sztabowe. Pamiętam, że w nim czasem był festiwal topowych filmów „zachodnich”. Ludzie stali godzinami, żeby kupić karnety na te filmy.

AM: Czy do roku 1970 w kinach był repertuar wyłącznie propagandowy, radziecki?

MM: Nie, nie. Były różne filmy. Był na przykład film, który się wszystkim podobał – *Nie jedzcie stokrotek*. Ale odbywał się oczywiście tydzień kina radzieckiego. Cała młodzież maszerowała. Chodziliśmy zamiast do szkoły, do kina. Całymi klasami. Pamiętam bardzo dobry film *Ballada o żołnierzu*. W ogóle radziecka kinematografia była dobra. Filmy musicalowe, na przykład *Świat się śmieje*, *Lecą żurawie*. Ludzie w nich śpiewali, tańczyli. No i sporo było propagandy w nich: pamiętam film o kolchozie, w którym żyli sami dobrzy ludzie, może jakiś jeden czarny charakter. Wszyscy budowali dom kultury, czyścili, polerowali, mieli tam salę teatralną. Nie pamiętam tytułu. Mnie się wtedy podobał. No i oczywiście chodziło się też na nasze polskie filmy, które głównie traktowały o II wojnie światowej. Jeśli były komedie, całkiem zabawne zresztą, to mówiły o tym na przykład jak to polski cwaniak³⁴ nabrał jakiegoś gestapowca. Pamiętam, że były z dobrymi aktorami, na przykład z Czechowiczem. Miało się wrażenie, że to niemożliwe, żeby Niemcom udało się wojować tak długo z tymi cwaniakami. Jak w ogóle udało im się wejść do Polski? To było absurdalne. Ale niezwykle zabawne.

AM: Czy w tych kinach filmy wyświetlano wymiennie?

MM: Nie pamiętam. Ja zresztą szczególnie często do kina nie chodziłam. Do opery – tak. Pamiętam, że „Pokój” było kinem, w którym repertuar powracał po latach. Jako dziecko chodziłam na takie filmy do „Bałtyku” jak *Awantura o Basię*. I często chodziłam sama. Bo wtedy tak się nie bano o dzieci. Miałam na przykład pięć złotych, rodzice zajęci, więc szłam do kina, bo bilet właśnie tyle kosztował.

AM: A biblioteki bytomskie tamtych czasów?

MM: Biblioteka była szkolna, w której znajdowało się wszystko, co potrzeba. A ja miałam ten komfort, że w domu znajdowało się bardzo dużo książek. Na książkę, na czasopismo się polowało. Mój ojciec był wielkim wielbicielem „Przekroju”. Trzeba było mieć teczki w kioskach, prenumeratę. Kupował też książki. Ja problemu braku książki nie miałam. Ale na przykład słowniki do języka angielskiego były bardzo drogie. Anglojęzycznych książek było bardzo mało. Mam na przykład całą *Sagę Forsythów*, która została pięknie wydawana przez

³⁴ Cwany człowiek.

Rosjan po angielsku (sprawdźmy rok wydania – 1983, czyli później). To było taniutkie wydawnictwa.

AM: Czy wiadomo, co działo się z książkami niemieckimi, które po zakończeniu wojny zostały w bibliotekach, domach?

MM: Część była wyrzucana, część pewnie niszczona. Trochę było u nas w domu. Mój ojciec trochę uratował, niektóre mam do dziś. Do dziś mam niemiecką mapę Bytomia.

AM: Czy jako mała dziewczynka chodziła pani do naszego muzeum?

MM: Oczywiście. Chodziliśmy ze szkoły. Zakładano nam okropne filcowe kapcie. Mam złe wspomnienia, bo to było tak nudne, jak tylko można sobie wyobrazić. Ale znowu lekcje przepadały. Historycy prowadzili nas głównie na malarstwo. Dziś oczywiście jest inaczej. I nie ma już tych kapci. Byłam jakiś czas temu na wystawie o Żydach z naszego Śląska, Bytomia, bo mnie to bardzo interesowało. Ze mną do klasy chodziły dzieci żydowskiego pochodzenia. Nikomu to nie przeszkadzało. Normalnie klasa była jednością. To nie było w ogóle ważne. Ale przyszedł '68 rok, byłam wtedy studentką uniwersytetu w Łodzi, wyrzucano Żydów z kraju. To było przestraszne. Pani Baral, żona mojego starszego szkolnego kolegi Edzia napisała niedawno książkę o losach wygnanych Żydów między innymi i naszych, bytomskich: wśród nich moi koledzy, którzy studiowali politechnikę: A. Letzter, W. Frid. Jak ich traktowano, jak kazano im się szybko pakować. K. Janda zrobiła przejmujący monodram *Zapiski z wygnania* na podstawie tej książki.

AM: Bytomską mniejszością (to może dziwnie zabrzmieć, ale tak właśnie było) byli Ślązacy. Jaki był ich status, udział w kulturze?

MM: My mieszkaliśmy w jednym mieszkaniu z rodziną Ficków i potrafiliśmy się dogadać. Pamiętam, że gdy byłam małą dziewczynką, to na ulicy czasem rozmawiano po niemiecku, choć nie było wolno. Do Bytomia przyjechało wielu ludzi z Kresów. Jedni sprytni, szabrowali z mieszkań, co mogli, nie tylko zresztą ci ze wschodu, ale razem z nimi przybyło sporo wykształconych ludzi: te opowieści oczywiście ze słyszenia tylko. Ci nowi przybysze kłócili się ze Ślązakami: to były różne życiorysy i przejścia, i mentalność. Ślązacy, ci niemieccy, byli wyzywani od hitlerowców, a Lwowiacy od brudasów. Pamiętam z dzieciństwa napisy „Nie pluć na podłogę”. Ojciec dostał mieszkanie z przydziału i miał tam kompletnie umeblowaną sypialnię. Przyszła do niego jakaś Niemka i powiedziała, że te meble to jest jej sypialnia. Ojciec oddał ją oczywiście, do dziś mam stare kwity rodziców: potwierdzenie zakupu różnych mebli

do naszego mieszkania. My z tą mieszaną ludnością żyliśmy w zgodzie. Z Fickami mieszkaliśmy wspólnie do lat sześćdziesiątych. Oczywiście rodzice nie rozumieli najpierw, co do nich mówią gwarą. Pamiętam, że wtedy bardzo starano się krzewić kulturę polską. Bardzo dużo ludzi się wówczas kształciło. Kiedyś widziałam w powtórkach film z tych czasów z Aleksandrą Śląską, gdzie ona chce być spawaczką i chodzi do szkoły i bardzo chce się wyuczyć tego zawodu.³⁵ Wyobraża pani sobie taką rolę Śląskiej? Tego już nie puszczają. Tu w Bytomiu były szkoły dla pracujących i nauka odbywała się przed pracą. Mój ojciec w takiej szkole uczył, a ci uczniowie po lekcjach o świcie szli do pracy. Proszę to sobie wyobrazić. Piąta rano – ojciec szedł uczyć, potem uczył w liceum na Sikorskiego, a następnie w popołudniówce, w której kształcili się żołnierze, oficerowie, którzy za udział w wojnie otrzymali tytuły, ale nie mieli wykształcenia. Żołnierze, gdy już skończyli edukację, to potem tatę odwiedzali towarzysko w domu: rozmawiało się, wspominało pewnie przy butelce, moja mama coś szykowała do zjedzenia. Ponadto nauczyciele mieli inne obowiązki: moja mama chodziła po zakładach pracy, domach kultury i przed zgromadzoną pewnie obowiązkowo publicznością (robotnicy) opowiadała o historii Polski albo streszczała literaturę polską. Nauczyciele mieli szerzyć polskość. Pamiętam jak taka kilkuletnia dziewczynka jak ja jeździła z mamą późnymi popołudniami na takie spotkania, oczywiście tramwajem.

AM: Czy Ślązacy tamtych czasów w Bytomiu spotykali się, aby śpiewać, rozmawiać? Może ktoś pisał wiersze?

MM: Tego nie wiem. Myśmy mieli normalne codzienne stosunki ze Ślązakami, ale towarzysko rodzice spotykali się ze znajomymi, którzy jak oni tu przybyli, znali się sprzed wojny, ze studiów, z obecnej szkoły. Kiedy rodzice byli w pracy, opiekowała się mną młoda dziewczyna Trauta, a p. Fickowa pilnowała, żeby Trauta się dobrze wywiązywała z obowiązków. Dziewczyna miała szesnaście lat, a jako osiemnastolatka wyszła za mąż i już nie przychodziła. Właściwie było tu dużo Ślązaków z niemieckimi korzeniami. Było też sporo rodzin żydowskich i lwowskich: Bytom był miastem wielu przybyszów. I to w ogóle nie był żaden problem. A jeśli o wspólny śpiew chodzi, to w wigilię słyhać było w całej kamienicy kolędowanie w mieszkaniach: był to znak, że zjedli kolację i czas kolęd. Także wszystkie świąteczne wizyty kończyły się wspólnym śpiewem. Była też tradycja kolędników odwiedzających domy: w kamienicy mieszkało kilkoro dzieci, wszyscy bawiliśmy się razem i w ten czas przebierali, i chodzili od drzwi do drzwi sąsiadów z jakąś kolędą. Byliśmy szczęśliwi, jeśli sąsiedzi

³⁵ Mowa o filmie pod tytułem *Autobus odjeżdża 6.20*; film fabularny z 1954 roku, w reżyserii Jana Rybkowskiego.

udawali, że nas nie poznali w tych pomalowanych twarzach, i czymś częstowali. Potem nastaly czasy telewizji: w kamienicy był jeden, góra dwa. Umawiało się wtedy u znajomych na jakiś ciekawy program, a dzieci zbierały się na bajki.

AM: Co pani pamięta z życia literackiego Bytomia tamtych czasów?

MM: Pamiętam Klub Literacki i profesora Studenckiego: oczywiście z opowiadań rodziców, sama byłam za mała, żeby w tym uczestniczyć. Organizowano w ramach klubu ciekawe wykłady w bibliotece.

AM: Jak wówczas rozwijała się działalność malarska w naszym mieście?

MM: Tak. W naszym mieszkaniu, tu w tym pokoju mieszkała pani Emilia Łuczkiwicz. Pracowała w „budowlance”³⁶. Była zaprzyjaźniona z rodzicami. Malowała, grała na fortepianie. Była lwowianką. Przeżyła obóz koncentracyjny gdzieś na terenie Austrii. Dla Bytomia była postacią charakterystyczną, ponieważ chodziła zawsze w spodniach (miała chorą nogę po obozie). Ta pani malowała i robiła wystawy. Z domu była Wolf, a po mężu Łuczkiwicz. I tu w moim domu wisi pełno jej obrazów, niektóre mają dedykacje dla rodziców. A drugim malarzem, dla mnie niezwykle ważną postacią był pan Władysław Szarzyński. Jego obrazy także wiszą w domu, z dedykacjami dla rodziców. Pan Szarzyński pracował na Sikorskiego. To był malarz, który później przeniósł się do rodziny w okolice Łańcuta. I tu anegdota. Gdy miałam sześć lat, poszłam do szkoły, a nie chodziłam wcześniej do przedszkola. I byłam, w moim pojęciu, najgłupszym dzieckiem w klasie. Ja się nie umiałam zachowywać w grupie. Nic nie umiałam, chodziłam po klasie. Pisałam trójkę we wszystkich kierunkach, tylko nie w tym, co trzeba. Pani wychowawczyni J. Mallova doradzała moim rodzicom, aby mnie z tej szkoły zabrano, bo nie dojrzałam do nauki. Kazano dzieciom narysować szkołę. A ja chodziłam po całej klasie i oglądałam, co te dzieci rysowały. Takie śliczne obrazki. Ja tak nie umiałam. Ale narysowałam cały Plac Sikorskiego, tramwaje, naszą szkołę w tle i dziewczynkę, która idzie do szkoły, nie ma rąk, a teczka fruwa w powietrzu. I ten rysunek zatrzymał mnie w szkole, bo Szarzyński powiedział, że świadczy o mojej „niezwykłej inteligencji”. I dlatego Władzio Szarzyński jest dla mnie historyczną postacią. Pokażę pani te obrazy tu i w drugim pokoju.

AM: Gdzie odbywały się wystawy Pani Emilii Łuczkiwicz?

³⁶ Dziś Państwowe Szkoły Budownictwa przy ul. Powstańców Śląskich.

MM: Trudno mi odpowiedzieć na to pytanie. Nie byłam na żadnej. Kilka lat temu natomiast już po śmierci p. Łuczkiwicz była wystawa w biurze promocji Bytomia Rynek 7. W dawnym Miejskim Domu Kultury sala teatralna była fatalna. Wiem na pewno, że organizowano występy teatralne, działało kółko, o którym mówiłam. Ponadto Filharmonia Śląska w tych czasach jeździła po okolicy, występowała także w Bytomiu. Pewnie niejedną raz. Ja mam program z datą 14 czerwca 1952 roku. Zapewne koncert odbył się w operze. Udostępnię pani także stare programy operowe i dwie książki – wydaną z okazji dwudziestolecia książkę o Operze Śląskiej oraz wydaną z okazji pięćdziesięciolecia szkoły książkę o IV Liceum Ogólnokształcącym.

AM: Bardzo dziękuję za interesującą rozmowę i udostępnienie książek.

Wspomnienia Marii Aleksandry Żelaśkiewicz.

Rozmówczyni ma lat około 98. W latach omawianych w dysertacji była żoną jednego z dyrektorów Kopalni Szombierki. Związana z Towarzystwem Miłośników Bytomia. Do Bytomia przybyła w okresie powojennym z centralnej Polski.

Daty: 25.10.2019 r. i 04.02.2020 r.

Miejsce: Dom „Kombatant” w Bytomiu Miechowicach.

AM: Do Bytomia przybyła pani wraz z mężem tuż po wojnie?

MŻ: Tak. Mąż, Hieronim, był inżynierem górnikiem, bardzo dobrze znał się na sprawach kopalnianych i był potrzebny. Przed wojną pracował na kopalni Giesche, dwa lata po studiach. Potem w trakcie wojny prowadził działalność przeciw Niemcom, przetrwał wojnę u swoich rodziców. Nawet pomnik jest w rodzinnej wsi Piotrkowicach. Po wojnie przyjechaliśmy tu i żyliśmy w środowisku górniczym. On z kolegami uruchomili tę kopalnię Szombierki. Mąż po jakimś czasie został dyrektorem kopalni Szombierki. Mąż urodził się niedaleko Piotrkowic, w Nawarżycach, a ja w częstochowskim, w Zawadce. Moja mama była Ślązaczka, a ojciec pochodził z ziem, gdzie był wcześniej zabór rosyjski. Było nas pięcioro rodzeństwa, tylko ja żyję dziś. Teraz mam dziewięćdziesiąt sześć lat. Ja skończyłam szkołę u felicjanek, maturę zdałam zaocznie, w ramach tajnego nauczania. Oficjalnie (dla Niemców) było to technikum bielizniarstwa. Takie czasy były. Po wojnie mąż nie chciał, abym studiowała. Tak, że po wojnie

przyjechaliśmy do Bytomia, do Szombierek. Nie pamiętam, w którym roku mąż przeszedł na kopalnię Julian w Piekarach jako doświadczony pracownik.

AM: Gdzie państwo zamieszkaliście?

MŻ: Pierwsze mieszkanie dostaliśmy w Bytomiu, po robotnicze, dwa pokoje, zapluskwione, ale niedługo się przeprowadziliśmy. Dostaliśmy mieszkanie na terenie Kopalni Szombierki, tam były trzy domy urzędnicze i willa dyrektorska. My zamieszkaliśmy w willi dyrektorskiej. A gdy mąż rozpoczął pracę na kopalni Julian, przenieśliśmy się. Dostaliśmy mieszkanie przy ul. Chopina w Bytomiu. Piękne mieszkanie, całe piętro. To była przedwojenna willa. Na pierwszym piętrze mieszkał inżynier górnik, ja na drugim, a parter zajmowała Pola, malarka z Bytomia. Potem mąż po chorobie i kilku operacjach odszedł. Dzieci rosły. Założyły własne rodziny. Ja pracowałam. W Bytomiu na ulicy Przemysłowej. Byłam kierownikiem działu przemysłowo-spożywczego w „Społem”. Chociaż to się jeszcze „Społem” nie nazywało. Najpierw była to Spółdzielnia Spożywcza. Pamiętam, że mieliśmy w niej palarnię kawy. Do nas do Bytomia przywożono zielone ziarna kawy (trzy gatunki), u nas się ją paliło, następnie pakowaczki ważyły kawę po 100 gram i wsypywały do torebek zamykanych na drucik czy blaszkę. Tak przygotowane paczki wkładały do pudełek po dziesięć i to dopiero rozwieszono po sklepach. Pakowano u nas także cukier, ryż i inne sypkie towary. W którymś momencie zlikwidowano palarnię bytomską i korzystaliśmy z chorzowskiej. Nasza spółdzielnia połączyła się ze „Społem”, podobnie jak zakłady mięsne. Gdy mąż zmarł, to doradzono mi, żebym przeszła na emeryturę po mężu, bo była wyższa niż moja pensja. To przeszłam. Jednak szukałam jakiegoś zajęcia i zostałam intendentką w przedszkolu przy ul. Jagiellońskiej. Tego przedszkola już nie ma. Potem prowadziłam także księgowość w Towarzystwie Miłośników Bytomia. Zależało mi na tym, żeby coś z siebie dawać.

AM: Czy gdy państwo mieszkaliście na terenie kopalni Szombierki, prowadzona tam była jakaś działalność kulturalna?

MŻ: Na początku nie. Nie było żadnej działalności kulturalnej. Potem się zmieniało, wszystko szło z postępem. Ale na początku nie było. Były święta górnicze. Barbórka. Nawet szło się do kościoła, tego w Szombierkach, uroczyscie. Ale potem życie się bardziej komunizowało i już nie chodziliśmy. W każdym razie ja nie pamiętam, żeby było jakieś życie kulturalne.

AM: Czy chodziliście państwo do Opery Śląskiej?

MŻ: O tak, do opery chodziliśmy. Nie dlatego, że byłam taka muzykalna, o nie. Nawet teraz, gdy miałam dziewięćdziesiąte szóste urodziny, córka moja zorganizowała wyjście do opery na „Halkę”. Chodziliśmy wtedy dość często, zaraz pani powiem, dlaczego. Syn chodził do szkoły muzycznej przez trzy lata, potem uczęszczał do ogniska muzycznego. Ja nie grałam na żadnym instrumencie. Ale do opery chodziliśmy w tamtym czasie często, bo kopalnia miała pieczę nad operą i oni tam robili remonty. Zawsze dostawaliśmy zaproszenie i mieliśmy swoje miejsce, na środku w rzędzie trzecim. Pierwsza moja opera była na ostatnim balkonie. Byłam wtedy w ciąży, więc ubrałam białą sukienkę, a przed sobą trzymałam srebrnego lisa, tak żeby się zasłonić. To był 1945 rok. Zaraz na początku. Pamiętam Adama Didura. Do opery się chodziło, bo było duże dofinansowanie. To się nazywało, że robi się dla ludu. Ulubionych śpiewaków nie miałam. Znałam nauczycielkę ze szkoły muzycznej, nazywała się Strzelecka, była żoną doktora Strzeleckiego z Bytomia. Pamiętam, że mieszkali przy ul. Didura.

AM: Czy państwo chodzili w tamtych czasach do kina, do kawiarni?

MŻ: Do kina raczej nie, ale do kawiarni ja chodziłam z koleżankami. Była na placu Kościuszki tak zwana kawiarnia „Literacka”. Zdaje się, że tak się nazywała. Na pianinie grał pan. Tam się spotykaliśmy ze znajomymi. Z tym że mój mąż nie chodził. On był w kopalni po dwanaście godzin. Była taka sytuacja, że kopalnia się paliła, wszyscy wyjeżdżali, a on zjeżdżał. To ja leżałam krzyżem w kuchni i prosiłam Boga, żeby mąż wyjechał z tej kopalni. Na telefonie wisiałam, żeby tylko się dowiedzieć, czy już wyjechał. Strasznie się bałam. Dzieci były małe. Nikogo z rodziny tu nie miałam. Gdzie tu myśleć o kulturze, literaturze? Tak że do kawiarni chodziłam sama z koleżankami. One w większości nie pracowały. Ja też zaczęłam pracować przed drugą ciążą. Ja mieszkałam w Szombierkach, to do Bytomia dojeżdżało się często, po wszystko. Zwłaszcza na zakupy. Ulica Dworcowa nie była tak zniszczona jak obecnie. Ona jest teraz martwa. Pamiętam, że dworzec był zupełnie inny. Naprzeciw dworca był lokal, gdzie odbywały się bale.

AM: A kino, może muzeum, może życie sportowe?

MŻ: Chodziłam na wybrane filmy. W tych latach powojennych wszystko tak naprawdę było w załazku. Nad jeziorem Pogoria kopalnia Szombierki miała domki i organizowano wczasy dla pracowników, ja też tam jeździłam. Kopalnia Szombierki mocno inwestowała w sport. Oni mieli boisko sportowe za torami. Sportowcy bytomscy byli kiedyś sławni. Był klub sportowy kopalniany. Raz poszłam na mecz, gdy przyjechali do nas znajomi, małżeństwo jednego z inżynierów. Siedzieliśmy na meczu, obok mojego męża kolega. On się tak emocjonował tym

meczem, że aż wykrzykiwał brzydkie słowa, wymachiwał rękami. Śmiałam się, że taki kulturalny człowiek, a tak się emocjonuje. Ja byłam może raz czy dwa na tym meczu, ale mnie to nie odpowiadało. Z muzeum niewiele pamiętam, tyle, że chodziłam tam na wystawy. Na Powstańców Warszawskich był dom kultury dla dzieci.

AM: Jakie gazety czytało się w Bytomiu w tamtych czasach?

MŻ: Ja mało gazet czytałam, raczej mój mąż. Nie miałam czasu na to, bo jak się miało dzieci i pracę, to już na co innego czasu nie starczało. Pamiętam „Dziennik Zachodni”, później „Życie Bytomskie”. Kopalnia okazjonalnie wydawała jakieś gazety. Mąż to zbierał. Ale ja tego nie mam tutaj. Miałam bibliotekę własną. Część tej biblioteczki oddałam do domu kultury. Czytałam Żeromskiego, Sienkiewicza, Mickiewicza, Słowackiego. Wszystko miałam w całości. To się wtedy prenumerowało. Książki były bardzo tanie. Wie pani, później chodziłam do kościoła, chciałam to komuś dać. Nikt nie chciał. Z miejskiej biblioteki raczej nie korzystałam. Czasem się czegoś szukało w bibliotece, to się szło. W Towarzystwie Miłośników Bytomia też były książki. Nawet w piwnicy mieliśmy jakieś wydawnictwa.

AM: Czy pamięta pani takich bytomian tamtych czasów jak na przykład Władysław Studencki czy Stanisław Horak?

MŻ: Stanisława znałam. Znam jego historię. Pracował razem ze mną na początku w Centrali Spożywczej. Jego rodzice mieszkali tam, gdzie jest szkoła muzyczna, to chyba ulica Moniuszki. Myśmy mieli biuro też na tej ulicy, zdaje się Moniuszki 13. Miał pierwszą żonę Halinkę Słomnicką. Pracowałam i z nią, i z nim. To był młody człowiek. Pracował w księgowości. Łapało się wówczas jakakolwiek pracę. Bardzo przystojny chłopak. Ale oni się rozwiedli i później, co się z nimi działo, to nie wiem. Nie mieli dzieci. Ona i on założyli kolejne rodziny. Był znanym poetą. Halinka była córką milicjanta. Pamiętam, że Halinka narażała mi pierwszą nianię. A to była taka pani z Wołynia, jej rodzinę wymordowali i ona siedmioletnia została sama. Po wojnie jakoś trafiła na Śląsk, do Bytomia. Jak była u mnie, poznała robotnika na Szombierkach i wyszła za mąż. Ona była z mojego rocznika. Aby mogła wyjść za mąż, musiała najpierw przystąpić do komunii, potem do bierzmowania. Ja jej towarzyszyłam w tych sakramentach.

AM: Jakie było to życie w Bytomiu w tamtym czasie? Czy mieliście dobry kontakt ze Ślązakami?

MŻ: Ślązacy... Nie mieliśmy żadnych kontaktów z nimi. Ja tu byłam sama. Miałam dwadzieścia jeden lat, gdy wyszłam za męża. Byłam tu sama, rzucona w nowe miejsce. Ale nie tylko ja byłam sama. Bo to były te żony urzędników, inżynierów. Zawsze same. Ja ze Ślązakami nie miałam styczności. Mąż mój zawsze wypowiadał się o górnikach Ślązakach bardzo dobrze. Mówił, że byli bardzo zdyscyplinowani. Nie było tu inżynierów Ślązaków. Oni raczej uciekli do Niemiec. Wszystko się zmienia. Tam, gdzie była kopalnia, naprzeciwko najpierw stały domki, potem były ogródki, teraz są wieżowce. Świat się zmienia. Cały czas.

AM: Dziękuję Pani za rozmowę.

Wspomnienia Reginy Żybert³⁷

Wywiad został prowadzony w towarzystwie pani Zofii Meiser.

Rozmówczyni miała lat 97. Mieszkała w Bytomiu. W latach omawianych w dysertacji pracowała w Chorzowie w Zakładach Mięsnych na jednym ze stanowisk kierowniczych. Związana przez wiele lat z Towarzystwem Miłośników Bytomia. DO Bytomia przybyła po wojnie wraz z mężem. Pochodziła z Wilna.

Daty przeprowadzania wywiadu: 23.09.2017 r.

Miejsce: prywatne mieszkanie rozmówczyni.

AM: Jak w czasach powojennych do 1970 roku toczyło się życie kulturalne Bytomia?

RŻ: Zanim znalazłam się w Bytomiu, przebyłam długą drogę z rodzinnego Wilna, które pozostało w moim sercu. Do dziś pamiętam nazwy wileńskich ulic. Tam się urodziłam. Chodziłam do szkoły. Po gimnazjum poszłam do Nazaretu³⁸ prowadzonego przez siostry zakonne. Wyszłam za męża. Moja pierwsza córka urodziła się w Wilnie. Pamiętam czasy wojny. W Wilnie pracowałam u Jacobiego, pisałam podania na maszynie.

AM: A kiedy przyjechała pani do Bytomia?

RŻ: Najpierw los zawiódł nas do Łodzi. Był '45 rok. W Łodzi przebywaliśmy do maja '46, a potem już do Bytomia. To była ciężka podróż. Ja miałam dwadzieścia pięć lat, malutkie dziecko. Trzy tygodnie jazdy w wagonach towarowych. Mieliśmy ze sobą tapczan, stół, dwa

³⁷ Pani Regina Żybert zmarła latem 2018 roku w wieku 97 lat.

³⁸ To była Szkoła Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu w Wilnie, działająca w latach 1906 – 1940.

krzesła, wszystko w kufrach. W Wilnie mieliśmy pianino, ale nie wolno było zabrać ze sobą, więc postanowiliśmy sprzedać je i, proszę sobie wyobrazić, dostaliśmy za to pianino dwa kufry z dykty. W Bytomiu otrzymaliśmy duże mieszkanie z widokiem na Plac Thaelmanna. Nieraz z okien widziałam tamtejsze targowisko, co tam się działo! Kłótnie, awantury, może i kradzieże. Sprzedawano wszystko z tych poniemieckich mieszkań i domów, od mebli po śrubki. Pracowałam w przemyśle spożywczym, w zakładach mięsnych w Chorzowie, w sekretariacie dyrektora najpierw, następnie w dziale ekonomicznym, a potem zostałam kierownikiem działu planowania i organizacji. Właściwie to spędzałam wówczas więcej czasu w Chorzowie niż w Bytomiu. W jednym roku przeniosłam się do pracy w Bytomiu w przemyśle mięsnym, ale szybko wróciłam do Chorzowa.

AM: A jak układały się w Bytomiu relacje przyjezdnych z miejscową ludnością?

RŻ: No, wie pani, podam taki przykład – do Bytomia i do Gliwic przybywali repatrianci. Do Gliwic jednak ściągnęła inteligencja, bo przyciągnęła ją politechnika. Natomiast do Bytomia przywali w większości ludzie prości z Kresów Wschodnich i z centrum ówczesnej Polski. Tak to było.

AM: A Ślązacy?

RŻ: Liczni posługiwali się językiem niemieckim albo gwara, trudną dla mnie do zrozumienia. Miałam do pomocy gospozię stąd i to była dobra kobieta. Przydzielono nam mieszkanie po jakichś Niemcach. Tu były meble, pianino. Mieszkanie przestronne, wielkie. Gdy mąż zmarł, a dzieci, jak to się mówi, „poszły na swoje”, to już nie było mi takie wielkie mieszkanie potrzebne, więc się przeniosłam tu do małego, z widokiem na Rynek. Mnie w domu uczono, że nieważne, jaki kto jest, trzeba traktować wszystkich tak samo. Ale niestety zdarzało się, że po wojnie tu traktowano niektórych lepiej, niektórych gorzej. Takie były czasy.

AM: A czy korzystała pani z ówczesnych bytomskich kin?

RŻ: Tu kin było dużo. „Bałtyk”, „Świt”, „Gloria”. Na Niedźwiadka Okulickiego było kino.

AM: Jaki był ich repertuar?

RŻ: Tu w Polsce mieliśmy dobrze, nie było żadnego reżimu. Jeśli komukolwiek ze Wschodu udało się przyjechać w tamtych czasach do nas w odwiedziny, to nam w pewnym sensie zazdrościł. Emitowano i filmy amerykańskie, i polskie, różne. A była i Opera Śląska, gdzie wystawiano Moniuszkę i opery twórców zachodnich, historycznych. Moje dzieci uczyły się muzyki, chodziły do pani Poper, która nauczwała w bytomskiej szkole muzycznej. Ja

się przyjaźniłam z Borowskimi, a pan Borowski był dyrektorem szkoły muzycznej. Wszyscy go chwalili. W '57 bodajże, a może to były lata sześćdziesiąte, dyrektor Borowski zaprosił do Bytomia Menuhina³⁹ i Fitelberga⁴⁰, skrzypków światowej sławy. Koncerta⁴¹ w szkole muzycznej odbywały się stale. Borowski prowadził różne koncerty dla miasta i dla rodziców. Poza tem z Bytomia wywodziła się Karin Stanek. A na Jagiellońskiej działał klub dla studentów. To był „Pyrlik”.

AM: Jakie książki, jakie czasopisma wówczas czytano w Bytomiu?

RŻ: Książek mieliśmy dużo w domu. Wtedy były tanie, można było zebrać całe serie. Ja wymieniałam się z moją sąsiadką. Zresztą my się spotykamy ze znajomymi już od wielu lat i często rozmawiamy o książkach. W ostatnim czasie raz w miesiącu zbieramy się u mnie z kilkoma paniami i dyskutujemy o literaturze, zawsze wcześniej czytamy jakąś książkę, żeby w trakcie spotkania ją omówić.

AM: A czasopisma?

RŻ: Na początku, tuż po moim przyjeździe do Bytomia ukazywała się „Trybuna Robotnicza”. „Życie Bytomskie” pojawiło się dopiero później, w latach pięćdziesiątych. Ja prenumerowałam „Politykę” od 1961 roku, czytaliśmy „Przekrój”, „Tygodnik Powszechny”, „Po prostu” („Po prostu” w latach pięćdziesiątych).

AM: A czy korzystała pani z bibliotek bytomskich?

RŻ: Nie, mieliśmy swoje książki. Zresztą, jak mówiłam, całe dni spędzałam w Chorzowie w pracy. Gdy wracałam, to już było za późno, żeby korzystać z biblioteki.

AM: Czy bytomianie tamtych czasów prowadzili aktywne życie literackie? Jak pani sądzi?

RŻ: Byli poeci. Czasem ukazywały się w prasie jakieś wiersze. Mnie to nie zajmowało. Wolałam literaturę światową. Pamiętam, że działał Klub Literacki prowadzony przez prof. Studenckiego. To był bardzo znany klub, organizował różne prelekcje, zapraszał znanych pisarzy. Przyciągał młodzież przede wszystkim.

AM: Czy w tamtych czasach funkcjonowała jeszcze jakaś placówka, którą pani zapamiętała?

³⁹ To mogło się wydarzyć, ale później, po roku 1984; Jehudi Menuhin przybył do Polski w 1984 r. Koncertował także w Bytomiu.

⁴⁰ To mogło się wydarzyć, ale przed 1953 rokiem; Grzegorz Fitelberg zmarł w roku 1953 w Katowicach.

⁴¹ Koncerty.

RŻ: Przede wszystkim Towarzystwo Miłośników Bytomia, do którego należałam. Gdy w 1986 roku przeszłam na emeryturę, a od 1987 roku prowadziłam biuro towarzystwa. Teraz jestem w zarządzie TMB, ale działałam też w Towarzystwie Opieki nad Zabytkami. W TMB wydawaliśmy książki. Najpierw mieściło się w kamienicy zwanej „Ul”. Byłam inicjatorką bytomskich konkursów historycznych dla uczniów szkół, ale to już w okresie późniejszym niż 1970 r.

AM: Dziękuję za rozmowę.

Wspomnienia Teresy Sterniczuk.

Rozmówczyni ma lat 75. Była pracownikiem biurowym. Należy do amatorskiej grupy malarskiej Klubu Spółdzielczego „Relaks” w Bytomiu Szombierkach. Do Bytomia, początkowo od Bobrka przybyła z rodzicami z okolic Częstochowy.

Data wywiadu – 6.10. 2019 r.

Miejsce: prywatne mieszkanie rozmówczyni.

AM: Od dawna mieszka pani w Bytomiu?

TS: W 1946 roku przeprowadziliśmy się z rodzinnymi stronami, z okolic Krzepic, Kuźnicy Starej, Natolina na Bobrek. Miałam niespełna rok. Rodzice dostali pracę w Hucie Bobrek i mieszkanie nieopodal huty. Pracowali ciężko, na zmiany. Tatuś na tak zwanych wielkich piecach. W domu się nie przelewało. Oni zarabiali mało. Jakoś wiązali koniec z końcem. Po roku, miesiącu i 23 dniach od moich narodzin na świat przyszła moja młodsza siostra, Wanda. Mamusia, gdy nas odchowała i poszliśmy wszyscy do szkoły, dostała pracę na walcowni.

AM: Jak pani wspomina życie kulturalne Bytomia w latach 1945-1970?

TS: Bobrek był wtedy oddzielną jednostką administracyjną, dopiero w latach pięćdziesiątych został przyłączony do Bytomia. Dostaliśmy mieszkanie w jednym z familoków przy ulicy Pasteura. To był pokój z kuchnią. Piętro drugie. Cztery takie mieszkania na piętrze były. Jedna ubikacja wspólna dla wszystkich na korytarzu. Woda bieżąca też tylko na korytarzu. Ale było czysto, wszyscy dbali o tę czystość. Na Bobrku w tych familokach było dość dużo autochtonów. Dużo wdów, samotnych kobiet, ale też całe śląskie rodziny. Sporo z nich wyjechało do Niemiec. W naszym familoku mieszkała większość śląskich rodzin. Może dwie rodziny

repatriantów i my, i jeszcze taki pan, który wrócił z Syberii i jako dziecko spostrzegałam go jako dziwnego. Mówiliśmy o nim: Albert. Nie wiem, ile miał wtedy lat, czterdzieści, pięćdziesiąt. Był strasznie zniszczony. Z nikim nie rozmawiał, nawet gdy próbował okazać jakąś życzliwość wobec nas, dzieci, to my uciekaliśmy albo śmialiśmy się z niego. Ciekawe było to, że można było poznać, kto jest kim, po sposobie mówienia. Autochtoni, wiadomo, mówili gwarą, a jak nie chcieli, żebyśmy rozumieli, co mówią, to rozmawiali po niemiecku. Ale mój tatuś znał niemiecki... Ślązaczki zwracały się do siebie przez „frau”, na przykład „frau Stenzel”, „frau Cieśla” itp. Ale do Polek mówiono przez „pani”. Mieliśmy duże podwórko. Jako dzieci dużo czasu spędzaliśmy właśnie tam. Te starsze *frau* zawsze siadywały obok schodów na ryczkach⁴², grzały się w słońcu i przyglądały się naszym zabawom. Czasem włączały się do zabawy i podpowiadały, gdy graliśmy w chowanego. Dzieci były zawsze traktowane bez różnicy, czy pochodziły stąd, czy stamtąd. Ale dorośli już nie. Gdy moja mamusia wyprała pranie i bieluśkie powiesiła na dworze, jak wszyscy, to te *frau* poszły podotykać to jej pranie i je pobrudziły, bo miały brudne ręce, zakurzone. Mówiły między sobą, że to wyprała ta Polka. Mamusia akurat wyglądnęła z okna i to widziała. Nic nie odpowiedziała, lecz od tej pory wieszaliśmy pranie na strychu, który wcześniej uporządkowaliśmy. I zawsze pilnowaliśmy go na zmianę z rodzeństwem. Pamiętam, że dużo miejscowych mieszkało w sąsiedniej klatce. To wszystko byli robotnicy, tak jak i moi rodzice. Niedaleko naszego domu stał kościół ewangelicki, a za nim w większych kamienicach mieszkali dyrektorzy, kadra kierownicza huty. I to byli raczej sami przyjezdni. Z różnych stron Polski. Oni mieli wykształcenie. Z jedną z ich córek chodiliśmy do klasy i ona nas zapraszała do swojego domu, żeby się pobawić. Pamiętam, że mieli bardzo duże mieszkanie i stały tam piękne meble. Ojciec dziewczynki był jednym z dyrektorów huty. Matka była bardzo miła, uprzejma, inteligentna. Zachowywała się grzecznie wobec mojej mamusi, zawsze zamieniła dobre słowo. Gdy się widziały na ulicy, kłaniały się sobie z sympatią. Ale już synów tych ludzi zapamiętałam jako łobuzów. Pamiętam też repatriantów, czyli tych, którzy przyjeżdżali ze wschodu. Za naszymi familokami szło się uliczką w dół, tam był most, oczyszczalnia ścieków, tam potem biegły tory kolejowe, nieopodal stały baraki wojskowe jeszcze i w nich kwaterowano repatriantów, stamtąd przesiedlano ich dalej. To też wiem z innych opowieści, że repatrianci byli przywożeni do Bytomia na bocznice kolejową, w wagonach tzw. „krowiakach”. Przyjeżdżali całymi rodzinami. Porozchodzili się po Bytomiu, od mieszkania do mieszkania. Niektórzy weszli w mieszkania z pięknymi meblami i już tam zostali. A poprzedni mieszkańcy, Niemcy, uciekli,

⁴² Małe drewniane stołki.

niektórzy nawet zostawili obiady na piecach, stołach. Przyjechało zaraz po wojnie dużo takich lwowiaków, którzy na przykład tworzyli Operę Śląską. Do szkoły chodziliśmy razem. Graliśmy razem na podwórku w różne gry, np. w palanta, w klipę, w dwa ognie. Wtedy w naszych okolicach było dużo dzieci. W mojej klasie uczyło się blisko czterdziestu uczniów.

AM: Jakie uroczystości czy imprezy kulturalne pani pamięta?

TS: Pamiętam, że lubiliśmy, gdy przez Bobrek przejeżdżał wyścig pokoju. Witaliśmy kolarzy, machaliśmy. Taki spęd był za każdym razem na ulicy Konstytucji. Wszyscy stali, całe szkoły stały i im kibicowały, i klaskaliśmy. Było to duże przeżycie. Takim świętem dla nas wszystkich były także pochody pierwszomajowe. W nich honorowo szedł nasz tatuś jako przodownik pracy, a my byliśmy z niego dumni. Huta Bobrek i kopalnie organizowały też festyny dla ludności. Odbywały się one na przykład w Fazańcu⁴³, gdzie stała wówczas tańcbuda⁴⁴, której już dziś dawno nie ma. Tam grała orkiestra górnicza lub hutnicza. Był poczęstunek taki jak piwo, krupniok, jakaś kawa. W samym Bobrku przy ulicy Konstytucji stał swego czasu pomnik takiego brzydkiego hutnika⁴⁵. Już go nie ma. Ale zanim go ustawiono, to w tym miejscu znajdował się podest, miejsce spotkań. Gdy był dzień hutnika, ludzie tam śpiewali, tańczyli, siedzieli przy stołach. Tam też chodziliśmy. Nie miały miejsca żadne awantury, było bardzo grzecznie. Do jedenastej wieczorem. Zupełnie inaczej niż dzisiaj. To jakby nie ta sama dzielnica. Pamiętam także, że huta miała swój dom kultury w budynku po dawnym niemieckim kasynie. Wszyscy tak mówiliśmy na tę instytucję. Nie „dom kultury”, tylko „kasyno”. Tam znajdowała się scena drewniana i przyjeżdżały teatry z przedstawieniami. Nie pamiętam jednak, co konkretnie grano. Tam byli zatrudnieni pracownicy hutniczy, czyli na przykład w bibliotece – bibliotekarki zatrudnione przez hutę, w żłobku – opiekunki zatrudnione przez hutę, w domu kultury – instruktorzy zatrudnieni przez hutę. Mój brat, Heniek chodził tam uczyć się gry na mandolinie, ale pewnego razu przyszedł do domu, rzucił mandolinę i powiedział, że tam już nigdy nie pójdzie. Natomiast trzeba przyznać, że bardzo o swoich parafian dbał ksiądz proboszcz Krawczyk i jego wikariusze. Byli bardzo zaangażowani. W domu parafialnym organizowano jasełka, jakieś przedstawienia, mimo że to były czasy działania „wszechwładnej” partii. Gdy tam szliśmy jako dzieci, to musieliśmy strasznie uważać, robić to dyskretnie, bo wiadomo – ojciec „komuch” i przodownik pracy, a my w kościele, a do tego wszędzie byli donosiciele. Chodziliśmy też do kina, które znajdowało się niedaleko szkoły. Oglądało się

⁴³ Istniejący do dziś Park na styku dzielnic Szombierki i Bobrek.

⁴⁴ Zadaszone miejsce, gdzie odbywały się tańce.

⁴⁵ Miejsce przy dzisiejszej ulicy Konstytucji.

różne filmy, wtedy filmy dla dzieci. Bilety były tanie. Były to filmy i polskie, i rosyjskie. I chodziliśmy indywidualnie i bardzo często ze szkołą, bo kino było blisko. Dopóki mieszkałam na Bobrku, Bytomia nie znałam.

AM: Kiedy poznała pani bliżej Bytom?

TS: Kiedy miałam trzynaście lat, przeprowadziliśmy się do Szombierek na Osiedle Hutnicze. Jednak w dalszym ciągu dojeżdżałam do szkoły na Bobrku, bo nie chciałam zmieniać ani szkoły, ani koleżanek, ani środowiska. Nam się polepszyło, bo dostaliśmy dom piętrowy z ogródkami. Rodzice mogli tam hodować kury, gęsi, kaczki. Mieli kurnik i sporo miejsca na grządki i drzewa owocowe. Ojciec lubił sadzić drzewa i krzewy owocowe. Szczepił je. Śmiałyśmy się, że się bawi w Miczurina. A rzeczywiście potrafił zrobić coś takiego, że na jednym drzewie rosły dwa różne gatunki śliwek, a z wiśni wyrastał agrest. Mieliśmy jabłonie, grusze, wiśnie, śliwy, wszystkie kolory porzeczek, agresty, które żartobliwie nazywaliśmy wieprzkami. Było z czego robić przetwory i wino owocowe. Zajmowaliśmy się tym wszystkim. Musieliśmy wypasać to ptactwo i go pilnować. Niby w mieście a na wsi. Ponadto ojciec należał do Koła Łowieckiego przy Hucie Bobrek i jeździł na polowania, czasem mnie zabierał.

AM: Jak spędzaliście czas wolny? Czy chodziliście na koncerty, do domów kultury, korzystaliście z bibliotek?

TS: Kiedyś rodzice nas zabrali do Chorzowa, do budowanego wtedy Parku Śląskiego. Przypominam sobie też, jak zakładano tam ZOO. Był płot z drutu, już znajdowały się jakieś zwierzęta. A w Bytomiu też było ZOO w parku. W środku parku, na wysokości kościółka, który potem spłonął. Ja pamiętam jeszcze wilki i niedźwiedzie. Ono było już wtedy do likwidacji. Lata sześćdziesiąte. Na koniec zostały tylko niedźwiedzie trzy czy dwa. Z góry można było na nie patrzeć. Opowiadano, że zaatakowały opiekuna podczas karmienia. Po tej historii ZOO w parku zlikwidowano, ale boksy długo jeszcze zostały. W Bytomiu tam, gdzie dziś jest BeCeK, znajdował się Miejski Dom Kultury. Tam też odbywały się koncerty, przedstawienia. Tam pewnie śpiewała Karin Stanek, ale ja nie chodziłam na jej koncerty, bo jej po prostu nie lubiłam. Zresztą w tym czasie nie było mnie na to za bardzo stać. Nam się nie przelewało. Panuje i wtedy też panowało takie przekonanie, na Śląsku ludzie mają wszystko. Lepsza sytuacja może dotyczyła górników, ale moi rodzice pracowali w hucie i nie zarabiali kroci. Jeśli dostałam jakieś kieszonkowe, to wolałam kupić sobie jakąś książkę. Zresztą bardzo lubiłam czytać. Korzystałam z biblioteki hutniczej, taka znajdowała się w Kasynie, czyli domu kultury na Bobrku. Czytałam bardzo dużo na kartę ojca. Jechałam tramwajem i czytałam, siedziałam

na przystanku i czytałam, w domu czytałam. Całego Dumasa, Sienkiewicza. Aż pewnego razu w pośpiechu wsiadając do tramwaju, zostawiłam książkę na przystanku. Wiadomo, później jej już tam nie było. „Hrabia Monte Christo”. Nie oddałam do biblioteki. Ojciec musiał za nią zapłacić, to znaczy odliczono mu z pensji za tę książkę, co widniało na tak zwanym pasku z wypłatą. I już później z tej biblioteki nie korzystałam, szkoda. Ale zawsze jeszcze zostawały biblioteki w szkołach. Były bardzo dobrze wyposażone.

AM: Jak pani zapamiętała ówczesną Operę w Bytomiu?

TS: Bytom poznałam w zasadzie, gdy poszłam do szkoły w mieście. Byłam już nastolatką. To była szkoła zawodowa krawiecka przy ulicy Webera. W tym samym budynku szkoła jest do dziś, ale już inna. Wtedy to już do Opery się chodziło i do kin w Bytomiu. Uczył nas śpiewu nauczyciel, chyba Świechowicz miał na nazwisko, który prowadził nas do Opery na próby generalne. To był solista Opery Śląskiej. Kiedyś na lekcję przyniósł cytryny i je jadł, chcąc nam pokazać i wytłumaczyć, udowodnić, że tak nie da się niczego zaśpiewać. Oczywiście udowodnił. Poza tym mogłyśmy bywać na przedstawieniach, bo ktoś z rodziny jednej z koleżanek tam pracował i dostawałyśmy wejściówki. Pamiętam „Halkę”, „Straszny dwór”, „Flisa” i „Hrabinę”. To Moniuszko. Wszystkie te widziałam, gdy chodziłam do szkoły w Bytomiu. Bardzo podobał mi się budynek naszej opery. Pamiętam niektórych solistów, na przykład braci Hiolskich, w tym Lwowicza. Mam koleżankę, która mieszkała niedaleko nich. Opowiadała, że przybyli ze Lwowa, zresztą jak i rodzina tej koleżanki. I mieli ze sobą dokumenty poświadczające, że zostawili we Lwowie majątek. Podobno na tej podstawie dostali w Bytomiu w okolicach ulicy Pułaskiego domy, takie jakby szeregowy, jakby pół willi, czy też piętro, a na dole ktoś inny mieszkał. Chodziliśmy też ze szkoły do Muzeum w Bytomiu na różne wystawy – stroje ludowe, malarstwo, zwierzęta. Poza tym wtedy utrzymywało się kontakty z innymi szkołami. Chłopcy z innych szkół zapraszali nas na potańcówki. Z tych czasów pamiętam też przejazd Gagarina przez Bytom w ‘61. My pojechaliśmy oczywiście na Bobrek, pomachać kosmonaucie. Bardzo byliśmy związani z Bobrkiem, bo tam mieszkali nasi znajomi z dzieciństwa, poza tym pracowali tam nasi rodzice.

AM: Jakie czasopisma czytaliście w tamtym czasie?

TS: W domu pojawiały się gazety hutnicze, takie wydawane przez Hutę Bobrek, być może „Nasza Stal”, czy jakoś tak. Ja tego na pewno nie czytałam, bo mnie to nie obchodziło jako dziecka, co tam piszą o Hucie. Nie wiem, czy rodzice czytali, ale na pewno łądowało w piecu, bo potrzebna była podpałka. W tamtych czasach czyściło się gazetą okna, tak do blasku. Jeśli

nam brakło gazet do pucowania w trakcie mycia okien, to biegaliśmy do kiosku po jakieś gazety za pięć groszy, żeby te okna dopucować.

AM: Czy chodziliście do kin i jakich?

TS: Kiedy uczęszczałam do technikum w Katowicach, bardzo często chodziło się do kina. Mieliśmy raz w miesiącu obowiązkowe wyjście do Filharmonii. Ten budynek też mi się zawsze podobał. Pamiętam, że w Katowicach bardziej dbano o uczestnictwo młodzieży w kulturze, w Bytomiu to wyglądało troszkę inaczej, jakby od przypadku do przypadku, a w katowickiej szkole mocno nas zachęcano do udziału w kulturze. Może to też zależało od szkoły po prostu. Były festiwale kultury radzieckiej, w kinach leciały filmy radzieckie, w teatrach sztuki radzieckie. W Teatrze Wyspiańskiego, jak już nie było miejsc na widowni, tośmy na schodach siedzieli. W sali widowiskowej Pałacu Młodzieży też były przedstawienia, które pamiętam. Chodziliśmy tam ze szkoły albo po szkole. Odbywały się też spotkania z aktorami. Pewnego dnia było brzydko, mokro i my z koleżankami przyszłyśmy do teatru w gumowcach. W dodatku siedziałyśmy w pierwszym rzędzie. Oczywiście trzymałyśmy nogi wyciągnięte przed siebie. Wtedy grano „Kartotekę”. Na scenie byli Bernard Krawczyk i Emil Buczacki. Widać było, że zwrócili uwagę na te gumowce. Krawczyk usiadł na skraju sceny i swój tekst skierował do nas, w zasadzie w moją stronę. To było przeżycie! W Katowicach spędzało się czas od poniedziałku do soboty, bo uczyło się także w sobotę. Więc Bytom mnie wtedy nie interesował, nie wciągał.

AM: A życie muzyczne?

TS: Już jako dorosła, pracująca osoba mogłam sobie pozwolić na chodzenie do kawiarni, na dancingi. Lubiłam „Café Club” przy ulicy Dworcowej. A całą bandą spotykaliśmy się w „Zaciszu” przy ulicy Moniuszki. Przychodziliśmy chyba we dwanaście osób, zsuwaliśmy stoliki i rozmawialiśmy. Pamiętam też „Ludową”, gdzie Maryśka na pianinie grała. Na dancingi chodziliśmy do „Hawany”. Tam do tańca grały orkiestry. Wychodziliśmy na balkon od strony Placu Kościuszki i tam paliliśmy papierosy. Zabawy kończyły się o jedenastej wieczorem i potem spokojnie wracało się do domu. Bywaliśmy też na koncertach na rynku, w parku w muszli. Widywało się wtedy często różne orkiestry, zazwyczaj, gdy było jakieś święto typu pierwszego maja, rocznica rewolucji październikowej, 22 lipca, dzień górnika, hutnika, wojskowe, państwowe – ulicami chodziły orkiestry i grały.

AM: Jaki był stosunek mieszkańców do Bytomia jako miasta, w którym przyszło im żyć w okresie powojennym?

TS: Ja lubiłam i lubię Bytom. Mieliśmy świadomość, że Bytom był miastem poniemieckim. Ale nie przedstawiano nam tego jako krzywdy dla poprzednich mieszkańców, tylko jako swego rodzaju chwałę dla nas, że mieszkamy w odzyskanym mieście i że kiedyś to było miasto piastowskie. Pamiętam jeszcze przebudowę rynku, który po wojnie był zniszczony. Mniej więcej w pod koniec lat pięćdziesiątych trwała tam budowa domów od strony Jainty i Piastów Bytomskich.

AM: Czy pamięta pani jakichś poetów lub malarzy?

TS: Gdy wyszłam za mąż, dostałam pracę administracyjną w Hucie Bobrek. Pamiętam, że jeden z pracowników, urzędnik, zdaje się nazwiskiem Mazur, malował obrazy, pejzaże Bobrka. One wisiały w gabinetach i na korytarzach w całej hucie. Co ciekawe pracował tam też człowiek, który był poetą. Zdaje się nazwiskiem Lesik. Paweł Lesik. Wcześniej w hucie także pracował poeta, który pisał wiersze i drukowano je na przykład w „Naszej Stali”. Miał na nazwisko Hadryś. A potem nastąpiły zmiany. To już były inne czasy, lata siedemdziesiąte mocno różniły się od poprzedniego okresu. Zresztą moje życie też się zmieniło. Z własną rodziną wyprowadziłam się od rodziców do mieszkania, w którym mieszkam do dziś.

AM: Dziękuję za rozmowę.

Wspomnienia Czesława Czerwińskiego

Rozmówca ma około siedemdziesięciu kilku lat. Jest znanym bytomskim kolekcjonerem pocztówek i fotografii Bytomia. Współpracuje m.in. z Towarzystwem Miłośników Bytomia oraz z bytomskimi znawcami miejscowej historii i literatury. Urodził się w Bytomiu po wojnie. Rodzice pochodzili z Kresów Wschodnich.

Data przeprowadzenia wywiadu: 29.01.2020 r.

Miejsce: kawiarnia Supplement, Bytom.

Podczas rozmowy pan Czerwiński prezentował fotografie dawnego Bytomia.

AM: Przygotowuję pracę o życiu kulturalnym Bytomia w latach 1945-1970 w świetle wspomnień, artykułów prasowych i archiwaliów. Czy zechciałby pan podzielić się wspomnieniami z tego okresu?

CC: Oczywiście, jeżeli moje wspomnienia coś wniosą do pani pracy. W tamtym czasie wydawano „Trybunę Robotniczą”, „Wieczór”, pojawiło się „Życie Bytomskie”, istniało wiele pism ilustrowanych, tygodników. Są to materiały, które udostępnia teraz Śląska Biblioteka Cyfrowa. Dużo w tym temacie opowiedziałby też z pewnością profesor Piotr Obrączka.

AM: Panie Czesławie, jest pan znanym bytomskim kolekcjonerem. Organizowane są spotkania z pana udziałem, pan sam prowadził spotkanie w Biurze Promocji Bytomia. Tematem był Bytom na dawnych pocztówkach. Czy mógłby pan opowiedzieć o swojej kolekcji?

CC: Tak, kolekcja po wielu, wielu latach zbierania stała się obszerną. A wszystko zaczęło się pod koniec lat siedemdziesiątych, kiedy wyburzano stare piękne kamienice w centrum, miasto zmieniało się i wówczas postanowiłem, że warto ocalić w jakiś sposób pamięć o tych miejscach. Dzięki namowie żony zaczęliśmy zbierać pocztówki. Mam przyjemność i zaszczyt współpracować z profesorem Piotrem Obrączką, który potrafi odczytać zapisy w języku niemieckim, tworzone jeszcze na początku XX wieku. Na pocztówkach, które zbieram znajdują się takie zapisy, jest je szalenie trudno odczytać, to pismo jest trudne do „odszyfrowania”, trzeba znawstwa, żeby taka sztuka się udała. Mam pocztówki zapisane, ale też, co interesujące, pojawiały się pocztówki bez zapisów, a tylko z inicjałami nadawcy. To prawdopodobnie inicjały znanego bytomianina z początku XX wieku, który zgodnie z panującą wówczas modą na pocztówki wysyłał ich sporo, podpisując jedynie swoimi inicjałami.

AM: Czy zbiera pan także pocztówki z okresu powojennego?

CC: Tak, mam również kolekcję powojenną. Pierwsze pocztówki bytomskie powstały w '48 roku. Dopiero parę lat po wojnie. Wykonywała je firma z Gliwic. Mało tego, że wydawała, to powielala także stare, przedwojenne niemieckie pocztówki. Robiła zdjęcie pocztówki niemieckiej, podpisywała po polsku i na rewersie umieszczała miejsce na adres, znaczek. Były one wydawane na prostym, fotograficznym papierze. Prymitywna praca. Potem w latach pięćdziesiątych pojawiły się kolejne pocztówki, już bardziej profesjonalne.

AM: Jakie miejsca Bytomia pokazywały te pierwsze pocztówki?

CC: Przede wszystkim niezniszczone wojną. Mury budynków po wojnie były ostrzelane, niektóre kamienice zburzone, więc tego nie pokazywano. Reprinty niemieckich pocztówek przedstawiały kąpielisko miejskie, operę, kościółek w Parku Miejskim, miejsca po prostu ładne.

AM: Pan jest bytomianinem od urodzenia?

CC: Tak, urodziłem się tu w Bytomiu po wojnie. Rodzice pochodzili z Kresów, dla ocalenia życia musieli uciekać i tu znaleźli swoje miejsce.

AM: Pamięta pan sam dużo takich miejsc ciekawych.

CC: Tak, pamiętam rynek w mieście, wykopy pod budowę różnych domów, tam bawiliśmy się z kolegami. Ale świadomość miejsca, tego, jakim ono jest, pojawiła się dopiero, gdy przyszło na świat nasze dziecko. Mniej więcej w tym samym czasie zaczęto wyburzać stare kamienice w centrum miasta.

AM: Świetnie, że pan ma taką pasję, bo to z pewnością uratuje wiele historii. No właśnie. Na spotkaniu promującym najnowszą książkę profesora Obrączki mówiliście państwo o kronice Domu Kultury, którą pan ma w swoich zbiorach.

CC: Ja ją nabyłem na giełdzie staroci, którą organizowali studenci w swoim klubie na ul. Jagiellońskiej – w „Pyrliku”. Co ciekawe, tam też organizowano pierwsze w Bytomiu giełdy komputerowe. To były lata osiemdziesiąte.

AM: To interesujące. Klub studencki Pyrlik organizował taką wymianę?

CC: Tak, także kiermasze książki, kiermasze staroci, a później giełdę komputerową – wymianę płyt, dyskietek, sprzętu komputerowego.

AM: Dom Kultury, o którym mówiliśmy... Czy pan go pamięta?

CC: Nie. To znaczy ja go pamiętam już w stanie zadbanym. A on był odbudowywany w latach '47-'48. Oddany został do użytku dla społeczeństwa w '48 roku. Na stronach tej kroniki są adnotacje i zdjęcia, jak wyglądał. Wczoraj miałem spotkanie z panią dyrektorką BeCeKu, ponieważ planowane jest wydanie informatora o tym miejscu kultury. Smutną informacją jest to, że w kronice nie ma informacji o szerszej działalności instytucji, o tym, kto i co prowadził, jakie były zajęcia. Są wpisy o gościach artystach przyjeżdżających z zewnątrz. Choć nie ma wpisów wszystkich artystów, którzy tam występowali. Nie ma wpisów o lokalnych grupach, teatralnych, młodzieżowych. O historii tej instytucji informacje są szczątkowe. Poza tym nie można odnaleźć też innych dokumentów archiwalnych, wszystko gdzieś przepadło. Nikt nie

wie, gdzie to zaginęło. Ja sam nie chodziłem tam na zajęcia czy kółka zainteresowań. Chyba, że ze szkołą na przedstawienia.

AM: Jakie kina tamtego okresu wspomina pan?

CC: Najbardziej kino „Rozbark” na ul. Alojzjanów. Tam mój kuzyn miał kolegę, który był operatorem kinowym, więc chodziliśmy do niego i oglądaliśmy filmy przez okienko z tyłu sali. Były klasyki jak „Rio Brawo”, „Siedmiu wspaniałych” – to nas najbardziej interesowało. Kino dynamiczne.

AM: A radzieckie filmy?

CC: To, jeśli szło się do kina ze szkołą, klasowe. Pamiętam, że były takie filmy jak „Czapajew” i inne radzieckie. To filmy, które należało obejrzeć ze szkołą. Takie były czasy. Kanon do obejrzenia. Filmy amerykańskie można było oglądać w czasach tzw. „odwilży”. Po ’56 roku. Lata sześćdziesiąte. Otwarto drzwi dla filmów francuskich, amerykańskich.

AM: Czy pamięta pan inne bytomskie kina?

CC: Pamiętam każde kino bytomskie, a było ich dużo. Było tu przy rynku kino „Świt”, w którym na środku stał słup i kto tam akurat miał miejsce, to niewiele widział. Kino „Gloria”, „Bałtyk” – te kultowe bytomskie kina. Jeszcze był „Pokój”. A w kinie przy ul. Niedźwiadka Okulickiego oglądaliśmy premierę „Krzyżaków”.

AM: Czy to były kina poniemieckie?

CC: Jako lokale tak, aczkolwiek kino „Pokój” było dawną salą teatralną. W okresie międzywojennym mieścił się tam teatr. Natomiast kino „Gloria” za czasów niemieckich było kinem „Capitol”.

AM: Pytam o to, ponieważ interesuje mnie ponowny, powojenny zapis miasta dokonany przez nowych mieszkańców. Staram się spojrzeć na Bytom jako na palimpsest, miasto wielokrotnego, ponownego użytku.

CC: Na pewno na charakter miasta powojennego miała wielki wpływ ludność napływowa. Zwłaszcza Kresowiacy. Wielu było takich Kresowiaków, którzy wpłynęli na miasto i jego kulturę. Artyści operowi, malarze, plastycy. Bytom był pierwszym miastem na drodze przesiedleńców. Część inteligencji kierowała się na Gliwice, Opole, Wrocław. Bytom, jak i inne miasta, był miejscem doraźnym. Ludzie traktowali to jako prowizorkę, ponieważ ciągle

mieli nadzieję, że wrócą na swoje tereny. Tu były mieszkania po niemieckich mieszkańcach. Ci mieli swoją tułaczkę, a przybysze swoją. To wszystko wywołała wojna.

AM: Tak. Europa doświadczała w historii wielu takich przemieszczeń.

CC: To straszne ludzkie tragedie.

AM: Opera jest naszą perełką kultury, a budynek właśnie takim ponownie użytkowanym miejscem. Jak pan wspomina operę? Jak ją pan zapamiętał z tamtych czasów?

CC: Opera dla mnie stanowiła symbol najwyższego poziomu kultury w mieście. To była esencja życia kulturalnego. Gdy uczestniczyłem w operze, to dla mnie było to prawie jak nabożeństwo. Przeżycie wyższego rzędu, trudnego do zdefiniowania. Ale nie powiem, że bym zbyt często był tam obecny. Był to kanon, który należało znać, ale nie uważałem za obowiązek być na każdej premierze, na każdym spektaklu.

AM: Czy chodził pan sam, z rodziną czy też na przykład ze szkołą?

CC: Różnie. Tak i tak. Ja chodziłem do szkoły w latach sześćdziesiątych. Wówczas życie kulturalne było priorytetem dla decydentów. Wystawy, muzea, spektakle, występy plenerowe, koncerty – to było oczko w głowie dla ówczesnej władzy. Chcieli zatuszować inne sprawy, więc kultura była dla nich priorytetem. Artyści mieli w pewnym sensie swobodę, mogli występować, tworzyć. Naprawdę sporo się działo. Proszę spojrzeć na zdjęcia. Tu kawiarenki na rynku, występy na stadionie. To były czasy rozkwitu kultury. Najlepsze były okresy odwilży. Władza wtedy popuszczała, żeby nie doprowadzać do wrzenia społecznego.

AM: Ciekawi mnie też historia bibliotek w Bytomiu.

CC: Z miejskich bibliotek nie korzystałem. Mieliśmy wówczas łatwy dostęp do książek. Książki były stosunkowo tanie. Jednak niektóre ciekawsze trudno dostępne. Kupowało się i prenumerowało całe serie. Ja bardzo dużo czytałem. Można powiedzieć, że byłem mołem książkowym. Bardzo dobrze wspominam bibliotekarza ze szkoły podstawowej, do której chodziłem na ulicy Strażackiej. To był wspaniały bibliotekarz, który potrafił zachęcić dzieci do czytania książek. Nie pamiętam jego nazwiska, mieszkał na Józefczaka, nad sklepem Stella. Fantastycznie zachęcał do lektur.

AM: A Muzeum Górnośląskie?

CC: Muzeum dobrze pamiętam. Chodziliśmy często oglądać wystawy, zwłaszcza z matką, która nie pracowała, zatem miała czas i z siostrą, starszą ode mnie. Pamiętam wystawy

przyrodnicze przede wszystkim – kolekcje motyli, kolekcje zwierząt. Zapach drewna. Wystawy archeologiczne. To takie zapachy i smaczki, które zapamiętam do końca życia. Malarstwo mnie nie ciekawiło tak bardzo wówczas. Bardziej artefakty jak miecze, czółno, barwność przyrody. Zasoby Muzeum są fenomenalne, jeśli chodzi o zbiory. Chodziłem tam często.

AM: Wspominał pan o *Pyrliku*.

CC: Nie byłem uczestnikiem tego klubu, ja chodziłem na giełdy, o których wspominałem. Potem organizacja giełd przeszła pod Dom Kultury – dzisiaj BCK. Następnie odbywały się na Placu Sobieskiego, a później przeniesiono je na Szombierki. Giełda staroci się rozrastała.

AM: Grupa skupiona wokół Pyrlika prowadziła MuLiMaRe? Czym były?

CC: W ramach „Dni Bytomia” rozmaite imprezy były pod patronatem Towarzystwa Miłośników Bytomia. Za czasów prezydenta Spyry, a później prof. Jana Drabiny to było bardzo prężne towarzystwo, które organizowało przeróżne występy, także folklorystyczne, plenery malarskie. Wszelkie działania zostały wkomponowane w „Dni Bytomia”. Skupieni wokół Pyrlika organizowali MuLiMaRe, czyli Muzyka, Literatura, Malarstwo i Reszta.

AM: Zakłady pracy tamtych czasów, kopalnie, huta wydawały gazety zakładowe, czy spotkał się pan z takimi pismami?

CC: Tak, to były czasy propagandy, więc zakłady przemysłowe wydawały takie swoje gazety, czasem także z okazji na przykład zjazdu partii czy narad zakładowej organizacji partyjnej. Być może ktoś to jeszcze ma. Ale niektórzy pewnie brali do domu i używali np. na podpałkę. Każdy większy zakład pracy miał swój dom kultury, klub, niektóre opiekowały się klubami sportowymi, na boiskach organizowano pokazy gimnastyczne, pokazy samochodowe.

AM: Jakie jest pana pierwsze skojarzenie z zagadnieniem życia kulturalnego Bytomia w omawianym okresie?

CC: Bogate. Oczywiście uwarunkowane ograniczeniami politycznymi. Nawet władze miasta nie mogłyby pełnić swoich funkcji, jeśliby nie należały do jedynej słusznej partii.

AM: A życie literackie?

CC: Nie uczestniczyłem w nim bezpośrednio, ale miałem świadomość, że toczy się. Czytało się i wiedziało o różnych wydarzeniach. W tych latach obserwowałem rozwój polskiej telewizji. W latach '57-'58 mój kolega, który mieszkał nad dzisiejszą „Kroniką”, miał w domu telewizor. Jego rodzice byli majętni i kupili. Chodziliśmy go oglądać, co było wielkim przeżyciem. Wtedy

był tylko jeden program z czeskiej Ostrawy. Później ktoś z rodziny zakupił odbiornik telewizyjny i spotykaliśmy się wspólnie, np. oglądając spektakle „Kobry”, teatry telewizyjne w poniedziałki. To były moje pierwsze lata szkolne.

AM: Niezwykle ciekawe zdjęcia mi pan pokazuje.

CC: Tu zdjęcia z XII Ogólnopolskiego Pleneru Malarskiego, z 1979 roku.

AM: To plener XII, a wcześniejsze odbywały się również w Bytomiu?

CC: Być może były w różnych miastach, a XII odbył się w Bytomiu. Tu mam jeszcze inne fotografie – pochody, korowody.

AM: Jakie odbywały się wówczas festyny?

CC: Właśnie takie jak na zdjęciach. Były targi książki na Dworcowej. Wystawy warzywnicze na ówczesnym Placu Thaelmanna. Korowody młodzieży. Pamiętam pochody pierwszomajowe z lat pięćdziesiątych, sześćdziesiątych. Na ul. Żołnierza Polskiego miałem znajomych, lubiłem u nich z ich mieszkania patrzeć na idący pochód pierwszomajowy. Wtedy wykonywano dużych rozmiarów kukły przywódców państw kapitalistycznych i niesiono je w pochodzie, jako formę wyszydzenia. Pamiętam kukłę kanclerza Adenauera w płaszczu z białym krzyżem, prezydenta Tito jako wroga ustroju. Zakłady pracy robiły coś takiego. Pamiętam, że wówczas żyła muszla koncertowa w parku, ciągle tam się coś działo, występowali uczniowie szkoły muzycznej, orkiestry wojskowe, górnicze, zespół cygański. Pamiętam także ZOO. Utkwiło mi ono w sferze nieprzyjemnego zapachu unoszącego się z klatek ze zwierzętami. U wejścia do parku znajdował się Domek Mleczny, postawiony już wcześniej w latach 30-tych XX w. przez Niemców, a po wojnie przejęty przez nowych mieszkańców. Tam były sprzedawane lody, wata cukrowa, słodycze.

AM: Bardzo ciekawe zdjęcia pan zebrał.

CC: Tak. Szkoda, że tych zdjęć nie opisywano zbyt często. Zresztą fotografie tamtych czasów dokumentowały wydarzenia, ale budynków raczej nie. Dopiero w latach osiemdziesiątych zaczęto zwracać uwagę na taką historię miasta.

AM: Dziś chyba przeżywamy kolejny okres zainteresowania tą powojenną historią miasta. Dziękuję serdecznie za rozmowę i pokazanie niezwykle ciekawych zdjęć.

Wspomnienia pana Kazimierza⁴⁶

Rozmówca ma lat ponad 70. Jest absolwentem I Liceum Ogólnokształcącego w Bytomiu, absolwentem dziennikarstwa na Uniwersytecie Warszawskim, emerytowanym dziennikarzem (nazwisko do wiadomości autorki). Rodzina pochodziła z Kresów Wschodnich.

Rozmowy z października 2018 r.

Rozmowy odbywały się telefonicznie, spotkanie osobiste miało miejsce w kawiarni „Suplement” w Bytomiu.

AM: Jak pan wspomina życie kulturalne w Bytomiu przed 1970 rokiem?

KK: Bytom nie miał szczęścia w minionych latach. Był miastem pozaakademickim, ale miał jeden z najlepszych klubów studenckich: „Pyrlik”. Tworzyła go inteligencja techniczna i paru nieszczęsnych humanistów, używanych do klecenia słów po polsku. Klub wypromował kulturę studencką, to bardzo ciekawe zjawisko.

AM: Jakie instytucje kultury działały wtedy najprężniej?

KK: Krąg kultury w mieście był wówczas dość zamknięty. Można powiedzieć, że taplał się we własnym sosie. Powstało Towarzystwo Miłośników Bytomia i instytucje, gdzie się można było ogrzać, zabłysnąć, więc nie było też tak ubogo. Przyjeżdżała „Piwnica pod Baranami”, byli Skaldowie. Pamiętam występ Ewy Demarczyk w’68. „Piwnica pod Baranami” wtedy nie wyjeżdżała nigdzie poza Kraków. Andrzej Bojko pojechał do Krakowa i Ewę⁴⁷ zaprosił. Musiał jej się spodobać, bo przyjechała. Koncert odbył się w Szkole Muzycznej. Najpierw pojawiły się kwiaty przed sceną (Andrzej je postawił). Potem wyszła Ewa, jeszcze nie do mikrofonu powiedziała pięć słów: „Ta piosenka jest dla ciebie”. To było do Andrzeja. Widziałem te ognie w oczach Ani, żony Andrzeja. I Ewa zaśpiewała „Grande Valse Brillante”. Tak, to było przeżycie.

AM: A sztuka i literatura?

⁴⁶ Rozmówca nie wyraził zgody na ujawnienie nazwiska.

⁴⁷ Chodzi o Ewę Demarczyk.

KK: Sztuka była nieco bardziej widoczna w mieście. A literatura była niebezpieczna. Działał profesor Studencki. On zapraszał prelegentów, organizował spotkania. Na nich bywali giganci tamtych czasów, np. Morcinek, ale też i inni. Spotkania miały znaczenie dla uczniów, czyli dla młodego wówczas pokolenia. To był klub literacki z prawdziwego zdarzenia. Spotkania organizowano m. in. w naszym liceum (teraz to jest I LO w Bytomiu).

AM: Życie kulturalne tamtych czasów musiało być powiązane ściśle z polityką.

KK: Pomników wielkich komunistów tutaj nie było. Nawet działało trochę harcerstwa nawiązującego do tradycji (Kamiński itp.), ale powoli odchodzili. Wiek zrobił swoje.

AM: Pojawił się też literacki klub młodych „Labirynt”.

KK: Tak i znikł. Nie wiem, dlaczego. Może ze względu na cenzurę. Może nie było dla kogo pisać... Powstawały i działały domy górnik i hutnika, i kultura poszła w dół. Bo komu tu kulturę serwować. Coś za coś.

AM: Ale byli też repatrianci z Kresów Wschodnich.

KK: Nie repatrianci, tylko wygnańcy. Tak jak i moja rodzina. Środowisko kresowe trzymało się ze sobą, było i jest dość zamknięte, dość szczelne. Parę lat temu pojawiła się moda, czy też dyskusja wokół tej kresowej tematyki. Cóż, miejsce urodzenia to miejsce szczególne. W okresie powojennym to właśnie ci wygnańcy uczyli się najliczniej w naszym liceum, też w innych. A potem wybywali na studia i wyjeżdżali stąd. Niewielu zostawało. W latach czterdziestych i pięćdziesiątych w I LO uczyły się roczniki szczególne. Zresztą i nauczyciele byli szczególnie dobrze przygotowani do nauczania, na przykład doktor Szumska.

AM: Czy pamięta pan poetów tego czasu?

KK: Tak, działał Koziura, Jaśniak, któremu później próbowano przypiąć jakieś łaty. Z I LO związana była spora część inteligencji, Urbankowski na przykład. Tu nie było środowiska literackiego, tu nie było elit, tylko ludzie, którzy próbowali znaleźć swoje miejsce, ludzie wypędzeni, którzy przeżyli traumę i próbowali jakoś się odnaleźć. Było ich mało. Dużo było tych do pracy. Studencki próbował jakoś spoić środowisko. Pamiętam Stanisława Horaka. Jego życie obracało się wokół kultury.

AM: To najbardziej znany poeta związany z Bytomiem. Ale debiutował dosyć późno, jak na poetę, bo w zasadzie już jako trzydziestolatek.

KK: Takie czasy były. Może mógłby debiutować wcześniej, ale była wojna. Staszek był wtedy w Armii Krajowej, „trochę biegał po lesie”. A potem, chyba od 1944 roku był oficerem berlingowców. Czy wahał proch? Nie, nie sędzę. Był człowiekiem, który skrywał wielką traumę, to było widać. To było widać w twórczości, bo na co dzień to maskował. Mój ojciec „znał proch” z wojska z Tarnopola (zresztą obaj byli z tego samego rocznika 1925). Mój ojciec wiedział, co to wojna, Horak nie. Więc trauma musiała wynikać z czego innego niż wojowanie, strzelanie. Ale Staszek był bardzo zamkniętym człowiekiem. Trochę pracował w gazetach, raczej jako publicysta, bo pasjonatem dziennikarstwa nie był.

AM: Stanisław Horak został określony jako politruk.

KK: Redaktor Marcin Hałas napisał spory tekst o Staszku, tekst dość krytyczny. Zresztą zainicjował turniej poetycki im. Horaka. Na podstawie tego tekstu można odnieść wrażenie, że Staszek był propagandystą. Ja go znałem, w żadnym wypadku propagandystą nie był. Jego życie obracało się wokół kultury. Działał w ZLP w Oddziale Katowickim (tu był także Wilhelm Szewczyk). Cóż, panowie w mundurach w tamtym czasie byli bez poczucia humoru. Czasy paskudne były i jakoś z tym sobie dawał radę. Zapytano go kiedyś o jego pisarstwo: a gdybyś tak nie mógł tego robić, to co byś robił? On odpowiedział: nic. I taka jest prawda. To widać. Jego teksty są przepełnione wewnętrznymi przeżyciami, sporo tam pierwiastków autobiograficznych. Angażował się w życie społeczno – polityczne, ale niekoniecznie z pasji i z wiary. Podchodził do tego ironicznie, bo taki był czas. Ktoś mu musiał stworzyć warunki do pisania.

AM: Jaki był prywatnie?

KK: Proszę pani, ja byłem dość młodym człowiekiem, gdy znałem Staszka. On jest z pokolenia mojego ojca. W tym czasie, o który pani pyta, ja miałem mniej więcej dwadzieścia lat. Prywatnie to w zasadzie mogą być śmieszne anegdoty spod znaku Bachusa i męskie rozmowy. Nie lubił rozmawiać o swoim pisarstwie, pomysłach na książki. Był powściągliwy i autokrytyczny. Był popękany, jak cała generacja. Co ciekawe, jego żona, Daniela, pracowała w izbie wytrzeźwień. Staszek miał do niej respekt i wolał nie zaogniać sytuacji. Dużo czasu spędzał w tawernie naprzeciw dawnego kina „Bałtyk” – „Mascota”. Tam stracił trochę zdrowia. Gdy przyjeżdżali panowie w mundurach, zawsze pytali, czy domu go zawieźć, czy do żony. Wolał do domu.

AM: Życie kawiarniane kwitło w tym czasie. Wielu z tamtych lokali już nie ma. Nie ma „Mascoty”. Piękna kamienica popada w ruinę. Czy pamięta pan inne ówczesne kwitnące życiem kawiarnie?

KK: Nie zawsze chodziło się z kolegami rówieśnikami do „Mascoty”. Mieliśmy wtedy (koniec lat sześćdziesiątych) swój „szlak hańby”. Zaczynało się od „Ludowej”, dzisiejszy Plac Kościuszki (tych kamienic już nie ma, jest Centrum Handlowe Agora). W „Ludowej” była zatrudniona pianistka, to była starsza kobieta, zawsze nienagannie uczesana w kok. Podobno przed wojną występowała w Wiedniu. Potem grywał tam świetny pianista z poczuciem humoru. On pamiętał stałych bywalców i gdy któryś z nas wchodził do lokalu, pianista przygrywał jakąś konkretną (dla każdego inną) melodię. Następna na naszym szlaku była „Kolorowa”. To już rejony ulicy Dworcowej. Dalej wchodziło się do „Probierni”, żeby spróbować wina, a kończyliśmy w „Kaprysie”. Można sobie wyobrazić kontakt z rzeczywistością, jaki mieliśmy, ale było radośnie. Takie mieliśmy czasy, byliśmy młodzi. Potem każdy gdzieś wyjechał, ja do Warszawy na studia. W tym czasie na ulicy Krakowskiej raczej się nie pojawialiśmy, bo tam można było dostać po plecach.

AM: Jak pan wspomina ówczesne kina i Operę Śląską?

KK: Kin było sporo. Każda dzielnica miasta miała kino. Tu w centrum były: „Świt”, „Gloria”, „Bałtyk”, „Pokój”. Ich repertuary nie nachodziły na siebie, a jeśli ktoś nie zdążył zobaczyć filmu w jednym kinie, mógł go obejrzeć później w innym. Szkoły dość często korzystały z kin. A Opera. W Operze można było zarobić na kieszonkowe i zobaczyć sztukę. Zatrudniano licealistów jako obsługę sali w trakcie spektaklu.

AM: Czy Bytom miał w tamtym czasie autorytety?

KK: Ja jestem agnostykiem, ale gdy tu w Kościele Mariackim proboszczem był prof. Szenk, chodziłem go słuchać z wielką uwagą i uznaniem. To był Niemiec, który nauczył się mówić po polsku, żeby głosić kazania dla polskich parafian. I mówił świetnie. Nie politykował. A czasy były niesprzyjające sprawom religijnym.

AM: Dziękuję panu za rozmowę.

Wspomnienia Tadeusza Koziury,

Rozmówca ma lat 86. Jest pisarzem mieszkającym w Bytomiu od czasów powojennych. Do Bytomia przybył wraz z rodziną ze Lwowa.

Daty rozmów: 21.10.2019, 26.01.2020 r.

Miejsce przeprowadzenia wywiadów: mieszkanie prywatne rozmówcy.

AM: Dzień dobry. Dziękuję, że zechciał pan podzielić się wspomnieniami o życiu kulturalnym Bytomia w okresie powojennym.

TK: Tak, tak, zapraszam. Porozmawiamy sobie. Ja się przygotowywałem, psychicznie, co by tu nakłamać, nie mogłem spać (śmiech). No a jak inaczej? Wiadomo. Jak to Hałas pisał, Działek, ja i ci inni – to tacy, którzy fantazjują. Ale to jest typowa przypadłość poetów. Przygotowałem dla pani także książki. Wie pani, w latach siedemdziesiątych autorzy dostawali po dwadzieścia egzemplarzy. Już nie mówią o nakładzie. Ja biedny, debiutując, miałem, proszę sobie wyobrazić, dwadzieścia tysięcy nakładu.

AM: Pięknie.

TK: Prawda? Dwadzieścia tysięcy nakładu – proza. Poeta debiutujący – dwa tysiące nakład. No, ale to były zupełnie inne czasy. Zupełnie. Brak komputerów, brak telewizji. Po encyklopedie ustawiały się kolejki. Ja kiedyś byłem, można powiedzieć entuzjastą, więc kupowałem wszystkie nowości. Miałem ich sporo. Mieszkałem w malutkim mieszkanku, już mi się nie mieściły, więc postanowiłem je sprzedać. Sprzedałem i te panie, które kupowały ode mnie książki, od razu chowały je pod stolik, dla swoich. Ale wie pani, takie mam wrażenie, że wracają czasy albo tak zwanych zawodowych literatów, to znaczy: co rok książka, bo żyją z tego (jeżeli są sprawni, ja mówię: nie dobrzy, tylko sprawni), albo zostają chudymi literatami. XIX wiek. Ja teraz literaturą jestem zmęczony. A ciekawią mnie różne starocie. Ostatnio Weyssenhoffa sobie przeczytałem, *Żywot i myśli pana Zygmunta Podfilipskiego*. Bardzo dobry literat. Satyryczny. Z przyjemnością sobie czytałem ze względu na postać hrabiego, który jest snobem. On jest wielkim zwolennikiem Anglików, jeździ sobie po dworach szlacheckich, gdzie go wtedy z wielką uwagą przyjmują, bo, wiadomo, hrabia. I on wozi ze sobą, co, oprócz lokaja, bo to wiadomo? Nie zgadnie pani. Wannę! To mówi o poziomie życia tej warstwy szlacheckiej.

AM: To bardzo ciekawe.

TK: A ja tu dla pani przygotowałem na pamiątkę książki. Jedyna rzecz, która jest coś warta to to.

AM: *Gry policyjne.*

TK: Tak. Na tej książce, jak mi powiedziała jedna ze studentek, Zanussi ćwiczenia przeprowadził. Później napiszę dedykację. Na jednej, nie na wszystkich. Na jednej wystarczy.

AM: Dziękuję.

TK: A jakiego teraz wymagają języka obcego? Bo ja to mam taki kompleks. Nie znam angielskiego. Ja się uczyłem francuskiego. Czasy się zmieniają. A też powiem, że tak nietypowo jestem urządzony, bo jestem samotny. Inaczej, jak są dzieci, nie mówiąc o żonie. Przyszedł do mnie kiedyś pewien mechanik i mówi: „Pan ma jakoś nietypowo”. Co ja miałem odpowiedzieć, bo na ogół wiadomo, jak się ludzie meblują. Mam tendencje do pozbywania się gratów, jak najmniej. To wszystko co mam, za grosze kupowałem w wieku trzydziestu lat. Taką szafę biblioteczną, która była kiedyś przeciętnością, bo to masówka. A ona jest dziś ładna. Tu znowu, za panią, taka chęć nowizny, zaimponowania. A tu, bo ja urodziłem się we Lwowie, więc tu jest ilustracja przedstawiająca Teatr Wielki we Lwowie. Tu na ścianie, niemiecki wielki kanclerz i moja, wtedy, narzeczona.

A to od pewnego posła, ale się nie podpisał, bo mówi: „Ty jesteś na liście Wildsteina”. A propos, dobrze, że mi się przypomniało, od razu, żeby wyjaśnić sytuację. Czy pani zaglądała do Google’a, czytając o mnie? Bo w Googlu jest: „Z zawodu upiększacz zwłok”. Widocznie pisał ktoś, kto mnie lubi. I oczywiście, że na liście Wildsteina jestem. W związku z tym, kiedy ktoś podaje w Internecie, że Tadeusz Koziura jest oficerem SB, to trudno chodzić od jednego człowieka do drugiego i każdemu tłumaczyć, że nie jestem. To by był przeciwny efekt. Wie pani, co zrobiłem? Jedyną możliwą rzecz, którą mogłem zrobić. Proszę przeczytać ten dokument.

AM: Czyli pan się zwrócił do Instytutu Pamięci Narodowej, aby zweryfikowano te informacje.

TK: Tak. Na zasadzie, że niejednemu psu Burek. Tam jest kilku Tadeuszków Koziurów, ale ktoś nieżyczliwy wykorzystuje w ten sposób. Człowiek nie może się bronić, no bo jak. Więc to sobie tak zrobiłem, czekając, że ktoś mi w oczy powie.

AM: Bardzo nierzetelnie ktoś postąpił.

TK: Tak. Wie pani. Tak mi się wydaje, że ja mam dość silną psychikę i się nie załamuję. Tym niemniej wiele razy odczuwałem, że ci, którzy byli kolegami w tamtych czasach, później ni stąd, ni z owąd coś mieli przeciwko mnie, to się wyczuwa. Muszę pani powiedzieć jeszcze coś. To jest straszne i nie wiem, jak to interpretować, ale my wszyscy (koledzy w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych) przestaliśmy być przyjaciółmi. To jest dziwne. Kiedyś związani w tej grupie, lubiliśmy się i nagle wszystko się rozleciało, wszystko kompletnie. Unikamy się wręcz. To jest okropne. Ja mam bardzo złe zdanie o kolegach, którzy zaangażowali się politycznie. Nie chciałbym o tym rozmawiać.

AM: Pan mówi o grupie literackiej?

TK: Tak o znajomych, o grupach literackich. Skoro już o tym mówimy, to pierwsza grupa literacka, o jakiej pani Głębińska⁴⁸ pisze, to jest Grupa „Labirynt” Bątkiewicza⁴⁹. Choć ja Bątkiewicza spotkałem już wcześniej.

AM: W „Życiu Bytomskim”⁵⁰ ukazał się w 1959 roku manifest całej grupy.

TK: Świetnie, że pani do tego dotarła. Dam pani wycinki. Tam też jest opinia Szewczyka⁵¹. Myśmy wtedy odebrali to jako złośliwość, ale teraz uważam, że Szewczyk miał rację. On napisał:” Grupa i co dalej”. Otóż. W ’54 wzięto mnie do wojska, ponieważ troszkę pogrzeżyłem i musiałem tam pójść. Z Krakowa poszedłem do wojska, ze studiów. Zmuszono mnie do tego, bo skoro przerwałem studia, musiałem. To pogmatwane historie, pokręcone, chore. W każdym razie znalazłem się w wojsku. Chciałem iść do marynarki. Miałem taką obsesję, aby pójść do marynarki. Proszę sobie wyobrazić, że nie mogłem się dostać do szkoły morskiej, bo miałem wadę wzroku. Dziś z taką wadą, z garbem nawet przyjmują, czasy się zmieniły. Dziś się podróżuje tramwajem, sputnikiem. Czasy mojej młodości odeszły. To co odeszło, można nazwać romantyzmem. Ja jeszcze żyłem w tym okresie, kiedy morze było czymś wspaniałym. Na komisji zapytano mnie, gdzie chciałbym iść. Ja powiedziałem, że do marynarki. Odpowiedzieli, że dobrze, w takim razie wody będę miał nadto. No i życzliwie skierowano mnie do saperów. W mojej debiutanckiej książce *Piękność kelnerek...*⁵² umieściłem

⁴⁸ Ewa Głębińska, *Grupy literackie w Polsce 1945 -1989*, wyd. II zmien. i poszerz., Warszawa. 2000 r. Tadeusz Koziura do rozmowy przygotował ów tom. Książka towarzyszyła wspomnieniom.

⁴⁹ Andrzej Bątkiewicz, krytyk filmowy, dziennikarz, publicysta, redaktor naczelny Tygodnika „Ekran”, 1935 - 2011

⁵⁰ Tygodnik „Życie Bytomskie” ukazuje się w Bytomiu od 23 grudnia 1956 r.

⁵¹ Wilhelm Szewczyk, prozaik, publicysta, krytyk literacki, redaktor naczelny czasopism „Odra”, „Poglądy”, działacz partyjny okresu PZPR, poseł na sejm PRL, prezes Oddziału Związku Literatów Polskich w Katowicach, znawca literatury niemieckiej, 1916 -1991.

⁵² *Piękność kelnerek rozkwitających nocą* – opowiadania Tadeusza Koziury, Katowice 1975 r.

tę opowieść. W saperach nabawiłem się żylaków i tak dalej. Wydarzyła się też pewna historia na polu minowym, o tym też opowiadałem w jednym z utworów. Ciemna noc, mnie przydzielono zadanie uzbrajania zapalnikami min przeciwpiechotnych. Pierwsza grupa kopła dołki. Druga grupa wkłada miny, trzecia maskuje i uzbraja. I teraz ja, krótkowidz. Oficer dowodzący wskazuje karteczką, że w tamtym kierunku idziecie, w stronę krzaka. Ja nie widzę. Ani karteczki, ani krzaka. A oczywiście nie przyznawałem się, że jestem krótkowidzem, bo to wstyd. Wśród wojska? Jak to wszystko z Nowej Huty, zuchy takie. Ale tak, padam na kolana i macam. Jest mina, chwytam zapalnik, zakładam. Jedna mina, duga, trzecia, ale nagle macam, nic. Ciemno, głucho wszędzie. Nic nie widzę, nic nie słyszę. Rozpacz, przerażenie. I nagle moja ręka napotyka jakąś nogę w bucie. I ja widzę grupę oficerów, którzy mówią: „Co, nie widzicie? Odstawcie go.” Do mnie żadnej pretensji nie miano. Dostało się moim przełożonym. Mnie przeniesiono. Zostałem kierownikiem izby chorych. Ja tam miałem życie słodkie.

AM: Rozumiem, że tam spotkał pan Bątkiewicza...

TK: Nie, nie. Tam miałem takiego lekarza, który cierpiał, że jest w wojsku. To był człowiek z Kresów. Ja już też miałem tego wojska dość. Tam było naprawdę ciężko. A to był pierwszy ludzki oficer. Ja zacząłem pisać z nudów... Przychodziła do nas do jednostki gazeta wojskowa. Czytałem ją. Zachęcano żołnierzy do twórczości. I ja po raz pierwszy w życiu napisałem z nudów opowiadanie, jakieś bzdurki o banderowcach. Tak zacząłem, ale nie przywiązuję do tego uwagi.

AM: Pan w dalszym ciągu pisze...

TK: Od paru lat próbuję wydać książkę, w której jest polityka i mam straszne trudności, bo ani prawiczkowie, ani lewiczkowie nie chcą jej wydać. Wydanie powieści kosztuje gdzieś w granicach 6-8 tysięcy. Prace Pigoń⁵³ finansował Wydział Kultury w Bytomiu. To wszystko jest kwestia stosunków, znajomości i tak dalej. Wydaje mi się, że to co pani pisze, to jest jakieś *novum* na temat Bytomia. Może profesor Drabina⁵⁴, który jest przyzwoitym człowiekiem, Towarzystwo Miłośników Bytomia... może się zainteresują. Tamte czasy mają znaczenie. Dziś Bytom jest żaloszny z tym swoim banerem „Bytom kulturalny” na tle zaniedbanych domów. Kiedy się temu przyglądam, myślę sobie: „Boże!” Po wojnie Bytom nie był zniszczony. Ja tu

⁵³ Zenon Pigoń - ur. 1940 r. na Wołyniu, nauczyciel m.in. w Zasadniczej Szkole Górniczej KWK Bobrek, działacz solidarnościowy, represjonowany w okresie stanu wojennego, poseł na sejm 1989 – 1991, odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (2007).

⁵⁴ Jan Drabina - ur. 1939 r. w Cieszynie, wybitny religjoznawca, mediewista, profesor nauk humanistycznych, emerytowany profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, wieloletni prezes Towarzystwa Miłośników Bytomia.

jestem od początku, zaraz po wojnie przyjechaliśmy, to wiem, jak on wyglądał. Pierwsza linia szła, zdobywała i odchodziła dalej. Dopiero gdy szła druga linia armii radzieckiej, gdzie byli rabusie, gwałciciele, to wtedy nastąpiły zniszczenia. To była najgorsza hołota i banda. Jak zwykle pijani. Ci byli najokrutniejsi. Ci dopiero spalili ratusz, całą ulicę Jainty, po przeciwnej stronie Krakowskiej. Jako ciekawostkę pani opowiem, że w 50' albo w 51' roku w ruinach na Jainty znaleziono ogromną kasę pancerną wypełnioną różnymi rzeczami, które się nie spaliły, przetrwały. Podjechało auto z UB i tam wygarniali. Ja jeszcze buszowałem w ruinach hotelu Lomnitz⁵⁵, jeszcze tam stały, ja to pamiętam. To, że Bytom tak zrujnowano, to była zasługa Rosjan, pijanych Rosjan. Bawili się. Palili.

AM: W którym roku pan zamieszkał w Bytomiu?

TK: To mógł być rok 45. lub 46. My byliśmy ze Lwowa. Mieliśmy domek na obrzeżach. Ojciec był kucharzem-cukiernikiem, więc dobrze zarabiał przed wojną. Rodzice to prości ludzie, ale przyzwoici. Ponieważ ojciec dobrze zarabiał jako fachowiec, uzbierał pieniądze, wybudował dom. Jeszcze pamiętam, jak to budowano. Ja chyba miałem trzy, cztery lata. Budując dom ładny z ogródkiem, nie zrobili łazienki, co mówię z humorem. Ale to byli prości, biedni ludzie, którzy cudem ze wsi wyszli. A ta wieś kresowa była straszna, biedna, zacofana. Ojciec mnie zawiózł kiedyś na wieś do rodziny. Zwróciłem uwagę na to na przykład, że tam nie było podłogi. Latem rodzice wyjeżdżali na kontrakt, matka była pokojówką, ze wsi też, ojciec kucharzem i mnie brali ze sobą. Ja pamiętam, że sobie wychodziłem i przebywałem wśród bogatych pensjonariuszy jako sympatyczny chłopczyk i byłem takim „pańskim dzieckiem”, oczywiście do czasu, kiedy mnie zapytano, czyim ja jestem dzieckiem. Te różnice klasowe były bardzo wyraźne, okrutne. Ja się buntowałem przeciw rodzicom, tak byłem zbuntowany, że cud sprawił, że nie skończyłem źle. Za wszelką cenę chciałem się wyrwać.

AM: Był pan bardzo młodym człowiekiem, kiedy poszedł pan do wojska.

TK: I tu opowiem pani zabawną historię. Bo oczywiście raz pani czyta '43 rocznik, raz '34. To mnie śmieszy. Swego czasu kolega, z którym spędzałem sporo czasu w kawiarniach, spytał mnie, jak to możliwe, że byłem w wojsku w roku '54 a urodziłem się w '43? I ja mu powiedziałem: „Jasiu, bo ja jestem dzieckiem pułku” (śmiech). Ja wcześniej nigdy tego nie prostowałem, bo przecież jestem, a przynajmniej byłem członkiem tego katowickiego Związku

⁵⁵ Hotel Lomnitz, budynek w Bytomiu przy obecnej ul. Gliwickiej, w okresie plebiscytu i powstań śląskich w nim mieściło się dowództwo polskiego ruchu podziemnego na Górnym Śląsku. W 1945 roku budynek uległ zniszczeniu, spaleniu. Dziś na ścianie powojennego bloku umieszczona jest upamiętniająca tablica.

Literatów Polskich. To mnie bawiło. Mam książeczkę wojskową. Możemy sprawdzić, kiedy poszedłem do wojska, bo ja już tego nie pamiętam.

AM: Jeżeli poszedł pan do wojska w '52 roku, to miał pan osiemnaście lat. Czyli zaraz po maturze.

TK: Nie, więcej miałem, bo ja repetowałem (śmiech). Ja chodziłem do dziesiątej klasy. I chodziłem do szkoły tam, gdzie potem profesor Drabina uczył.

AM: W Bobrku⁵⁶?

TK: W Bobrku. A wie pani, jaka nazwę miało to liceum w Bytomiu? „Cambridge”. To mówi wszystko. Ironiczna nazwa. No i wiadomo, jakim ja byłem uczniem, niepokornym. Tam były dzieci proletariackie. Miałem okropnych nauczycieli, takich, którzy wyszli już z tych nowych uczelni. Trzeba powiedzieć, że Polska Ludowa dawała szanse prostym ludziom. Szanse nauki za darmo. I korzystano z tego. Tylko różnie to było wykorzystywane.

O! Znalazłem książeczkę wojskową. W '54 musiałem pójść do wojska, a w '56 wyszedłem w stopniu chorążego. Takiego miałem pecha, że już nie mogłem zostać podporucznikiem.

AM: Po wojsku wrócił pan do Bytomia.

TK: Zaraz pani opowiem. Tu mam legitymacje Związku Literatów Polskich. Ale jeszcze miałem książeczkę PZPR. Trudno, zdemaskuję się. Ale nie mam, chyba ją zjadłem (śmiech). Wyrzucili mnie z partii.

AM: To można było zostać wyrzuconym z partii?

TK: Oczywiście. Jeżeli ktoś nie był prawomyślny. Wyrzucili mnie w '62. Strasznie byłem naiwny. Zarzut był taki, że chodziłem jak Churchill, z parasolem. A ja byłem elegantem. Zaproponowali mi rolę kapusia, ale ja nie chciałem. Póki co z mojej rodziny tylko jeden był policjant, zginął w Katyniu. To nie docierało do świadomości moich rodziców. To byli prości ludzie. Nie wszyscy są takimi patriotami, jak to się przedstawia. Ojciec w czasie okupacji w ogóle się nie angażował. Był bigotem. Prawdopodobnie swój zawód zdobył w zakonie, tam go siostra oddała. Nie chciał o tym mówić, ja się przez przypadek natknąłem na jego zdjęcia w sutannie. I widocznie założył okulary do zdjęcia, żeby wyglądać wykwiniej. Jak ja go wykpiłem w takim opowiadaniu, te fotografie zniknęły, coś mu to przeszkadzało. Wstydział się, diabli wiedzą. Prości ludzie tacy są. Na przykład ja wiem, że mnie kochano, ale nie okazywano

⁵⁶ Bobrek – obecnie dzielnica Bytomia, włączony do Bytomia w 1951 r.

tego, to był zimny wychów cieląt, jaki w tym czasie stosowano w PRL-u. Nigdy nie okazywano mi uczuć. Tego dziecku brakuje. Ja sobie do dzisiaj zdaję sprawę, że mnie tego brakowało, a mam osiemdziesiąt pięć lat. Wie pani, ja nigdy nie chciałem mieć swoich dzieci. Może to z tego wypływało, z jakichś uprzedzeń. Rodzice – porządni ludzie, ale ja czułem się strasznie. O matce mam więcej miłych wspomnień. Matka była inteligentniejsza. I ona lubiła czytać. Na przykład czytała mi gazetki typu „Karuzela” i to sprawiło, że ja do dziś uwielbiam czytać, bo ja chciałem szybko nauczyć się czytać w ogóle. A ojciec? Nie przeczytał żadnej książki, łącznie z Biblią, co jest typowe dla katolików.

AM: W jaki sposób państwo znaleźliście się w Bytomiu?

TK: Na prostej zasadzie. To była repatriacja. Albo chcecie być Ukraińcami i zostajecie we Lwowie, albo wyjeżdżacie do Polski. Wielu Ukraińców, ja ich spotykałem w Bytomiu, oni woleli być jako Polacy tutaj, niżeli zostać jako Ukraińcy tam z bolszewikami. Pamiętam jednego Romka, który był wręcz nacjonalistą ukraińskim. Kiedyś w barze mlecznym zgadaliśmy się o Lwowie i powiedziałem: „Ach, jak szkoda, że nam zabrali nasz Lwów”. On się na mnie tak spojrział, nic nie powiedział, ale zrozumiałem, że nie podziela mojej opinii. Później się na to nakładały różne esbeckie sprawy. Ludzi ze wschodu SB ustawiało bardzo przeciwko Ślązakom. Na zasadzie, że to wszystko jest Werwolf⁵⁷ i volkslista⁵⁸, i służba w wojsku niemieckim, Wermacht⁵⁹. A ja sobie przypominam we Lwowie z wujkiem moim, który był tak zwanym obrońcą Lwowa, byliśmy u jakichś znajomych. Moje przerażenie jako dziecko. Tu rodzina polska i tam siedzi żołnierz w mundurze niemieckim. A to był Ślązak. Zresztą o tym nie wszyscy wiedzą. Część episkopatu ze Śląska w Londynie dawała sygnały, że można podpisywać te folkslisty, żeby ograniczyć prześladowania. Ale o tym nie mówiono. Ja jak się zjawiłem na Śląsku, to dla mnie gwara była czymś dziwnym. Ja to odczuwałem, że oni dopiero się pół roku temu nauczyli polskiego. A to byli Ślązacy, którzy mówili gwarą. Ja tego absolutnie nie rozumiałem. Tak też odczuwali gwarę ci, którzy byli niewykształceni i przyjechali tu w ramach repatriacji. Nie mieli pojęcia o historii Śląska. Tu inteligencji nie było, to raczej w Gliwicach. Proszę sobie wyobrazić, że w szkole we Lwowie dostawałem świadectwo ukraińskie, bo to już była Republika Ukraińska. Tam była straszna bieda, my pisaliśmy na odwrocie starych dokumentów. Pamiętam Polaka nauczyciela, biednego. On nas

⁵⁷ Werwolf – organizacja nazistowska działająca od 1943 r., realizująca niemiecki plan dywersji i partyzantki na terenach utraconych przez III Rzeszę.

⁵⁸ Volkslista – lista narodowościowa wprowadzona przez III Rzeszę w czasie II wojny światowej na anektowanych terenach polskich.

⁵⁹ Wermacht – siły zbrojne III Rzeszy.

ostrzegał, abyśmy nie nosili orzełków, bo tam służbiści biją za takie noszenie. Tamci nauczyciele to byli bardzo biedni ludzie. Tak, że wyjechaliśmy, bo to było naturalne.

AM: A w którym roku?

TK: Nie pamiętam dokładnie. Wie pani, że jeszcze się nie zdecydowałem, żeby pojechać do Lwowa, bo by mi serce pękło. Im jestem starszy, tym bardziej mnie serce boli. Czytając historię Polski, to były trzy najpiękniejsze miasta Warszawa, Wilno i Lwów, no jeszcze Kraków. A Lwów był wspaniały. Była pani kiedyś na wycieczce? Ja nie chcę z tego Towarzystwa Miłośników Lwowa jechać, bo ja nie chcę, żeby mnie po kościołach prowadzili, no nie chcę. Bo ja jestem swobodnym człowiekiem. Chciałbym się przejść tymi ulicami, które pamiętam. Przejść się tą ulicą, gdzie mieszkaliśmy. Mam ją jak sfotografowana w pamięci. Chłopaczek. Wspaniały, rzeński poranek, ja podjeżdżam na hulajnodze pod taki kran z wodą na ulicy. I to wszystko mam w pamięci. Zimno tej wody. I to zanotowałem w pamięci na zawsze. I wie pani, przejdę się tą uliczką, którą zapamiętałem i chyba się rozplaczę. Stary człowiek już nie panuje nad emocjami. O, o, o. A potem jeszcze pasaż Mikolasza, Hotel Ritza. W Hotelu Ritza mój ojciec pracował. To bardzo dobry hotel, do dziś istnieje.

AM: Czy mogę zapytać o wrażenia z Bytomia? Jakie były, gdy pan zobaczył pierwszy raz Bytom?

TK: Absolutnie nie zrobiło na mnie żadnego wrażenia, żadnego. Tak byłem nieświadomy, żadnych wartości kulturowych, historycznych, absolutnie. Chodziłem chyba do szóstej klasy już. Proszę sobie wyobrazić klasę, w której ja siedzę i oczywiście przyjaźnimy się ze Ślązakami. Jak dzieci, bardzo szybko. Mieliśmy po czternaście lat, pierwsze zaloty. I moje ogromne zdumienie, kiedy kolega Ślązak przynosi i daje mi *Pana Tadeusza*, wydanego przez wydawnictwo „Katolik”⁶⁰ na Śląsku. Moje zdumienie. Jak to możliwe? Przecież dla mnie to byli Niemcy. I to było takie otarcie. Natomiast nauczyciele mieli rozeznanie historyczne. Nie było żadnych podziałów między nami, żadnych. Nauczyciele nie traktowali inaczej Ślązaków ani Polaków. Myśmy potrafili współżyć, przyjaźnić się.

AM: W jakiej części Bytomia państwo mieszkaliście?

TK: Mieszkaliśmy na ulicy Krakowskiej. Proszę sobie wyobrazić. Zachorowałem na dyfteryt, później na jakąś inną. Po tej chorobie wróciłem do domu. Ja zawsze patrzyłem z okna naprzeciw. Z mojego okna na ulicy Krakowskiej patrzyłem w stronę ulicy Rycerskiej, na sztyld

⁶⁰ „Katolik” – czasopismo wydawane w latach 1868 – 1931, działające przeciw germanizacji na Śląsku.

na rogu. A jeszcze ulicą Krakowską jeździł wówczas tramwaj, pod moim oknem. I zawsze widziałem ten szyld. Nagle wracam ze szpitala, ja nie widzę. Stałem się krótkowidzem. To pokierowało moim życiem. Bo ja zawsze chciałem być marynarzem, no i nie mogłem. Później nie wiedziałem, co z sobą robić i dlatego zostałem tym literatem nieszczęsnym, bo jak nie mogłem być, kim chcę, to zostanę byle kim (śmiech). Proszę pisać absolutnie nie krępując się, bo ja mam takie poczucie humoru, że ja... Ja zresztą lubię się śmiać z siebie, bo jest z czego. Powróćmy do Bątkiewicza, bo pani się o to pytała. No więc ja napisałem opowiadanie i wysłałem do tej wojskowej gazety. A w gazecie pracował Bątkiewicz jako żołnierz. I on przyjechał do Bytomia. Poznaliśmy się i przy jakiejś okazji w Bytomiu. Wtedy wszystko zaczynało się i kończyło na jakimś alkoholu. Zgadaliśmy się, że on pracował w tej gazecie, do której ja wysłałem opowiadanie. Powiedział tak: „A wiesz co, to może byś coś napisał, bo ja współpracuję z „Życiem Bytomskim” i zamierzam zorganizować grupę literacką”. Pomyślałem: „Dlaczego nie. Dobrze, dobrze, ale słuchaj, ja niczego jeszcze nie napisałem”. „A to zostaniesz poetą” – powiedział. „Ale ja w życiu nie napisałem żadnego wiersza” – ja na to. „To spróbuj!” No i wymyśliłem. W miarę sensownie, bo byłem czytany człowiekiem i to, jeżeli to panią interesuje, miał się ów wiersz ukazać w „Życiu Bytomskim” wraz z innymi utworami innych (tu rozmówca rozwinął zachowaną stronę gazety z 1959 roku).

AM: I ten wiersz to pana debiut poetycki?

TK: Tak (śmiech). To debiut poety. I więcej już się nie ukazało, bo już sobie powiedziałem, że bzdur nie będę pisać. Proszę sobie wyobrazić, że ten wiersz, który jest bzdurą, brzmiał zupełnie inaczej. Ale Bątkiewicz był bardzo zainteresowany powiększeniem grupy. Zależało mu. Zamotał Sadowskiego⁶¹, rzeźbiarza z Wilna. Później Płazaka⁶², który pracował w Muzeum Śląskim, został dyrektorem Muzeum w Pszczynie. Następnie jeszcze kilku. Ale Bątkiewicz był bardzo obrotny. Chciał i Dziaczkę⁶³ zwerbować do tej grupy, ale on się nie dał, i Horaka⁶⁴. Dziaczek skończył w Warszawie trzyletnie studia dziennikarsko-dyplomatyczne. Prowadził życie artysty. W tym środowisku warszawskim nie został dyplomata. Został dziennikarzem i Putrament⁶⁵ wysłał go na Śląsk. Pracował w „Dzienniku Zachodnim”, a potem wysłano go

⁶¹ Sadowski Tadeusz – znany rzeźbiarz, m.in. „Aleja Muz” w Parku Miejskim w Bytomiu, fontanny przy Placu Akademickim, 1916 (Wołyń)-1991 (Śląsk, Bytom)

⁶² Płazak Ignacy – związany z Muzeum Górnośląskim, później z Muzeum w Pszczynie, 1932 (Ząbkowice Śl.) – 1978 (Pszczyna).

⁶³ Dziaczek Mieczysław – dziennikarz, poeta, recenzent literacki i teatralny, 1929 (Lwów) – 2012 (Śląsk).

⁶⁴ Horak Stanisław – publicysta, pracownik kultury, poeta, pisarz, 1925 (Tarnopol) – 1990 (Śląsk, Katowice).

⁶⁵ Putrament Jerzy - pisarz, publicysta, poseł na sejm PRL z ramienia PZPR, członek egzekutywy przy POP PZPR w Zarządzie Głównym Związku Literatów Polskich, 1910 -1986.

tutaj do „Życia Bytomskiego” i tu do końca życia uchodził za znawcę od kultury. Był typem rozrabiacza, ale go lubiłem. Może starałem się jakoś wczuć w jego życiorys pogmatwany. Pochodził z bardzo przyzwoitej rodziny adwokackiej, ale wdał się w różne rzeczy. Patrzył zimno na różne rzeczy. No i Bątkiewicz do Horaka poszedł z tym moim wierszem. Horak był człowiekiem inteligentnym, a jak inteligentnym, to na ogół złośliwym. Ja, kiedy usłyszałem tę definicję, że ludzie inteligentni są złośliwi, strasznie stałem się złośliwy. Ale nie wiem, czy mi to pomogło na inteligencję (śmiech). W każdym razie byłem złośliwy, za co płacę do dzisiaj. I w tym czasie ja jeszcze nie znałem Szopy⁶⁶. Oj, za bardzo skaczę. W każdym razie poszedł z moim wierszem do Horaka. Horak był kpiarz i lubił sobie zadrwić. Jak się poznałem z Szopą. Może nawet i przez ten wiersz. Poszliśmy do Szopy. Rozmawiamy, rozmawiamy. Oczywiście pijemy wódkę, bo wtedy bez wódki nie można było żyć. Podchodzi Horak do kalendarza i mówi tak: „A wiersz o Bierucie napisałeś?” Szopa mówi: „Nie”. Tak poznałem Edzia, który kiedyś mnie pyta tak: „Tadeuszu, a powiedz, dlaczego ty uważasz, że ja nie mam zdolności?” Ja mówię: „Edziu, nigdy nie uważałem, że ty nie masz zdolności. Ty po prostu jesteś zdolny inaczej”. Edziu swoje zrozumiał i za to mam, co mam. Nienawidzi mnie. Ale co z tym wierszem? Horak zaczął poprawiać, wyszły bzdury, które pani czytała. I ja napisałem do Bątkiewicza list, w którym to mu mówię, że to są bzdury. Na to Bątkiewicz mi odpowiada, co znajduje się w tej korespondencji, ja ją pani dam.⁶⁷ To dla rozśmieszenia pani daję, żeby zilustrować atmosferę naszej młodości. Ja Bątkiewicza bardzo lubiłem. Jego obsesją było kino. W kinie „Rozbark”⁶⁸ był klub dobrego filmu, czy jakoś tak, i tam chodzili z całego Bytomia ludzie, którzy lubili oglądać filmy stare, to były przedwojenne filmy, zagraniczne, w typie „Doktor Caligari”⁶⁹. On zawsze miał prelekcje, na tym się znał, to była jego obsesja. Sam chciał być reżyserem, nawet wygrał pewien konkurs zagraniczny. Dostał w trzeciej nagrodzie taśmę kolorową i nawet nakręcił film. Byli ówczesnie amatorzy takich filmów krótkometrażowych. Nakręcił film, który był prezentowany na jakichś pokazach, wywołał skandal. Pisano o tym w gazetach. Dlaczego skandal? Bo tam były scenki, które dwadzieścia lat później może by nikogo nie zbulwersowały. Bątkiewicz miał fantazję. Gdyby był reżyserem, to by go uznano za geniusz, który wyprzedza swój czas. No ale był to skromny człowiek, który często wpadał w pułapkę, ponieważ nazbyt ufał swojej wiedzy. Był też krytykiem muzycznym w Radiu Katowice i tam coś powiedział, czego nie powinien, i wykpieno go. Ale niemniej w innych

⁶⁶ Szopa Edward – ur. w 1935 r. w woj. krakowskim, pracownik administracji państwowej, poeta związany z Bytomiem.

⁶⁷ Treść dwóch listów zamieszczona za wywiadem.

⁶⁸ Rozbark – obecnie dzielnica Bytomia.

⁶⁹ „Gabinet doktora Caligari”, film z 1920 r.

dziedzinach był sensownym człowiekiem. Sam fakt, że został naczelnym redaktorem „Ekranu”, też o czymś świadczy. Proszę spojrzeć, oto my obydwa (rozmówca pokazuje fotografię). Proszę zabrać. Ja się wyzbywam wszelkich pamiątek, bo chcę przeminąć bez śladu. Ja zawsze byłem podzielony między wszystko albo nic.

AM: Dziękuję. A pan Bątkiewicz był bytomianinem?

TK: Nie, on był z Krakowa. Zmarł siedem, osiem lat temu. Ja natomiast pisałem recenzje książek dla „Trybuny Robotniczej”. Ale zrezygnowałem, bo okazywało się, że tak były wykastrowane te recenzje, że to było wprost bez sensu. Ja z tego zrezygnowałem. Dla nas mistrzem był Horak, a my byliśmy jakby uczniami. Poznałem go przez ten wierszyk. Nie wiem, co o mnie myślał. W *Alfabcie bytomskim* i *Wypominkach* Hałasia⁷⁰ jest złośliwie, ale słusznie napisane, że Horak miał dwóch adiutantów, jednego od wódki, drugiego od zakąski. To o mnie. Tak było. My byliśmy taką bohemą, chcieliśmy udawać artystów z Montparnasse.

AM: W bytomskiej *Antologii twórczości literackiej 1945-1995*⁷¹ napisano, że debiutował pan opowiadaniem *Harmonijka*, które ukazało się w 1965 roku na łamach „Nadodrza”.

TK: Tak to prawda. Tego opowiadania do gazety wojskowej nigdy nie uważałem za swój debiut. To jest tak, że mam takie przeświadczenie, że ciąży nade mną jakaś karma. Nie jestem ateistą, jestem deistą i mam swoją koncepcję Boga. Jest nade mną jakiś duch opiekuńczy. Bo wychodziłem z bardzo trudnych sytuacji zupełnie obronną ręką. Mimo że robiłem sobie ogromne szkody jakąś naiwnością. Tak jak z partią. Mówiłem, że wyrzucono mnie, po sześciu latach, chociaż byłem sekretarzem. Postawiono mi bezsensowne zarzuty. Pracowałem w Ośrodku Postępu Technicznego w Katowicach jako weryfikator tłumaczeń tekstów patentowych. Ja weryfikowałem, aby te teksty były poprawne w języku polskim. Wydawali pismo na temat problemów postępu naukowego. Musiało być prenumerowane przymusowo na uczelniach technicznych. Ja tam zaproponowałem naczelnemu redaktorowi, że będę prowadził kącik pod tytułem: „Śmieszni postępu technicznego”. I proszę sobie wyobrazić, że ja to prowadziłem przez kilka numerów. Moja złośliwość przeważała wszystko. Ja tam przedstawiałem te wszystkie tłumaczone patenty z zagranicy, które kontrolowałem pod względem językowym, jako śmieszności. I ja zasłynąłem na tychże uczelniach i stałem się bardziej głośny od problemów technicznych. Doszło do tego, że wezwał mnie naczeln

⁷⁰ Hałas Marcin – ur. 1968 r., dziennikarz, publicysta, pisarz, poeta, krytyk literacki i teatralny.

⁷¹ *Bytom. Antologia twórczości literackiej 1945 -1995*, red. R. Lewandowski i A. Kwaśniewski, Wydział Kultury UM w Bytomiu, Bytom 1996 r.

dyrektor instytutu. Rozmawiają ze mną. Wiedzą, że jestem zdolny, ale po co ja to piszę. I żeby się zdecydował. Namyslałem się, milcząc, oni czekają na moją odpowiedź i ja po dłuższej chwili odrzekłem: „Nie. To ja się wolę zwolnić”. I odszedłem. Dziwię się sobie. Jestem dziś starym człowiekiem. Zastanawiam się i dochodzę do wniosku, że ja w ogóle nie miałem żadnego celu, żyłem bez celu. Miałem piękną zabawę, bo literatura to było piękne zajęcie i nic więcej. Temu duchowi opiekuńczemu zawdzięczam, że z wielu opresji wyszedłem. Mój najlepszy okres wolności to były lata siedemdziesiąte. Zwrócono się do mnie, bym wstąpił do Związku Literatów. Już miałem dwie książki. To były czasy wydarzeń na Wybrzeżu. Ja nie sądziłem, że to się uda, ale miałem w sobie pewną przekorę, że w obliczu tych sytuacji chciałem odmówić wstąpienia do związku. Na szczęście coś mnie pohamowało i napisałem bardzo grzecznie, że to dla mnie propozycja zaszczytna, ale nie zamierzam spróbować. I proszę sobie wyobrazić, że to Horak pracował nade mną, abym został tajnym współpracownikiem. I ja potem zgodziłem się zostać członkiem Związku Literatów Polskich. Wtedy dał mi spokój. Miałem książeczkę wystawioną przez samego Iwaszkiewicza, ale gdzieś zgubiłem i potem kolejną podpisał mi Safian. A Horak był z bardzo dobrej rodziny. To byli Czesi. Ojciec jego był porządnym człowiekiem. Horak bardzo się bał różnych rzeczy na przykład, gdy jako dziecko został posadzony przez ojca na koniu, to bardzo negatywnie to przeżywał. Ojciec się dostał do niewoli pod szwajcarską granicą. Proszę sobie wyobrazić, że tak – ojca nie ma. Zostaje chłopak, który ma kilkanaście lat z matką, która nigdy nie pracowała. Jak tu się wyżywić? Więc zaproponowano mu wejście do klubu sportowego i zaczął dostawać deputaty. Za Niemców we Lwowie przyszli do niego ludzie z AK i złożyli mu propozycję. Nikt się go nawet nie pytał, czy chce. To było dla nich naturalne, w końcu syn oficera. Był młody. Przydzielono go do takiej sekcji, która roznosiła uwięzionym w więzieniu lwowskim paczki żywnościowe. I prawdopodobnie, gdy widział, co tam się działo, był tak przerażony, że śmiertelnie bał się więzienia. I teraz proszę sobie wyobrazić, że kończy się wojna, biorą go do wojska i on najpierw jest chorążym, potem podporucznikiem, dowodzi saperami. Przychodzą do niego żołnierze, którzy znają go i wiedzą, że on był w AK. I mówią: „Uciekamy do lasu, bierzemy broń, chodź z nami”. Ja próbuję sobie wytłumaczyć to, co się stało później. On był tak śmiertelnie przerażony tym, co widział w czasie okupacji niemieckiej i tym, co wiedział o Rosjanach, że on ich wydał. Znajdujemy tu ślad w jego powieściach, kiedy on opisuje, jak przyjmowany był do partii. On mi to opowiadał. Od czasu do czasu. W strzępach. To nie była jedna opowieść. Między nami zawsze była wódka. Nawet się bałem, czy on nie chce mnie w ten sposób zniszczyć, bo ja nie miałem w ogóle czasu na pisanie przez tę wódkę. Proszę sobie wyobrazić, że znany komunistyczny kapitan przyszedł do niego i powiedział, że musi wstąpić do nich, do

SB, bo to, że znalazł się w partii, to, że tamtych wydał, to go nie uratuje. Wstąpił. Stał się współpracownikiem. I później on wszystko robił, żeby uwierzyć w te idee. W latach '80 napisał powieść, w której próbował zniszczyć „Solidarność”. Potrafił postępować bardzo źle. Na przykład był taki Flejszer. Horak potrafił do niego przyjść, pić wódkę i dwa dni urzędować u tego człowieka, a żona i dzieci, wszyscy posłusznie siedzieli i nie odzywali się. Taki był. Okrutny. To były takie czasy, że trzeba było wiele akceptować. Na przykład ja byłem z rodziny proletariackiej i w tamtych czasach miałem wielkie szanse, by piąć się w górę. Można było wiele osiągnąć, trzeba było tylko akceptować.

AM: Czy akceptował pan miasto, Bytom?

TK: Nie, nie mogłem. Bo to nie jest moje miasto. Był taki plastyk bytomski Ogiewa⁷², człowiek niesamowitych zdolności, miał dar zjednywania sobie ludzi. On był Ślązakiem, prostym człowiekiem. U niego schodzili się różni ludzie – ubecy, milicjanci, różni. Pili wódkę. Ja im zazdrościłem, bo oni byli u siebie. Ja zazdrościłem Ślązacom. Ja tęskniłem za moim domem.

AM: Co jeszcze mógłby pan powiedzieć o „Labiryncie”?

TK: A tu był i „Słowień”. I działał taki człowiek, który teraz jest w Warszawie – Urbankowski⁷³. Jaśniak⁷⁴ organizował u siebie grupę, ale wcześniej Jaśniaka wyrzucono z seminarium, on poszedł do tego ich „Katolika”⁷⁵, ale to był taki udawany „Katolik”. Jaśniak miał pseudonim TW Karol, o tym już powszechnie wiadomo. Ale ja go lubiłem, choć wiedziałem o jego współpracy.

AM: Czy pamięta pan Klub Literacki założony przez prof. Studenckiego?

TK: Klub Literacki nie, ale Studenckiego nazwisko znałem, wiem kim był. A z „Labiryntem” – kto jest kim, kto założył. Najważniejsza była uwaga Szewczyka, która rozwaliła działalność, uważam, że była bardzo słuszna. Dziś się z nim zgadzam. Była taka historia, że przyjechali w delegacji jacyś literaci z NRD. Byłem na tym spotkaniu. Horak też, on przezornie trzymał się z boku. Ja się przyglądałem gościom. Tak mówiliśmy sobie, że jeden wygląda jak esesman. Podszedłem do Szewczyka, rozmawiałem. A on w pewnym momencie mówi: „A pan to

⁷² Ogiewa – być może chodzi o Joachima Ogiewę.

⁷³ Urbankowski – Bohdan Urbankowski, ur. 1943 w Warszawie, w młodości związany z Bytomiem, pisarz, poeta, eseista, dramaturg, filozof.

⁷⁴ Jaśniak – Janusz Jaśniak, poeta, prozaik, związany z Bytomiem w okresie powojennym, ur. 1936 (Osiek, woj. kaliskie) – zm. po 2000 roku.

⁷⁵ „Katolik” – rozmówca miał na myśli funkcjonujące od 1952 roku stowarzyszenie PAX skupiające świeckich katolików, działających bez aprobaty Episkopatu Polski.

wygląda jak dyrektor cyrku”. Miałem muszkę pod brodą. A ja na to: „Pan w tym cyrku też gra”. Nic nie odpowiedział. On miał trudną przeszłość jako Ślązak.

AM: Interesuje mnie też ta druga grupa literacka „Słowień”.

TK: Opiekunem „Słowienia” był Horak. Były organizowane hutnicze spotkania literackie.

AM: To była grupa, która działała przy Hucie Bobrek?

TM: Przy związku zawodowym hutników. To była najpoważniejsza grupa. Ona miała urzędowy *placet*. Te inne były zakładane przez młodych ludzi, a ta była najpoważniejsza. Organizowaliśmy spotkania. To już były lata siedemdziesiąte.

AM: Czy w powojennym Bytomiu, w latach 60-tych chodził pan do Opery Śląskiej?

TK: Ach, tak. Oczywiście. Panie się kochały we Lwowiczu⁷⁶. Później był okres Paprockiego⁷⁷. Ja siedziałem ciągle z tymi śpiewakami, oni mieli swoje kółko i siadywali w „Helu”, na ul. Moniuszki, tam teraz jest apteka. Opera była bardzo popularna. Ja z nimi przez jakiś czas przebywałem, bo mnie fascynowali ci tancerze, śpiewacy. Ale oni mnie do siebie tak blisko nie dopuszczali.

AM: Była taka kawiarnia „Mascota”?

TK: Tak, ale ona była dla młodzieży. Tam były tańce, ale tam nie chodziłem.

AM: Jakie jeszcze ciekawostki z życia kulturalnego Bytomia tamtych lat pamięta pan? Może działalność Biblioteki Miejskiej?

TK: Pamiętam panią Rubiniec⁷⁸, która była z Biblioteki, potem weszła do komitetu bytomskiego PZPR, a potem została doradcą przy kościele św. Barbary (śmiech). Kiedyś przywitałem ją na ulicy słowami: „Dzień dobry, towarzyszeko”. Nie odezwała się.

AM: Do jakich pan lubił chodzić kin w Bytomiu?

TK: Do wszystkich. Było kino Gloria. Naprzeciw znajdowało się kino Świt, tam były tanie za pięć złotych, a pięć złotych to wtedy kosztowała bułka, świetna. Na Placu Kościuszki było kino Pokój. Tam ktoś wykradł witraże. I do Bałtyku. A nawet pamiętam, jak był taki film o chłopcu

⁷⁶ Lwowicz – Włodzimierz Hiolski-Lwowicz, śpiewak operowy, baryton, związany z Operą Śląską w Bytomiu, ur. 1927 r. (Lwów) – zm. 2002 r. (Bytom).

⁷⁷ Paprocki – Bogdan Stanisław Paprocki, śpiewak operowy, tenor, karierę rozpoczął w Operze Śląskiej w Bytomiu, ur. 1919 r. (Toruń) – zm. 2010 (Warszawa).

⁷⁸ Rubiniec – Jadwiga Rubiniec, dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej w Bytomiu w latach 1960-1992.

z dżungli. Powstała piosenka i ja ją pamiętam: „Dzunga dzi zakochał się w maupie”. Ta „maupa” przez „u” mi utkwiała w głowie.

AM: W latach 60-tych powstała „Piosenka o Bytomiu”.

TK: Nie pamiętam. Ale pamiętam człowieka, który podawał się zza pomysłodawcę powstania „Życia Bytomskiego”? Niezupełnie mu wierzyłem, bo on był takim nieszczęsnym człowiekiem, który był działaczem OMTUR-u. W czasie wojny wzięto go do Wehrmachtu, mimo że był kaleką. Nie władał ręką. W związku z tym spotykały go liczne przygody, bo on nie mógł „hajlować”⁷⁹. Oczywiście Horak go znał, kogóż to Horak nie znał. I on opowiadał mi, że był pomysłodawcą. On tam się nie utrzymał, bo on nie miał żadnego wykształcenia. Skończył jakąś dwuletnią szkołę handlową i wydawał gazetę zakładową Kopalni Rozbark. Był redaktorem. Mnóstwo tam pisał o historii Rozbarku. Nieszczęśliwy człowiek. Te historie kopalń też są ciekawe. Ale co dalej z „Życiem Bytomskim”? Tam była taka pani redaktorka z wielkimi „fiumami”, długą cygarniczką, papierośnicą. Madame. I był ciekawy fotograf, który zdaje się nawet jakimś arystokratą był, takim spsiałym. Sympatyczny człowiek, który ciężko pracował na życie. I oni tam początkowe numery robili. Ale dlaczego o tym opowiadam? Ta pani była anty i ją wyrzucono, i potem pracowała w jakiejś kopalni jako sortowaczka węgla. I proszę sobie wyobrazić, że przyjechała jakaś delegacja związków zawodowych z Francji. Rozmawiali i ona do nich zagadała po francusku. Co to było za zdumienie. A później zaczęło się dziać tak, że zostawało się redaktorem z nadania partyjnego.

AM: Czy Muzeum Górnośląskie było w tamtych czasach odwiedzane przez pana? Czy pan lubił tam chodzić?

TK: Tak. Na samym początku. Bo jak pani powiedziałem, tam był jeden z członków „Labiryntu”, Płazak. Płazak był człowiekiem sympatycznym, młodym. I on tam robił swoje interesiki. Wie pani, wtedy było wszystko niezewidencjonowane, obrazy i inne rzeczy. Potem przeszedł do Pszczyny. Po artykule Szewczyka „Labirynt” się rozleciał, bo to już było niepoważne kontynuować to wszystko. Sadowski był za poważnym człowiekiem. Bątkiewicz miał swój, czar osobisty, wdzięk. To dużo robi. Był nadzwyczaj sympatycznym hochsztaplerem. Przybyszewski był jego bohaterem. Jeszcze ciekawostka. Był taki człowiek, który by pani dużo opowiedział, jakby chciał. Był świadkiem sceny u Horaka, kiedy po śmierci Stalina, odwiedził go jeden z tych ludzi, których on wtedy wyspał. Sybirak. Staszek tam opowiadał o pisarzach i tak dalej, i dalej. Ten to wszystko wysłuchał, podobno, wstał

⁷⁹ Wykonywać gestu salutowania stosowanego w armii hitlerowskiej.

i powiedział: „A tylko ja spośród tych ludzi żyję”. Sądzę, że on ma to wszystko zapisane. Nazywa się Tadeusz Raj i mieszkał przy Placu Akademickim, ale nie wiem, czy jeszcze żyje. Bo ja go już nie spotykam. On razem ze mną debiutował w radio, miał aspiracje literackie. Potem w sądzie pracował jako pedagog. Anegdotka. Jak się napił wódki, nie panował nad sobą. Napiliśmy się wódki, poszliśmy do jednej z jego podopiecznych. Przychodzimy. Pedagog, kurator. Otwiera nam drzwi bandyta taki: „A to czego?” Tak mu odpowiedział, takim słownictwem, że tamten się nie spodziewał. To była inteligencja w pierwszym pokoleniu, a, jak to mówią, frak pasuje dopiero w trzecim pokoleniu. A w tym pierwszym pokoleniu różnie bywa. My byliśmy tym pierwszym. On pamiętnik prowadził. To by dużo pani powiedziało. To co pisał, to jest bardzo ważne, bo on nas wszystkich odmalował. To by było bardzo ciekawe.

AM: To ja jeszcze poproszę o autograf.

TK: Z przyjemnością pani podpiszę książkę. Będzie mi bardzo miło.

AM: Bardzo dziękuję. Do zobaczenia.



TK: Potwierdzam to, co powiedziałem podczas naszego poprzedniego spotkania. Jak pani idzie praca?

AM: Dziękuję. Opisuję życie literackie, działalność bibliotek, domów kultury, następnie teatru operowego, kin, potem będzie muzeum. Dużo wiadomości.

TK: Nie, ja myślę, że to nie jest dużo. Myślę, że w przyszłości, kiedy będziemy troszkę bogatszym społeczeństwem, będzie to miało znaczenie dla kraju.

AM: Jaką rolę miał będzie wówczas Górny Śląsk?

TK: Górny Śląsk? Ja myślę, że Górny Śląsk mógłby być samodzielny. No, myślę, że myśmy Górnemu Śląskowi wcale nie pomogli. Wie pani, ja znałem starych Ślązaków, którzy reprezentowali pewne wartości. I przez napływ tej ogromnej masy ludności nie tylko z Kresów, ale w ogóle, wartości te stopniowo zaginęły. Ci młodzi Ślązacy to już nie są tacy, jak ci starzy. Inny system wartości. Już nie ta pracowitość, nie ta solidność.

AM: To bardzo cenne spostrzeżenia, czy mogę je dopisać do naszej rozmowy.

TK: Ależ oczywiście. Zresztą nie uważam, że są odkrywcze, bo to stwierdzają sami Ślązacy, ci starzy, nie za bardzo nas lubią, i słusznie. Cóż ta ludność napływowa, która przyjeżdżała tutaj, wiedziała o dziejach Śląska? Nic. Pracownicy służb SB w zakładach przemysłowych bardzo negatywnie odnosili się do pracujących Ślązaków, bo wiedzieli i mieli im za złe związki Ślązaków z Wermachtem. Chociaż śląski episkopat wyraźnie mówił, żeby nie mieć im za złe podpisywanie folkslisty, żeby oszczędzić polską krew.

AM: W Bytomiu czasów powojennych kulturę miasta tworzyli ludzie, którzy tu przybyli z Kresów i z innych miejsc Polski. Natomiast ci Ślązacy zniknęli w sensie aktywności kulturowej. Gdy trafiam na ślady aktywności kulturalnej, to Ślązaków w nich nie ma. Oni także nie bardzo chcą o tym opowiadać. Nikt nic nie mówi.

TM: Ja to widzę w ten sposób. Najmłodsza generacja ma już inne spojrzenie, ale ci troszkę starsi, powiedzmy: mający więcej niż pięćdziesiąt lat, zbyt dobrze pamiętają czasy powojenne. Jak ich źle traktowano. Ubecja miała w tym cel, żeby dodatkowo dzielić na dobrych Polaków i tych „podejrzanych”. Jakby sięgnąć dalej, to należy zauważyć, że Ślązacy powstańcy stosunkowo źle na tym wyszli. Ja pamiętam zdumienie zaraz po przyjeździe tutaj, gdy chwilowo zamieszkaliśmy w takim jakby fińskim domku. I tam był Ślązak, mówiący gwarą śląską. I dla mnie to było podejrzane, taka zła polszczyzna. Jakby Niemiec zaczął mówić po polsku. Tak to wtedy odbierałem. Nic nie wiedziałem o Śląsku.

AM: Ja wybieram się dzisiaj do Muzeum Górnośląskiego na spotkanie z synem malarza, który przybył do Bytomia w '45. Pan Stawiński.

TK: A tak. Znałem i syna, i ojca. To był stary socjalista, w latach dwudziestych działał w znanej grupie malarzy. Zrzekł się później wszystkiego. Był wykładowcą. Przestał wykładać, bo tak mu się partia nie podobała, bo okazało się, że zawiódł się. A pochodził z biednej rodziny. Skończył studia, później wybuchła wojna. Tutaj sprzedawał na targu starociami, wszystkim, co się dało. Wierzył w leczenie naturalnymi roślinami, na przykład prosem. Chciał, żebym był jego sekretarzem, ale za darmo. Gdy odmówiłem, to oburzył się, że my byśmy wszystko chcieli za pieniądze.

AM: Chciałam panu powiedzieć, że listy, które mi pan pożyczył, ja przepisałam i zamieszczam je w załączniku do naszej rozmowy.

TK: A jak to pani może pomóc w pracy?

AM: To bardzo ciekawe informacje pozwalające na wnikliwą analizę wierszy. Interesująca historia tekstu, który powstał wiele lat temu.

TK: Tak, tak myślałem. Wie pani, Horak to był bardzo złośliwy człowiek. Ja nie wiem, czy mogę powiedzieć, że byliśmy w przyjaźni. Bo on był informatorem SB. Ja pani wspominałem, w jakich strasznych okolicznościach nim został. Zresztą tragiczny człowiek. I z jednej strony dużo w nim było dobra, z drugiej strony robił straszne rzeczy, wręcz zbrodnicze. On był chyba strasznie nieszczęśliwy, bo miał świadomość, że zawiódł wszystkie wartości, które wyniósł z domu. On się bał. Ale niewątpliwie był dobrym pisarzem. Z jednej strony miły, a z drugiej... Miły jak skutki kiły – teraz odsłaniam elementy mojej osobowości. Szopa go nie cierpiał. Ale on w ogóle nie cierpiał ludzi z Kresów.

AM: Znał pan jeszcze innych malarzy bytomskich tamtego okresu?

TK: Oni już nie żyją, bo oni przyjechali, będąc w wieku już zaawansowanym. Jeszcze może Wąsowicz, bardzo ciekawa postać. Rodzina dość znana. Ale amator. Zbiera starocie. Bytom kulturowo nie ma dobrych ojców miasta, a to jest potrzebne. Podupada Bytom. Opera to jest zupełnie odrębne zjawisko. Opera był niezwykle popularna w latach sześćdziesiątych. Ja tam znałem towarzystwo operowe, zwłaszcza tancerzy. Oni po spektaklach przychodzili do kawiarni na ul. Moniuszki i tam siedzieli do drugiej godziny w nocy. To było w Helu, bardzo popularna kawiarnia, teraz tam jest apteka. A na Placu Kościuszki była restauracja Ludowa. I tam się elita bytomska zbierała. Ja chodziłem do tej restauracji na górze, na dole była kawiarnia, gdzie zbierała się młodzież. Czasami nawet co noc bawiłem się w Ludowej.

AM: Co jeszcze zapamiętał pan z tamtych czasów?

TK: Często mówi się, że kiedyś ludzie żyli w większej przyjaźni. Ale to chyba tak się chce mówić. Wystarczy spojrzeć na relacje z innymi narodami, na przykład z Żydami. Czy Polacy są antysemitami, czy nie?

AM: Jak to było w Bytomiu w tamtym czasie, o którym rozmawiamy? Czy byli, czy się angażowali w życie kulturalne?

TK: Niespecjalnie. Pamiętam dzień trzeciego maja w '47 lub '46. Proszę sobie wyobrazić. Na ówczesnym Placu Thaelmanna stała po 1 maja trybuna. Jeszcze jej nie rozebrano. Przyszedł 3 maja i jakoś ni stąd, ni z owąd zaczęli się tam gromadzić ludzie. Szliśmy z kościoła repatriantów, św. Wojciecha. I od razu od wyjścia z kościoła młodzież zaczęła demonstrować. Krzyki: „Precz z komuną!”. Uformował się pochód. Ja jako dziecko dołączyłem do tego

i zaczęliśmy maszerować do rynku, później do placu Thaelmana. Nawet ktoś wszedł na mównicę i przemawiali. Ale nim doszli tam, po drodze, gdzie dawniej była bóżnica i gdzie mieszkali Żydzi, tłum stanął przed tymi Żydami i zaczął skandować: „Precz z Żydami” i tak dalej. Potem wszyscy zeszli w dół. Przyjechało wojsko. Wjechało na plac i ludzie się zaczęli rozchodzić. I tę manifestację zapamiętałem. A ja Żydów podziwiam. To są ludzie niezwykle inteligentni. No a Polacy. Wypadamy przeciętnie. Polacy są zresztą zakłamanymi. A Niemcy, zobaczmy, naród filozofów, a potrafili tak mordować. Nie wierzę tym wszystkim, którzy twierdzą, że są tacy kochający. Moja starsza siostra miała wstrząsające wspomnienie. Jechała do Sambora. Daleka droga. Nie zatrzymała przypadkowej ciężarówki, zatrzymała niemiecką. Kierował nią niemiecki żołnierz. Był bardzo kulturalny, podarował jej sweter, żeby nie zmarzła. Ale nagle pojawił się na drodze Żyd, musiał mieć opaskę na ręce. Ten Niemiec, który przed chwilą był miły i uprzejmy, nagle ze złością wjechał w Żyda i go zabił. Tacy są ludzie.

AM: Bardzo serdecznie dziękuję za rozmowę, za gościnę i tyle ciekawych historii.

TK: Nie ma za co. Ja chętnie dzielę się wspomnieniami. Zresztą literaci chyba tacy są.

Do rozmowy załączam zgodnie z wolą rozmówcy jego korespondencję sprzed lat.

Załączniki: Listy Andrzeja Bątkiewicza do Tadeusza Koziury m.in. w sprawie wiersza, o którym mówił pisarz w powyższych wspomnieniach. Listy pisane były na maszynie.

Bytom dnia 17.II.1959 r.

Mój drogi!

Z wielką uwagą i zainteresowaniem przeczytałem Twój list skierowany w ubiegłym tyg. do mnie. W zasadzie wolę polemikę ustną od pisemnej, skoro jednak nie dajesz żadnego od siebie znaku (obecałeś dzwonić), zmuszony jestem odpowiedzieć na Twój list taką samą bronią. Po zapoznaniu się z całością listu, z miejsca wiedziałem, że mój dotychczasowy pogląd na sprawy, o których niejednokrotnie już rozmawialiśmy, a których podstawowe treści znalazłem w otrzymanej od Ciebie korespondencji, absolutnie się nie zmieni. Racja jest bezwzględnie po twojej stronie, ale tylko wtedy, kiedy bronisz się przed „atakami” niewybrednych korektorów, którzy przeinaczają Twoje myśli. W zasadzie uważam nie ma tu nad czym dyskutować, sprawa jest bowiem nader n i e skomplikowana. O tym, że poezja jest

najczystsą syntezą naszych uczuć, myśli, o tym chyba nie trzeba Ci pisać. Thomas Eliot jeden z najwybitniejszych poetów żyjących w dobie dzisiejszej powiedział kiedyś, że poezja tworzy język w społeczeństwie, do którego należy, bez niej bowiem człowiek powoli zatraciłby świeżość swoich sformułowań i z językiem stałoby się tak, jak to się dzieje z tą dziedziną techniki, która nie idzie naprzód. A więc tworzyć rzeczy nowe, odkrywać nowe łady kultury literackiej w poezji to cel wszystkich głęboko przeżywających jej sprawy.

Do czego zmierzam? Chcę Ci wytłumaczyć, że powtarzać się i to właśnie w poezji, albo co gorsza nieustannie naśladować – oznacza jej bezwarunkową zgubę. Poezja nie może nudzić, powinna angażować, wzruszać. Ale kiedy to uczyni, kiedy? Czy wtedy, jeśli powtarzać będziemy do znudzenia wciąż te same zwrotki oklepanego pacierza porównań, alegorii, xxx metafor itp? Jeśli przeczytamy u Herberta, że – „...w kopercie nieba jest list do nas. Ogromne powietrze i szerokie pomarańczowe pasy. Idzie przed nami ten łagodny olbrzym: kołysze się. Niesie na drągu błyszczącą kulę.” - to z miejsca oczarowani jesteśmy świeżością i co najważniejsze mistrzowska prostotą z jaką poeta szermuje swoją wyobraźnią. Mowa tutaj jest oczywiście o pogodzie. Słońce – błyszcząca kula niesiona na drągu! Albo pomysł z kopertą... A przecież o niebie i słońcu powiedziano już tyle pięknych i ciekawych słów. Trzeba było dopiero Herberta, aby powiedzieć o nim jeszcze inaczej. Tylko ten był prawdziwym poetą, kto pierwszy porównał dziewczynę do kwiatu! Twój wiersz, taki jaki otrzymałem go „na gorąco” był wierszem złym. Nie znaczy to jednak, że nie posiadał w sobie żadnych wartości. Musiał je mieć, skoro zwrócił moją i xxx innych uwagę. O co jednak chodzi – przede wszystkim Tobie? Powiadasz, że w takiej wersji, w jakiej przedstawia się on obecnie, absolutnie nie może on reprezentować Twojego stanowiska no powiedzmy, intelektualnego. On po prostu nie jest już „Twój”. Ba! Dostojewski zanosił do wydawnictw też tylko rękopisy swoich dzieł, a korekta nie należała już do niego, co najwyżej wprowadzano ją za jego oczywistą zgodą. Inaczej – wszyscy są dzisiaj co do tego absolutnie zgodni - nikt nigdy nie wiedziałby co i kto to był Dostojewski. Tadiu – musisz mnie pojąć. Piszę szczerze z całego serca. Tyś nie powiedział tak, jak myślałeś. Tyś to zrobił z sentymentalną łezką w oku, z „gotykiem dłoni” – pięknym, lecz niestety już przez kogoś wykorzystanym. Trudno, nie można się zrażać. A co ja mam zrobić, ja, któremu się wydawało, że mówię rzeczy tak wielkie i p i ę k n e pisząc swojego okrzyczanego przedtem „Ikara”, co ja mam zrobić, kiedy słyszę dziś ze wszystkich stron wciąż to samo – po co ten sentyment, ten patos, ta cukierkowata aura? I wiesz co robię? W niemiłosierny sposób książkę dziś „kanceruję”. Inna rzecz, że jeszcze parę miesięcy temu nie wiedziałbym na czym tu mój błąd polega, co i jak wyrzucić, a co wstawić?

Warsztat to nie tylko strona formalna sztuki. Od warsztatu zależy w bardzo wielkim stopniu wymowa artystyczna dzieła!

Twój wiersz wydawał Ci się skończony, przemyślany od a do z. Niestety mnożyłeś w nim w nieskończoność sformułowania, dla których nie ma miejsca w poezji, byłeś przekonany, że jeśli powiesz ManeTecerFares, wszyscy z miejsca się tym przejmą...

Nie!!! Obecnie wiersz – taki jaki jest – naprawdę (!) wzrusza, przemawia głęboko do serca. To nie jest tylko historia o pewnym, skromnym łyku wódki, przygoda z latarniami i – spadochron świtu. Poezja wygrywa właśnie na tym, że w swojej syntezie musi się posługiwać jak najdalej posuniętym skrótem (nie myl przypadkiem tego z objętością wiersza) inaczej bowiem łatwo popada w prozę. W twojej interpretacji wiersz był jednym wielkim lamentem, załamywaniem rąk, teatralna rozpacz. Widz filmowy nie znosi, kiedy na ekranie pocałunek odbywa się zbyt oficjalnie z nieodłącznym – kocham cię. To mu nie sprawia satysfakcji, a co najwyżej czyni zeń niewybrednego obserwatora, natomiast miłość będzie wtedy prawdziwa, jeśli zamiast rozhisteryzowanych słów i gestów ujrzymy twarze maksymalnie skupione o wielkim zdyscyplinowaniu uczuć pulsujących im zmiennym kolorem skóry w pobliżu oczy i ust, nieraz wystarczy delikatny, niedomówiony gest, aby powiedzieć nim wszystko, niż owo sakramentalne – „kocham cię!” Tobie wydaje się, że przeżywasz – i słusznie! Ale czyn to w

sposób dyskretny, nie sygnalizuj zawczasu cierpienia, człowiek kulturalny (tylko tacy będą czytać twoje wiersze) z pewnością odgadnie Twoje myśli, pozwól mu tylko na to, Ty nie możesz myśleć za niego, bo wtedy poezja przestanie być tym czym jest i być powinna!

Groza twojego wiersza nie byłaby grozą, gdyby go puścić takim, jakim otrzymałem go w pierwszej wersji. Tym razem mówisz może innymi słowami, niektórych tam nawet brak, ale to są jednakowo T w o j e myśli. P. Sadowski czytał tylko drugą wersję wiersza i był nim wstrząśnięty. Spadochron świtu – to jest takie mocne, to wystarczy za cały wiersz, to jest niemal symbol! Ci ludzie piją, owszem, ale kiedy już „dziurawa noc zawisnie ... w matematycznym mózgu” – to wtedy wyłania się z zakamarków pijaństwa właśnie Tadeusz Koziura, jego wielka myśl, myśl, dla której zabójstwem będzie każdy inny deser. Wszak po kompocie z truskawek i sutym obiedzie nie będziesz żądał jeszcze musztardy!

Albo „w komórce uczuć pogasną oczy”. Skąd u Ciebie ta nieszczęsna myśl, że to jest tylko obrazek?! Tyle wyrazu. Tyle tragizmu, ile kryje się za parawanem tych słów – krótkich w swej esencji, bardzo dobitnych, nie wyrazisz już żadnym innym uzupełnieniem.

Pamiętaj Tadziu czytaj dużo i pisz dużo. Zostanie Ci zawsze Coś z tego, a co to pokaże przyszłość!

Szczerze Ci oddany
Andrzej Bątkiewicz

XI.59 r.

Tadziki!

Tylko kilka słów. Niestety, nie mogłem wczoraj do Ciebie przyjść. Warunki zmuszają mnie do uganiania się za fors (oczywiście zarobkowo). Pracuję ostatnio dużo. Dziękuję, że pamiętałeś o mnie, chociaż to tylko moje urodziny, do imienin jeszcze kilkanaście dni.

Już dziś zapraszam Cię na „bankiet” w ścisłym gronie. Kiedy piszę te słowa (późny wieczór) radio nadaje - IV Symfonię Brahmsa. Co za nastrój! Kupiłem sobie „Nowoczesne malarstwo francuskie”, już przeczytałem. Jaki jestem znów bogaty! Jaki przejęty „Śniadaniem na trawie”! Ach, sztuka!

W nowo otwartym sklepie na pl. Kościuszki są płyty po 50 zł z nagraniami Paganiniego, Karola M. Webera, Beethovena, Brahmsa, Mozarta, Rossiniego, Chopina (wybacz ten brak kolejności w stawianiu nazwisk, ale przypominam sobie na wrywki) i wielu innych. Na półkach księgarskich nowość, chyba już widziałeś? – E. Caldwell: „Sługa boży”. Dziś dużo napisałem, m.in. poemat pt.: „Tort urodzinowy”. Było mi przykro, że z wyjątkiem mnie samego nikt, nawet najbliżsi nie raczyli mi podać w tym dniu ręki, chociaż urodzin nie świętujemy, ale... Zresztą mniejsza z tym. Nasz samotność jest dostatecznie sentymentalna, żeby jeszcze się nad nią rozwodzić. W każdym razie sprawiłeś mi przyjemność.

Teraz tylko czekam pełen ciekawości na to, co – jak o tym donosisz w krótkim liściku – właśnie skończyłeś. Przyjdź proszę do mnie w piątek, będę od 16 – tej w domu (do południa również), bo składanie Tobie wizyty krępuje mnie ze względu na obecność żony.

Mam Ci wiele do powiedzenia.

Czekam w piątek,

Andrzej Bątkiewicz

P.S. Pamiętaj o tym, co napisałeś! Chcę koniecznie to usłyszeć, ew. przeczytać. Oczywiście w piątek.

Wspomnienia uczestniczek spotkań Klubu Emerytów w Spółdzielczym Domu Kultury „Relaks” w Bytomiu Szombierkach.

Rozmowa odbyła się 17.02.2020 r.

W rozmowie uczestniczyło ponad dwadzieścia kobiet w wieku emerytalnym – żony górników, wdowy po górnikach, sprzedawczynie, personel biurowy. W zdecydowanej większości szombierczanki - bytomianki. Także żona znanego miłośnika Szombierek, historyka amatora, Józefa Larischa, który napisał kilka książek o Szombierkach i tutejszej parafii. Prowadząca spotkania Klubu pani Róża przygotowała uczestniczki do naszego spotkania. Panie rozmawiały, siedząc przy kawce, herbatce, pączkach i lampce wina, ponieważ „Relaks” urządził dla nich zakończenie karnawału. Nie wszystkie panie wypowiadały się głośno, na forum. Niektóre rozmawiały między sobą, wymieniając wspomnienia. Wywiad przebiegał w bardzo miłej atmosferze.

AM: Zbieram wspomnienia o życiu kulturalnym Bytomia w latach 1945-1970. Jakimi wspomnieniami możecie się panie podzielić?

Uczestnicy (gwar zastanowienia).

AM: Ja zadam konkretne pytania po kolei.

Uczestniczki: Najlepiej! Najlepiej!

AM: Jakie biblioteki pamiętacie panie z lat powojennych do 1970 roku?

U1: Takiej jakiejś głównej biblioteki nie pamiętam, ale w szkole 34⁸⁰ była biblioteka. Pamiętam, że, tam w bibliotece była pani Rutkowska i ona o czytelnictwo bardzo dbała. Prowadziła kółko czytelnicze. Mogliśmy czytać wszystko, wszystkie lektury i nie tylko.

⁸⁰ Szkoła Podstawowa nr 34 przy obecnej ulicy Zabrzeńskiej, Jedna z dwóch najstarszych szkół w Bytomiu Szombierkach. Obecnie w budynku znajdują się lokale użytkowe takie jak pijalnia piwa, sprzedaż części samochodowych, weterynarz (który także mieszka w budynku), bankomat i Restauracja *Pod Strachem*.

U2: Ale biblioteka była też w szkole 35⁸¹ i tam, gdzie teraz jest przedszkole⁸². U góry znajdowała się biblioteka, a na dole świetlica dla dzieci z obu szkół.

U3: Tam rzeczywiście była biblioteka u góry. Pamiętam, bo ja nigdy nie chodziłam do przedszkola, za to chodziłam do świetlicy, żeby trochę poprzebywać z innymi dziećmi i tam na pewno była biblioteka u góry.

U4: W pawilonach⁸³ też była biblioteka.

Pani Róża: Ale to później, po 1970. No i co ta pani ma napisać?

U5: No, że na osiedlu była biblioteka.

AM: Panie mówiłyście o bibliotece w szkole 34. Czy to była biblioteka dla wszystkich, czy tylko dla uczniów?

U1: Tylko dla uczniów. Tam było wszystko, lektury i inne książki. To była biblioteka szkolna.

U6: Jeszcze w Bytomiu na Katowickiej była biblioteka⁸⁴ i na Thaelmanna⁸⁵. Ta na Thaelmanna wcześniej znajdowała gdzieś indziej⁸⁶.

AM: Pod koniec wojny i później ludność śląska mówiąca po niemiecku uciekała z bytomskiego powiatu lub emigrowała. Na pewno ludność ta miała książki niemieckie w bibliotekach, w domach. Czy panie wiecie, co się z nimi stało?

PR: Pani Kaziu, nie ma w tej książce, którą pani przyniosła?

U7: No ja tu przyniosłam książkę z widokówkami, tu są raczej polityczne informacje.

U2: Wtedy Rosjanie tu wszystko pozajmowali, oni poniszczyli wszystkie takie rzeczy jak książki. Specjalnie UB⁸⁷ było posadzone między Ślązakami. A ludność śląska się ich bała i niszczyła sama książki, żeby czuć się bezpiecznie. No co byście zrobili, jakbyście mieli takiego ubeka sąsiada nad sobą, co nic, tylko donosił? Szukał byle pretekstu. Ślązacy się najbardziej spośród wszystkich bytomian bali tej przemiany.

⁸¹ Szkoła Podstawowa nr 35 znajdowała się obok SP 34. Również była jedną z najstarszych szkół w dzielnicy. Obecnie w budynku mieści się internat szkoły baletowej.

⁸² Obecnie mieści się tam Przedszkole Miejskie nr 40.

⁸³ Chodzi o pawilony między ulicami Orzegowską, Godulską i Grota Roweckiego.

⁸⁴ Chodzi o filię Miejskiej Biblioteki Publicznej.

⁸⁵ Taką nazwę nosił dzisiejszy Plac Sobieskiego. Siedziba MBP powstała tam w okresie późniejszym niż opisywany.

⁸⁶ Przy ulicy Poznańskiej, obecnie jest to ulica Strzelców Bytomskich. Budynek ten już nie istnieje.

⁸⁷ Urząd Bezpieczeństwa.

U1: Moi rodzice mieli piękne książki i niszczyli je, bo się naprawdę bali Rosjan i Ukraińców, którzy wtedy weszli. A tu były tereny niemieckie, więc byli traktowani strasznie. Nawet strzelano do mieszkańców. Mordowali, kradli, gwałcili, a my nie mieliśmy „nic do godki”⁸⁸.

U3: Ja też pamiętam, że rodzice się bardzo ich bali. To do czasów wojny były tereny niemieckie i jak po wojnie ktoś nie przyjął obywatelstwa polskiego, to nawet bonów na żywność nie dostał.

U5: Nasi rodzice i krewni byli Niemcami. Bo to były tereny niemieckie. Po wojnie dużo ludzi powyjeżdżało do NRF⁸⁹, bo tam była praca i zupełnie inne warunki. Ja się urodziłam w '43 jako Niemka. My do dziś mamy narodowość niemiecką, a obywatelstwo polskie. My byśmy mogli dawno wyjechać, ale mój mąż powiedział, że tu się urodził, tu jest jego dom, on kocha Śląsk i dlatego ma wyjeżdżać.

U7: Przecież wywozili mężczyzn i chłopców. I pomordowali ich.

U2: Ja na przykład miałam siedem lat i jeszcze nie umiałam po polsku dobrze mówić.

U1: To tam za rzeką Bytomką, w Łagiewnikach, w Rudzie, tam była Polska. Tam była granica na Zgorzelcu⁹⁰.

AM: Czy czytano wówczas czasopisma?

U2: Były takie propagandowe. Wie pani, „Trybuna Robotnicza”, potem chyba pod koniec lat pięćdziesiątych chyba było wydawane „Życie Bytomskie”. Ale ja to w domu widziałam tylko czasem, nawet rzadko, ale nie czytałam. Myśmy woleli poczytać coś religijnego.

U3: Niektórzy ludzie mieli pozakładane w kioskach teczki na prenumeratę.

U1: Myśmy nie mieli takiej teczki.

AM: Moje kolejne pytanie dotyczy kin bytomskich. Jakie kina panie pamiętają sprzed 1970 r?

U1: Kin tu było bardzo dużo. Było kino „Pokój”, „Bałtyk”, „Gloria”, „Świt”. A w Szombierkach była „Jutrzenka”.

U3: W Łagiewnikach była „Przyjaźń”.

⁸⁸ Nie wolno nam było niczego powiedzieć, poskarżyć się.

⁸⁹ Niemiecka Republika Federalna. Mieszkańcy Szombierek wyjeżdżali najczęściej w rejon Essen, Dortmund. Miasteczkiem, gdzie mieszka wielu Bytomian, jest Recklinghausen.

⁹⁰ Kolonia Zgorzelec jest jedną z dzielnic Bytomia, wchodzi w skład Łagiewnik.

U4: Kino „Śląsk” było na Piłsudskiego⁹¹.

U5: Na Rozbarku też było kino.

U1: Na ul. Podgórznej, na rogu z Rynkiem, to później miał pan Pietrzak kabaret.

U8: Ale to było później, w latach osiemdziesiątych. A wcześniej tam znajdowała się kawiarnia „Sielanka”.

PR: „Sielanka” to była restauracja.

U3: Ale restauracji było dużo.

U1: „Parkowa” – na rogu ul. Chrzanowskiego, a na rogu ul. Powstańców Warszawskich i ul. Sądowej była „Obywatelska”.

U4: „Ludowa” była, „Hawana” i „Femina”.

U5: „Kaprys” naprzeciw dworca.

U9: Tam moja koleżanka śpiewała.

PR: „Hawana” to tam, gdzie były stare delikatesy.

U4: A w „Ludowej” zawsze ktoś grał na pianinie. To było na Placu Kościuszki, tam, gdzie teraz stoi Agora⁹². W tamtych czasach nazywał się placem Stalina. Tam były sklepy. I dwa sklepy jubilerskie. A na rogu „Wawrzek”.

U1: „Wawrzek”, tak. Jak chodziłam do szkoły już w centrum miasta, to tam zachodziliśmy na gołąbki. Na ul. Dworcowej były jeszcze tak – „Karioka”, „Femina” i Probiernia win niedaleko „Cepelii”⁹³. „Karioka” była zaraz na początku Dworcowej, te domy są wyburzone i tam teraz stoją budki z odzieżą.

U8: A ja tam chodziłam na szklankę mleka, bo ono było zawsze spalone i mi to smakowało.

U10: Na Dworcowej koło hotelu „Bristol” był jeszcze „Café Club”.

U2: I jeszcze koło sądu była „Cyganeria”.

U9: Naprzeciw kina „Bałtyk” była „Mascota”.

⁹¹ Wówczas ulica Wolności, kino Śląsk było jednak przy ulicy Niedźwiadka Okulickiego, wówczas Hanki Sawickiej.

⁹² To nazwa dzisiejszego supermarketu postawionego w miejscu wyburzonych kamienic przy Placu Kościuszki.

⁹³ Nieistniejący już sklep z wyrobami regionalnymi.

U3: Ja jeszcze dodam, że na Dworcowej, tam, gdzie teraz znajduje się McDonald, był Dom Towarowy i tam zakupiłam moje pierwsze radio. To był w '59 roku.

U11: I jeszcze z Placu Kościuszki odjeżdżały niektóre tramwaje. Na przykład tramwaj numer 31 jechał do Wieszowej⁹⁴ (jechało się parę godzin), 32 jechał do Stolarzowic⁹⁵ (też prawie dwie godziny jazdy) i 33 do Mikulczyc⁹⁶.

U3: W '47 roku dla kopalni postawiono w Szombierkach 568 domków. Naprzeciw kopalni były ogródki działkowe, a potem ciągnęły się te domki aż do elektrowni⁹⁷. Tam było pięknie. Tyle kwiatów. Oaza zieleni.

U1: Jak idą tory tramwajowe, to była ścieżka rowerowa. A tu w Szombierkach też była wielka restauracja i ogród „U Cygana”⁹⁸. Teraz stoją domy i śladu nie ma. Były stawy i nawet kajaki.

U2: To było tu, gdzie kapliczka⁹⁹ stoi.

U1: A ten budynek, gdzie teraz jest restauracja „Pod Strachem”¹⁰⁰, był pierwszą szkołą w Szombierkach, gdy były jeszcze osadą. Tam moja prababcia chodziła do szkoły.

AM: A czy w Szombierkach było kino?

U1: Zanim otwarto kino „Jutrzenka”, to w tym podwórzu od tyłu była stodoła. Zawsze przyjeżdżało ciężarowe auto i my wszyscy szliśmy oglądać. Siedzieliśmy na ziemi na słomie. Lata 53'-'54. To było kino objazdowe. W '57 otwarli „Jutrzenkę”.

AM: A czy działał dom kultury?

U8: Działał na tym placu w Bytomiu, który teraz nazywa się placem Karin Stanek¹⁰¹.

U1: U nas w Szombierkach też działał dom kultury koło kościoła. To był kopalniany dom kultury. Oni prowadzili różne działania, kółka. Tam się przez cały karnawał odbywały tańce.

U3: Nasi mężowie nieraz nie mogli iść na tańce, bo musieli być w kopalni. To zwłaszcza nadzór górniczy, sztygarzy. Wtedy umawiali się z innymi pracownikami, jeszcze kawalerami, żeby nas

⁹⁴ Znajduje się w gminie Zbrostawice, powiecie tarnogórskim.

⁹⁵ Dzielnica Bytomia.

⁹⁶ Dzielnica Zabrze.

⁹⁷ Chodzi o Elektrociepłownię Szombierki.

⁹⁸ Nazwisko jednego z bogatszych właścicieli ziemi i gospodarzy Szombierek.

⁹⁹ Kapliczka przy ulicy Zabrzeńskiej postawiona w 1863 r. w podziękowaniu za uratowanie przez zarazę. Została postawiona na ziemi należącej do chłopca nazwiskiem Cygan.

¹⁰⁰ Przy ul. Zabrzeńskiej.

¹⁰¹ Mowa o Miejskim Domu Kultury, dzisiejszym BeCeKu.

prosili do tańca. Było sześć sobót karnawału i w każdą sobotę odbywały się tańce. My się zastanawialiśmy, jakie mamy powodzenie, że tacy młodzi nas proszą do tańca. A oni byli poumawiani specjalnie przez naszych mężów, żebyśmy w karnawale się nie nudziły.

U1: Ale w tamtym kopalnianym domu kultury jeszcze ciekawe były losy. Za te losy dostawało się kury, króliki, gęsi. I to żywe.

U3: Ja raz wygrałam pierwszą nagrodę i to był wielki tort.

U1: A buty miałyśmy białe, płócienne, natarte kredą. To się z nich sypało w tańcu. W tych butach też szło się na odpust, a odpust nie odbywał się jak dziś koło kościoła, tylko na łące u dołu ulicy Orzegowskiej, tam dziś stoją wieżowce.

U2: A na dole w Fazańcu¹⁰², tuż obok, był jeszcze basen. Basen w parku.

AM: W jakim miejscu znajdował się dom kultury?

U3: Tam obok cmentarza, gdzie dziś jest pomnik matki Polki.¹⁰³

AM: Czy panie korzystały z Opery Śląskiej?

U3: Było tak, że kopalnia kupowała bilety dla swoich pracowników i wtedy trzeba było iść. Taka wyższa kultura.

U4: Szkoły i zakłady pracy organizowały wyjścia do opery. Były karnety.

U5: Dzieci chodziły na bajki do opery.

U2: Ale dużo artystów przychodziło do domu kultury w Szombierkach, tego starego. I tam na przykład śpiewali jakieś arie. Dawali koncerty.

U1: Ja ten dom pamiętam, on na pewno był do końca lat sześćdziesiątych.

AM: A czy pamiętacie panie jakichś artystów z Bytomia?

U3: Ochman, Hiolski, Paprocki.

U2: Karin Stanek.

U5: A ja chodziłam do jej mamy zastrzyki robić.

U3: Była szkoła baletowa, szkoła muzyczna.

¹⁰² Historyczny Park w Szombierkach.

¹⁰³ Ulica Zabrzeńska, za przystankiem obok cmentarza w Szombierkach.

U4: W Łagiewnikach¹⁰⁴ był kompozytor, muzyk – Szostok.

U2: I jeszcze w Szombierkach był zespół akordeonistów. Prowadził go Hlotka¹⁰⁵.

U1: Ale my zawsze sobie coś śpiewaliśmy. Ja chodziłam do domu katolickiego, który znajdował się w miejscu naprzeciw kościoła, tam, gdzie później postawiono nowy dom kultury (tam w późniejszym okresie była szkoła wyższa, a teraz stoi pusty budynek, na sprzedaż). W domu katolickim na pierwszym piętrze mieszkał organista – Fudala się chyba nazywał. Tam chodziła cała młodzież z Szombierek. Był teatrzyk. Do dziś pamiętam, że wystawialiśmy *Bernadetę z Lourdes*, mam nawet do dziś w domu ten tekst. Słowa pamiętam do dziś. Poza tym tam się szło na mikołajki, na zabawy karnawałowe. Była scena i była biblioteka kościelna, a pani nas wcześniej pytała o biblioteki.

U4: A my za to w Łagiewnikach mieliśmy amfiteatr, zbudowany został w latach sześćdziesiątych.

U1: My w Szombierkach też mieliśmy muszlę koncertową¹⁰⁶.

U4: Ale to już później.

(Tu rozmówczynie zaczęły śpiewać)

AM: A czy korzystałyście panie z Muzeum Górnośląskiego?

U7: Jako dzieci to nie. Ale jeśli ktoś potem chodził do szkoły po podstawówce do Bytomia, to chodziło się ze szkołą i trzeba było zwiedzać w kapciach.

U5: I niczego nie dotykać.

U3: Ale za to naprzeciw kościoła, tam, gdzie potem zbudowano Tesco¹⁰⁷, mieliśmy dwór, gospodarstwo, tam ludzie chodzili po mleko, można się było napić mleka za darmo. I było jeszcze zaraz po wojnie pięć prywatnych gospodarstw: Majewski, Adolf i Max Żyła, Kukliński, Cygan i Mikołajczyk.

U1: Jeszcze Spyra.

PR: To też jest kultura.

¹⁰⁴ Dzielnica Bytomia.

¹⁰⁵ Nazwisko mogło zostać niepoprawnie zapisane.

¹⁰⁶ Muszla koncertowa.

¹⁰⁷ Przy ulicy Zabrzeńskiej.

U2: Ćwierć¹⁰⁸ Szombierek tam pracowało we dworze. To tak zaraz po wojnie, bo potem pobudowano osiedla. Przyjechali różni ludzie z Polski do pracy w kopalni i innych zakładach. Budowano coraz więcej. Na terenie dawnych ogródków działkowych i na tych polach, które należały do gospodarzy. I stale przybywało ludzi.

U6: Moja babcia tam mieszkała i ona chodziła ubrana po chłopsku. Miała długą czarną kieckę¹⁰⁹ i fartuch w biało-niebieskie pasy. Oprócz tego tam był PGR¹¹⁰.

U3: Trochę jest w książkach napisanych przez Józefa Larischa¹¹¹.

U11: Jeszcze mieliśmy dwa stadiony.

AM: Co się tam odbywało?

U1: Głównie mecze. Przecież mieliśmy klub GKS Szombierki Bytom¹¹².

U3: Były dwa stadiony. Jeden przy kopalni, koło Wzgórza Małgorzatki¹¹³. To stary. A drugi zbudowano później, chyba w '68 i stoi do dziś.

U2: Cały nowy ośrodek sportowo-rekreacyjny zbudowali na hałdzie, która się ciągle paliła.

PR: Tak, tam był nawet basen i coś się wydzielało, dlatego go musieli zamknąć.

U7: Ale zamknęli go jakoś dwadzieścia pięć lat po otwarciu.

U1: Ten nowy stadion¹¹⁴ budowali w czynie społecznym. I to wyglądało tak, że górnicy, którzy porobili sobie bumelki¹¹⁵, musieli iść budować stadion przynajmniej przez trzy dni, żeby nie stracić pracy.

AM: Co oprócz meczów odbywało się w tamtych czasach na stadionie?

U6: Były różne festyny dla ludzi, spartakiady.

PR: I wszystko się odbywało bez bójek.

¹⁰⁸ Jedna czwarta mieszkańców tuż po wojnie, w latach pięćdziesiątych ta sytuacja uległa zmianie.

¹⁰⁹ Spódnica.

¹¹⁰ Państwowe Gospodarstwo Rolne.

¹¹¹ Zasłużony dla Szombierek historyk amator, pracujący wcześniej w nadzorze górniczym Kopalni Szombierki.

¹¹² Górniczy Klub Sportowy Szombierki Bytom – klub założony już w 1945 roku przez działaczy z Szombierek. Wicemistrz Polski w 1965 roku, mistrz Polski w 1980 roku.

¹¹³ Najstarsze historyczne miejsce Bytomia u styku z obecną dzielnicą Szombierki.

¹¹⁴ W oddanym do użytku w ośrodku sportowo - wypoczynkowym, którego uroczyste otwarcie miało miejsce 13.10.1968 r.

¹¹⁵ Bumelka – samowolne nieprzyjście do pracy, trwające jeden do trzech dni.

U1: Ja pamiętam, że jak szli ulicą Orzegowską kibice po przegranym meczu, to były szyby powybijane.

AM: Dziękuję bardzo za ciekawą rozmowę.

PODSUMOWANIE

Zależało mi na relacjach przybyszów z Kresów Wschodnich i Polskich Centralnej, jak też na wspomnieniach rodowitych mieszkańców lub ich krewnych, którzy pamiętają opowieści tamtych. Postawiłam hipotezy dotyczące życia kulturalnego Bytomia, które to założenia miałam na celu sprawdzić sięgając do pamięci rozmówców. Zakładałam, że wiek moich rozmówców oraz ich chęć dzielenia się także prywatnymi historiami i refleksjami mogą nie sprzyjać sztywnemu prowadzeniu rozmów (na zasadzie: pytanie – odpowiedź). Zamierzałam przecież spotykać się w większości z bytomianami w wieku powyżej siedemdziesiątego roku życia. Wybrałam zatem technikę, jaką jest w naukach społecznych, humanistycznych, wywiad swobodny ze standaryzowaną listą poszukiwanych informacji¹¹⁶. Opracowałam zagadnienia i wzory pytań, na które zamierzałam uzyskać odpowiedzi. Wzięłam pod uwagę możliwość zindywidualizowania pytań ze względu na respondenta. Założyłam, że rozmówcy mogą pozwolić sobie na dłuższe refleksje i wspomnienia, ponieważ takowe, choć w sposób pośredni, dają ogląd ich potrzeb kulturalnych w badanym czasie. Ważne dla mnie było rozbudzenie ciekawości zagadnieniem, pobudzenie ich do szerokiej refleksji i chęci udzielenia mi pomocy jako badaczowi. Poczynione przeze mnie założenia skutkowały też niedogodnościami. Im rozmówcy starsi, tym więcej dygresji, powtórzeń. Niejednokrotnie zapraszały mnie do rozmowy osoby samotne, które wręcz miały potrzebę opowiadania bardzo szeroko. Wywiady stawały się obszernie, konsultowanie zapisów rozmów żmudne, a podczas autoryzacji ich treści w kilku przypadkach następowała negatywna autorefleksja rozmówców, którzy wycofywali się z pewnych określeń oraz całych fragmentów wspomnień. Staralam się nie ponaglać autorów wspomnień, przede wszystkim mając na uwadze ich wiek. Nie wszyscy wyrażali też zgodę na podawanie nazwisk.

Warto dodać, że to nie tylko mieszkańcy ścisłego centrum miasta. Zależało mi także na wspomnieniach tych, którzy mieszkali w choćby jednej z większych dzielnic ówczesnego Bytomia. A to ze względu na przykłady działań kulturalnych w miejscach nieco oddalonych od centrum, ponadto rozbudowywanych i gęsto zaludnianych przez funkcjonujące wówczas zakłady przemysłu ciężkiego. Bytom ówczesny stał się tygłem kultury.

¹¹⁶ I. Przybyłowska, *Wywiad swobodny ze standaryzowaną listą poszukiwanych informacji i możliwości jego zastosowania w badaniach socjologicznych*, [w:] *Przegląd Socjologiczny*, Łódź 1978, s. 53 – 68.

Hipotezy, pytania, prognozy.

Hipoteza 1: Życie literackie Bytomia w latach 1945-1970 skupiało się wokół kilku autorytetów, które wywarły wpływ na kształt ówczesnego zapisu kultury miasta.

- W jaki sposób kształtowało się życie literackie Bytomia sprzed 1970 roku?
- Kto je tworzył i kto w nim uczestniczył? Których poetów, pisarzy zapamiętano?

Prognoza.

Otrzymując odpowiedzi na te pytania, spodziewałam się pozyskać informacje o twórcach w Bytomiu literatach oraz o tym, jaki był ich wkład w życie kulturalne miasta. Poznam nazwiska najbardziej zapamiętanych przez rozmówców literatów i działaczy kultury literackiej. Spodziewałam się wspomnień dotyczących Bytomskiego Klubu Literackiego prowadzonego przez profesora Władysława Studenckiego.

Hipoteza 2: Bytomskie biblioteki w latach 1945-1970 wpływały na wzrost poziomu życia kulturalnego wśród nowych (powojennych) mieszkańców, zacierając ślady kultury poprzednich (niemieckich) użytkowników miasta.

- Jakie biblioteki funkcjonowały na terenie Bytomia?
- Czy ówczesne biblioteki miały duży wpływ na życie kulturalne miasta? W czym przejawiał się ów wpływ?
- Jak rozwijało się czytelnictwo książek i prasy?
- Czy można ustalić, co się stało z książkami niemieckimi z bibliotek (także szkolnych) poniemieckich?

Prognoza.

Spodziewam się pozyskać nazwy ówczesnych bibliotek, wskazanie miejsc, w których istniały, wskazanie nazwisk bibliotekarzy oraz refleksję o tym, jaką placówki te pełniły funkcję w latach powojennych do 1970 roku. Ponieważ w moich poszukiwaniach istotnym jest zagadnienie powtórnego zapisu miasta, interesuje mnie los książek niemieckich mieszkańców Bytomia, którzy opuścili go w obliczu działań wojennych i zbliżającej się ofensywy radzieckiej. Rozmówcy podadzą tytuły znanych sobie z tego okresu czasopism.

Hipoteza 3: Życie teatralne Bytomia w latach 1945-1970 stanowiło ważny aspekt kulturotwórczy w mieście ponownego zapisu.

- Jak wyglądało życie teatralne Bytomia w latach 1945-1970?
- Czym dla mieszkańców Bytomia była Opera Śląska?
- W jaki sposób artyści opery wpisywali się w koloryt miejskiego życia kulturalnego?
- Jakie były inne formy działalności teatralnej w Bytomiu tamtego okresu i gdzie?

Prognoza.

W odpowiedziach na pytania z pewnością znajdę liczne wiadomości o życiu i funkcjonowaniu Opery Śląskiej, o zaangażowaniu i wpisaniu się artystów w życie kulturalne miasta. Pojawią się nazwiska najlepiej zapamiętanych artystów bytomskiego życia teatralnego lat powojennych. Zdobędę być może informacje o występach innych niż Opera teatrów czy innych niż operowi artystów. Dowiem się prawdopodobnie, jakie formy teatru amatorskiego funkcjonowały w Bytomiu.

Hipoteza 4: Domy kultury w Bytomiu w latach 1945-1970 odegrały ważną rolę w formowaniu kulturalnej struktury miasta ponownego zapisu.

- Jak działały wówczas domy kultury czy też kluby kultury?
- Na czym polegała ich działalność?

Prognoza.

Uzyskam odpowiedzi, które pozwolą określić rodzaje bytomskich domów kultury i charakter ich działalności. Być może pojawią się ciekawostki związane z tymi instytucjami.

Hipoteza 5: Życie muzyczne Bytomia w latach 1945-1970 stanowiło interesujący aspekt życia kulturalnego miasta, uzupełniając życie teatralne i rozrywkę.

- Jak i gdzie odbywały się koncerty muzyczne?
- Kto w nich uczestniczył?

Prognoza.

Spodziewam się odpowiedzi określających jakość koncertów muzycznych, ich miejsca, wykonawców. Moim zdaniem należy założyć, iż rozmówcy mogą uznać, że odpowiadali już na te pytania, mówiąc o Operze Śląskiej.

Hipoteza 6: Kina bytomskie lat 1945-1970 odegrały bardzo istotną rolę w kształtowaniu nowego (polskiego, „peerelowskiego”) wizerunku miejskiej kultury już w czasach bezpośrednio powojennych.

- Jakie kina funkcjonowały w latach 1945-1970?
- W jaki sposób bytomianie korzystali z kin?
- Jaki był ich repertuar, czy tylko radziecki, czy także polski i „zachodni”?

Prognoza.

Odpowiedzi na pytania pozwolą ustalić liczbę i nazwy bytomskich kin lat 1945-1970. Zdobędę informacje o typach oferty kinowej i o preferencjach filmowych rozmówców.

Hipoteza 7: Muzeum Górnośląskie w latach 1945-1970 uczestniczyło w tworzeniu nowego zapisu kultury Bytomia.

- W jaki sposób korzystano z oferty Muzeum Górnośląskiego w opisywanym czasie?
- Jaka była jego oferta kulturalna?

Prognoza.

Rozmówcy poinformują o tym, czy korzystali z oferty Muzeum Górnośląskiego w badanym okresie. Poinformują, jakie oglądali wystawy. Opowiedzą o zapamiętanych wrażeniach sprzed lat.

Hipoteza 8: Przedstawiciele sztuk pięknych przybyli do Bytomia w latach 1945-1970 i wpłynęli na kształt miejskiej kultury, tworząc grupę nowych użytkowników miasta.

- Czy i jacy przedstawiciele sztuk pięknych mieszkali i działali w Bytomiu w latach 1945-1970?
- Których twórców zapamiętano najbardziej i dlaczego?

- Gdzie prezentowali swój dorobek?
- Jaki mieli udział w życiu kulturalnym miasta?

Prognoza.

Zakładam, że rozmówcy wymienią tych artystów, których znali lub zapamiętali. Pojawią się i nazwiska twórców, i informacje o sposobach prezentacji ich twórczości.

Hipoteza 9: Inne aspekty życia kulturalnego miasta w latach 1945-1970 dookreślają zagrożenie realizowania kulturalnych potrzeb przez nowych użytkowników miasta oraz pomagają spojrzeć na bytomskie relacje międzykulturowe.

- W jakich dziedzinach życia kulturalnego uczestniczono najchętniej?
- Jak bawiono się, spędzano czas wolny i uczestniczono w życiu kulturalnym miasta w sposób inny niż wcześniej omówiony?
- Jaki udział w życiu kulturalnym miasta mieli przedstawiciele mniejszości, zwłaszcza Ślązacy (posługujący się do 1945 roku językiem niemieckim) oraz repatrianci narodowości żydowskiej?

Prognoza.

Odpowiedzi rozmówców wskażą na ich upodobania i preferencje uczestniczenia w życiu kulturalnym miasta w latach 1945-1970. Pojawią się informacje o innych niż wcześniej aspektach życia kulturalnego i uczestniczenia w nim. Pozyskam wiadomości na temat stosunku mniejszości bytomskich do udziału w różnych formach działań kulturalnych.

Ponadto zakładam, że poznam ciekawostki z życia kulturalnego Bytomia lat 1945-1970.

Zestawienia informacji na temat życia kulturalnego Bytomia w latach 1945-1970 uzyskanych podczas wywiadów.

Literaci wymienieni w przeprowadzonych rozmowach.

Urbankowski Bohdan
Horak Stanisław
Koziura Tadeusz
Jaśniak Janusz

Dziaczek Mieczysław
 Szopa Edward
 Bątkiewicz Andrzej
 Szulc Maria Halina (poetka mało znana)
 Lesik Paweł (poeta związany z Hutą Bobrek)
 Hadryś (poeta związany z Hutą Bobrek)
 Raj Tadeusz (człowiek o dużych aspiracjach)

Kluby o różnym charakterze działań wymienione podczas rozmów.

Nazwa Klubu, Grupy	Rodzaj działalności	Znani bytomianie związani z danym klubem, grupą
Klub Literacki	Spotkania, wykłady w MBP, Wykłady w I LO	Prof. Władysław Studencki, Maria Halina Szulc
Klub Artystów Anarchistów	Wydawanie gazetki, spotkania poetyckie	Bohdan Urbankowski
Klub Studencki <i>Pyrlik</i>	Festiwal MuLiMaRe z okazji Dni Bytomia, koncerty Piwnicy pod Baranami, Czesława Niemena, Skaldów, potańcówki, imprezy okolicznościowe	Andrzej Bojko
Klub młodzieży żydowskiej	Spotkania w jednej z kamienic naprzeciw dworca PKP	
Literacki Klub Młodych <i>Labirynt</i>	Manifest w Życiu Bytomskim	Tadeusz Koziura, Andrzej Bątkiewicz
Grupa Literacka <i>Słowień</i> Tuż po 1970 r.	Działająca przy Hucie Bobrek	Stanisław Horak, m.in. Tadeusz Koziura

Informacje związane z Operą Śląską lat 1945-1970 podane w trakcie rozmów.

Artyści operowi:

Bogdan Paprocki – wymieniany najczęściej
 Andrzej Hiolski – wymieniany najczęściej
 Wiesław Ochman – wymieniany najczęściej
 Krystyna Szczepańska
 Włodzimierz Hiolski-Lwowicz
 Bolesław Fotygo-Folański
 Antoni Majak
 Adam Didur

Natalia Stokowacka
Maria Vardi-Morbitzerowa
Eugenia Gwieździńska
Henryk Grychnik
Tadeusz Świechowicz
Zaznaczano, że artystów było znacznie więcej.

Tytuły wspomnianych spektakli operowych:

Łucja z Lamermoor
Trubadur
Cyrulik sewilski
Madame Butterfly
Straszny dwór
Halka
Hrabina
Verbum nobile
Flis

Działalność teatralna, sceniczna lat 1945-1970 wymieniana przez rozmówców.

- spektakle dla dzieci w budynku Opery (gdy zespół Opery występował poza siedzibą);
- spektakle dla dorosłych w budynku Opery (jak wyżej);
- występy artystów Opery poza Operą (szkoły, domy kultury w dzielnicach), występowali zwłaszcza artyści mieszkający w Bytomiu i mający dzieci w wieku szkolnym;
- scena w Miejskim Domu Kultury (obecny BCK) – występy przyjeżdżających teatrów oraz występy artystów indywidualnie np. Mieczysława Ćwiklińska;
- scena w Miejskim Domu Kultury (obecny BCK) – występy dzieci – deklamacje poezji poprawnej politycznie;
- w kinie Pokój przed wojną była niemiecka sala teatralna;
- scena w Miejskim Domu Kultury (obecny BCK) – występy koła teatralnego prowadzonego przez Urszulę Bander;
- scena w Hutniczym Domu Kultury w Bobrku – występy teatrów przyjeżdżających;
- przedstawienia w domu katolickim w Szombierkach – np. jasełka, spektakl „Bernadetta z Lourdes”;
- jasełka w domach parafialnych;
- przedstawienia kukiełkowe i jasełka w prywatnym mieszkaniu;
- Opera Śl. zatrudniała młodzież w charakterze obsługi sali, umożliwiając niewielki zarobek.

Domy kultury Bytomia lat 1945-1970 wymienione przez rozmówców.

- Miejski Dom Kultury (dzisiejszy BCK) – wymieniany najczęściej;
- Domy kultury utrzymywane przez zakłady pracy, czyli
 - Dom Kultury w Szombierkach;
 - Dom Kultury w Bobrku zwany Kasynem (znajdował się w poniemieckim kasynie).
- Dom katolicki przy parafii w Szombierkach;
- Świetlice przy parafialne;
- Młodzieżowy Dom Kultury w Bytomiu przy ul. Powstańców Warszawskich.

Biblioteki i czytelnictwo książek oraz prasy w latach 1945-1970 omawiane przez rozmówców.

Biblioteki (typ, nazwa)	Usytuowanie, adres	Wspomniane nazwiska bibliotekarzy/ ciekawostki
Miejska Biblioteka Publiczna	Ulica Poznańska (obecnie Strzelców Bytomskich; budynek nie istnieje)	Morstinowa, Kwilecka, Pragłowska, Wiewiórowscy, Rubiniec,
Filia Biblioteki Śląskiej	Budynek Muzeum Górnośląskiego, wejście od strony ówczesnej ulicy Wolności (dzisiejsza ul. Piłsudskiego)	Miejsce pełne studentów. Niezwykła atmosfera czytelnicy (np. krzesła obite skórą).
Biblioteka w Domu Kultury Huty Bobrek zwanym Kasyno		Biblioteka dla pracowników Huty; za nieoddanie książki odciągano pracownikowi odpowiednią kwotę z wypłaty.
Biblioteka w domu kultury	Obecny BCK (dzisiejszy Plac Karin Stanek)	
Biblioteka szkolna	Szkoła Podstawowa przy ul. Strażackiej	Bardzo dobry bibliotekarz, kółko czytelnicze
Biblioteka szkolna	Szkoła Podstawowa nr 34 w Szombierkach	Pani Rutkowska – bardzo dobra bibliotekarka, kółko czytelnicze
Biblioteka szkolna	Szkoła Podstawowa nr 35 w Szombierkach	Kółko czytelnicze
Biblioteka	W górnej kondygnacji dzisiejszego Przedszkola nr 40 w Szombierkach	
Filia MBP	ul. Katowicka	
Biblioteka kościelna	W domu katolickim przy kościele w Szombierkach, początek ulicy Frycza- Modrzewskiego (za cmentarzem), budynek dziś nie istnieje	
Biblioteczki domowe		Książki były tanie, łatwy dostęp do książek, czytelnicy indywidualni posiadali w domach całe kolekcje klasyków.

Czasopisma czytane w latach 1945-1970 wymieniane przez rozmówców.

Świerszczyk

Miś

Przekrój

Wieczór

Dziennik Zachodni

Trybuna Robotnicza

Życie Bytomskie

Tygodnik Powszechny

Po prostu

Gość Niedzielny

Nasza Stal i inne gazety zakładowe

Los książek niemieckich w latach 1945-1970 we wspomnieniach rozmówców.

- wyrzucane;
- niszczone;
- Rosjanie poniszczyli;
- Ślązacy sami niszczyli w strachu przed represjami;
- przez indywidualnych bytomian przechowywane;
- ratowane jak wyżej.

Kina bytomskie lat 1945-1970 wymieniane przez rozmówców.

Nazwy kin	Dzielnica, ulica	Ciekawostki, repertuar
<i>Świt</i>	Centrum, Rynek	Filmy dla dzieci; często korzystały szkoły
<i>Gloria</i>	Centrum, Rynek	
<i>Bałtyk</i>	Centrum, ul. Katowicka	Filmy zachodnie, filmy oczekiwane, zakup biletów u „konika”, długie kolejki po bilety
<i>Pokój, wcześniej Bajka</i>	Centrum, róg Placu Kościuszki i ul. Sądowej	Repertuar powracał po jakimś czasie, kto nie zdążył gdzie indziej, mógł film zobaczyć tu
<i>Rozbark</i>	dzielnica Rozbark, ul. Alojzjanów	
<i>Śląsk</i>	Śródmieście, dzisiejsza ulica Niedźwiadka-Okulickiego	Poranki dla dzieci (m.in.)
<i>Capitol</i>	dzielnica Bobrek	
<i>Jutrzenka</i>	dzielnica Szombierki, dzisiejsza ul. Zabrzeńska	Kino związkowe, otwarcie 1957 r.
<i>Świt</i>	dzielnica Miechowice, dzisiejsza ul. Ks. Frenzla (budynek nie istnieje)	
<i>Przyjaźń</i>	dzielnica Łagiewniki	
Kino objazdowe	dzielnica Szombierki; dwa miejsca- przy stodole za późniejszym kinem Jutrzenka oraz na placu, łące w okolicach	Trudno kupić bilety; siadano na ziemi lub snopkach słomy.

	dzisiejszych ulic Podhalańskiej i Karpackiej	
		Szkoły organizowały wspólne wyjścia uczniów do kina np. na festiwal kina radzieckiego.

Filmy z lat 1945-1970 zapamiętane przez rozmówców, widzieli je w bytomskich kinach.

Złamana strzała

Zorro

Nie jedźcie stokrotek

Ballada o żołnierzu

Świat się śmieje

Lecą żurawie

Awantura o Basię

Autobus odjeżdża 6.20

Rio Bravo

Siedmiu wspaniałych

Krzyżacy

Casablanca

Gabinet doktora Caligari

ponadto filmy polskie, radzieckie, amerykańskie, francuskie, różne

Przejawy życia muzycznego lat 1945-1970 we wspomnieniach rozmówców.

Kto koncertował w Bytomiu	Gdzie?
artyści Opery Śląskiej	- Opera; - Domy kultury; - Szkoły.
artyści muzyki klasycznej oraz uczniowie	Szkoła Muzyczna – koncerty dla uczniów, rodziców i miasta.
Filharmonia Śląska z Katowic	Koncerty w Operze Śl.
Halina Kunicka	Miejski Dom Kultury
Karin Stanek	Miejski Dom Kultury
Czerwono-Czarni z Michajem Burano	Miejski Dom Kultury
<i>Piwnica pod Baranami</i> , Ewa Demarczyk	dla <i>Pyrlika</i> w szkole muzycznej i samym <i>Pyrliku</i>
<i>Skaldowie</i>	<i>Pyrlik</i>
Czesław Niemen	<i>Pyrlik</i>
imprezy jazzowe	<i>Pyrlik</i>
koncerty barbórkowe, sylwestrowe	<i>Pyrlik</i>
orkiestry górnicze	Na ulicach podczas pochodów pierwszomajowych, uroczystości branżowych, świąt państwowych, w parkach, muszlach koncertowych.

orkiestry hutnicze	Na ulicach podczas pochodów pierwszomajowych, uroczystości branżowych, świąt państwowych, w parkach, muszlach koncertowych.
orkiestra kolejowa	Na ulicach podczas pochodów pierwszomajowych, uroczystości branżowych, świąt państwowych, w parkach, muszlach koncertowych.
orkiestra wojskowa	Na ulicach podczas pochodów pierwszomajowych, uroczystości branżowych, świąt państwowych, w parkach, muszlach koncertowych.
mandoliniści	W domach kultury – nauka gry i koncerty.
akordeoniści	W domach kultury – nauka gry i koncerty.
chóry	W domach kultury, kościołach, szkołach.
zespoły ludowe	W domach kultury, szkołach

Muzeum Górnośląskie lat 1945-1970 we wspomnieniach rozmówców.

- Wystawy:
 - strojów ludowych
 - malarstwa
 - artefaktów archeologicznych
 - zwierząt
 - ptaków
 - kolekcji motyli;
- Zwiedzanie w kapciach;
- Zakaz zbliżania się i dotykania;
- Fenomenalne zbiory;
- Zapach drewna (miłe wspomnienie);
- Osoba związana z MG – Ignacy Płazak.

Bytomscy artyści sztuk plastycznych lat 1945-1970 przywołani we wspomnieniach.

Elżbieta Wyrożemska – malarka
 Jacek de Gache – malarz
 Emilia Łuczkiwicz – malarka, nauczycielka
 Władysław Szarzyński – malarz, nauczyciel
 Henryk Fudali – rzeźbiarz
 Tadeusz Sadowski – rzeźbiarz
 Bolesław Stawiński - malarz
 Piotr Wąsowicz
 Joachim Ogiewa - malarz
 Mazur – malował pejzaże Bobrka, jego prace wisiały w korytarzach i gabinetach Huty Bobrek

Inne aspekty życia kulturalnego Bytomia w latach 1945-1979 wskazywane przez rozmówców.

- Działalność Towarzystwa Miłośników Bytomia.
- Działalność Towarzystwa Opieki nad Zabytkami.
- ZOO w parku miejskim w Bytomiu.
- Organizowanie Dni Bytomia.
- W ramach Dni Bytomia festiwal MuLiMaRe.
- Bezpośrednio po wojnie działalność kulturalna nie miała miejsca.
- Działalność kulturalna bytomskich szkół: Sikorak (obecne IV LO), Huk (obecne I LO).
- Kolędowanie słyszane w całych kamienicach.
- Barbórki – wielkie imprezy w mieście górniczym.
- święta branżowe z rozmachem – np. w/w oraz dzień hutnika.
- Obowiązkowe uczestniczenie w wielkich, tłumnych pochodach pierwszomajowych.
- Kukły przywódców państw kapitalistycznych noszone i ośmieszane w pochodach.
- Obchody miejskie święta 22 lipca.
- Obchody uroczyste rocznicy wybuchu rewolucji październikowej.
- Przejazdy Wyścigu Pokoju przez miasto.
- Wizyta Chruszczowa.
- Przejazd radzieckich kosmonautów przez Bytom.
- Spartakiady na stadionach.
- Budowano stadiony i ośrodki sportowe.
- Organizowanie festynów dla ludności m.in. w parkach takich jak: Fazaniec, park miejski.
- Funkcjonowanie Domku Mlecznego w parku miejskim.
- Pierwsze powojenne bytomskie pocztówki wydane w roku 1948.
- Działalność Ks. Prof. Wacława Szenka (ceniony autorytet).
- Targowisko na placu Thaelmana.
- Bytom miastem przybyszów.
- Do Gliwic przybyła po wojnie inteligencja, do Bytomia w większości ludzie prości.
- Kultura priorytetem dla władz.
- Kultura była dla ludu.
- Wyjścia do Opery Śląskiej dofinansowane były przez wielkie zakłady pracy.
- Kluby sportowe finansowane były przez kopalnie i hutę.
- Zabawy dzieci robotników na podwórkach: klipa, palant, dwa ognie, szmaciane piłki, lalki z gazety i gipsu, łyżwy przykręcane drutem.

- Życie kulturalne toczyło się także w kawiarniach, restauracjach, lokalach następujących:

Nazwa lokalu	Typ lokalu, ciekawostki	umiejscowienie
<i>Ludowa</i> czasem nazywana <i>Literacką</i> (być może od miejsca spotkań bytomskich literatów)	kawiarnia, lokal z alkoholem na pianinie grał muzyk a także charakterystyczna przedwojenna pianistka z dużym kokiem, prawdopodobnie imieniem Maria	Plac Kościuszki, w miejscu, gdzie stoi dom handlowy Agora.
<i>Hawana</i>	kawiarnia, restauracja <i>tu przychodzono na dancingi, grała orkiestra – zespół.</i>	Plac Kościuszki, nad dawnym sklepem „Społem”

<i>Café Club</i>	kawiarnia	ul. Dworcowa (wówczas ul. 1 maja)
<i>Zacisze</i>	kawiarnia	ul. Moniuszki
<i>Mascotte</i> (zwana <i>Mascotą</i>)	kawiarnia, lokal z alkoholem, tu m.in. spotkać można było Stanisława Horaka;	ul. Katowicka 1 (naprzeciw Kina <i>Bałtyk</i>)
<i>Kolorowa</i>	kawiarnia	ul. Dworcowa
<i>Probiernia win</i>	winiarnia	ul. Dworcowa
<i>Femina</i>	kawiarnia	ul. Dworcowa
<i>Karioka</i>	kawiarnia	ul. Dworcowa (budynek już nie istnieje, stał na początku ulicy naprzeciw dworca PKP)
<i>Kaprys</i>	kawiarnia, lokal z alkoholem	ul. Karola Miarki, naprzeciw dworca PKP
<i>Hel</i>	kawiarnia, lokal z alkoholem, miejsce spotkań niektórych artystów Opery	ul. Moniuszki
<i>Sielanka</i>	kawiarnia	róg Rynku i ul. Podgórznej
<i>Parkowa</i>	kawiarnia	róg ul. Chrzanowskiego i ul. Bieruta (obecnie ul. Wrocławska)
<i>Obywatelska*</i>	kawiarnia	róg ul. Powstańców Warszawskich i ul. Sądowej
<i>Cyganeria*</i>	kawiarnia	koło sądu, ul. Powstańców Warszawskich
<i>Wawrzek</i>	restauracja lub <u>bar</u> (serwowano m.in. gołąbki)	w centrum miasta
<i>U Cygana</i>	restauracja, kawiarnia, ogrody	Szombierki, miejsce za Kapliczką, obecnie między ulicami Zabrzeńska a Małachowskiego. Dziś stoją tam bloki mieszkalne.

*Być może to dwie nazwy tego samego lokalu lub nastąpiła pomyłka.

Wnioski ogólne.

Życie kulturalne miasta w latach 1945-1970 było zjawiskiem złożonym i bogatym. Złożoność wynikała z całą pewnością z sytuacji historycznej i geopolitycznej miasta przechodzącego przemianę, pozwalające, moim zdaniem, na określenie go jako miasto ponownego użytku lub też powtórnego zapisu.

Okres powojenny to proces wymiany mieszkańców Bytomia. Ważniejsze niż wielka kultura stały się sprawy bytowe. Czas ten był trudny ze względu na powojenną biedę, co widać wyraźnie we wspomnieniach. Sytuacja ulegała zmianie zgodnie z rytmem zwrotów społeczno-

politycznych. Specyfika czasów polegała także w Bytomiu na radykalnych przemianach politycznych. O tym, kim się było, decydowały przynależność partyjna i „poprawność” polityczna, na co zwracano uwagę już w innych opracowaniach. Lata 1945-1970 to okres polonizowania miasta także poprzez kulturę. Niszczono to co niemieckie, zastępowano polskim, nacechowanym propagandowo. Choć nie było to regułą (widać to zjawisko zwłaszcza we wspomnieniach związanych z Operą Śląską). Odgórnie przeznaczano ogromne środki finansowe na kulturę. W kulturę inwestowały zakłady pracy, zwłaszcza wielkoprzemysłowe. Ceniono kulturę masową, zwłaszcza kierowaną do zwykłych ludzi, zdecydowanej większości mieszkańców. Stąd w wielu wspomnieniach wymieniano festyny, pochody i różne atrakcje związane z uroczystymi obchodami ówczesnych świąt państwowych.

Należy zwrócić uwagę na fenomen Opery Śląskiej, która od początku badanego okresu stała się nierozdzielnie złączona z Bytomiem. To stała wizytówka miasta. Tworzyli ją Polacy, artyści przybyli z różnych stron Polski przedwojennej i powojennej. Oni, zamieszkując w Bytomiu, nadawali miastu kolorytu, byli rozpoznawani na ulicach, czy w bytomskich kawiarniach.

Wielki wpływ na kształt życia kulturalnego miały działające i nowe powstające kina, które znalazły się w zebranych tu wspomnieniach. Przywołano kilkanaście takich instytucji, w tym objazdową. A w repertuarze znajdowały się nie tylko filmy propagandowe, czy wyłącznie radzieckie, lecz także (po przełomie końca lat pięćdziesiątych) filmy zachodnioeuropejskie, amerykańskie. Kino było rozrywką pożądaną, o czym świadczą informacje o kolejkach po bilety. Podano kilka szczegółów dotyczących wystaw muzealnych, wymieniono kilku artystów plastyków najlepiej zapamiętanych. W zebranych wspomnieniach wymieniano tutejszych literatów oraz Bytomski Klub Literacki. Zwrócono uwagę na kulturotwórczą, polonizacyjną rolę bibliotek, także szkolnych, wskazując zapamiętane autorytety lub pracowników. Dość wyraźnie zarysował się obraz Bytomia jako miasta tętniącego życiem towarzyskim, rozumianym jako pewien aspekt życia kulturalnego. Stąd przywołanych zostało kilkanaście nazw kawiarni, restauracji i lokali, o różnym kolorycie, z których zdecydowana większość dziś już nie funkcjonuje. Zapewne nie są to wszystkie miejsca na mapie ówczesnego Bytomia.

Kultura, która rozwijała się, była skierowana do mas pracujących. Bytomskie elity kulturalne jawiły się jako nieliczne. Być może dlatego tak rozpoznawane na ulicach. Widać natomiast wyraźny podział bytomian ze względu na pochodzenie. Rdzennych mieszkańców, których wielu nie pozostało, spozstrzegało się jako mniej znaczących, podrzędnych, co było wynikiem powojennej politycznej propagandy. Ponadto byli to ludzie biedni, źle władający

językiem polskim oraz wykonujący zawody robotnicze i pomocnicze jak gosposie, pomoce domowe, opiekunki dzieci. Repatrianci pochodzenia żydowskiego wspomniani byli sporadycznie, w kontekście niezrozumienia postępowania politycznego władz PRL-u wobec tej grupy, w której bytomskie dzieci i młodzież miały koleżanki i kolegów szkolnych. Przybysze z Kresów Wschodnich byli grupą trzymającą się razem, wewnątrznie także zdającą się być podzieloną. Nieliczni tworzyli artystyczną i literacką elitę miasta. Z biegiem czasu różnice się zacierały i dziś wśród młodych pokoleń bytomian są niemal niedostrzegalne. O Bytomiu mówiło się kilka lat temu jako o mieście wielokulturowym. Sądzę, że jest bardzo ciekawe zagadnienie, godne szerszego spojrzenia w innych opracowaniach.

BIBLIOGRAFIA:

Balcerzan Edward, *Literackość modele, gradacje, eksperymenty*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 2013, s.179.

Delaperriere Maria, *Świadek jako problem literacki*, „Teksty Drugie” 2006, s.59-70.

Drabina Jan, *Bytom powojenny 1945-2002*, TMB, Bytom 2002.

Engelking Leszek, *Bytom w literaturze*, Muzeum Górnośląskie, Bytom 2018.

Kaganiec Małgorzata *Bytom portret własny*, Muzeum Górnośląskie, Bytom 2012.

Obrączka Piotr, *Bytomskie tematy*, Urząd Miejski w Bytomiu, Bytom 2011.

Obrączka Piotr, *Między Bytomiem a Opolem*, FISCHER Sp. z o.o. oraz Piotr Obrączka, Bytom 2014.

Obrączka Piotr, *Tematy bytomskie i opolskie*, Wydawnictwo Gens, Piekoszów 2019.

Przybyłowska Ilona, *Wywiad swobodny ze standaryzowana listą poszukiwanych informacji i możliwości jego zastosowania w badaniach socjologicznych*, „Przegląd Socjologiczny”, Łódź 1978, s. 53-68.